SPIS RZECZY

I DYDAKTYKA:

II SPRAWOZDANIA:

PRZEKŁADY:

III BIBLJOGRAFJA:

IV KRONIKA:

TADEUSZOWI ZIELIŃSKIEMU

ZWYCZAJNEMU PROFESOROWI UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

HONOROWEMU DOKTOROWI UNIWERSYTETÓW KRAJOWYCH
I ZAGRANICZNYCH

CZŁONKOWI LICZNYCH TOWARZYSTW NAUKOWYCH
I ZAGRANICZNYCH

CZŁONKOWI HONOROWEMU POLSKIEGO TOWARZYSTWA
FILOLOGICZNEGO

POMNOŻYCIELOWI SŁAWY IMIENIENIA POLSKIEGO
W CAŁYM ŚWIECIE

W PIĘĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ PRACY NAUKOWEJ

POLSKIE TOWARZYSTWO FILOLOGICZNE

POSWIĘCA TEN ROCZNIK

SPIS RZECZY

SPIS WSPOŁPRACOWNIKÓW

DYDAKTYKA

HIERONIM MARKOWSKI

KILKA UWAG I ŻYCZEŃ, DOTYCZĄCYCH NAUKI JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO W GIMNAZJACH

Ze zagadnień, wiążących się z nauczaniem języka łacińskiego w gimnazjach, pragnę poruszyć następujące:

A. Na jakie sprawy należy kłaść nacisk przy nauce języka samego?

I. W jaki sposób należy doprowadzać uczniów do zdobycia możliwie obszernego i możliwie pewnego zasobu wyrazów?

II. Z czem należy przedewszystkiem zaznajomić uczniów przy nauczaniu konjugacji łacińskiej?

III. Jak należy wdrażać uczniów w zrozumienie składni?

B. Jak należy uprawiać lekturę autorów łacińskich?

I. Jakie dziedziny i utwory piśmiennictwa łacińskiego uczniowie powinni poznać?

II. Jak należałoby doprowadzać uczniów do zrozumienia artyzmu autorów, szczególnie poetów rzymskich?

C. Jakie poglądy i przekonania uczniowie powinni odnieść z zajmowania się życiem i kulturą Rzymian?

D. Jakie warunki są nieodzowne dla należytego nauczania języka łacińskiego i kultury zachodnio-europejskiej?

A

I. Jako części pierwszego zagadnienia chciałbym rozpatrywać pytania:

1) Jak uczniowie mają przyswajać sobie znaczenie wyrazów?

2) Czem mają tłumaczyć sobie zmiany w budowie wyrazów?

3) Jak mają uświadomić sobie prapokrewieństwo, zachodzące między językiem łacińskim a ojczystym?

4) Co uczniowie powinni poznać z historycznego rozwoju języka łacińskiego?

1 a) Od pierwszych lekcyj języka łacińskiego uczniowie powinni na konkretnych i dobranych przykładach, zaczerpniętych z języków polskiego i łacińskiego, nauczyć się rozróżniać części składowe wyrazów: rdzeń, przedrostek, wzrostek, przyrostek.

Jako części składowe rdzenia niech uczniowie poznają nagłos, śródgłos, wygłos. Niech uczniowie dowiedzą się, że zwykle rdzeń składa się z części spółgłoskowych, na ogół niezmienionych i z części samogłoskowej, zmiennej, z samogłoski rdzennej. Przykłady powinny unaocznić uczniom, że samogłoska rdzenna może przybierać brzmienie wszystkich samogłosek pojedynczych i dwugłosek, że ulega wszystkim procesom, zmieniającym samogłoski wogóle, i że może zupełnie znikać. Dla tego przeobrażania się samogłoski rdzennej *(Ablaut)* uczniowie mogliby używać nazwy wymianogłos *(metaphonia)*. Wyraz przegłos *(apophonia)* niech oznacza wpływ sąsiednich głosek, samogłosek i spółgłosek, na samogłoski *(Umlaut)*. Dla tworu głosowego, pozbawionego samogłoski rdzennej, zawierającego zatem jako części składowe tylko spółgłoski, mogłaby być używana nazwa pierwiastek lub źródłosłów (*rādix*, *-icis* f.). Nazwa rdzeń lub pień *(stirps*, *-pis* f.) niech oznacza twór głosowy, składający się przynajmniej z jednej spółgłoski i jednej samogłoski.

Niech kilka przykładów pokaże, jak nauczyciel mógłby postępować przy wdrażaniu uczniów do zrozumienia budowy, a zatem i znaczenia wyrazów.

Wyraz *con|sil|i|um* np. niech uczniowie przy pomocy nauczyciela rozdrobią na jego części składowe: przedrostek *con*|, przyrostek *i|um*, rdzeń |*sil*|; rdzeń ten niech sprowadzą do $\sqrt{s.\bar{l}}$. $\sqrt{s.\bar{l}}$ przekształcą na rdzenie *sal*|, *sel*|, *sil*|, *sol*|, *sul*|, *syl*|. Następnie niech uczniowie wspólną pracą z nauczycielem przytoczą do każdego rdzenia wyrazy im znane, czyto z języka polskiego czy z języka łacińskiego. W ten sposób uczniowie uzyskują następującą rodzinę wyrazów tego samego pochodzenia:

do *sl*|: w jęz. pol. *sł*|: *sł|a|ć*, *po|sł|a|niec*, *za|sł|o|na*, *sł|o|ń|ce*;
do *sal*|: *sal|ac|s*, *sal|i|re*, *sal|t|a|re*, *sal|t|us*, *sal|tu|ari|us*, *sal|vus*;

do *sel|*: *po|sel|stwo, po|seł*;
do *sil|*: *sił|a, sil|va, aug|sil|i|um, con|sil|i|um, ex|sil|i|um* ;
do *sol|*: *sol, sol|us, sol|vo* ;
do *sul|* : *in|sul|a, con|sul, ex|sul|, prae|sul|* ;
do *syl|*: *po|sył|a|ć*.

Jako znaczenie podstawowe √*s.l* nauczyciel może podać uczniom 'wyodrębnianie się z jakiego zespołu', 'wyłączanie się z jakiejś całości'. Poznawszy podstawowe znaczenie √*s.l*, niech uczniowie przy pomocy pytań nauczyciela starają się wynaleźć pierwotne, właściwe i zasadnicze znaczenia wyrazów, wywodzących się z tegoż pierwiastka.

Wyraz *fū|m|ūs*[1]) uczniowie sprowadzą do rdzenia *fu|*, ten zaś do √*f.*, pierwotnie √*th.* lub raczej √*dh.* Do poszczególnych rdzeni, urobionych od tego √*f.*, uczniowie przy pomocy nauczyciela zestawią wyrazy, częściowo już znane, częściowo nowe:

do *fa|*: *Pha|ëtho|n* 'sprawca zadymienia świata', *fa|n|um* 'miejsce, mające cechę dymienia', 'miejsce do składania ofiar dymnych', *pro|fa|n|us, -a, -um* 'znajdujący się przed miejscem składania ofiar dymnych';
do *fe|*: *fe|nes|tra* <**fe|net|tra* 'dziura w ścianie, wypuszczająca dym, a wpuszczająca jasność' (rdzeń *|net|* jest zawarty np. w *nit|e|re* 'jaśnieć', 'świecić się') ;
do *fi|*: *fi|mus* 'nawóz dymiący', *fi|re* 'dymić', *suf|fi|t|us, -a, -um* 'podczadzony', 'poddymiony', 'podkopcony';
do *fo|*: *fo|c|us, -i*, m. 'przyrząd, wydający dym', 'piec';
do *fu|*: *fum|u|s, -i*, m. 'dym', *fu|nal|e, -is*, u. 'świecznik', 'pochodnia' (od tego wyrazu należy odłączyć adi. *fun|al|is, -e* 'należący do liny', od *fu-n|is, -is* m. 'lina').

Podczas gdy jednoczłonowy √*f.* oznacza 'dymienie', dwuczłonowy √*f.v*, przedstawiający jakoby podwojenie i stopniowanie √*f.*, wyraża 'spotęgowane dymienie', 'rozcieplanie', 'rozgrzewanie', 'rozpalanie', 'rozżarzanie'. Do poszczególnych rdzeni, tworzonych od tego pierwiastka, uczniowie wynajdą, częściowo sami, częściowo przy pomocy nauczyciela, szeregi wyrazów:

do *fav|*: *Fav|n|us* > *Fau|n|us* 'bóg, nacechowany upałami letniemi',
fav|o|n|i|us, -i, m. 'wiatr zachodni ciepławy',
fav|il|l|a, -ae f. 'zarzewie',

---

[1]) Wyraz *fun|us, -eris* n. 'obchód pogrzebowy' pochodzi od √*f.n*, oznaczającego 'koniec'; do tego samego √*f.n* należą także wyrazy, jak *fin|is, -is* m. 'kres', 'granica', *fun|d|us, i.* m. 'grunt', 'dno', oraz θίς, θιν|ός, ὁ, ἡ 'wybrzeże', φόν|ος 'mord'.

fav|o|r, -is m. 'ocieplanie', 'ogrzewanie', 'sprzyjanie',
fav|e|re 'być ciepłym, grzejącym, rozpalonym, rozżarzonym dla kogo', 'sprzyjać';

do *fev|*: **fev|r|is*, >*feb|r|is*, *-is* f. 'gorączka',
**fev|ru|us* >*feb|ru|us, -a, -um* 'czyszczący ciepłem, gorącem, paleniem, żarem',
Feb|ru|ari|us (sc. *mensis*) 'miesiąc oczyszczania przez ocieplanie'; pierwotna postać rdzenia *fev|* pojawia się znowu w wyrazach francuskich *la fièvre* i *le février;* — od rdzenia *fev|*, rozszerzonego wzrostkiem *r*, są urobione wyrazy jak: *ferv|o|r, -ris* m. 'żar', *ferv|e|re* 'być rozżarzonym', 'wrzeć', *fer|men|t|um, -i* n. 'rozczyn ocieplający';

do *fiv|*: *fiv|e|re*, w klasycznej łacinie *fig|e|re* 'przytwierdzać', 'spajać', 'kształtować przy pomocy ciepła'; *fib|ul|a, -ae* f. <**fiv|ul|a* 'klamra', 'sprzączka', 'związka';

do *fov|*: *fov|e|re* 'ogrzewać', *fov|e|a, -ae* f. 'dół (zrobiony do grzania)',
fo|mes, -mitis m. <*fov|mes* 'zapalnik', 'podpałka';

do *fuv|*: **fuv|er|n|us* >*fur|n|us, -i* m 'urządzenie ogrzewalne', 'piec',
**fuv|er|v|us* >*fur|v|us, -a, -um* 'oczadzony wskutek ogrzewania', ,ciemny'.

W podobny sposób uczniowie pod kierownictwem nauczyciela mogliby przy większości wyrazów spotykanych ustalić rdzeń, z tego uzyskać pierwiastek, z tego tworzyć przez wymienianie samogłoski rdzennej poszczególne rdzenie, do tych szukać wyrazów i starać się docierać do pierwotnych i zasadniczych znaczeń poszczególnych czyto rzeczowników czy przymiotników czy czasowników. Poleca się przyzwyczajać uczniów, by przy zestawianiu wyrazów, tworzonych od tego samego rdzenia, przestrzegali stale pewnego porządku; niech np. podawają najpierw imiona własne, następnie rzeczowniki, oznaczające osoby, dalej przedmioty zmysłowe, rzeczy oderwane, czynności, następnie przymiotniki, wreszcie czasowniki. Np. od $\sqrt{\bar{r}}$, rdzenia *ar|* uczniowie mogliby wymieniać: *Ar|i|a*, *Ar|i|i*, *Ar|i|a|n|a* scil. *terra*, *regio*, dzisiaj *Iran*); *ar|a|tor, -is* m.; *ar|a|tr|um, -i* n.; *ar|a|t|us, -us* m. 'zajęcie lub zawód oracza'; *ar|a|t|i|o,, -onis* f. 'oranie'; *ar|v|us, -a, -um*, *ar|v|al|is, -e; ar|a|re.*

1 b). Obok zestawiania wyrazów, urabianych od pokrewnych rdzeni, pochodzących od wspólnego pierwiastka, innym środkiem poglądowego uświadamiania uczniom znaczenia wyrazów łacińskich i zarazem wzbogacenia i utrwalania zasobu słów jest przyzwyczajanie uczniów do tworzenia wyrazów, szczególnie czasowników złożonych za pomocą p r z e d r o s t k ó w. Niech uczniowie przyswoją sobie w porządku abecadłowym najwięcej używane przedrostki z ich

znaczeniami, i niech z temi składają najczęściej zachodzące czasowniki, jak *ag|e|re, da|re, duc|e|re, fac|e|re, fer|re, iac|e|re, i|re, mitt|e|re, pon|e|re, vert|e|re* i inne. W ten sposób uczniowie nauczą się tworzyć od czasowników pojedynczych przeciętnie 20—25 złożonych; wprawdzie nie od każdego pojedynczego słowa można urabiać wszystkie złożone.

1c). Ważnym sposobem doprowadzenia uczniów do ścisłego zrozumienia znaczenia wyrazów jest zaznajamianie ich z pierwotnem i podstawowem znaczeniem przyrostków słowotwórczych. Także przy tem pouczaniu o zasadniczem znaczeniu przyrostków słowotwórczych rzeczownikowych, przymiotnikowych, czasownikowych jest bardzo pożytecznem sprowadzanie ich do pierwiastków i wynajdywanie podstawowego znaczenia tychże.

Z przykładów jak *nec|tar*, albo: *mag|is|ter, min|is|ter, cul|ter, ves|ter, fe|nes|tra, mulc|tra, an|trum, cas|trum, spec|trum*, albo: *im|per|a|tor, im|per|a|trix, gen|i|tor, gen|i|trix*, albo: *sa|tur, tur|tur, vul|tur* uczniowie stwierdzą, że wspólnym pierwiastkiem przyrostków *|tar, |ter, |tra, |trum, |tor, trix, |tur* jest $\sqrt{t.r}$. Od nauczyciela dowiedzą się, że $\sqrt{t.r}$, zawarty także w czasowniku polskim 'trz|e|ć', oznacza 'tar|cie', 'pokonywanie przeszkód', 'dokonywanie'. Po uświadomieniu sobie tego znaczenia $\sqrt{tr.}$ i różnych stopni jego w poszczególnych przyrostkach niech uczniowie spróbują ustalić pierwotne znaczenia wyrazów, utworzonych za pomocą tychże przyrostków.

W przyrostkach *|v|us, |v|a, |v|um, |v|is, v|e* uczniowie spostrzegą $\sqrt{v.}$, zawarty także w rzeczowniku *vis* 'siła', 'moc'. Będą zatem rozumieli, że wyrazy, utworzone z temi przyrostkami, oznaczają jakąś siłę, moc, wielkość: np. *a|cer|v|us, -i* m. <**ad|cer|v|us* 'przyrost silny', 'gromada'; *aq|u|a, -ae* f. 'wielka równina wodna'; *ar|v|um, -i* n. 'obszar orny wielki'; *sil|v|a, -ae f.* 'wyodrębnienie się wielkie z krajobrazu', 'bór', 'las'; *ci|v|is, -is* n. 'poruszyciel silny'; *gra|v|is, -e* 'urosły silnie', 'ciężki'.

Przed rozkładaniem wyrazów na morfematy i przez sprowadzanie części składowych do pierwiastków uprawia się zarazem najskuteczniej synonimikę. Np. *aed|es, -is* f. uczniowie przy pomocy nauczyciela wyprowadzą z $\sqrt{.dh}$, pierwotnie prawdopodobnie $\sqrt{h.dh}$; *aed|es* zatem jest 'miejsce płomienia widnego', a w mowie sakralnej 'miejsce składania ofiar płomiennych'. *Fa|n|um* zaś jest 'miejsce, nacechowane dymieniem'

zatem ‘miejsce składania ofiar dymnych’. *Tem|p|l|um*, *-i* n., od $\sqrt{t.m}$, znaczącego ‘ci|ą|ć’, jest ‘miejsce odcięte’, ‘obwód święty odgrodzony’. Niech uczniowie, uświadomiwszy sobie na podstawie rdzeni i pierwiastków różnice w znaczeniu wyrazów bliskoznacznych, przy przekładaniu tekstów łacińskich używają wyrazów i zwrotów, oddających teksty możliwie dokładnie. Wtedy teksty nabiorą niemal zawsze żywszej barwy, wyrazistości i poglądowości. Wyraz ‘świątynia’ np. dla wszystkich trzech rzeczowników jest zbyt bezbarwny i za mało poglądowy.

Dla ułatwiania uczniom zrozumienia budowy wyrazów należy żądać, by w podręcznikach. przeznaczonych dla początkowej nauki języka łacińskiego, przynajmniej w preparacjach i słowniczkach, wyrazy były graficznie myślnikami lub kreskami pionowemi podzielone na swe części składowe. Rozróżnianie części składowych wyrazów w piśmie byłoby tylko powrotem do najlepszych tradycyj ortograficznych samych Rzymian. Np. w *Monumentum Ancyranum* często przyrostki są od rdzeni oddzielane kropkami: *Mon. Ancyr.* c. 14 III 3 INTER·ESSENT· c. 20 IV 14 PER·FÉCI· c. 20 IV 18 PRAETER·MISSO·, *Mon. Ant.* c. 16 frgm. *m[i]*M·P*[endi]*. Należałoby także w drukach wierszy łacińskich dla uwydatniania zamierzonych przez poetów aliteracyj odróżniać przedrostki i przyrostki od rdzeni. Przy obecnym sposobie drukowania wierszy łacińskich aliteracje zwykle są zatarte i dla uczniów trudno spostrzegalne.

2). Zmiany budowy wyrazów łacińskich należy uczniom wyjaśniać wykazywaniem przyczyn tychże zmian.

α. a) Różne zmiany samogłosek tak pod względem iloczasu jak pod względem jakości, wzdłużanie, skracanie, wymianogłos, uczniowie spostrzegą w konkretnych przykładach jak: *tal|en|tum*, *-i* n., *tel|l|us*, *-uris* f., *tol|l|o*, *tul|i*, *A|tl|a|s*, — albo: *teg|o*, *tex|i*, *tog|a* *-ae* f., *tug|ur|i|um*, *-i* n. Jako prawdopodobne przyczyny tychże zmian nauczyciel mógłby podać uczniom różność akcentowania poszczególnych wyrazów.

b) Utratę akcentu jako przyczynę osłabiania się innych samogłosek na samogłoskę *i* wykażą uczniom przykłady jak: *hab|e|o* - *co|hib|e|o*, *em|o* - *red|im|o*, *virg|o* - *virg|in|is*, *caput* - *capit|is*.

c) To samo zjawisko głosowe jako przyczynę zupełnego zaniku samogłosek końcowych uczniowie zauważą w przykładach jak: *dic, duc, fac, fer; hic* <*hi|ce*; *an* <* *aut|ne* ‘albo czy?’; *quin* <**qui|ne* ‘czy gdzie?’; *nec* <*ne|que; sic* <*si|ce.*

d) Natężenie akcentu na samogłosce zgłoski poprzedniej i szybkość mówienia jako przyczyny wytrącania samogłosek nieakcentowanych unaocznią uczniom przykłady jak: *per|i|cl|um* zamiast *per|i|cul|um*, *spec|t|a|cl|um* zamiast *spec|t|a|cul|um*, *fer|re*<**fer|e|re*, *fer|s* <**fer|i|s*, *fer|t* <**fer|i|t*, *cal|d|us* zamiast *cal|i|d|us*, *pau|l|l|us*<*pau|l|ul|us.*

e) Dążność do wygodniejszego wymawiania jako przyczynę ściągania samogłosek uwydatnią uczniom przykłady jak: *cog|o*<**co|ig|o*, *deb|e|o*<**de|hib|eo*, *cop|i|a*<**co|op|i|a*, *nem|o*<* *ne|hom|o.*

f) Taką samą skłonność do upraszczania sobie wymowy jako przyczynę przestawek niewygodnych grup samo- i spółgłosek zauważą uczniowie w przykładach jak: *de|***ni***|que*<* *de|***hini***que*, *p***or***|rig|o*<**p***ro***|rig|o*, *p***or***|ten|t|um*<*p***ro***|ten|t|um*, *r***ea***psere* <*re eapse.*

g) Przytrzymywanie uczniów do przestrzegania długich iloczasów przy wymawianiu wyrazów jak: *īn|fā|ns*, *cēn|s|eo*, *cōn|sul*, *scī|sc|o*, *īn|sīg|n|is*, *māg|n|us* uprzytomni uczniom wpływ wdłużający grup spółgłoskowych *nf, ns, sc, gn* na poprzednie samogłoski.

h) Wpływ wsteczny czyli przegłos półspółgłoski dziąsłowo-przednio-językowej drgającej *r* na samogłoskę zgłoski poprzedniej uwidocznią uczniom przykłady jak: **a***rc|e|o* - *co|***e***rc|eo*, *gen|***u***s* - *gen|***e***r|is*, zarazem przegłos postępowy tejże półspółgłoski przykład: **a***g|er* - *per|***e***g|re.*

i) Wpływ wsteczny zaciemniający półspółgłoski dziąsłowo-przednio-językowej płynnej *l*, znajdującej się przed spółgłoską lub na końcu wyrazu, na jasne samogłoski w zgłoskach poprzednich pokażą uczniom przykłady jak: *sal, sal|is* m., ‘sól’ — *in|s***u***l|s|us, -a, -um* ‘nieosolony’, ‘niesmaczny’; *pro|c***e***l|l|e|re* ‘na przodzie wysterczać’; *pro|c***u***l* ‘na przodzie stercząco’; ‘daleko’, — *ex|s***i***l|i|re* ‘wyskoczyć’ — *ex|s***u***l|t|a|re* ‘wyskakiwać’, *de|s***i***l|i|re* ‘zeskoczyć’ — *de|s***u***l|tor* ‘zeskakiwacz’; *c***o***l|e|re* ‘pielęgnować’, — *c***u***l|t|us* ‘wypielęgnowany’; *v***o***l|o* ‘chcę’, *v***e***l|le*<**v***e***l|se* ‘chcieć’ — *v***u***l|t* ‘on chce’; *v***e***l|l|e|re* ‘rwać’, ‘skubać’, — *v***u***l|s|us* ‘wyrwany’, ‘wyskubany’.

β) Również należy w miarę możności wyjaśniać uczniom procesami fizjologicznemi, wykonywanemi przez narządy mówienia, zmiany, jakim ulegają spółgłoski pod wpływem sąsiadujących z niemi samogłosek i spółgłosek, jak:

a) rotacyzm: *mos, moris* m. ‘obyczaj’, *honos*> *honor*, *colos*> *color*;

b) upodabnianie: *adsum* — *affui*, *adcedere* — *accedere*, *adgredi* — *aggredi*, *adpetere* — *appetere*, *adferre* — *afferō-attuli* — *allatum*, *adsistere* — *assistere*, *adnuere* — *annuere*, *adrogare* — *arrogare*;

c) rozpodabniania: **medidies* ‘śróddzień’, ‘południe’ >*meridies*, *caeluleus, a, um* ‘niebieski’ >*caeruleus*, **cadtrum* ‘urządzenie do upadnięcia, do położenia się’, ‘leża’ >*castrum*, *sollennis, e* ‘całoroczny’ >*sollemnis, e*, **unnis* ‘jednostkowy’, ‘cały’ <**onnis*>*omnis*;

d) obezdźwięcznienia spółgłosek dźwięcznych: *scribere* — *scripsi*, *agere* — *actum*;

e) udźwięcznienia spółgłosek bezdźwięcznych: *dicere* ‘mówić’ — *dignus* ‘zasługujący na mówienie’, ‘godny’, *prodigium, -i* n. ‘zapowiedź’; *clarus, -a, -um* ‘głośny’ — *gloria, -ae* f. ‘rozgłos’; *creare* ‘spowodować rośnięcie’, *crescere* ‘zaczynać rosnąć’ — *gramen, -minis* n. ‘trawa’, *granum, -i* n. ‘ziarno’, *gravis, -e* ‘urosły silnie’, ‘ciężki’; *quattuor* — *quadra, -ae* f. ‘czworobok’; *taeter, -tra, -trum* ‘wstrętny’ — *taedium, -i* n. ‘wstręt’, *taedet* ‘wstręt bierze’; *populus, -i* m. ‘naród’ — *publicus, -a, -um*>**populicus* ‘narodowy’, ‘państwowy’, ‘rządowy’, ‘publiczny’.

f) usuwania spółgłosek eutonicznych:

d: *prosum* ‘jestem przydatny’ — *prodes* ‘jesteś przydatny’, *prodire* ‘występować publicznie’, *redamare* ‘kochać wzajemnie;

s: *ab+tenere*>*abstinere* ‘wstrzymać się’; *ob+tendere* >**obstendere*>*ostendere* ‘roztoczyć wobec’, ‘pokazać’; *ob+caenum*>*obscaenus, -a, -um*, ‘okryty łajnem’, ‘brudny’;

p: *eximere* ‘wyjąć’ — *exemplum, -i* n. ‘wyjęcie’, ‘przykład’, *sumere* ‘zużyć’ — *sumpsi*;

b: *fari* ‘bajać’ — *fabula, -ae* f. ‘bajeczka’.

3) Najstaranniejszą uwagę nauczyciel i uczniowie powinni poświęcać wynajdywaniu prapokrewieństwa, łączącego

języki łaciński i polski. Niech kilka przykładów unaoczni, w jaki sposób uczniowie mogliby wdrażać się w spostrzeganie praw przesuwania się głosek w obu językach.

a) Łacińskie spółgłoski miękko-podniebienno-tylnojęzykowe (*velares*):

k (c), q

w nagłosie rdzenia	w wygłosie rdzenia
1) **c***amp|us, -i* m. '**k**ęp|a'	1) *o***c***|ul|us, -i* m. 'o**k**|o'
cl*ang|o|r, -is* m. '**klek**|o|t'	*se***c***|a|re* 'sie**k**|a|ć'
cr*u|o|r, -is* m. '**kr**ew'	*su***c***|us, -i* m. 'so**k**'
2) **cr***i|st|a, -ae* f. '**g**rzy|w|a'	2) *mi***c***|a|re* 'mi**g**|a|ć'
c*o|lumb|a, -ae* f. '**g**oł|ąb'	*trun***c***|us, -i* m. 'drą**g**'
3) **c***ed|e|re,* '**ch**odz|i|ć'	*fi***c***|us, -i* f. i *-us f.* 'fi**g**|a'
cl*i|n|a|re* '**ch**yl|i|ć'	3) *fla***c***|c|us, -a, -um* 'bła**h**|y'
4) **c***ap|ut, -itis* n. '**ł**eb	*si***c***|c|us, -a, -um* 'su**ch**|y'
c*ap|e|re* '**ł**ap|a|ć'	4) *vo***c***|a|re* 'wo**ł**|a|ć'
5) **c***or, cord|is* n. '**s**er|ce'	*fa***c***|e|re* 'dzia**ł**|a|ć'
c*ent|um* '**s**to'	5) *vi***c***|us, -i* m. 'wie**ś**'
	*pre***c***|a|ri* 'posi**l**|i|ć'
qu*is?* '**k**to?'	*a***qu***|a, -ae* f. cf. '**lk**w|a' (nazwa rzek)
qu*attuor* '**c**ztery'	*co***qu***|o* 'pie**k**|ę'
qu*er***c***|us, -us* f. 'świer**k**'	*se***qu***|i* 'się**g**|a|ć'

g

w nagłosie rdzenia	w wygłosie rdzenia
1) **g***lob|us, -i* m. '**g**łow|a'	1) *a***g***n|us, -i* m. 'ja**g**n|i|ę'
g*lo|r|i|a, -ae* f. 'roz|**g**łos	*i***g***n|is, -is* m. 'o**g**ień'
g*rand|o, -inis* f. '**g**rad'	*fu***g***|e|re* 'bie**g**|a|ć'
2) **g***lom|us, eris* n. '**k**łęb|ek'	2) *fa***g***|us, -i* f. 'bu**k**'
g*lut|en, -inis* n. '**k**lej'	*ful***g***|ur, is* n. 'błys**k**|awic|a'
g*rad|us, -us* m. '**k**rok'	*tan***g***|e|re* 'ty**k**|a|ć'
3) **g***el|u, -us* n. '**ch**łó|d'	3) *a***g***|i* 'je**ch**|a|ć'
4) *co|***g***no|sc|e|re* 'po|**z**n|aw|ać'	4) *lin***g***|e|re* 'li**z**|a|ć'
g*ra|n|um, i-* n. '**z**iar|n|o'	*fri***g***|us, -oris* n. 'mró**z**'
g*en|er, -i* m. '**z**ię|ć'	*pla***g***|a, -ae* f. (od *plang|er|e*) 'bli**z**|n|a'
g*en|i|tr|ix, -icis* f. '**ż**on|a'	*ful***g***|e|re* 'błys**z**|cz|e|ć', 'błys|**k**|a|ć'
g*lan|s <*gland|s, -is* f. '**ż**ołę|dź'	*pela***g***|us, -i* n. 'płas**z**|czyzn|a'
g*ru|s, gru|is* f. '**ż**ór|a|w'	*pu***g***n|us, -i* m. 'pię**ś**|ć'

pierwotne *ch, gh, h*

*(c)**h***lib\|um, -i* n. >*lib\|um, -i* n. '**ch**leb', *mi***h***\|i* 'mi'
*(c)**h***li\|a\|se* >*lib\|a\|re* '**ch**lip\|a\|ć'
*(c)**h***rau\|c\|us* >*rau\|c\|us, -a, -um* '**ch**ra\|p\|liw\|y'
*(c)**h***rob\|ust\|us* >*rob\|ust\|us, -a, -um* '**ch**rob\|r\|y'
*(q)**h***uter* >*uter?* '**k**tó\|r\|y?'

pierwotne *gh*, w jęz. łac. obezdźwięcznione do *h*:

1) hort|us, -i m. 'o|gród'
host|is, -is m. 'gość'
hos|pes, pitis >*host|i|pot|is ['gos|pod|arz'
ans|er, -eris m. >hanser 'gęs|ior', f. 'gęś'
2) hiem|p|s, hiem|is f. 'zim|a'
hum|us, -i f. 'ziem|i|a'
hil|um, -i n. 'żył|a'

1) *trahtus, -us m. >trac|t|us, -us [m. 'drog|a'
2) veh|e|re 'woz|i|ć'

li|en, -is m. <*slih|en (niem. ['das Ge|schling|e') 'śledz|ion|a'

b) Łacińskie spółgłoski dziąsłowo-przedniojęzykowe *(dentāles)*

w nagłosie rdzenia — w wygłosie rdzenia

t

1) ta|l|is, -e 'ta|k|i'
taed|i|um, -i n. 'tęs|knot|a'
ter|e|re 'trz|e|ć'
tot 'ty|l|e'
tu 'ty'
tres 'trzy'
2) te 'cię'
tem|n|e|re 'ci|ą|ć'
ten|u|is, -e 'cien|ki'
tep|i|d|us, -a, -um 'ciep|ł|y'
3) tend|e|re 'dąż|y|ć'
turd|us, -i m. 'drozd'
trah|e|re 'drz|e|ć'
tre|m|e|re 'drż|e|ć' ('trz|ąś|ć się')

1) quattuor 'cztery'
cat|ul|us, -i m. 'kot|ek'
latr|o, -nis m. 'łotr'
met|e|re 'miat|a|ć'
vetus 'wiot|ki'
es|t 'jes|t'
2) am|a|tis 'koch|a|cie'
vit|a, -ae f. >*gvit|a 'życ|i|e'
pret|i|um, -i n. 'przec|iw(ważnik', ['równoważnik')
host|is, -is m. 'gość'
3) sept|em 'sied|em'
fret|um, -i n. 'bród'
hort|us, -i m. 'o|gród'
4) am|a|t 'koch|a'
am|a|nt 'koch|a|j|ą'

d

1) da|re 'da|ć'
dorm|i|re 'drzem|a|ć'
du|dum 'daw|n|o'
du|o 'dw|a'
2) dec|em 'dzies|ię|ć'
den|s <*dent|s, -is m. 'dzią|sł|o'
dies|s, -i m. 'dzie|ń'

1) fend|o 'bod|ę'
ed|e|b|a|m 'jad|ł|e|m'
cord|a|t|us, -a, -um 'serd|e|cz|n|y'
2) sed|e|re 'siedz|i|e|ć'
vid|e|re 'widz|i|e|ć'
3) *palud|s >palu|s, -dis f. 'błot|o'
*ped|s >pes, ped|is m. 'pięt|a'
4) trud|e|re 'trąc|i|ć'
5) ed|e|re 'jeś|ć'
6) sol|um, -i n. <*sod|um 'sie-[d|lis|k|o'
sol|um, -i n. <*sod|i|um 'sie-[dz|e|nie'
7) prae <*praed 'przed'
is|tud 'to'

pierwotne *th*, ϑ

w nagłosie rdzenia

1) **thu**|s, *-ris* n. **tu**|s, *-ris* n. (τὸ ϑύος) **dy**|m|ienie', '**dy**|miące kadzidło'

2) **t**riu|mph|us, *-i* m. <**thriu|mp|us* (ὁ ϑρία|μβ|ος, ϑρεῖσϑαι) 'triumf' ('drużynowy pochód?')

w wygłosie rdzenia

1) *men***th**|*a*, *-ae* f. 'mięta'
*mi***tt**|*e*|*re* <**mith|e|re* — cf. *pf.* *mis*|*i* 'miot a|ć' 'mieś|ć'

2) *vi***t**|*ri*|*c*|*us*, *-i* m. <**vith|ri|c|u|s* 'należący do wdowy', 'ojczym'

3) *mel*, *mell*|*is* n. <**meth* 'miód'

w nagłosie rdzenia

trud|*e*|*re* <**thrud|e|re* (ϑραύ|ειν, ϑραυσ|τός) 'trąc|i|ć'
frus|*t*|*um*, *-i* n. <**thrud|t|um* 'od|trąc|one', 'troch|a', 'kawałek'

tun|*d*|*e*|*r*|*e* <**thun|d|e|re* (ϑύν|ειν, ϑύ|ειν, cf. *fen*|*d*|*e*|*re* 'tłu|c' <**twu|c*
fu|*s*|*t*|*is*, *-is* m. <**thu|d|t|is* 'tłu|k' '<*kru|k', 'kij'

3) *lacr*|*ym*|*a*, *-ae* f. <**thacr|ym|a* (τὸ δάκρ|υ, niem. 'die Zähr|e') 'łz|a'
lingu|*a*, *-ae* f. <**thingul|a* (niem. 'die Zung|e') 'języ|k'

w wygłosie rdzenia

mol|*es*, *-is* f. <**moth|es* (ὁ μόϑ|ος 'zgiełk bojowy') 'mozół'
mol|*i*|*ri* <**moth|i|ri* (μοχϑ|εῖν, niem. 'müd|e werden') 'moz|o-l|i|ć się' (cieleśnie)
med|*e*|*ri* <**meth|e|ri* (μαϑ|εῖν) 'moz|ol|i|ć się' (umysłowo)
scel|*us*, *-eris* n. <**sceth|us* (ἀ|σκη-ϑ|ής 'nie|u|szkodz|on|y') 'szko-dz|enie', 'zbrodnia'

pierwotne *dh*

w nagłosie rdzenia

1) **fe**|*cund*|*us*, *-a*, *-um* <**dhe|cund|os*, **fe**|*lic*|s, *-is* <**dhe|lic|s* (ϑη|λεῖν, ϑάλλ|ειν 'bujnie rosnąć', '**doj**|ny', 'płodny', 'urodzajny'
fer|*i*|*re* <**dher|i|ae* 'u|**d**erz|y|ć'
fu|*m*|*us*, *-i* m. <**dhu|m|us* (ὁ ϑυ|μ|ός) '**dy**|m'
fun|*d*|*us* *-i* m. <**dhun|d|us* (ὁ, ἡ ϑίς, ϑιν|ός) '**dn**|o'
for|*es*, *-ium* f. <**dhor|er* (ἡ ϑύ-ρ|α, ang. 'the **door**', niem. 'die Tür') '**drzw**|i'

2) **for**|*a*|*men*, *-minis* n. <**dhor|a|men* '**dziur**|a'
fac|*e*|*re* <**dhac|e|re* (τι|ϑέ|ναι, ang. 'to **do**', niem. '**tu**|n') '**dział**|a|ć'

3) **val**|*l*|*is*, *-is* f. <**dhual|l|is* (ang. 'the **dale**', niem. 'das **Tal**') '**dół**' ('rozdwojenie równiny')

w wygłosie rdzenia

1) *vi***d**|*u*|*a*, *-ae* f. <**vidh|u|a* (ἠ|ίϑ|ε-ος <* ἠ|Ϝιϑ|εϜος 'nieżonaty', 'niezamężna', ang. 'the wid|o w', niem. 'die Wit|w|e'; cf. *di*|*vi*-**d**|*e*|*re* <**di|vidh|e|se* 'rozsa-motnić', 'rozdzielić') '**wd**|ow|a'
*me***d**|*i*|*us*, *-a*, *-um* <**medh|i|us* (μέσ|ος, ang. 'the mi**dd**le', niem. 'die Mi**tt**e') 'mię**dz**|y', 'mie**dz**|a'

2) *lin***t**|*er* albo: *lun***t**|*er*, *-ris* f. <**lun-dh|er* 'łó**dź**' (cf. nazwy miast: *Lint*|*ernum*, *Linz*, *Lond*|*in*|*i*|*um*, *Łódź*, *Lund*, nazwa rzeki: *Linth*)

3) *ru***b**|*er*, *-ra*, *-rum* <**rudh|ros*
*ru***f**|*us*, *-a*, *-um* <**rundh|os*
*ru***s**|*s*|*us*, *-a*, *-um* <**rudh|th|os*
*ru***t**|*il*|*us*, *-a*, *-um* <**rudh|il|os* (ἐ|ρυϑ|ρ|ός, ang. 're**d**', niem. 'ro**t**') 'ru**d**|y', 'r**dz**|aw|y'
*gla***b**|*er*, *-ra*, *-rum* <**ghladh|ros* (niem. 'gla**tt**', 'die Gla**tz**|e') 'gła**d**|k|i'

valv|ae, -arum <*dhual|v|ae 'po|dwo|j|e'
ver|ber, -beris n. <*dhe|dher cf. fer|i|re 'u|derz|en|i|e'

iub|e|re <*iudh|e|re (cf. ius|s|us <*iudh|th|us) 'judz|i|ć'
lumb|us, -i m. <*londh|u|os (niem. 'die Lenden') 'lędź|w|i|e'

c) Łacińskie spółgłoski wargowe (labiales):

w nagłosie rdzenia — w wygłosie rdzenia

p

1) pa|sc|e|re 'pa|ś|ć'
per 'przez'
ping|u|is, -e (παχύς) 'pęk|at|y'
post 'po'
pul|vis, -veris m. 'pył'

ple|n|us, -a, -um 'peł|n|y'
prec|s, -is f. 'proś|b|a'
2) palus <*palud|s, -is f. 'błot|o'

1) ap|er, -ri m. <*Fap|er 'wiep|rz'
cap|e|re 'łap|a|ć'
dis|sip|a|re, dawniej: dis|sup|a|re 'roz|syp|a|ć'
crep|a|re <*screp|a|re 'skrzy-p|i|e|ć'
carp|e|re <*scarp|e|re 'szarp|a|ć'
tep|i|d|us, -a, -um 'ciep|ł|y'
2) cap|ut, -itis n. 'łeb'
rump|e|re 'rąb|a|ć'

b

1) barb|a, -ae f. 'brod|a'
ba|l|a|re 'be|cz|e|ć'
bal|b|us, -a, -um 'beł|kot|liw|y' (cf. bar|bar|us <*bal|bal|us)
2) im|bu|e|re 'na|po|i|ć'
3) bo|n|us <*dvo|n|os 'dobry'
bis <*dvis 'dw|a razy'

1) tib|i 'tob|i|e'
sib|i 'sob|i|e'
nub|es, -is f. 'ni|e|b|o'
scab|e|re 'skub|a|ć'
scrib|e|re 'skrob|a|ć'
2) tab|e|sc|e|re 'top|n|i|e|ć'
lib|a|re <*(c)hlib|a|se 'chlip|a|ć'
3) ab 'od'
barb|a, -ae f. 'brod|a'

ph, f

1) flam|m|a, -ae f. 'płom|ie|ń'
fl|e|re 'pła|k|a|ć'
flu|e|re 'pły|n|ą|ć'
2) frig|us, -oris n. 'mróz'
fre|m|e|re 'mru|cz|e|ć'
form|i|c|a, -ae f. 'mrów|k|a'

Alf|i|us, dial. zam. Alb|i|us 'Biał|y'
Fuf|i|us, dial. zam. Fab|i|us
buf|o, -onis m., dial. zam. bub|o, -onis n. <*gvof|o <*gvobh|o 'żaba'

pierwotne *bh (v)*

fal|l|e|re <*bhal|l|ere 'bała-muc|ić'
fu|is|se <*bhu|is|se 'być'
fer|vo <*bher|re 'br|a|ć'
fod|e|re <*bhod|e|re 'badać'
fug|a, -ae f. <*bhug|a 'bieg'

amb|o <*ambh|o (ἄμφ|ω, ἀμφ|ί) 'ob|aj'
av|e|n|a, -ae f. 'ow|i|e|s'
cav|e|re <*scav|e|re 'czuw|a|ć'
nov|us, -a, -um 'nowy'
ov|is, -is f. 'ow|ca'

frat|er, -ris m. <*bhrat|er 'brat'
fret|um, -i n. <*bhret|um 'brod'
fro|n|s, -tis <*bhron|t|s 'brew'
frut|ec|s, -icis <*bhrut|ec|s 'brzoz|a' ur|e|re <*bhus|e|re (cf. com|bus|si,) Ves|uv|i|us 'góra buz|u|j|ąc|a') 'buz|ow|a|ć'.
uv|a, -ae). 'owoc' (wina)
vivus, -a, -um <*gvigv|os 'żywy'

Z podobnych szeregów przykładów uczniowie w klasach VII i VIII będą mogli bez trudu ująć w zdania głosowe prawa, wedle których języki łaciński i polski obchodzą się z wspólnemi w praczasach spółgłoskami. Jest rzeczą jasną, że uczniowie nie będą mogli wyszukać i zestawić takich przykładów w przeciągu krótkiego czasu; przygodne zbieranie takich przykładów ze zważaniem na głosowe odpowiedniki powinno rozpocząć się już od pierwszego roku nauki języka łacińskiego i trwać przez wszystkie lata tejże nauki. Chybiłoby też celu, gdyby uczniowie mieli wyuczyć się gotowych szeregów. Natomiast indukcyjne i stopniowe wynajdywanie i ustalanie praw określających, jakie spółgłoski sobie w językach łacińskim i polskim wzajemnie odpowiadają, ułatwi uczniom zrozumienie i zapamiętanie znaczenia wyrazów łacińskich. Należy dążyć do tego celu, aby na przyszłość nie było w Polsce ani abiturjenta ani wogóle człowieka wykształconego, któryby nie wiedział, jaki stosunek pokrewieństwa zachodzi między językiem polskim a łacińskim, i na jakich prawach głosowych pokrewieństwo to się opiera.

4) Ze zmian, jakim język łaciński ulegał w ciągu swego rozwoju, uczniowie mogą i powinni poznawać takie, które same narzucają się przez porównywanie czyto wyrazów łacińskich z ich odpowiednikami polskiemi czyto postaci niezwykłych z normalnemi.

a) Porównywanie z językiem polskim pokazuje uczniom pierwotne brzmienie np. następujących wyrazów łacińskich:

lab|or, -oris m. <*slab|or 'słab|nięc|i|e', 'męczenie się', ['mozoł', 'praca', 'trud', 'znój';
lab|or, lap|sus, sum, labi f. <*slab|or 'słab|n|ą|ć', 'upadać';
lim|ac|s, -is f. <*slim|ac|s 'ślim|ak';
mor|s, -t|is f. <*smort|s 'śmierć';

merd|a, -ae f. <**smerd|a* ‘kał śmierdz|ąc|y’;
nix, niv|is f. <**snig^vs* ‘śnieg’;
corn|u, -us n. <**scorn|u* (‘skroń’), ‘róg’;
cor|i|um -i n. <**scor|i|om* ‘skór|a’;
corp|us, -oris n. <**scorp|os* (‘skorupa’), ‘ciało’;
crep|a|re <**screp|a|se* ‘skrzyp|i|e|ć’.

Z podobnych zestawień uczniowie wysnują wniosek, że język łaciński zatracił nagłosową spółgłoskę *s* przed *l*, *m*, *n* i przed *cr*, podczas gdy język polski w tych wypadkach okazuje się więcej zachowawczym.

Taką samą cechę większej zachowawczości język polski objawia w liczebniku ‘pięć’ = łac. *quin|que* <**pin|que* albo dokładniej <**pand|que* od rdzenia *pand*, zawartego także w czasowniku *pand|e|re* ‘roz|pi|ą|ć’, więc *pand|que* ‘i roz|pięc|i|e’ (wszystkich palców jednej ręki); od tego samego rdzenia jest utworzony także rzeczownik *palma, -ae* f. <**pand|m|a* roz|pięt|ość.

b) Przez przyzwyczajenie uczniów od początku do możliwie dokładnego przestrzegania iloczasów samogłosek i do poprawnego akcentowania wyrazów doprowadzi się ich do uświadomienia sobie faktu, że pomiędzy językiem łacińskim a polskim zachodzi pod względem akcentowania wyrazów różnica zasadnicza. Dopiero gdy uczniowie przekonają się, że sposób akcentowania w obu językach jest istotnie odmienny, będą mogli zrozumieć, że język polski ma obecnie akcent wydechowy, dający samogłoskom większe natężenie, czyli przycisk (accentus expiratorius), zaś język łaciński, przynajmniej w czasach klasycznych, posiadał akcent, wyróżniający samogłoski od innych wysokością głosu, czyli ton (accentus musicus). Nauczyciel może uczniom powiedzieć, że język łaciński utracił swój pierwotny akcent muzyczny i zamienił go na akcent wydechowy przy ogólnej zmianie wymowy wskutek mieszania się narodu rzymskiego z plemionami obcemi w czasach wielkiej wędrówki ludów. — Polecałoby się może odnowić, w miarę możności, w dzisiejszem wymawianiu łaciny akcent muzyczny klasycznego języka łacińskiego.

c) Przy uczeniu się deklinacji łacińskiej uczniowie dowiadują się, że z pierwotnych 8 przypadków indoeuropejskich język polski zachował 7, że zaś język łaciński zatracił zupełnie narzędnik, łącząc go z ablatywem (odłącznikiem), i że miejscownik z pierwotną końcówką *|i*, zmienioną w pierw-

szych wypadkach na |*e*, utrzymał się tylko w odmianie nazw miejscowości, np, *Corinth|i*, *Neapol|i*, *Roma|i* >*Roma|e*, *Carthagin|i* >*Carthagin|e*, i w nielicznych postaciach przeżytkowych: *ib|i*, *ub|i*, *qu|i*, *dom|i*, *hum|i*, *rur|i*.

d) Przy czytaniu pisarzy uczniowie napotykają na postacie odmienne od form, przyswojonych sobie przy nauce wstępnej. Znajdują np. u Sallustiusa w *Bellum Catilinae* postacie, jak: *verissume*; *volgi*, *vostra*, *vivos*, *aequom*; *colos*; *senati decretum*; *foret*, *fuere*, *hortere*. W mniejszej mierze postacie, odbiegające od normalnych, zachodzą u Vergiliusa i Horatiusa, u Vergiliusa w I ks. *Eneidy* np.: *intuma*; *olli*; *volnus*, *convolsae*; *Mavortia*; *potuere*, *fore*, *accestis*, — u Horatiusa np.: *c.* IV 5, *optume*, *c.* I 4, 8 *Volcanus*, *serm.* II 1, 44 *acervos*, *serm.* II 6, 22 *instituont*; *c.* III 5, 38 *duella*; *serm.* II 5, 42 *quis* <*quibus*, *serm.* II 3, 15 *parasti*, *serm.* II 6, 5 *faxis*, *serm.* I 5, 79 *erepsemus*; *serm.* I 2, 104 *apellier*, *c.* IV 11, 8 *spargier*.

Z pobocznych spostrzeżeń i zestawień uczniowie przy pomocy nauczyciela mogą wywnioskować następujące procesy, zmieniające język łaciński w okresie przejścia państwa rzymskiego z ustroju republikańskiego do cesarskiego:

α) Za czasów Sallustiusa samogłoska **u** w zgłoskach nieakcentowanych nie osłabia się ną **i**, ale zjawisko to rozszerza się stopniowo.

β) Za czasów Vergiliusa i Horatiusa nie doszło jeszcze do bezwyjątkowego panowania zaciemnianie się samogłoski **o** w grupie **vo** na **u** wskutek przegłosu wstecznego półspółgłosek **l**+spółgłoska **m, s:** *volnus* >*vulnus*, *novom*> *novum*, *cavos* >*cavus* — również rozjaśnianie się samogłoski **o** w grupie **vo** na **e** wskutek przegłosu wstecznego głosek *r*, *s*: *vorsari* >*versari*, *voster* >*vester*.

γ) Za czasów Sallustiusa rotacyzm nie ogarnął jeszcze postaci *colos* > *color*.

δ) Zanik końcówek po zgłoskach wysoko akcentowanych, wygłosowego **s** w 2 os. sg. pass. i dep. oraz wygłosowej grupy **nt** w 3 os. pl. perf. act. z równoczesnem osłabianiem się końcowej samogłoski **u** na **e**, jest w języku łacińskim rozpowszechniony już w ostatniem stuleciu przed Chr. Uczniowie, znający język francuski, zauważą w tem zjawisku początki procesu, który rozszerzył się jeszcze i stał

się ogólnym w języku francuskim. Zarazem uczniowie przekonają się, że Rzymianin, nie pisząc głosek niemych, postępuje konsekwentniej niż Francuz.

ε) Poeci posługują się z jednej strony postaciami archaicznemi, z drugiej zaczerpniętemi z mowy codziennego użytku, w jednym i drugim wypadku oddalając się od panującego języka literackiego, albo w celu charakteryzowania osób lub okoliczności albo ze względów metrycznych.

e) Zważanie na głoski, używane przez poetów łacińskich w poszczególnych wierszach dla osiągnięcia częściowego rymu nagłosowego czyli aliteracji da uczniom możność utworzenia sobie obrazu o wymawianiu tychże głosek przez starożytnych Rzymian w dobie klasycznej. Np. we wstępie do pierwszej sielanki Vergiliusa szereg **p**_atulae_ — **f**_agi_, **p**_atriae_ — **f**_ines_, **p**_atriam_ — **f**_ugimus_ pokazuje uczniom, że Vergilius i ziomkowie jego wymawiali głoskę **f** dwuwargowo, nie, jak Polacy, w sposób zębowo-wargowy. — Przykłady, jak:

Verg. _ecl._ I 68 _con|ges|t|um caes|pit|e cul|men_,
Aen. I 56 _Cir|cum claus|tr|a frem|u|nt. Cel|s|a sed|e|t [Ae|ol|us arc|e_,
albo Horat. _Serm._ I 1, 32 _ai|u|nt, cum sib|i si|nt con|ges|t|a_
[_cib|ari|a si|c|ut_
albo Ovid. _Met._ I 103 _con|tent|i|que cib|is nul|l|o cog|e|nt|e cre|a|t|is_
unaocznią uczniom, że litera **c** oznacza w łacinie klasycznej spółgłoskę **k**, nie **ts**.

f) Bardzo pożytecznym sposobem wykazywania uczniom późniejszego rozwoju i dalszych losów języka jest zestawianie z poznanemi przez uczniów wyrazami łacińskiemi wywodzących się od nich wyrazów francuskich. Podręczniki T. M. Lewickiego pt. _Wstępna nauka języka łacińskiego_ i St. Cybulskiego pt. _Kurs języka łacińskiego_ zawierają wystarczający materjał słownikowy do porównywania wyrazów łacińskich z francuskiemi. Zadaniem nauczyciela języka łacińskiego byłoby w porozumieniu z nauczycielem języka francuskiego doprowadzać uczniów do ustalania najgłówniejszych praw głosowych, według których wyrazy łacińskie przeobrażają się w wyrazy francuskie.

II 1 a) Dla zrozumienia budowy form konjugacyjnych uczniowie przy uczeniu się konjugacji łacińskiej powinni

podobnie, jak przy zdobywaniu zasobu słów, zapoznawać się z częściami składowemi postaci konjugacyjnych, w szczególności z pierwotnem znaczeniem poszczególnych części przyrostków. Przy objaśnianiu pierwotnego znaczenia tychże członów, stanowiących przyrostki, należy zawiązywać do postaci słówka posiłkowego *es|se*, zgodnie z historycznym albo raczej przedhistorycznym rozwojem większości form konjugacyjnych.

Przy przerabianiu słówka *es|se* należy uczniom podać, że formy czasów jego są urabiane w części od rdzenia *es|*, pochodzącego od $\sqrt{s}$., w części od rdzenia *fu|*, pochodzącego od $\sqrt{f}$., pierwotnie $\sqrt{bh}$. Przy pomocy nauczyciela uczniowie stwierdzą, że $\sqrt{s}$ sam zachodzi w postaciach: *s|u|m, s|u|mus, s|u|nt, s|u|nto* i w całem praes. coni.:

s|im — *s|i|mus*
s|is — *s|i|tis*
s|i|t — *s|i|nt*,

rdzeń zaś *es|* niezmieniony w postaciach: *es* <**es|s, es|t, es|tis*, w formach imperativu: *es, es|te, es|to, es|tote*, w inf. praes. *es|se* w utworzonem od tej postaci imperf. con. *es|se|m* itd. Ten sam rdzeń *es|*, zmieniony wskutek rotacyzmu do *er|*, uczniowie znajdą w imperf. ind. *er|a|m* itd. i w fut. I ind.:

**es|o|o* >*er|o* — **es|o|mus* >*er|i|mus*
**es|o|s* >*er|i|s* — **es|o|tis* >*er|i|tis*
**es|o|t* >*er|i|t* — **es|o|nt* >*er|u|nt.*

Porównywanie budowy postaci:

es|t — *er|a|t*
es|tis — *er|a|tis*
es|se — **ed|e|se* >*ed|e|re*

uwidoczni uczniom, że w postaciach *es|t, es|tis, es|se* końcówki *|t, |tis, |se* są przyczepione do rdzenia bezpośrednio czyli b e z s p ó j k o w o, w postaciach zaś *er|a|t, er|a|tis*, **ed|e|re* >*ed|e|re* po dodaniu do rdzenia samogłosek *a* lub *e*. Nauczyciel powie uczniom, że samogłoska wsunięta pomiędzy r d z e ń i k o ń c ó w k ę, nazywa się s a m o g ł o s k ą t e m a t o w ą, część zaś postaci, składająca się z rdzenia i samogłoski tematowej t e m a t e m czyli o s n o w ą. W ten sposób uczniowie uświadomią sobie różnicę pomiędzy postaciami t e m a t y c z n e m i czyli s p ó j k o w e m i i a t e m a t y c z n e m i czyli b e z s p ó j k o w e m i.

Na podstawie uprzednich pouczeń o zmianach samogłosek łacińskich uczniowie będą mogli sobie wytłumaczyć, dlaczego fut. I ind. ma w 1 os. l. poj. i w 3 os. l. mn. samogłoskę tematową |**o**| albo |**u**| we wszystkich innych postaciach zaś osłabioną na |**i**|.

Od √f., który sam nie zachodzi w składzie form konjugacyjnych słówka *es|se*, uczniowie zauważą rdzeń nierozszerzony *fu|* w formach perf. ind.:

fu|i	*fu|i|mus*
fu|i|sti	*fu|i|stis*
fu|i|t	—

oraz w part. fut.: *fu|t|ur|us, a, um.*

W innych postaciach, zawierających zgłoskę *fu|*, uczniowie spostrzegą, że rdzeń *fu|* jest złożony albo z rdzeniem *es|*, zmienionym wskutek rotacyzmu na rdzeń *er|*:

w plusquamperf. ind.: *fu|er|a|m* itd..

w fut. II ind.: *fu|er|o* itd.,

w perf. con.: *fu|er|i|m* itd.,

albo z rdzeniem *es|*, zmienionym wskutek osłabienia się samogłoski **e**>**i** na rdzeń *is|*:

w inf. perf.: *fu|is|se* i w utworzonem od tej postaci plusquamperf. con. *fu|is|se|m* itd.

Postać 3 os. l. mn. perf. ind. *fu|e|r|u|nt* powstała przypuszczalnie z *_fu|e|s|u|nt_ < *_fu|e|ns|s|o|nt_ <* _fu|e|nt|es|sont_ ‘byłymi są’.

Pochodzący również od √f. rdzeń *fo|* uczniowie poznają w inf. fut. *fo|re* <*_fose_ i w starszem, utworzonem od tej postaci imperf. con. *fo|re|m* itd.

Opanowawszy odmianę słówka posiłkowego *es|se* i pojąwszy budowę jego postaci konjugacyjnych, uczniowie łatwiej i lepiej będą zrozumieli formy czasowników poszczególnych konjugacyj. Właściwe końcówki dla poszczególnych osób — *|o (m), |s, |t, |mus, |tis|, nt* — są wspólne wszystkim czasownikom. Wobec istnienia dla 1 os. l. p. dwu końcówek nauczyciel objaśni uczniów, że przy czasownikach — nieco odmiennie od słówka posiłkowego — w 1 os. l. p. końcówkę *|o* mają c z a s y s a m o i s t n e czyli g ł ó w n e: praes., fut. I i fut. II, końcówkę *|m* c z a s y w z g l ę d n e czyli p o b o c z n e: impf. i plusquamperf.; czas perf. ma w 1 i 2 os. l. p. i w 2 os. l. mn. swoiste końcówki: *|i, |sti|, |stis*; czas ten może być i samoistnym i względnym.

Z innych części składowych przyrostka, znajdujących się między rdzeniem i właściwą końcówką, uczniowie znają już samogłoskę tematową, na postaciach, jak: *am*|**a**|*s* 'koch|**a**|sz', *trem*|**e**|*re* 'drż|**e**|ć', *fl*|**e**|*s* 'płacz|**e**|sz', *pet*|**i**|*s* 'pros|**i**|sz', *aud*|**i**|*s* 'słysz|**y**|sz' uczniowie widzą, że samogłoskami tematowemi w języku łacińskim mogą być, podobnie jak w języku polskim, samogłoski *a*, *e*, *i*.

Znajdujące się pomiędzy samogłoską tematową a właściwą końcówkę wrostki czyli c e c h y c z a s o w e nauczyciel mógłby objaśniać w sposoby następujące:

w imperf. ind. *am*|*a*|*ba*|*m* < **am*|*a*|*ns*|*fa*|*m* = 'kochającym bywałem';

fut. I. ind. *am*|*a*|*b*|*o* < **am*|*a*|*ns*|*bo*|*o* < **am*|*a*|*ns*|*fo*|*o* = 'kochającym będę';

perf. ind. *am*|*a*|*v*|*i* < **am*|*a*|*ns*|*fu*|*i* = 'kochającym stałem się', ukochałem'; 'kochającym byłem', 'wykochałem';

mon|*u*|*i* < *mon*|*fu*|*i* = 'napominającym stałem się', 'zacząłem napominać'; 'napominającym byłem', 'skończyłem napominanie', 'napomniałem';

plusquamperf. ind. *am*|*a*|*v*|*er*|*a*|*m* < **am*|*a*|*ns*|*fu*|*er*|*a*|*m* = 1. 'kochającym stawałem się był', 'pokochałem był', 2. 'kochającym stałem się był', 'ukochałem był', 3. 'kochającym bywałem był', 'kochałem był', 4. 'kochającym byłem był', 'wykochałem był';

fut. II. ind. *am*|*a*|*v*|*er*|*o* < **am*|*a*|*ns*|*fu*|*er*|*o* = 'kochającym stanę się', 'ukocham'; 'przestanę być kochającym', 'wykocham';

perf. con. *am*|*a*|*v*|*er*|*im* < **am*|*a*|*ns*|*fu*|*er*|*im* = 'kochającym stałbym się', 'ukochałbym'; 'kochającym byłbym', 'wykochałbym';

plusquamperf. con. *am*|*a*|*v*|*is*|*se*|*m* = 1. 'kochającym stałbym się był', 'pokochywałbym był': 2. 'kochającym stałbym się był', 'ukochałbym był'; 3. 'kochającym bywałbym był', 'kochałbym był,; 4. 'kochającym byłbym był', 'wykochałbym był'.

Cechy czasowe imperfecti |*ba* < **fa* < **bha*, fut, I. |*bo* < **fo* < **bho*, perfecti i czasów, od tego urabianych, |*v* < **fu* < **bhu* uczniowie poznają jako pokrewne rdzenie, wywodzące się na podstawie wymianogłosu od wspólnego pierwiastka: $\sqrt{f.}$, pierwotnie $\sqrt{bh.}$, zawartego również w polskiem słówku posiłkowem '**by**|**ć**' i w przyrostkach trybu przypuszczającego:

|*by*|*m*	|*by*|*ś*|*my*
|*by*|*ś*	|*by*|*ś*|*cie*
|*by*|—	|*by*|—

Procesy głosowe, zachodzące w tych postaciach, po części uczniowie poznawają przygodnie przy przyzwyczajaniu sobie słówek:

1) zanik grupy głosek |**ns**| przed spółgłoskami w przykładach, jak: _tra|do_ <_*tra|ns|do, tra|ici|o_ <_*tra|ns|ici|o_;

2) utrata aspiracji pierwotnego **bh** >**b** w przykładach, jak: _amb|o_ <_*ambh|o, bub|o_ <_*gvobh|o_;

3) ściągnięcie _ŏ|ō_ >_ō_ w przykładach, jak: _*mag|n|o|-p|er|e_ >_mag|no|p|er|e, *co|or|a|m_ >_co|r|a|m_;

4) osłabianie się nieakcentowanego **o**>**i** w przykładach, jak: _hom|_**o**, gen. _hom|_**in**_|is, con|_**vic**_|i|um, -i_ n. 'wspólne **woł**|anie' <_*con|voc|i|um_ [1]);

5) zamianę samogłoskowego, zgłoskotwórczego **u** na spółgłoskowe, niezgłoskotwórcze **v** i odwrotnie w przykładach, ak: _lau|t|us_ do _lav|o, cau|t|us_ do _cav|e|o_;

6) zanik spółgłoski **f** przed **v** jest spowodowany trudnością wymawiania;

7) wystąpienie samogłoskowego, zgłoskotwórczego **u** w postaciach, jak: _dom|u|i, mon|u|i,_ zamiast spółgłoskowego, niezgłoskotwórczego **v** tłumaczy się przyczepianiem przyrostka _(f)u|i_ do rdzenia bez samogłoski tematowej.

1 b). Dla należytego zrozumienia znaczenia czasów gramatycznych uczniowie na początku przyswajania sobie konjugacji łacińskiej powinni z konkretnych przykładów, zaczerpniętych z życia praktycznego, i podanych w języku ojczystym, uzyskać jasny pogląd na możliwość rozpatrywania i oceniania każdej czynności, każdego wydarzenia i każdego stanu pod czterema kątami widzenia:

1) pod względem stopnia czasu: czy omawiane czynności lub wydarzenia lub stany są teraźniejsze, czy przeszłe, czy przyszłe — czy zatem zachodzi _tempus praesens_, czy _praeteritum_, czy _futurum_;

2) pod względem przebiegu: czy omawia się początek, czy ciąg dalszy lub trwanie, czy koniec danych czynności lub wydarzeń lub stanów — czy zatem idzie o _actio inchoata_, czy o _actio imperfecta_, czy o _actio exacta_ (_perfecta_);

---

[1]) Cf. _Dig._ XXXXVII 10, 15, 4: „_Cum enim in unum complures voces conferuntur, convicium appellatur quasi convocium_".

3) pod względem stosunku czasowego: czy omawiane czynności lub wydarzenia lub stany w porównaniu i stosunku do innych są uprzednie, czy współczesne, czy następcze — czy zatem jest *actio antecedens*, czy *contemporanea*, czy *succedens*;

4) pod względem ilokrotności: czy omawiane czynności lub wydarzenia lub stany są jednorazowe, czy częstotliwe — czy zatem chodzi o *semelfactiva*, czy o *actio iterativa*.

Chcąc uzyskać dokładne zrozumienie myśli, wyrażonej w zdaniu łacińskiem, uczeń powinien zatem przy każdej formie czasownikowej umieć dać odpowiedzi na następujące pytania:

1) jaki stopień czasowy wyraża dana postać?

2) jaką część czynności lub wydarzenia lub stanu określa dana postać?

3) jaki stosunek czasowy do innych czynności lub wydarzeń lub stanów jest wyrażony w danej postaci?

4) jaką ilokrotność czynności lub wydarzenia lub stanu wyraża dana postać?

2). W ciągu nauki języka łacińskiego uczniowie powinni stopniowo uzyskać umiejętność klasyfikowania czasowników. Na podstawie zebranych z biegiem nauki przykładów uczniowie mogliby w klasie VII lub VIII przy pomocy nauczyciela zestawić sobie mniej więcej taki układ czasowników łacińskich:

A. Podział czasowników podług budowy:

1) pod względem pochodzenia:

a) pierwotne *(verba primaria)*, tworzone od pierwiastków lub rdzeni: *mov|e|re* 'rusz|y|ć', *ruch|a|ć*; — *me|a|re* <**me-v|a|re* 'rusz|y|ć się', ruch|a|ć się', 'iś|ć', 'chodz|i|ć';

b) pochodne *(v. derivata)*, tworzone od czasowników *(v. deverbativa)*: *mu|t|a|re* <**mov|i|t|a|re* 'często ruch|a|ć', 'z|mien|i|a|ć', — albo od imion *(v. denominativa)*: *mu|t|u|a|re*, od *mu|t|u|us, -a, -um* 'w|za|jem|n|y', — 'od|w|za|jem|n|i|a|ć', 'po|życz|a|ć';

2) pod względem składu:

a) pojedyńcze *(v. simplicia)*: *vert|e|re*, *vort|e|re* 'wró-c|i|ć', 'wrac|a|ć';

b) złożone *(v. composita)*: *ad|vert|e|re*, 'przy|wróc|i|ć', 'przy|wrac|a|ć', *anim|ad|vert|e|re* <*anim|um ad vert|e|re* 'umysł przy|wróc|i|ć', 'u. przy|wrac|a|ć', 's|po|strze|c', 's|po|strzeg|a|ć';

3) pod względem łączenia się przyrostków z rdzeniem:

a) spójkowe czyli tematyczne *(v. thematica)*: *par*|**a**|*re* ‘przysposabiać (do dokonywania czynów twórczych)’, *par*|**e**|*re* ‘być przysposobionym (do dokonywania czynów twórczych)’, ‘być posłusznym’, *par*|**e**|*re* ‘dokonać czynu twórczego’, ‘rodz|i|ć’, *reper*|**i**|*re* ‘powtórnie dokonać czynu twórczego’, ‘od|na|leź|ć’;

b) bezspójkowe czyli atematyczne *(v. athematica)*: *da*|*re* ‘da|ć’, ‘da|w|a|ć’, *es*|*se* ‘by|ć’, *fo*|*re* ‘by|ć (w przyszłości)’, *pos*|*se* ‘mó|c’, *vel*|*le* <**vel*|*se* ‘chc|i|e|ć’;

4) pod względem postaci przyrostków:

a) czynne *(v. activa)*: *mer*|*e*|*re* ‘za|rob|i|ć’, ‘za|rab|i|a|ć’;

b) bierno-czynne *(v. deponentia*, t. j., które składają swe właściwe znaczenie bierne): *mer*|*e*|*ri* ‘za|rob|i|ć (dla siebie)’, ‘za|rab|i|a|ć (dla siebie)’;

5) pod względem prawidłowego tworzenia postaci:

a) prawidłowe *(v. regularia)*: *leg*|*a*|*re* ‘spowodować zebranie’, ‘spowodowywać zbieranie’, ‘po|lec|i|ć’, ‘po|lec|a|ć’, ‘z|lec|i|ć’, ‘z|lec|a|ć’;

b) nieprawidłowe *(v. irregularia)*: *leg*|*o*, *leg*|*i*, *lec*|*t*|*um*, *leg*|*e*|*re* ‘ze|br|a|ć’, ‘z|bier|a|ć’, *neg*|*leg*|*o*, *neg*|*lex*|*i*, *neg*|*lec*|*t*|*um*, *neg*|*leg*|*e*|*re* ‘ani nie ze|br|a|ć’, ‘ani nie z|bier|a|ć’, ‘za|nie|db|a|ć’, ‘za|nie|db|yw|a|ć’; do czasowników nieprawidłowych należą jeszcze:

α) mieszane *(v. irregularia mixta)*: *s*|*u*|*m*, **fu**|*i*, *es*|*se* ‘**by**|ć’, **fer**|*o*, *tul*|*i*, *la*|*t*|*um*, **fer**|*re* ‘**br**|a|ć’, ‘nieś|ć’, ‘nos|i|ć’, **fer**|*i*|*o*, *iv*|*i*, *ic*|*t*|*um*, **fer**|*i*|*re* ‘u|**derz**|y|ć’, ‘u|**derz**|a|ć’;

β) ułomne *(v. irregularia defectiva)*: *ai*|*o* ‘przy|ta|kuj|ę’, **fa**|*ri* ‘**ba**|j|a|ć’;

6) pod względem możności tworzenia osób:

a) osobowe *(v. personalia)* *miserari* ‘żał|ow|a|ć’, *miser*|*e*|*ri* ‘lit|o|w|a|ć się’;

b) nieosobowe *(v. impersonalia)*: *miser*|*e*|*t* ‘żal bierze’, ‘litość chwyta’.

B. Podział czasowników podług znaczenia:

1. pod względem zachowania się podmiotu:

a) czynności *(v. actionis)*: *ag*|*e*|*re* ‘czyn|i|ć’,

b) wydarzenia *(v. eventus)* **plu**|*i*|*t* ‘**plu**|sk|a’,

c) stanu *(v. status)* *eg*|*e*|*re* ‘być w niedostatku’, ‘mieć brak’;

2. pod względem przebiegu czynności lub wydarzenia lub stanu:

a) niedokonane *(v. imperfectiva)*:

α) początkowe *(v. inchoativa)*: *re|***min***|i|s|ci* 'zaczynać przy|po|**min**|a|ć sobie', 'przy|po|**min**|a|ć sobie', *di|sc|e|re* <**dic|-sc|e|re* 'zaczynać mówić', 'uczyć się',

β) trwałe czyli bieżące *(v. durativa* sive *cursiva)*: *me|mo|ra|r|e* 'w|spo|min|a|ć', *dic|e|re* 'mów|i|ć';

b) dokonane *(v. perfectiva* sive *praeteritopraesentia)*: *me|***min***|is|se* 'przy|po|**mn**|i|e|ć sobie', 'pa|**mię**|t|a|ć';

3) pod względem ilokrotności:

a) jednotliwe *(v. semelfactiva): iac|e|re* 'rzuc|i|ć',

b) częstotliwe *(v. iterativa* sive *frequentativa)*: *iac|t|e|re* 'rzuc|a|ć', *iac|ti|t|a|re* 'bardzo często rzucać';

4) pod względem wzajemnego stosunku czynności lub wydarzeń lub stanów:

a) przyczynowe *(v. causativa): iac|e|re* 'spowodować leżenie', 'rzuc|i|ć', *pend|e|re* 'po|wies|i|ć', wiesz|a|ć',

b) wynikowe *(v. effectiva): iac|e|re|* 'leż|e|ć, *pend|e|re* 'wis|i|e|ć';

5) pod względem urzeczywistnienia:

a) pożądania *(v. desiderativa)*: **es**|*ur|i|re* 'pragnąć **jeś**|ć', 'głod|ow|a|ć', *par|t|ur|i|re* 'pragnąć dokonać czynu twórczego', 'chc|i|e|ć rodz|i|ć',

b) spełnienia *(v. impletionis)*: **ed**|*e|re* '**jeś**|ć', *par|e|re* 'dokonać czynu twórczego', 'rodz|i|ć';

6) pod względem natężenia:

a) pospolite *(v. vulgaria): amb|i|re* 'ob|ej|ś|ć obie strony', *grat|a|ri* 'o|kaz|a|ć się miłym', 'winsz|ow|a|ć', — **cap**|*e|re* '**łap**', *veh|e|re* 'wieźć',

b) zdrobniałe *(v. deminutiva): amb|ul|a|re* 'ob|ej|ś|ć trochę obie strony', 'prze|chadz|a|ć się, *grat|ul|a|ri* 'o|kaz|a|ć się miluchnym', 'winsz|owa|ć (wyrazami pieszczotliwemi)',

c) natężające *(v. intensiva)*: **cap**|*ess|e|re* 'z|**łap**|a|ć' 'po|rw|a|ć', *vex|a|re*<* *veh|s|a|re* 'dręcz|y|ć' (zwierzęta zaprzęgowe).

C. Podział czasowników podług możności łączenia się z przedmiotami:

1) przechodnie *(v. transitiva)*: *cal|e|fac|e|re* 'ogrz|a|ć', 'o|grz|ew|a|ć',

2) nieprzechodnie (*v. intransitiva)*: *cal|e|fi|e|ri* ‘być o|grz|ew|a|n|y|m’, ‘o|grz|a|ć się’, ‘o|grz|ew|a|ć się’, *cal|e|sc|e|re* ‘zaczynać o|grz|ew|a|ć się’, *cal|e|re* ‘być o|grz|a|n|y|m’, ‘by|ć gorąc|y|m’, ‘gorz|e|ć’.

III 1) Dla zdobycia zdolności samodzielnego wnikania w treść zdań łacińskich jest nieodzownem, by uczniowie od pierwszej lekcji nauki języka łacińskiego przyzwyczajali się do szczegółowego rozbierania zdań. Poszczególne części i człony zdań uczniowie powinni wynajdywać i ściśle określać wedle stałego schematu:

A. Części zdania istotne: 1) orzeczenie, 2) podmiot;

B. Części zdania drugorzędne: 1) przedmioty, 2) okoliczniki;

C. Części zdania trzeciorzędne: 1) przydawki, 2) spójniki, 3) człony samoistne, a) w wołaczach, b) w odpowiedziach, c) w wykrzyknikach.

Po ustaleniu każdej grupy członów następuje tłumaczenie tejże grupy tak, że przekład zdań łacińskich na język polski odbywa się zasadniczo w trzech stopniach.

W ten sposób uczniowie znajdą indukcyjnie i stopniowo między różnemi innemi pouczeniami, że jest 5 przedmiotów: bliższy, dalszy, dopełniaczowy, np. *ind|ĭg|ē|rĕ auxĭl|ĭ|ī*, narzędnikowy w ablativie przy *ūt|ī*, *frŭ|ī*, *fung|ī*, *pŏt|ī|rī*, *vē sc|ī nīt|ī*, i przyimkowy, np. *nā|rrā|rĕ dē ălĭquā rē*, i 5 grup okoliczników: przestrzeni, czasu, przyczyny, sposobu i stosunku; do każdej grupy okoliczników uczniowie z biegiem nauki zdobędą około 12 okoliczników szczegółowych.

Przy pomocy nauczyciela uczniowie dojdą do wniosku, że każdy z 3 zasadniczych tworów językowych, rdzeń, wyraz, zdanie, jest zbudowany analogicznie z 3 elementów: nagłosowi rdzenia odpowiadają w wyrazie przedrostek, w zdaniu podmiot, wygłosowi rdzenia w wyrazie przyrostek, w zdaniu orzeczenie, śródgłosowi rdzenia w wyrazie rdzeń, w zdaniu części drugo- i trzeciorzędne.

Należy żądać, by składnie w gramatykach dla języków tak ojczystego jak łacińskiego były ułożone według kategoryj zdaniowych czyli syntaktycznych, nie zaś według kategoryj morfologicznych, np. według przypadków i ich funkcyj w zdaniach lub według trybów i ich używania w zdaniach.

2) Przed rozbiorem i tłumaczeniem zdania pobocznego uczniowie powinni ustalić jego cechy, szukając odpowiedzi na następujące pytania:

1) jaka jest zależność zdania pobocznego?

2) jaki stosunek czasowy zachodzi między treścią zdania podrzędnego a zdania nadrzędnego?

3) jaki człon zdania nadrzędnego zastępuje zdanie podrzędne?

4) w jaki sposób zdanie podrzędne jest zespojone ze zdaniem nadrzędnem?

Przez ciągłe dawanie odpowiedzi na te pytania uczniowie poznają indukcyjnie różne rodzaje i następujący podział zdań pobocznych:

A. Pod względem zależności:

1) zdanie poboczne zewnętrznie zależne — z orzeczeniem w trybie orzekającym,

2) zdanie poboczne wewnętrznie zależne — z orzeczeniem w trybie przypuszczającym;

B. Pod względem stosunku czasowego:

1) zdania podrzędne uprzedniościowe,

2) „ ” równoczesnościowe,

3) „ „ następczościowe;

C. Pod względem zastępowania członów zdań nadrzędnych:

1) czasownikowe,

2) podmiotowe,

3) przedmiotowe,

4) okolicznościowe,

5) przydawkowe;

D. Pod względem sposobu zespajania ich ze zdaniami nadrzędnemi:

1) spójnikowe,

2) zaimkowo-względne,

3) pytajne,

4) niepołączone, np. acc. c. inf.

W ciągu nauki uczniowie uświadomią sobie, że niektóre zdania podrzędne zastępują więcej niż jeden człon zdań nadrzędnych, że mogą być np. okolicznikowo-przydawkowe czyli przydawkowo-okolicznikowe, albo wśród zdań pobocznych okolicznikowych zdania czasowo-przyczynowe czyli przyczynowo-czasowe.

B

I. Z piśmiennictwa łacińskiego należy zapoznać uczniów przedewszystkiem z takiemi utworami, które stanowią najbardziej znamienne wyrazy myśli, uczuć i charakteru narodu rzymskiego i które na współczesnych i potomnych wywierały i do dnia dzisiejszego wywierają głęboki wpływ. Kanon utworów łacińskich, przeznaczonych do czytania w szkołach średnich, powinien obejmować oprócz pism i urywków, zwykle czytywanych obecnie w gimnazjach, jeszcze próby np. z piśmiennictwa rolniczego i technicznego, z ustawodawstwa i prawoznawstwa, z literatury pedagogicznej, naukowej, religijnej i filozoficznej. Jeżeli nauka języka łacińskiego ma dać uczniom zaokrąglony obraz kultury starorzymskiej, jeżeli ma wywierać taki wpływ kształcący i wychowawczy, jaki przy należytem pielęgnowaniu jest zdolne wywierać, jeżeli ma wydać plon żywy i pożyteczny dla społeczeństwa i jednostek, uczniowie powinni w ciągu lat szkolnych przez czytanie w języku oryginalnym, nie za pośrednictwem przekładów, oprócz lektury, dzisiaj zwykle uprawianej, poznać przynajmniej jeszcze utwory następujące: 1) ustawę XII tablic w tekście zrekonstruowanym i w miarę potrzeby językowo zmodernizowanym, 2) kilka wybranych urywków z *Corpus iuris civilis*, z Gai *Institutionum commentarii IV* lub z innego prawnika, 3) z Catonis *de agricultura liber*, 4) z Vitruvii *de architectura libri X*, 5) z Quintiliani *Institutionis Oratoriae libri XII*, 6) z Petronii *Cena Trimalchionis* np. *cap. 39*, 7) najważniejsze dokumenty, dotyczące walki chrześcijaństwa z religją starorzymską, 8) z S. Benedicti *Regula Monachorum*, 9) najdawniejsze wiadomości o ziemiach polskich u pisarzy łacińskich, 10) wprost niezbędne jest zaznajomienie się uczniów ze sprawozdaniem cesarza Augusta *(Res Gestae Divi Augusti);* bez znajomości tego pomnika należyte zrozumienie pisarzy epoki augustowskiej, a także niektórych części z dzieł historycznych Tacita jest niemożliwe. Do najpilniejszych zadań najbliższego zjazdu filologów klasycznych należy przedyskutowanie i zestawienie kanonu utworów łacińskich, koniecznych do przerobienia w polskich szkołach średnich.

II. Dla zdobycia zrozumienia artyzmu pisarzy łacińskich uczniowie powinni po rozbiorze i przetłumaczeniu poszczególnych zdań i po przerobieniu pewnego ustępu, stanowią-

cego zaokrągloną całość, przeczytać ten ustęp, możliwie ze zrozumieniem i odczuciem jego strony formalnej i artystycznej. Aby uświadomić sobie sztukę, włożoną przez autora w utwór, uczniowie powinni po przeczytaniu każdego zdania podać środki ozdoby stylistyczne i retoryczne, w niem zastosowane. np. gorgiańskie figury mowy. W podobny sposób przy lekturze poetów uczniowie powinni po przeczytaniu każdego wiersza wymienić zachodzące w nim przestanki i ozdoby, w szczególności wyszukać zamierzone przez poetę aliteracje i asonancje.

Po wszechstronnem przerobieniu i przeczytaniu utworu, w sobie zamkniętego, uczniowie powinni przy pomocy nauczyciela wyśledzić jego rozkład i budowę. Przy tej sposobności nauczyciel wykaże uczniom w miarę możności zgodność praktyki literackiej z odnośną teorją starożytną. Np. po przeczytaniu jakiejś mowy Cicerona nauczyciel uwidoczni uczniom możliwie zwięźle, jak mówca zastosował w praktyce swą teorję retoryczną.

C

1. Nauka języka łacińskiego jest dla wykształcenia europejskiego niezbędna. Nauka języka łacińskiego, prowadzona należycie, poprawnie i odpowiednio, pobudzi i pozostawi w uczniu przeświadczenie, że język ten jest wprawdzie przedmiotem niełatwym, ale że należy do przedmiotów najbardziej zajmujących i zarazem dla człowieka, chcącego być rzeczywiście po europejsku wykształconym, niezbędnych i najwięcej wartościowych. Aby język łaciński stał się w umyśle ucznia takim przedmiotem, rzeczywiście opłacającym trud weń złożony, nauczyciel powinien być do nauki języka tego ogólnie, a na poszczególne lekcje zosobna tak przygotowanym, żeby każda lekcja stała się dla niego i dla ucznia przeżyciem uroczystem i głębokiem.

2. Znaczenie nauki języka łacińskiego polega na rozszerzaniu widnokręgów umysłowych. Przy dobrze pielęgnowanej nauce języka łacińskiego uczniowie na podstawie własnych wrażeń bez rozumowania i moralizowania ze strony nauczyciela dojdą do przekonania, że rozpowszechniona wśród ludzi i warstw nieoświeconych ocena języka łacińskiego jako martwego, „oddalonego od

współczesnego życia praktycznego", zbytecznego, a potrzebnego tylko studentom filologji klasycznej, językoznawstwa, historji, literatury i teologji, jest zbyt ciasna, płytka, mylna i niesłuszna, i że taki pogląd na język łaciński świadczy tylko o nieznajomości przedmiotu albo o powierzchowności w wydawaniu sądów. Uczniowie sami spostrzegą, że korzyści, płynące z poważnego zajmowania się językiem łacińskim nie są tak łatwo uchwytne i bezpośrednio namacalne, jak korzyści, wynikające np. ze znajomości języków nowożytnych, z matematyki lub z nauk przyrodniczych. Ale z dobrej nauki języka łacińskiego uczniowie odniosą doświadczenie, że język łaciński rozszerza widnokręgi umysłowe w sposób nieoczekiwany i że on, chociaż w drugim dopiero rzędzie po języku greckim, umożliwia bezpośredni dostęp do źródeł europejskiego życia intelektualnego, naukowego, etycznego, wogóle ideowego, a także historycznego i politycznego.

3. Język łaciński umożliwia lepsze zrozumienie zjawisk językowych tak w językach obcych jak w języku ojczystym. Przy uczeniu się samego języka łacińskiego w sposób porównawczy i historyczny uczniowe będą odczuwali, że język łaciński pozwala im głębiej niż jakikolwiek język nowożytny wnikać w świat języka ludzkiego wogóle. Nieustanne porównywanie języka polskiego z językiem łacińskim pokazuje im działanie praw językowych, w szczególności głosowych i umożliwia stwierdzanie pokrewieństwa i różnic, zachodzących między językiem ojczystym a drugim językiem indoeuropejskim. W ten sposób uczniowie zapomocą języka łacińskiego uczą się zrozumieć z żywszą świadomością swój język własny. Do osiągnięcia tego celu język łaciński nie da się zastąpić w równej mierze żadnym innym językiem, szczególnie żadnym językiem nowożytnym.

4. Lekcje języka łacińskiego są zarazem lekcjami poprawnego i bystrego myślenia oraz sprawnego wyrażania się w języku ojczystym. Przy rozbiorze i tłumaczeniu łacińskich zdań i okresów uczniom nasunie się świadomość, że rozbiór zdań daje im sposobność i wprost zmusza ich do ćwiczenia swych władz myślenia, że czynność ta uzdolnia ich do wnikania w zawiłe nieraz myśli osób drugich i w ten sposób do zrozumienia

innych ludzi; zaś szukanie najodpowiedniejszych wyrazów i zwrotów polskich dla oddania myśli łacińskich usprawnia ich we władaniu językiem ojczystym. Wskutek takich doświadczeń lekcje języka łacińskiego nabiorą dla uczniów znaczenia zarazem lekcyj praktycznej logiki i nie mniej języka ojczystego.

5. Poprzednie zapoznanie się z językiem łacińskim ułatwia zrozumienie języka francuskiego. Uczniom, uczącym się najpierw języka francuskiego, a później łacińskiego, poznawanie języka łacińskiego wyjaśnia różne właściwości języka francuskiego, niezrozumiałe bez znajomości łacińskiego, jak np. rozbieżność między francuską wymową i pisownią. Uczniowie sami odczują, że poprzednie nauczenie się języka łacińskiego ułatwiałoby im przyswajanie sobie i zrozumienie języka francuskiego, podczas gdy odwrotna kolejność w nauczaniu obu języków jest niepotrzebnem utrudnianiem nauki języka francuskiego.

6. Znajomość historji rzymskiej jest niezbędna dla zrozumienia dziejów ludzkości. Na lekcjach różnych przedmiotów, głównie historji, nauczyciele nawiązują, albo przynajmniej powinni nawiązywać do historji narodów starożytnych, szczególnie narodu i państwa rzymskiego. Z koniecznością zatem narzuca się uczniom przekonanie, że należyte zrozumienie dziejów ludzkości, zwłaszcza takich zjawisk, jak rozwoju chrześcijaństwa, kilkakrotnych odrodzeń, różnych humanizmów, klasycyzmu, faszyzmu, jest uwarunkowane znajomością historji starożytnej, szczególnie rzymskiej.

7. Poznawanie kultury rzymskiej jest konieczne dla zrozumienia i dla dalszego rozwijania cywilizacji i kultury zachodnio-europejskiej. Przez czytanie autorów łacińskich, przez objaśnianie tychże, przez komentarze, ilustracje, lekturę dzieł naukowych i literackich, mających swe tło lub swój przedmiot w czasach starożytnych Rzymian, uczniowie otrzymują różne obrazy z życia i kultury tegoż narodu. Porównywanie owych czasów z życiem doby obecnej nasuwa im pogląd, że podstawy naszej teraźniejszej cywilizacji i kultury, jak pojęcie i urządzenie własności prywatnej i osobistej, nasze pismo i nasz kalendarz, najważniejsze urządzenia życia państwowego, prawnego, religijnego i kościelnego pochodzą i do naszych czasów

doszły od starożytnych Rzymian. Z uświadomienia sobie tych faktów uczeń musi nabrać przekonania, że dla poczynienia zatem w niej polepszeń i postępów jest niezbędna znajomość jej początków, że zaś zaniedbywanie i lekceważenie łączności naszej cywilizacji i kultury z jej źródłami rzymskiemi, a jeszcze głębiej greckiemi, musi się odbić szkodliwie i ujemnie na jej poziomie obecnym i postępie w przyszłości.

8. Różne strony kultury rzymskiej zasługują na naśladowanie w czasach dzisiejszych. Niejedne objawy ujemne, jak niewolnictwo, nienawiść klasowa, krwawość walk partyjnych domowych, rozluźnienie i rozwydrzenie obyczajów, barbarzyńskie zabawy, okrutność wojen, uzasadniają pogląd, że starożytni Rzymianie nie mogą być dla nas wzorem pod każdym względem. Ale z drugiej strony niemało dziedzin z ich życia publicznego, jak budowanie i utrzymywanie dróg, mostów i wodociągów, publiczne urządzenia sanitarne, ustawodawstwo i wymierzanie sprawiedliwości, rowiązywanie zagadnień, dotyczących mniejszości narodowych, budownictwo i sztuki plastyczne, pielęgnowanie sztuki mówienia i stylu, zniewoli uczniów do uznania, że doświadczenia starożytnych Rzymian na różnych polach pracy ludzkiej mogą dostarczać jeszcze ludziom dzisiejszym cennych pouczeń i wskazówek.

9. Wgłębianie się w życie państwowe starożytnych Rzymian jest pożyteczne i potrzebne dla obywatelskiego i politycznego uświadamiania i wychowywania społeczeństwa. Przy czytaniu autorów łacińskich, szczególnie historyków i politycznych mów, np. Cicerona, nasuwa się uczniom mnóstwo sytuacyj i wypadków, wykazujących uderzające podobieństwo z położeniami i wydarzeniami doby obecnej. Uczniowie odnoszą częstokroć wrażenie, że społeczeństwo rzymskie miało kilkakrotnie, np. we walkach o naprawę ustroju rolnego lub o ustrój państwowej lub o utrzymanie równowagi budżetu państwowego, do borykania się z podobnemi trudnościami i zagadnieniami jak współczesne społeczeństwo polskie, i jakoby w czasach obecnych powtarzały się przeżycia epok dawno minionych. Z takich spostrzeżeń uczniowie utworzą sobie przekonanie, że obywatele odrodzonego Państwa Polskiego mogą dla zrozumienia, rzeczowego oceniania i dla rozwiązywania różnych zagadnień państwowych wyciągać owocne

wskazówki z dziejów narodu rzymskiego i że dla obywatelskiego i państwowego uświadamiania i wykonywania społeczeństwa wystarczające wiadomości o państwie rzymskiem mają nie mniejsze znaczenie niż nauka o Polsce współczesnej.

10. Język łaciński i kultura rzymska mogą i powinny stać się więcej jeszcze niż dotychczas środkami jednoczącemi narody o wspólnej kulturze zachodnio-europejskiej. Uczniowie myślący spostrzegą, że narody i państwa, należące do kultury zachodniej, mimo wielkich odrębności i właściwości narodowych, posiadają nie mniej silne cechy wspólne i jednoczące. W ciągu pobierania nauki języka łacińskiego uświadomią sobie, że przyczyną i źródłem tych spraw wspólnych, jak rachuby czasu, pisma, terminologji przedmiotów naukowych, jest odziedziczenie wspólnej cywilizacji i kultury po Rzymianach. Z tych wrażeń uczniowie powinni wynieść przekonanie, że w interesie solidarności narodów kulturalnych leży pielęgnowanie i wskrzeszenie wspólnej niegdyś wszystkim narodom kulturalnym mowy łacińskiej zamiast szukania sztucznych języków dla międzynarodowego porozumiewania się oraz wgłębianie się w niewyczerpaną wspólną kulturę łacińską.

11. Wiele utworów z literatury łacińskiej jest godnych poznania dla własnej wartości, a znajomość ich konieczna dla zrozumienia dzieł literatur późniejszych, polskich i obcych. Przy czytaniu utworów łacińskich w języku oryginalnym uczniowie w razie poprzedniego zdobycia potrzebnych wiadomości elementarnych z języka łacińskiego odczują nieosłabioną i niespożytą wiekami świeżość i dzisiejszą jeszcze aktualność treści wielu z tychże pism. W dziełach klasyków rzymskich uczniowie znajdą niejedną złotą myśl, mogącą się przyczynić do ugruntowania i rozwinięcia dojrzalszego poglądu na świat i życie. Przy umiejętnem objaśnianiu nauczyciela przekonają się, że utwory pisarzy rzymskich stały się wielokrotnie naśladowanemi wzorami i do dnia dzisiejszego niewyczerpanemi źródłami dla niezliczonych utworów w wiekach późniejszych u wszystkich narodów europejskich, szczególnie w piśmiennictwie polskiem, i że z tych przyczyn najpoważniejsze dzieła z piśmiennictwa i obcego i polskiego często są zupełnie zrozumiałe dopiero na podstawie znajomości odnośnych wzorów i źródeł łacińskich.

12. Na tle religji starorzymskiej występują jaśniej istota i znaczenie chrześcijaństwa. Wnikanie w pierwotne znaczenia nazw bóstw rzymskich i greckich otwiera uczniom drogę do zrozumienia życia religijnego starożytnych Rzymian i uwidoczni im głęboką pobożność owych ‘pogan’. Porównywanie wierzeń starorzymskich z wyobrażeniami, naukami i obrzędami religji chrześcijańskiej, szczególnie rzymsko-katolickiej, pokaże im, jak wiele z życia religijnego przedchrześcijańskiego doszło do naszych czasów. Zestawienie podobieństw i różnic między religją starorzymską a chrześcijańską przy takich sposobnościach, jak np. przy czytaniu modlitwy gospodarza rzymskiego w święto pasterskie Palilia w Ovidiusa, *Fasti* IV 747—776, uświadomi uczniom istotne postępy, jakie ludzkości przyniosło chrześcijaństwo.

D

Aby nauka języka łacińskiego mogła wydawać rzeczywiście plony żywe, pożyteczne i opłacające czas i trud w nią włożone, należy spełnić następujące nieodzowne warunki:

1. Należy wyznaczyć i pozostawić szczerze i rzetelnie uczniom i nauczycielom czas rzeczywiście niezbędny dla solidnego i należytego uprawiania nauki języka łacińskiego oraz wszystkich spraw, do tego przedmiotu należących; — dzisiejsze traktowanie nauki języka łacińskiego w programach jest zmuszaniem nauczycieli i uczniów do pracowania powierzchownego i nierzetelnego.

2. Należy rozpocząć naukę języka łacińskiego od klasy pierwszej wszystkich typów gimnazjów i uczynić ją podwaliną trzyletniej wspólnej podbudowy gimnazjum wyższego, przyznaczając na nią w gimnazjum niższem przynajmniej po 8 godzin tygodniowo, w klasach gimnazjum wyższego klasycznego i ‘humanistycznego’ przynajmniej po 6 godzin tygodniowo.

3. Należy powierzać naukę języka łacińskiego tylko nauczycielom, posiadającym pełne kwalifikacje do nauczania tego przedmiotu, a jeszcze lepiej obu języków klasycznych, i odpowiednie przygotowanie pedagogiczne.

4. Należy wymagać od wszystkich nauczycieli i nauczycielek gimnazjów, a przynajmniej od uczących przedmiotów humanistycznych, dostatecznej znajomości języków greckiego i łacińskiego.

KAZIMIERZ LUBECKI

WARTOŚĆ PEDAGOGICZNA ODYSSEI

...κακοεργίης εὐεργεσίη μέγ' ἀμείνων
Odyss. XXII 374.

Miłośnicy i znawcy Hellady na sam wyraz 'Odysseja' doznają estetycznej rozkoszy: w umyśle ich rozbłyska wspaniałe zwierciadło bardzo starożytnej kultury greckiej, już naonczas tak wzniosłej i czcigodnej. W wieloletnim cyklu podróży Odysseusa-bohatera zjawia się i roztacza szeroka widownia ówczesnego świata — lądy, morza i wyspy, podniebia i podziemia. Na tej wszechświatowej scenie dzieją się zdarzenia i przygody heroiczne a rozmaite: bitwy, wędrówki, gody, pogrzeby. Czynnie występuje mnóstwo postaci od bogów aż do zwierząt, a przedewszystkiem ludzi w pełnej ozdobie prawdy epickiej. Przez Odysseję odbywa się oglądanie dawniejszego świata helleńskiego, ludnego najszlachetniejszymi wybrańcami człowieczeństwa. Odysseja, arcytwór ludzkości, przedstawia się długiemu szeregowi pokoleń w iście nieśmiertelnym majestacie piękna i nigdy nieustającej sławy.

Powagą genjuszu twórczego, władztwem estetycznem, imperatywem piękności wpływa zarazem Odysseja, zgodnie z prawidłowością psychologiczną i rzymskiem jeszcze przysłowiem: *verba movent, exempla trahunt*, również na etykę swych słuchaczy i czytelników, jużto wprost pouczając mocarnem i nieodpartem słowem, jużto nawet pokazując zachwycające przykłady cnoty i charaktery, pociągające moralną wielkością. Bywają wprawdzie, jako i w życiu, przewinienia, za winy atoli następuje zawsze kara, spadająca na winowajców ze ścisłością i tragizmem nieubłaganego przeznaczenia. Może więc pośrednio, jednak immanentnie i napewno, wywiera Odysseja uszlachetniające skutki wychowawcze i ma wysoką wartość pedagogiczną.

Wykład niniejszy poświęcony jest rozpatrywaniu Odyssei pod względem doniosłości etycznej, najpierw jako dzieła samego w sobie, powtóre zaś w zastosowaniu aktualnem. Rozważania te, z powodu zbytniego ogromu przedmiotu, obejmować mają tylko typy i sprawy główne. Cytaty będą w słowach znamienitego poety Lucjana Siemieńskiego, słusznie sławionego za przekład Odyssei.

Dawca tytułu całemu poematowi, Odysseus, to cierpiciel niezłomny i wytrwały, ojciec wędrowny, mąż wielki cierpieniem, bohater pełen roztropności i męstwa, doskonały w wierności, ostateczny zwycięzca. W nim uosobiona jest świetnie przewodnia myśl moralna Odyssei: godność cierpienia, triumf zasługi. W wywyższeniu poświęcenia się tkwi wieczna żywotność etyczna helleńskiego arcydzieła; ożywcze jest widzenie nagrody, wieńczącej nakoniec znakomitego człowieka, promieniejącego tylu przymiotami.

Miłość, cnót wszystkich królowa i najcenniejsza w społeczeństwie zaleta, jaśnieje w Odyssei i bije boskiem światłem z Odysseusa: miłość rodzinna, miłość ojczyzny, przyjaźń ofiarna, dobroć nieprzewyższona we wzajemnym stosunku ze służbą. Nicią przewodnią opowieści jest powrót Odysseusa do małżonki Penelopy; wzamian za nią nie chce on ani bogini Kalypso, ani nieśmiertelności dla siebie. Daremnie namawia go nimfa (ks. V):

O, żebyś mógł przewidzieć, jakie los złowrogi
Przeznacza ci opały, nim staniesz u celu —
Zostałbyś w tej pieczarze ze mną, przyjacielu,
I nieśmiertelność przyjął, jakkolwiek stęskniony
I niecierpliwy pragniesz powrócić do żony,
Od której pośledniejszą nie jestem ja przecie
Ni wzrostem, ni urodą. Czyż marnej kobiecie
Rzecz podobna, mnie bóstwu chcieć urodą sprostać? —
Na to on, nie chcąc dłużnym odpowiedzi zostać:
Uśmierz gniew, rzekł, o, Nimfo! Jażbym to nie wiedział,
Że między Penelopą a tobą jest przedział?
Że się równać nie może z twym wzrostem, urodą?
Prosta to śmiertelniczka, a tyś wiecznie młodą!
Mimo to tęsknię do niej, tęsknię coraz więcej,
Aby się dnia powrotu doczekać najprędzej;
Choćby mię bóg znów jaki pogrążył w bałwany,
Zniosę mężnie, w cierpieniach jam wypróbowany.

Wzajemnie Penelopa, ‘zawsze stateczna sercem’ (ks. XI), ‘pamięć męża rzewnemi oblewała łzami’ (ks. I), skwapliwie pożądała wieści o nim i wzruszała się oglądaniem jego ulubionych przedmiotów (ks. XIV):

Toż gdy który włóczęga do Itaki przyjdzie,
Prosto sunie do pani i bajki jej gada.
Ona go podejmuje, o szczegóły bada,
Wzdycha za każdem słowem, łzy jej strugą cieką.

Albo (ks. XXI):

...sięgnęła po łuk, na kołku wiszący
W pięknych łubach, a zdjąwszy takowy ze ściany,
Siadła, cisnąc do serca łuk ten ukochany
Mężowski, teraz przez nią z łubów wydobyty,
I zaczęła w głos szlochać.

To też na jej cześć rozbrzmiewa w Odyssei pochwała tak nadzwyczajna (ks: XXIV):

Zaprawdę, niezrównane duszy jej przymioty!
Wierność od lat młodziutkich dochować umiała
Swojemu Odyssowi! Wieczna, wieczna chwała
Czystej Penelopie! Na jej cześć niebianie
Natchną pieśni i cześć jej nigdy nie ustanie.

Błogie więc jest po dwudziestu latach rozłąki powitanie obojga, po dwudziestu latach wierności hartownej i wysiłków roztropności u Odysseusa, aby wyjść cało z tak wielu obieży, u Penelopy, aby oddalać zabiegi natarczywych zalotników (ks. XXIII):

Jako żeglarze ziemi cieszą się widokiem,
Których nawę Posejdon na morzu szerokiem
Burzą i bałwanami roztrzaskał na szczęty,
Więc owi, co przez wzdęte przedrą się odmęty
Ku lądowi, słonawem obwalani błotem,
Jakże radośnie na brzeg wyskakują potem!
Z taką radością męża powitała żona,
Dwojgiem śnieżystych ramion garnąc go do łona.

Odysseja, obok mitu o najtkliwszym małżonku Orpheusie, jest najgenialniejszym utworem na temat miłości małżeńskiej, dziełem najpełniejszem ideału o dobrej rodzinie, bez tonu dydaktycznego prawdziwie budującem; jest w tym zakresie treści najpotężniejszą kreacją starożytności klasycznej i zapewne nieprześcignioną w piśmiennictwie wszechludzkiem.

Niemniej świetnie widnieje ideał matki w matce Odysseusa, zmarłej z żałości za nim; spotkana w siedlisku cieniów sama mówi doń słowami smutnemi (ks. XI):

Synu, mnie schnącą z żalu śmierć wkońcu zabrała.
Synu, mnie nie zabiła Artemidy strzała,
Co tak niespodziewanie i lekko przeszywa;
Mnie nie zjadła choroba, co duszę wyrywa
Z ciała bólem żartego... Tylko, drogie dziecię,
Ciągła tęskność po tobie wyssała mi życie.

Również ojciec (ks. XI):

. . . . . . zazwyczaj na ziemi w popiele
Kładnie się przy ognisku i łachman podściele.
A nim zaśnie, wciąż duma o losów srogości.

Z jakimże więc wybuchem uczucia wita stary Laertes powracającego Odysseusa (ks. XXIV):

Starcowi biło serce, nogi pod nim drżały,
Rzucił mu się w objęcia i upadł w zemdleniu
Na pierś syna i w jego zawisnął ramieniu.
A po chwili, gdy w niego duch wszedł i ocucił,
W uniesieniu radości takie słowo rzucił:
O Zewsie! snać bogowie w niebie jeszcze władną!

Nie inaczej zajaśniała miłość ojca z synem w powitaniu Odysseusa z dzielnym synem Telemachem (ks. XVI):

Młodzianek w zachwycie
Do serca cisnął ojca, łez wylewał strugi.
Rozbolał się, rozrzewnił tak jeden, jak drugi.
Obaj głośno szlochali, kwiląc jakby ptaki,
Jastrzębie albo sępy, kiedy im chłopaki
Z gniazd wydrą nieudolne do lotu pisklęta.
Tak kwiliły, zawodząc, oba niebożęta,
Że i słońceby zaszło, oni nie przestali.

Podobnie też objawia się miłość ojczyzny w Odyssei i w jej bohaterze najprzedniejszym (ks. XIII):

...Świat widny był wkoło...
Boski tułacz na kraj swój poglądał wesoło,
Całował żywicielkę ziemię i do góry
Wzniósłszy ręce, modlił się: O, Zewsowe Córy!
Boginki tego źródła! Już wierzyć przestałem,
Że was kiedy obaczę! A więc sercem całem
Witajcie!...

Ozdoba duchowa kultury klasycznej, idea przyjaźni po mistrzowsku wyłożona w traktacie jej najwszechstronniejszego wyraziciela, Cicerona, znalazła już wczesny, a bardzo mocny wyraz w Odyssei. Na samym początku epopei pierwszy wymieniony przymiot moralny Odysseusa, to przyjaźń, to zastawianie się ze wszystkich sił, aby zapewnić życie i powrót swoim towarzyszom. Tę wstępną pochwałę uzasadnia szereg bystrych pomysłów i odważnych czynów Odysseusa, opowie-

dzianych w ciągu podniosłej powieści. Usposobienie zaś jego wynurza się w słowach do czarodziejki Kirki (ks. X):

...Człek, co w sercu sprawiedliwość żywi,
Za nic strawy nie dotnie i ust nie napoi,
Póki wolnymi braci nie obaczy swojej.

Osobliwa jest stałość i serdeczność w stosunkach pana do pasterzy. Zdumiewająco wiernymi stróżami jego dobra byli oni przez tak długie lata, przywiązanie ich wzmagało się aż do natężenia miłości, a wzajem dziedzic kochał ich, jak brat. Powiada wierny pastuch Eumaios (ks. XIV):

...Serce od żalu się ściska,
Jeśli kto mego pana wspomni choć z nazwiska.

Ogniskuje się ta siła obopólnych uczuć znowu w akcie powitania (ks. XXI):

Z płaczem go w swe ramiona obydwaj porwali,
Witali, a po rękach i w twarz całowali —
I Odys ich nawzajem w twarz, w ręce całował.

Ani o wierności zwierzęcia nie zapomniał twórca Odyssei w pełnem obejmowaniu prawdy epickiej (ks. XVII):

Kiedy taki rozgowor wiódł Odys z pastuchem,
Pies leżący tam blisko łeb podniósł, strzygł uchem.
Był to Argos, którego sam Odys wychował,
Lecz nie użył, gdyż wcześniej on był pożeglował
Pod Troję. Potem chłopcy go na polowanie
Brali w góry na kozy, zające i łanie.
Teraz leży wzgardzony, gdyż nie stało pana,
Na kupie, co z pod mułów i krów wyrzucana
Zalega koło bramy; gnojem tym nawożą
Parobcy pole pańskie i pożytek mnożą.
Na nim to leżał Argos, jedzon przez robactwo.
Lecz skoro bliskość pana zwietrzyło biedactwo,
Pokiwało ogonem, tuląc uszy obie,
Chciałoby się doczołgać, sił nie miało w sobie...
Uważał to Odysej i łzę uczuł w oku.
Tymczasem Argos w śmierci pogrążył się mroku,
Gdy ujrzał swego pana po dwudziestym roku.

Można, czynna życzliwość dla bliźniego pokazuje się często w Odyssei, jako gościnność: już w Odyssei rozpoznajemy tę cnotę, którą chlubimy się w staropolskich obyczajach.

G o ś c i n n o ś c i ą celują w Odyssei zarówno królowie jak pasterze: tak samo Eumaios, zwany zaszczytnie ‘gościn-

nym', jak władca Alkinoos z promienną zaletami swą córką, królewną Nausikaą. Gości Odysseusa, jak może, najhojniej sługa Eumaios mięsem i winem, sadzając cierpiącego wędrowca w swej chacie na koziej skórze i prawiąc uroczyście (ks. XIV):

> Grzech byłby i biedniejszym, niźli ty, żebrakiem
> Gardzić i w próg nie puszczać. Tułacz, czy ubogi,
> Jest pod Zewsa opieką.

Przyjmuje też Odysseusa, bez obłudnej pruderji, światła panienka Nausikaa, wspierając śmiało rozbitka i przywodząc go w pałace swego ojca, albowiem 'tułacze są dziećmi Kronidy' (ks. VI). Król zaś, ująwszy dłoń gościa, podwyższył go na srebrne siedzenie, służebna obmyła mu ręce wodą ze złotego dzbanka i przystawiła stół gładki, na którym skrzętna klucznica rozstawiła potrawy i napoje; potem zaś król zapowiedział na jutro ucztę weselną w kole starszyzny, aby uraczyć gościa. Obietnica królewska spełniła się z przepychem: całe księgi Odyssei opiewają ową biesiadę na cześć Odysseusa, połączoną z igrzyskami, popisami gimnastycznemi i muzycznemi, zakończoną drogocennemi od wszystkich upominkami dla czcigodnego przybysza i ofiarami dla bogów na intencję jego dalszej szczęśliwej podróży. Odnośne pieśni Odyssei są chyba najpiękniejszą w literaturze powszechnej wizją podejmowania gościa wśród iście ludzkiej usłużności i boskiego namaszczenia.

Z moralnej wysokości swojej duch Odyssei głosi pomiędzy innemi cnotami wstrzemięźliwość. Obrazowo wystawia grozę pijaństwa, gromi za nadużycie wina, tego wybornego wina południowego, które było nektarem społeczeństwa i lubym przedmiotem ód w starożytnej poezji. Piewca Odysseusa z surową powagą ukazuje zgubne skutki alkoholizmu. Nawet niezwyciężony olbrzym Polifem obala się zmożony winem (ks. XI):

> Czarę, trzykroć nalaną, pił głupiec trzykrotnie.
> Ledwo rzekł, runął na wznak: powalił go trunek.
> Grzbietem tarzał się w kurzu; sen ciężki kamieniem
> Przygniótł go, z paszczy wino lało się strumieniem,
> Mięs kęsy wycharkiwał gardłem pijaczysko.

Wtedy Odysseus oślepił go, wydrwił haniebnie i uszedł cało z przyjaciółmi. Zatratę osobistą, klęski wojenne wywołuje nadmiar wina. Oto przykłady odstraszające (ks. X):

Tak Elpenor, najmłodszy z druhów, dzieciuch prawie,
Głowy tępej, a z wrogiem nietęgi w rozprawie,
Spać był poszedł osobno na zamkowe szczyty,
Aby chłodu tam zażyć, gdyż winem był spity.
Lecz usłyszawszy łoskot i zgiełk w dolnym gmachu,
Zerwał się i zapomniał w tym pierwszym przestrachu
Znaleźć schody, zejść po nich bez żadnej mitręgi,
Lecz prosto z dachu skoczył i połamał kręgi.

Gigantyczne boje Lapithów z Kentaurami wyniknęły z opilstwa (ks. XXI):

Wino zbłaźni każdego, kto miarę przebierze:
Winem spity Eurytion, Kentaur w świecie głośny,
W domu u Pirytoja szał go uniósł sprośny,
Przybył tam do Lapitów i winem się zalał.
Zaraz też w Pirytoja domu się rozszalał,
Co widząc bohatery, skoczyli, jak wściekli,
I wywlokłszy pijaka, mieczem mu odsiekli
Nos i uszy. On do dom powlókł się pijany,
Nie wiedząc, jak okrutnie za to był skarany.
Z tego wojna się wszczęła Kentaurów z Lapity —
Najgorzej na niej wyszedł Kentaur, co był spity.

Jakby nowoczesny propagator haseł odrodzeńczych i wyzwoleńczych, głosi prastary poeta powściągliwość i trzeźwość, a głosi podbijającym urokiem wiersza i przekonywającą wymową faktów.

Jest Odysseja zwodem bogatym wzorów cnoty, nastrojowym zespołem ludzi prawych aż do heroizmu, opowieścią czynów cnych i suggestyjnych. Jest ona także chmurnem widowiskiem pomsty sprawiedliwości za zbrodnie. Jak niewolnicy wina ponoszą nieuchronnie za swoją słabość chłostę losu, tak jeszcze srożej doznają rychłej zemsty krzywdziciele, rozpustnicy i zdrajcy.

Zgwałcił Antinoos prawo ubogich, proszącego o wsparcie Odysseusa pod postacią nędzarza ofuknął opryskliwie, przyganiał współbiesiadnikom hojność jałmużny, po świętokradzku tego może niebianina, przebranego za dziada, cisnąwszy podnóżkiem, ugodził w bark prawy blisko karku, aż użalił się skrzywdzony:

Antinoos mię pobił za ten brzuch zgłodniały!
Lecz jeśli dla skrzywdzonych jest Bóg, są Erynny —
Strzały śmierci przed żeństwem ubić cię powinny!

Znów zelżył go krzywdziciel (ks. XVII):

...Wynoś się co żywo,
Nim mołojce wywloką za ręce i nogi
I zdarłszy z ciebie skórę, wyrzucą za progi!
Tak mówił, a ta mowa wszystkich innych gniewa.
I rzekła Penelopa do białogłów grona:
Obyż weń tak ugodził pocisk Apollona!

Ziściła się ta klątwa przez ręce Odysseusa: najpierwszy poniósł śmierć Antinoos bezlitosny (ks. XXII):

A więc się już rozstrzygnie, mamy bój stanowczy!
Teraz cel mam, jakiego nie miał żaden łowczy;
Zobaczę, czy weń trafię, Febowi na chwałę. —
Rzekł — i w Antinoosa puścił gorzką strzałę,
Właśnie gdy ten po czaszę złocistą, dwuuszną
Sięgał i już ją ręką chwyciwszy posłuszną,
Chciał do ust podnieść; umrzeć ani mu się śniło!
Któżby myślał przy godach, gdzie tylu ich było,
By się ktoś tam odważył, choćby jak waleczny,
Zgotować mu los czarny i wtrącić w cień wieczny?
Lecz Odys weń zmierzywszy, trafił w samo gardło,
Że aż przez kark żeleźce na wskróś się przedarło;
Czasza z rąk się wyślizła, gdy padał ukosem;
I zaraz promień czarnej krwi buchnął mu nosem.
Precz od siebie kopnęły stół drgające nogi,
Że się wywrócił; misy zasłały podłogi.

I na bezwstydne rozpustnice, żerujące z gachami na mieniu Odysseusa i uwłaczające cnotliwej Penelopie, spadł odwet bez miłosierdzia. Rzecze mściwy Telemach (ks. XXII):

. . . . . . O, zaprawdę, miecza ani ruszę!
Zbyt on czysty na brudne tych wszetecznic dusze.
Rzekł — i linę z okrętu, co miał dziób modrawy,
Jednym końcem przywiązał do słupa wystawy,
A drugi do komina wysoko, by one
Ziemi dostać nie mogły, będąc powieszone.
A jak stado gołębi lub drozdów popadnie
W sidełka, w gąszczy chaszczów zastawione zdradnie,
Gdzie na noc dążąc, smutne znajdują łożysko;
Takie i owych niewiast było widowisko;
Kiedy jedna przy drugiej i głowa przy głowie,
Wisiały tam na linie, jak owi ptaszkowie,
Każda z sznurkiem na szyi, zduszona cichutko,
Coś nogami zadrgawszy w powietrzu, lecz krótko.

Domowy zdrajca, koziarz Melanthios, który przeniewierczo dostarczał zalotnikom broni przeciw swemu panu, gdy w jednej ręce szlem pyszny trzymał, a tarcz w drugiej, znienacka został przez wierniejsze sługi porwany, spętany w tył i zawieszony w górze, a nazajutrz (ks. XXII):

> Ostrą miedzią usz dwoje i nos mu odsiekli
> I, wyrwawszy mu członki, psom cisnęli w gardła.

Lecz etyka Odyssei nie pozwala nawet w nasyceniu zemstą weselić się z pokonanych (ks. XXII):

> To grzech cieszyć się głośno z biednych nieboszczyków.
> Sąd bogów już ich pobił, własne struły zbrodnie,
> Bo po każdym człowieku deptali niegodnie.

Wspaniałomyślność i równowaga ducha przystoi bohaterom Odyssei oraz jej wielbicielom i uczniom...

Po wszystkie wieki i u wszystkich cywilizowanych narodów napodziwy szanowana była Odysseja, jaśniejąca pięknem artystycznem, a moralnie streszczająca się w wierszu (XXII 374):

> Że złym być mniej pociechy, niźli dobroczynnym.

Ale szczególnie aktualną wydaje się być ta epopeja dla Polski odrodzonej. Przedziwnie stosuje się do życia narodu, który odzyskał niepodległość, triumfalny ton Odyssei, słonecznie pocieszający po burzach i bolesnej niedoli. Wartość Odyssei dla pokrzepiania ducha i dodawania otuchy mądrze zauważono już niegdyś w życzeniu, aby Odysseja znajdowała się w księgozbiorze każdego wykształconego Polaka obok *Pana Tadeusza*. Bardzo żywe zajęcie się młodzieży polskiej w najwyższych klasach gimnazjalnych moralnemi zagadnieniami Odyssei badał z pociechą autor niniejszego wykładu, zadając niejednokrotnie wypracowania na temat: *Najszlachetniejsza postać w Odysei*; stwierdza się przytem owo radosne zakłopotanie, zwane *embarras de richesse*, czy Odysseus, czy Penelopa, czy Telemachos, czy Eumaios, czy Nausikaa, czy Odysseusowa matka.

Niekiedy powstaje jakby zawstydzenie i upokorzenie, że po dwudziestu kilku wiekach postępu od zamierzchłej epoki

stworzenia Odyssei tyle jeszcze bywa niższości w porównaniu z wielkodusznością bohaterów eposu. O, szczęśliwe zawstydzenie, które pobudza do uprawiania cnoty!

Podawajmy narodowi Odysseję w przystroju objaśnień i wykładów, lecz przedewszystkiem w całkowitej osnowie oryginału; jeżeli rzecz trudna po grecku, przynajmniej w umiejętnych i nadobnych tłumaczeniach. Udzielajmy jej w szkołach nietylko przy przedmiotach klasycznych, lecz także choćby w skrótach, cytatach i charakterystykach przy nauce historji i literatury. Nauczajmy jej poza szkołą w odczytach, w prasie i we wszelakiej działalności oświatowej.

Niechaj we współczesnem społeczeństwie będzie wielu Odysseusów, Penelop i Telemachów! Niechaj cały naród staje się, jak jeden mąż: jak Odysseus, przemądry w przeciwnościach, i mężny jak on, który to (ks. XXIV):

> rykiem strasznym na tłum uchodzący
> Nacierał, ni to orzeł, w chmurach szybujący.

Wszakże za zrządzeniem najwyższem naród nasz z tułacza w łachmanach przemieniony został, jak ów Odysseus, i odmłodzony wolnością i radością (ks. XVI i XXIII):

> I już w mig przyobleczon w chiton, chlenę czystą
> Stał Odys; wrócił dawny jego wzrost wspaniały,
> Ślady bladej starości naraz poczerniały,
> Wypełniły się czerstwą młodością jagody,
> W ciemne uwił się skręty włos srebrzystej brody.
>
> Tak Atena urokiem oblicze mu wieńczy,
> Daje wzrost członkom, krzepkość oraz kształt młodzieńczy;
> Ze skroni bujnych włosów kędzior mu rozwinie,
> Podobny do hyacyntów. A jako naczynie
> Srebrne złotem obleka złotnik biegły w sztuce,
> Bo mistrzował mu Hefajst z Ateną w nauce,
> Więc też cudne wychodzą dzieła z mistrza ręki —
> Tak samo i bogini w uroki i wdzięki
> Przyoblekła Odyssa.

Tak więc niechaj naród, podźwignięty z niewoli i zniszczenia wojennego, trwa w niepożytej urodzie estetycznej i moralnej. A przez propagandę Odyssei niechaj też za dni naszych krzewi się owocnie piękność zespolona z dobrem, przesławna helleńska kalokagathia.

EDMUND BULANDA

ORGANIZACJA STUDJUM ARCHEOLOGJI I HISTORJI SZTUKI STAROŻYTNEJ ZAGRANICĄ I U NAS

Nie można powiedzieć, aby przed wojną studjum historji sztuki starożytnej było rzeczą łatwą. Żadnych muzeów, żadnych zbiorów, bardzo małe widoki na uzyskanie katedry — oto powody, dla których z chwilą, kiedy przyszło do tworzenia nowych uniwersytetów, nie można było marzyć o obsadzeniu katedr tzw. archeologji klasycznej. Zresztą i na krakowskim i na lwowskim uniwersytecie stosunki nie były jednakowe. Kraków, który miał dwadzieścia kilka lat przed Lwowem utworzoną katedrę, zdołał przygotować sobie jaką taką bibljotekę, otrzymał w darze skromny zbiór odlewów gipsowych, posiadał i w muzeum Czartoryskich i w zbiorach uniwersyteckich choć skromny zasób oryginalnych zabytków greckich i rzymskich. Znacznie gorzej rzecz się przedstawiała we Lwowie, gdzie na kilka lat przed wojną utworzona katedra obejmowała i prehistorję, wskutek czego jej posiadacz ustawicznie się wahał między temi dwiema gałęziami wiedzy. Bliskość Wiednia, o wiele łatwiejszy wyjazd za granicę do wielkich centrów bibljotecznych i muzealnych spowodowały, że w uzupełnianiu bibljoteki i innego materjału dydaktycznego kładł nacisk na prehistorję z istotną szkodą dla sztuki klasycznej. Nic więc dziwnego, że i ówczesny posiadacz katedry i jego następca z chwilą wybuchu wojny i kilka lat po jej ukończeniu znaleźli się bez materjału naukowego, bez jakiegokolwiek źródła pomocniczego do badań. Trzeba więc było podobnie, jak to będzie miało miejsce i w nowo otwartych uniwersytetach, montować warsztat pracy naukowej od samych początków. Gdy zaś Lwów, podobnie jak zresztą i inne miasta uniwersyteckie, nie posiada zgoła żadnych oryginalnych zabytków (mało znaczące zabytki posiada Poznań i Warszawa), tedy obok bibljotek bezwzględnie koniecznem jest tworzenie przy każdej katedrze obok zbiorów diapozytywów, obok zbiorów fotografij, muzeów odlewów gipsowych. Że konieczności tego rodzaju zbiorów nie potrzeba dopiero motywować, o tem świadczą takie miasta jak Rzym, Ateny, Paryż, Londyn, Berlin, Monachjum itd., a więc miasta, które mają chyba poddostatkiem oryginałów. Stan w Polsce pod tym względem daleki jest od ideału: posiada Warszawa skromny zbiór odlewów gipsowych, posiada Kraków

mały, Lwów ma nie więcej niż skromny zaczątek. Poprawić ten stan jest rzeczą więcej niż konieczną.

W sferę budżetu wkracza kwestja uposażenia każdej katedry w personel pomocniczy naukowy. Dopóki profesor nie będzie miał możności zatrzymania przy sobie na stanowiskach adjunktów, asystentów starszych i młodszych ludzi zdolnych, pragnących poświęcić się nauce, ale nie mających poprostu z czego żyć i dlatego uciekających natychmiast po skończeniu studjów do gimnazjum, dotąd nie będzie dobrze. Kto raz wszedł do gimnazjum przed uzyskaniem habilitacji, nie mówiąc naturalnie o doktoracie, ten jest po największej części dla nauki takiej, jak historja sztuki, stracony.

Młody człowiek, doktor filozofji w dziedzinie historji sztuki starożytnej musi, wyjechać na conajmniej dwa lata studjów zagranicznych, przyczem zależy już od jego indywidualności, kierunku jego studjów, czy jedzie jeszcze gdzieś na inny uniwersytet, czy rozpoczyna odrazu samodzielne badania. Jeżeli jest bezwzględnie wskazaną rzeczą, aby zwiedził główne centra zbiorów sztuki, to absolutnie koniecznym jest dłuższy pobyt na studjach w Grecji i w Italji. Niestety, tu spotykamy się z drugą bolączką archeologji klasycznej w Polsce. Oto brak nam naukowych placówek na tych dwóch terenach w postaci instytutów, szkół takich, jakie mają Grecy, Włosi, Francuzi, naturalnie Anglicy, Amerykanie, a jakie mają także Holendrzy, Rumuni, Finlandczycy i inni. Jednem słowem—mają je prawie wszystkie cywilizowane narody, nie ma ich Polska. Ze smutkiem muszę powiedzieć, że wszelkie wołania moje w tym kierunku przebrzmiały bez echa, a jednak były momenty, że można było mieć za bardzo marne marki gotowe instytuty i w Rzymie i w Atenach. Nie mówmy o tem lepiej, smutne to historje. Jak niestety często u nas, wysyłano rzekomo dla zorjentowania się do Aten i do Rzymu ludzi, którzy z instytutami nie mieli nigdy nic wspólnego, którzy znali organizację z frontów kamienic, w których tego rodzaju instytuty się mieściły. Rzecz została zaprzepaszczona. Słyszałem wprawdzie i później przez posły, że gdzieś ktoś myślał, jeździł podobno do Rzymu, czy nawet Aten, tylko *difficile satiram non scribere*, nikt taki, ktoby organizację, potrzeby, warunki takiego instytutu znał. I ten stan trwa do dziś dnia. A jednak obydwie te placówki i każda zosobna mają swoje specjalne znaczenie. Trudno jest wszakże zapominać, że badacz, studjujący

w Atenach, musi się zapoznać siłą rzeczy z całym rozwojem prehistorji greckiej, że się jemu przez to rozszerzają horyzonty na wszystkie zagadnienia prehistorji polskiej; któż potrafi badać początki i najszczytniejszy rozwój architektury greckiej poza Grecją? Przecież już Stanisław August wysyłał swoich architektów na studja do krajów kultury greckiej. Czy można zająć się poważnie badaniem rzeźby greckiej, nie będąc w Grecji? Folklor nowożytny grecki wykazuje przecież tyle wspólnych cech z folklorem starożytnym. Któryż kraj uczy lepiej metody wykopaliskowej? Trudno mi wyliczać walory, znaczenie placówki rzymskiej. Pocóż opowiadać o studjum architektury, malarstwa, rzeźby, przemysłu artystycznego, topografji, etruskologji poza Rzymem? I możnaby w ten sposób stawiać dużo jeszcze konkretnych pytań i dawać na nie jeszcze konkretniejsze odpowiedzi. Najlepiej zorganizowane instytuty uniwersyteckie, idealny profesor, najżywsze słowo, najlepsza fotografja, najznakomitsza książka nie zastąpi jednego z muzeów czy ateńskich czy rzymskich. Lecz, aby młody uczony, który ma kiedyś samodzielnie pracować naukowo, który ma wykładać na katedrze, lub jako profesor gimnazjalny, ma kształcić smak estetyczny swoich uczniów, nie poszedł na marne, nie zgubił się w morzu zabytków, w braku naukowych środków pomocniczych, w wirze wielkomiejskiego życia obcego miasta, tedy musi mieć fachowo wykształconego przewodnika, dyrektora instytutu, któryby obok teoretycznych wykładów mógł praktycznie pomagać w oglądaniu zabytków, w pracy naukowej. Że nie jest obojętną rzeczą, kto pracuje jako dyrektor instytutu na terenie rzymskim, a kto na greckim, nie muszę wyjaśniać. Inny bowiem będzie zakres pracy instytutu w Rzymie, inny zaś w Atenach. Ateny łączą się z wykopaliskami, z ciężkiemi podróżami, nietylko po Grecji lądowej, ale i po wyspach i po wybrzeżu Azji Mniejszej. Placówka rzymska będzie pracować raczej teoretycznie, jej zakres działania będzie inny, w jej sferę wejdzie i historyk sztuki nowożytnej, powinien wejść historyk, który pracuje w archiwach, malarz, rzeźbiarz, architekt, który dostał nagrodę Rzymu, jak to ma miejsce we Francji, tu też powinien kształcić swój zmysł estetyczny zajmujący się rozwojem przemysłu artystycznego.

Lecz powie ktoś może, że niema ludzi odpowiednich do prowadzenia tego rodzaju placówek. Nie, ludzie fachowi są, mogą się wykształcić w krótkim czasie, tylko trzeba im dać

warunki, tylko muszą mieć pewność, że ukończywszy studja, że uzyskawszy pełne kwalifikacje, nie staną przed pytaniem: a dalej co, z czego i za co żyć? Idealistów i u nas jest bardzo dużo, ale ciało i warunki, wśród których żyjemy, mają także swoje prawa. Z instytutami łączy się zagadnienie drugie — reorganizacja stypendjów, sprawa dokształcania filologów i historyków starożytnych, profesorów gimnazjalnych. Dzisiejszemi naszemi warunkami spowodowany zwyczaj przyznawania małych stypendjów na bardzo krótki okres czasu jest z wielu punktów widzenia zgubny. Poczucie stanu niepewności, nieuchronna, nieregularna wysyłka pieniędzy nerwowo słabszych zniechęca, finansowo źle stojących przeraża, odbierając jednym i drugim energję i zapał do pracy. Stypendja powinny być zasadniczo przyznawane conajmniej na rok, płatne regularnie z góry, dostatecznie wysokie, aby stypendysta nie musiał niszczyć zdrowia głodzeniem się, ograniczać się do suchego kawałka chleba, aby mógł ruszać się w terenie, boć przecie wiadomo, że i Grecja i Italja są jednym zabytkiem.

Czy potrzeba mi dodawać, jakim ma być kandydat na dyrektora instytutu? Zostawiam w tej chwili tę kwestję na uboczu. Jeśli przyjdzie kiedyś chwila zakładania instytutu czy tu czy tam, czy w obu miejscach razem, może przecież głos fachowy będzie się mógł wypowiedzieć i może przecież będzie wysłuchany.

I na koniec kwestja, która już nie do mnie należy, ale której nie można spuszczać z oka. Tylko człowiek, który zna wielkość kultury i sztuki Grecji i Rzymu z autopsji, może się zapalić na widok reprodukcji. I choćby podręczniki szkolne miały raz jeszcze tyle ilustracyj, ile ich dziś mają, i to w całem tego słowa znaczeniu dobrych, nie tak, jak to ma miejsce niestety obecnie, będą one tylko słabym materjałem pomocniczym. Dopiero gdy je objaśni profesor, który widział oryginalne zabytki, który własnemi rękami dotykał się ich na miejscu, który własnemi nogami przeszedł wielkie miejsca greckie i rzymskie, dopiero wtedy ten materjał pomocniczy, ilustracyjny może na dusze młodego pokolenia wywierać wpływ, zacznie działać i będzie w duszach żył.

Z tych przesłanek wyłaniają się następujące wnioski:

1. że należy utworzyć katedry archeologji klasycznej przy wszystkich istniejących uniwersytetach,

2. należy założyć instytuty archeologiczne w Atenach i w Rzymie, uznając wielkie ich znaczenie dla rozwoju historji sztuki starożytnej i nowożytnej oraz nauk pokrewnych,

3. należy zwrócić się do Ministerstwa WR i OP z prośbą o tworzenie gabinetów archeologicznych przy gimnazjach klasycznych i humanistycznych przynajmniej w większych miastach jako niezbędnych środków pomocniczych przy nauczaniu filologji i kultury klasycznej.

RAJMUND GOSTKOWSKI

O DOKSZTAŁCANIU NAUCZYCIELI (LEK)-FILOLOGÓW

Z pośród czynników, wpływających na podniesienie stanu filologji klasycznej w szkołach średnich, odgrywa ważną rolę sprawa dokształcania, względnie dalszego kształcenia nauczycieli-filologów, osoba bowiem nauczyciela jest najważniejszym problemem wśród zagadnień szkolnych, od którego zależeć będzie przebudowa szkoły, a pośrednio i społeczeństwa. Dotąd za mało zwracano uwagi na ten problem; dopiero w ostatnim czasie (por. *Przegląd Pedagogiczny 1929*, Nr. 14—15, s. 332—333) Ministerstwo WR i OP opracowało plan tzw. dokształcania nauczycieli szkół średnich. Akcja Ministerstwa ma iść trzema drogami: 1. pomocy instruktorskiej na terenie szkoły, 2. kursów metodycznych 2—3 tygodniowych i 3. kursów wakacyjnych, dłuższych, 4—6 tygodniowych; kurs najbliższy ma odbyć się w Warszawie od 2 do 27 lipca. Nim Ministerstwo zrealizuje swoje plany, powinni filologowie wypowiedzieć się, jakie mają braki i czego im trzeba do podniesienia własnego poziomu.

Już na wstępie trzeba zaznaczyć, że stan filologji klas. w polskiej szkole średniej nie jest takim, jakim być powinien. Przyczyniło się do tego wiele, jak wojna z jej skutkami, która zubożyła, zmaterjalizowała i nadwerężyła społeczeństwo, przeciążenie nauczyciela zajęciami, niedostateczne uposażenie, przepełnienie w klasach, napływ młodzieży słabo przygotowanej i t. p. Nadto zwolnienie części nauczycielstwa od egzaminów przez nadanie tzw. dyplomów obniżyło poziom naukowy samych nauczycieli; ujemnie też wpłynęła nagonka niektórych sfer na filologję klasyczną. Jeżeli się doda do tego, że znaczny procent nauczycielstwa, pochodząc ze sfer najuboższych, wnosi w zawód biedę materjalną i ciasnotę kulturalną swoich środowisk, to się zrozumie, że stan filologji klasycznej nie jest bardzo pocieszający. Dlatego, chcąc podnieść filologję klasyczną w Polsce, musimy zacząć poprawą, my nauczyciele, od siebie. Musimy wydobyć z siebie dawną ideowość, która mimo ciężkich warunków pracy każe nam poświęcać się młodzieży w godzinach szkolnych i pozaszkolnych, dając z siebie jak najwięcej słowem i czynem i świecąc zawsze przykładem; trzeba nam stwarzać atmosferę słoneczną i pogodną i usunąć

nudę, na którą tak się skarży młodzież po godzinach filologicznych. By dać młodzieży jak najwięcej fachowo i kulturalnie, trzeba nam jeszcze nad sobą pracować i pogłębiać dotychczasowy stan wiedzy. Ponieważ wszystkiego własnemi środkami zrobić nie możemy, dlatego powinniśmy się domagać od władz naszych, by nam to ułatwiły tak przed wstąpieniem do zawodu, jak w czasie jego wykonywania.

I) Do zawodu powinni pyć przyjmowani kandydaci egzaminowani i metodycznie przygotowani na studjum pedagogicznem, które istnieć musi przy każdym uniwersytecie; nadto domagać się należy od kandydatów odpowiedniego przygotowania z archeologji klasycznej i ze starożytności greckich i rzymskich jak i z kultury starożytnej.

II) Dla podtrzymania poziomu naukowego nauczycielstwa konieczne są bibljoteki w większych ośrodkach, zaopatrywane w najpotrzebniejsze książki, które powinny być w ręku każdego nauczyciela; dla orjentacji przydałoby się wydawanie bibljografji wskazującej na ważność i jakość poszczególnych książek.

III) Celem wspólnego porozumienia się przydałyby się zjazdy nauczycielskie, ogólne lub regjonalne, odbywane co trzy lata.

IV) Dla zapoznania się z ostatniemi zdobyczami wiedzy i metodyki, konieczne są co roku kursy dokształcające 4—6 tygodniowe, urządzane w okresie feryj Bożego Narodzenia lub Wielkanocy, na których najwybitniejsze siły uniwersyteckie i gimnazjalne zapoznawałyby uczestników z ostatniemi zdobyczami nauki w związku z potrzebami szkoły. Nadto odbywałyby się hospitacje wraz z omówieniem danej lekcji. Urządzanie kursów w czasie wakacyj jest przez nauczycielstwo niepożądane, bo naraża na koszty i zabiera czas przeznaczony do wypoczynku. O ile zaś takie kursy być mają podczas wakacyj, to lepiej w letniskach, dokąd z łatwością dadzą się przewieźć potrzebne książki. Przez kursy takie powinien przejść każdy nauczyciel, najmniej 3 razy w ciągu swego zawodu na koszt państwa. Kursy obejmowałyby wykłady: 1) metodykę poszczególnego przedmiotu, 2) psychologię doświadczalną w odniesieniu do gimnazjalistów, 3) filologię klasyczną, 4) archeologię klasyczną, 5) starożytności greckie i rzymskie, 6) historję i kulturę starożytną, 7) interpretację autorów

szkolnych na tle kulturalnem, 8) przysłuchiwanie się lekcjom u najwybitniejszych nauczycieli i omawianie tychże.

V) Jako łącznik stały między władzami szkolnemi i siłami naukowemi a nauczycielstwem służyliby instruktorzy z najtęższych pedagogów dobierani (conajmniej 1 na 3 kuratorja), którzyby w ciągu każdego roku bywali na lekcjach każdego filologa i uwag swoich im udzielali.

VI) Tak ci instruktorzy jak i wybitniejsi nauczyciele powinni otrzymywać urlopy płatne półroczne lub roczne celem studjowania za granicą.

VII) Dla kształcenia metodycznego kandydatów i nauczycieli powinny być utworzone w ośrodkach uniwersyteckich lub w siedzibach kuratorjów wzorowe zakłady, należycie w środki naukowe wyposażone i doborowe grona z młodzieżą wybraną, maksimum po 30 w klasie.

VIII) Filologji klasycznej mogą uczyć w szkołach średnich tylko filologowie; nadto nauczyciele języków mają mieć o ile możności wykształcenie filologiczne dla niższego gimn.

IX) Jako dopełnienie i szczyt dokształcania nauczycieli uważać należy wycieczki naukowe do Włoch i Grecji, dotąd przez władze szkolne nieujęte w program dokształcania. Wycieczki te na koszt państwa odbywaćby się miały co roku, w okresie Wielkanocy, przez 4—6 tygodni, z 25 osobami najwięcej, pod kierunkiem fachowców.

Wśród różnych czynników, urabiających poziom naukowy filologji klasycznej w Polsce, odgrywa pierwszorzędną rolę bezpośrednie zetknięcie się z zabytkami kultury antycznej we Włoszech i Grecji i dokładne poznanie ich na miejscu. Powinno ono być uwieńczeniem studjów klasycznych tak, by każdy filolog-nauczyciel był choć raz we Włoszech i w Grecji. Świat starożytny nabiera przez autopsję właściwej pełni i życia, zostawiając zawsze niezatarte wspomnienie, a dość często nawet uczuciowo przywiązując. Nauczyciel-filolog, który raz był we Włoszech lub w Grecji, będzie umiał o wiele lepiej, bo prawdziwiej, żywiej i plastyczniej przedstawić młodzieży świat antyczny, przez co lekcje filologji klasycznej ożywią się i zainteresują młodzież w wyższym stopniu niż dotychczas; specjalnie zyskają na tem lekcje kultury klasycznej, wprowadzone jako osobne godziny do szkół przez władze szkolne.

Oprócz tych walorów czysto fachowych pobyt za granicą pozwoli niejednemu wyjść poza obręb dotychczasowych pojęć, związanych z danem środowiskiem i poznać inne ogniska kulturalne, dzięki którym będzie miał możność ocenić lepiej wartość swego rodzinnego kraju.

Nadto wyjazd taki przynosi każdemu pewne odświeżenie psychologiczne przez skąpanie się w innej atmosferze, tchnącej beztroską i swobodą, którą dają Włochy i Grecja, a która tak jest potrzebna w życiu i w ciężkiej zawodowej pracy.

Znaczenie wyjazdu do Włoch i Grecji dla filologów było i jest dobrze rozumiane przez inne państwa, które od dawna urządzają takie naukowe wycieczki dla swego nauczycielstwa. W Polsce, niestety, dotąd nic podobnego nie było, mimo że jest to konieczne dla stanu filologji klasycznej, której się stawia tyle zarzutów, a tak mało daje.

By wycieczka spełniła swoje zadanie, powinną być należycie zorganizowana. Jako przygotowanie do niej — służyłyby 1—2 tygodniowe kursy, urządzone przy jednym z pięciu uniwersytetów, na których profesorowie archeologji i filologji klas. jak i historji starożytnej mieliby wykłady i ćwiczenia związane z zabytkami i zaznajamiające słuchaczy z ostatniemi zdobyczami nauki w tych dziedzinach; wycieczkę samą prowadziliby profesorowie archeologji, filologji klasycznej i historji starożytnej. Uczestnikami wycieczki byliby nauczyciele, wybrani przez kuratorja w liczbie 20 do 25 osób po 1—3 na jedno kuratorjum (po 3 z lwowsk., krak., śląsk. i poznańsk., a po 2 z warszawsk., pomorsk. i łódzkiego, a po 1 z innych), najpierw z zakładów państwowych, potem z prywatnych. Kandydatami do wycieczki byliby głównie filologowie, a w ich braku historycy. Czas na wycieczkę najodpowiedniejszy — to ferje wielkanocne, między 15 marca a 30 kwietnia, gdyż zaznajamianie się z zabytkami we Włoszech lub Grecji wymaga 4 do 5 tygodni. Uczestnicy musieliby poznać trochę język danego kraju i przeczytać odnośne dzieła.

We Włoszech należy zwiedzić: 1) na Sycylji: a) Palermo — 2 dni (muzeum i okolica), b) Segesta — 1 dzień, c) Selinunt — 1 dzień, d) Girgenti — 1 dzień, e) Syrakuzy — 2 dni (muzeum i zabytki), f) Taormina — 1 dzień.

2) w samych Włoszech: a) Pompei i Herkulanum — 2 dni, b) Neapol — 1 dzień (głównie muzeum), c) zatoka

neapolitańska — 1 dzień (albo Capri, albo Pozzuoli, Baiae i Cumae), d) Rzym z okolicą 10 dni (muzea: watykańskie, laterańskie, narodowe w Termach, Barracco, etnograficzne, etruskie (museo di papa Giulio), na Kapitolu i w pałacu Konserwatorów, galerje obrazów, Borghese, fora, Koloseum Panteon, katakomby, Termy Karakalli, Palatyn, zamek Michała Anioła, mury aureljańskie, Via Appia i kościoły: św. Piotra, Pawła za murami, Klemensa, Praksedy, św. Marji Maggiore i in Cosmedin, Gesu (wzór dla polskiego baroku) laterański, św. Wawrzyńca za murami i św. Piotra in Vincoli. Z okolicy: Ostia stara i nowa, Tivoli z willą Hadrjana, Frascati (Tusculum), Nemi i m. Albano), e) Nekropola etruska (albo Tarquinia — 2 dni, lub Perugia — 1 dzień, f) Siena — 1 dzień, g) Florencja 3 dni (głównie muzea archeol., galerje Uffizzi i Pitti oraz Fiesole), i) Bolonja — 1 dzień (głównie muzeum), j) Rawenna — 1 dzień (najpiękniejsze mozaiki), k) Wenecja — 1 dzień, l) Werona — 1 dzień.

W Grecji zwiedzić należy:

1) Na Krecie — 5 dni t. j. a) Knossos 2 dni (muzeum i stary pałac), b) Fajstos i Hagia Triada — 1 dzień, c) Gortyna — 1 dzień, d) Tylissos — 1 dzień.

2) W Grecji: a) Ateny — 3—4 dni (muzea: narodowe, etnograficzne, bizantyjskie, numizmatyczne i na Akropolu oraz b) zabytki), c) Eleusis — 1 dzień, d) Korynt — 1 dzień, e) Mykeny, Argos i Tirynt — 1 dzień, f) Epidauros — 1 dzień, g) Sparta i Mistra (bizantyjskie Pompei) — 1 dzień, h) Olimpja — 2 dni, i) Delfy — 2 dni, j) Delos i muzeum w Mykonos — 3 dni, k) Egina — 1 dzień, l) Maraton i Rhamnus — 1 dzień, ł) Eretria — 1 dzień, m) Orchomenos — 1 dzień, n) Teby — 1 dzień (głównie muzeum), o) Volo — 1 dzień (muzeum i groby), p) dolina Tempe i stoki Olimpu 1—2 dni.

Wycieczkę możnaby zacząć od Krety i od Sycylji, bo tam są początki kultur; później z falą ciepła przesuwać się od południa na północ.

Kandydaci musieliby otrzymać 4 do 6 tyg. urlop (1—2 tyg. na kurs przygotowawczy i 2—5 tyg. na wycieczkę) jak i odpowiednią subwencję indywidualnie udzielaną; subwencja taka jest konieczną, bo koszty 4 do 5 tyg. wycieczki w wysokości 1.000 zł. na osobę przenoszą możność finansową każdego nauczyciela. Przyjąwszy koszt utrzymania i innych

wydatków na 1 osobę na 1.200 zł. za wszystko w czasie 5 do 7 tygodni, wyniosłaby suma na 25 osób 30.000 zł., którą to kwotę Ministerstwo mogłoby wydać ze względu na dobro nauki.

Udzielanie zaś urlopu byłoby bez uszczerbku dla dobra szkoły, gdyż na jedno kuratorjum wypadłoby 1—3 osoby, co nie wpłynęłoby ujemnie na normalny tok nauki.

W czasie pobytu za granicą mogliby uczestnicy przysłuchiwać się lekcjom filologji klasycznej w odpowiednich szkołach danego kraju, jak i odbywaliby dyskusje na tematy mieszane z wycieczką, nauką i szkołą. Po powrocie do kraju składaliby wycieczkowcy sprawozdania władzom szkolnym za pośrednictwem kierowników wycieczki.

Wycieczki takie zaokrągliłyby studja, wypełniając lukę w dotychczasowem wykształceniu filologicznem, dałyby możność nauczycielstwu zetknięcia się z kulturą tak antyczną jak i zagraniczną i podniosłyby poziom nauczania filologji klasycznej w kierunku pożądanym przez władze szkolne, zwłaszcza w odniesieniu do kultury klasycznej.

Przez takie wycieczki zyskałoby nauczycielstwo, młodzież, a przez to całe społeczeństwo i tak koszty poniesione na wycieczkę stokrotnieby się opłaciły.

AUGUST VON PLATEN, EPIGRAMATY

1. Pindaros

Nie na ziemskich rozłogach pieśń taką zdobyłeś, Pindarze,
lecz na Olimpu szczyt w każdą wdzierałeś się noc,
gędźb nieśmiertelnych słuchając —— a w rannem ocknieniu głosiłeś
hymny, piękniejsze niż te, które słyszałeś przez sen...

2. Odysseja

Podróżnemu się zlecam za towarzyszkę, a zwłaszcza,
jeśli italskich on mórz stromy opływać ma brzeg:
cudów — i prawdy — i bożej bojaźni niech uczy się z ciebie,
niechaj poznaje z twych kart ludzki charakter i los!..
Arcyczarowna powieści! Nic tobie nie sprosta swym wdziękiem:
ledwie Ariosto sam stworzyć podobną mógł rzecz.

3. Sophokles

Nabożnisie mnie ganią, żem zwał Sophoklesa nabożnym;
ale bo też i w nim głębiej nabożność ta tkwi,
niż w modlitewnej książce niejednej czasów dzisiejszych:
z desek teatru wszak z Bogiem rozmowę wiódł Grek.

Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER

RYSZARD GANSZYNIEC

PISOWNIA IMION GRECKICH I ŁACIŃSKICH

W *Kwart. Kl.* II 1928, s. 44 otworzyłem dyskusję nad jedną z najwięcej dających się nam we znaki bolączek, którą właśnie Zjazd swoją inicjatywą i powagą stosunkowo łatwo mógłby usunąć. Jest to pisownia imion greckich i łacińskich, która nietylko zdana jest na łaskę każdego filologa, ale też — jak widać przy przeglądaniu polskich prac filologicznych — na chwilowe nastroje piszących, gdyż przełamują w ciągu tej samej pracy ‘normę’. Nie wszędzie coprawda dzieje się to w tak jaskrawy sposób, jak w omówionej w Kwartalniku rozprawie panny Maykowskiej, gdzie np. w tekście 16-stronicowym czytamy 5 odmian ortograficznych imienia *Dionysios* (s. 4. 5 *Dionizjos* — 6 *Djonizjos* — 8 *Dionisjos* — 10 *Djonisjos* — 4 *Dionysios)* — odmiany te możnaby ze współczesnego piśmiennictwa filologicznego jeszcze pomnożyć. Ale także dzieła, świadczące o głębszem zastanawianiu się nad tem właśnie zagadnieniem, dają nam różne odmiany tego samego nazwiska do wyboru, jak np. poszczególne tomy *Historjografji greckiej* St. Witkowskiego. Jest to ostateczna konsekwencja proklamowanego przez K. Morawskiego eklektycyzmu, który z świadomą inkonsekwencją [1]) używał spolszczonych form imion obok oryginalnych, jednak nie przewidział, że ten eklektycyzm doprowadzi ostatecznie do anarchji, której słownik, wydany przez Akademję Krakowską, sam inkonsekwentny, nie jest w stanie powstrzymać.

Naturalnie posiada zagadnienie to swe głębsze przyczyny, psychologiczne i historyczne: rozpoznanie ich jest niezbędne,

[1]) K. Morawski, *Historja literatury rzymskiej*, Kraków 1909, I w *Dodatkach i poprawkach*: „Ortografja zastosowana w książce nie jest jednolitą. Wypłynęło to po części z tego, że przy przeprowadzaniu korekty rozmaici znajomi pomagali autorowi. W pisowni nazwisk cudzoziemskich jest pewna chwiejność, bo autor zachowywał najczęściej formę rzymską, czasem jednak używał polskiej, pisał więc *Caesar* i *Cezar*, *Horatius* obok *Horacyusz*. Przydomków, cognomina, często autor nie odmieniał, aby nie zatrzeć brzmienia ich łacińskiego. Prosi on o wyrozumienie dla swej chwiejności“, — oraz t. IV (1916) w końcowych *Uwagach*: „W ortografji nazwisk rzymskich pisownia nie jest jednostajną. Ze względu na liczne błędy, popełniane u nas przeciw poprawnemu brzmieniu nazwisk starożytnych, autor usiłował je podawać w formie, zbliżonej do rzymskiej pisowni. W miarę postępu pracy często jednak od tego odstępował. Prosi tedy o pobłażliwość dla tego braku konsekwencji“.

nietylko dla samej orjentacji, lecz też dla znalezienia rozwiązania. Ograniczam się tu do wyłożenia przyczyn historycznych. Przecież taka anarchja ortograficzna panuje nie u nas po raz pierwszy. Jeśli się przypatrzymy temu zagadnieniu u Rzymian np., to znajdziemy tam analogiczną sytuację. Mianowicie w pierwszym okresie używali Rzymianie latynizowanych form imion obcych (jak i słów obcych), później zaś ograniczyli się do wiernej ich transkrypcji, zachowując przytem także obcą ich deklinację, na przykład:

Amphitruo Plautus, — *Amphitryon* Ovidius (Ἀμφιτρύων)
Amphrysus Lucr., Verg. — *Amphrysos* Ovid. (Ἄμφρυσος)
Andromacha, -ae Ennius — *Andromachē, -es* Verg., Ovid., [Iuvenalis (Ἀνδρομάχη)
Andromeda, -ae Horat. — *Andromedē, -es* Propert., [Ovidius (Ἀνδρομέδη)
Omphala, -ae Terent. = *Omphalē, -es* Propert. (Ὀμφάλη)
Aeeta, -ae i *Aeetēs, -ae* Verg., Ov. — *Aeetēs, -en* Seneca (Αἰήτης)
Olenus Ovidius — *Olenos* Seneca (Ὤλενος)
Ortygia, -ae Verg. — *Ortygie, -es* Ovid. (Ὀρτυγία i Ὀρτυγίη).

Przykłady te można mnożyć dowolnie. Wynikają z nich dwie zasady: 1. język literacki zastępuje latynizowane formy imion stopniowo prostą transkrypcją oryginalnego ich brzmienia, 2. dążność ta koincyduje z kulminacyjnym punktem rozwoju piśmiennictwa rzymskiego, które zarzuciło stanowczo fonetyczną pisownią i adoptowało jak najdalej idącą historyczną. Jak daleko idzie ta tendencja, niech o tem świadczą jeszcze takie przykłady: *Oīclus* Ovid. (Οἴκλος) obok *Oedipus, -i* lub *-odis, Oebasus*; *Aegyptos* Ovid., *Amyros, -i* Vall. Flacc. (Ἄμυρος); *Androgeos, -o* Verg., Ov. (Ἀνδρόγεως, -ω), obok *Androgeus, -i* Ov. i *Androgeon, -onis*, por. *Aegaleos, -o* Stat. (Αἰγάλεως) itd. Ludowy język, który potem jako łacina wulgarna (ludowa) przeżył język literacki i wytworzył języki romańskie, właśnie tem się różnił od literackiego, że dalej reprezentował dążność asymilowania, latynizowania słów obcych i zapożyczonych, w tem także imion, i oddawania ich pisownią fonetyczną, stosowaną zresztą także do imion łacińskich. Ale to też, o ile mi wiadomo, nikt nie starał się usprawiedliwić zbliżonych ortograficznie form powołaniem się na pisownię łaciny wulgarnej.

W jakim stanie językowym i ortograficznym znalazła się łacina w VI i VII wieku, o tem świadczą naocznie okazy piśmiennictwa merowińskiego (np. Grzegorza z Tours). Z tego

stanu wyprowadziło łacinę odrodzenie karolińskie, zainicjowane przez Alcuina i zorganizowane przez uczonych Irlandczyków, powołanych do wyższych szkół francuskich. Oni, wybitni także znawcy greczyzny, sprowadzili zdziczony język i anarchiczną ortografję do norm klasycznych, mimo że wówczas istniała już znaczna różnica w wymowie głosek łacińskich: pisownia ich była już wybitnie historyczna, aczkolwiek nie bez pewnego wpływu na nią pozostała może wymowa, a to w tzw. ligaturach, które się pojawiają właśnie w późniejszym okresie karolińskim, jak w=*uu*, ę=*ae* itd. Specjalne podręczniki o ortografji, wzorujące się na późnorzymskich pismach gramatycznych, dbały o zachowanie tej reformy, która panowała do końca w. XII. Dopiero scholastyka i idące w ślad za nią zdziczenie językowe i upadek życia umysłowego zaprzepaściły zdobycze odrodzenia karolińskiego i umożliwiły znowu, mimo gramatyki szkolnej i specjalnej nauki o ortografji, pisownię fonetyczną. Okres ten jest szczególnie ważny dla nas, bo właśnie w tym okresie budziło się i formowało pierwsze umysłowe życie Polski. Po nim odziedziczyliśmy wszystko, przedewszystkiem jednak wady kultury średniowiecznej, a także inkonsekwentną grafikę i pisownię. Ze względu jednak na to, że szersza znajomość klasyczna w Polsce nie sięga poza wiek XV, możemy się ograniczyć do naszkicowania tendencyj epoki humanizmu, w której się ścierały dwa kierunki, konserwatywno-scholastyczny i nowatorsko-odrodzeniowy. Wiadomo, że uniwersytet jagielloński skutecznie się oparł humanizmowi i dopiero wówczas przyjął odrodzenie, kiedy się ukazał kompromis z średniowieczem w postaci humanizmu antyreformacyjnego. W tej to atmosferze kompromisowej przeszły słowa klasyczne do języka polskiego, przyjęto także imiona greckie i rzymskie. Warto więc zastanowić się dokładniej nad źródłami pisowni obecnej.

Wymowa łaciny średniowieczna, obowiązująca także w Polsce, a zwłaszcza w zniemczonym jeszcze w w. XV Krakowie, różniła się znacznie od wymowy obecnej. Naprzykład wymawiano (i pisano odpowiednio) nietylko *ti* przed samogłoską jako *cy (nacio)*, lecz także *g* przed *e* i *i* jako *j (magestas—majestas*, *magister—majister* (por. niem. *Meister*, pol. *mistrz*, *logica—loica*, *loyca* (por. Salutati, *Epistolarium*, Romae 1905, IV 40: „Vulgarem quidem vulgarisque sermonis assecla modernitatem sequens, tum *loicam*, tum *loycam* scribis, quod

vitiosissimum esse te non arbitror ignorare“ ; por. polską pisownię *jenerał*, *jeografja* itd.), *v* jako *f* (stąd w germańskich językach oboczność *v—f*, *(Vater*, ang. *father)*, *x* jako *s* (dlatego mógł Boccaccio na podstawie mylnej etymologji [gr. ἔξοδος, *exodus]* pisać *Exiodus* zam. *Hesiodus)*, *h* naogół nie wymawiano itd. Te właściwości wymowy swojskiej znalazły wyraz w pisowni, która jest wiernym jej obrazem. Z tem najprzód uporał się humanizm, począwszy od generacji popetrarcowskiej. Już w korespondencji kanclerza florentyńskiego Coluccio Salutati zagadnienia ortograficzne zajmują poważne miejsce — ale przy ich rozważaniu opiera się on wyłącznie na podręcznikach średniowiecznych, szczególnie na słowniku Uguccia *(Hugutio)*. To też nie należy się dziwić, że zagadnienie to ujmuje zupełnie jeszcze w duchu średniowiecznym i daleko jest od charakteryzującej właśnie humanizm normatywności, jak wynika choćby z jednej uwagi *(Epistolarium*, Roma 1896, III s. 156 z r. 1395 to samo II 182): „Petis etiam an in dictione *cunctus*, *ta*, *tum*, *c* scribi debeat ante *t*. scio quod si sequimur ethymologiam, hoc est originem vocabuli, deduci potest a *coeo*, et sic non recipiet *c*. derivari potest et a *coniungo*, ut si sit eius tale principium, per *ct* debeat adnotari. scribat ergo quilibet sicuti vult, quandoquidem habet iustam originis notionem“. Ale już krótko po nim starano się prowadzić tak grafikę (por. Diehl, *Inscriptiones Latinae*, Bonnae 1912, tab. 50, gdzie *a b* mają formy ‘gotyckie’, tzn. tradycjonalno-średniowieczne, *c d* zaś formy humanistyczne, wzorowane — jak humanistyczne pismo książkowe — na piśmie w. XI, por. Diehl tab. 42 *a*, 43 *b c d*, 44 *a*, które swoją drogą wzoruje się na inskrypcjach epoki klasycznej) jak i pisownię w. XI. Za wielkiego reformatora, który wszystko starał się sprowadzić do wzorów klasycznych, uważa się słynnego bibljofila florentyńskiego Niccoli († 1417); ale to postać nieuchwytna dla nas, bo prawie wszystko, co o nim wiemy, ogranicza się do wiadomości, podanych przez Fr. Poggio w mowie pogrzebowej, wydanej na jego cześć. Niccoli miał coprawda napisać podręcznik *De orthographia*, ale wątpić należy, czy ten podręcznik różnił się bardzo od innych średniowiecznych podręczników tego rodzaju. W każdym razie znamy dokładnie reformę ortograficzną wielkiego twórcy gimnazjum humanistycznego, Gasparina da Barzizza († 1431). On to zaleca zatrzymanie znaku *ę=ae*, wziętego z pisma w. XI, i wskazuje

tem samem wzór, który naśladuję. Zna on oczywista nietylko autorów klasycznych, ale i inskrypcje; jednak wielki pedagog ograniczył się do rzeczy zasadniczych, zostawiając poza tem pewną swobodę — mianowicie głosząc zasadę, że duszą pisowni jest konsekwencja; to też w sporze, zresztą do dziś dnia nierozstrzygniętym, czy należy w kompozytach pisać np. *adgredior* lub *aggredior*, oświadcza, że to kwestja wcale drugorzędna, byle tylko jedną z tych zasad, etymologiczną lub fonetyczną, przeprowadzono konsekwentnie. Konsekwencja i normowanie więc były hasłem humanistów; jakżeż odmienna od ich zasady była zasada średniowieczników, którzy znając humanizm nie wnikli w jego duszę i nawet w kwestjach ortograficznych hołdowali wygodnemu kompromisowi, jak to uczynił np. słynny rektor uniwersytetu lowańskiego Karol Manneken (r. 1470), usprawiedliwiając inkonsekwencję swoją w ten sposób wobec zapytania, dlaczego drukuje *mihi* i *michi*, *assum* i *adsum* itd.,: „Ut securius quiddam tibi super vacillantia de orthographiatu perscriberem, plurimum verbi habui qui harum semper epistularum impressioni ut ductor astabat, ex quo accepi hanc sillabicandi varietatem non temere, non casu, non ignorantia prodiisse, sed certa ratione praevioque decreto, qui canutis oculis praecavere studebat, ne in unam partem potius quam in aliam inclinatior notaretur. Varia varios delectant". Jednak zwyciężył humanizm, a to nietylko w dziedzinie łaciny, lecz także w językach narodowych: dzięki Husowi i Parkoszowi język polski jako jeden z pierwszych korzystał z tej dążności do normatywności.

Imiona łacińskie i greckie dopiero w XV w. pojawiają się w szacie polskiej dla oznaczenia osób, o ile naturalnie nie służyły już poprzednio, jako imiona świętych. Przyjęto wówczas imiona te jako obce ciała do języka polskiego, nie zmieniając ich graficznego wyglądu, chociaż pisownia tych imion odbiegała znacznie nietylko od wymowy polskiej, ale wogóle od wymowy średniowiecznej: wymawiano np. *Horatius* jako *Oracyus*, *Virgilius* jako *Firilius* lub *Wirilius* itd.

Niech służą jako przykład najstarsze mi znane teksty polskie z nazwami klasycznemi (Ganszyniec, *Polskie Listy Miłosne*, Lwów 1925, 214): *aristhothelyscha* (scil. przewyższasz) ...*y paryscha* ...*tullyuscha ytesch marona* ...*owydyuscha* ...*hektora* — ten bigos ortograficzny wiernie odzwierciedla scholastyczną

szkołę. Tendencja ta utrzymuje się w w. XVI tak dalece, że za przykładem niemieckim w gotyckim tekście drukowano imiona te łacińskie antiquą, odmieniając je przytem według deklinacji nie polskiej, lecz łacińskiej (jestto więc dokładne analogon do praktyki rzymskich literatów, odmieniających imiona greckie według wzoru greckiego). Uczą o tem naogół tylko wydania oryginalne, bo przedruki rzadkich pisarzy, wydane przez Akademję w *Bibljotece Pisarzów Polskich*, są wskutek zasad przyjętych, do których należy także zmodernizowanie pisowni, dla celów naukowych bezwartościowe (np. w Potockiego *Moralia* wydawcy wyznają t. I p. IV. że „spolszczyli łaciński sposób pisania imion i nazw obcych). U Seklucyana np., wybitnie zainteresowanego w kwestjach pisowni, czytamy *(Oeconomia* z r. 1534, Kraków 1890, s. 1): „Takić był Virginius Rzymianin: gdy się dowiedział, że jego córkę przełożony Appius Claudius zgwałcił... To też czytamy o szlachetnej Lucrecyi... O tem czytaj Valerium Maximum...“. Taka była praktyka w złotym wieku naszej literatury; pokrywa się ona w zupełności z analogicznemi praktykami w epokach rozkwitu piśmiennictwa u Rzymian i w średniowieczu, kiedy to, jak widzieliśmy, rozkwit literatury schodzi się z zasadą pisowni historycznej z zarzuceniem fonetycznej, i nawet z przyjęciem obcych schematów deklinacyjnych.

Idealny ten stan naturalnie nie mógł trwać, nastąpiła i tym razem pewna asymilacja fonetyczna z polszczyzną, jeszcze w drugiej połowie wieku XVI, nie kierująca się przytem widoczną żadną zasadą: tej to asymilacji, dokonanej na wzór takich słów jak *koklusz*, zawdzięczamy takie formy, jak *Wergiljusz*, *Owidjusz* itd. U Bart. Paprockiego *(Dwie broszury polityczne* z r. 1587/8, Kraków 1900 — jak daleko te, drukowane przez Czecha, teksty co do imion są ‘zmodernizowane’, nie wiem) czytamy s. 113:

Czytać księgi poważne, nie Owidyusza,
Ani pełnego złych sztuk Machiawelusza...

Tam też mamy *Liwiusz* (24.85), *Polibiusz* (73), *Laktancyusz* (41) obok *Boetyus* (103), *Sallustyus* (104), *Ennius* (47), *Laelius* (24), *Wegecyus* (61), *Cornelius Tacitus* (40, ale 115 *Tacytus)* oraz *Plutarchus* (57. 112), *Justynus* (44), *Seneca* (38) obok *Seneka* (43. 53. 103) itd. Konsekwentnie w formie spolszczonej występują w epoce humanizmu tylko

imiona pisarzy chrześcijańskich, tj. świętych, jak *Cypryan św.* (41), *Hieronim św.* (20. 22. 24), *Augustyn św.* (44. 57), *Grzegorz św.* (40), *Biernat św.* (23) itd.; humanizm zostawił je nietknięte, odczuwając w zmienianiu i latynizowaniu imion widocznie pewną profanację świętych. Ale widać, że końcówka *-iusz* występuje nietylko inkonsekwentnie, ale też rzadko, i że obejmuje także słowa na *-us* bez poprzedzającej samogłoski (por. *animusz).* Jest to właściwie tylko spolszczeniem końcówki, nie samego słowa, przytem spolszczenie, koincydujące, jak z przykładów widać, z upadkiem naszej literatury. Na uwagę przytem zasługuje fakt, że imiona greckie są zlatynizowane *(Plutarchus*, *Pittacus*, *Plato)*, bo poznano je przez medium łacińskie, nie bezpośrednio z greckiego.

W XIX wieku nie pojawiły się nowe momenty — chyba ten, że humanistyczny *abusus* typu *Liwiusz* stał się u nas *usus* i uchodził za prawdziwie, za jedynie polską formę imion starożytnych. Punkt kulminacyjny tej tendencji przypadał niewątpliwie w czasach, kiedy Polacy polszczyli wszystkie obce nazwiska, jak *Russo* (Rousseau), *Wolter* (Voltaire), *Szekspir* (Shakespeare), *Szyller* (Schiller), *Szopen* (Chopin). Minęły jednak i te czasy i pod wpływem rozbudzenia się zmysłu historycznego wzbudziła się dążność poszanowania oryginalnej pisowni nazwiska, zrodziła się zasada wierności dyplomatycznej. Zasada ta dziś zwyciężyła w odniesieniu do nazwisk sławnych ludzi, i nawet Polaków, mimo że pisownia tych nazw sprzeczna jest z fundamentalnemi zasadami fonetyki polskiej. Piszemy więc *Staszic* a nie *Staszyc*, *Zamoyski* a nie *Zamojski*, *Trąmpczyński* a nie *Trąpczyński* itd. Tylko z klasykami obchodzimy się jak z świętymi — dążność ta historyczna tylko ich jeszcze nie objęła. Tymczasem już zmienił się świat koło nas, dzięki neohumanizmowi niemieckiego autoramentu, i my Polacy jesteśmy dosłownie ostatni, którzy jeszcze nie wyciągnęli konsekwencji z tego ruchu neohumanistycznego, który nas oswoił przedewszystkiem z światem greckim — myśmy ostatni, którzy jeszcze nie uzgodnili pisowni imion starożytnych z zasadą dyplomatycznej wierności, którą proklamujemy. Chodzi teraz jednak o interpretację tych zasad, czyli innemi słowy, jak powinna wyglądać proponowana reforma?

Widzieliśmy, że reforma humanistyczna, będąca podstawą pisowni języków nowoczesnych, nie była zupełna, bo ograniczyła się do — poprawnego zresztą — latynizowania

nazwisk. Bo humanizm renesansowy dążył w zasadzie jedynie do odtworzenia świetności augustowskiej. Neohumanizm, wprowadził jużto jako równorzędny, jużto też jako wyższy czynnik świat grecki w świadomość nowoczesną. Wskutek tego nasze ustosunkowanie się do starożytnych jest teraz zasadniczo inne od humanistycznego: na Greków już nie patrzymy przez szkło łacińskie, uzyskaliśmy bezpośrednią z Grekami styczność; dziś Dmochowski, tłumaczący Iliadę z łacińskiego, jest nie do pomyślenia. To też zasada pisowni: *graeca graece*, *latina latine* nie zawiera żadnej przesady. Jakżeż wygląda zasada ta w praktyce?

Rzecz jasna, że tzw. prawa fonetyczne języka polskiego tracą swą moc, jeśli chodzi o imiona starożytne: stosowanie tych prawideł wobec kategorji imion starożytnych stwarza w tym wypadku faktycznie stan bezprawny, bo trudno wymyśleć przyczynę, dlaczego *Terentius* ma inaczej być traktowany jak *Molière*, *Sophokles* lub *Accius* inaczej jak *Shakespeare* itd. Bezwiednie, nieświadomie traktujemy imiona te, jak humaniści imiona świętych: popularność zapewniła im pewną nietykalność, sumienie jednak filologiczne, sumienie też historyczne i chęć uzgodnienia praktyki z naszą teorją i zapobiegania panującej i szerzącej się wciąż samowoli nakazuje tu stosowanie zasady wierności dyplomatycznej. Odczuł to subtelny latynista Kazimierz Morawski, który zerwał pierwszy z tradycją ‘polską’ i w swojej Historji literatury rzymskiej wprowadził obok form oryginalnych także niby polskie. Oboczność ta, wybrana przez niego, okazała się fatalną, bo szerzyła tylko zamęt, zamiast wyklarować sytuację lub zainicjować naprawę; bo oto gromadzą się u niego formy nazwisk, powstałe w trzech różnych epokach (scholastyczno-średniowiecznej — czysto fonetyczna forma, humanistyczno-kompromisowa, neohumanistyczna-oryginalna), np. *Wergili* (średniowieczna), *Wergiljusz* (human.-kompromisowa), *Vergilius* (neohum.-oryginalna). Rzecz charakterystyczna, że ci, którzy poszli śladem Morawskiego, poszli drogą kompromisu, nie cofając sie przytem, jak zaznaczyłem na wstępie, przed zawarciem różnych kompromisów wobec jednego i tego samego nazwiska; conajmniej tyle powinno być jasnem, że wobec neohumanistycznego *Vergilius* tradycyjno-humanistyczne *Wergiliusz* jest bardzo zbytecznym dubletem, i że w epoce neohumanistycznej, w której żyjemy, odziewanie imion starożytnych w szatę huma-

nistyczno-kompromisową, mającą za sobą tylko gorszą tradycję polską, jest — by wyrazić rzecz łagodnie — zabawą anachronistyczną i do tego bezsensową. Między formami humanistycznemi i neohumanistycznemi wogóle nie powinna istnieć oboczność — jedna wyklucza drugą, bo jedna i druga forma są obce dla polskiego ucha.

W ten sposób całe zagadnienie jest wielce uproszczone, bo faktyczny zamęt panował właściwie tylko w sferze humanistyczno-kompromisowej (typu *Wergiljusz)*: bo ani formy średniowieczne (typu *Wergili)* ani neohumanistyczne (typu *Vergilius)* nie zostawiają pola dla możliwych odmian ortograficznych, przytem jest tak znaczna językowa różnica między jedną a drugą formą, że oboczność ta, nie wprowadzająca zamętu ortograficznego, może być tolerowana. Imiona rzymskie wyglądałyby więc w praktyce tak: *Naevius*, *Plautus* (forma *Plaut* bez tradycji), *Terentius*, *Accius*, *Lucretius* (i *Lukrecy* u Mickiewicza), *Lucretia*, *Catullus* (forma *Katull* bez tradycji), *Horatius* (i *Horacy)*, *Vergilius* (i *Wergili)*, *Propertius*, *Vegetius*, *Livius*, *Iuvenalis*, *Martialis*, *Tacitus*, *Tibullus*, *Augustus*, *Octavianus*, *Ovidius* (i *Owidy)*, *Cicero*, *Scipio*, *Seneca*, *Phaedrus* (wzgl. *Phaeder)*, *Paulus*. Wprawdzie używamy prócz zaznaczonych jeszcze innych form, jak np. *Plaut*, *Katull*, *August*, *Tacyt* i nawet *Wergil* (Z. Węclewski - J. Kowalski s. 81 *Do Wergila* ale, pomijając fakt, że tych form (w nominativie) nie spotkałem u pisarzy w. XVI, mam poczucie, że formy te (lub conajmniej nominativy) są zapożyczeniem z praktyki niemieckiej, jak nim napewne jest *Wergil*.

Trochę więcej skomplikuje się pisownia imion greckich, z tej prostej przyczyny, że tu musimy się uciekać z konieczności do transkrypcji zapomocą liter łacińskich, przyczem łatwo wplątają się nam formy łacińskie tych imion greckich. Tu tradycji polskiej właściwie wogóle niema. Bo średniowiecze polskie zna nazwiska greckie tylko w imionach świętych (np. *Dionizy*, *Atanazy*, *Maciej*, *Apolinary* itd.), a humaniści, jak widzieliśmy, używali zlatynizowanych form tych imion. Większość tych nazwisk wprowadziła nauka dopiero niedawno do piśmiennictwa polskiego. Stosując zasadę neohumanizmu, będziemy się ograniczali do prostej transkrypcji imion greckich: *Homeros*, *Herodotos*, *Achilleus*, *Odysseus*, *Oidipus*, *Thukydides*, *Demosthenes*, *Lysias*, *Aischylos*, *Sophokles*, *Euripides*, *Aristo-*

phanes, *Platon*, *Epikuros*, *Kleanthes*; *Zeus*, *Poseidon*, *Hephaistos*, *Aphrodite*, *Artemis*, *Menandros*, *Alexandros*, *Antiochos* itd.

Tu możnaby tolerować jako malum necessarium następujące oboczności: *Homer*, *Herodot*; *Menander*, *Alexander* (z łacińska!), chociażby wolałbym, byśmy mogli się obejść bez nich. Natomiast niedozwolone są formy *Edyp* (z francuska, choć Francuzi sami piszą *Oedipe* z łać. *Oedipus*, *-i)*, *Antygona* zam. *Antigone*, *Demostenes*, *Sofokles* itd.

Właściwa trudność zaczyna się dopiero przy deklinacji imion, bo tam forma językowa popada niejako w konflikt z logiką, a raczej z gramatyką. Na to bowiem, żeby w nominativie używać oryginalnej formy nominativnej, każdy łatwo się zgodzi: ale jak postępować w genetivie? Dla języków, nieposiadających już odmiany zapomocą końcówek (jak języki romańskie, angielski, niemiecki) trudność ta nie istnieje — tam nominativus może być jedyną formą. Inaczej zaś w języku polskim, i wogóle w słowiańskich językach: jedynie więc słowiańskie języki mogą nam służyć jako przykład. Czesi już unormowali pisownię, a to nietylko imion starożytnych, ale i nazw i słów obcych, zaczerpniętych ze źródeł klasycznych. Oni uporali się także z zagadnieniem deklinacji, a to w sposób bardzo prosty: w nominativie używają oryginalnego nominativu (więc np. *Plautus*, *Terentius*, *Ovidius* — *Aischylos*, *Sophokles*, *Odysseus*, *Oidipus*, genetivus zaś tworzą niby od tematu, uzyskanego przez odrzucenie 'końcówki', przytem traktuje się *-es*, *-eus*, *-us*, zupełnie tak jak *-us* lub *-os* (więc np. *Plauta*, *Terentia*, *Ovidia* — *Aischyla*, *Sokrata*, *Odyssa*, *Oidipa)*. Odrazu widzimy, że tego przykładu żywcem naśladować nie możemy; bo podczas gdy nie byłoby trudności w formach *Plauta* lub *Aischyla*, to nasz język nie pozwala na formy typu *Terentia*, a nasze poczucie językowe wzdryga się na typ *Sokrata*, w mniejszym już stopniu na *Odyssa* (który zresztą już zaczyna się przyjmować w naszem piśmiennictwie) i na *Oidipa*: przytem to poczucie językowe może się w tym wypadku słusznie powołać na gramatykę, gdyż tematem typu *Sokrates* względnie *Sophokles* (Σοφοκλῆς) jest właśnie *Sophokles* (Σοφοκλεσ-), jak w typie *Odysseus* (Ὀδυσσεύς) tematem jest *Odysseu* lub *Oidipod* w *Oidipus*. Musimy więc zasadniczo zarzucić zasadę ortografji czeskiej i przyjąć zasadę inną, która wprawdzie nie będzie ani logiczniejsza ani też w większej zgodności z gramatyką,

za to jednak więcej odpowie polskiemu poczuciu językowemu, tworząc genetivus wprost od nominativu, więc *Plautusa*, *Terentiusa*, *Aischylosa*, *Sophoklesa*, *Achilleusa*, *Odysseusa*, *Oidipusa* z wyjątkiem chyba dla imion na *-us* wzgl. *-os*, gdzie możnaby tworzyć gen. wprost od tematu *(Plauta, Aischyla)*. Nie należy stosować zasady tej mechanicznie — liczne są wypadki, gdzie tematem genetivu z konieczności nie jest nominativus; tyczy się to przedewszystkiem imion rzymskich na *-o*, jak *Cicero*, gen. *Cicerona*, *Cato* gen. *Catona*. Szczególną trudność nastręczają greckie imiona żeńskie, jak *Sappho* (gen. *Sapphony)*, *Klio* (gen. *Kliony)*, *Demeter* (gen. *Demetery)*, *Artemis* (gen. *Artemidy)*, *Eos* (indecl.). Musimy się więc i tu kierować mądrą zasadą Gasparina da Barzizza, że w pisowni nie chodzi tak o rację, jak o normę: ideałem pisowni jest wprawdzie ta, gdzie racja zgadza się z normą — to u nas dałoby się osiągnąć tylko w tym wypadku, gdyby nasz wzór deklinacyjny zgadzał się i z łacińskim i z greckim; a ponieważ to niemożliwe, musimy się zadowolić największem zbliżeniem do wzorów deklinacyjnych języków klasycznych, zgodnie z duchem języka polskiego.

Jako wynik naszych rozważań wyłania się wniosek, że w przyszłości należy używać, z wyłączeniem form humanistyczno-kompromisowych (tzw. fonetycznych; typ *Wergiljusz)*, jedynie neohumanistycznych, tzn. oryginalnych w dyplomatycznie wiernej pisowni (typ *Vergilius)* form imion starożytnych i obok nich tolerować jako malum necessarium formy średniowieczne (typ *Wergili)*.

Wiem, że moja propozycja nie jest ani pierwszą ani jedyną próbą rozwiązania tego zagadnienia w Polsce. Jeszcze przed wojną przedyskutowali je poloniści Akademji. Kryński, reprezentujący obóz warszawski, niejednokrotnie omówił tę sprawę; w *Gramatyce języka polskiego* (wyd. V, Warszawa 1910, 390 n.) sformułował prawidło: „Imiona własne cudzoziemskie osób, narodów, krajów, miast, wsi, wysp, wód itd., odnoszące się do świata starożytnego, oddajemy, zgodnie z tradycją, w formach spolszczonych i polską pisownią; piszemy więc: *Cekrops*, *Djoklecjan*, *Eol*, *Eschilos*, *Milcjades*, *Polibjusz...*“ Natomiast „nazwiska osób ze świata nowożytnego... piszemy według obcego ich pierwowzoru“. Że tradycja polska pod tym względem 1. jest niezgodna, i że 2. dobra tradycja polska inne zajmuje stanowisko, widzieliśmy wyżej: przytem ‘fakty

językowe' i 'tradycja' spolszczyły także imiona nowożytne, a jednak Kryński ogłasza ich nietykalność. Tej tezy broni autor także w dziele: *Jak nie należy mówić i pisać po polsku* (Warszawa 1920, 247—255 pt. *Fajdon zamiast Fedon*, *Feidias zam. Fidjasz i o odłacinnianiu nazwisk starogreckich*). Kryński odpiera tam argumenty tych, którzy usiłują wprowadzić nazwiska greckie w greckiem b r z m i e n i u, choć w polskiej pisowni; o kompetencji Kryńskiego w tych sprawach świadczy imputowanie hellenistom takich kwiatków: „zamiast bajki *Fedra* — bajki *Faidrosa* (248. 253), zam. *Edyp* — *Oidipos* (s. 247. 248. 249), *Ezop* — *Ajsops* (253), *Enejda* — *Ajnejada*“ (253). Wszelkim rzeczowym argumentom przeciwstawia tzw. fakt językowy w postaci kilkuwiekowej tradycji; a uwagę, że przecież Niemcy dokonali czegoś analogicznego, wprowadzając pismo łacińskie zamiast gotyckiego, określa jako zupełnie chybioną, ponieważ przez to Niemcy wracają do dawnej tradycji, „gdyż przed owym pismem gotyckim i u Niemców było w użyciu pismo okrągłe łacińskie, z którego dopiero średniowieczni mnisi wytworzyli postaci niby ozdobniejsze, zwane gotyckimi“. Wypisałem tę odpowiedź dlatego, ponieważ moja propozycja także zmierza do odnowienia dawnej tradycji polskiej. Słusznie zresztą na arbitralność Kryńskiego wzdryga się A. Brückner (*Walka o język*, Lwów 1927, 80 n.), nazywając zwyczaj pisania imion obcych wedle 'słuchu', nie wedle 'oka', 'wręcz haniebnym'. Ale cóż, *Uchwała Akademji* z r. 1918, normująca ramowe zasady obecnie obowiązującej pisowni, uświęciła tylko dziwne twory Kryńskiego, chociaż dla imion w zasadzie (zob. J. Łoś, *Zasady ortografji polskiej i słownik ortograficzny według zasad Polskiej Akademji Umiejętności*, wyd. 4, Lwów 1927, 13) może „zachować się w nich pisownia obca, ale już bez żadnej zmiany, np. *Dioclea, Pythia* itd.“ — niestety tylko dla druków aż do końca XVIII w., w których rzeczywiście tak pisano. Natomiast (Łoś 33) „spolszczamy pisownię wielu [więc nie wszystkich!] osobowych imion obcych... niezawsze postępując konsekwentnie...“ Taka jest uchwała Komisji Językowej, przypominająca bardzo żywo kompromis łaciński K. Mannekena. Uchwała czy drwiny? Bo władza normująca boi się wydania norm. Ostatni zabrał głos H. Ułaszyn w odczycie, wygłoszonym w Kole poznańskiem PTF 10 grudnia 1926, pt. *O formach greckich imion własnych w języku polskim*, w którym zajął stanowisko bardzo zbliżone do mego.

Tak więc przegląd miarodajnej literatury ortograficznej daje obraz zgoła niejednolity i mało pocieszający: Kryński-Akademja-Komisja Językowa bronią form, nie dających się obronić i, jak sami przyznają, niekonsekwentnych, Brückner-Ułaszyn dążą do etymologicznej pisowni, której wprowadzenie i przyjęcie jest tylko kwestją czasu. Filologowie klasyczni zaś muszą obstawać przy swojem żądaniu, by w sprawie unormowania imion greckich i łacińskich słuchano także ich głosu.

TADEUSZ SINKO

ZADANIA I METODY HISTORJI LITERATURY GRECKIEJ

Filologje nowożytne, jak germańska, romańska, słowiańska, są, jak wiadomo, córkami filologji klasycznej. Zorganizowały się one na wzór naszej nauki, w sformułowaniu, danem jej przez F. A. Wolfa i A. Böckha. Historje literatur nowożytnych, stanowiące część owych filologij, nabrały charakteru naukowego dopiero przez ich sfilologizowanie w zakresie ustalania autentycznych tekstów, ich interpretacji i analizy. Gdy ich przedstawiciele, wprowadziwszy do swych badań Taine'ową teorję środowiska i Brunetierową teorję ewolucji gatunków literackich, głosili, że doszli do metod ścisłych, pozytywnych, przyrodniczych, wyższych od metody filologicznej, przypomniano im, że i Taineizm i Brunetieryzm stosowany był przez historyków literatur klasycznych *avant la lettre*; np. G. Bernhardyego *Grundriss der griechischen Literatur* z r. 1836 stosuje w historji zewnętrznej teorję środowiska, w historji wewnętrznej teorję ewolucji gatunków.

Przeciw owym pozytywistom historyczno-literackim wystąpili w ostatnim lat dziesiątku idealiści czy neofilologowie, w związku z ogólną przebudową podstaw nauk humanistycznych. Ruch ten, najżywszy w Niemczech, przedstawił u nas niedawno B. Suchodolski w *Przeglądzie Historycznym* VI 1928 i w Spraw. Tow. Nauk. Warsz. 1928, maj. Jeśli pozytywiści szukali w dziełach śladów przeżyć twórcy i rekonstruowali je na podstawie interpretacji dzieł; jeśli pojmowali twórczość artystyczną jako sprawę biologiczną, to idealistom łatwo było wykazać w biografji mnóstwo materjału obojętnego dla objaśnienia twórczości, we wpływologji niewspółmierność czynników zewnętrznych z objawami tajemniczego genjuszu twórcy. Idealiści radzą więc ignorować historycznego autora a więc jego biografję i rzekomy jej związek z dziełami, a zajmować się wyłącznie dziełem, jako najbardziej duchową możliwością wyrażenia się ludzkiej siły twórczej, a raczej osobistości twórczej. Tę twórczą osobistość poznaje się z całości dzieł w osobistem, intuicyjnem przeżyciu, a to uprzednie poznanie tworzy ramy do analizy i oceny poszczególnych utworów. W przedstawieniu doznań, wyniesionych z obcowania z poszczególnemi dziełami, uczony musi się stać

artystą, o ile nie chce pozostać pomocniczym wyrobnikiem filologicznym. „Albo się potrafi w ten sposób uprawiać naukę, bo się jest uzdolnionym zarówno artystycznie jak naukowo, albo się nie ma tu nic do szukania“ (Howald w *Neue Jahrbücher* 1928).

Takie i tym podobne teorje idealistyczne, które znakomicie wykłada w licznych artykułach Z. Łempicki, a bardziej jeszcze świetne monografje autorów nowożytnych, otwarły najwybitniejszym badaczom literatury greckiej oczy na pewien marazm historji literatury greckiej. E. Bethe oświadczył, że nie mamy prawa spoglądać z góry na niski stan badań historyczno-literackich w starożytności, skoro przeważna część naszych podręczników wykazuje ten sam schemat aleksandryjski, a U. von Wilamowitz — Moellendorf w wydanych niedawno Wspomnieniach (str. 202) z pogardą wyraził się o współczesnych historjach literatury, pisanych przez Niemców szynkujących (*verzapfen)* bezmyślnie nazwiska, daty, tytuły bibljograficzne i tradycyjne sądy. Obaj filologowie lekarstwa na ów marazm każą szukać w literaturach nowożytnych, pierwszy u współczesnych badaczy autorów nowoczesnych, drugi u nowoczesnych mistrzów, których twórczość rozjaśnia tajniki odległych mistrzów starożytnych. Kto zna tylko jedną literaturę (mówi Wilamowitz), nie zna naprawdę ani tej jednej; szeroka perspektywa (*besonders weiter Umblick*) pozwala poza klasycyzmem rozumieć i inne piękności. — Nim przyznamy się do marazmu i sięgniemy po lekarstwo przeciw niemu, posłuchajmy, co przed paru miesiącami powiedział o badaniach historji literatury francuskiej profesor Sorbony Daniel Mornet. Zadał on sobie pytanie: Czy posiadamy prawdziwą historję literatury francuskiej *(avons-nous une véritable histoire de la littérature française?)* i odpowiedział: nie! Istnieją tylko podręczniki szkolne (choć nie zawsze dla szkół przeznaczone), pisane ze stanowiska współczesnego autora i czytelnika. Idzie im głównie o utrzymanie w świadomości współczesnych, o uchronienie przed zapomnieniem wielkich pisarzy, wybranych przez czas; o tych piszą najwięcej. Pisarzy, uznanych przez czas za drugorzędnych, traktują krócej, a o trzeciorzędnych ledwie że wspominają. Uznając pożyteczność, a nawet konieczność takiej szkolnej historji literatury, sądzi Mornet, że prawdziwa historja literatury powinnaby nas przenosić w każdy moment przeszłości, dać go widzieć takim, jakim się przedsta-

wiał inteligentnemu i bezstronnemu współcześnikowi pisarza. Taka historja usunęłaby zapomnienia, spowodowane przez potomnych, zrekonstruowałaby dla każdego momentu przeszłości resonans, wywołany przez dzieło, naukę, modę. Pokazałoby się wtedy, że nie ci, których potomność uznała za wielkich, cieszyli się największem powodzeniem u współczesnych, ale osobistości przez potomnych wzgardzone i zapomniane. Światło największych gwiazd dotarło do świadomości społeczeństwa nieraz dopiero po zgaśnięciu. Taka prawdziwa historja literatury musiałaby zmienić perspektywy, odwrócić wartości tradycyjne, słowem stać się wskrzesicielką przeszłości, a nie nauczycielką dzisiejszości. Niestety, konkluduje p. Mornet, taka prawdziwa historja literatury jest w rzeczywistości bardzo trudna, a nawet na razie niemożliwa. Czy mamy przywtórzyć Mornetowemu ‘niestety’? Może raczej należy zastąpić je przez ‘chwała Bogu’ i złożyć ofiarę czasowi za to, że zmiótł w swych nieubłaganych zębach wszelką plewę a zostawił tylko ziarna, które zachowały zdolność kiełkowania do dziś dnia i może na wieki; które wszędzie nowe wydają owoce, gdzie tylko padną na grunt odpowiednio przygotowany. A przygotowaniem tego gruntu zajmuje się właśnie historja literatury.

Taką rolę wyznacza jej między innymi p. Gustaw Lanson. Nie uważa on literatury za przedmiot wiedzy, ale za ćwiczenie, smak, przyjemność. Nie ‘umie się’ jej, nie ‘uczy się’ jej, ale się ją praktykuje, uprawia, kocha... Uzasadniając to kochanie, tę przyjemność, historyk literatury odpowiada na pytanie, czem jest pewne dzieło dla mnie i czem może być dla moich współczesnych. Ale tenże Lanson w swej *Metodzie w historji literatury* stawia historykowi literatury szereg innych żądań, między innemi określenia, czem autor był dla współczesnych sobie, co od nich wziął, a co im przyniósł. Każde z zachowanych dzieł jest nietylko wyrazem osobistości twórczej, ale zarazem wyrazem epoki i jej świadkiem. Stanowi tylko jeden jej ton. Dopiero w związku z całem położeniem politycznem, ekonomicznem, słowem kulturalnem wchodzi w melodję, śpiewaną przez jednostkę, przy wtórze chóru współczesnych. Historyk literatury musi więc szkicowo podmalować tło historyczne i kulturalne (więc także naukowe i filozoficzne) i dopiero na tem tle zająć się zawartością i formą dzieł. Przez

taką pracę historyk literatury przygotowuje do lektury dzieł i ułatwia ich zrozumienie. Rola jego schodzi się z rolą krytyka, pośredniczącego między autorem a publicznością. Spełniwszy ten obowiązek, może historyk, zdaniem Lansona, odejść, zostawiając czytelnika z książką w ręku.

Nim odpowiemy na dalsze pytanie, czem powinien się zająć, nie przeszkadzając czytelnikowi w lekturze, wrócimy na moment do wyłuszczonych powyżej żądań idealistów. Otóż, co oni uważają za nową cnotę, to dla nas było dawno koniecznością. Brak wiadomości o życiu autorów greckich zmuszał nas zawsze do wydobywania z zachowanych dzieł osobistości nie historycznej jednostki, lecz twórcy. Stosownie do osobistego uchwycenia twórcy, jego struktury psychicznej, podchodzimy w rozmaity sposób do zachowanych dzieł. To, co podajemy jako biografję historyczną, bywa zazwyczaj tylko próbą ustalenia chronologji dzieł.

Przy tem ustaleniu daje się dotkliwie odczuwać brak jakichś *Fontes historiae litterariae Graecorum et Romanorum*. Zaledwie co do niektórych autorów, jak główni scenicy greccy, zestawiono w pewnych publikacjach wszystkie starożytne świadectwa o nich, ale ich wyzyskaniu stoi na przeszkodzie brak historji starożytnych biografów. Może rozprawa K. F. Kumanieckiego *De Satyro peripatetico*, ogłoszona w ostatnim zeszycie *Archiwum filol. P. A. U.* stanie się punktem wyjścia do historji powstawania i wzrostu legend o poszczególnych autorach. Legendy te dotychczas zaniedbywano. Niesłusznie. Wszak z nich poznajemy, jak się dany autor przedstawiał rozmaitym pokoleniom i wiekom.

Prócz legend biograficznych potrzebne by było zestawienie w owych *Fontes* starożytnych sądów estetycznych o autorach. Zarzucają nam, że podawane w historjach literatury greckiej oceny estetyczne ograniczają się przeważnie do powtarzania sądów starożytnych i ich warjacyj. Nie jest to jednak grzech. Może nawet cnota. Wszak starożytni znali setki dzieł pewnego autora, po którym my nie posiadamy nawet dziesiątek, i wszak jako uczestnicy tej samej kultury mieli więcej danych do ich zrozumienia, niż my po tylu tysiącach lat. Owe sądy, pochodzące z różnych wieków, są wyrokami Trybunału historji, który tyle dzieł skazał na zagładę, a ułaskawił tylko to, co się zawsze podobało wszystkim.

Dzieła, które wyszły cało z próby czasu, z próby wieków stały się siłami, tworzącemi kulturę europejską.

Przedstawieniem tego wiekowego działania autorów starożytnych zajęli się filologowie dość poźno, ale i tak już dużo zaniedbań odrobili. Niemcy, Francuzi, w ostatnich czasach Anglicy gorliwie zestawiają pośmiertne dzieje najważniejszych autorów. W Słowiańszczyźnie ruch ten na razie jest jeszcze dość słaby, a tem trudniej go ożywić, że brak dotąd bibljografji filologji klasycznej dla wielu krajów i wieków. My dzięki prof. Hahnowi mamy bibljografję 1891—1925. Dopiero na jej podstawie będzie można owocnie badać wpływ antyku na literatury narodowe i ostatecznie stwierdzać, czem antyk jest jeszcze dla współczesnych.

Z tego stanowiska zmieni się nasza perspektywa i z pośród tradycyjnego inwentarza autorów klasycznych szereg nazwisk (np. wielu adwokatów ateńskich) zejdzie na daleki plan, na którym historyk literatury wiecznie żywej i aktualnej umieści też autorów fachowych, technicznych. Tak znajomość życia pośmiertnego autorów starożytnych, znajomość kapitału, jaki wnieśli do kultury europejskiej, i dzisiejszych procentów tego kapitału musi być podstawą planu naszej historji literatury greckiej, byśmy autorom największym mogli w niej najwięcej poświęcić miejsca, a który był mniej produktywny po śmierci, mniej się nim zajmowali. Przy prawdziwych wielkościach uwzględnimy także ich szczęśliwszych u współczesnych rywali, ale z prawdziwej historji w myśl żądań Morneta zrezygnujemy tem chętniej, że nam na jej odtworzenie nie pozwalają źródła.

Dotychczasowe wywody odnosiły się także do historji literatury greckiej, ale nie odnosiły się do niej wyłącznie. Określenia tematu wykładu, jako zadań i metod historji literatury greckiej, znajdzie swe usprawiedliwienie dopiero przy badaniu początków gatunków i form literackich i obserwowaniu ich zanikania. Wiadomo bowiem, że literatura grecka jest jedyną w Europie literaturą samorodną, rozwijającą się organicznie, i jako taka specjalnie nadaje się do badań genetycznych i ewolucyjnych. Zdawałoby się, że największe zdobycze osiągnięto dotychczas w kwestji Homerowej. Jakoż metoda porównawcza pozwoliła utwierdzić dworski charakter epopei homeryckiej i określić ludowe elementy jej techniki, ale nie usunęła jeszcze wszystkich uprzedzeń romantycznych,

które Wilamowitzowi, Bethemu, E. Schwartzowi, W. Dörpfeldowi pozwalają dalej bawić się w rekonstruowanie materjałów, użytych przez ostatnich redaktorów czy ostatecznego redaktora. Jeśli w kwestji homerycznej zdecydowano się ostatecznie poprzestawać na analogjach epoki społeczeństw, mniej więcej równych kulturalnie Jonom IX i VIII wieku, to przy genezie tragedji i komedji wciąż jeszcze pokutują analogje rozmaitych prymitywów, pożyteczne w religji i folklorze, ale w historji literatury szkodliwe. Analogje z początkami misterjów i fars średniowiecznych okażą się niewątpliwie urodzajniejsze. Także samorodny teatr japoński dostarczy cennych wskazówek co do rozmaitych możliwości. — Zbyt mało używano dotąd metody porównawczej do wyjaśnienia początków prozy greckiej i takich późnych gatunków literackich, jak romans grecki. Genetyka, traktowana narazie tylko okkazjonalnie w historji literatury greckiej, musi stać się przedmiotem ogólniejszych badań, obejmujących większą ilość gatunków i form literackich, by mogła się zdobyć na własne metody i dojść do pewniejszych niż dzisiejsze rezultatów.

Lepiej przedstawia się badanie rozwoju gatunków i form literackich czyli ewolucjonistyka, które może się poszczycić szeregiem wybitnych monografij, nietylko gatunków poezji, ale i prozy w rodzaju R. Hirzla *Der Dialog*, Lea *Biographie*, H. Petera *Der Brief* itd., ale także syntezą, niedość, niestety, uwzględnianą, H. Ouvré'go: *Les formes littéraires de la pensée grecque* (Paris, Alcan 1900). Na tem polu niedość jednak zajmowano się dotąd luzowaniem się gatunków literackich, więdnięciem jednych w chwili, gdy sprzeniewierzyły się 'własnej naturze' (według wyrażenia Aristotelesa) i rozwinęły takie motywy, dla jakich odpowiedniejszę formą był nowy gatunek. Klasycznym przykładem takiego luzowania się gatunków jest objęcie spadku tragedji Euripidesowej przez Nową komedję, spadku aleksandryjskiej epopei romantycznej i epylionu przez romans (διήγημα ἐρωτικόν,) spadku dialogu filozoficznego przez dialeksis, homilję, diatrybę. Ile razy stwierdzimy, że organiczny rozwój pewnego gatunku literackiego doszedł do kresu, że ten gatunek wyczerpał się i żył co najwyżej w przygodnych, ale nieorganicznych wznowieniach, musimy się pytać, jak nowy gatunek wstąpił na jego miejsce, objął jego funkcje.

Genetyka i ewolucjonistyka greckich gatunków i form literackich pozwoli nam wreszcie stwierdzać pewne regularności w zjawiskach literackich, regularności, które potwierdzone przez historję innych literatur europejskich, mogą pretendować do nazwy praw historyczno-literackich. Czy jednak odkrywanie takich niby praw jest możliwe? Nie będę się powoływał na analogię wypadków historycznych, które jakkolwiek są jednorazowe i niepowtarzalne, dają się ujmować w pewne systemy historjozoficzne, ale sądzę, że prawa powstawania, rozwoju i upadku kultur, ostatnio żywo dyskutowane z powodu Spenglera *Untergang des Abendlandes*, mogą budzić nadzieję wykrywania praw historyczno-literackich, skoro literatura jest zjawiskiem par excellence kulturalnem. Tę możliwość stwierdzę paru konkretnemi przykładami.

Marny historyk, a raczej pamiętnikarz czasów Tiberiusa, Velleius Paterculus, zabrawszy się na emeryturze wojskowej i urzędniczej do pióra, spowiada się z pewnych kłopotów, którychbyśmy się najmniej po nim spodziewali, z kłopotów — historjozoficznych (I 16): zastanawiało go mianowicie to dziwne w historji literatury i sztuki zjawisko, że pewne epoki wydają w krótkim czasie koryfeuszów niejako w tym samym zawodzie *(eminentissima cuiusque professionis ingenia)*, koryfeuszów, którzy mimo odrębnych indywidualności, mają przecież pewną wspólną fizjognomję, charakterystyczną dla ich właśnie czasów. Objaw ten widzi Velleius w krótkiej epoce trzech wielkich tragików attyckich, trzech przedstawicieli starej komedji, trzech mistrzów komedji nowej, niemniej jak w rozkwicie filozofji i wymowy attyckiej. Tak samo ma się rzecz, zdaniem jego, z rzymską tragedją, komedją, historją i wymową, tak samo z gramatyką, plastyką, malarstwem, glyptyką (chyba u obu narodów). Najwyższy rozkwit każdej sztuki ograniczony jest bardzo ciasnemi szrankami czasów, *eminentiam cuiusque operis artissimis temporum claustris circumdatam (esse)*. Każda epoka, zdaniem jego, wydaje talenty tego samego rodzaju, które kupią się koło tych samych zadań i tych samych — sukcesów. Wystarczającego objaśnienia tego zjawiska Velleius, jak wyznaje, mimo częstych rozmyślań nie znalazł, ale za prawdobodobny uważa następujący domysł: do rozwoju talentów przyczynia się współzawodnictwo, a zawiść (Hesiodowa ἔρις) lub podziw pobudzają do naślado-

wania; do czego zaś dąży się z największym wysiłkiem, to z natury rzeczy dochodzi do najwyższej doskonałości... Z tej teorji wynikałoby, że talentów nie brak nigdy. Wystarczy, by jeden z nich osiągnął sukces (*emolumentum*) w pewnym kierunku, to już inne pracują z wytężeniem nad tą sama sztuką i doprowadzają ją w krótkim czasie do najwyższej doskonałości. Skoro się jednak tę raz osięgnie, musi natychmiast nastąpić szybko spadek twórczości w tym właśnie gatunku. Bo utrzymanie się na wyżynach doskonałości jest trudne, a co nie może iść naprzód, to się cofa wstecz: *difficilis in perfecto mora est, naturaliterque quod procedere non potest, recedit.*

Ostatnia refleksja była już za czasów Velleiusa oklepanką, którą wymownie sformułował Seneka Starszy (*Controv.* I praef. 7): *Fato quodam, cuius maligna perpetuaque in rebus omnibus lex est, ut ad summam perducta rursus ad infimum, velocius quam ascenderent, relabantur.* Zastosowanie jej do historji sztuk (i nauk) byłoby także komunałem, gdyby Velleius nie był rozkwitu sztuk, w danym wypadku literatury, łączył z wystąpieniem genjusza, którego sukces dowodzi popytu na tego właśnie rodzaju utwory, a popyt na nie pobudza do współzawodnictwa w tym właśnie rodzaju inne talenty. Obserwację, którą wolno nam nazwać prawem historyczno-literackiem Velleiusa, możemy sformułować tak: nigdy twórcy i mistrzowie pewnych gatunków literackich nie są samotni, ale znajdują zaraz współzawodników swego sukcesu. Ta zbiorowa działalność doprowadza dany gatunek do najwyższego rozkwitu, a po najwyższym rozkwicie następuje szybko przekwit i upadek owego gatunku.

Velleius wyczytał to prawo z historji literatury i sztuk w Grecji i w Rzymie. My możemy je sprawdzić na wielu literaturach europejskich. Ograniczam się do paru przykładów z literatury polskiej: Liryka Kochanowskiego odniosła u współczesnych wielki sukces, i znalazła współzawodników w Anonimie Protestancie i Mikołaju Sępie Szarzyńskim, a granice tego impulsu sięgają poprzez Grabowieckiego i Smolika do Miaskowskiego, Kochowskiego i Morsztynów, a więc obejmują półtora wieku, co przy powolnym tempie rozwoju kultury polskiej nie jest bynajmniej niczem osobliwem. Za Stanisława Augusta liryczny sukces Karpińskiego znajduje echo u Kniaźnina i Woronicza, bajkopisarstwo Krasickiego zatacza szerokie

kręgi na całe pół wieku, a komedja i tragedja Stanisławowska są też zjawiskami zbiorowemi. Z epoki romantycznej wystarczy obok Mickiewicza wymienić jego antagonistę Słowackiego i pośrednika Krasińskiego, by się zgodzić z Velleiusem, że twórcy i mistrzowie gatunków literackich występują zawsze gromadnie. Nie należą tu twórcy, których dzieła padają w próżnię, nie mają sukcesu: tragedja Kochanowskiego *Odprawa posłów greckich* była w kulturze polskiej przedwczesna; dlatego nie znalazła kontynuacji przed epoką Stanisławowską.

Stwierdzenie tego prawa serjalności genjuszów (jak się mówi o serjalności katastrof, nieszczęść) ma znaczenie wówczas, gdy znamy z pewnej epoki tylko jednego mistrza w pewnym gatunku literackim; każe bowiem szukać w pobliżu przynajmniej drugiego, jak po znalezieniu gdzieś jednego grzyba prawdziwka szuka się drugiego. Tak w pobliżu (choćby 50-letniem) autora *Iljady* szukalibyśmy drugiego Post-Homera, choćby nie była zachowana *Odysseja*. Poprzestalibyśmy na autorze starej *Tebaidy*.

Z pierwszego prawa Velleiusowego wynika drugie także przez niego sformułowane. Brak kontynuacji liryki i elegji Augustowskiej za Tiberiusa objaśnia on w ten sposób: najpierw paliliśmy się, by dorównać uznanym wielkościom, ale gdyśmy się przekonali, że ich nie możemy ani przewyższyć ani im dorównać, wraz z nadzieją straciliśmy gorliwość, przestaliśmy iść za tem, do czego nie możemy dojść, i uważając gatunki klasycznej literatury za zajęte, szukaliśmy nowych przedmiotów. Pominąwszy to, w czem nie możemy celować, poszukujemy gorliwie czegoś, do czegobyśmy mogli dążyć. Ta ruchliwość i to częste przechodzenie (od jednego gatunku do drugiego) stanowi największą przeszkodę do osiągnięcia doskonałości naszych dzieł: *et ut primum ad consequendos, quos priores ducimus, accendimur, ita, ubi aut praeteriri aut aequari eos posse desperavimus, studium cum spe senescit et quod adsequi non potest sequi desinit, et velut occupatam relinquens materiam, quaerit novam, praeteritoque eo, in quo eminere non possumus, aliquid, in quo nitamur, conquirimus, sequiturque, ut frequens ac mobilis transitus maximum perfecti operis impedimentum sit.*

Oto charakterystyka epok epigonicznych, rezygnujących z spółzawodnictwa z mistrzami epok minionych, może nietyle

z poczucia braku sił, ile z przekonania, że uprawiane przez owych gatunki już nie odpowiadają popytowi współczesnych, że się już przeżyły. Gdyby wystąpił jaki nowy genjusz w nowym gatunku i odniósł sukces, powtórzyłoby się prawo pierwsze. Ale że takiego niema, epigoni szukają jakichś nowych programów, próbują swych sił w różnych nowych gatunkach i w żadnym nie narzucają się publiczności. — Wystarczy przypomnieć aleksandryjski program Kallimacha, który niby z poczucia zbytniej doskonałości Homera umieścił w herbie swej szkoły Hesioda i wzgardziwszy pieśnią jak morze, szukał natchnienia w małych, lecz własnych źródełkach, by pokazać zastosowanie drugiego prawa Velleiusa do epok epigonicznych. Dzisiejsza literatura polska przeżywa taki okres epigoniczny po śmierci ostatnich przedstawicieli Młodej Polski, po śmierci Wyspiańskiego, Żeromskiego, Reymonta, Kasprowicza; wiemy więc, co znaczy szukanie nowych programów, nowych dróg twórczości przez epigonów. Dopóki oni szukają nowych dróg, torują ścieżki oczekiwanemu genjuszowi, który odniesie sukces w pewnym gatunku i spowoduje jego popularność i rozkwit. Biada tym, którzy zrezygnują z szukania i zabiorą się do naśladownictwa dawnych wielkości: grecki attycyzm i tak zwana druga sofistyka, niemniej jak archaizm Hadrjana i Frontona ilustrują wyraźnie jałowość epok czysto naśladowczych.

Współzawodnictwo w epokach twórczych prowadzi nas do stwierdzenia trzeciego prawa historyczno-literackiego, które możemy nazwać prawem Bakchylidesa, jako że on je sformułował w znanym fragmencie (5 Bl.), zwróconym przeciw Pindarowi, który *Ol.* 2, 86 akcentował przyrodzoność swej sztuki; σοφὸς ὁ πολλὰ εἰδὼς φυᾷ, poetą jest ten, co z przyrodzenia wiele umie. Na to Bakchylides: ἕτερος ἐξ ἑτέρου σοφὸς, τό τε πάλαι τό τε νῦν, jeden drugiemu zawdzięcza swą umiejętność poetycką, tak dawniej bywało, tak jest i teraz. — Wiadomo, ile miejsca w komentarzach filologicznych zajmują tak zwane miejsca równoległe. Mimo fragmentarycznego stanu literatury greckiej są one wykładnikami ciągłości tradycji literackiej, ciągłości, która była bodaj że najważniejszym czynnikiem postępu i doskonałości. Jeśli Homera, ów genjusz naturalny, samorodny Anglików XVIII w., pojmuje się dziś jako spadkobiercę wiekowego rozwoju poezji epicznej, którą dzięki obfitemu korzystaniu z formalnych i treściowych zdobyczy poprzedników doprowadził do doskonałości, to koniecz-

ność naśladownictwa tem bardziej uznajemy u autorów epok literackich. A jeśli jedyna w Europie literatura oryginalna opierała się na naśladownictwie, to czyż możemy wyjąć z pod niego jakąkolwiek wtórną literaturę europejską, poczynając od rzymskiej? Ta, jako dalszy ciąg greckiej, uchodzi za najbardziej naśladowniczą, co jednak nie przeszkadza uznawać w niej i stron czysto rzymskich, a więc oryginalnych. Wprowadzone przez romantyków pojęcie absolutnej oryginalności jest fikcją, zaprzeczoną przez praktykę samych romantyków. Im w mniej kontrolowanem natchnieniu który tworzył, tem więcej ulegał kryptomnezie, mimowolnemu naśladownictwu.

W związku z obowiązującem literatów naśladowaniem poprzedników, zwłaszcza w tym samym gatunku literackim, pozostaje czwarte prawo historyczno-literackie, sformułowane po raz pierwszy w r. 1912, a w trzynaście lat potem szeroko rozprowadzone przez prof. T. Zielińskiego w *Tragodumenon libri tres*. Dotyczy ono utrzymywania się w motywach, zastępujących jakiś motyw poprzednika, nieorganicznych resztek czy śladów motywu zastąpionego. Ta *ratio locorum rudimentalium*, wyłożona świetnie przez prof. Zielińskiego na tragedji greckiej, a poparta także przykładami z Mickiewicza, Tołstoja i Immermanna, obowiązuje wszystkich współzawodników i naśladowców literackich w jakiejkolwiek literaturze. By nie powtarzać cudzych przykładów, przytaczam jeden nowy. W Słowackiego *Szwajcarji* nieszczęśliwy kochanek, rozpamiętując kulminacyjny akt (zmyślonego) romansu, powiada:

Że była burza gromami czerwona,
że była grota posępna i ciemna
i w grocie z kaskad kryształu zasłona;
że była trwoga w ciemności tajemna,
razem niepamięć jakaś Boskiej kary
i skarga smutna czystych Nimf podziemna...

Skąd się w tej grocie szwajcarskiej w r. 1834 wzięły klasyczne Nimfy, skarżące się na utratę dziewictwa Polki? Dostały się one tam z Vergiliusowej *Enejdy*, w której (IV 160 nn.) Dido oddaje się Aeneasowi w grocie podczas burzy z piorunami:

...fulsere ignes et conscius aether
conubiis summoque ulularunt vertice Nymphae.

Oto rudymentarny motyw z Vergiliusa u Słowackiego.

Do wymienionych czterech praw historyczno-literackich pozwalam sobie na koniec dodać piąte, którebym nazwał Antaiosowem: każda wielka poezja artystyczna słucha

u swej kolebki pieśni i opowieści ludowych, a gdy się literatura zbyt oderwie od ziemi, nabiera nowych sił przez zetknięcie się z ziemią, przez nawrót do rzeczywistości, realizmu, ale i przez nawiązanie łączności z twórczością ludową. Dworski Homer nietylko w podaniach, ale i w stylu zawdzięcza niejedno twórczości ludowej; Hesiod nietylko swój Kalendarz chłopski przejął od ludu, Archiloch i Sappho nietylko metra i melodje wzorowali na piosnkach ludowych, a tragedja attycka nietylko wyrosła z obrzędów ludowych, lecz i karmiła się mitem, a więc tworem fantazji ludowej. To samo dotyczy komedji, która w swej odmianie fantastycznej była najbardziej ludowym gatunkiem poezji. Zdawałoby się, że niski stan uczonej poezji aleksandryjskiej pozostawał w związku z zerwaniem łączności z ludem. Tymczasem nietylko Theokritos wyraźnie szuka z nim kontaktu, ale także ci poeci, którzy z kronik lokalnych wyszukują odległe tradycje i legendy, zasilają się motywami ludowymi, a tak ulubione w poezji hellenistycznej αἴτια czyż nie wypływają z myślenia ludowego, tłumaczącego początek zjawisk i instytucyj, specjalnemi baśniami i legendami? Wobec tego można powiedzieć, że jeżeli poezja aleksandryjska coś warta, zawdzięcza to po części kontaktowi z materjałem ludowym. Dopiero gdy druga sofistyka zamknęła się w izbie szkolnej, stała się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący... Nie będę już zwracał uwagi na ludowe pierwiastki u Plauta, bo poezja rzymska nie z ludu, ale z narodu czerpie swą siłę i oryginalność, ale przypomnę, że wielkie odrodzenie poezji europejskiej w romantyźmie dokonało się pod hasłem poezji ludowej.

Na tych pięciu prawach historyczno-literackich poprzestaję. Uzupełnić je do dekalogu będę się starał w epilogu do Historji literatury greckiej, którą spodziewam się wydać w przyszłym roku. Ten epilog będzie miał charakter — historjozoficzny. Ale czyż mistrz filologji klasycznej w Polsce nie podjął hasła Nietzschego, że co było dawniej filologją, ma się stać filozofją? Niemcy z pod sztandaru Stenzla pojmują tę przemianę inaczej, ale zdaje się najwyższy czas, byśmy poszli za drogowskazami prof. Zielińskiego, który w ostatniej *Eos* (1928) rozprawił się z pewnemi metodami niemieckiemi i ogłosił unaukowienie filologji po myśli Nietzschego-Rohdego-Crusiusa. Do tego unaukowienia w zakresie historji literatury greckiej chciałem zachęcić w niniejszych uwagach.

BRONISŁAW GŁADYSZ

RYM W POEZJI SEDULIUSA

Nowsza filologja coraz baczniejszą uwagę poświęca znaczeniu i rozwojowi rymu w utworach łacińskich, tak klasycznych jak starochrześcijańskich. Jako pierwszą poważniejszą pracę z tej dziedziny można przytoczyć Muratori'ego *De rythmica veterum poesi* z połowy XVIII w. [1]). Za jego przykładem poszedł szereg filologów w. XIX, w naszych zaś czasach badania nad rymem łacińskim zyskują sobie coraz liczniejszych zwolenników. Próbowano też już kilkakrotnie zobrazować historyczny rozwój rymu łacińskiego w ciągu wieków, że wspomnimy tylko o pracach najważniejszych Grimm'a[2]), Wölfflin'a [3]), Dingeldein'a [4]), Polheim'a [5]). Naszem zdaniem jednak rozprawy te, jakkolwiek posiadające niewątpliwie wielkie znaczenie dla studjów w tym kierunku, rozmiarami swemi nie ogarniają ogromnego materjału. Ze zbyt sumarycznego i ogólnikowego ujęcia przedmiotu wynikają twierdzenia niedostatecznie uzasadnione i skutkiem tego sporne, dające pochop do bezustannych polemik między badaczami, prowadzonych, jak pokazuje przykład Meyer'a [6]) i Norden'a [7]), niezawsze ku chwale nauki i jej przedstawicieli. Badania rymu utrudnia dotychczas poważnie także zupełny brak ustalonej metody. Jedynym na to sposobem jest zwrot ku specjalnym studjom nad techniką rymowania poszczególnych, przynajmniej wybitniejszych poetów łacińskich, których wynikiem powinno być ustalenie jednolitej metody z równoczesnem uporządkowaniem materjału, poczem dopiero będziemy mogli z powodzeniem przystąpić do opracowania dzieł o zakresie poglądowym w rodzaju 'historji rymu łacińskiego'.

---

[1]) *Antiquitates italicae medii aevi*, cf. Migne *Patr. Lat.* CLI kol. 755-804.

[2]) *Zur Geschichte des Reims*, ob. *Kleinere Schriften* t. IV, Gütersloh 1887, s. 125—336.

[3]) *Der Reim im Lateinischen*, ob. *Archiv für lat. Lexicographie* 1884. s. 350—389.

[4]) *Der Reim bei den Griechen und Römern*, Leipzig 1892.

[5]) *Die lateinische Reimprosa*, Berlin 1925.

[6]) *Anfang und Ursprung der lateinischen und griechischen rhythmischen Dichtung*, ob. *Gesammelte Abhandlungen* t. II, Berlin 1905, s. 5.

[7]) *Über die Geschichte des Reims*, ob. *Die antike Kunstprosa* t. II, Leipzig-Berlin 1918, s. 827 oraz *Nachträge* s. 13.

Jeżeli jako przedmiot naszych badań nad rymem obraliśmy sobie Seduliusa, poetę z pierwszej połowy V wieku [1]), uczyniliśmy to dlatego, ponieważ właśnie w jego utworach rym ukazuje się niezwykle często i wyraźnie. To też już od dawiendawna Sedulius uchodził, i to słusznie, za typowego przedstawiciela starożytnej rymowanej poezji łacińskiej. Już bowiem Beda († 735) przytacza wiersze z Seduliusa jako wzory rymowanych heksametrów [2]). Z ożywieniem się studjów nad początkami rymu zaczęto oczywiście zajmować się także rymem w utworach Seduliusa, przyczem jedni stwierdzają ogólnikowo, że rym w dziełach poetyckich naszego autora niezaprzeczenie odgrywa ważną rolę — jest między nimi także nasz Morawski, który mówi o uderzającem u Seduliusa 'zagęszczaniu się rymu' [3]) — inni zaś historycy literatury, jak Ebert [4]), Manitius [5]), Norden (j. w. s. 865), Schanz [6]), Raby [7]) uważają nawet, że z Seduliusem rozpoczyna się wprost nowy okres w rozwoju rymu łacińskiego. Twierdzenie to jednak, jak zauważył już Polheim (j. w. s. 286), wymaga jeszcze szczegółowego uzasadnienia na podstawie dokładniejszego rozbioru utworów Seduliusa, i temu to przedmiotowi poświęciliśmy obszerniejsze studjum, którego streszczeniem jest niniejszy referat.

W spuściźnie po Seduliusie odziedziczyliśmy trzy dzieła poetyckie w rozmaitej formie wiersza. Najważniejszem jego dziełem jest *Carmen Paschale*, epopeja chrześcijańska osnuta na wydarzeniach z życia Chrystusa, w pięciu księgach o 1753 wierszach, ułożona heksametrem, prócz wstępu tzw. *Praefatio* o 8 dystychach [8]). Na sposób, znany pod nazwą *epanalepsis*, w 55 dystychach napisał Sedulius w dalszym ciągu rodzaj elegji, przekazanej nam pod tytułem *Collatio Veteris ac Novi*

---

[1]) Monografja: Johannes Huemer, *De Sedulii poetae vita et scriptis commentatio*, Vindobonae 1878.

[2]) *De arte metrica* por. Keil, *Grammatici Latini* vol. VII, Lipsiae 1880, s. 244.

[3]) *Zarys literatury rzymskiej*, Kraków 1922, s. 398.

[4]) *Geschichte der christlich-lateinischen Literatur*, Leipzig 1874, s. 364.

[5]) *Geschichte der christlich-lateinischen Poesie*, Stuttgart 1891, s. 310.

[6]) *Geschichte der römischen Literatur* t. IV cz. 2, München 1920, s. 372,

[7]) *A History of christian-latin Poetry*, Oxford 1927, s. 109.

[8]) *Sedulii opera omnia* rec. Ioannes Huemer, vide Corpus Script. Eccles. Lat. vol. X, Vindobonae 1885, p. 14—146.

Testamenti[1]). Najpopularniejszy był hymn *De Vita Christi* dzięki temu, że dwie jego części przeszły do brewjarza rzymskiego, gdzie jeszcze dziś się znajdują[2]). Co do formy poetyckiej jest to tzw. *abecedarius* czyli hymn o 23 zwrotkach, z których każda liczy cztery dimetry jambiczne i rozpoczyna się kolejną głoską abecadła.

Zagadnienie rymu przedstawia się najprościej w ostatnim właśnie hymnie Seduliusa *De Vita Christi*, i dlatego badacze dotychczasowi nim zajmowali się stosunkowo najczęściej[3]). Hymn ten odznacza się prawie zupełnie regularnym rymem, gdyż na 92 rządków w czterech tylko stwierdzamy brak rymu względnie asonansji. Rym znajduje się zawsze na końcu rządka, jak w zwrotce pierwszej, która brzmi:

A solis ortus card i n e
Adusque terrae lim i t e m
Christum canamus princ i p e m[4])
Natum Maria uirg i n e.

W obrębie zwrotki poeta rymy końcowe ustawia zupełnie dowolnie i bez stałego porządku. Rymy przytem są bardzo nierównej jakości, mamy bowiem tak asonansje jednosylabowe: *uener a n t-praeui a m*, i dwusylabowe: *puerp e r a - praedix e r a t*, a nawet trzyzgłoskowe: *past o r i b u s - o m n i u m*, jak również r y m y jednozgłoskowe: *indu i t - condid i t*, i dwuzgłoskowe niedokładne: *suppl i c i s - sangu i n i s* oraz dokładne: *card i n e-uirg i n e*, w końcu rym trzysylabowy, ale niedokładny: *p r i n-c i p e m - l i m i t e m*. Z uwag tych wynika, że Sedulius bezsprzecznie posługuje się rymem świadomie i z widocznem upodobaniem, zarazem spostrzegamy, że jego technika rymowania znajduje się w dość pierwotnem stadjum, kiedy obok rymów prawdziwych i wzorowych uznaje też asonansje, i to nawet jednozgłoskowe; dla dalszych naszych badań czerpiemy stąd wskazówkę, że rym u Seduliusa trzeba pojmować w najszerszem tego słowa znaczeniu.

---

[1]) Ibd. p. 155—192: *Hymnus* I. Cf. *Analecta hymnica medii aevi*, Leipzig 1907, p. 53—56.

[2]) Ibd. p. 163-168: *Hymnus* II. Cf. *Analecta hymnica*, l. c. p. 58—59.

[3]) J. Huemer, *Untersuchungen über den iambischen Dimeter*, Wien 1876, s. 30.

[4]) *Opera omnia* l. c., p. 163.

Ściślejszych i szerszych badań wymaga rym w jego poemacie *Carmen Paschale*, nietylko dla większych bez porównania rozmiarów utworu, ale i ze względu na skomplikowany więcej sposób rymowania. Obszerniejsze studja poświęcili temuż dziełu Huemer *De scriptis* s. 117 i Sigerson[2]), lecz ani jeden ani drugi, jeżeli chodzi o rym, nie wyczerpuje dostatecznie ukrytego w niem materjału i nie daje należytego poglądu na stosowaną w niem sztukę rymowania.

W poemacie *Carmen Paschale* rozróżnić trzeba pod względem wzajemnego stosunku trzy rodzaje rymów: najpierw rymy luźne, tzn. takie, które pojawiają się zupełnie dowolnie bez oparcia o cezurę lub koniec wiersza; następnie rymy do pewnego stopnia regularne, tj. rymy, łączące albo jedną cezurę z drugą, albo też cezurę z końcem wiersza; wreszcie rymy mieszane czyli takie, z których jeden związany jest z cezurą lub końcem wiersza, drugi zaś luźny. Dlaczego czynimy tę różnicę między rymami? — Otóż, jeżeli rozważymy, że w cezurze głos zawsze się nieco zatrzymuje, a więcej jeszcze na końcu wiersza, zrozumiemy, że także rymy, właśnie w tych miejscach heksametru spotykane, lepiej i wyraźniej docierają do naszej świadomości, aniżeli równobrzmienia w miejscach nieakcentowanych, nad któremi głos czytającego i uwaga słuchacza prześlizgują się bez wszelkiej refleksji. Większe przeto znaczenie w budowie wiersza będą posiadały rymy cezurowe i końcowe aniżeli słabsze od nich rymy luźne; dalej, znaczenie ich będzie tem większe, im regularniej będą wracały dźwięki podobne sobie, wywołując w słuchaczu wpierw pewne napięcie uwagi skutkiem oczekiwania spodziewanego rymu, a następnie zadowolenie, skoro rym rzeczywiście się pojawi.

Rymy luźne spotykamy u Seduliusa niezbyt często w rozmaitym układzie:

I 135 Sorbuit et proprii redit in uirgulta rigoris
I 285 Emicat aula tholis, ubi dantur digna petenti
I 274 Numina sicca rigant uerique hac arte uidentur
I 300 Arrius infelix, qui curua par auia rectum
I 188 Una per accentum mutatur littera, sol est.

Takich wierszy z rymami zupełnie luźnemi mamy w *Carmen Paschale* mniejwięcej półsetki.

---

[1]) *The Eastern Song being the first epic of Christendom by Sedulius*, Dublin 1922, s. 212.

Liczniejsze są rymy mieszane, luźne z cezurą lub końcem wiersza; z pośród cezur jako najważniejsza i najczęstsza wyróżnia się tzw. *semiquinaria*; spotykamy ją w najrozmaitszych zestawieniach rymowanych:

II 226 Glori a nec uan a de nobilitate superbus
I 280 Iam sat i s human i s erroribus addita monstra
I 41 Sectantesque mag i s uitam spirant i s odorem
I 211 Omnib u s hirsut u s siluis et montib u s errans.

Podobnie rzecz ma się z rymami w innych cezurach, jak *semiternaria* i *semiseptenaria* częściej, *post tertium trochaeum* i *bucolica* rzadziej (w kilku zaś wypadkach rymuje nawet *seminonaria)* oraz z końcem heksametru. Stwierdzamy, że wrażenie, jakie sprawiają rymy mieszane, jest nieco wyraźniejsze aniżeli przy rymach zupełnie luźnych dzięki temu, że przynajmniej jeden z nich opiera się o cezurę lub koniec wiersza, gdzie nabiera pełniejszego brzmienia.

Przytoczyliśmy po kilka przykładów rymów luźnych i mieszanych w celu porównania, jak nikłe i bezbarwne są tego rodzaju równobrzmienia wobec rymów cezurowych i końcowych, które w utworach Seduliusa największą odgrywają rolę. Najczęstsze i zarazem najpiękniejsze zestawienie tej kategorji stanowi rymowane połączenie cezury *semiquinaria* z końcem wiersza; jest to prototyp późniejszego tzw. heksametru leonińskiego. Brzmi ono jak następuje:

I 48 Proderit et mut i s animas damnare metall i s.

Każdy nieuprzedzony przyzna, że w takim wierszu nietrudno już rym wysłuchać, zwłaszcza gdy tego rodzaju heksametry powtarzają się tak często jak u Seduliusa. Obok zaś tych prostych leoninów poeta nasz używa nierzadko form więcej złożonych, dodając drugą parę odmiennych rymów w pierwszem i przedostatniem słowie wiersza:

I 40 Attic a Cecropi i serpit doctrin a uenen i.

I ten właśnie rodzaj wiersza przytacza Beda (*De a. m.* p. 244 K.) z niekłamanym podziwem jako wzór pięknie zbudowanego heksametru. Podobne zaś wiersze spotykamy u Seduliusa, niekiedy złączone po kilka, z tym samym rymem, a także z rymami równoległemi albo skrzyżowanemi, w których pojawiają się skromne zaczątki, tak bogatych w odmiany najróż-

niejsze, leoninów średniowiecznych. Dalej, także k o n i e c wiersza rymuje z cezurą *semiquinaria* następnego, jak:

I 33 Aequus honor, uirtus eadem, sine tempore regn u m,
Semper principi u m, sceptrum iuge, gloria consors,

a odmiana ta trafia się zbyt często, byśmy mogli ją przeoczyć jako twór przypadkowy. Ogólna liczba heksametrów, rymujących w cezurze semiquinaria i na końcu wiersza, wynosi więcej niż jedną trzecią wszystkich wierszy poematu *Carmen Paschale.*

Drugą z rzędu najczęstszą u Seduliusa cezurą jest *semiseptenaria*, którą poeta także chętnie łączy rymem z końcem wiersza, otrzymując następujący schemat:

I 38 Hanc constanter opem laes i s adhibete medull i s

Nieco rzadziej czytamy połączenie cezury *semiternaria* z końcem wiersza:

I 189 Ter quin o s quondam regi Deus addidit ann o s.

Ostatnie dwie cezury nierzadko także rymują z sobą:

I 54 Florent u m semper nemor u m sedesque beatas;

a gdy do nich dołączy się jeszcze trzeci rym na końcu, mamy przed oczyma popularną bardzo w średniowieczu formę heksametrów zwanych *trinini salientes:*

I 138 Cognat i s spoliatur aqu i s, an turba pedestr i s.

Do rzadszych znacznie zjawisk należy zestawienie rymu cezury *post tertium trochaeum* z końcem wiersza:

I 261 Non audent inim i c a suis, ne lite prop i n q u a;

podobnie rymu cezury bukolicznej z końcem wiersza:

I 39 Quos letale malum, quos uan i s dedita cūr i s.

Ponieważ obie cezury zazwyczaj występują jako drugorzędne o słabej pauzie, rymy w nich umieszczone uwydatniają się również mniej znacząco.

W szczupłych ramach referatu mogliśmy wymienić tylko kilka typowych związków rymujących, ale trzeba dodać, że połączenia te często się wzajemnie przeplatają i ponieważ słabsze z nich podporządkowują się harmonijnie silniejszym, wzajemnie sobie bynajmniej nie przeszkadzają, lecz wspólnie i zgodnie tworzą bardzo urozmaiconą i ciekawą mozaikę najróżniejszych związków dźwiękowych. Osobliwy rys sztuki rymowania Seduliusa stanowi i to, że z widocznem

upodobaniem rymami przyozdabia początkowe i końcowe wiersze poszczególnych rozdziałów a także zakończeniom książek poematu *Carmen Paschale* nadaje wznioślejszy ton zapomocą dobranych rymów.

W pentametrach prefacji do tejże epopei i Hymnu I rymuje bardzo zgrabnie średniówkę z końcem wiersza:

Pr. 6 Plusque libens animo quam satiare cibo,

albo heksametr z pentametrem, np. bardzo ładnie krzyżowanemi rymami:

H I 23 Perfide, corde peris, dum uastant omnia plagae:
Dum cessant plagae, perfide corde peris.

Co do jakości rymy, jak widzimy, są prawie wyłącznie gramatyczne, w przeważnej mierze jednozgłoskowe, bardzo nieliczne dwuzgłoskowe albo identyczne. Z drugiej strony Sedulius używa rymów niemal zawsze do podkreślenia bądź zależności wyrazów o końcówkach równo brzmiących jak:

I 22 Plurima Niliacis tradant mendacia biblis,

bądź ich przeciwieństwa, jak:

I 175 Abluit in terris quidquid deliquit in undis.

W ten sposób poeta spaja ściślej niejednokrotnie po kilka wierszy w jedną gramatyczną czy logiczną całość. Znaczy to, że rym u Seduliusa ma wyraźny charakter retoryczny, podobny do tego, z jakim spotykamy się także w jego prozie [1]). Sztuki malowania sytuacji albo wywoływania nastroju zapomocą odpowiednio dobranych rymów u Seduliusa nie można jeszcze dość wyraźnie stwierdzić.

Jakież tedy znaczenie w rozwoju rymu łacińskiego należy przyznać Seduliusowi na podstawie omówionego materjału? Nie możemy oczywiście posuwać się do twierdzenia, że to dopiero Sedulius wprowadził rym do poezji łacińskiej, gdyż dość wyraźne początki rymu widzimy już u poetów klasycznych; nieco żywiej występuje rym u poetów chrześcijańskich, ale podczas gdy o poetach, poprzedzających Seduliusa, nie można powiedzieć bez zastrzeżeń, czy rym u nich jest zamierzony i celowy, w utworach Seduliusa liczba rymów i sposób ich użycia nie dopuszcza już żadnego powątpiewania o tem, że poeta posługuje się niemi świadomie i — w przeciwieństwie do Commodiana [2]) i św. Augustina [3]), u których rym jednostajny *(tirades)* jest raczej zewnętrznym tylko środkiem do oznaczania

---

[1]) Julius Candel, *De clausulis a Sedulio in eis libris, qui inscribuntur 'Paschale Opus' adhibitis*, Tolosae 1904, s. 143.

[2]) *Commodiani Carmina* rec. Bernhardus Dombart [CSEL vol. XV, Vindobonae 1887]: *Instructionum lib.* II, 8 (p. 69), 27 (p. 97), 39 (p. 110),

[3]) *Psalmus contra partem Donati* rec. M. Petschenig [CSEL vol. LI] 1908, p. 8—15.

końca wiersza względnie wspomagania pamięci — ze zrozumieniem jego przeznaczenia w budowie wiersza. Dalej, Sedulius zdaje sobie już zupełnie widocznie i z tego sprawę, że rym, by dojść do prawdziwego znaczenia, powinien znajdować się zawsze w odpowiedniem dla siebie miejscu i często oraz w regularnych odstępach wpadać w ucho. Dlatego, jak widzimy, Sedulius hymn *A solis ortus cardine* zaopatruje prawie całkowicie w rymy końcowe; w innych zaś utworach bardzo rzadko posługuje się rymami luźnemi, umieszczając zato niezwykle liczne swe rymy w cezurach lub na końcu wierszy. Nie można mu przytem czynić zarzutu z tego, że nie rymuje zupełnie systematycznie wiersza po wierszu, gdyż postępowanie w tym względzie zgadza się, jak świadczy Beda [1]), doskonale z pojęciami estetycznemi ówczesnych lubowników poezji, u których poemat na nasz sposób systematycznie rymowany wywołałby niesmak monotonji. Niezaprzeczoną jednak pozostanie zasługa Seduliusa, że rym z ozdoby, pojawiającej się sporadycznie, wyniósł do znaczenia współrzędnego innym elementu poetyckiego, a zarazem, dając oczywistą przewagę pewnym symetrycznym jego związkom, jak przedewszystkiem rym cezury *semiquinaria* z końcem wiersza, w mniejszej mierze także rym cezur *semiseptenaria* i *semiternaria* z końcem wiersza, skierował go na drogę, jaką później rzeczywiście posunął się jego dalszy rozwój w poezji łacińskiej średniowiecza.

Do rozpowszechnienia rymu przyczyniła się niemało powaga, jakiej Sedulius zażywał jako poeta w całem średniowieczu. Wiemy bowiem, że dzieła jego chwalił papież św. Gelazy († 496) i sławili je najwybitniejsi poeci i pisarze [1]); przechowywano je w licznych rękopisach i czytywano w szkołach narówni z najcelniejszymi klasykami [2]), a jeżeli późniejsi poeci tak chętnie wzorowali się na jego wzorach [3]), to nic w tem dziwnego, że razem z innemi formami wiersza przejmowali od niego i rym jako nowy element poetycki, a zasmakowawszy w nim, czego świadkiem znów nam jest Beda [4]), pracowali nad jego udoskonaleniem aż do owych wzorowych form stałego rymu końcowego w hymnografji kościelnej i dźwięcznych leoninów w wierszach daktylicznych. Z tych względów, uważamy, utwory Seduliusa w historji powstającego rymu łacińskiego stanowią rzeczywiście i bez przesady jeden z najważniejszych etapów.

---

[1]) *De arte metrica* p. 244: „Non tamen hoc continuatim agendum, verum post aliquot interpositos versus, si enim semper uno modo pedes ordinabis, et versus, tametsi optimus sit, status statim vilescit".

[1]) Arevalo, *Prolegomena in Coelium Sedulium* por. Migne, *Patr. Lat.* XIX kol. 504 sq.

[2]) Huemer, *Sedulii opera omnia*, l. c., *Prolegomena* p. III.

[3]) *Ibd.* p. 361: *Index scriptorum, qui vel citaverunt vel imitati sunt Sedulium.*

[4]) *De arte metrica* p. 244.

WIKTOR HAHN

W SPRAWIE WYDANIA BIBLJOGRAFJI FILOLOGJI KLASYCZNEJ I LITERATURY HUMANISTYCZNEJ W POLSCE DO ROKU 1890

1. Przegląd dotychczasowych usiłowań.

Pierwszą myśl wydania bibljografji filologji klasycznej w Polsce rzuciło w r. 1885 Kółko Filologiczne istniejące przy Uniwersytecie lwowskim. Postanowiono wówczas zbiorowemi siłami przystąpić do pracy, przyczem w pierwszym rzędzie zaczęto rozpisywać Bibljografję XIX wieku Estreichera. Do roboty zabrano się początkowo raźno i z zapałem, później jednak rzecz nagle urwała się w r. 1889. W czasie pierwszego roku studjów moich w Uniwersytecie lwowskim (1889/90) należałem do Kółka Filologicznego, w którem już jednak praca nad Bibljografją zamarła zupełnie. Sporządzono jednak znaczną ilość kartek, naogół nieumiejętnie; do tego wobec braku wszelkich protokołów z pracy Kółka trudno określić, które tomy Estreichera przejrzano. Kartki te, przechodząc z rąk do rąk, dostały się w końcu za pośrednictwem Franciszka Krčeka do mnie i u mnie też się znajdują. Ale pożytku z tej pracy nie będzie. W biegu lat tak je przewracano, że przedstawiają dziś zbiór zupełnie nieuporządkowany, w którym trudno jest wyznać się.

Po raz drugi zamyślał o wydaniu bibljografji filologji klasycznej w Polsce F. Krček wraz ze mną. Było to w początku pierwszego dziesięciolecia XX w. Omówiliśmy dokładnie plan, zgodziwszy się na uwzględnienie obok druków także najważniejszych czasopism. Do pracy zabraliśmy się też obaj; z tego okresu mam rozpisane niektóre czasopisma. Wskutek ciężkiej choroby Krčeka rzecz cała spełzła i tym razem na niczem. Czy po Krčeku pozostały jakie kartki, nie wiem.

Trzecią fazę w usiłowaniach tych stanowi akcja podjęta w r. 1910 na wniosek mój przez Towarzystwo Filologiczne we Lwowie. Po przedyskutowaniu projektu, przedłożonego przezemnie, uchwalił Wydział Towarzystwa Filologicznego dokonać pracy siłami zbiorowemi. Zbieraniem kartek mieli zająć się studenci Uniwersytetu lwowskiego, studjujący filologję klasyczną, przedewszystkiem Kółko Filologiczne. Redakcję całości powierzono wnioskodawcy. Wskutek braku chętnych współpracowników zawiodła i ta próba.

Po raz czwarty myśl wydania bibljografji filologji klasycznej podjęła Akademja Umiejętności w Krakowie w r. 1913. Zajęła się tą sprawą Komisja Filologiczna Akademji, zwracając się do mnie z prośbą o wykonanie tej pracy. Na podstawie wymiany szeregu listów między Komisją a mną uchwaliła Komisja wydanie bibljografji, mającej objąć spis wszystkich druków od najdawniejszych druków do w. XIX. Ze względów praktycznych była Komisja tego zdania, że opracowanie lepiej zacząć od r. 1801 i najpierw wydać bibljografję w. XIX jako część II; część I, obejmująca dawniejsze wieki, miała ukazać się później. Ostatecznie zawarłem umowę z Akademją Umiejętności w dn. 15 czerwca 1914. Wskutek wybuchu wojny światowej i wywołanych nią niezmiernie trudnych warunków wydawniczych i tym razem nie doszło do zrealizowania projektu.

Tak się przedstawiają dotychczasowe usiłowania w sprawie wydania bibljografji filologji klasycznej w Polsce. Wspominam tu o nich nieco dokładniej, gdyż rzeczy te, zupełnie dziś zapomniane, domagały się upamiętnienia.

2. Potrzeba wydania bibljografji filologji klasycznej w Polsce: jej układ i sposób wykonania pracy.

Mimo tych niepowodzeń dotychczasowych prób podnoszę jeszcze raz sprawę wydania wspomnianej bibljografji. Ogłoszenie jej uważam za jeden z główniejszych postulatów zarówno filologji klasycznej, jako też historji literatury polskiej. Bez pełnej bibljografji filologji klasycznej jest rzeczą niemożliwą zdać sobie należytą sprawę z dotychczasowych naszych prac, podjętych na tem polu. Z jednej strony nie sposób przystąpić do opracowania poszczególnych etapów rozwoju filologji w Polsce, do skreślenia przedewszystkiem całokształtu jej dziejów u nas, z drugiej strony trudno też mówić dokładnie o rozciągłości i znaczeniu wpływu jej na literaturę polską. W nielicznych pracach, ogłaszanych w tym kierunku, przeważnie daje się zauważyć brak odpowiedniego podłoża bibljograficznego. Nie potrzebuję zresztą dłużej rozwodzić się nad potrzebą wydania bibljografji — wszyscy filolodzy polscy odczuwają konieczność jej oddawna, o czem świadczyć mogą wspomniane powyżej próby.

Co do układu pragnąłbym poruszyć tylko zasadnicze punkta:

1. Bibljografja ma objąć nietylko filologję klasyczną lecz także literaturę humanistyczną w Polsce. Pozatem byłoby także pożądane włączenie autorów średniowiecznych.

2. Według mego przekonania podział bibljografji, proponowany przez Akademję Umiejętności, na 2 części, jest niekorzystny, nie dawałby bowiem należytego przeglądu całości. Jedyną formą jest wydanie bibljografji w całości, nie rozbijanie jej na części.

3. Bibljografja ma objąć całokształt od najdawniejszych czasów do r. 1890 ze względu na to, że od r. 1891 istnieje już sporządzona przezemnie bibljografja; tu nadmieniam, że w najbliższym czasie ukaże się drugie wydanie Bibljografji mej za lata 1891—1910.

4. Bibljografja powinna uwzględnić nietylko druki, ogłoszone osobno, lecz także czasopisma, w miarę możności dzienniki.

W bliższe szczegóły nie wchodzę, pozostawiając ustalenie ich do osobnego wyczerpującego projektu. Pozostaje jeszcze sposób wykonania. Tu narzucają się dwie możliwości: albo pracy dokona jednostka, albo będzie to praca zbiorowa. Na podstawie długoletniego doświadczenia oświadczyłbym się za pracą jednostki, opierającej się na własnych poszukiwaniach, odpowiadającej też za wykonanie pracy. W dzisiejszych warunkach nie widzę jednak możliwości dokonania takiej pracy siłami jednostki, pracy zakrojonej na szereg lat, żmudnej, wyczerpującej. W odniesieniu do mej osoby, zaznaczam, że pracy takiej dziś nie mógłbym się podjąć. — Pozostaje druga ewentualność: dokonanie pracy siłami zbiorowemi. Poddaję plan wciągnięcia do pracy studentów Uniwersytetów naszych, studjujących filologję klasyczną. Wyrażam nadzieję, że akcja taka, podjęta przy współudziale profesorów, obowiązkowo nakładana studentom przez nich, zaliczana np. jako colloquium, mogłaby powieść się i wydać pożądane owoce.

Skontrolowanie kartek, ułożenie ich w całość należałoby powierzyć redaktorowi, którzyby też objął kierownictwo całej pracy. Musiałaby to być jednak jednostka należycie obznajomiona i z techniką pracy bibljograficznej i z rozmaitemi działami starożytności klasycznej.

Ze względu na ważność sprawy, stawiam następujący wniosek: „I Zjazd filologów słowiańskich w Poznaniu uchwala, aby Polskie Towarzystwo Filologiczne sprawę wydania bibljografji klasycznej w Polsce starało się w jak najkrótszym czasie przyprowadzić do skutku“.

WIKTOR HAHN

SZYMON SZYMONOWICZ JAKO NAJWYBITNIEJSZY PRZEDSTAWICIEL HUMANIZMU POLSKIEGO

Wzorem zjazdów historyczno-literackich imienia Jana Długosza (1880), Jana Kochanowskiego (1884), Mikołaja Reja (1906), Juljusza Słowackiego (1909), możnaby nazwać Pierwszy Zjazd klas. filologów krajów słowiańskich w Poznaniu Zjazdem im. Szymona Szymonowicza zarówno ze względu na 300 rocznicę jego śmierci przypadającą w tymże roku, jako też ze względu na jego zasługi na polu filologji klasycznej w Polsce. Składając hołd poecie po raz pierwszy publicznie w roku jubileuszowym, pragnie Pierwszy Zjazd filologów słowiańskich uczcić w ten sposób pamięć najwybitniejszego przedstawiciela humanizmu polskiego, zasłużonego na polu wydawniczem autorów greckich, tak wielkiego znawcy i wielbiciela literatury klasycznej. Przyświecała nam także myśl zaznajomienia Wielce Szanownych Uczestników Zjazdu z innych krajów słowiańskich ze znaczeniem i działalnością tego tak wybitnego poety, o ile przypuścić nam wolno, dokładniej im nieznanego. Początki twórczości poety (ur. 1558, † 1629) sięgają wczesnych lat jego życia, już bowiem podczas studjów w uniwersytecie krakowskim *cum suis aequalibus... dicendo scribendoque per iocum et ludum felicissime certabat adeo quidem, ut quod illi diu cogitando meditandoque perficere non potuerint, ille subito magna felicitate ac facilitate perpenderet iamque tunc poeta et scriptor extemporalis appellaretur.* Pierwszy znany nam wiersz poety pochodzi z r. 1578, ostatni z r. 1625, niemal więc pół wieku oddaje się Szymonowicz twórczości poetyckiej, której ostatecznym rezultatem jest plon ilościowo wprawdzie nie zbyt obfity, jakościowo jednak bardzo poważny i cenny.

Najrozmaitsze czynniki wpłynęły na rozwój twórczości Szymonowicza. Pierwszym impulsem był zbawienny wpływ ojca, mającego wykształcenie humanistyczne, umiejętnie kierującego przyszłym losem niezwykle utalentowanego syna, ułatwiającego mu studja naukowe, usuwającego od niego kłopoty i troski materjalne. Drugim czynnikiem to studja uniwersyteckie w akademji jagiellońskiej, podjęte w kierunku klasyczno-humanistycznym, który tak charakterystyczne wycisnął piętno na całej jego twórczości poetyckiej. Pierwiastek religijny, występujący jako cecha znamienna w niemałej ilości poematów Szymonowicza, odnieść należy do wpływu Jakóba Górskiego, zwłaszcza zaś Stanisława Sokołowskiego. Najważniejszym jednak czynnikiem to usilna praca poety nad sobą samym, w uniwersytecie jagiellońskim rozpoczynająca się, trwająca zaś, jak to dowodami z listów jego stwierdzić możemy, przez cały czas jego życia. Dąży Szymonowicz z całą usilnością do poznania tej literatury, która dla współczesnych była kwintesencją poezji, tj. literatury klasycznej. Niezwykła wprost znajomość literatury greckiej i rzymskiej staje się też dla twórczości jego jednym z najważniejszych czynników; z literatury klasycznej bierze swój początek cały kierunek jego pracy poetycznej. Rozległością studjów klasycznych przewyższa Szymonowicz wszystkich naszych twórców; wystarczy tu choćby nadmienić, że zna Homera, Hesioda, tragików greckich: Aischylosa, Sophoklesa, Euripidesa, liryków z Pindarem na czele, Theokrita, Biona, Moschosa, Kallimacha, Quintusa Smyrnejczyka, autorów bizantyńskich. Podobnież znaczna jest znajomość jego literatury rzymskiej. Horatius, Vergilius, Ovidius, Seneca zaznaczają się w jego twórczości przedewszystkiem. Zna też licznych prozaików greckich i rzymskich. O głębokiem zrozumieniu istoty ducha poezji starożytnej świadczy to, że za wzór w odach swych obiera sobie Pindara, nie naśladując go jednak niewolniczo. Wpływ wielkiego liryka greckiego ograniczyć należy do przejęcia ogólnego kolorytu ód, techniki kompozycyjnej i formalnej. Już dawni krytycy zauważyli ten wpływ Pindara na Szymonowiczu, i nadali niekonwencjonalną, lecz słusznie należącą mu się nazwę *Pindarus Latinus*, na co i dzisiejsza krytyka naukowa zgodzić się musi.

Drugim poetą, który zaważył w późniejszym okresie twórczości Szymonowicza, był Theokritos, naśladowany przezeń

w Sielankach, co znów spowodowało nazwanie poety Theokritem polskim. Nie mogąc szerzej rozprowadzić zaznaczonego tu tylko pobieżnie tematu stosunku poety do literatury starożytnej, pragnę przynajmniej zauważyć, że mimo zależności od autorów greckich i rzymskich umiał poeta nadać przeważnej części swych utworów dużo samodzielności. Zgodzimy się bez zastrzeżeń na sąd współczesny: *in carmine pangendo adeo sublimis et magnificus altoque cothurno incedens, ut in certamen antiquitatem ipsam doctissimorum calculo provocare posset.* Nie sposób wspomnieć tu choć kilku słowy o działalności filologicznej Szymonowicza. W tym kierunku rozwinął w latach 1601—1604 dość ożywioną działalność, doprowadzając do skutku wydania dwóch *editiones principes* utworów greckich, tj. Epiphaniosa *Oratio in sepulturam Corporis Domini* (Samosci 1604) i Herenniusa *Metafizyki* (również 1604 r.). Zamierzał wydać nadto Aktuariosa *De methodo medendi*; nie mając jednak zupełnego rękopisu, po nadaremnych usiłowaniach wydostania go, odstąpił od zamierzonego przedsięwzięcia (por. A. Turyn w *Eos* XXXI 1928, s. 507 sq., szczególnie s. 511). Usiłowania poety jako wydawcy tekstów greckich zasługują na tem większe uznanie, wobec niemałych trudności, jakie napotykał w swych mozolnych poszukiwaniach i przygotowywaniu wydań.

Pragnąc należycie określić znaczenie Szymonowicza w dziejach poezji polskiej, należy zwrócić baczniejszą uwagę na związek jego ze współczesnemi prądami zagranicznemi, związek dotąd należycie nieoświetlony w naszej literaturze krytycznej o Szymonowiczu. Wiadomą jest rzeczą powszechnie, że humaniści, wpatrzeni z uwielbieniem w literaturę klasyczną, uważali ją za jedyny wzór godny naśladowania, stąd też o oryginalnej twórczości literatury humanistycznej właściwie mówić nie można. Stworzył humanizm jedyną w swoim rodzaju literaturę niesamodzielną, uświęcając jako bezwzględny kanon wzory starożytne, wpajając przekonanie w swych zwolenników, że poezji można się nauczyć. W tej literaturze uczonej charakterystyczną jest rzeczą naśladownictwo treściowe i formalne przedewszystkiem autorów rzymskich, a nie greckich; tem samem przeważna część humanistów naśladowała poezję już z naśladowania wynikłą, tj. utwory poetyczne pochodne, była więc ich twórczość z trzeciej ręki.

O tych rzeczach, powszechnie znanych, trudno tu wspominać dokładniej. Nadmieniam tylko, że owa teorja humanistyczna, mając swój początek we Włoszech, rozszerzyła się po wszystkich ważniejszych krajach Europy, rozszerzyła się także w Polsce. Nasza poezja humanistyczna jest też wytworem owych zasad teoretycznych, stworzonych przez włoskich humanistów. Podobnie i poezja Szymonowicza pod ogólnym kątem widzenia rozpatrywana jest w całej swej zasadniczej koncepcji wynikiem wpływów zagranicznej teorji. Mamy tu jednak do czynienia z faktem niezwykle charakterystycznym: oto Szymonowicz, poznawszy dokładnie literaturę klasyczną, dopatrzył się prawdziwego źródła poezji w literaturze greckiej: ona też, a nie literatura rzymska, jest głównym dla niego wzorem. To ustosunkowanie się Szymonowicza do literatury greckiej, stanowiące tak wybitną cechę całej jego twórczości poetyckiej, przynosi prawdziwy zaszczyt jego odczuwaniu artystycznemu, świadczy o niezwykle wyrobionym smaku estetycznym, a także o głębokiej znajomości literatury greckiej, nie wszystkim humanistom w tym stopniu właściwej. Zaznaczony powyżej wpływ Pindara możeby należało złączyć z naśladowaniem go przez Ronsarda i jego towarzyszy [1]).

Nietylko jednak pod tym ogólnym względem widoczny jest związek poezji Szymonowicza z literaturą humanistyczną zagraniczną, lecz także w szczegółach, a mianowicie w opracowywaniu tych rodzajów literackich, które przedewszystkiem humaniści obcy podejmowali. Ulubioną formą literacką humanistów była przedewszystkiem liryka; pod wpływem Horatiusa, Ovidiusa, Tibulla, Propertiusa roi się od rozmaitych utworów lirycznych, naśladujących treść, styl i miarę wierszową wspomnianych wzorów. Najczęściej pojawiają się ody, wiersze weselne, epicedia, utwory religijne, wiersze tzw. polecające. Tę samą treść wykazuje przeważna ilość utworów lirycznych Szymonowicza, jak to wynika z sumarycznego ich zestawienia:

1. Największą ilość napisał ód. Na wyżyny prawdziwej poezji wznoszą się *Flagellum livoris* (1588) i *Aelinopaean* (1589), w których składa hołd Janowi Zamoyskiemu. Z innych ód wymieniam jeszcze: *Ode Georgio Zamoscio Episcopo Chelmensi*

---

[1]) Eugène Gandar, *Ronsard considéré comme imitateur d'Homère et Pindare*, Paris 1854.

(1600), ody poświęcone Tomaszowi Zamoyskiemu: *Thoma, tu quidem nunc* (1600) i *Musa, veritatis arvum* (1612), *Trophaeum Zolkievii* (1606).

2. Epithalamia, które stanowią poważną pozycję jego twórczości: *Epithalamium Serenissimi Sigismundi III Poloniarum regis et Annae Caroli Archiducis Austriae* (1592), *Repotia Zamosciana* (1592), *Imagines diaetae Zamoscianae* (1594), *Ad Nicolaum Firleum in nuptiis Petri Firley et Hedvigis Vlodecae* (1599), *Do Wacława Zamojskiego* (1610), *In nuptias Simonis Birkowski* (1614).

3. Epicedia: *Naenia funebris ad Stanislaum Socolovium Theologum regium de morte Iacobi Gorscii Theologi et Iure consulti* (1586), *Funus Sigismundi Solikowski a Solki* (1594), *Manes Barbarae de Tarnow ad Thomam de Zamoscia filium unicum* (1610), *Elegia na pogrzeb Zofji Sieniawskiej* (1617),

4. Utwory religijne: *Divus Stanislaus* (nap. 1581), *Ioel propheta* (1593), *Hymn o sądzie ostatecznym* (1614), *Hymn o męce pańskiej* (1619), *Tren św. Marji Magdaleny* (1622), *Lessus peste regnante* (1625).

5. Wierszyki polecające, których zachowało się kilka.

Podobnież w zakresie e p i k i wykazują utwory Szymonowicza związek z literaturą humanistyczną. Przedewszystkiem powstanie *Sielanek*, stanowiących podwalinę sławy Szymonowicza, nietylko odnieść należy do wzorów klasycznych, ale także do literatury humanistycznej, której charakterystyczną cechę stanowi upodobanie w sielankach, przedstawiających życie pasterskie i rybackie. Bliższe zbadanie tego stosunku poety da, o ile przypuszczam, ciekawe wyniki. Tu już jednak można zaznaczyć, że w *Sielankach* idzie Szymonowicz Theokritowym śladem przeważnie, nie Vergiliusowym; znamienną też dla niego cechą uwzględnianie pierwiastków rodzimych w *Sielankach*, świadczących, jak jednak umiał mimo naśladownictwa obcych wzorów uwydatnić swą indywidualność. Obszerniejszego poematu epicznego nie stworzył, pokusił się tylko o drobne utwory epiczne, do których należą *Philenon arae, Hercules Prodiceus*, częściowo także *Divus Stanislaus*. Zaginął poemat o polowaniu na niedźwiedzicę, po za sferą pomysłów nie wyszedł inny, na wielką skalę zakrojony, utwór: *Zamoscias*.

Dwa utwory wreszcie d r a m a t y c z n e Szymonowicza *Castus Ioseph* (1587) i *Pentesilea* (1618) wykazują także jak najściślejszy związek z literaturą humanistyczną zagraniczną; oto należy je związać z próbami humanistów włoskich stwo-

rzenia tragedji, opartej na wzorach greckich. Jak wiadomo w literaturze włoskiej Giangiorgio Trissino, autor *Sofonisby* (1515) tragedji zbudowanej w zupełności pod wpływem tragedji greckich Sophoklesa i Euripidesa, wprowadzącej m. i. chóry, daje początek temu tak charakterystycznemu prądowi literatury dramatycznej obcej. Pod wpływem Trissina ukazują się niebawem liczne tragedje w tym samym duchu stworzone. Temu ogólnemu prądowi uległ Szymonowicz, tworząc wspomniane dwie tragedje, przedzielone dość znacznym odstępem czasu. Przechodząc do szczegółów, zaznaczyć wypada, że zastosowanie do historji biblijnej o patryarsze Józefie znanej opowieści greckiej o miłości Phaidry do Hippolyta zawdzięcza Szymonowicz ówczesnej krytyce filologicznej; na tę analogję obu opowieści zwracano uwagę w komentarzach do tragedji Euripidesa *Hippolytos*; myśl unosiła się niejako w powietrzu; podnietę wyzyskał Szymonowicz, opierając się w swej tragedji także na wzorze greckim, Euripidesie (co mu przynosi znowu zaszczyt), nie na epitomatorze Senece. Z utworu też znanego humanisty włoskiego Fracastora o Józefie biblijnym przejmuje Szymonowicz do swej tragedji nazwę dla żony Fetifera. Według wszelkiego prawdopodobieństwa podnietę do napisania *Pentesilei* zaczerpnął Szymonowicz z literatury włoskiej, w której istnieją dwa utwory dramatyczne, ten sam temat podejmujące: jeden z r. 1595 nieznanego autora: *L'amor di Pentesilea*, drugi z r. 1614 Fr. Bracciolini delle Api: *La Pentesilea*. Kwestję tę należałoby jeszcze dokładniej zbadać. *I. Pentesilea*, zbudowana na wzór tragedyj greckich, składa się z prologu, parodosu, czterech epeisodiów, czterech stasimów i exodosu. Jak w *Castus Ioseph* Euripides, tak i tu utwór grecki wycisnął na całości przeważny wpływ: jest nim Τὰ μεθ' Ὅμηρον Quintusa Smyrnejczyka, w owym czasie zagranicą bardzo mało jeszcze znanego. Jakkolwiek zapatrywać się będziemy na wartość tragedji Szymonowicza, zaznaczyć wypada, że jestto na wszelki sposób jedna z nielicznych prób udramatyzowania losów nieszczęśliwej królowej Amazonek przed Henrykiem Kleistem.

W tym związku choć kilku słowy wspomnieć wypada o wpływie wielkiego Józefa Justusa Scaligera na Szymonowicza, na co zwraca uwagę Starowolski, zwłaszcza zaś nieznany z nazwiska biograf poety z r. 1630, według którego sam Szymonowicz miał nieraz opowiadać, że całą swą wiedzę zawdzięcza Scaligerowi: *tantum*

se debere Scaligero per totam vitam profitetur, ut quidquid esset, huic divino viro se in acceptis ferre debere identidem diceret. Ex huius ore arcanum illud consilium accepit: viro ingenuo et in omni doctrinarum genere tantum, quantum ille fuit, instituto, ad illam facilitatis summam contendendum esse, ut remotus a vanitate ac rumoribus vulgi, in dulci autem tranquillitate collocatus secum saepe saepius cum mortuis magistris colloquatur suaeque patriae laudando, coarguendo, monendo, praecavendo ore et calamo prodesse nunquam desistat. Szczegółów podanych przez Starowolskiego i anonima biografa nie wolno lekceważyć; pamiętajmy, że Scaliger był w swoim czasie uznany jako największy uczony; nazywano go orłem w obłokach, jedyną światłością wieku. Sława Scaligera, jego pisma nie mogły pozostać nieznane Szymonowiczowi, choć nawet nie uznamy bezpośredniej znajomości obu. — Kwestja ta wymaga jeszcze bardzo dokładnego rozpatrzenia; rzucane kilka razy uwagi w tym kierunku nie rozwiązały jednego z najciekawszych, ale i z najtrudniejszych problemów w badaniach nad Szymonowiczem.

Autor dyplomu królewskiego, przyznającego Szymonowiczowi szlachectwo, uwydatnia jako główne cechy poezji Szymonowicza: *spirituum magnificentia et sententiarum maiestas et beatissima rerum atque verborum copia.* Był ów autor niepospolitym znawcą poezji, skoro tak trafnie zdołał ująć zasadnicze właściwości twórczości Szymonowicza: istotnie zawierają wspomniane słowa trafną charakterystykę poety, tak że bez zastrzeżeń możemy je i dzisiaj przyjąć. *Spirituum magnificentia*: wzniosłość natchnienia nadaje utworom poety wybitne znamię. Czując najwyższe szczęście w tem, by z Muzami do śmierci móc wiek przetrawić, ma pełną świadomość znaczenia poezji, wielkich obowiązków poety. Poeta, pragnący zasłużyć na to miano, sam nieskazitelny w życiu, ma dawać społeczeństwu swemu poezję wolną od brudów, umoralniającą, mającą podnieść duchowo. Muza poety każe mu zawsze uderzać w struny wzniosłe, by ambrozją pieśni napełnić serca wybranych, u gminu podłego nie chce się popisywać poeta. Szymonowicz to poeta bezsprzecznie wielki, górnego lotu, najgodniej istotę poezji reprezentujący.

W ścisłym związku z tą *spirituum magnificentia* pozostaje wymieniona na drugiem miejscu *sententiarum maiestas*, która już u współczesnych wywoływała zasłużone objawy uznania.

Owa wspaniałość, powaga myśli i dla nas jest w twórczości poety jedną z cech jego najważniejszych. Osobnego studjum potrzebaby było na wyczerpujące rozprowadzenie poruszonej tu kwestji. W tem miejscu wystarczy zaznaczyć, że głębokością poruszonych zagadnień wznosi się Szymonowicz wysoko ponad współczesnych. Wypowiada zapatrywania swe na cały szereg kwestyj zasadniczych, dając tem dowód niezwykle szerokiego horyzontu, prawdziwej wyższości umysłu. Zajmują go nietylko sprawy własnego narodu, lecz także zagadnienia ogólnoludzkie, takie np., jak brak sprawiedliwości wśród stosunków ludzkich, wrogi stosunek ludzi ku sobie, niezrozumienie zasad miłości w duchu Chrystusowym. Te to właśnie poglądy Szymonowicza, zdania moralne, sentencje podnosi także Brodziński.

Trzecią wreszcie właściwość poezji Szymonowicza *beatissima rerum atque verborum copia*: niezmiernie szczęśliwy dobór rzeczy i słów uznać musi każdy, ktokolwiek wczyta się dokładnie w utwory Szymonowicza. Pod względem treści podejmuje wogóle tematy podniosłe prawdziwem natchnieniem poetyckiem wywołane, nieraz ze sprawami publicznemi mające związek. Nigdy nie jest poezja jego pozioma, zawsze dąży ad astra. Słusznie też upatruje Brodziński, idąc za Durinim, najwyższą zaletę poety w owej ciągłej i szczęśliwie wykonanej dążności do uzacnienia uczuć człowieka. W związku z tem słusznie podniesiono odczuwanie piękności, wyrobiony smak literacki, wogóle artyzm jego utworów. O stylu i języku Szymonowicza wyrażali się już współcześni z wielkim uznaniem; oto np. Lipsius pisze tak: *macte, spondeo tibi, paucos in Europa esse (et est ingens poetarum copia, ut apum), paucos, inquam, qui meo quidam sensu sic scribant.* Scaliger, tak surowy w wyrażaniu swych sądów literackich, przyznaje, że Szymonowicz *escrit fort bien.*

Początek wyznaczenia należytego stanowiska Szymonowiczowi w literaturze polskiej odnieść należy do nuncjusza Duriniego, który nietylko wydaniem utworów łacińskich Szymonowicza zainicjował zwrot w badaniach nad nim, lecz także wyznaczeniem mu stanowiska nad Sarbiewskim. Po nim Brodziński, Mickiewicz, Bielowski, Pilat, stanowią dalsze etapy w określeniu stanowiska Szymonowicza. Ich sądy przetrzymały próby czasu. Dotychczasowe prace o poematach łacińskich Szymonowicza zaledwo w części wyczerpały liczne

zagadnienia, związane z niemi. Właściwie tylko dramaty *Castus Ioseph* i *Pentesilea* doczekały się należytego opracowania; reszta utworów (a jest ich znaczna ilość) wymaga jeszcze dokładnego oświetlenia i to wszechstronnego, zarówno co do analizy treści jak i formy. Stosunkowo najwięcej jeszcze zajmowano się wykazaniem wpływu literatury greckiej i rzymskiej na Szymonowicza, bardzo mało natomiast poświęcono uwagi artystycznej stronie, językowi, stylowi i metryce utworów. W tym kierunku jest jeszcze szereg zagadnień nierozwiązanych. Palącym przytem dezyderatem byłoby krytyczne wydanie zbiorowe utworów łacińskich Szymonowicza. Może rocznica Szymonowicza wyda to wydanie, którego potrzebę krytyka naukowa kilkakrotnie podnosiła w ostatnich latach. Sprawą tą powinno zająć się Polskie Towarzystwo Filologiczne.

Z HYMNÓW STAROPERSKICH (GATHA)

O to cię pytam, prawdę jaw mi boże,
Ahura Mazdo! Kto rodzicem temu
świata ładowi od wyjścia? — i kto-że
ów, co świat spłodził? Kto jest ten, co gwiazdom
szlak dał i słońcu? Przez kogo na niebie
wzbiera i niknie miesiąc? Ja to, Mazdo,
i innych siła słyszeć chcę od ciebie.

O to cię pytam, prawdę jaw mi, boże,
Ahura Mazdo, ziemię stworzył kto-li,
zaś od upadku zatrzymuje chmury?
Rośliny stworzył kto? wody? I z woli
czyjej wiatr posiadł i obłoki w górze
pęd swój? I, Mazdo, w pierś nam, kto był, który
prawego wszczepił i dobrego ducha?

O to cię pytam, prawdę jaw mi, boże,
Ahura Mazdo! Czyjej zręcznej ręki
tworem czuwanie i sen? Kto jutrzenki,
nocy, południ twórcą...

Według przekładu włoskiego I. Pizziego
przeł. Z. DICKSTEIN-WIELEŻYŃSKA

ALEKSANDER TURYN

CHARAKTER SZTUKI SAPPHONY

W ocenie wartości twórczych i charakteru sztuki Sapphony zagadnieniem podstawowem jest stosunek poezji lesbijskiej do tradycji epickiej. Idzie więc o stwierdzenie, czy Sappho i Alkaios zdradzają cechy oparcia się o poezję homerycką. W podobnych zagadnieniach należy strzec się, by z przypadkowej zbieżności motywów treściowych nie wnioskować odrazu o przyjęciu tych elementów. Kryterjum rozstrzygającem są związki natury formalnej. W ciągu wieku ubiegłego utrzymywało się przekonanie (Ahrens), że Sappho i Alkaios używali czystego języka lesbijskiego bez domieszki wokabuł epickich. Pogląd ten był mylny. Utwory poetów lesbijskich, jakie dziś czytamy w Antologji Lirycznej, składają się: z większych fragmentów, przekazanych przez autora *O wzniosłości,* przez Dionysiosa z Halikarnasu, przez różnych pisarzy starożytnych, przedewszystkiem gramatyków, leksykografów, metryków, i z utworów, odnalezionych w papirusach. We fragmentach, przekazanych przez pisarzy starożytnych, koloryt językowy eolski został trochę zatarty, ale w większości wypadków da się z łatwością zrekonstruować brzmienie autentyczne, zwłaszcza że materjał epigraficzny służy nam za rzetelny sprawdzian. Gdzieniegdzie przecież nie możemy przywrócić form eolskich, w ramach możliwości metrycznych. Na obce elementy dialektyczne w poezji eolskiej zwrócił uwagę Wilh. Schulze (1897). Schulze podkreślił u Sapphony i Alkaiosa użycie form nieeolskich, a jednocześnie epickich, wahania iloczasu, sprzeczne z narzeczem eolskiem, a znane nam z eposu. W wyniku badań stwierdził, że w poezji lesbijskiej paradialektyzmy w doborze słów, w morfologji, w iloczasach sprowadzają się do wpływu dykcji epickiej. Nowe odkrycia papirusowe tekstów lesbijskich tylko potwierdziły tezę, że poeci lesbijscy dobrze znali Homera. Wobec tego posiłkowanie się w interpretacji rzeczowej Sapphony analogjami homeryckiemi jest najzupełniej uzasadnione.

Utwór Sapphony fragm. 2 D. jest w dziejach poezji europejskiej jednym z najważniejszych zabytków literatury starożytnej. Wiersz ten odgrywa wybitną rolę jako przykład kunsztu patograficznego w literaturze, to znaczy sztuki malowania afektów. W literaturze pięknej bardzo ważnym i częstym momentem są opisy wzruszeń bohaterów. Afekty można opisać słownie przez określenie zewnętrznych odpowiedników fizjologicznych, jakie — z reguły, albo najczęściej — towarzyszą

wzruszeniom wewnętrznym duchowym. Naprzykład, wzmianki o łzach, westchnieniach, bladości, drżeniu, omdleniu bardzo potęgują plastyczność opisu wzruszeń, których w inny sposób w słowie nie można uchwycić. W tych rzeczach istnieje w literaturze wielka skala techniki — od nieporadnego i naiwnego opisywania zewnętrznych szczegółów, rzucających się w oczy, do coraz większej zwartości i wyrafinowania ekspresji. Zagadnienie historji patografji, w filologji klasycznej dotąd naogół ignorowane, w latach ostatnich zostało podkreślone przez kilku uczonych (Kroll, Wilamowitz). Bez przesady orzec można, że w dziedzinie patografji dla całej literatury europejskiej wzorem miarodajnym był ów fragment 2 Sapphony, zachowany w traktacie *O wzniosłości*. Analiza patografji sapphickiej wykryła topikę swoistą dykcji patograficznej klasycznej wogóle, jako to: momenty wzruszeń, optyczny, akustyczny, mnestyczny, nagłość powstania wzruszeń, porównanie patograficzne, poczucie natury (patrz autora *Studia Sapphica* [*Eus Supplementa* vol. VI], Leopoli 1929). Badania nad podobnemi motywami u Homera, uzasadnione istnieniem związków wyżej omówionych między eposem i poezją lesbijską, wykazały, że poszczególne cechy patografji erotycznej Sapphony dadzą się zosobna odnaleźć już w poezji homeryckiej, jako odpowiedniki fizjologiczne rozmaitych afektów (przedewszystkiem lęku i smutku). Odniesienie owych patogramów do wzruszenia erotycznego, zestawienie ich i nagromadzenie, nadanie całemu zespołowi charakteru erotycznego jest dziełem kunsztu Sapphony i okazuje — w perspektywie późniejszego rozwoju techniki literackiej europejskiej — cechy miarodajności niemal kanonicznej. Czerpiąc pewne szczegóły ze skarbnicy Homera, a może też z wcześniejszej liryki (np. z Archilocha), Sappho tworzy w zakresie patografji erotycznej zupełnie oryginalny, doskonały wzór. Dziedzictwo artystyczne Sapphony poprzez poezję aleksandryjską i romans grecki, poprzez poezję aleksandryjską i rzymską poezję daktyliczną (Wergili), poprzez dramat attycki i rzymski, dotrwało czasów nowożytnych. Romans grecki i Vergilius są najważniejszemi czynnikami tradycji na polu patografji poetyckiej. Tradycja ta dziedziczyła się organicznie i spontanicznie w rozwoju literatury europejskiej. Od wieku XVI ten immanentny wpływ tradycji potęguje się dzięki nowopowstałemu łożysku μίμησις bezpośredniej wzorów sapphickich: Ronsard odegrał w tem główną rolę. Również przekłady Heliodora zasiliły energję patograficzną literatury zachodnio-europejskiej. Jeżeli nawet w nowoczesnej literaturze sztuka patograficzna hołduje tradycji klasycznej, to mamy tu refleksy twórczości Sapphony.

KAZIMIERZ W. MAJEWSKI

TANIEC W EGEI W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ ZABYTKOWYCH KRETEŃSKO-MYKEŃSKICH

Przedstawiam próbę zrekonstruowania tańca egejskiego na podstawie źródeł zabytkowych kreteńsko-mykeńskich z uwzględnieniem skąpych wiadomości literackich u autorów starożytnych. Ponieważ trudno jest określić granicę między formą taneczną a nietaneczną, przeto, rozpatrując taniec, brałem pod uwagę wszelkie czynności, wykonywane rytmicznie, związane z kultem, z życia zaś świeckiego te, które poza rytmem posiadają jeszcze inne walory artystyczne. Źródłami są dzieła sztuki i przemysłu artystycznego. Materjał zabytkowy podzieliłem na pięć grup. Do pierwszej należą zabytki z przedstawieniami tańców w maskach i przebraniach zwierzęcych, do drugiej tańce ze zwierzętami, poświęconemi bóstwom lub demonom, do trzeciej grupy wcieliłem te zabytki, w których tańce są wykonywane w sąsiedztwie objektów kultowych (tańce kultowe), czwartą grupę stanowią tańce procesjonalne, religijne i świeckie, wreszcie do piątej zaliczyłem tańce bez przedmiotów kultowych (tańce świeckie). Te zagadnienia stanowią pierwszą część, której zadaniem jest interpretacja ikonograficzna zabytków i klasyfikacja tematowa przedstawień. W drugiej części zajmuję się zbadaniem stosunku tańca egejskiego do dramatu greckiego, analizą techniki tańca oraz analizą artystyczno-estetyczną i psychologiczną, co, razem wzięte, pozwoliło mi dać próbę charakterystyki tańca w Egei.

I

1. Taniec w maskach i przebraniach zwierzęcych. Znanych mi jest 8 zabytków [1]), przedstawiających postacie ludzkie o głowach zwierzęcych lub całe postacie zwierzęce, wykonywujące ruchy taneczne. Zwrócę tu uwagę tylko na dwa zabytki: 1) ułamek wazy z Knossos, na którym

[1]) Z wyjątkiem dwóch zabytków, o których krótko wspominam, ograniczam się tu do podania literatury, w której zabytki te są omówione: Furtwängler, *Ant. Gemm.* tab. V 27. IV 54. IV 43. *Journ. Hell. Stud.* XXII tab. VI 5. Evans, *Palace of Minos* I s. 124 ryc. 93 A b 1; Hogarth, *The Zakro Sealings (JHSt* 1902, s. 33 ryc. 5); Rossbach, *Griechische Gemmen (Arch. Ztg.* 1883, s. 341).

widzimy jednego mężczyznę w masce na twarzy, wykonywującego jakgdyby ruchy w biegu, podczas gdy drugi klęczy schylony ku ziemi; obaj wykonują taniec przed ołtarzem z rogami poświęcenia, w głębi święte drzewo (*ryc.* 1). 2) Fresk z Myken przedstawia trzy postacie o głowach osłów, kroczące jedna za drugą, przyczem trzymają w rękach linę (*ryc.* 13). Trudno rozstrzygnąć, czy zabytki te, jak i inne, przedstawiające nietylko tańce, lecz także sceny kultowe, przedstawiają demonów, czy też ludzi, przebranych w maski lub skóry zwierzęce. Przychylam się jednak do przypuszczenia, które wyraził Karo[1]). Zdaniem jego, część zabytków przedstawia ludzi przebranych w maski lub w skóry zwierzęce, celem upodobnienia się do demonów i wykonywania pewnych czynności magicznych. Po tej linji idzie też moja interpretacja zabytków z tańcem. Mężczyźni a także kobiety, przebrani w skóry zwierzęce, tańczą, przyczem niekiedy trzymają w rękach atrybuty magiczne, np. pręty, lub — jak to widzimy na fresku z Myken — linę, będącą, mojem zdaniem, wspomnieniem obrzędów, związanych z polowaniami na święte zwierzęta. Cook[2]) uważa, że fresk ten przedstawia kordax, ponieważ u Terentiusa i w scholjach do Aristophanesa mamy wzmianki, iż kordax był tańcem, w którym przodownik prowadził tancerzy przy pomocy liny. Jednak autorowie ci, mówiąc o linach w tańcu kordax, opierają się na podaniach[3]); w epoce bowiem historycznej Grecy zdaje się nie tańczyli go z liną, przeto istnienie tych tańców z liną można odnieść do epoki mykeńskiej, jakby to potwierdzał nasz zabytek. Czy jednak taniec z liną w epoce mykeńskiej można identyfikować z późniejszym tańcem greckim kordax, i czy na fresku tym jest przedstawiony kordax, trudno



1. Ułamek wazy z Knossos (Karo, *Bilderatlas* ryc. 64).

[1]) Karo w *Reallex. d. Vorgeschichte* VII s. 79 s. *Kreta.*
[2]) *Journ. Hell. Stud.* 1894, s. 163 n., por. Schnabel, *Kordax* s. 1.
[3]) por. Sittl, *Die Gebärden der Griechen und Römer* s. 226.

rozstrzygnąć. Gdyby jednak ktoś nie zgodził się na taką interpretację zabytków z przedstawieniami ludzi w przebraniach zwierzęcych, jak to czyni Cook, a są tacy uczeni, natomiast przyjął, że zabytki te przedstawiają tylko mity



2. Fragment z fresku z Knossos (Evans, *Palace* II ryc. 452).

o demonach w postaciach zwierzęcych, uważam, że także wtedy zabytki te będą posiadały wielką wartość źródłową dla poznania tańca egejskiego. Bo skoro na zabytkach tych widzimy sceny taneczne, kóre wykonują zwierzęta-demony, niekiedy z ludźmi, możemy przypuszczać, znając analogiczne mity o tańcach demonów u ludów dzisiejszych, nisko cywili-

zowanych, oraz we współczesnych egejskiej kulturach orjentalnych, że i w Egei były podobne mity i że artyści egejscy mity te opracowywali. Ale analogje u innych ludów pozwalają



3. Fajansowa statuetka z Knossos, uzupełniona (Bossert, *Alt-Kreta* ryc. 130).

nam iść dalej. Wiadomo, iż światopogląd magiczny ma to do siebie, że w swych obrzędach stara się wykonywać czynności miłe bóstwom czy demonom, to jest te, które wykonują one,

a zatem, przyjmując istnienie mitów o tańcach demonów w Egei, możemy z wielkiem prawdopodobieństwem wnosić, że rzeczywiście wykonywano tańce w przebraniach w skóry zwierząt celem upodobnienia się do demonów podczas wykonywania jakichś czynności obrzędowych. Taniec więc i przebranie się były wtedy środkami magicznemi. Z powyższego wywodu najoczywiściej wynika, że kwestja, czy artyści egejscy dawali wspomniane przedstawienia wedle mitu czy z autopsji tańców rzeczywistych, nie jest dla nas pierwszorzędnej wagi: nam bowiem chodzi o stwierdzenie możliwości istnienia takich tańców tylko w rzeczywistości.

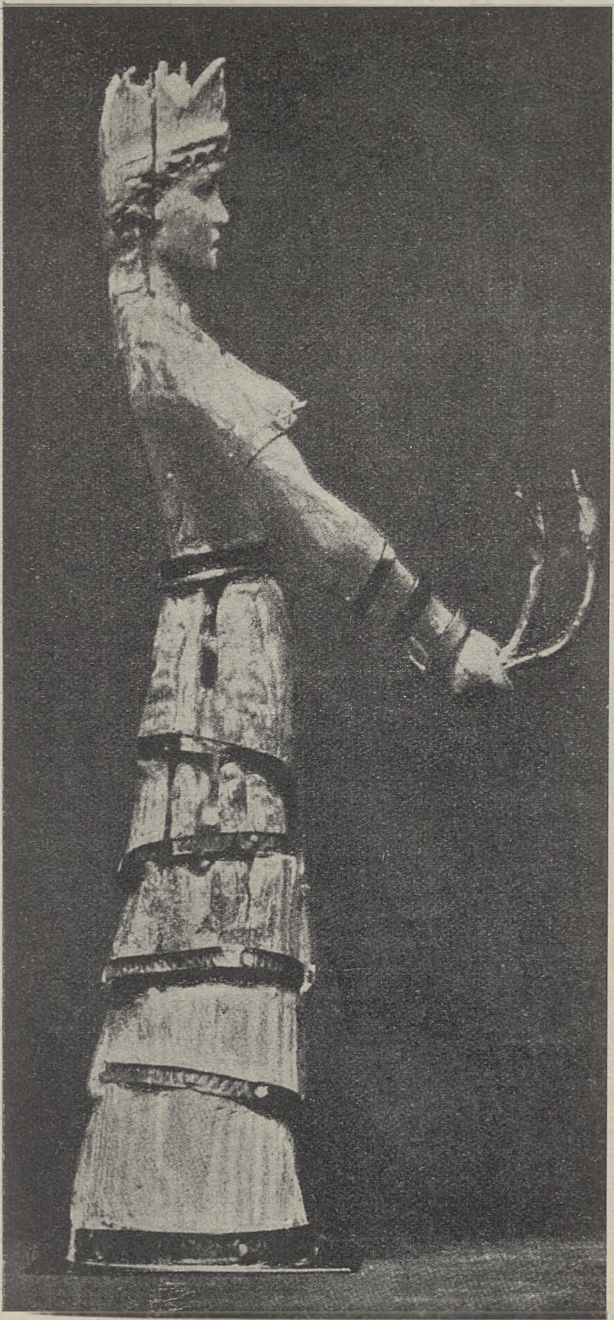
2) Taniec ze zwierzętami poświęconemi bóstwom. Znamy trzy statuetki przedstawiające kobiety z wężami, a to dwie z Knossos (*ryc.* 3—4), trzecia znajduje się dziś w Bostonie (*ryc.* 5). Evans a za nim inni nazwali je ‘Bogini z wężami’, uważam jednak za słuszniejsze zdanie Bogajewskiego, który obie statuetki z Knossos tłumaczy jako kapłanki, zaklinające w tańcu węże. Zdaniem mojem statuetka bostońska również to samo przedstawia. Ponadto tancerka z wężami jest widoczna w grupie z Palaikastro (*ryc.* 6). Z innych zabytków wiadomo, że kult wężów istniał w Egei, analogiczne zaś tańce z wężami świętemi występują i w prymitywnych i w wyższych religjach, to też nie ulega wątpliwości, że istniały one w Egei.

Na kilku gemmach widzimy kobiety, wykonywujące ruchy dość ożywione, przyczem towarzyszą im kozły, stojące na tylnych łapach. Najwyraźniej scenę tę widać na dwu zabytkach z Vaphio, z których jeden przedstawia kobietę i kozła (*ryc.* 10), drugi dwie kobiety i kozła (*ryc.* 11). Odrzucając interpretację Furtwänglera, jakoby to była bogini z kozłem, gdyż zwierzę, poświęcone bogini, byłoby przedstawione w jakieś bardziej spokojnej pozycji, jak to widzimy na innych zabytkach, nie zaś w ruchach tak wybitnie tanecznych, uważam, że są to tańce kobiet, może kapłanek, z kozłem, poświęconym bóstwu. Taniec ten przeszedł do Grecji historycznej, jeśli nie w formie realnej, to w każdym razie w postaci mitu, i jako taki bywał opracowywany na malowidłach wazowych[1]). Może najlepiej ilustruje nam taniec ze zwierzęciem gemma

[1]) por. Emmanuel, *La danse grecque antique*, Paris 1896, s. 234 ryc. 486.



4. Fajansowa statuetka z Knossos, uzupełniona (Bossert, *Alt-Kreta* ryc. 129).



5. Statuetka z kości słoniowej w Bostonie (*Am. Journ. Arch.* XIX tab. X).

z Phaistos (*ryc.* 15). Jest tu całkiem dokładnie widoczne zwierzę, nie dające się bliżej określić [1]), stojące na tylnych nogach, po lewej stronie widzimy odzianą niewiastę z gestem adoracji, po prawej zaś naga niewiasta wykonuje orgjastyczny taniec



6. Grupa terrakotowa z Palaikastro (Mosso, *Escursioni* ryc. 124).

przed betylem. Tu muszę zwrócić uwagę na fakt, że znam tylko jeszcze jeden pierścień z Phaistos (*ryc.* 7), gdzie przedstawiona jest naga tancerka, ponadto przedstawień takich nie spotkałem. Zresztą wogóle naga kobieta na zabytkach egejskich występuje stosunkowo rzadko [2]).

Czy istniały tańce z innemi zwierzętami na podstawie dotychczasowego materjału zabytkowego stwierdzić nie można.

---

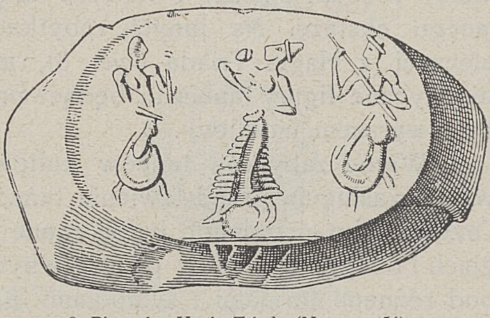
[1]) Nie jest to w każdym razie szakal, jak chce Lagrange, *La Crète ancienne* s. 68, gdyż ten *(canis aureus)* nie żyje w stanie oswojonym, Keller, *Antike Tierwelt* I s. 89.

[2]) Karo w *Reallex. d. Vorgeschichte* VII p. 92 s. *Kreta.*

Samo jednak istnienie tańców ze zwierzętami nie da się zaprzeczyć, a jest tem prawdopodobniejsze, że kult zwierząt był w Egei rozpowszechniony, co znów nie jest zjawiskiem odosobnionem, gdyż ślady totemizmu dadzą się także stwierdzić w kulturach współczesnych egejskiej i kulturach późniejszych, nie mówiąc o tem, że u ludów prymitywnych i w wierzeniach ludowych do dziś istnieją.



7. Pierścień z Phaistos (Nilsson ryc. 74).



8. Pieczęć z Hagia Triada (Mosso s. 54).

3) T a n i e c k u l t o w y. Może wydać się zbyt ryzykowną próba stwierdzania nietylko przeżyć modlitewnych, towarzyszących tańcom religijnym, ale nawet określania momentów modlitewnych na podstawie zewnętrznych wyrazów psychicznych, za jakie możemy uważać przedstawienia zabytków, które aczkolwiek są przedewszystkiem dziełami sztuki, dla których moment natury formalno-kompozycyjnej jest zasadniczy, jednakowoż nie przestają być źródłami historycznemi. Ponieważ analogje we wszystkich kulturach wskazują, że modlitwa spontaniczna, tj. właściwa modlitwa, ma w swych zasadniczych elementach jednakowe wyrazy zewnętrzne, będąc wynikiem naogół podobnych przeżyć [1]), przeto, stwierdzając na przedstawieniach egejskich takież pozycje i ruchy, możemy z wielkiem prawdopodobieństwiem przyjąć istnienie analogicznych przeżyć. Znalazłem szereg przykładów na poszczególne momenty modlitwy w tańcach egejskich. Specjalnie wspomnę tu o jednym zabytku, na którym widzimy najwyższy stopień modlitwy, a więc ekstazę. Jest to pierścień

[1]) Fr. Heiler, *Das Gebet*, 5. Aufl. München 1923, s. 98 n.

z Sopaty (*ryc.* 16). Widzimy tu cztery niewiasty i trzy pozycje taneczne. Jak wytłumaczyć owe różne pozycje w tańcu gremjalnym, które osłabiają jego rytmikę i dynamikę, pomijając już inne wartości artystyczne? Otóż uważam, że tancerki zaczęły tańczyć równocześnie, usiłując przy pomocy przeżyć modlitewnych i znużenia fizjologicznego dojść do połączenia się z bóstwem. Przez cały czas wykonywały ruchy jednakowe, a tylko moment ekstazy (wyciągnięcie rąk w stronę bóstwa) u jednych wcześniejszy u innych poźniejszy spowodował różnice w ruchach i pozycjach tanecznych. To też artysta przedstawia moment, w którym dwie tancerki są już w ekstazie, dwie inne nie osiągnąwszy jeszcze swego celu, ale zbliżając się do niego tańczą. Odmienny ruch lewej ręki tancerki środkowej tłumaczę sobie względami formalnemi, mianowicie artysta chciał zarezerwować miejsce dla bóstwa, zjawiającego się, a zarazem związać kompozycyjnie ową tancerkę z grupą z prawej strony. Mamy więc tu ekstazę i moment tańca-modlitwy, poprzedzającego ekstazę. Na innych zabytkach, że wspomnę tu tylko pieczęci z Hagia Triada (*ryc.* 8), mamy też pewne charakterystyczne figury taneczne, będące prawdopodobnie zewnętrznym wyrazem modlitwy.

Wśród zabytków tańców kultowych na specjalne omówienie zasługują przedstawienia tańców w sąsiedztwie drzew. Drzewo jako przedmiot kultu znane jest w najstarszych religjach i obrzędach ludów prymitywnych, antycznych[1]), a także pod różnemi formami i symbolami po dziś dzień zachowało się w wielu religjach. Kultury współczesne egejskiej znały również kult drzewa; drzewo czciła także Egea, o czem świadczą liczne zabytki z przedstawieniami jużto drzew, jużto krzaków, umieszczonych w sąsiedztwie rogów poświęcenia. Gdy się przypatrzymy bliżej choćby kilku ważniejszym zabytkom z przedstawieniem tańca w sąsiedztwie drzew, stwierdzimy, że poza obecnością drzew są także inne momenty, przemawiające za sakralnością tych tańców[2]). Jakże można

---

[1]) Carl Boetticher, *Der Baumkultus der Hellenen*, Berlin 1856.

[2]) Niektórzy uczeni usiłują interpretować te sceny jako świeckie, wśród nich zaś bardzo silnie eliminuje z tych przedstawień elementy sakralne R. Ganszyniec, który uważa, że tylko te drzewa na zabytkach są kultowe, obok których występują osoby, trzymające gałązki w rękach, inne zaś przedstawienia uważa za tańce „w ogrodzie lub na placu tanecznym, scharakteryzowanym przez drzewa“ (*Roczn. Orjent.* II s. 319).

wytłumaczyć pozycję tancerki na pierścieniu z Vaphio (*ryc.* 9 a), jak nie ukłonem (προσκύνησις) po skończonym tańcu? Czem możnaby motywować ruchy taneczne, tak ściśle związane z drzewem, bądź przez zwracanie się tancerki w stronę drzewa, bądź też dotykanie się, czy, jak chce Lagrange, wyrywanie drzewa i zrywanie gałęzi (*ryc.* 7, 9 b)? Zupełnie już nie wyobrażam sobie świeckiej interpretacji pierścienia z Phaistos (*ryc.* 7), gdzie naga tancerka chwyta drzewo



9 a. Pierścień z Vaphio (Karo ARW VIII 143 ryc. 21).



9 b. Pierścień z Myken (Karo ARW VII 143 ryc. 22).



10. Gemma z Vaphio (Tsountas, *Mycenaean age* ryc. 154).



11. Gemma z Vaphio (Tsountas, *Mycenaean age* ryc. 155).

rosnące za ogrodzeniem, druga naga postać klęczy, w powietrzu zaś wznosi się gołąb. Niewątpliwie mamy tu taniec w kulcie drzewa i bogini natury, której poświęconym ptakiem był gołąb. Taniec wykonują kobiety same lub też kobiety i mężczyźni razem. Wszelkie próby bliższej interpretacji tych tańców, jak długo milczą egejskie źródła pisemne, pozostają ciągle w sferze mniej lub więcej śmiałych hipotez. I tak zabytki z przedstawieniami tańców wyłącznie kobiecych pozwalają przypuszczać, że mamy tu do czynienia z jakiemiś misterjami na cześć bóstwa kobiecego, a jeśliby domysły Persson'a[1]), dopatrującego się genezy misterjów eleusyńskich w religji egejskiej, okazały się słuszne, istniałby tem większy stopień

[1]) *Der Ursprung der eleusinischen Mysterien* ARW XXI s. 287 n.

prawdopodobieństwa, że nasze zabytki z tańcami kobiecemi mogą odnosić się do jakichś misterjów, co więcej, wtedy możnaby próbować doszukiwać się w zabytkach egejskich wspomnień najstarszych form misterjów eleusyńskich. Jeśli zaś chodzi o tańce wyłącznie męskie, analogiczne mamy hipotezy. Poerner [1]), a przed nim inni [2]), zajmując się genezą tańców Kuretów i ich obrzędami, są skłonni też dopatrywać się ich początków na Krecie w epoce minojskiej, gdzie miały się odbywać w grotach (zgodnie z mitem o narodzeniu Zeusa), a nawet za takie miejsce uważają grotę Diktejską na Krecie [3]), która miała być miejscem kultu Zeusa od epoki minojskiej do VIII w. przed Chr. Na podstawie zabytków kreteńskich na razie nie można stwierdzić istnienia tańców w misterjach Kuretów w epoce minojskiej, gdyż ani w grocie Diktejskiej ani w innych miejscowościach nie znaleziono dotychczas żadnych zabytków, któreby sceny takie przedstawiały; ich istnienie jednak jest wielce prawdopodobne.

4. T a n i e c p r o c e s j o n a l n y. Specjalny rodzaj w sztuce choreograficznej stanowi taniec procesjonalny, ogromnie rozwinięty prawie we wszystkich kulturach antycznych. Jeśli, mając przedstawienia innego tańca, trudno określić z wszelką pewnością ich stosunek do modlitwy, to procesjonalny charakter tańca religijnego stwierdza ich właściwy cel, tj. uczczenie bóstwa [4]), są one zatem zewnętrznym wyrazem modlitwy pochwalnej.

Pod względem technicznym taniec procesjonalny, religijny różni się od innych rodzajów tańca przedewszystkiem tem, że nie jest wykonywany na jakiemś ściśle określonem miejscu tanecznem, ale zwyczajnie na drodze, prowadzącej z osady czy miasta do świętego miejsca, lub w obrębie świętego okręgu. Dalej ruchy i pozycje są spokojne i mało urozmaicone, niekiedy przechodzą w rytmiczny chód.

Dla epoki egejskiej posiadamy bodaj że najwięcej zabytków, ilustrujących nam tańce procesjonalne. Dadzą się one

---

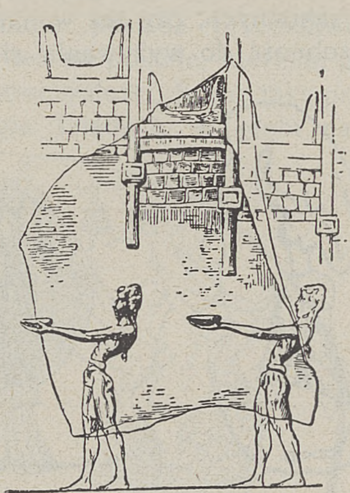
[1]) *De Curetibus et Corybantibus*, Halis Saxonum 1913, s. 251 n.

[2]) Farnell, *Magic and Religion in early Hellenic Society* w ARW XVII 1914, s. 22 n.; Webster, *Primitive Secret Society* s. 50 n.; Harrison, *Prolegomena to the Study of Greek Religion*, Cambridge 1908, s. 498 n.

[3]) Poerner s. 409 n.

[4]) Oesterley, *The sacred dance* s. 54 n.

ująć w pewne grupy. Na płaskorzeźbie steatytowej wazy z Knossos (*ryc.* 12) oraz na fragmencie fresku z Knossos (*ryc.* 2) widzimy młodzieńców, odzianych w fartuchy, niosących naczynia, być może rytualne. Na sakralny charakter sceny pierwszej wskazywałyby rogi poświęcenia. Inne znów zabytki, jak fragment fresku z Tirynsu[1]), z Knossos (Mosso ryc. 144), z Tylissos[2]), oraz pierścień[3]) i pieczęć z Myken[4]) przedstawiają procesje dziewic jużto półnagich, jużto odzianych w bogato zdobne suknie, z włosami rozpuszczonemi, które kroczą, niosąc w rękach naczynia, szkatułki, lub też, trzymając gałązki, postępują ku ołtarzowi. Z przedstawień na fresku z Myken (*ryc.* 13) i płaskorzeźbie z Phaistos[5]) wynika, że także kult totemiczny w Egei znał tańce procesjonalne. Trudno rozstrzygnąć odnośnie do wielu zabytków, czy przedstawiają one tańce procesjonalne czysto sakralne, czy też dworskie, należy jednak przypuścić, że uroczystości dworskie, które zapewne w swej pierwotnej formie były wyłącznie świeckie, zczasem nabrały charakteru sakralnego, tak że w owem sta-



12. Fragment wazy z Knossos (Karo, *Bilderatlas* ryc. 65).



13. Fresk z Myken (Tsountas, *Mycenaean age* ryc. 156).

[1]) Rodenwaldt, *Tiryns* II s. 71.

[2]) Ἐφ. Ἀρχ. 1912, s. 224 tab. XVIII.

[3]) Tsountas, *The Mycenean age*, London 1897, s. 171 ryc. 66; por. Mayer w *Arch. Jahrb.* 1892, s. 190.

[4]) v. Fritze, *Die mykenischen Goldringe und ihre Bedeutung für das Sakralwesen (Strena Helbigiana*, Leipzig 1910, s. 73).

[5]) Hogarth w *JHSt* 1902, s. 92 ryc. 33.

djum kultury egejskiej trudne byłyby do przeprowadzenia granice między temi dwoma elementami. Stwierdzić należy tylko z całą stanowczością, zgodnie ze świadectwami zabytków, że mieszkańcy Egei czyto w uroczystościach dworskich lub sakralnych, czy też w innych obchodach i świętach mieli sposobność do wyżywania się w jednej z najmniej skompli-



14. Gemma z Vaphio. Powiększony przerys.



15. Gemma z Phaistos (Lagrange, *Crète ancienne* ryc. 38).

kowanych form tańca i dzięki temu dostępnej prawie wszystkim w tańcu procesjonalnym.

5. T a n i e c ś w i e c k i. Jak już wspomniałem na wstępie, nazwą tą objąłem wszystkie tańce na przedstawieniach egejskich, w których ani tańczące osoby nie posiadają żadnych atrybutów sakralnych, ani w sąsiedztwie nie znajdują się żadne przedmioty, pozwalające związać te tańce z obrzędami kultowemi. Na gemmie z British Museum [1]) przedstawiony jest mężczyzna, który wykonywa taniec, trzymając w prawej ręce miecz. Jest to jedyny znany mi zabytek, mogący być ilustracją do t a ń c a w o j e n n e g o, który zdaje się, sięga epoki egejskiej, a w dobie historycznej znany był pod nazwą pyrrichu (πύρριχος). Miał on pochodzić z Krety, gdzie go w późniejszych czasach tańczono w pełnem uzbrojeniu [2]). Mimo braku źródeł zabytkowych, wiadomości literackie [3]) pozwalają

[1]) Furtwängler, *Ant. Gemm.* tab. VI, 20.

[2]) Kurt Latte, *De saltationibus Graecorum armatis*, Regimonti 1913, s. 6.

[3]) Latte s. 6 n.

nam z wielkiem prawdopodobieństwiem przypuszczać, iż tańce wojenne istniały na Krecie, co więcej — wyszedłszy poza granice swej ojczyzny pod różnemi nazwami były znane w Grecji.

Kilka ułamkowych zabytków posiada przedstawienie tańca na dziedzińcu pałacu lub też na polanie, któremu przypatruje się reszta uczestników uroczystości. Scenę taką przedstawia fragment naczynia z Hagia Triada[1]). W głębi na tle



16. Pierścień z Sopaty (Bogajewski, *Zapiski klass. Otdiel. Imp. Russk. Arch. Obszcz.* VIII 52)

pałacowej ściany znajdują się rogi poświęcenia, na przodzie zaś dwie niewiasty wykonują taniec o silnej dynamice rytmicznej. Jest to zapewne fragment większej sceny, w której grupa dziewic wykonuje taniec przed licznie zgromadzonym dworem władcy kreteńskiego. Tańce na polanie widzimy na pieczęci z Tylissos[2]), na gemmie z Melos[3]), na miniaturowym fresku z Knossos[4]). Większa jest ilość źródeł pośrednich, przedstawiających zgromadzenia ludzi czyto na łące czy też w dziedzińcu pałacu (np. damy siedzące w oknach), które zapewne przypatrują się między innemi zabawami także tań-

[1]) Durm w *Öst. Jahreshefte* 1907, s. 78 ryc. 37; por. Rodenwaldt, *Fries des Megaron von Mykenai* s. 10.

[2]) Ἐφ. Ἀρχ. 1912 tab. XVI a.

[3]) Furtwängler, *Ant. Gemm.* tab. IV 50.

[4]) Fresk ten znam tylko z opisu Rodenwaldta, *Fries des Megaron* s. 9.

com [1]). Na tem miejscu należy wspomnieć jeszcze o kilku zabytkach często tylko fragmentarycznie zachowanych, których tematem jest taniec niewiast lub mężczyzn, a to gemma z Krety, znajdująca się dziś w Muzeum w Kandji [2]), silnie uszkodzony fragment fresku z Hagia Triada (Mosso ryc. 10) i gemmy z Cypru [3]). Na specjalną zaś uwagę zasługuje gemma z Vaphio (*ryc.* 15). Przedstawia ona niewiastę, ubraną w spodnicę, górna część ciała naga, ręce, zgięte w łokciach, trzyma wzniesione wgórę, w prawej zaś trzyma jakiś przedmiot [4]). Pozycja nóg na palcach, pełna rytmiki linja ciała i silnie ożywione tempo składają się na całość wysoce artystyczną, której daremnie szukaćby na innych zabytkach.

Nie posiadamy żadnego zabytku przedstawiającego taniec weselny, z wszelką pewnością musiał on jednak w Egei istnieć. Skoro bowiem w Egei taniec był tak powszechny, związany prawie z wszelkiemi ważniejszemi czynnościami życiowemi, trudno przypuścić, żeby właśnie podczas uroczystości weselnych było ich brak, wtedy, kiedy ogólna radość i silnie emocjonalne nastawienie uczestników wesela najprędzej szuka wyżycia się w pląsach tanecznych; wszak wiadomo, że nawet ludy, u których w życiu taniec odgrywa małą rolę, przynajmniej podczas takich uroczystości tańczą [5]). Przypuszczenie to stanie się dla nas tem prawdopodobniejsze, gdy zważymy, że współczesny Egipt, który pozostawał z Kretą w ożywionych stosunkach kulturalnych, znał taki taniec, a także Homer (*Ilias* XVIII 492 n.) mówi o pochodzie weselnym, ciągnącym ulicami miasta.

Podobnie i do tańców pogrzebowych brak nam przedstawień, chociaż sarkofag z Hagia Triada może przecież nasunąć przypuszczenie, że musiały takowe istnieć w Egei. Wśród wielu postaci widzimy tam dwie niewiasty, grające na lutniach podczas składania ofiar przez kapłankę. Mogły zatem i tańce towarzyszyć tym obrzędom, jak to widzimy na przedstawieniach egipskich i chaldejskich.

[1]) Rodenwaldt, *Fries des Megaron* s. 9; por. tenże, *Tiryns* II s. 194 n.; Durm, *Über vormykenische und mykenische Architekturformen Öst. Jahresh.* X 1907, s. 64 n. ryc. 20; Bossert ryc. 61, 62, 63, 64. Evans, *Palace* I 527; *BSA* X s. 41; *Ath. Mitt.* XXXVI, s. 231 tab. IX.

[2]) 'Εφ. 'Αρχ. 1907 tab. 7 ryc. 85, por. Bossert ryc. 249, tekst s. 39.

[3]) Furtwängler, *Ant. Gemm.* tabl. IV 48 i 49.

[4]) Wedle Tsountas'a ('Εφ. 'Αρχ. 1989, s. 166) tancerka przytrzymuje włosy.

[5]) Oesterley, *The sacred dance* s. 176 n.

II

1. Taniec a dramat. Badania nad genezą dramatu wskazują, że początków jego należy szukać w obrzędach o charakterze dramatycznym, których integralną częścią był taniec. Po tej linji idą badania najwybitniejszych uczonych jak Dietericha, Wiedemanna, Wintera. I grecka tragedja jest według niektórych badaczy sekularyzacją dramatów liturgicznych, w których obrzędy taneczne zajmowały niepoślednie miejsce. W misterjach Kuretów, których początki prawdopodobnie sięgają epoki egejskiej, Harrison (*Prolegomena* s. 105) wskazała elementy dramatyczne, a także w misterjach Wielkiej Bogini, będących wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zarodkiem misterjów eleusyńskich, pierwiastek dramatyczny jest widoczny. Nie jest również pozbawione słuszności przypuszczenie Cooka (JHS 1894, 163), że mimiczny taniec w przebraniach w ośle skóry jest zapowiedzią komedji; przeobraził się on, zdaniem jego, w dobie historycznej w kordax, który mając zrazu charakter falliczno-wegetacyjny, sekularyzuje się i wchodzi do komedji attyckiej, jako jedna z jej najistotniejszych części, wnikając równocześnie w repertuar greckiego malarstwa wazowego. Co więcej, dopatrywanie się początków dramatów liturgicznych w kultach totemicznych, których ośrodkiem były tańce mimiczne, wyjaśnia genezę masek dramatycznych, będących spuścizną tanecznych strojów ceremonjalnych. Być może, że wspomnieniem egejskich tańców totemicznych są liczne dramaty satyrowe, biorące swe tytuły od nazw zwierząt. Rozpatrywania te pozwalają wyrazić przypuszczenie, że, podobnie jak u ludów prymitywnych i we współczesnych Egei kulturach, także w kulturze egejskiej taniec zawierał wiele pierwiastków dramatycznych i że odegrał on wielką rolę w kształtowaniu się dramatu greckiego we wszystkich jego odmianach.

2. Technika tańca. Mając przed oczyma różnorodność pozycyj tanecznych, rozpatrywanych pod względem technicznym, jak marsz, bieg, skok, przysiad, pirouette, battement, rondo nie licząc już wszystkich pozycyj nóg, ramion, ciała, głowy oraz ich odmian, musimy stwierdzić, że wszystkie cechuje lekkość, polegająca na pokonaniu przeszkód, które stawia materja. Widzimy, że z tego fundamentu techniki tanecznej egejczycy zdawali sobie sprawę w całej pełni, co więcej, starali się oni wypełnić postulaty, na jakie silny nacisk

kładzie nowoczesna sztuka chereograficzna, mianowicie umiarkowanie w dążeniu do pokonania prawa ciążenia, które stosowane przesadnie przemienia taniec w ewolucje akrobatyczne. Ponieważ pokonywanie ciążenia, jako założenie techniczne, w przeciwieństwie do rytmu i linji, jest możliwe do wyuczenia się, przeto należy przypuszczać, że egejczycy musieli wielką wagę przykładać do ćwiczeń fizycznych w ogólności i dzięki temu mogli wyrabiać w sobie lekkość i sprawność cielesną. To dążenie do lekkości można dobrze zaobserwować w tańcu na palcach (*Spitzentanz*) u tancerki na gemmie z Vaphio (*ryc*. 14) którego źródło, aczkolwiek jest czysto artystyczne i wypływa z dokładnego poznania istoty tańca, jest równocześnie dosadnym wyrazem znajomości zasadniczych problemów techniki tańca i znakomitego rozwiązania tychże. Taniec bowiem, wykonywany na palcach nóg, wskazuje na to, że ciało utraciło niejako swą ciężkość, że jest tak lekkie, iż może się utrzymać na palcach, ale jest to tylko zjawisko pozorne, gdyż w rzeczywistości ciało utrzymują mięśnie przegubów. Taki taniec zatem powoduje zbyt silne wyrobienie pewnych mięśni i przyczynia się do zniekształcenia nóg, a zarazem, co jest ogromnie ważne, skazuje tors na nieruchomość, krok redukuje do kilku ruchów, zdolność wypowiadania się przy pomocy ramion i torsa wstrzymuje w rozwoju. Zdradza ten taniec zatem nieznajomość techniki a zarazem brak walorów artystycznych, jeżeli wyżywanie się taneczne chce wcisnąć w ogromnie ograniczoną ilość form. Taniec egejski najprawdopodobniej błędu tego unikał i to należałoby uznać za wielką zaletę.

Ponieważ rozpatrywanie technicznej strony tańca jest ściśle związane z ogólnym poziomem kultury fizycznej, przeto nie od rzeczy będzie na tem miejscu zaznaczyć, że poziom ten był bardzo wysoki — nietylko dorównywał greckiemu, ale, jeśli chodzi o sport, obejmował takie gałęzie, które w Grecji były nieznane (jak tauromachja[1]). Jeśli przypatrzymy się poszczególnym przedstawieniom tauromachji i na ich podstawie spróbujemy zrekonstruować rzeczywistość, to musimy dojść do przekonania, że takie karkołomne skoki ponad grzbietem byka, czy też wspaniałe ewolucje akrobatyczne na rogach byków

---

[1]) por. Evans, *Palace of Minos* I ryc. 509, 521 b, 274; *BSA* VIII s. 252 ryc. 25. ryc. 504 c, d; Mosso, *Escursioni* ryc. 90.

wymagały niezwykłego wyrobienia ciała, olbrzymiej kultury fizycznej. I tu najlepiej można zaobserwować owo dążenie do lekkości, o którem mówiłem wyżej. Przypatrując się pozycjom ciała poszczególnych akrobatów, musimy skonstatować, że operowali oni wszelkiemi środkami, znanemi nowoczesnej technice akrobatycznej; akrobata pokonywa ciążenie przez pracę przegubów i stawów, podając równocześnie ramiona i tułów wprzód. Spełnia więc on z całą dokładnością ten fenomen, który nazywamy lekkością w skoku.

Dopiero na tle ogólnej kultury fizycznej owej epoki można stwierdzić, że taniec egejski pod względem technicznym stał na wysokim poziomie i wcale nie ustępował miejsca ani współczesnym tańcom egipskim, ani późniejszym greckim, a już tem mniej tańcom chaldejskim i assyryjskim.

3. Analiza artystyczno-estetyczna. Ażeby wykazać istnienie walorów artystycznych, względnie ich brak w tańcu egejskim, muszę wyjść z ogólnych założeń, określających stosunek religji do sztuki celem zrozumienia tych form tańca egejskiego, które były ściśle związane z życiem religijnem. Ekstaza religijna, jako szczyt wyżywania się religijnego, jest przeważnie zatraceniem świadomości, jest stanem, w którym uczucie panuje nad rozumem, natomiast w sferze artystycznej objawia się ekstaza raczej w silnem oparciu na pierwiastku intelektualnym i częściej na pełnem poczuciu świadomości.

Jest jeszcze inna ważniejsza przyczyna, która sprawia, iż zwyczajnie taniec religijny nie może być zarazem artystycznym. Treścią bowiem tańca religijnego, jeśli jest szczerze przeżyty, jest modlitwa, a ostatecznym jego celem złączenie się z bóstwem w ekstazie religijno-tanecznej. To więc wybitnie religijne nastawienie osobnika uniemożliwia równoczesne poprowadzenie świadomości w kierunku zupełnie innym, w kierunku wypowiadania się artystycznego. Okoliczność ta jednak, zdaniem mojem, nie wyklucza możliwości podświadomego wyżywania się artystycznego nawet w tańcu religijnym, co więcej, u osobników, u których równie silne jest wyżywanie się religijne jak i artystyczne (np. u kapłanek-tancerek w kultach wschodnich), może nawet zaistnieć fakt połączenia w tańcu świadomej twórczości artystycznej z głębokiemi przeżyciami religijno-modlitewnemi.

Przyjęcie takiego stosunku religji do sztuki pozwala nam w sakralnych tańcach egejskich rozpatrywać walory artystyczne przeważnie jako twory podświadomości. Chodzi mi tu jednak o tańce, stojące na wyższym poziomie duchowym, o tańce w misterjach, nie zaś o tańce w najstarszych kultach totemicznych Egei, których pierwiastek mimiczny stawał rytmowi na przeszkodzie i ograniczał do minimum możność nawet podświadomego wypowiadania się artystycznego.

Najpierw zatem rozpatrzę ruchy taneczne wedle trzech fenomenów, różniących je od ruchów w życiu codziennem, a to fenomenu czasowego: rytm, przestrzennego: linja, treściowego: cel, porównując je z ruchami tańców w innych współczesnych kulturach i w późniejszej greckiej. Gdy zwrócimy uwagę na przedstawienia na pierścieniu z Sopaty (*ryc.* 16), na gemmie z Vaphio (*ryc.* 14) czy na innych zabytkach, wyczuwamy tam rytm, niedopuszczający do ruchów przyśpieszonych czy opóźnionych, czujemy, że nieuchwytny fenomen rytmu nadał tańcom formę, podział i harmonję. Pod względem rytmu, będącego podstawą dynamiki ruchu, taniec egejski nie ustępuje żadnemu z tańców mu współczesnych z wyjątkiem egipskiego, nie mówiąc już o tem, że stoi on pod tym względem bez porównania wyżej, niż taniec Hetytów, Asyryjczyków i Babylończyków; co więcej, nawet taniec grecki, z wyjątkiem tańców orgjastycznych w kulcie Dionysosa i kultach mu pokrewnych, stanowczo dynamiką ruchu nie może się mierzyć z tańcem egejskim. Możemy to zaobserwować choćby na paru przedstawieniach, a to w tańcu Hetytów na reljefie z Euiuk [1]), w tanecznym pochodzie na babylońskim reljefie z Sendzirli-Szom'al [2]), na reljefie assyryjskim z Kujundschuk-Nineve (Schäfer ryc. 544). Wszędzie uderza nas uboga dynamika akcentów rytmicznych. Natomiast niezmiernie bogatą rytmikę a zarazem silniejsze wyładowanie się dynamiki w ruchach mamy u tancerek na egipskiem malowidle z Sakkâra (Schäfer ryc. 252); tu główny akcent rytmiczny leży w ruchach rąk, podobnie jak u tancerek na pierścieniu z Sopaty, z tem, że siłą rytmu taniec egipski stoi wyżej. I ten moment już pozwala taniec egipski uznać za doskonalszy od egejskiego.

---

[1]) Perrot et Chipiez, *Hist. de l'art dans l'antiqu.* IV ryc. 333.

[2]) Schäfer, *Kunst des Orients* ryc. 566.

Jeśli, rozpatrując pierwszy fenomen, zdołałem znaleźć szereg przykładów na wyładowanie się czasowe dynamiki w rytmie, to, o ile chodzi o wyładowanie się przestrzenne w linjach, rzecz jest bardziej skomplikowana. Każda linja wypływa z drugiej, piękno zaś linji nietylko nie jest przypadkowe, ale podlega prawom geometrycznym i estetycznym. W samem tem zdefinjowaniu istoty piękna linji mamy wytłumaczenie, dlaczego w tańcu egejskim nie wiele mamy form tanecznych o pięknych linjach. Taniec bowiem egejski, często sakralny, świadomie nie tworzył form artystycznych, dynamika zaś mogła się wyładować w całej pełni tylko w rytmie, jako funkcji podświadomej, mniej zaś wyładowywała się w linjach, gdzie świadomość bardziej jest konieczną. Te zaś przedstawienia tańca egejskiego, które wykazują zupełne wyładowanie się dynamiki w linjach, każą przypuszczać, że charakter tego tańca był raczej świecki niż sakralny. I tak istotnie jest; zabytki, należące do tej kategorji, nie posiadają na swych przedstawieniach żadnych atrybutów sakralnych, co śmiało pozwala uważać ten taniec za świecki [1]). Silne wyładowanie dynamiki w linjach ciała można zaobserwować u tancerki na gemmie z Vaphio (*ryc.* 14). Rozmaitość linji pozwala mówić o świadomym fenomenie optycznym, o linjach wyrażających przeżycia wewnętrzne. Prostokątne ujęcie masy, której kompozycja wykazuje tendencje wertykalne, jest przełamane ukośną linją obu ramion i ud oraz takiem samem pochyleniem głowy. Znać tu świadome opanowanie linji, wyrażającej ruch i życie. Taką samą dynamikę linji widzimy u tancerki na gemmie z Krety (Bossert *Altkr.* 249 c).

Bogaty jest układ linji u tancerki na pieczęci z Zakro (Hogarth s. 76 n.) Z doskonałem wyczuciem rytmu, łagodnie łamana pozioma linja ciała kończy się silniejszem pochyleniem torsa i głowy w bok. Uwzględniając prawa statyki, linja rąk tworzy przeciwwagę przechylenia głowy i torsa, tworząc również łagodnie łamaną krzywą, w której drganie rytmu można wyczuć nawet w końcach palców. Dzięki przeciwsta-

[1]) Mniemanie to jest tem prawdopodobniejsze, że i w tańcu egipskim zdołałem zaobserwować to samo zjawisko. Tak bowiem jest niewątpliwie świeckim taniec na malowidle z Sakkâra, jak niezmiernie bogaty w dynamikę linji taniec dziewic i młodzieńców na grobie Attef-oker w Tebach (Schäfer ryc. 284) oraz na wielu innych zabytkach.

wieniu się linij łamanych wertykalnych i horyzontalnych mamy tu do czynienia z przenikaniem się fal linijnych, które same przez się wyrażają harmonję. Można śmiało powiedzieć, że w tym momencie, w jakim artysta ujął tancerkę, wyraża się w całej potędze idea tego tańca, jego najgłębsza treść, jego cel. Linja jest tu nietylko elementem zmysłowym, ale także wyrazicielką głębokiego związku z treścią. W tańcu tym można zaobserwować wpływ Egiptu może bardziej wyraźnie, niż na zabytkach innych. Tancerka z przedstawienia na gemmie z Zakro jest, jeśli tak można powiedzieć, wyjętą z przepysznie skomponowanej grupy tancerek egipskich na reliefie z Muzeum w Boulaq (Perrot et Chipiez I ryc. 472) Ta sama falistość linji, obok jasnej kompozycji, to samo harmonijne rozczłonkowanie masy ciała, przy mistrzowskiem zachowaniu lekkości ruchów. Nawet w przeciwwadze pochylenia ciała i wysunięcia rąk wprzód jest widoczna ta sama myśl twórcza, ta sama dążność do wypowiedzenia jak najgłębszej treści. O ile chodzi o wyczucie rytmu w doskonałych linjach ciała oraz o potężną dynamikę tych linij, to są one, można rzec bez przesady, identyczne. Niestety brak jakichkolwiek innych danych poza tem podobieństwem form artystycznych nie pozwala nam nic pewnego powiedzieć o wpływie egipskim na ten taniec. To samo możemy skonstatować na przedstawieniu fresku z Hagia Triadia (Mosso ryc. 60), gdzie falista linja nóg i bioder każe się domyślać, że reszta ciała została poprowadzona w podobnych linjach (por. fresk z Knossos, Mosso] ryc. 144, gdzie brak znów dolnej części przedstawionych osób).

Najbogatszą linję rąk, jaką wogóle spotkałem na przedstawieniach egejskich daje fresk z Knossos (Evans, *Palace* ryc. 397). Gdy chodzi o stosunek momentów artystycznych do linji, to musimy tu obok piękności poszczególnych linij wziąć pod uwagę harmonję tych linij, które uwydatniają się nietylko w łagodnie krzywych ramion i linjach przedramion, ale także samej ręki, a zwłaszcza w doskonale pięknym układzie palców. Zdajemy sobie sprawę, że związek tych linij musi być wewnętrzny, organiczny a zarazem o wielkiem znaczeniu dla artystycznego wyrazu tańca. Co więcej, mimo pozorów schematyzmu, układ każdego przedramienia, ramienia i palców cechuje żywa, bogata różność. W ruchach tych na pierwszy plan

wybija się siła dynamiki linji, którą chyba jeden taniec egipski przewyższał Egeę. Istotnie trzeba tu wyznać na niekorzyść tańca egejskiego, że jakkolwiek dynamiką linij ciała prawie zawsze egipskiemu dorównywał, to jednak w doskonałości linji rąk, w mistrzowskim układzie palców i w rytmicznej kompozycji tychże nie mógł się z nim mierzyć. Wystarczy spojrzeć na bogatą arabeskę trójkątów ramion u tancerzy na reljefie z Mary-ra-tell-el-Amarna [1]), czy u tancerek na reljefie z Teb [2]), ażeby nabrać przekonania, że pod tym względem poziom tańca egejskiego jest nieporównanie niższy od tańca egipskiego.

Tańcem, w którym pierwiastek artystyczny jest może najbardziej dominujący, to taniec na przedstawieniu naczynia z Hagia Triada [3]). Pierwiastek artystyczny jest mojem zdaniem jedynym środkiem wypowiedzenia się, albowiem przeżycia religijne, zdaje się, nie wchodzą tu w grę i szereg momentów przemawia za świeckim charakterem tego tańca. Silne wyładowanie się rytmiczne w ruchach rąk i ciała, oraz dynamika linji są tu niewątpliwie z całą konsekwencją przeprowadzone. Trapezowa kompozycja masy ciała obu tancerek świadczy o opanowaniu materjału przestrzennego (kwadratowa płaszczyzna na tle zabudowań pałacu) i dostosowaniu się doń. Jest ona przełamana horyzontalną linją rąk obu tancerek; linja tych rąk znajduje swój odpowiednik w linjach gzymsów ołtarza, stopni i innych przedmiotów, tworząc całość o wielkim poziomie artystycznym. Analiza pozostałych zabytków stwierdza również w większym lub mniejszym stopniu wyżej omówione wartości artystyczne tańca egejskiego.

Wreszcie przechodząc do ostatniego fenomenu, różniącego ruchy taneczne od nietanecznych: celu, stanowczo trzeba stwierdzić, że celem ruchu w tańcu egejskim nie jest ruch sam dla siebie, jak tego wymaga taniec artystyczny, ale jest środkiem do wyrażenia przeżyć religijnych lub też wypowiedzenia spontanicznej radości życia, nie bez pierwiastków natury seksualnej. Jeśliby nawet dwa poprzednie postulaty zostały były w zupełności spełnione przez taniec egejski, choć tak nie było, niespełnienie tego ostatniego odmawia mu prawa do uznania go za sztukę.

---

[1]) Capart, *L'art égyptien* II ryc. 172.

[2]) Weege, *Der Tanz in der Antike* ryc. 16.

[3]) *Öst. Jahreshefte* 1907, s. 79 ryc. 27.

Porównywując formy artystyczne tańca egejskiego z Egiptem, wykazywałem podobieństwa istniejące między niemi, akcentując zawsze wyższość tańca egipskiego. Taniec egipski przewyższał taniec egejski wogóle pod względem artystycznym, w szczególności zaś jeśli chodzi o dynamikę linearną ciała. Także pod względem estetycznym naogół taniec egipski stał wyżej. Taniec w udrapowanych szatach nie był znany w Egei, mniejsza o to czy dla swobody ruchów czy ze względów religijnych; Egejka tańczyła przeważnie do połowy ubrana, a nawet jeśli była w całej sukni, obcisły jej krój nie pozwalał na wykonanie takich pełnych wdzięku ewolucyj, jakie widzimy u tancerek udrapowanych w przejrzyste szaty na reljefie z Teb (Weege ryc. 26), czy z Gournah (Weege ryc. 29). Pod tym względem jeszcze wyżej stanął późniejszy taniec grecki, gdzie wykonywano po mistrzowsku majestatyczny taniec z udrapowanemi ramionami, podobnemi do skrzydeł (Weege ryc. 89), a zwłaszcza tańce, w których tancerka cała była okryta szatą z wyjątkiem twarzy i rąk [1]).

Powyższe rozważania pozwalają stwierdzić, że jakkolwiek taniec egejski nie był nigdy sztuką, w właściwem tego słowa znaczeniu, mimo to pewne kategorje tańców posiadają wysokie walory artystyczne i daleko pod tym względem wyprzedzają tańce assyryjskie, babylońskie czy hetyckie. Jeśli chodzi o stronę estetyczną, to zadanie swe wypełnił taniec egejski z całą konsekwencją. Piękno tańca, polegające na organicznem złączeniu harmonji, rytmu i linji, mogli Egejczycy uzyskać dzięki posiadaniu momentu estetycznego, właściwego każdemu pięknu empirycznemu, tj. dzięki pięknu zdrowego i wytrenowanego ciała. Pomocną w tem była wysoka kultura cielesna, która jasno zdawała sobie sprawę, że podstawowym środkiem artystycznym w tańcu jest ciało. Jeśli zaś na podstawie powyższych walorów artystycznych i estetycznych koniecznie chcielibyśmy uznać taniec egejski za sztukę, to możnaby go skwalifikować jako sztukę ornamentacyjną, gdyż mimo organicznego złączenia i opanowania fenomenów zasadniczych harmonji, rytmu i linji, do największego głosu przychodziły tu pierwiastki ornamentacyjne. Że zaś taniec egejski nie dopiął tych wyżyn artystycznych, jakie osiągnął taniec w Egipcie, przyczyny należy

[1]) Heydemann, *Verhüllte Tänzerin*, Halle 1879.

szukać w charakterze całej kultury egejskiej, która mimo iż wniosła wiele zdobyczy własnych do cywilizacji europejskiej, naogół musi oddać pierwszeństwo Egiptowi, któremu wiele zawdzięcza.

4. Analiza psychologiczna. Do poznania psychiki danej kultury jest konieczna znajomość wszelkich dziedzin życia, w których ta kultura się przejawiała a przedewszystkiem jej życia religijnego i artystycznego.

Zrekonstruowanie ducha kultury egejskiej na podstawie szczupłych jeszcze danych pozwala z wielkiem prawdopodobieństwem stwierdzić, że charakter jej jest wschodni i w pewnych dziedzinach zupełnie różny od późniejszego greckiego [1]). Ponieważ w ujmowaniu naistotniejszych rysów kultury egejskiej życie taneczne było skąpo uwzględniane, pragnę w tym rozdziale, zupełnie zresztą krótko, rozpatrzyć jego charakter, aby sprawdzić, czy psychika kultury tanecznej jest dopełnieniem reszty życia danej epoki, czy też wykazuje pewne odchylenia i jakie. Wezmę tu pod uwagę dwa najbardziej typowe odłamy tańca egejskiego, mianowicie taniec ekstatyczny i taniec magiczny w maskach. Patrząc na ekstatyczny taniec kobiet na pierścieniu z Sopaty (*ryc.* 16), na gemmie z Phaistos (*ryc.* 15) na pierścieniu z Phaistos (*ryc.* 7), musimy stwierdzić, że ci tancerze-kapłani czy tancerki mają w swym tańcu jako jedyny cel połączenie się z bóstwem, ale nie znaczy to, by ono było dla nich czemś, co żyje w świecie i w nim jest ucieleśnione a połączenie z niem równało się zlaniu w jedną istotność. Światopogląd religijny Egejczyka posiadał charakter dualistyczny i transcendentalny, jak i całego Wschodu, to też nie znamy tam naiwnych wyobrażeń bóstwa, jakich pełen jest późniejszy świat klasyczny. W Egejczyku, jak w każdym człowieku orjentalnym, żyje lęk przed światem, z powodu niezrozumienia jego istoty, jego celu istnienia, a zarazem potrzeba wyswobodzenia się z tego lęku, która już znana była człowiekowi prymitywnemu. Taniec w kulcie drzew to nie szał bezmyślnego lęku, ani namiętny bunt przeciw siłom natury, ale milczące schylenie głowy przed nieodkrytą tajemnicą bytu, uważaną za przeznaczenie.

Lęk i rezygnacja człowieka egejskiego nabiera, w miarę dojrzewania jego niezwykle wysokiej kultury, rysów coraz

[1]) Bossert, *Altkreta*; Karo, *Religion des ägäischen Kreises* s. VI n.

wznioślejszych, wydoskonala się w uwielbienie nieznanej wielkiej i nieskończonej siły. Taki pełen grozy i wielkości światopogląd wyraża taniec Egejczyka; że nie jest to zjawisko odosobnione, że cała sztuka jest wyrazem tego samego światopogladu, wystarczy przypatrzeć się choćby ornamentyce egejskiej[1]). Linja ornamentu egejskiego nie reprezentuje wartości zmysłowo-organicznej, jak to mamy w sztuce klasycznej, ale jest wyrazicielską najgłębszych przeżywań, doświadczeń i walk duchowych, jest, podobnie jak taniec, wyrazem niepokoju i dążenia do ponadzmysłowych, transcendentalnych wartości. Przy bliższem rozpatrywaniu widzimy, że brak jej pojęcia symetrji, tak charakterystycznego dla ornamentu klasycznego, widzimy dalej, że zamiast symetrji występuje tu powtórzenie pewnego motywu, który dąży do spotęgowania się w nieskończoność. Nieskończona melodja linji ornamentu egejskiego, podobnie jak nieskończoność w dynamicznem wyładowywaniu się linji w tańcach, obudza w nas wrażenie bezcielesnego, nieskończonego ruchu, który w architekturze egejskich pałaców został wyrażony przez zaakcentowanie linij horyzontalnych.

Jeżeli dalej weźmiemy pod uwagę taniec magiczny w maskach, musimy stwierdzić to samo. Człowiek w walce z przyrodą i ze złemi siłami szukał sobie sprzymierzeńców wśród duchów dobrych a nawet i złych, zmuszając jednych i drugich przy pomocy środków magicznych do ulżenia mu bytowania. Egejczyk tańcząc, przebrany w maskę i skórę zwierzęcą, miał niewątpliwie świadomość tej różnicy, jaka istnieje między nim a przyrodą, a usiłując przy pomocy figur tanecznych czy też innych czynności o charakterze magicznym zmusić przyrodę do pewnych ustępstw, wiedział dobrze, że doraźne zdobycze dają mu niezmiernie mało, to też dążyła dusza Egejczyka do wyzwolenia się w świecie transcendentalnym.

Taniec egejski zatem, o ile chodzi o wartości artystyczne, jak cała sztuka egejska i orjentalna, zaś o ile chodzi o walory religijne, jak cała religja egejska i Wschodu, jest wyrazem myśli transcendentalnej, jest dążeniem do wyzwolenia się z doczesności, jest wyrazem tęsknoty za nieskończonością, dążeniem do niej, przez ustawiczną walkę z siłami przyrody i uosobiającemi ją bóstwami.

---

[1]) Alexander Speltz, *Das farbige Ornament aller historischen Stile*, Leipzig, tablice 13—16 i Th. Bossert, *Das Ornamentwerk* 1924, tabl. II—IV.

5. Zakończenie. Analiza zabytków wyżej wymienionych przy uwzględnieniu najszerszego tła kulturalnego oraz analogji w kulturach współczesnych egejskiej pozwala z wielkiem prawdopodobieństwem stwierdzić co następuje: W Egei znano taniec w maskach i w przebraniach w skóry zwierząt poświęconych bóstwom. Miał on charakter magiczno-wegetacyjny, na co wskazują prócz strojów, gesty i figury, sprowadzające zaklęcie-sankcję, oraz pewne atrybuty, mające charakter magiczny. Przyczem specjalnie zwraca na siebie uwagę taniec procesjonalny w skórach osłów, tańczony przy pomocy liny, który zdaje się był wspomnieniem polowań na święte zwierzęta. Tańce w maskach wykonywali mężczyźni, kobiety lub mężczyźni i kobiety razem. Drugą wielką grupę stanowiły tańce magiczne ze zwierzętami poświęconemi bóstwom, jak węże, kozły i inne; zawierając w sobie wiele pierwiastków totemicznych nie pozostały one bez wpływu na rozwój późniejszych tańców greckich, zwłaszcza tańców w kulcie Dionysosa, które wprawdzie wniosły nowe treści, mogły jednak przyjąć formy taneczne egejskie. W miarę zanikania światopoglądu magicznego, ustępującego miejsca wyższym wartościom religijnym, zaczęły pojawiać się w kultach egejskich tańce, w których dominującym pierwiastkiem były przeżycia religijne i najwyższa ich forma—ekstaza. Mamy go więc w misterjach Kuretów, w misterjach Wielkiej Bogini i w mało nam znanych obrzędach w kulcie świętego drzewa. W kultach tych tańce kończyły się ekstazą, lub były wyrazem mniej lub więcej głębokich przeżyć modlitewnych. Wyrazem zaś modlitwy adoracyjnej w formie zrytualizowanej były tańce procesjonalne, przy śpiewach i dźwiękach muzyki, w których dziewice i młodzieńcy nieśli dary bóstwom do świętych gajów. Jest prawie pewnem, że podobne tańce były połączone z uroczystościami dworskiemi, tak jak tańce kołowe i tauromachje w Knossos, czy innych rezydencjach władcy kreteńskiego, który przypatrywał się im z całą świtą. Istnienie tańców świeckich w Egei jest niewątpliwe, ale jakie one były i przy jakich okolicznościach tańczono je, o tem bardzo mało wiemy. Jedno da się stwierdzić, że doniosłą rolę odegrały mimiczne tańce w przebraniach zwierzęcych, stając się zawiązkiem chorei dramatu greckiego.

Żeby nie wyolbrzymiać znaczenia i wartości tańca egejskiego, trzeba przyznać, że nie był on wyłącznym dorobkiem

własnej kultury, zapewne bowiem musiały nań oddziaływać wpływy obce, szczególnie zaś wpływ egipski. Szczegółowe badania wskazują wiele podobieństw między poszczególnemi dziedzinami obu kultur, a także w dziedzinie tańców, które swą żywością i bogactwem dynamiki różnią się zasadniczo od tańców Babylonji czy Assyrji. Zatem z Egiptu musiały przyjść niektóre tańce, które aczkolwiek w Egei mogły ulec pewnym przemianom, ale w swych zasadniczych elementach były egipskiemi.

Rozpatrzenie tańca egejskiego pod względem technicznym z szczegółowem uwzględnieniem symetrycznych i asymetrycznych pozycyj ramion, pozycyj tułowia, nóg, stóp, głowy i ciała w najróżnorodniejszych odmianach, oraz częstych figur tanecznych jak przysiad, rondo, pirouette i battement, pozwala stwierdzić, iż cechuje go lekkość i umiarkowanie w dążeniu do pokonania prawa ciążenia, co świadczy, że w Egei zdawano sobie sprawę z zasadniczego założenia techniki tanecznej. Zjawisko to nie może nas dziwić, gdy weźmiemy pod uwagę całokształt kultury fizycznej egejskiej, której poziom, jak wiadomo, był niezmiernie wysoki.

Znajomość strony technicznej tańca ułatwia rozważanie stosunku jego do sztuki. Taniec egejski prawdopodobnie nie był nigdy sztuką w całem tego słowa znaczeniu, nigdy nie osiągnął on nawet tych wyżyn artystycznych, co egipski, mimo to, niektóre zwłaszcza tańce, nie były pozbawione wielkich walorów artystycznych. Świadczy o tem fenomenalna dynamika linji i ruchu oraz zrozumienie tak doniosłych problemów dla tańca artystycznego, jak rozwiązanie przestrzeni tanecznej, oraz kompozycja ciała, kierowana świadomą wolą twórczą artysty-tancerza.

Porównując taniec z innemi objawami życia w Egei zwłaszcza z religją i sztuką, stwierdziliśmy, że wszystkie gałęzie życia kulturalnego były wykładnikiem jednej i tej samej psychiki o charakterze wschodnim.

Taniec egejski w swych najdoskolnalszych formach był wyrazem dążności do absolutu, a jego transcendentalne zabarwienie oddziela go bezwzględnie od sztuki i tańca klasycznego. Jak taniec ludzi prymitywnych, jak taniec i sztuka Orjentu, był taniec egejski ściśle abstrakcyjny, związany z linją i jej korrelatem, płaszczyzną. W bogactwie jednak tworzenia,

w konsekwencji rozwiązywania problemów artystycznych, poszedł daleko poza taniec prymitywny. Z elementarnego tworzywa stał się skomplikowanym tworem artystycznym, z prymitywności — kulturą. Wskutek swego sakralnego charakteru taniec egejski wdarł się do wszelkich dziedzin życia, wszędzie stając się czemś nieodzownem, darząc zaś ludzi swą mocą sakramentalną, nietylko w kulcie ale i poza nim był dla rzetelnych umysłów artystycznych prawdziwą wzniosłą modlitwą. Taniec sakralny, nie ulegając ciągłym zmianom, wskutek swego religijnego charakteru i, co za tem idzie, konserwatywności, w pewnych określonych formach przedostał się do czasów historycznych i wraz z pewnemi obrzędami przeszedł do kultów greckich a zwłaszcza do misterjów eleusyńskich, będąc równocześnie zawiązkiem dramatu greckiego.

Śmiało zatem można powiedzieć, że w dziedzinie tańca Grecja historyczna w swych początkach nie uczyniła nic innego, jak tylko kontynuowała tradycję wieków przedhelleńskich.

LUCRETIUS, DE RERUM NATURA III 30—95

Gdy natura zarodków już ci wyjaśniona,
Jakie są, w jakich kształtach rozmaitych dążą,
Same przez się wzbudzone, wiecznym ruchem krążą,
W jaki sposób z nich wszystko, co jest, powstać może,
To już zkolei memi wierszami wyłożę
I przyrodzenie ducha i duszy objaśnię,
By precz z serca ludzkiego wygnać owe baśnie,
Z których powodu życie strach do głębi zmąca
I nie możemy czerpać z jasnych uciech słońca,
Gdy kir śmierci nad każdą słania się rozkoszą. —
— Straszniejsze są choroby — czasem ludzie głoszą —
I hańba życia, niźli śmierci groza głucha. —
I twierdzą, że się składa z krwi natura ducha
Lub z wiatru, jeśli tak się w umyśle urości.
Twierdzą więc, że nie trzeba im naszej mądrości.
Lecz, zaprawdę, to raczej jest przechwałka próżna
Lub własne urojenie — z tego poznać można,
Że ci sami, z ojczyzny wygnani, daleko
Z ludzkich oczu, niesławy chociaż ciężar wleką
Żyją jednak, choć wszelką utrapieni nędzą...
A gdziekolwiek ich losy w nieszczęściu zapędzą,
Czarne biją zwierzęta i umarłym gwoli

Leją podziemne strugi; tem bardziej w niedoli
Żarliwie ku religji zwracają swe dusze —
Więc raczej na gnębionych dolę patrzeć muszę:
W nieszczęściu bowiem ludzie stają się najszczersi,
Wtedy prawdziwe głosy wywabisz im z piersi,
Zerwiesz maskę — prawdziwa zostaje istota. —
Wreszcie żądza zaszczytów, chciwość ludzi miota,
Że prawo przekraczają nieszczęśni niegodnie,
Przyjaciół i służalców znajdują w nich zbrodnie,
Nieraz we dnie i w nocy męczą się w zawody,
Aby znaczenie zdobyć; i te życia wrzody
Karmi trwoga przed śmiercią, w zło ludzi zapędza;
Hańbiąca bowiem wzgarda i dotkliwa nędza
To coś tak odmiennego, niż życia pieszczota,
Że już jakby nam śmierci otwierały wrota.
Gdy próżną grozą śmierci ludzie uwiedzeni,
Daleko od grobowych pragną uciec cieni, —
Z morderstw wznoszą majątek, duch w krwi bratniej brodzi,
Żądza bogactw ich z zbrodni do zbrodni przywodzi.
Śmierć brata dla nich źródłem okrutnej zazdrości,
Lecz za swych krewnych stołem każdy z trwogą gości:
W ten sam sposób tą trwogą zazdrość ich rozpala.
— Ten kole swem znaczeniem — serce się rozżala —
— Ten w blasku dostojeństwa wszystkich razi oczy,
Oni tymczasem w błocie, ich smutny mrok tłoczy —
Częścią więc dla posągów giną i znaczenia,
A często strach przed śmiercią tak życie ocienia,
Że zbrzydnie duszy ludzkiej światło i blask słońca,
Śmierć samobójczą radzi dusza bolejąca,
I nie wiedzą, że właśnie śmierć jest źródłem trwogi,
Co cześć niszczy, przyjaźni węzeł targa srogi,
Co pierwszą powinnością, to zerwać się sili. —
Nieraz ludzie ojczyznę i drogich zdradzili
Rodziców, by uniknąć przybytków żałości.
Tak bowiem, jak się dzieci lękają w ciemności
I biegają trwożliwie, tak my, choć blask świeci,
Boimy się napróżno, podobnie jak dzieci,
Które trwożnie w ciemności różne dziwy tworzą. —
Ten strach, tę ciemność ducha niechaj ludzie złożą!
Nie słońce ją rozjaśni, ni dzienne promienie
Rozproszą, lecz natury trafne zrozumienie.

tłum. HALINA STOLARZEWICZOWA

JAN STAHR

PODSTAWA FILOZOFJI PLATONA

Wiek dziewiętnasty włożył w zbadanie systemu Platona zdumiewający wprost ogrom pracy i niewątpliwie przybliżył nas znacznie do należytego zrozumienia duchowego świata tego największego mocarza myśli ludzkiej — mimo tej pracy jednak mnóstwo zagadnień, i to zasadniczych, nie znalazło jeszcze zadowalającego wyświetlenia. Walka o Platona wre nadal, a do jej rozstrzygnięcia zdaje się być jeszcze dość daleko. Jak się dziś rzecz przedstawia, to zerwano całkowicie z interpretacją, opartą na Aristotelesie, a na pierwszy plan wysunęła się interpretacja szkoły neokantystów. Mimo potężnych jednak argumentów tej szkoły, którym częstokroć nic przeciwstawić nie umiemy, interpretacja ta nie może nas przekonać. Doszliśmy zatem w badaniach nad Platonem jakby do punktu martwego, z którego koniecznie ruszyć trzeba, bo nie o małą rzecz chodzi; zrozumienie bowiem Platona to nie jakaś obojętna kwestja historyczna, lecz zagadnienie najżywotniejsze, którego rozwiązanie rzucić może jasne światło nie tylko na świat starożytny, ale i na drogi myśli nowoczesnej.

Moje wywody mają za cel wskazać na pewne znamiona filozofji Platona, na pewne metody jego myślenia, na które dotychczasowe badania niedostateczną zwracały uwagę, choć w nich zdaje się ukrywać tajemnica tej filozofji.

Mojem zdaniem błąd dotychczasowych badań polegał na tem, że wnoszono w nie obce przedmiotowi sposoby patrzenia; jak dawniej obowiązywały zapatrywania Aristotelesa, tak w ostatnich czasach usiłowano wyjaśnić Platona w świetle nowoczesnych systemów filozoficznych: nie zdołano spojrzeć na Platona okiem nieuprzedzonem. Mam na myśli przedewszystkiem szkołę neokantystów, która wydała niewątpliwie bardzo poważne, przełomowe prace, ale dzięki temu zasadniczemu błędowi nie było jej dane wyrzec ostatniego słowa w tym przedmiocie. Myśl starożytna ma tyle odrębnych i tylko sobie właściwych znamion, że każda próba wtłoczenia jej w formy myśli nowoczesnej musi zawieść; jedynym nakazem jest tu oczyszczenie wzroku i wyostrzenie go dla uchwycenia tych właśnie odrębności.

Posiadał Platon bardzo znamienną metodę myślenia, obcą całkowicie nowoczesnej filozofji. Z nią mojem zdaniem przedewszystkiem zaznajomić się trzeba, jeśli się chce do głębi wniknąć w istotę jego dzieła. Na czem polega ta metoda?

Platon był uczniem Sokratesa i jedynym twórczym kontynuatorem jego myśli. Nie zrozumiemy więc nigdy Platona bez zrozumienia Sokratesa i jego roli dziejowej. Zgadzają się na to wszyscy, że nazwisko Sokratesa oznacza jeden z największych przełomów w dziejach ducha ludzkiego, ale panuje pewna niejasność w zapatrywaniach na istotę tego przełomu. Spotyka się często zdanie, datujące się od Aristotelesa, że Sokratesowi chodziło o zdobycie jasnych, wyraźnie zarysowanych określeń na podstawie bogactwa przejawów życia etycznego. Tymczasem dialogi młodzieńcze Platona, jedyne wiarygodne źródło, dowodzą czegoś wręcz przeciwnego. W toku rozstrząsań wychodzi na jaw, że materjał faktów nie może służyć za podstawę określenia, albowiem niema stałego związku między faktami a ich cechą, dobrem; stałą jest tylko nasza dążność do poszukiwania i odczuwania tego znamienia. Jeżeli przeto w końcu otrzymujemy określenie: cnota to wiedza o dobru, to nie jest ono wynikiem prawidłowej indukcji, lecz wyrazem potrzeby pokierowania wrodzoną dążnością etyczną. Jesteśmy na tropie głównej myśli Sokratesa: stwierdza ona wśród płynności ocen i odczuć dobra pewność samego faktu tendencji etycznej, pewność procesu, zmierzającego do urzeczywistnienia dobra. Jest to prawda — mimo swej jasności i prostoty — ogromnego znaczenia. W niej znalazł Sokrates stały i pewny punkt wśród zamętu, wywołanego sofistyką, wykrycie jej jest największym przełomem w dziejach myśli starożytnej. Nazwijmy ją pewnikiem Sokratesa. W pewniku tym zawiera się istnienie przedmiotu tego dążenia, tj. dobra, ale istota samego przedmiotu nie jest bynajmniej przez ten pewnik określona. Tu otwiera się nieskończone pole działalności dla drugiego czynnika, spotykanego w sokratesowej definiji cnoty — dla wiedzy.

Płodność i głębia zdobytej przez Sokratesa zasady miała okazać się w całej pełni na filozofji Platona. Można śmiało powiedzieć, że w niej niby w zarodku tkwi cały bogaty organizm jego myśli; to też od zrozumienia tej zasady zależy zrozumienie tak całości, jak i szczegółów, niejako włókien tego

organizmu. Wychodzi to poza zadanie tego referatu przeprowadzić nić ciągłą od pewnika Sokratesa poprzez cały rozwój myśli Platona; chodzi mi tylko o wskazanie na dwóch przykładach, jak się nim posługiwał Platon przy rozwiązywaniu trudnych zagadnień i to nie tylko z zakresu czystej teorji. To bowiem właśnie jest tego pewnika główną siłą, że spocząć na nim mogą obie sfery myśli w harmonijnej jedności. Uwzględnię dwa dialogi z okresu tzw. krytycznego, w którym kładł Platon podwaliny swojej wiedzy, które przeto dają najlepszy wgląd w metodę jego pracy. Weźmy najpierw pod rozwagę *Theaiteta.* Znajdujemy tu bardzo charakterystyczne dla Platona rozumowanie, które — o ile wiem — nie spotkało się dotąd z należytem uwzględnieniem i oceną.

Chodzi w dyskusji o określenie pojęcia wiedzy. W części pierwszej dialogu rozprawia się Platon z sensualizmem subjektywnym, który każdy stan podmiotowy o charakterze płynnie zmysłowym uznaje za jedyną postać poznania, w części drugiej poddaje krytyce sensualizm objektywny, który w utrwalonem wrażeniu, w wyobrażeniu, δόξα, upatruje doskonałe poznanie przedmiotowego bytu. Nas obchodzi pierwsza część dialogu. Rozwijając teorję sensualizmu subjektywnego, podkreśla Platon, że na jej podstawie wszystkie stany podmiotowe bez wyjątku mają jednakową wartość poznawczą, niema bowiem żadnej podstawy do odróżniania stanów prawdziwych od nieprawdziwych. Każdy stan istnieje w podmiocie, który go doznaje, i jest dlań rzeczywistem poznaniem. Jak zbija Platon ten pogląd? Uderza to, że platoński Sokrates przywdziewa na pewien czas maskę głosiciela poglądu, zwalczanego w drugiej części dialogu, upatrującego istotę wiedzy w wyobrażeniu. Od czasu badań Dümmlera nie może podlegać wątpliwości, że Platon ironizuje tu poglądy Antisthenesa. Już pierwsze zdanie budzi czujność. Sokrates w nowej roli pochwala zdanie Protagorasa, głównego wyraziciela pierwszego poglądu, ale referując je, opuszcza dativus, zawierający zasadnicze ograniczenie. Gdy bowiem Protagoras mówi: οἷα αἰσθάνεται ἕκαστος, τοιαῦτα ἑκάστῳ καὶ κινδυνεύει εἶναι, to Sokrates - Antisthenes formułuje to w postaci: τὸ δοκοῦν ἑκάστῳ τοῦτο καὶ ἔστιν (bez ἑκάστῳ!). Opuszczenie tego pozornie niewinnego słowa oznacza przeskok z sensualizmu subjektywnego ku sensualizmowi objektywnemu. Sokrates, ironizujący poglądy Anti-

sthenesa, bije przedewszystkiem w to, że Protagoras nie może ze swego stanowiska uznać żadnej hierarchji duchowej w zakresie poznania: wszystkie istoty, nawet najniższe zwierzęta, są w tym względzie na tym samym poziomie. Dwa szczegółowe zarzuty, następujące po tym ogólnym wstępie, wynikają z założenia, że wiedza polega na wyobrażeniu, i nasuwają wniosek, że na ilości czy jakości posiadanych wyobrażeń opierał Antisthenes swoje kryterjum mądrości i niewiedzy, którego brak wytykał Protagorasowi. W dalszym ciągu rozważań zrzuca Sokrates maskę Antisthenesa i w imieniu Protagorasa daje mu należytą odprawę (166 a-c), zatrzymuje się jednak na jego postulacie kryterjum mądrości i niewiedzy. Tutaj następuje zasadniczy zwrot w dyskusji, na którym można świetnie zaobserwować zastosowanie pewnika sokratesowego do rozwiązywania zagadnień i uchwycić najznamienniejszy rys umysłowości Platona. Sokrates stara się pozostać w sferze pojęć Protagorasa i jego szkoły i przezwyciężyć je na jego własnym gruncie. Nie przyjmuje żadnego nowego założenia, oświetla tylko dotychczasową sferę pojęć swym pewnikiem. Pewnik orzekał, że faktem jest dążenie ludzi do dobra. W jego świetle całe bogactwo wrażeń, przepływających przez świadomość, dotychczas nie różniących się niczem w odniesieniu do pojęcia prawdy, rozpada się nagle na dwie wcale nie równorzędne grupy: na wrażenia, odczuwane jako dobre, i wrażenia, odczuwane jako złe. Ale nie na tem koniec. To rozróżnienie bowiem zawiera w sobie przypuszczenie konieczności walki o zwycięstwo grupy odczuć dobrych nad złemi. Po trzecie konieczność przemian na korzyść odczuć dobrych przypuszcza zarazem umiejętność ich przeprowadzania i uzasadnia różnicę między mędrcem, jako twórcą tych przemian, a resztą ludzi (166 d — 168 c). Cały ten ciąg sądów tkwi w zasadniczem rozróżnieniu wrażeń dobrych i złych, któremu nawet ze stanowiska Protagorasa zaprzeczyć niepodobna, acz trzeba było zasady Sokratesa, by to rozróżnienie i jego daleko idące następstwa wykryć. A teraz dalszy ciąg tego rozumowania. Platon bowiem nie zatrzymuje się na tym punkcie, lecz snuje je z niezłomną konsekwencją aż do zupełnego przezwyciężenia zwalczanego poglądu.

Zgodnie ze swem założeniem przyznaje Platon chętnie charakter podmiotowy wszystkim wrażeniom, co więcej, nawet wszystkim pojęciom moralno-prawnym całych organizmów

państwowych — wyłącza jednak stanowczo ze sfery podmiotowości rzeczywistość, oznaczoną mianem: dobro. Nie każdy — wywodzi Platon — obraz, jaki sobie wytwarza o tym przedmiocie czyto jednostka czyto zbiorowość, faktycznie temu przedmiotowi odpowiada. Z przedmiotem tym zaś życie z nieubłaganą koniecznością liczyć się musi. Państwo przez swoje prawodawstwo zmierza do jego urzeczywistnienia i niezawsze trafia. Błędy i pomyłki dowodzą, że w tym przynajmniej wypadku, w odniesieniu do dobra, należy stanowczą przeprowadzić granicę między podmiotowemi, mylnemi a przedmiotowemi, prawdziwemi stanami poznania: równoznaczność pojęć ma tutaj swój kres. Uwydatni się to szczególnie — wywodzi dalej Platon — gdy się uwzględni, że przedmiot dobro wymaga wzniesienia się w akcie poznania ponad chwilę obecną w przyszłość, w której idea dobra musi znaleźć urzeczywistnienie. Każdorazowe odczucie zmysłowe, każdy chwilowy stan świadomości w swobodnym przebiegu nie może być tego przedmiotu miarą. Istnieje zatem koniecznie postać poznania wyższa nad bezpośrednie odczucia, a dosięgająca przedmiotu.

Rozumowanie to jest dla umysłu nowoczesnego niezwykłe i dlatego uchodziło uwagi lub spotykało się z niezrozumieniem nowoczesnych badaczy. Wszak tutaj jakości intelektualne wiedzy, jak prawda, błąd, przedmiotowość poznania, nadzmysłowość poznania znajdują swe uzasadnienie w rzeczywistości o charakterze nie intelektualnym, etycznym. Myśli nowożytnej jest to zupełnie obce. Natorp w swej książce pt. *Platos Ideenlehre* sądzi, że Platon zbija tutaj Protagorasa na podstawie sofistycznego pojęcia empirji, jako trafnego przewidywania przyszłych wydarzeń, i dlatego odmawia rozumowaniu Platona wartości (s. 107: *insofern würde das Argument kaum auch nur ihn ernstlich treffen)*. Przeocza Natorp, że Platon nie ma na myśli przewidywania zjawisk przyszłych jako takich. Dla niego przewidywanie przyszłych zjawisk — co do swego charakteru bezbarwnych i obojętnych — byłoby czczą zabawką i nie mogłobą nawet stać się zadaniem działalności umysłu. Obraz przyszłości, którą się przewiduje, i przyszłość sama mogłyby się nie zgadzać bez żadnych poważnych następstw dla życia i możnaby nawet taką niezgodę zmieścić śmiało w obrębie teorji Protagorasa. Ale tu chodzi nie o wrażenia jako takie, lecz o przychodzące z niemi war-

tości dobra lub zła. W stosunku zaś do tych niezgoda między pojęciami a ich przedmiotem nie jest obojętna. Tu wszystko musi być uczynione dla wywołania pożądanej przemiany — a to suponuje wiedzę, panującą nad chwilowem wrażeniem czy tokiem wrażeń, ujmującą ten tok jakby z wyższego stanowiska dla nadania mu pożądanego kierunku i piętna dobra.

Dopiero w dalszym ciągu swoich wywodów sięga Platon do argumentów czysto teoretycznych; wykazuje, że pojęcie ruchu bezwzględnego nie daje się z pojęciem wiedzy pogodzić, a co ważniejsze, że istnieją faktycznie nadzmysłowe pierwiastki w wiedzy.

Zasadniczą różnicę między pierwiastkami zmysłowemi, a myślnemi, upatruje Platon w tem, że pierwsze posiadają — zależnie od organów — pewne odrębne, nie mieszające się wzajem jakości, a jednoczą i ogniskują się dopiero w jaźni, naodwrót zaś wynikające bezpośrednio z tej jaźni myślenie objąć może wrażenia nawet rozmaitych jakości i określać je pojęciami: byt, niebyt, tożsamość, różność, podobieństwo, niepodobieństwo, jedność, mnogość itd. Bez tych pierwiastków myślnych niema wiedzy, skoro niema nawet stwierdzenia bytu.

Rozumowania oba uzupełniają się wzajemnie. Pierwsze podkreślało przedewszystkiem przedmiotowość poznania, drugie jego nadzmysłowość. Oba, wyrażające się w tych rozumowaniach kierunki myślenia platońskiego zbiegają się w dziełach najdoskonalszych w jedno — tu widzimy je jeszcze oddzielnie i możemy śledzić myśl Platona przed jej ostatecznem skrystalizowaniem.

A teraz przejdźmy do *Euthydema*. Tu inna znowu strona metody Platona się ujawnia. Pewnik Sokratesa użyty zostaje już nie do rozstrzygnięcia jednego zagadnienia, lecz do zdobycia najwyższej syntezy. To też na początku λόγος προτρεπτικός, o który w tym wypadku chodzi, znajdujemy jasne jego sformułowanie: πάντες ἄνθρωποι ὀρέγονται τοῦ εὖ πράττειν (278 e). Zastosowanie jego ma tutaj inny cel, niż w *Theaitecie*. Tam chodziło o uzasadnienie przedmiotowej wiedzy wogóle, tu o odszukanie tej jednej jej postaci, któraby zadość czyniła postulatowi poznania dobra.

Owo dążenie do dobra okazuje się więc najpierw sprężyną, wprawiającą w ruch siły umysłu, a zarazem wyznacznikiem kierunku ich działania. Myśl, ku przedmiotowi, ku dobru

zwrócona, przestaje być tylko igraszką, nie wisi w próżni, lecz staje się ważną funkcją, mającą urzeczywistnić najgłębsze popędy istoty ludzkiej. Przez to osiąga ona dopiero swe oparcie i uzasadnienie. Nie traci przez to bynajmniej swojej samodzielności, przeciwnie staje się zarazem siłą twórczą; ma bowiem za zadanie bezpośrednią rzeczywistość i zawarte w niej bogactwa bez zdecydowanego piętna, czyli tak zwane 'dobra', przetworzyć i wycisnąć na nich stałą cechę: 'dobro'. W języku *Euthydema* nazywa się to trafnem użyciem dóbr ὀρθῶς χρῆσθαι τοῖς πράγμασιν (282 a). Jako taka nabiera myśl sama charakteru dobra (281 e).

Po tem uzasadnieniu wartości myślenia przechodzi Platon w drugiej części swego λόγος προτρεπτικός do bliższego określenia tej umiejętności, któraby poznała i urzeczywistniła dobro. Zakłada, że powinna ona jednoczyć w sobie równocześnie dwie rzeczy: zdolność wytwarzania dóbr, ze zdolnością ich zużytkowania, czyli wyciśnięcia na nich piętna dobra. Przebiegając różne umiejętności, stwierdza Platon, że posiadają one tylko zdolność wytwarzania czy zdobywania przedmiotów, bez zdolności użycia ich, włączenia w sferę dobra. Zatrzymuje się na polityce. Jej bowiem wszystkie inne umiejętności (191 c) oddają zdobyte przez siebie przedmioty, jako jedynej, która umie niemi się posługiwać. Ale tu nasuwa się nowa trudność: gdy wszystkie inne umiejętności wytwarzają jakieś przedmioty względnie dobre, narzuca się pytanie, co stanowi przedmiot tej kierowniczej, uszczęśliwiającej nauki? Na tej trudności urywa się dowód.

A więc znowu charakterystyczny dla Platona sposób rozumowania.

Podstawą jest etyczny pewnik Sokratesa, ostatnim wynikiem odszukanie najwyższej nauki, w której ogniskują się i przetwarzają wszystkie umiejętności niższe. Bez idei dobra, przyświecającej niby gwiazda przewodnia całemu tokowi myśli, synteza taka byłaby niemożliwą, zamiast organicznej całości mielibyśmy nie wiążące się z sobą szczegóły. Ukazuje się tu już, w mglistych wprawdzie zarysach, ta wielka umiejętność, rozwinięta w *Rzeczypospolitej*, mająca za zadanie przetworzyć życie całe i doprowadzić je do jego istotnego celu — dobra.

W streszczonem rozumowaniu znajdujemy jeden szczegół, na który przedewszystkiem należy zwrócić uwagę; da on nam

znakomity wgląd w drogi myślowe Platona. Mówi on w jednem miejscu, że jak strategicy oddać muszą swoje zdobycze umiejętności najwyższej, polityce, do zużytkowania, tak i geometrzy, astronomowie i arytmetycy, o ile nie są całkiem nierozsądni, przekazać winni swoje zdobycze naukowe do zużytkowania dialektykom (*Euthyd.* 290 bc). Uderza tu przeciwstawienie dwóch różnych dziedzin: dziedziny badań czysto teoretycznych dziedzinie praktyczno-etycznej. Całe dotychczasowe rozumowanie tyczyło się tylko tej ostatniej, a pomijało tamtą. W tem miejscu wybija się i tamta dziedzina, a zarazem ukazuje się jakby rysa w całokształcie myśli. Mamy nawet dwóch przedstawicieli obu dziedzin: polityka i dialektyka. Nazwa dialektyk po raz pierwszy pojawia się tu w znaczeniu nowem: człowiek, zdolny do oceniania wytworów myśli teoretycznej. Czyżby rozdwojenie to było istotne? U Platona nie jest to możliwe. Ostrzega użyte w rozumowaniu słowo: καταχρῆσθαι dowodzące, że jesteśmy ciągle w tej samej sferze myśli. Dialektyk ma to wspólnego z politykiem, że tak samo, jak on, wytwory podległych sobie dziedzin ‘zużytkowuje’. Istota ich czynności jest zatem ta sama. Mamy tu nawet raczej jedną i tę samą czynność, tylko zastosowaną do dwóch względnie różnych dziedzin. Na podstawie samego *Euthydema* rozdwojenie to oczywiście niepodobna usunąć. Wszak mamy tutaj myśl w stanie krystalizowania się, podobnie jak i w *Theaitecie.* I tam również czysto teoretyczny wywód przeciwstawia się wywodowi, opartemu na idei dobra; i tam biegną równoległe dwie linje, ale żeby się w dalszym rozwoju myśli przeciąć w jakiejś wyższej sferze. Nie o usunięcie trudności zresztą chodzi. Trudności u Platona ciągle się nasuwają, by otworzyć nowe widnokręgi. Zasadnicze jest to, że i w zakresie myśli teoretycznej odnajduje Platon wyższy typ myślenia, podobnie jak w zakresie myśli etyczno-praktycznej. Narzuca się z nieuchronną koniecznością wniosek, że i tutaj działa ta sama tendencja, która ujawnia się w całym toku rozumowania, tendencja stworzenia umiejętności, którаby urzeczywistniła najwyższy przedmiot — dobro. Słowem, nawet dialektyka platońska, ten najwyższy typ myślenia, wynikałaby z tego samego etycznego źródła, które całą umysłowość Platona zasila. Tu dopiero w pełni ukazuje się doniosłość zdobytego przez Sokratesa pewnika, z niego to zdołał Platon objąć cały widno-

krąg świata myśli, dzięki niemu uchwycił nić, wiodącą przez labirynt linij myślowych ku ich przecięcu się w absolucie (ἀνυπόθετον).

Oto zasadnicze drogi, po których posuwa się myśl Platona. Kto je ujrzy, przed tego okiem odsłaniają się dopiero całość i szczegóły budowy. Nie od rzeczy przeto będzie przebiec jeszcze raz temi drogami. Więc przedewszystkiem, Platon nigdy nie podaje w wątpliwość siły poznawczej myśli ludzkiej. Przestrzega co prawda troskliwie poprawności jej przebiegu, ale nie widzi w samej poprawności rękojmi prawdziwości myśli. Chodzi mu o to, by myśl oprzeć na przedmiocie, ku któremu zmierza prąd życia i który jest tego życia najistotniejszym wyrazem. Przedmiot ten wskazuje mu — niby igła busoli — zdobyta przez Sokratesa prawda o koniecznem dążeniu istot ku dobru. W tym kierunku, ku dobru, zwraca się myśl, by je przeniknąć, niem przesiąknąć, nabrać treści bytowej i stać się potęgą twórczą i przetwórczą w życiu. Pewnik Sokratesa umożliwia, jak widzieliśmy w *Theaitecie*, rozwiązywanie szczegółowych zagadnień, ale — co ważniejsze — prowadzi ku ostatecznej syntezie, ku jednej, najwyższej teoretyczno-praktycznej umiejętności. Ta jest przytem nietylko ogniskiem świata myśli, ale zarazem miarą krytyczną wszystkich twórców niższego typu. Miara ta zatem odnajduje się, co z naciskiem podnieść trzeba, nie u podwalin, lecz u szczytu budowy.

Oto zarys metody, którą możnaby nazwać swoistym krytycyzmem Platona; jest ona niewątpliwie najznamienniejszym i najwyższym wytworem myśli starożytnej.

Nie od rzeczy będzie — na zakończenie naszych rozważań — zestawić metodę Platona z drogami myśli nowożytnej; rzuci to jaskrawe światło z jednej strony na olbrzymie, nieprzemijające wartości w Platonie, a z drugiej na braki myśli nowoczesnej, wynikłe z utraty styczności z myślą starożytną.

Za twórcę nowożytnej filozofji uchodzi Cartesius. I słusznie. Szukał on jakiejś pewnej podstawy dla nowoczesnej myśli. „Niczego jeno mocnego i niewzruszonego punktu szukał Archimedes, by całą ziemię z miejsca ruszyć — tak ja mogę się spodziewać czegoś wielkiego, jeśli choćby coś najdrobniejszego znajdę, coby miało niezachwianą pewność“ (*Medit.* I § 1). Oto słowa Cartesiusa. Sądził, że punkt ten

znalazł w prawdzie: *ego sum, ego existo* (*Medit.* I § 3) — w prawdzie, bezpośrednio poznawalnej w każdym objawie myślenia. Myślenie zaś pojmuje Cartesius bardzo szeroko; określa je w swoich *Principia philosophiae* (I, 9) w następujący sposób: „Przez *cogitatio* rozumiem wszystko to, co dokonuje się w nas z świadomością, o ile o tem w nas świadomość *(conscientia)* jest. W ten sposób nietylko: rozumieć, chcieć, wyobrażać sobie, lecz także: czuć jest tutaj tem samem, co *cogitare*“. Archimedesowy punkt wyjścia Cartesiusa jest Platonowi znany (*Theaitet.* 184 d). I według Platona wszystkie stany świadomości ogniskują się w jaźni, jest jednak Platon znacznie ostrożniejszy w swych ujęciach, ponieważ wśród stanów świadomości wyróżnia te, których źródłem jest jaźń sama przez się (αὐτὴ δι᾽ αὑτῆς 185 d), a któremi jaźń samorzutnie wszystkie inne stany określa. Jestto myślenie w ścisłem tego słowa znaczeniu, w którem rozbłyskuje pojęcie bytu, a zatem także prawda: jaźń jest. U Cartesiusa brak tego ważnego rozróżnienia. Platon tej prawdy o istnieniu jaźni nie uczynił podstawą swojej myśli, stwierdził ją tylko i związał ściśle z charakterystyką faktu myślenia. Dlaczego? Szukał on przedewszystkiem przedmiotu, godnego myślącej jaźni. Patrzał głębiej, niż Cartesius. W istocie zasada: *ego sum, ego existo* sama przez się nie może być punktem oparcia dla dźwignięcia wiedzy. Możnaby ją porównać do iskry, dostatecznie jasnej, by ją oko spostrzegło, ale niezdolnej do rozjaśnienia mroków otoczenia. Jest ona w przeciwieństwie do zasady Platona czysto racjonalna, nie zawiera żadnych pierwiastków etycznych a nadto brakuje jej nastawienie ku przedmiotowi. W istocie nic z niej nie da się twórczo wysnuć. Bezpłodność jej odbiła się ujemnie na całym systemie myśli Cartesiusa. Z jednej strony pominął on całą — tak ważną — sferę myśli etyczno-politycznej, która u Platona tak wspaniale jest rozwiniętą, z drugiej nie udało mu się znaleźć pomostu między zasadą swoją a przedmiotem. Myśl jego jest pozbawiona wewnętrznej ciągłości. Uwidocznia się to jaskrawo na linji myślowej, która ma prowadzić od jaźni do absolutu (*Medit.* III).

Szerokie widnokręgi obejmuje największy myśliciel świata nowożytnego Kant. Odnajdują się u niego znowu wszystkie pierwiastki myślenia filozoficznego: teorja, etyka, estetyka

i zostają poddane głębszej ocenie, której wyniki dotychczas ciążą na całej nowoczesnej umysłowości. Jego stanowcze stwierdzenie nadzmysłowych pierwiastków w wiedzy czyni zeń jakby drugiego Platona nowożytności — w istocie jednak mimo rysów wspólnych przepaść oddziela obu od siebie. Kantowi brak jakiegoś jednego punkta wyjścia, jednego kąta patrzenia na wszystkie przedmioty myśli filozoficznej. Równolegle, bez istotnego związku ze sobą, biegną linje myśli teoretycznej i praktycznej — brak pierwiastka łączności, brak jakiejś jednoczącej zasady. Ze sfery teorji wykluczone zostają wszelkie przedmioty charakteru etycznego a jej zakres zacieśniony do samych zjawisk zmysłowych, na których jedynie rozwijać się ma samorzutność myślenia. Brak pojęcia dobra, które u Platona stoi w samem ognisku jego dociekań, zemścił się na systemie Kanta zepchnięciem myśli teoretycznej do roli określenia li tylko zjawisk. Ale brak pojęcia dobra możnaby jeszcze zrozumieć w sferze teorji. Jak się jednak rzecz przedstawia w dziedzinie myśli praktycznej? Usuwa on je faktycznie i tutaj, a czyni to z całą świadomością, przeciwstawiając się sposobowi myślenia świata starożytnego. W *Krytyce praktycznego rozumu* (*O pojęciu przedmiotu czystego praktycznego rozumu*) pisze: „U starożytnych błąd ten wyraźnie ujawniał się przez to, że swe badania etyczne zwracali całkowicie ku określeniu pojęcia najwyższego dobra, a więc przedmiotu, który następnie zamyślali uczynić wyznacznikiem woli w prawie moralnem, tymczasem jest to przedmiot, który o wiele później dopiero, mianowicie gdy prawo moralne nasamprzód samo zostanie stwierdzone i uprawnione jako bezpośredni wyznacznik woli, można przedstawić jako przedmiot woli, teraz już wyznaczonej a priori według swej formy... Nowożytni filozofowie, dla których kwestja najwyższego dobra przestała, jak się zdaje, rolę odgrywać, a przynajmniej stała się podrzędną, ukrywają powyższy błąd (jak w wielu innych wypadkach) poza nieokreślonemi wyrazami“. Miejsce to jaskrawe światło rzuca na zasadniczą różnicę między myślą starożytną a nowożytną. Stwierdza Kant, że idea dobra — z nowożytnej filozofji prawie usunięta — była podstawą etycznej myśli starożytnej, ale sądzi, że był to błąd. Na miejsce dobra sam stawia pojęcie prawa moralnego, którego nie wyznacza pojęcie dobra. Streszcza się ono w nakazie: „Po-

stępuj tak, żeby maksyma twojej woli zawsze mogła być uważana zarazem za zasadę powszechnego prawodawstwa“. Sądzi Kant, że w tej formule wyraził nowe kryterjum moralności, według którego ta zasada postępowania jest moralna, która mogłaby się stać zasadą powszechną — zapomina jednak postawić sobie dalsze pytanie, na sposób platoński, dlaczego jakaś zasada może się stać zasadą powszechną; wtedy pojęcie dobra, wypędzone przezeń, stanęłoby znowu przed wzrokiem umysłu i wystąpiłaby na jaw czczość mającej je zastąpić formuły. Motywy Kanta są jednak wzniosłe. Chodzi mu o to, by usunąć wszelkie pobudki działania samolubne, zmysłowe, empiryczne, które według niego kryją się pod pojęciem dobra. Gdyby znał myśl starożytną lepiej, wiedziałby, do jakiego stopnia Platon zdołał pogłębić to pojęcie, jak w toku rozwoju jego myśli filozoficznej, nie tracąc charakteru przedmiotowego, zrzuciło z siebie wszelkie znamiona związane ze światem zmysłów, a stało się — słońcem ducha.

Jeżeli więc słusznie podziwiamy ów przepiękny zwrot Kanta, który może uchodzić za wyraz szczytowego wzniesienia się myśli nowoczesnej: „Dwie rzeczy napełniają serce coraz to nowym i potężniejącym podziwem i czcią, im częściej, im ustawiczniej zajmuje się niemi rozmyślanie: niebo gwiaździste nade mną i prawo moralne we mnie“ — to czyż nie przyznamy wyższości temu znacznie piękniejszemu, bo ściślejszemu zwrotowi Platona (*Republ.* 509 d): Νόησον τοίνυν... δύο αὐτὼ εἶναι (sc. τὸ ἀγαθὸν καὶ τὸν ἥλιον) καὶ βασιλεύειν τὸ μὲν νοητοῦ γένους τε καὶ τόπου, τὸ δ᾽ αὖ ὁρατοῦ...?

THEOGNIDEA W. 789—794 i 801—804

Byłem ja kiedyś w Sycylji, ziem już obszedłem niemało,
Byłem w Eubei, co gron winnych obfity ma plon,
W Sparcie, gdzie szumi Eurotas, porosły trzciną wspaniałą,
Wszędzie, gdziem tylko wszedł, przyjaźń znalazłem i schron.
Nigdzie jednak radości tułacze me serce nie znało,
Niczem cały mi świat wobec ojczystych był stron...

Jeszcze nie żyje człek taki, ani się nigdy nie zrodzi,
Coby wśród samych chwalb Hadu przestąpić miał próg,
Wątpię nawet czy ten, co śmiertelnym i bogom przewodzi,
Czy sam Zeus, gdyby chciał, wszystkim dogodzićby mógł...

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

STANISŁAW DEDIO

ŻYDZI NA DWORACH CESARZY RZYMSKICH

Żydzi na dworach cesarzy rzymskich pojawiają się, przebywają i mają znaczenie w okresie od Augusta do wojny żydowskiej. Przed Augustem przybywają na dwór tylko członkowie poselstw — zaś po wojnie żydowskiej na dworze cesarskim przebywają tylko ci Żydzi, którzy złączyli swe losy z Rzymem, stając w wojnie żydowskiej po stronie rzymskiej przeciw własnemu narodowi.

Już sam fakt, że przyjaźń cesarzy dla przedstawicieli narodu żydowskiego znika z chwilą, gdy Palestyna traci swą niezawisłość i znaczenie dla Rzymian, wskazuje wyraźnie na polityczny podkład tej przyjaźni. Rzym liczył, że Palestyna, chociaż niewielka, odegrać może w zawikłanych sprawach Wschodu znaczną rolę dzięki swemu położeniu na skrzyżowaniu dróg na Wschód i ludności zwartej, fanatycznie przywiązanej do swej religji i tradycji [1]). Należało zatem owładnąwszy tym krajem rządzić nim tak umiejętnie, aby zachować w pełni jego przyjazną dla Rzymu postawę.

Cesarze rzymscy mniemali, że dokonają tego najłatwiej przez pozyskanie sobie władców Palestyny oraz przez urabianie przyszłych jej panów na lojalnych przyjaciół narodu rzymskiego, co osiągnie się najprostszą drogą przez wychowanie ich pod swem okiem w Rzymie [2]). Nadto spodziewali się, że, urobiwszy sobie władców Palestyny, będą mieli przez nich wpływ na całą diasporę żydowską, której dzięki jej zwartości i ścisłej łączności z macierzą nie należało było zaniedbywać.

Cesarze rzymscy przyjmują więc na swych dworach książąt żydowskich, goszczą ich i wychowują:

1. aby wychować sobie z nich lojalnych władców, przydatnych i mogących zaważyć w utrzymaniu pokoju na Wschodzie [3]),

2. aby przez dłuższą obserwację przekonać się o ich wartości i przydatności do swych celów,

---

[1]) K. Morawski, *Rzym i narody* s. 116.

[2]) Por. Suet. *Divus Augustus* 48; Guglielmo Ferrero, *Grösse und Niedergang Roms* (Deutsche Übersetzung von Ernst Kapff), Stuttgart 1909, V s. 264.

[3]) K. Morawski s. 114.

3. aby jako pewnego rodzaju zakładnicy stanowili oni rękojmię spokoju i ładu w swym kraju ojczystym.

Wzgląd na przydanie blasku swemu dworowi przez to, że królowie Wschodu na nim wychowują swe dzieci, odgrywał rolę tylko za pierwszych cesarzy a przedewszystkiem za Augusta, kiedy urok Wschodu był znaczny [1]); za późniejszych cesarzy, kiedy już, jak mówi Iuvenalis, „syryjski Orontes spłynął do Tybru“, tj. cały rynsztok wschodni zlał się do stolicy [2]), wzgląd ten zupełnie przestał działać.

Zaś książęta żydowscy przybywają na dwór i przebywają na dworze cesarskim:

1. aby poznać i wchłonąć kulturę rzymską i wykształcić się w ten sposób na oświeconych władców współczesnego państwa [3]),

2. aby uzyskać pewne łaski od imperatorów, jako od władców świata i suwerenów własnego państwa [4]).

Cała prawie dynastja Herodiańska przewija się przez dwór rzymski. Widzimy więc w Rzymie [5]): najpierw samego Herodesa Wielkiego; potem jego synów: Alexandra, Aristobula i nieznanego z imienia ich brata, który zmarł w Rzymie, potem Antipatra, Archelaosa, Philippa i Antipasa, wreszcie wnuków Herodesa: Agrippę I i Herodesa z Chalkis i prawnuków: Agrippę II i Berenikę. Książęta ci bawią w Rzymie, jedni dłużej, drudzy krócej. Synowie Herodesa przeważnie krótko — na studjach po parę lat, wnukowie i prawnukowie długo: jak Agrippa I i Agrippa II, którzy większą część życia swego spędzili w Rzymie. Książęta żydowscy, bawiąc w Rzymie nietylko ulegają wpływom, ale je i sami wywierają. Przez osobiste zetknięcie się z władcami rzymskimi niejednokrotnie załatwiają pomyślnie prośby Żydów z Palestyny lub diaspory.

Z chwilą zaś, gdy z łaski Rzymian stają się władcami swej ziemi, stanąwszy w Ojczyźnie, uprawiają politykę filorzymską i szerzą kulturę łacińską przez urządzanie igrzysk,

---

[1]) K. Morawski s. 117.

[2]) Satira III 62, por. K. Morawski, *Od Augusta do czasów Hadrjana*, Kraków 1919, s. 271.

[3]) K. Morawski, *Rzym i narody* s. 119.

[4]) P. Manfrin, *Gli Ebrei sotto la dominazione romana*, Roma 1888—1897, III s. 11 n.

[5]) Vogelstein - Rieger, *Geschichte der Juden in Rom*, Berlin 1896, I s. 78—79; N. Müller, *Die jüdische Katakombe am Monteverde zu Rom*, Leipzig 1917, s. 7—9.

wznoszenie świątyń, budowanie miast. Miastom tym nadają imiona cesarzy lub ich krewnych, aby przez cześć oddawaną imieniowi suwerena pozyskać sobie lub utrzymać nadal jego przychylność.

Zażyłe stosunki, między dynastją Herodiańską a dworem rzymskim rozpoczyna Herodes Wielki. Na polecenie Antoniusa otrzymał on w r. 40 przed Chr. z rąk senatu tron żydowski [1]). Antonius i Octavianus skłonili senat do dania mu tej godności, ponieważ poznali go jako wiernego stronnika Rzymian i mianowanie Herodesa królem uważali za zręczne posunięcie w wojnie z Partami. Na Wschodzie był państwu potrzebny człowiek tego pokroju co Herodes ślepo oddany Rzymianom i dający sobie doskonale radę. Nominacja na króla była darem, który Rzym dawał łaskawie swojemu lennikowi [2]).

W miarę oddawanych usług pomnażał Rzym władzę Herodesa. Kiedy Augustus poszedł z wojskiem do Egiptu w r. 30 przed Chr., Herodes pomagał mu, aprowizując jego armję, za co uzyskał powiększenie królestwa [3]). Gdy Augustus bawił poraz drugi na Wschodzie w r. 20/19 [4]), Herodes znów tyle się zasłużył, że otrzymał od niego pewnego rodzaju zwierzchnictwo nad Syrją [5]). Zasługami wobec Rzymu zdobył Herodes również prawo ścigania zbiegów, nietylko na terytorjum swojem, ale i rzymskiem [6]).

---

[1]) Flav. Ioseph. *B. I.* I 14, 4; *Antiq.* XIV 14, 4; Strabon XVI 2, 46; Tacit. *Hist.* V 9; J. Lindenblatt, *Der Conflict zwischen Juden und Römern von seinen Anfängen bis zur Niederlage des Cestius Gallus 64 vor Chr. bis 66 nach Chr.*, Progr. Wriezen 1870, s. 10; Stade-Holtzmann, *Geschichte des Volkes Israel*, Berlin 1888, II s. 469; Theod. Mommsen, *Römische Geschichte*, Berlin 1904, V[5] s. 503; K. Morawski, *Rzym i narody* s. 115; R. Laqueur, *Der jüdische Historiker Flavius Iosephus*, Giessen 1920, s. 193—199; H. Dessau, *Geschichte der römischen Kaiserzeit*, Berlin 1924, I s. 23; Josef Dobiáš, *Dějiny římské provincie Syrské* I. *Do oddělení Iudaie od Syrie*, Praha 1924, s. 224; I. Felten, *Neutestamentliche Zeitgeschichte*, Regensburg 1925, I[2] i [3] s. 112; André Piganiol, *La conquête romaine* [Peuples et civilisations vol. III], Paris 1927, s. 435.

[2]) J. Dobiáš s. 337; J. Lindenblatt s. 12.

[3]) Flav. Ioseph. *B. I.* I 20, 3; *Antiq.* XV, 7, 3; Tacitus, *Hist.* V 9; Stade-Holtzmann II s. 480; H. Graetz, *Geschichte der Judäer von dem Tode Juda Makkabi's bis zum Untergange des judäischen Staates*, Leipzig[4] 1888, s. 214—216; Mommsen V[5] s. 504; Dobiáš s. 290—291; Felten I[2] i [3] s. 122; A. Piganiol s. 440.

[4]) V. Gardthausen, *Augustus und seine Zeit*, Leipzig 1891, I Th. I s. 818.

[5]) Flav. Ios. *B. I.* I 20, 4 *Antiq.* XV 10, 3; Dobiáš s. 313.

[6]) Flav. Ios. *B. I.* I 24, 2.

Umiał sobie pozyskać Herodes i Marca Vipsaniusa Agrippę, który był prawą ręką Augusta przy sprawowaniu rządów imperjum. W r. 23 przed Chr. złożył Marcowi Agrippie hołd, gdy ten przybył na wyspę Lesbos [1]), w r. 15-tym podejmował go wystawnie w czasie jego inspekcyjnej podróży na Wschód [2]), wreszcie w r. 14 pojechał do Agrippy nad Bosfor [3]). Nad Bosforem i w Azji Mniejszej strawił Herodes prawie cały rok, by Agrippę zaznajomić ze sprawami Wschodu i dopomóc mu swem doświadczeniem do rozwikłania i uregulowania tych zawiłych zagadnień. Uzyskał przy tej sposobności dla Żydów miast greckich wielkie ulgi [4]).

Oprócz usług politycznych używał Herodes i innych środków w celu zdobycia sympatji Augusta i Agrippy, a mianowicie obsypywał ich podarunkami, gościł ich z przepychem prawdziwie wschodnim i schlebiał im na każdym kroku. Na cześć Augusta urządzał igrzyska [5]) i budował wspaniałe świątynie [6]) i miasta jak Sebaste (w r. 27) [7]), Cesarea (r. 21) [8]) a na cześć Agrippy Agrippiadę [9]).

W nagrodę za to miał cesarz nazwać Herodesa swym przyjacielem [10]) i z niezwykłą łaskawością przyjmował go w czasie jego trzykrotnego pobytu w Rzymie w roku 18/17 [11]), 12 [12]) i 10 przed Chr. [13]).

---

[1]) Flav. Ios. *Antiq.* XX 10, 2; V. Gardthausen s. 734; Dobiáš s. 302.

[2]) Flav. Ios. *Antiq.* XVI 2, 1; V. Gardthausen s. 840; Ferrero VI s. 28; Dobiáš s. 317.

[3]) Flav. Ios. *Antiq.* XVI 2, 2; Graetz s. 228 n.

[4]) Flav. Ios. *Antiq.* XVI 2, 5; por. XII 3, 2; Felten II s. 132 n.

[5]) Flav. Ios. *Antiq.* XV 8, 1; XVI 5, 1; Felten I s. 129.

[6]) Flav. Ios. *B. I.* I 21, 7; por. I 21, 4; *Antiq.* XV 10, 3.

[7]) Flav. Ios. *B. I.* I 21, 2; *Antiq.* XV 8, 5.

[8]) Flav. Ios. *B. I.* I 21, 5—7; *Antiq.* XV 9, 5; Suet. *Div. Augustus* 60; Eutropius, *Brev. hist. Rom.* VII 10, 3; Graetz s. 220.

[9]) Flav. Ios. *B. I.* I 21, 8; por. I 5, 4; Gardthausen I s. 841.

[10]) Flav. Ios. *B. I.* I 20, 4 aczkolwiek Żydów nie lubiał (por. Mommsen V s. 498; Vogelstein-Rieger I s. 11) a religję ich uważał za przesąd (por. Suet. *Div. Augustus* 76 i 93; Oros. VII 3, 4 n.), jednak ze względów politycznych popierał ją (por. G. Fouard, *Święty Piotr* przekł. Ks. J. Bromskiego, Piotrków 1908, s. 259).

[11]) Flav. Ios. *Antiq.* XVI 1, 2; Stade-Holtzmann II s. 496; Dobiáš s. 316 n.

[12]) Flav. Ios. I 23, 3; *Antiq.* XVI 4, 1—5; E. Schürer, *Geschichte des jüdischen Volkes im Zeitalter Jesu Christi*, Leipzig 1901, I³ s. 371 uw. 16; Felten I s. 126.

[13]) Flav. Ios. *B. I.* I 24, 4; *Antiq.* XVI 9, 1; por. XVI 8, 6; E. Schürer I s. 373 uw. 17.

Szczególną opiekę roztoczył również Augustus nad jego synami. Najwcześniej przybyli do Rzymu celem kształcenia się trzej synowie Herodesa, urodzeni z Mariamny Hasmonejki. Jako synowie Herodesa, dzierżącego już wtedy oddawna władzę królewską, i żony jego, pochodzącej z rodu królewskiego, mieli się chować na następców tronu [1]). Herodes wysyłając [2]) ich do Rzymu pominął swego najstarszego syna, urodzonego z Dory Jeruzalemitki, poddanki, odrzuconej w chwili, gdy Herodes został królem [3]). Z tych 3 synów najmłodszy — nieznany z imienia — zmarł w Rzymie [4]), dwaj zaś starsi — Alexandros i Aristobulos — przebywali w Rzymie lat 5 — od r. 23 do do 18/17 przed Chr. [5]) Przyjął ich w dom swój Asinius Pollio [6]), przyjaciel ojca [7]), jeden z najwykształceńszych ludzi tej epoki, mecenas sztuki i literatury, dostojnik dworu Augusta. Opiekunem, dodanym im przez Herodesa, był ich dotychczasowy nauczyciel domowy, niejaki Gimellos [8]). Po 5 latach Augustus, oddając dorastających młodzieńców (w wieku 17 czy 18 lat) w ręce Herodesa, uznał ich edukację za skończoną. Młodzieńcy, rokujący najlepsze nadzieje, powrócili do rodzinnej Palestyny, gdzie wpadli w zdradziecką sieć intryg, zastawioną przez Antipatra, najstarszego syna Heroda [9]). Antipatros przez swe intrygi osiągnął to, że poróżnił braci z ojcem i że jego to Antipatra posłał z kolei ojciec na studja do Rzymu w r. 13 przed Chr. Antipatros przyjechał do Rzymu pod opieką Marca Agrippy.

Zabrał go ze sobą Agrippa na prośbę Herodesa i polecił cesarzowi [10]). Rychło zaskarbił sobie Antipatros przyjaciół

---

[1]) Flav. Ios. *B. I.* I 32, 2; Graetz s. 231.

[2]) W r. 23 przed Chr. Mem zdaniem niesłusznie utrzymuje Felten (I s. 124; por. I s. 126 uw. 2), że Herodes sam osobiście odwiózł swych synów do Rzymu. Wyraźnie bowiem Iosephos Flavios podaje w tekście (*Antiq.* XV 10, 1) ἔγνω... πέμπειν. Zresztą sam wymieniony autor na s. 132 mówi: „indem er (sc. Herodes) im Jahre 23 seine beiden Söhne... nach Rom schickte".

[3]) Flav. Ios. *B. I.* I 28, 4; por. I 22, 1.

[4]) Flav. Ios. *B. I.* I 22. 2.

[5]) Dobiáš s. 314 i 324.

[6]) Flav. Ios. *Antiq.* XV 10, 1; Vogelstein-Rieger I s. 13.

[7]) K. Morawski, *Vergilius i Horatius*, Kraków 1916, s. 29; *Rzym i narody* s. 116.

[8]) Flav. Ios. *Antiq.* XVI 8, 3.

[9]) Graetz s. 232.

[10]) Flav. Ios. *Antiq.* XVI 3, 3; *B. I.* I 23, 2; Stade-Holtzmann II s. 497; Dobiáš s. 324; Felten I s. 132.

w Rzymie swemi pochlebstwami i przekupstwami, używając z całą przewrotnością intrygi przeciwko braciom [1]), którzy obaj stanęli przed cesarzem. W obecności Augusta nastąpiło pojednanie się Herodesa z synami Aristobulem i Alexandrem w r. 12 w Akwilei [2]). Pojednanie to jednak nie było trwałe, bo już w drodze powrotnej zdołał Antipatros, zabrany z Rzymu przez ojca, poszczuć go na braci [3]). Następuje znów podróż Herodesa do Rzymu w r. 10 i drugie załagodzenie sprawy, równie nietrwałe, wreszcze uduszenie z rozkazu Herodesa obu książąt Alexandra i Aristobula w r. 7 przed Chr. w Sebaste [4]).

Herodes uważał Antipasa za swego następcę. Jednak i dalszych synów kształcił w Rzymie. Przed rokiem 5 przed Chr. przebywają tam na studjach dwaj jego synowie Archelaos (urodzony z Samarytanki Maltaki) i Philippos (urodzony z Kleopatry Jeruzalemitki). Wychowywał się nadto w Rzymie Herodes Antipas, drugi syn Herodesa, zrodzony z Samarytanki Maltaki [5]). Młodzi książęta, Archelaos i Philippos, piękne rokowali nadzieje. Na nich teraz skierowała się zawiść przewrotnego intryganta Antipatra. Kiedy ojciec zawezwał ich w r. 5 przed Chr. z powrotem do Jerozolimy, zadrżał Antipatros, by ojciec nie zmienił testamentu na ich korzyść [6]). Naintrygował na braci [7]) i wyprosił sobie jazdę do Rzymu po zatwierdzenie testamentu ojca, w którym on właśnie mianowany był następcą [8]). W Rzymie przebywał conajmniej 7 miesięcy. W tym czasie wyszły w Jerozolimie na jaw jego niecne zamiary względem ojca, któremu przez swych zaufanych przygotował truciznę, by przypadkiem za długo żyjąc, nie zmienił testamentu [9]). Herodes spisek odkrył i Antipatra za powrotem

---

[1]) Flav. Ios. *Antiq.* XVI 4, 1.

[2]) Flav. Ios. *Antiq.* XVI 4, 4; Dobiáš s. 325; Felten I s. 139.

[3]) Flav. Ios *B. I.* I 23, 4; por. *Antiq.* XVI 4, 5.

[4]) Flav. Ios. *B I.* I 27, 6; *Antiq.* XVI 11, 7; por *B. I.* II. 7, 4; E. Schürer I s. 373 n; W. Staerk, *Neutestamentliche Zeitgeschichte [Sammlung Göschen]*, Berlin-Leipzig 1912, I² s. 41; Dobiáš s. 333; Felten I s. 140; Stade-Holtzmann II s. 502 podaje jako datę stracenia synów Herodesa 9 r. prz. Chr.

[5]) Flav. Ios. *Antiq.* XVII 1, 3.

[6]) Flav. Ios. *B. I.* I 31, 1 (koniec).

[7]) Flav. Ios. *B. I.* I 31, 1—2, *Antiq.* XVII 4, 3.

[8]) Flav. Ios. *B. I.* I 29, 2; *Antiq.* XVII 3, 2: Dobiáš s. 335.

[9]) Flav. Ios. *B. I.* I 30, 1 n; *Antiq.* XVII 4, 1 n.

z Rzymu kazał stracić 5 dni przed swoją śmiercią w r. 4 przed Chr. [1]). — Po śmierci Herodesa trzej jego pozostali synowie: Archelaos [2]), Philippos [3]) i Antipas [4]) ruszyli do Rzymu, by z rąk Augusta otrzymać władzę. Wraz z nimi pojechała matka Archelaosa i Antipasa, Maltaka, która zmarła w Rzymie, nie doczekawszy się zarządzenia Augusta [5]). Przybyli też do Rzymu i inni krewni Herodesa, a wśród nich jego siostra Salome, wielka intrygantka [6]), ciesząca się względami żony Augusta Livii [7]), której z wdzięczności, umierając w r. 10 po Chr., zapisała cały swój majątek [8]).

Prócz Żydów świeżo i dorywczo przybyłych celem zdobycia władzy z rąk Rzymian żyła w Rzymie, osiadła na stałe w cieniu dworu cesarskiego, synowa Herodesa Berenike, córka wyżej wspomnianej Salome, a żona tragicznie zgładzonego Aristobula. Berenike zaprzyjaźniła się do tego stopnia z Antonią, synową Livii, że dzieci ich chowały się razem i zawarły ze sobą przyjaźń trwałą, brzemienną w następstwa. Tymczasem Augustus wahał się, któremu z synów Herodesa powierzyć władzę nad Palestyną, gdyż żaden z nich nie posiadał odpowiednich kwalifikacyj, a nadto zjawiło się poselstwo z Palestyny, złożone z 50 ludzi, prosząc, by synowie Herodesa byli usunięci od tronu, a Palestyna przeszła wprost pod zarząd Rzymian. Poselstwo to poparło 8000 Żydów, mieszkających w Rzymie [9]). Po długim namyśle [10]) zdecydował się Augustus podzielić królestwo Herodesa na 3 części i dał je poszczególnym synom Herodesowym. Archelaos otrzymał z rąk cesarza Judeę, Samarję i Idumeę z tytułem etnarchy, Antipas

---

[1]) Flav. Ios. *B. I.* I 33, 7—8; *Antiq.* XVII 7; Stade-Holtzmann II s. 503; Graetz s. 245; Ferrero, VI s. 204; Dobiáš s. 337; Felten I s. 144.

[2]) Flav. Ios. *B. I.* II 1, 2; 2, 1; *Antiq.* XVII 91; 3.

[3]) Flav. Ios *B. I.* II 6, 1; *Antiq.* XVII 11, 1.

[4]) Flav. Ios. *B. I.* I 2, 3; *Antiq.* XVII 9, 4.

[5]) Flav. Ios. *B. I.* II 3, 1; XVII 10, 1.

[6]) Flav. Ios. *B. I.* II 2, 1; (por. *Antiq.* XVII 9, 3).

[7]) Flav. Ios. *B. I.* I 28, 6; *Antiq.* XVII 1, 1.

[8]) Flav. Ios. *B. I.* II 9, 1; *Antiq.* XVIII 2, 2; Graetz s. 353; E. Schürer I s. 424; Dobiáš s. 376.

[9]) Flav. Ios. *B. I.* II 6, 1; *Antiq.* XVII 11, 1; Graetz s. 253; Vogelstein-Rieger I s. 12; L. Friedlaender-Wissowa, *Darstellungen aus der Sittengeschichte Roms*, Leipzig 1919, III[9] s. 296; Ferrero s. 211 n.; N. Müller, s. 13; Felten I s. 160 n.; 285.

[10]) Flav. Ios. *B. I.* II 2, 7; *Antiq.* XVII 9, 7.

Galileję i Pereę z tytułem tetrarchy, a Philippos Batanеę, Trachonitis, Gaulanitis i Panias również z tytułem tetrarchy [1]). Władcy ci nie odpowiadali zamiarom Rzymu — to też usuwał ich z tronu i dzielnice ich brał wprost pod swój zarząd. Archelaos rządził lat 9, od 3 przed do 6 po Chr. Starał się on utrzymać jak najżywszy kontakt z Rzymem i miał tam nawet swojego stałego dyplomatycznego przedstawiciela (również Archelaosa) [2]).

Niewiele mu to pomogło. Na skutek skarg posłów żydowskich na jego srogość wezwał go Augustus do Rzymu i wprost stamtąd zesłał na wygnanie do Vienny w Galji (w 6 r. po Chr.) [3]). Zarząd nad jego prowincją przejął Rzym bezpośrednio na siebie i rządził nią zapomocą urzędników ze stanu rycerskiego (*procurator*, ἐπίτροπος) [4]). Philippos idąc w ślady ojca budował miasta i zwał je imionami współczesnych władców: Paneadę nazwał Cezareą (Philippi), Betsajdę przezwał Juliadą na cześć Iulii, córki Augusta [5]); rządził swą częścią aż do śmierci w r. 34 po Chr., potem Rzym wcielił ją do prowincji Syrji [6]). Herodes Antipas również zasłynął budowlami: jak wspaniała Tiberiada nad jeziorem Genezareth (na cześć Tiberiusa) [7]), Liviada w Perei (na cześć jego matki) [8]), i wspaniałemi przyjęciami dostojników rzymskich [9]). Nie zaniedbywał też swoich dawnych znajomości i stosunków w Rzymie. Przed r. 29 po Chr. bawił on tamże dla załatwienia swoich interesów [10]). Gdy jednak usłuchał swej ambitnej żony Herodiady i po tytuł królewski pojechał do Rzymu, doznał srogiego

[1]) Flav. Ios. *B. I.* II 6, 3; *Ant.* XVII 11, 4; Stade-Holtzmann II s. 510; Lindenblatt s. 17; Graetz s. 247; Mommsen s. 507 n.; Staerk I s. 122; Gardthausen I 1122; Dobiáš s. 342.

[2]) Flav. Ios. *Antiq.* XVII 13, 2.

[3]) Flav. Ios. *B. I.* II 7, 3 (zob. uwagę 2); Dio Cass. 55, 27; Stade-Holtzmann II s. 511; Graetz s. 254; Ferrero VI s. 241; Staerk I s. 124 n. K. Morawski, *Rzym i narody* s. 120; Dobiáš s. 351; Felten I s. 162.

[4]) Flav. Ios. *B. I.* II 8, 1; *Antiq.* XVII 13, 5; Mommsen V[5] s. 509 K. Morawski, *Rzym i narody* s. 128.

[5]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 2, 1.

[6]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 4, 6; Stade-Holtzmann II s. 514; Dobiáš 386; Felten I s. 182.

[7]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 2, 3; Staerk I s. 123.

[8]) Flav. Ios. *B. I.* II 9, 1; *Antiq.* XVIII 2, 1.

[9]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 4, 5.

[10]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 5, 1.

zawodu. Caligula bowiem uwierzył wieściom swego przyjaciela Agrippy I, oskarżył Antipasa o knowania antyrzymskie i odrazu z Rzymu posłał go na wygnanie do Lugdunum (Lyonu) w r. 39 po Chr.[1]).

Wymieniony Agrippa I[2]) jako też brat jego Herodes (zwany później z Chalkis), wnukowie Herodesa Wielkiego, wychowywali się długo w Rzymie, bo od 4 r. przed Chr. Opieka i przyjaźń, jaką przezacna i władna Antonia Młodsza[3]) roztaczała nad Bereniką, ich matką, przeniosła się i na jej dzieci[4]); szczególnie Agrippa umiał się stać najmilszym towarzyszem nietylko dzieci Antonii (Germanica i Claudiusa), ale i Drususa, syna Tiberiusa[5]). Gdy Drusus zginął za sprawą Seiana w r. 23, Tiberius wydalił Agrippę ze swego dworu, gdyż nie mógł znieść jego widoku, przypominającego mu bezpowrotną utratę syna[6]). Ciężki był ten wyjazd Agrippy z Rzymu. Roztrwonił on takie sumy na podarki dla swych rówieśników i przyjaciół, że zagrzązł w długi po uszy i groziło mu więzienie. Bliski był wówczas samobójstwa. Jednak przy pomocy Herodesa Antipasa[7]) i przyjaciela z czasów rzymskich, legata Syrji, Flaccusa[8]), a następnie dzięki pożyczce alabarcha egipskiego Alexandra Lysimacha, stanął zczasem na nogach. Wrócił do Italji i z Puteoli wysłał prośbę o pozwolenie stawienia się przed obliczem Tiberiusa. Kiedy je otrzymał, zjawił się na dworze po 13-letniej nieobecności i został przyjęty bardzo łaskawie[9]). Przykry incydent w miłym pobycie na dworze stanowiło przybycie gońca z Egiptu z doniesieniem, że Agrippa

---

[1]) Flav. Ios. *B. I.* II 9, 6; *Antiq.* XVIII 7, 2; Graetz s. 322; Stade-Holtzmann II s. 516 n.; Fouard s. 145; Staerk I s. 124; K. Morawski, *Rzym i narody* s. 122: Dobiáš s. 401; Felten I s. 195 podaje jako rok zesłania Antipasa 30 po Chrystusie.

[2]) Zob. Felten I s. 196 n.; M. Wahl, *De regina Berenice,* Paris 1893 s. 4 n.; E. Jacquier, *Les Actes des Apôtres,* Paris 1926, s. 358 uw. 1.

[3]) Piękną jej sylwetkę kreśli Ferrero VI s. 8—9.

[4]) Vogelstein-Rieger I s. 16.

[5]) Fouard s. 143; Graetz s. 320 n.

[6]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 6, 1; por. Wahl s. 5.

[7]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 6, 2.

[8]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 6, 3.

[9]) Rok przed śmiercią Tiberiusa, tj. 36 po Chr., por. Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 5, 3.

nie uiścił się jeszcze z długu, zaciągniętego ze skarbu państwa. Wtedy Tiberius zabronił Agrippie pokazywać się na dworze, dopóki długu nie spłaci. Niedługo jednak trwała ta nieobecność, bo i Antonia, pomna na przyjaźń z matką, pożyczyła pieniędzy i obecny na dworze Żyd Samarytanin Thallos nie opuścił współwyznawcy w tem ciężkiem położeniu. Agrippa zjawił się na dworze wolny od długu i otrzymał od Tiberiusa polecenie towarzyszenia jego adoptowanemu wnukowi C. Caliguli [1]). Wywiązywał się z tego miłego zadania gorliwie, budząc w młodym Caiusie żądzę użycia i władzy [2]). Pewnego razu podczas przejażdżki z Caligulą wyraził życzenie, aby Tiberius już raz umarł, a tron zostawił Caliguli. Słowa jego podsłuchał woźnica Eutychius i doniósł Tiberiusowi. Tiberius rozkazał natychmiast okuć w kajdany Agrippę i wtrącić do więzienia [3]). Więzienie nie było zbyt ciężkie, gdyż i tam sięgnął wpływ Antonii i zdołał je osłodzić [4]) — i nie było zbyt długie, bo trwało tylko pół roku, tj. do śmierci Tiberiusa (16 marca 37 r.). Wprawdzie i po śmierci Tiberiusa nie odrazu uwolnił Caligula Agrippę — czekał nawet parę dni z jego uwolnieniem. Za to uwolnionego z więzów Agrippę ozdobił godnością praetora, odział w purpurę królewską, obdarował go prowincją, którą władał do r. 34 jego stryj Philippos [5]) i puścił od siebie do objęcia królestwa aż po roku, kiedy się nim dostatecznie nacieszył [6]). Odtąd ani na chwilę nie zaćmiewa się powodzenie Agrippy. W r. 38 urządza wspaniały wjazd do swego królestwa [7]). W r. 39 otrzymuje po swym ambitnym stryju Antipasie Galileę i Pereę [8]). W r. 40 widzimy go znów w Rzymie. Na jednej z uczt, wydanych dla Caliguli, wyjednuje u niego swym wpływem obietnicę cofnięcia rozkazu, dotyczącego postawienia posągu Caliguli w świątyni

---

[1]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 6, 4.

[2]) Dio Cass. LIX 24; por. Dessau II s. 134 n.

[3]) Flav. Ios *B. I.* II 9, 5; *Antiq.* XVIII 6. 6.

[4]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 6, 7.

[5]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 6, 10; por. *B. I.* II 9, 6; Philo, *In Flacc.* 5; Dio Cass. LIX 8; Dobiáš s. 400.

[6]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 6, 11; por. Morawski, *Rzym i narody* s. 122.

[7]) Felten I s. 195.

[8]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 7, 2; Stade-Holtzmann II s. 517.

jerozolimskiej [1]). Dochował wierności Caliguli i zaopiekował się nim, gdy ten umierał po zamachu (24 styczn. 41 r.) [2]).

Po śmierci Caliguli nie opuścił Agrippa I Rzymu. Teraz dopiero przed ostatecznem rozstrzygnięciem się wyboru Claudiusa okazał w całej pełni swój spryt, oraz co zyskał przez wychowanie w Rzymie, jakie nawiązał stosunki i jak głęboko znał społeczeństwo, wśród którego większą część życia swego przepędził. Agrippa znalazł Claudiusa wśród żołnierzy, słaniającego się na nogach po przebytych wrażeniach. W tej przełomowej chwili wsparł on swego towarzysza lat dziecinnych nietylko swem ramieniem, ale i radą i umocnił go w postanowieniu utrzymania się na stanowisku imperatora. Następnie pośredniczył między nim a senatem tak zręcznie, że senat zmuszony był uznać Claudiusa imperatorem [3]). Pełen wdzięczności Claudius nie omieszkał odpłacić się przyjacielowi za oddaną przysługę [4]). Dał mu wszystkie kraje jego dziadka Herodesa Wielkiego, tj. do wpierw posiadanych przez niego przydał Judeę, Samarję oraz królestwo Lysaniasa, wznowił uroczyście przymierze narodu rzymskiego z Agrippą [5]), na prośbę Agrippy uwolnił z więzienia Alexandra Lysimacha, a nawet jest wielce prawdopodobne, że patronował zarę-

---

[1]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 8, 7—8; Lindenblatt s. 34; Stade-Holtzmann II s. 520; Mommsen V[5] s. 518; Graetz s. 343 n.; Vogelstein-Rieger I s. 18; Fouard s. 148; J. Juster, *Les Juifs dans l'empire romain,* Paris 1914 s. 352; Dobiáš s. 407.

[2]) Flav. Ios. *Antiq.* XIX 4, 1; Felten I s. 200.

[3]) Flav. Ios. *B. I.* II 11, 2—5; *Antiq.* XIX 4, 1—5; Graetz s. 344; Fouard s. 179; Felten I s. 200.

[4]) Dio Cass. LX 8; E. Jacquier s. 697 uw. mylnie odnosi to zdanie Diona Cass. do Agrippy II.

[5]) Flav. Ios. *B. I.* II 11, 5; *Antiq.* XIX 5, 1; Dobiáš s. 411. Przyjaźń Claudiusa dla Agrippy I nie przeszkodziła mu wystąpić ostro w sprawie zamieszek żydowskich w Aleksandrji. Flav. Ios. *Antiq.* XIX 5, 2 (początek). Podobnie jak Caligula, mimo przyjaźni dla tego samego Agrippy I, odniósł się wrogo do Żydów aleksandryjskich, również i Claudius wobec nowych rozruchów żydowskich w Aleksandrji występuje z całą bezwzględnością. Świadczy o tem odkryty w papyrusach list cesarza Claudiusa do Aleksandryjczyków, zob. T. Zieliński, *L'Empereur Claude et l'idée de la domination mondiale des Juifs [Extrait de la Revue de l'Université de Bruxelles* Nr. 2. 1927], Bruxelles 1927. List ten zarazem dowodzi, że przytoczony przez Flav. Ios. (zob. dalszy ciąg wymien. wyż. *Antiq.* XIX 5, 2) przychylny dla Żydów edykt cesarza został przez Iosepha sfałszowany.

czynom Marca, syna tegoż Lysimacha, z córką Agrippy, 13-letnią Bereniką [1]). Agrippa wyprosił też u Claudiusa i dla swego brata Herodesa panowanie w Chalkis pod Libanem. Panowanie Agrippy w Palestynie było pełne przepychu i blasku. Obok wznoszenia pięknych budowli — przyozdobienia Berytu [2]) — przejawia się teraz w postępowaniu jego inna nuta, którą radby ukryć przed Rzymianami. Zawsze gotów do pomocy swym współwyznawcom, teraz stanąwszy na rodzinnej ziemi jako król żydowski, poczuł się nietylko panem tej ziemi, ale i jej synem, odpowiedzialnym za jej przyszłe losy, które mogłyby Palestynę w sprzyjającej chwili uczynić wolną i suwerenną [3]). Zabrał się do prac przygotowawczych. Począł otaczać Jerozolimę grubym murem [4]), a w r. 43 zaprosił do siebie królów Wschodu, tworząc niejako zaczątek koalicji [5]). Zamierzenia te udaremnił legat Syrji Mars, który spowodował w Rzymie zakaz dalszej budowy murów a zebranym królom Wschodu na własną rękę wydał polecenie rozjechania się do domów [6]). Oburzony Agrippa zaniósł skargę do cesarza na Marsa za rozpędzenie zjazdu. Nie doczekał się jednak odpowiedzi, gdyż zmarł nagle w r. 44 w Cezarei podczas wspaniałych igrzysk, jakie urządzał na cześć Claudiusa [7]). Claudius zasmucił się śmiercią Agrippy i Marsa odwołał ze Syrji [8]). Czy to jednak uczynił ze względu na pamięć o Agrippie czy też ze względu na dobro państwa, nie wiadomo.

Po śmierci Agrippy zamierzał Claudius oddać całe jego królestwo synowi jego Agrippie II [9]). Agrippa II w chwili śmierci ojca liczył lat 17 [10]) i bawił w Rzymie od 10 r. swego

---

[1]) Wahl s. 11.

[2]) Flav. Ios. *Antiq.* XIX 7, 5.

[3]) A. Hausrath, *Neutestamentliche Zeitgeschichte*, Heidelberg 1872, II s. 277.

[4]) Flav. Ios. *Antiq.* XIX 7, 2; Steinwenter, *Titus Flavius Vespasianus mit besonderer Berücksichtigung der Zerstörung Jerusalems*, Progr. Graz 1876 s. 23; Dobiáš s. 414; Felten I s. 202.

[5]) Flav. Ios. *Antiq.* XIX 8, 1.

[6]) Graetz s. 350—360.

[7]) Flav. Ios. *Antiq.* XIX 8, 2; *B. I.* II 11, 6; Fouard s. 186; Staerk I s. 128; Dobiáš s. 416; Felten I s. 204.

[8]) Flav. Ios. *Antiq.* XX 1, 1.

[9]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 5, 4.

[10]) Flav. Ios. *Antiq.* XIX 9, 1.

życia [1]). Claudius żywił dla niego szczególną sympatję i zwał go publicznie swoim najmilszym wychowankiem. Wyzwoleńcy Claudiusa nie dopuścili jednak do mianowania Agrippy II królem żydowskim. Wytłumaczyli swemu władcy, że panowanie nad całą Palestyną może niedojrzałemu młodzieńcowi przewrócić w głowie [2]). Agrippa więc pozostał nadal w Rzymie, przy boku Claudiusa. Pogłębiał tu swe wykształcenie w zakresie literatury i sztuki, ale i nie zaniedbywał studjów żydowskich ksiąg świętych [3]). Niejednokrotnie starał się wykorzystać swój wpływ na Claudiusa dla wyjednania swym współwyznawcom rychłego i po ich myśli załatwiania poselstw. Słyszymy o 2 poselstwach, przybyłych do Rzymu z Jerozolimy, dla których Agrippa był gorliwym pośrednikiem u Claudiusa [4]). W r. 49 opróżnił się tron po Herodesie z Chalkis. Claudius, pomijając 3 synów, pozostałych po Herodesie, mianował Agrippę II jego następcą [5]) i przyznał mu opiekę nad świątynią w Jerozolimie i prawo mianowania arcykapłanów [6]). W r. 53 powiększył Claudius obszar ziem, nad któremi dzierżył władzę Agrippa. Zamiast małego Chalkis dał mu dawną tetrarchję Philippa [7]). Nero powiększył terytorjum Agrippy jeszcze o 4 miasta [8]). Agrippa zaś na cześć Nerona ozdobił nowemi budowlami Cezareę Philippi i nazwał ją Neroniadą [9]). Wzorowe stosunki utrzymywał Agrippa II z urzędnikami rzymskimi, legatami Syrji. W r. 60 pozdrawiał wraz z siostrą Bereniką Festusa w Cezarei (nadmorskiej) [10]) i tu sądził św. Pawła [11]). Również z siostrą kłaniał się w Berycie nowomianowanemu

---

[1]) Felten I s. 206 n.; E. Jacquier s. 696 przypisek do XXV 13 podaje niesłusznie, że Agrippa II urodził się w Rzymie. Jeżeli bowiem liczył w chwili śmierci ojca lat 17, to musiał urodzić się w r. 27 po Chr. a w tym roku jak wiemy (zob. s. 149) Agrippa I bawił poza Rzymem.

[2]) Flav. Ios. *Antiq.* XIX 9, 2; *B. I.* II 11, 6; Graetz 361—362; Mommsen V s. 524; Dobiáš s. 417.

[3]) Zob. cyt. wyżej miejsce u E. Jacquier'a; Schürer I s. 490 n. Wahl s. 20.

[4]) Flav. Ios. *B. I.* II 13, 7; *Antiq.* XX 1, 1—2; Stade-Holtzmann II s. 629.

[5]) Flav. Ios. *B. I.* II 12, 1; *Antiq.* XX 5, 2.

[6]) Flav. Ios. *Antiq.* XX 9, 7; por. *B. I.* V 1, 5; *Antiq.* XX 8, 8; 11; 9, 1.

[7]) Flav. Ios. *B. I.* II 13, 8; *Antiq.* XX 7, 1.

[8]) Flav. Ios. *B. I.* II 13, 2; *Antiq.* XX 8, 4; Lindenblatt s. 25, Dobiáš s. 420.

[9]) Flav. Ios. *Antiq.* XX 9, 4.

[10]) *Act. Apost.* XXV 13; K. Morawski, *Rzym i narody* s. 124.

[11]) *Act. Apost.* XXV 23 n.; Wahl s. 26—28; Staerk I s. 130 n.; Felten I s. 209.

Cestiusowi Gallusowi [1]). Tracił natomiast coraz silniej kontakt ze swojem własnem społeczeństwem żydowskiem. Nie były to same względy religijne, choć i te grały wielką rolę. Żydzi potrafili zmusić Agrippę do tego, by z okien swej jadalni nie patrzał wprost na składanie ofiar w świątyni jerozolimskiej. Wysłali poselstwo do Nerona z prośbą by naprzeciw pałacu Agrippy wolno im było wznieść mur, któryby zasłonił królowi widok wnętrza świątyni. Nero, ulegając prośbom 'judaizującej' Poppaei, pozwolił na zbudowanie takiego muru [2]). Nie mogli jednak Żydzi zmienić duszy zhellenizowanego Agrippy i zmusić swego filorzymskiego króla do podzielania z nimi narodowej, antyrzymskiej polityki. Ucisk i szykany, wyrządzane im świadomie przez złych prokuratorów, doprowadziły wreszcie za Gessiusa Florusa do wybuchu powstania [3]). Agrippa w chwili wybuchu powstania w r. 66 bawił poza krajem w Egipcie z gratulacjami u Tiberiusa Alexandra, spoganiałego Żyda, który z ręki Nerona otrzymał świeżo godność prefekta Egiptu [4]). Wróciwszy do Jerozolimy z przerażeniem zobaczył na własne oczy rozpoczęcie kroków wojennych. Za wszelką cenę starał się powstrzymać Żydów od dalszych kroków nieprzyjaznych. Wygłosił wspaniałą mowę, którą chciał zgasić płomień powstania [5]). W odpowiedzi na nią posypały się ze strony Żydów obelgi i kamienie na Agrippę, tak, że musiał wraz z siostrą szukać schronienia w swoim pałacu. Wnet potem Agrippa z siostrą opuścił Jerozolimę [6]). Na stłumienie ruchawki przysłał 2.000 jeźdźców na pomoc partji pokojowej [7]). Wtedy powstańcy spalili pałace Agrippy i Bereniki w Jerozolimie [8]). Agrippa stanął teraz bezwzględnie po stronie Rzymian przeciwko Żydom [9]). Prowadził na Jerozolimę i wskazywał drogę wojskom legata

---

[1]) Flav. Ios. *Vita* 11.

[2]) Flav. Ios. *Antiq.* XX 8, 11.

[3]) Flav. Ios. *B. I.* II 14, 4; *Antiq.* XX 11, 1; Tacit. *Hist.* V 10; Steinwenter s. 8; Mommsen V s. 530; Wahl s. 35.

[4]) Flav. Ios. *B. I.* II 15, 1; Wahl s. 36.

[5]) Flav. Ios. *B. I.* II 16, 4; Stade-Holtzmann II s. 641; Graetz s. 456; Wahl s. 39—40.

[6]) Flav. Ios. *B. I.* II 17, 1.

[7]) Flav. Ios. *B. I.* II 17, 4; Stade-Holtzmann II s. 641, Dobiaš s. 467, Felten I s. 210, podają za Dindorfem 3000 jeźdźców.

[8]) Flav. Ios. *B. I.* II 17, 6; Wahl s. 41.

[9]) K. Morawski, *Rzym i narody* s. 124; Wahl s. 42.

Syrji Cestiusa Gallusa [1]), a gdy ten poniósł klęskę [2]), powitał w Antjochji, wraz z całem swem wojskiem, nowomianowanego naczelnego dowódzcę wojsk Vespasiana i połączył z nim swą siłę zbrojną [3]). W r. 67 ugościł Agrippa wojska Vespasiana w Cezarei Philippi [4]) i dał tyle dowodów wierności dla Rzymu, że Vespasianus wręcz odrzucił oskarżenie Tyryjczyków, rzucające cień na Agrippę [5]). Na wiadomość o śmierci Nerona i obwołaniu Galby imperatorem śle Vespasianus do Rzymu syna swego Titusa w zimie 68/69 r. [6]). Wraz z nim ruszył i Agrippa. Titus na wieść o śmierci Galby (15 stycz. 69 r.) powrócił z drogi do ojca i do swej nowej miłości, Bereniki, siostry Agrippy — a Agrippa podążył do Rzymu, aby się rozejrzeć w nowych stosunkach [7]). Zabawił tam parę miesięcy, przeczekał panowanie Othona, a z dworu Vitelliusa umknął co rychlej, otrzymawszy potajemne listy z Palestyny (niewątpliwie od siostry), że wojsko obwołało imperatorem Vespasiana [8]).

Nowy imperator odjechał do Italji, zdawszy dalsze prowadzenie wojny żydowskiej na syna Titusa [9]). Titus przystąpił do oblężenia Jerozolimy z końcem kwietnia 70 r. [10]). Miał on przy swym boku do pomocy 3 renegatów żydowskich [11]): 1. Agrippę, króla żydowskiego [12]), 2. Tiberiusa Alexandra, byłego prefekta Egiptu, obecnie szefa sztabu [13]) i 3. Flaviusa Iosepha,

---

[1]) Flav. Ios. *B. I.* II 18, 9; Stade-Holtzmann II s. 644; Dobiáš s. 470; Dessau II s. 276.

[2]) Flav. Ios. *B. I.* II 19, 2—9; por. *Vita* 6; Graetz s. 466 n.; Steinwenter s. 9; Mommsen V s. 532; Felten I s. 234.

[3]) Flav. Ios. *B. I.* III 2, 4; Steinwenter s. 11; Wahl s. 43.

[4]) Flav. Ios. *B. I.* III 9, 7; Eysert, *Über die Quellen für die jüdische Geschichte in den letzten Zeiten vor Christus,* Progr. Montabaur 1878, s. 9; Stade-Holtzmann II s. 652; Dobiáš s. 484.

[5]) Flav. Ios. *Vita* 74.

[6]) Tacit. *Hist.* I 10; 10, 1; Stade-Holtzmann II s. 656; Dessau II s. 349; Dobiáš s. 494.

[7]) Flav. Ios. *B. I.* IV 9, 2.

[8]) Tacit. *Hist.* II 81, Hausrath, III s. 466; Dessau II s. 351; Wahl s. 50; Dobiáš s. 501.

[9]) Flav. Ios. *B. I.* IV 9, 5; Suet. *Divus Titus* 5; K. Morawski, *Rzym i narody* s. 143.

[10]) Flav. Ios. *B. I.* V 2, 3 n.; Dio Cass. LXVI 4; Steinwenter s. 23; Staerk I s. 139; K. Morawski, *Rzym i narody* s. 145.

[11]) Graetz s. 530; Wahl s. 51.

[12]) Tacit. *Hist.* V 1, por. Morawski, *Rzym i narody* s. 155; Felten I s. 211.

[13]) Flav. Ios. *B. I.* V 1, 6; VI 4, 3, por. X 12, 2.

wodza żydowskiego w Galilei, wziętego do niewoli po zdobyciu twierdzy Jotapaty [1]). Po 5 miesięcznem ciężkiem oblężeniu została Jerozolima zdobyta [2]). Palestyna jako prowincja rzymska *Iudaea* została teraz nanowo zorganizowana i rządzona przez legata senatorskiego stopnia, a strzeżona przez jedną legję [3]).

Po skończonej wojnie król Agrippa przybył do Rzymu w r. 75 po Chr. W uznaniu wierności i zasług położonych dla narodu rzymskiego został obdarzony godnością praetora [4]). W Rzymie dożył swych lat [5]) ten ostatni król żydowski, ostatni męski potomek dynastji Herodesa, bardziej przywiązany do Rzymian niż do własnego narodu, lepiej rozumiejący kulturę grecko-rzymską niż żydowską, mniej rażący swych wysokich przyjaciół w Rzymie swą rasą niż swych współwyznawców w Jerozolimie lekceważeniem przepisów zakonu. Zmarł prawdopodobnie około roku 100 po Chr. [6]).

Oprócz Agrippy II od r. 75 po Chr. żyła w Rzymie na Palatynie siostra jego Berenike, kochanka Titusa, dążąca do zajęcia tronu imperatorowej rzymskiej [7]). Titus poznał ją w r. 67 po Chr. w Cezarei Philippi podczas przyjęcia, jakie Agrippa zgotował wojskom rzymskim, odpoczywającym po zdobyciu twierdzy Jotapaty, i odrazu uległ jej urokowi [8]). Na urok ten składała się nietylko niezwykła uroda [9]), podniesiona umie-

---

[1]) Flav. Ios. *Vita* 76.

[2]) Flav. Ios. *B. I.* VI 10, 1; Dio Cass. LXVI 7; Steinwenter s. 39; Mommsen V s. 537; Dobiáš s. 506—507.

[3]) K. Morawski, *Rzym i narody* s. 147.

[4]) Dio Cass. LXVI 15.

[5]) Graetz s. 551 wyraża przypuszczenie, że Agrippa po odtrąceniu siostry przez cesarza Titusa opuścił wraz z nią Rzym i udał się do swych posiadłości w Palestynie.

[6]) Idąc za Schürerem, który opiera się na świadectwie Photiosa (*Bibl.* cod. 33) przyjmują jako datę śmierci Agrippy II rok 100 po Chr. Staerk I s. 154, Laqueur s. 4, K. Morawski, *Rzym i narody* s. 125 i inni. Data ta została w nowszych czasach przez niektórych uczonych, jak Luther, Hölscher, Helm, cofnięta na r. 93/94 (zob. Witkowski III str. 256 uw. 1). Felten I s. 212 podaje czas między 86—94 po Chr.; Graetz s. 551 uw. 3, uważając, że świadectwo Photiosa źle zrozumiano, kładzie datę śmierci Agrippy na r. 93 po Chr. Z bezwzględną pewnością oznaczyć jej nie sposób.

[7]) Theod. Birt, *Römische Charakterköpfe*, Leipzig 1916, II s. 262.

[8]) Wahl s. 45 n., G. Mayer, *Kaiser Titus*, Progr. Eger 1900, s. 8—9.

[9]) Tacit. *Hist.* II 81: *florens aetate formaque*, por. Wahl s. 14 n.

jętnie przez wspaniałość szat, ale i wysoka inteligencja, rozwinięta przez pierwszorzędne wykształcenie w Antjochji, Tiberiadzie, Rzymie [1]) i pełne królewskiej wytworności obejście, jakie zyskała Berenike najpierw w Aleksandrji a potem jako małżonka dwu królów, Herodesa z Chalkis [2]) i Polemona z Cylicji [3]), i jako stała towarzyszka brata Agrippy II, słynącego z umiejętności obcowania z ludźmi [4]). Oczarowała Berenike Titusa [5]) do tego stopnia, że nie zwrócił uwagi na różnicę wieku (Titus 27 lat — Berenike 40), lecz zakochał się w niej całem sercem. Gdy w r. 68/69 ojciec wyprawił go do Rzymu a on po drodze już w Koryncie dowiedział się, że Galba został zamordowany, nie czekał na dalszy rozwój wypadków, lecz wrócił co rychlej do Palestyny, aby być bliżej Bereniki [6]). Berenike przyczyniła się też swoim wpływem do wyboru Vespasiana: znała stosunki na Wschodzie i umiała swoje wysokie znajomości odpowiednio wykorzystać [7]).

Po wojnie w r. 75 sprowadził Titus Berenikę do Rzymu i umieścił na Palatynie [8]). Strzegł jej tam tak zazdrośnie, że zabił Aulusa Caecinę, męża konsularnego, którego posądzał o chęć zdobycia względów Bereniki [9]). Pokazywał się ze swą umiłowaną wszędzie i zamierzał się z nią ożenić. Wtedy zakotłowało w społeczeństwie rzymskiem, które nigdy nie podzielało ani sympatji ani polityki filosemickiej swych władców, lecz stale i niezmiennie nienawidziło Żydów. Wrzenie

---

[1]) Wahl s. 11 n.

[2]) Flav. Ios. *Antiq.* XIX 5, 1.

[3]) Flav. Ios. *Antiq.* XX 7, 3. Pierwszy raz wyszła za Marca, syna Alexandra Lysimacha, alabarcha aleksandryjskiego (Ios. Flav. *Antiq.* XIX 5, 1; Wahl s. 15), ale żyła z nim krótko, bo wnet umarł.

[4]) Flav. Ios. l. c. (*Antiq.* XX 7, 3) podaje, że Berenike miała żyć w inceście z bratem Agrippą II, por. Iuvenalis *Sat.* V 156—158; Graetz s. 427 Schürer I s. 589; K. Morawski, *Rzym i narody* s. 124; natomiast Wahl s. 21—22 stara się oczyścić ją z tego zarzutu, uważając wiadomość u Flaviusa Iosepha za czczą pogłoskę, powstałą stąd, że Agrippa był nieżonaty a Berenike często z nim razem przebywała.

[5]) E. Jacquier s. 697 uw. podaje w sposób nieuzasadniony, że Berenike była najpierw kochanką Vespasiana, a potem dopiero Titusa.

[6]) Tacit. *Hist.* II 2; Steinwenter s. 17: Wahl s. 47; G. Mayer s. 12.

[7]) Tacit. *Hist.* II 81; Graetz s. 525; Manfrin IV s. 241 n.; Fouard *Święty Paweł* II s. 246; Wahl s. 50; Felten I s. 215.

[8]) Schürer I s. 596; Graetz s. 550.

[9]) Suet. *Div. Titus* 6; Victor *Epit.* 10, 4.

było tak mocne, drwiny z Bereniki i wyśmiewanie jej przez aktorów mimicznych tak powszechne, tak dotkliwe i nieustępliwe [1]), że Vespasianus zażądał od Titusa oddalenie Bereniki [2]). Titus oddalił ją z rozdartem sercem [3]). Jednak, gdy po śmierci Vespasiana Berenike wróciła do Rzymu, nie potrafiła już w sercu Titusa rozbudzić zagasłej miłości [4]). 'Kleopatra w pomniejszeniu', jak ją zwie Mommsen (V s. 540), nie odegrała roli swej poprzedniczki, a lud rzymski zauważył, że dopiero wyzwoliwszy się zpod złego wpływu Bereniki [5]), Titus stał się w pełni *amor ac deliciae generis humani* [6]). Jakie były dalsze losy i gdzie umarła Berenike, nie wiemy.

Prócz książąt żydowskich przebywali na dworze rzymskim i ludzie niższych kategoryj. Wiemy o niewolnicy cesarzowej Livii, imieniem Akme, o Thallusie Samarytaninie, wyzwoleńcu na dworze Tiberiusa, i Alityrusie, aktorze mimicznym na dworze Nerona.

Akme, niewolnica Livii, dała się przekupić zbrodniczemu synowi Herodesa W., Antipasowi, i podjęła się bardzo ryzykownej intrygi. Antipasowi szło o zgubienie Salome, siostry Herodesa, która mogło być mu niewygodna w chwili, gdy on po otruciu ojca obejmie tron [7]). Intryga wyszła na jaw [8]) i Akme została przez Augusta ukarana śmiercią [9]).

Za Tiberiusa wyzwoleniec Thallus Samarytanin usługą swą podtrzymał zachwianą pozycję Agrippy I. Pożyczył on mu mianowicie znaczną sumę pieniędzy w chwili, gdy z powodu długów Agrippa nie mógł się pokazać na dworze. Pożyczka Thallusa umożliwiła Agrippie powrót na dwór i do łask cesarza [10]).

---

[1]) Dio Cass. LXVI 15; Steinwenter 47; Hausrath IV s. 54; Wahl 57 n.

[2]) Wahl s. 58 n.

[3]) Suet. *Div. Titus.* 7: *Berenicen statim ab urbe dimisit invitus invitam*, por. Victor, *Epit.* 10, 5: Birt s. 296: Steinwenter s. 49; Fouard, *Św. Jan Ewangelista*, tłum. Ks. Dr. Mik. Biernacki, Warszawa 1910, s. 64—65.

[4]) Vogelstein-Rieger I s. 25; Graetz s. 551; Wahl s. 59; Alfr. Domaszewski, *Geschichte der römischen Kaiser*, Leipzig 1909, II s. 155.

[5]) Dio Cass. LXVI 18, por. Hausrath IV s. 55.

[6]) Suet. *Divus Titus* 1.

[7]) Flav. Ios. *B. I.* I 32, 6; *Antiq.* XVII 5, 7.

[8]) Flav. Ios. *B. I.* I 32, 7; *Antiq.* XVII 5, 8,

[9]) Flav. Ios. *B. I.* I 33, 7; *Antiq.* XVII 7; L. Friedlaender-Wissowa I s. 64.

[10]) Flav. Ios. *Antiq.* XVIII 6, 4; por. Vogelstein-Rieger I s. 64.

Aktor mimiczny Alityrus był ulubieńcem cesarzowej Poppaei. On to w Puteoli w r. 64 po Chr. [1]) przedstawił cesarzowej swego współwyznawcę Iosepha, który przybył z Jerozolimy, aby wyprosić wolność dla 3 więzionych w Rzymie kapłanów żydowskich. Dzięki protekcji Alityra Iosephos dostał się na dwór cesarski, pozyskał życzliwość judaizującej cesarzowej i z jej pomocą wyjednał u Nerona wolność dla uwięzionych [2]). Iosephos zabawił przy tej sposobności w Rzymie przez 3 lata [3]).

Ten sam Iosephos już z przydomkiem Flavios [4]) doznawał szczególnych względów na dworze dynastji Flaviusów. Do względów tych doszedł w następujący sposób. Po powrocie z Rzymu zastał Iosephos w Palestynie rozpoczętą już wojnę z Rzymem [5]). Jako członka sekty faryzeuszów [6]) Sanhedryn wysłał go do Galilei, by objął tam dowództwo [7]). Gdy twierdza Jotapata, której bronił, wpadła w ręce rzymskie [8]), Iosephos dostał się do niewoli [9]). Tu przeczuł w zwycięskim Vespasianie wschodzącą wielkość i przepowiedział mu godność imperatora [10]). Po 2 latach przepowiednia się spełniła a wtedy imperator Vespasianus wyzwolił swego jeńca [11]) a wyjeżdżając do Rzymu zostawił go przy boku syna w Palestynie [12]). Iose-

---

[1]) Vogelstein-Rieger I s. 101 podają rok 63 po Chr.

[2]) Flav. Ios. *Vita* 3; Eysert s. 5; Graetz s. 482; K. Morawski, *Rzym i narody* s. 153.

[3]) St. Witkowski, *Historjografja grecka*, Kraków 1927, III s. 225; por. Laqueur s. 247.

[4]) Zob. Eysert s. 4—12; Vogelstein-Rieger I s. 100—108; Majer Bałłaban, *Iosephus Flavius, charakterystyka człowieka i historyka na tle współczesnych wypadków*, Lwów 1904; Christ-Schmid, *Geschichte der griechischen Litteratur*, München 1911, II s. 448—456; J. Juster, *Les Juifs dans l'empire romain*, Paris 1914, I s. 7—13; R. Laqueur; K. Morawski, *Rzym i narody* s. 151—183; Witkowski III s. 254—272.

[5]) Flav. Ios. *Vita* 4.

[6]) Flav. Ios. *Vita* 2, por. 5.

[7]) Flav. Ios. *B. I.* II 20, 4 n.; *Vita* 7; Graetz s. 483; Dobiáš s. 475 n.

[8]) 1 lipca 67 r. po Chr., Flav. Ios. *B. I.* III 7, 36; Steinwenter s. 13 Stade-Holtzmann podają datę 10 lipca 67 r. po Chr.

[9]) Flav. Ios. *B. I.* III 8, 8; Eysert s. 8.

[10]) Flav. Ios. *B. I.* III 8, 9; Suet. *Div. Vespasianus* 5; Dio Cass. LXVI 1; Stade-Holtzman II s. 651; Forberg, *Betrachtungen über Flavius Iosephus*, Progr. Coburg 1859, s. 3; Steinwenter s. 14; Dobiáš s. 483; Felten I s. 242.

[11]) Flav. Ios. *B. I.* IV 10, 7; Dobiáš s. 503.

[12]) Eysert s. 9.

phos okazał się najwierniejszym sługą swoich nowych panów. Na rozkaz Titusa kilkakroć podchodził pod mury Jerozolimy, namawiając swych rodaków do poddania się Rzymianom [1]).

Gdy Jerozolima padła, Titus wracając do Rzymu w r. 71 zabrał ze sobą Iosepha. Tu Vespasianus okazał się dlań równie przychylnym jak w Palestynie. Za szczęśliwą wróżbę i wyświadczone usługi obdarzył go nadzwyczaj hojnie: dał mu obywatelstwo rzymskie, stałą pensję, oddał mu swój własny, dawny dom na mieszkanie i podarował nadto rozległe włości w Palestynie [2]).

Obsypany łaską cesarską Iosephos zabrał się do spłacania długu wdzięczności swym władcom przez napisanie *Dziejów wojny żydowskiej*, w których postanowił uświetnić czyny swych dobroczyńców. Dzieło to napisał Iosephos między 75 a 79 r. po Chr. [3]). Zyskało ono swą tendencją pełne uznanie obydwóch imperatorów tak ojca jak syna [4]). Wykazał w niem Iosephos, że walka poszczególnych narodów z wszechpotężnym Rzymem jest bezużyteczna, jest prostem szaleństwem. Przedstawienie to miało tem większą wagę, że wychodziło zpod pióra uczestnika walk i ich naocznego świadka. To też Titus uznał dzieło Iosepha za oficjalne przedstawienie wojny żydowskiej [5]) i polecił je umieścić w bibljotece państwowej. Wzniesiona w Rzymie statua Iosepha, o której mówi Eusebios, że „została wzniesiona z powodu jego sławy“ [6]), budowała się niezawodnie na sławie *Dziejów wojny żydowskiej.* Inne dzieła Iosepha, które wypełniły mu resztę życia w Rzymie, jak *Starożytności żydowskie*, *Contra Apionem*, *Autobiografja* mają na celu przedewszystkiem uświetnienie starożytności narodu żydowskiego, jego dziejów i religji, oraz obronę własnej osoby Iosepha przed napaściami jego przeciwników, a te sprawy mało zajmowały cesarzy rzymskich i nie były przez nich nagradzane.

Godne uwagi jest jeszcze to, że przychylność dla Iosepha miał nietylko Vespasianus, któremu on tron przepowiedział,

---

[1]) Flav. Ios. *B. I.* V 3, 3; 6, 2; 9, 3, 4; 10, 1; VI 2, 1. 2. 3. 5; Graetz s. 534; Steinwenter s. 24; K. Morawski, *Rzym i narody* s. 145.

[2]) Flav. Ios. *Vita* 76; Graetz s. 552; Eysert s. 11; Felten I s. 624 n.

[3]) Zob. Christ-Schmid s. 450; Juster I s. 10; K. Morawski, *Rzym i narody* s. 158; Witkowski III s. 260.

[4]) K. Morawski, *Rzym i narody* s. 161; Witkowski III s. 263.

[5]) Flav. Ios. *Vita* 65; Forberg s. 4; K. Peter, *Flavius Iosephus und der jüdische Krieg*, Progr. Perleberg 1871, s. 31.

[6]) Eusebios, *Hist. Eccl.* III 9.

i Titus, którego czyny opiewał, ale nawet srogi Domitianus. I ten cesarz był dla Iosepha życzliwy; uwolnił go od podatków i mimo swej znanej podejrzliwości nie dał wiary oskarżeniom, jakie wniósł na Iosepha niewolnik eunuch, wychowujący jego syna, i kazał fałszywego oskarżyciela ukarać. Nawet i żona Domitiana, cesarzowa Domitia, okazywała Iosephowi wiele życzliwości [1]).

Iosephos jednak, mimo czci dla potęgi Rzymu i łaskawości cesarzy, nie uległ bezwzględnie czarowi kultury rzymskiej i nie wyrzekł się miłości dla swej religji i narodu [2]). Czuł się Żydem [3]), pragnął uświetnienia swego narodu (choć brakło mu sił, by umrzeć w jego obronie) i wierzył, że religja żydowska zapanuje nad światem. Zmarł około 100 r. po Chr. [4]). Data jego śmierci równie jak i króla Agrippy II nie jest pewna [5]).

Na Iosephie Flaviosie kończy się galerja Żydów, przebywających na dworach cesarskich. Są to: 1. książęta Herodiańscy w liczbie osób 13, 2. ludzie niższej kategorji jak niewolnica, wyzwoleniec, aktor oraz 3. pisarz na łaskawym chlebie Iosephos Flavios. Ludzie niższych kategoryj trzymają cesarze na dworze dla swej wygody i potrzeby — książąt chowają w określonych na wstępie celach politycznych [6]).

Polityka ta chybia celu. Cesarze nie rozumieli, że w Palestynie nie królowie mieli władzę, ale świątynia, zakon, religja. Dynastja Herodiańska, dynastja nieprawowita, lecz półkrwi żydowskiej [7]), wychowana na dworze rzymskim, gdzie przesiąkła duchem pogańskim kultury grecko-rzymskiej [8]), nie mogła mieć wpływu na kraj, została zwolna wyeliminowana z pośród narodowo myślącego ogółu, aż w końcu Palestyna, z której Rzymianie chcieli uczynić ośrodek pokoju na Wschodzie, zawrzała strasznym buntem. Bunt ten stłumiły legjony rzymskie

---

1) Flav. Ios. *Vita* 76 (koniec); Vogelstein-Rieger I s. 103; Felten I s. 625.

2) Forberg s. 3; Vogelstein-Rieger I s. 25.

3) U. v. Wilamowitz-Moellendorf, *Griechische Litteratur*,[3] Leipzig-Berlin 1913, s. 245.

4) Juster I s. 8; K. Morawski, *Rzym i narody* s. 104.

5) Zob. cyt. (na str. 156 uw. 6) miejsce u Witkowskiego.

6) Por. Fouard, *Św. Paweł* w tłum. Ks. J. Bromskiego Warszawa 1912, II s. 4

7) Flav. Ios. *Antiq.* XIV 15, 2; Lindenblatt s. 11; Graetz s. 193 197; K. Morawski, *Rzym i narody* s. 117, 162, 169; Ferrero V s. 191, 209, Dobiáš s. 341; Staerk I s. 38.

8) Gardthausen s. 841.

po 4-letniej zaciętej, krwawej i nieubłaganej walce. Poskromiony kraj poddano pod bezpośredni zarząd Rzymu, stwarzając z niego legaturę, a z ujarzmionym, buntowniczym narodem nie potrzebował się już więcej Rzym liczyć.

To też z upadkiem niezawisłego państwa żydowskiego, z wymarciem ostatnich żydowskich wojennych sprzymierzeńców Rzymian, znikają i Żydzi z dworów cesarzy rzymskich.

MYŚLI O WYCHOWANIU SYNÓW

wyjęte z komedji Terentiusa pt. *Bracia (Adelphoe).*

...Folguję — patrzę na wiele przez palce,
gdyż to nie mądre są zapatrywania
chcieć wszystkiem rządzić wedle swego zdania.
No i udało mi się jakoś dopiąć celu!
Żadnych wybryków młodzieńczego wieku
on w tajemnicy przedemną nie trzyma,
tak jak to wielu
za ojców plecyma!
Bo kto przywyknie ojca swego kłamać,
potrafi również innym wiarę złamać!
Wstydem, dobrocią snadniej dzieci wstrzymasz,
niż kiedy groźbą i strachem poczynasz!...
To ma zasada. I tak myślę sobie,
że kto z bojaźni otrzymania kary
swe obowiązki jeno wykonuje,
to ten je tylko tak długo sprawuje,
dopóki sądzi, że go ktoś szlakuje...
Gdy zaś przypuszcza, że się to ukryje,
do dawnych błędów wraca, po dawnemu żyje.
Kogo ty sobie dobrodziejstwem zjednasz,
ten czyni dobrze z własnego popędu!
Dobrem za dobre wypłacać się stara...
I takiem będzie on zawsze, bez względu
na to, czy patrzysz, czy nie patrzysz wcale!
Ojciec powinień przyzwyczajać synów
do wypełnienia z serca dobrych czynów,
a nie, gdy czeka kij, albo nagana!
Oto różnica: ojca, a tyrana!
Tak postępować jeśli kto nie umie,
to lepiej, niech wprost wyzna, że się nie rozumie
na wychowaniu dzieci...
Wierzaj mi, Demeo! To przecie nie zbrodnia,
gdy się tam młody w jakiejś dziewce durzy,
gdy się lamparci, nawet gdy drzwi burzy!
To, żeśmy tego nigdy nie czynili,
w tem leży wina, żeśmy biedni byli...
Chcesz się więc chełpić pochwały zapłatą,
żeś nie był łotrem z braku środków na to?...
O! to nie ładnie!
Gdyby pieniędzy nie było za mało,
niejedno gorsze byłoby się stało...
Gdybyś człowiekiem był, co myśleć umie,
tobyś pozwolił, niechaj się wyszumi
chłopak za młodu, póki służą lata,
niż, żeby czekał, aż zejdzie ze świata!

tłum. BOLESŁAW KARPIŃSKI

TADEUSZ BOCHEŃSKI

O ŻYWOŚĆ I AKTUALMOŚĆ LEKCYJ FILOLOGJI KLASYCZNEJ

Zainteresowanie intelektualne i wspaniały rozrost wiedzy ludzkiej wywodzą się bezprzecznie z prostego utylitaryzmu. Długo trzeba było czekać na wielką i zaprawdę przełomową godzinę, kiedy człowiek poszedł rozumem dalej, niż iść kazała potrzeba życiowa czyli biotyczna. Gdy się to stało, zaczął sie w dziedzinie wiedzy idealizm. Ci badacze, którzy już w odległej starożytności nie w praktyczną tylko użyteczność odkryć celowali, ale raczej groźnym bogom puhary tajemnic poto wydzierali, aby je wychylać w bezkorzystnem, dumnem, idealistycznem ucieszeniu ducha, są najlepszym dowodem, że rozum ludzki pędzi naprzód nietylko bezwładnością, lecz także żądzą i swoistą, intelektualną rozkoszą.

Kto wstrzyma badacza, kto odwiedzie od pracy myśliciela? Gdyby to sama była bezwładność, dostateczną chyba przeszkodą ruchu stałyby się trudności i przykrości, których żmudna i nieraz niebezpieczna praca wcale nie szczędzi badaczowi. Przykrościom może się zwycięsko przeciwstawić tylko przyjemność, tylko rozkosz. Nie trzeba zawiłego dowodu. Każdy z nas, kto kiedykolwiek najmniejszą nawet zdobycz myśli własnej przeżył i powitał, wie dobrze, czem jest radość poznawania, radość badacza, odkrywcy, myśliciela.

W szkole średniej nie badamy, nie odkrywamy, lecz uczymy. Nie przeczę, że bywa często, iż się właśnie podczas lekcji śmiała jakaś i najrzetelniej nowa myśl w głowie twórczego nauczyciela urodzi, nie urągam niezachwianej prawdzie, która mieści się w dosadnym aforyźmie *docendo doscimus*, nie zamierzam jednak mówić tu o zdobyczach i pożytkach nauczyciela. Przedmiotem naszej uwagi ma być właśnie pożytek ucznia.

Rozumiemy, że pożytek ucznia to ani doraźna użyteczność praktyczna każdej nowonabytej prawdy, ani nawet ów patent, do którego po szczeblach klas i lat szkolnych wychowankowie nasi docierają. Rozumiemy, że pożytek ucznia to raczej każda dodatnia dyspozycja, którą zdobędzie, że to rozrost jego intelektu, wyszlachetnienie uczuciowości, hart i dobra skłonność woli, radosna wrażliwość zmysłów, czysta i obfita wyobraźnia.

Nie zamierzam wykazywać ani udowadniać wartości wychowawczych łaciny, greczyzny i kultury klasycznej. Nie

potrzeba dowodu filologowi, a powtarzania dowodów nie potrzeba nawet publiczności. Mamy wszakże znakomite o wartościach wykształcenia filologicznego książeczki i książki, a już nadewszystko mamy świetną, nieocenioną książkę Tadeusza Zielińskiego pt. *Świat antyczny a my*, spopularyzowaną poza granicami naszej ojczyzny w przekładach na rozliczne języki europejskie. Nam idzie w tej chwili o rzecz zgoła inną. Chcemy zwrócić uwagę czytelnika na pewien postulat, od którego wypełnienia zależy kontakt ucznia z wartościami naszego przedmiotu nauczania. Postulatem tym jest rozbudzenie ciekawości i rozsmakowanie ucznia tak we formie jak i w treści lekcyj, poświęconych łacinie, językowi greckiemu i kulturze klasycznej.

Ale tu najpierw oddam głos Ciceronowi. „Jak niema, mówi wielki Rzymianin, paliwa, któreby tak było łatwopalne, iżby się bez podłożenia ognia mogło zapalić, tak niema nigdzie duszy, któraby tak była pobudliwa i do przyjęcia twego przekonania skłonną, iżby się mogła zapalić, jeśli do niej sam zapalony i płonący nie przystąpisz". Te piękne i prawdę głoszące słowa mieszczą się w drugiej księdze dzieła *De oratore*, a brzmią po łacinie tak: *Ut enim nulla materies tam facilis ad exardescendum est, quae nisi admoto igni ignem concipere possit, sic nulla mens est tam ad comprehendendam vim oratoris parata, quae possit incendi, nisi ipse inflammatus ad eam et ardens accesseris*".

Pierwszym warunkiem dobrych, tj. owocnych lekcyj filologji jest więc filologiczny zapał uczącego. *Ne officium in docendo spectetur, sed affectus* — możnaby sparafrazować nieznacznie Quintiliana. Kto filologji nie miłuje, kto w jej zagłębianiu wielkiej nie spotyka satysfakcji i rozkoszy, kto cudzemi i własnemi na jej polu zdobyczami nie cieszy się tak, jak uśmiechem ukochanej kobiety, ten przenigdy nie powinien uczyć filologji. Zwłaszcza zaś nie powinien jej uczyć w szkole średniej, gdzie zapału a priori *(ignoti nulla cupido!)* niema, gdzie ten zapał w młodzieży budzić dopiero i pieczołowicie rozdmuchiwać należy.

Jeśli już jednak miłość ku nauce, której cząstkę uczniom podajemy, w sercu naszem istnieje, jeśli pierwszy warunek spełniony, zauważmy istnienie drugiego.

Młodzież ma własny świat, o którym my przeważnie już nie pamiętamy. Jest to świat nadzwyczajnych poprostu aktu-

alności, państwo żywych uroków i cudów. Jest to dziedzina przygód i rekordów, własnoręcznie budowanych radjoaparatów i maleńkich, ale naprawdę latających aeroplanów, jaskrawych, wielkie oczy u starszego pokolenia wywołujących lektur, jest to niezrównany manowiec lekcyj szkolnych, gawęd koleżeńskich, marzeń o kinie, wycieczek, znaczków pocztowych, stopni, świadectw, pierwszych wreszcie zapałów miłosnych. Nie zasłaniajmy oczu, nie bądźmy śmieszni! Nie bądźmy podobni do owego poczciwego naukowca, który kiedyś powiedział: „Nie może istnieć takie a takie zjawisko, ponieważ w mojej teorji go nie było!“

Zrozumiejmy, że młodość jest młodością, a młodzież młodzieżą! Zrozumiejmy także, iż nie młodzież do nas, ale my do młodzieży zbliżyć się musimy, jeśli ją naprawdę uczyć i wychowywać pragniemy.

Kto używa terroru, nie jest nauczycielem nowoczesnym. Powiadają, że terror kija, przezwisk i szturhańców dawno w szkolnictwie naszem nie istnieje. Proszę jednak pomyśleć, że oprócz terroru fizycznego istnieje terror, istnieje więziennictwo psychiczne. Nauczyciel, który szczypty młodzieńczego ognia w sobie nie posiada, nauczyciel, który własne nawyki myślowe chciałby wtłoczyć jako dogmatyczny automatyzm duchowy w ucznia, nauczyciel, który duszę ucznia i duszy tej zainteresowania ignoruje, albo nawet wyraźnie depce i odrzuca, nie zdobędzie nigdy zaufania swej młodzieży i nigdy jej niczego naprawdę nie nauczy. Choćby nawet klasa pewien zasób wiadomości pod przymusem wchłonęła, będzie to zasób martwy i niemiły, którego może nawet nigdy w życie wprowadzić nie spróbuje.

Zbliżenie się do młodzieży osiągnąć można różnemi sposobami. Nie chcę jednak mówić o kontakcie pozaszkolnym i pozalekcyjnym. To są rzeczy i ważne i praktykowane, ale nie one wchodzą w zakres niniejszego rozważania. Polem kontaktu chcę tu widzieć jedynie lekcję, i to lekcję filologji klasycznej.

Jakże więc? Czytamy np. Liviusa lub mowę Cicerona. Gdzie Rzym, gdzie Krym! Jak szukać punktów stycznych i gdzie je znaleźć, gdy płaszczyzna zainteresowań dzisiejszego młodziana i płaszczyzna pierwszej Catilinarki zdają się nie mieć ani jednego punktu wspólnego?

Otóż tak źle nie jest.

Wspomniałem przed chwilą o lekturze sensacyjnej. Cóż to za lektura? To przecie tylko lektura taka, która silnie atakuje wyobraźnię i zarazem ostro łechce uczuciowość. To przecie lektura dreszczu.

Pierwsza Catilinarka zawiera momenty o bardzo silnem napięciu, zawiera groźne, dech w piersiach wstrzymujące pauzy, zawiera świetne, z precyzją fechtmistrza lub nawet żonglera wymierzane ciosy. Zawiera także życie! Catilina, senat, ulica, rok 63 w Rzymie: to przecie pyszna powieść, mająca, jeśli chcecie, posmak surowego patosu, a jeśli i tego zapragniecie, zapach nerwowej senzacji. Pokażcie to uczniowi! Niech z zapartym oddechem śledzi wyrafinowany atak Cicerona, niech widzi otwarte gęby senatorów, niech słyszy krągły, świetny, tnący niechybnie głos i język 'ojca ojczyzny'.

'Ojczyzny'? Tak jest. Niech usłyszy wasz uczeń ojczyznę w chwili, gdy Cicero mówi o prawie, niech poczuje majestat prawa! Powiedzcie mu, pokażcie mu, że zdrowie jest w poszanowaniu prawa, a choroba w chronicznem prawa lekceważeniu. Potrąćcie strunę dni dzisiejszych! Pomówcie o bolszewiźmie, pomyślcie z uczniem o współczesnych Catilinach, którzy nieraz udawali ideowców, a w istocie na dostatki, na dochody, na honory zarzucali sieci!

Ale zechcecie zapewne, by się uczeń nie zabłąkał w sensacyjnej atmosferze oracji, by nie stracił perspektywy na piękno cicerońskich okresów, na efekty stopniowania, na azjanistyczne blaski synonimów, na obfite mianownictwo pytań retorycznych, ironij, aliteracyj i całego tego arsenału, o którym mówi podręcznik gramatyki, stylistyki, a nawet może i sam polski wstęp do szkolnego wydania Cicerona. Brawo! Nie zamierzam i ja pozbawić swego ucznia tej mądrości. Chcę jednak, by się z nią nie zapoznawał w oderwaniu, w przykrej, nieżyciowej atmosferze martwego teoretyzowania, ale by właśnie ujrzał i zrozumiał, że te wszystkie szczegóły arsenału istnieją tylko względnie, tylko celowo i tylko owocnie, potrzebą chwili i wyraźnem zamierzeniem kulturalnego, niechybnego mówcy wywołane.

Niepodobna w krótkim artykule rozpatrywać wszystkich możliwości. Chciałbym jednak zwrócić jeszcze uwagę czytelnika na fakt, że młodzież nasza uczy się dziś poniekąd źródłowo (czytając wybór źródeł) historji i że widuje także, a nawet czytuje gazety. Lektura gazet (niezawsze odpowiednich,

skoro mamy tyle demoralizujących i ogłupiających brukowców) jest rozlicznym uczniom, a nawet uczennicom stałym składnikiem młodzieńczego, bogatego w przeżycia dnia. Należy tedy i tę sprawę mieć na oku, należy lekturę źródeł historycznych, naukę historji i nakoniec lekturę gazet oraz dochodzące do młodzieży licznemi drogami wieści o bieżących sprawach polskiej i zagranicznej rzeczywistości politycznej i społecznej łączyć z lekturą Liviusa, z *Pamiętnikami* Caesara, ze Sallustiusem, z Tacitem, z Herodotem i Demosthenesem.

A poezja? Ona także (pomyślmy tylko o poczuciach i osobistych refleksjach Horacego, pomyślmy o tendencjach Vergiliusa, wspomnijmy nakoniec i swoisty egotyzm Ovidiusa!) łączy się miljonem węzłów z dziejami lat bieżących. Ożywiajmy tedy starożytność i poddawajmy współczesność refleksjom i porównaniom, a z pewnością i starożytność wielu mądrych i zbawiennych rzeczy młodzież naszą nauczy i dzisiejszość nie będzie się zdawała ślepą igraszką trafów, lecz nabierze sensu i tragicznej wartości zmagających się żywiołów socjalnych.

Oto szkoła poważnego, bo i etycznego i mądrego patrzenia na współczesność, oto środek przeciw rozrostowi fanatyzmu i potwornej nienawiści, która nie łączy, lecz rozdziera połączony odzyskaniem państwowości nieszczęsny naród polski.

Lektura *Antigony* albo *Iphigenei w Aulidzie*, lektura fragmentów takich, jak np. pożegnanie widma Kreusy z Aeneasem w *Eneidzie*, niech się stanie w szkole męskiej lekcją szacunku dla kobiety. Dziś, gdy kołtuństwo wdarło się w życie inteligenta, gdy niewielu chłopców wstaje w autobusie lub tramwaju, by ustąpić miejsca kobiecie albo siwowłosemu mężczyźnie, należy pokazywać uczniom tak szlachetne i czcigodne sprawy, jak miłość siostrzana Antigony lub cicha, do dziecka się jedynie uśmiechająca rezygnacja pozwanej z tego świata Kreusy. „Święto matki“, które w szkołach obchodzimy, nie wystarczy, by w młodzież wpoić kult wzniosły macierzyństwa, tego zaiste sakramentu kobiecości. Umiejmy tak poprowadzić lekcję łaciny w klasie siódmej, by uczeń poczuł już nie dreszcz senzacji, ale dreszcz świętego, człowieczego wzruszenia, gdy widmo Kreusy powiada:

Iamque vale et nati serva communis amorem!

Nakoniec gramatyka. Uczniowie nasi zachwycają się zmyślnym mechanizmem samolotu i cudowną, choć tak przecie naturalną techniką transmisyj radjowych. Uczniowie nasi

bywają także zamiłowanymi matematykami: cieszą sie przeczystą logicznością matematycznego rozumowania. Są pośród nich także żarliwi przyrodnicy, są wielbiciele i zdziwieni obserwatorowie tak zwanych praw przyrody.

Umiejmy naszym uczniom wykazać, jak bajecznym i wraz logicznym, jak bogatym i ślicznym organizmem jest szczególny pośród dzieł przyrody wypadek, który nazywamy językiem albo mową. Niech uczeń ujrzy, niech zrozumie i niech szacunku nabierze dla intelektualizmu psychiki antycznej, który przejawia się choćby w prawach plusquamperfectum i futurum exactum ‘względnego’, niech się przyjrzy murowanym prawom oboczności w rodzaju:

gr.	λέγειν	λόγος
pol.	*nieść*	*nosze*, *listonosz*.

niech zauważy i z prawami przyrody porówna fakt, że łac.
o ε
genus- jest odpowiednikiem tematu greckiego γενος- i że zawsze, choćby na stu rzeczownikach próbować, taka zajdzie równoległość:

łacina	jęz. grecki
genes- is	γένεσ- ος
gener- is	γένεh- ος
	γενε- ος
	γένους.

Niech się dowie, że *s* interwokaliczne (międzysamogłoskowe) miało w obu językach klasycznych skłonność do czmychnięcia z pośród samogłosek, że się to w łacinie stało drogą przejścia w *r* (rotacyzm), a w greczyźnie drogą zmiany w *h*, które zkolei, coraz niklej wymawiane, zanikło zupełnie, aż nakoniec obie samogłoski, niczem już nieprzegrodzone, zlały się w jedność nowotworu (ε + ο = ου), co nazywamy kontrakcją.

Uczmy naszą młodzież mądrego, tj. świadomego i rozumiejącego patrzenia na język nietylko antyczny, ale i przez antyczny (bo tam najłatwiej analizować!) także na ojczysty, a w ten sposób pogłębi się znajomość człowieka oraz miłość języka ojczystego, tej muzyki naszego narodu i Polski.

Jak najwięcej życia, jak najwięcej aktualności (tj. wskazywania związków z aktualjami, z formami i potrzebami życia), jak najwięcej wyzyskiwania wrodzonej uczniom ciekawości! Przez to, co ich już zajmuje, zmierzajmy do tego, co ich jeszcze nie zajęło, a czem zająć ich tak z obowiązku zawodowego, jak i z obowiązku obywatelskiego powinniśmy i musimy.

KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI

O SZTUCE DORYCKIEJ

Wstęp

Ogólny kryzys nauk humanistycznych *(Geisteswissenschaft)* w dobie powojennej spowodował dwie zasadnicze tendencje w historji sztuki, które są niczem innem, jak tylko przejawem rozdwojenia duchowego człowieka nowoczesnego: z jednej strony zwątpienie w istnienie prawdy absolutnej, z drugiej dążność do ograniczenia poszukiwań wyłącznie do tych zagadnień, które pozornie dają pewną gwarancję ujęcia objektywnego i wykrycia prawideł niewzruszalnych. Wyrazem pierwszej jest typ pracy kulminującej w interpretacji formalnej i psychologicznej, w drugiej punkt ciężkości zainteresowań spoczywa na heurystyce, ikonografji i chronologicznej klasyfikacji zjawisk artystycznych. Nie można odmówić prawa bytu żadnemu z dwu rodzajów twórczości naukowej. Wypadkowa obu kierunków tworzy dopiero pełnię intelektualnych wartości i mimo abstrakcyjnego rozróżnienia typów psychologji badaczy, należy zaznaczyć, że oba prądy w praktyce zaczepiają się wzajemnie i tworzą częstokroć nierozdzielną całość. Interpretacja naukowa oraz syntetyczne ujęcie pewnych objawów twórczości plastycznej, może nastąpić dopiero po uprzedniem opracowaniu i uporządkowaniu dotyczących materjałów. Temu ogólnemu założeniu musi pozostać wierny każdy badacz, jeśli nie chce pracy swej pozbawić istotnie naukowego charakteru. Niezależnie jednak od tej zasady owoc jego badań przesiąknięty będzie zawsze, stosownie do ogólnego nastawienia psychicznego lub zainteresowań chwilowych, mniej lub więcej wyraźniej, lecz zawsze jedną tylko z dwu esencyj metodycznych: syntezą lub analizą.

W archeologji klasycznej, dyscyplinie wychowanej na surowej krytyce źródeł, przeważa z natury rzeczy kierunek analityczny. W tej części, która zajmuje się historją sztuki starożytnej w ściślejszem słowa tego znaczeniu, tj. badaniem treści plastycznych, interpretacja formalna i psychologiczna zajęła od pewnego czasu poważne miejsce. Ponieważ jednak wyrobienie tej metody jest zasługą badaczy poświęcających się studjum okresów sztuki, następujących po starożytności, i historji sztuki nowożytnej, powstał pewien chaos w przeszczepianiu pojęć, urobionych na badaniu późniejszych zjawisk artystycznych, na teren sztuki starożytnej. Stąd też do dziś jeszcze przejawia się w archeologji pewna nieufność do traktowania materjałów z tego stanowiska. Fundamentalną podstawę stanowi dla archeologa krytyka stylu pomników, stworzona przez Henryka Brunna, wykształcona przez Furtwänglera. Dzięki niej jesteśmy dziś w stanie ustalić chronologję zabytków, która dla niektórych okresów, np. wiek V prz. Chr. i sztuka rzymska pierwszych dwu wieków cesarstwa, posiada znamiona wyjątkowej ścisłości. Dążność do ścisłego datowania dzieł sztuki panuje dziś niepodzielnie na całym terenie archeologji [1]). Przed aktualnością tego problemu ustępują w cień inne zagadnienia. Słusznie. Czyż można bowiem przystąpić do ujęć ogólnych przed ustaleniem następstwa faktów? Kwestja pochodzenia, przynależności zabytków, zajmuje drugie miejsce dzisiejszych zainteresowań. Za ostatni jej wyraz można uważać prace Beazley'a z dziedziny malarstwa wazowego [2]). Jest to, jak wiadomo, 'sucha' klasyfikacja objektów na podstawie stylu indywidualnego rysowników. Z problemem indywidualności twórczej nie mają badania Beazley'a nic wspólnego [3]).

Jeśli mowa o pochodzeniu zabytków i badaniu szkół artystycznych nie można pominąć milczeniem przynależności rasowej twórców. Lecz tu właśnie stajemy zaraz na wstępie przed poważnym dylematem. Czy problem ten nadaje się wogóle do traktowania w obrębie sztuki greckiej, skoro nie

[1]) Por. *Kwart. Klas.* IV 1 recenzja książki Müllera.

[2]) Mimo zastrzeżeń autorytetu tej miary co Pottier, *Mon. Piot* XXIX 174—192.

[3]) Tu natomiast wypada przytoczyć ostatnią książkę E. Löwego, *Polygnot*, Wiedeń 1928; por. też recenzję Lippolda w *Gnomon* V 1929.

posiadamy metryk urodzin artystów? Jakkolwiek drastycznem wydaje się podobne postawienie kwestji, to jednak nie posiada ono głębszego znaczenia dla samego problemu. Nie jednostka twórcza będzie bowiem stanowić jądro rozważań i decydować o wartości samego zagadnienia, lecz pewne większe zespoły artystyczne. Zwykliśmy wyróżniać w sztuce greckiej dwie główne grupy etniczne: dorycką i jońską. Trzecia staje w szeregu twórczość mistrzów attyckich. Zakres tej ostatniej nie pokrywa się jednak z pojęciem pewnych odrębności etnicznych. Należałoby tu mówić raczej o szkole. Lecz ponieważ w obrębie grupy doryckiej i jońskiej odróżniamy szereg mniejszych ośrodków artystycznych — szkół, więc ze względu na kwantytatywnie niewspółmiernie dużą produkcję Aten, wyraz ‘szkoła’ nie odpowiada istotnemu stosunkowi. Mówimy o sztuce attyckiej, jak o doryckiej i jońskiej. Pewne usprawiedliwienie na podobne zestawienie posiadamy też w wyjątkowem stanowisku Aten w historji i kulturze Grecji. Co nas jednak upoważnia do używania terminów ‘dorycki’ i ‘joński’ dla oznaczenia pewnych różnic stylowych?

Do postawienia podobnego pytania zmusza nas obecny stan badań w historji sztuki starożytnej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że używanie tych określeń jest często ich nadużyciem. Raz spotykamy np. wyraz ‘dorycki’ dla oznaczenia całości zjawisk artystycznych z obszarów skolonizowanych przez Dorów, częstokroć jest on jedynie synonimem sztuki peloponeskiej, niekiedy zaś pod pojęciem tem kryje się ciemne bliżej nieokreślone znaczenie pewnych sił i prądów, nurtujących wyobraźnię plastyczną Greków starożytnych. Jasne na pozór i jednoznaczne pojęcia przybierają z czasem treść zniekształconą, zakres ich zatraca pierwotną, wyraźnie określoną granicę i wymaga rewizji definicji. Bez niej terminologja staje się doprawdy ˊniebezpiecznąˋ [1]). I by ˊniebezpieczeństwuˋ temu położyć koniec, spotykamy się z propozycją zastąpienia w dziejach sztuki greckiej podziału etnograficznego układem geograficznym, bardziej ścisłym i mniej pretensjonalnym [2]). Lecz jak trudno jest przestrzegać konsekwentnie tej zasady i wykreślić z naszego słownictwa wyraz ‘dorycki’, kiedy przychodzi kolej

[1]) Por. Picard, w *Gazette des Beaux-Arts* 1929, 299 uw. 2.

[2]) Picard, *La sculpture antique* I 271 oraz 254-255.

na wytłumaczenie cech charakterystycznych dla pewnych jedynie obszarów![1]).

By usprawiedliwić w historji sztuki prawo bytu dla wyrażenia 'dorycki' musimy postawić sobie wpierw pytanie naczelne: czy istniała sztuka dorycka, tj. czy można mówić o pewnych właściwościach plastycznych, jako tworach ducha doryckiego, o stylu, który jest przejawem wyobraźni artystycznej tego szczepu?

Najbardziej krańcową tezą była odpowiedź, jaką dał na to pytanie przeszło 20 lat temu E. Pottier[2]). Usiłował on dowieść, że sztuki doryckiej, jako wytworu szczepu doryckiego, nie było. Nie Dorowie, zdaniem jego, tworzyli sztukę lecz dla Dorów pracowali artyści pochodzenia jońskiego, starając się zadowolić ich upodobania formalne. Hypotezę tę wywodził Pottier z następujących przesłanek: 1. Dorowie przybyli na Peloponez w małej stosunkowo liczbie. Podbiwszy ludność miejscową pochodzenia achajskiego nie starali się i nie mogli zmienić jej charakteru, gdyż tworzyli odrębną, zamkniętą kastę, której przytem organizacja społeczna wzbraniała zajmować się sztuką (Plutarch. *Lykurg*. 24: οἷς τέχνης ἅψασθαι βαναύσου τὸ πάραπαν οὐκ ἐφεῖτο — przeciwnie Solon, tamże *Sol*. 22). — 2. Wędrówek Dorów i okresu po nich następującego nie można porównywać do wędrówek ludów i wieków średnich, gdyż element, który zastali najeźdcy na Peloponezie, nie był ludem zużytym w stanie dekadencji, lecz także rasowo silnym, barbarzyńskim i spokrewnionym z nimi (s. 166 n.). — 3. Wreszcie zamiłowanie do kształtów krótkich, przysadkowatych, masywnych, które przejawia się w niektórych rzeźbach z Peloponezu i Sycylji, nie jest wyrazem charakteru doryckiego, lecz przeciwnie odpowiada jońskiej zasadzie kształtowania, kanonowi, panującemu w całej prawie Grecji od początku VI w. prz. Chr.[3]).

---

[1]) Tenże sam j. w. 285 powiada: „Si la création d'un type plastique répond à l'expression d'une aspiration collective, on saluera ce Kouros nu, triomphant et sobre de la Grèce d o r i e n n e, dont la statuaire allait désormais interpréter la gloire“.

[2]) *Le problème de l'art dorien (Annales du Musée Guimet* XXIX 1908, 134 n.). W nauce francuskiej pogląd p. Pottier jest do dnia dzisiejszego głęboko zakorzeniony. Wyrazem tego ostatnie enuncjacje Picard'a (por. wyżej); podobnie Deonna, *L'Archéologie* I 145 n.

[3]) S. 176, podobnie Lechat, *Sculpture attique avant Phidias* 147 oraz de Ridder (*Cat. br. Acropole* XVIII n. *Bull. Corr. Hell.* 1898, 451 uw. 3, *Mé-*

I

Kwestja wędrówki Dorów i rozprzestrzenienia się szczepu na Peloponezie i w kolonjach.

Szukać rzeczowego rozprawienia się z poglądami z przed lat 20, kiedy z każdym rokiem zaznacza się postęp poważny w nauce, mogłoby wydawać się rzeczą zbyteczną. Nie mniej jednak uważam za pożądane raz wreszcie wyświetlić drażliwą kwestję, a nie, jak to czyni większość archeologów, przejść do porządku dziennego nad jądrem zagadnienia. Problem nasz łączy się ściśle z tzw. zagadnieniem wędrówki Dorów, jedną z najciemniejszych kart dziejów starożytnych. Więcej światła wniosły tu w ostatnich czasach badania językowe, wbrew przekonaniu samych językoznawców [1]).

W rozprzestrzenieniu czterech grup dialektów greckich: 1) jońsko-attyckiej, 2) arkadyjsko-cypryjskiej, 3) eolskiej i 4) zachodnio-doryckiej [2]), posiadamy ważne dane, pozwalające nam uważać wędrówkę Dorów za fakt historyczny [3]). Izolowane stanowisko grupy arkadyjsko-cypryjskiej, która występuje tylko w górzystem centrum Peloponezu i na Cyprze, pozostaje w zupełnej zgodzie z przekazami literackiemi starożytnych o 'powrocie Heraklidów'.

Dialekt arkadyjsko-cypryjski przechował resztki dawnego języka Achajów [4]), którzy pod naporem Dorów częściowo schronili się w niedostępne góry Arkadji, częściowo wyemigrowali na Cypr [5]). Z tym stanem rzeczy nie dadzą się pogodzić poglądy K. J. Belocha. Jak wiadomo, uczony ten [6]) uważał 'wędrówkę Dorów' za wymysł czasów późniejszych, a nie za

---

langes Perrot 301 *Rev. Et. Grecques* 1902, 355. 1910, 303) zaprzecza wprost istnieniu sztuki doryckiej przed V w. prz. Chr.

[1]) A. Meillet, *Les dialectes grecs (Journal des Savants* 1910, 113): „la linguistique ne saurait guère fournir de données certaines à un historien".

[2]) Por. Meillet, *Aperçu d'une histoire de la langue grecque*[1] 75 n. oraz 97, wyd.[2] 1920.

[3]) Por. Edward Meyer, *Geschichte des Altertums*[2] 1928, II 1, 280 uw. 2, G. Childe, *The Aryans* 43 n.

[4]) Por. Strabon VIII 1, 2 s. 333, który używa terminu 'eolski', O. Hoffmann *IF Anz.* XVIII 1905/6, 46 i *Gesch. der gr. Sprache*[2] I, A. Thumb, *Handb. der gr. Dialekte* 49 n.

[5]) Por. Debrunner w Eberta *Reallexikon* IV 512 § 10 n.

[6]) *Griechische Geschichte*[2] I 2, 76—96.

fakt mający istotnie miejsce w historji. Hypoteza Belocha nie znalazła jednak zwolenników, ani jego hyperkrytyczne stanowisko uznania w nauce. Zgodnie z dzisiejszym stanem badań możemy sobie wyrobić następujący pogląd na początki dziejów greckich.

W pierwszej połowie drugiego tysiąclecia przed Chr. rozprzestrzeniają się na terenie Grecji lądowej i na wyspach ludy pochodzenia indoeuropejskiego — pierwsi 'Grecy' na ziemiach Hellady. Według Kretschmera [1]) pierwszą falę grecką stanowili Jończycy. Pogląd ten, jakkolwiek nie poparty dowodami niezbitemi [2]), zawiera jednak dużą dozę prawdopodobieństwa.

By nie rozwodzić się dłużej nad tym szczegółem, wypada krótko zauważyć, że przemawiają za tem względy: 1. geograficzne — w czasach historycznych zajmowali Jończycy jedynie najbardziej na wschód wysunięte punkty Grecji lądowej, Attykę i Euboię, 2. językowe — dialekt joński stanowi jeden biegun wśród reszty grup językowych i nie posiada, jak np. dorycki, naleciałości 'achajskich', 3. historyczne — tradycja literacka, według której Jończycy zajmowali pierwotnie niektóre części Peloponezu, głównie zaś Argolidę [3]).

Czy jednak istotnie ich najazdom możemy przypisać zniszczenie pałaców kreteńskich z końcem epoki średnio — minojskiej, tj. około r. 1600 prz. Chr., tego nie da się dziś, jakby chciał Nilsson (j. w.), rozstrzygnąć z całą pewnością. Czy nie należałoby raczej przyjąć już w tym czasie pojawienie się nowych ludów na terenie Grecji — Achajów?

Ale dla nas w tej chwili jest rzeczą obojętną, który z dwu szczepów dokonał pierwszej inwazji na Kretę — innemi słowy, kiedy dokładnie szczep achajski występuje na arenę dziejową [4]). W każdym jednak razie od tego czasu, tj. z począt-

---

[1]) *Zur Gesch. der gr. Dialekte* (*Glotta* I 1909, 9 n.), oraz tenże w Gercke-Norden, *Einleitung*[3] I 6 s. 75.

[2]) Por. Thumb j. w. § 71 oraz Busolt, *Gr. Staatskunde* I 114 uw. 1.

[3]) Za Kretschmerem oświadczył się ostatnio Martin Nilsson, *The Minoan-Mycenaean Religion and its Survival in Greek Religion*, Lund 1927, 31 n.

[4]) Przyjmując hypotezę Kretschmera i Nilssona musielibyśmy przyjąć, że już wówczas Jończycy zostali wyparci do Attyki i na Euboię i częściowo wyemigrowali na Cyklady i do Azji Mniejszej. F. Bilabel, *Gesch. Vorderasiens und Ägyptens*, Heidelberg 1927, oraz *Die jonische Kolonisation* 1920, przypuszcza, że dopiero w XIII w. osiedlili się Jończycy na wybrzeżach Azji Mniejszej. Por. również F. Schachermeyer, *Materialien zur Geschichte der ägäi-*

kiem XVII w. prz. Chr. poczyna się rozwój kultury minojskiej na lądzie stałym, kultury zwanej mykeńską. Piastunami jej są Grecy, a nie jak sądził Evans [1]), koloniści kreteńscy. Bogata zdobycz wojenna i jeńcy, których zabrali ze sobą, pozwoliła im, tj. Grekom, na stworzenie cywilizacji mykeńskiej [2]). Z tego czasu pochodzi, jak udowodniły ostatnie wykopaliska angielskie, pierwszy zamek w Mykenach na szczycie Akropoli [3]). Ponowny wielki najazd na Kretę z końcem drugiego okresu epoki późno-minojskiej, tj. około r. 1400, sprowadza ostateczną zagładę odbudowanych po pierwszej katastrofie pałaców w Knossos i Phaistos. Nilsson w tym akcie (j. w.) pragnie widzieć pierwszy objaw wystąpienia Achajów.

Zasługą Angielskiej Szkoły Archeologicznej jest absolutne stwierdzenie faktów, że wielkie budowle pałacowe i fortyfikacje (Brama Lwów) i większość, a w każdym razie najwspanialsze groby kopułowe (grób Atreusa) Myken zostały wzniesione z początkiem XIV stulecia prz. Chr. [4]). Również główne obwarowania i przepych Tirynsu pochodzą dopiero z tego czasu [5]). Na ten więc okres przypada szczyt rozkwitu kultury i sztuki mykeńskiej i jej niezmierne rozprzestrzenienie się, które pozwala nam mówić o późno-mykeńskiej koine [6]). W tej

---

schen Wanderung (*Ath. Mitt.* XLI 1916 [wyd. 1927—28], 375 n). Nie występujący przed r. 1200 w zachodniej części Azji Mniejszej zwyczaj palenia ciał i kurhanów (tumuli), świadczy o napływie w tym czasie nowych ludów pochodzenia europejskiego.

[1]) JHS XXXII 1912, 283, por. Leaf, *Homer and History* 37. Odmienny zupełnie pogląd wypowiada W. K. Prentice, *AJA* 1929, 206 n., który identyfikując Achajów z egipskiem *Aqaiwasha* i hettyckiem *Ahhijawa* wywodzi ich pochodzenie z południowej Azji Mniejszej i każe im jeszcze przed r. 2000 osiedlić się w Grecji, prawdopodobnie w Tessalji. Achajowie Prentice'a nie są Grekami, lecz mieli zostać później — przez Dorów (?) — zupełnie zabsorbowani. Z poglądem tym nie moją jest rzeczą rozprawiać się. Wędrówkę Dorów uważa autor za fakt historyczny, mający miejsce w XII stuleciu prz. Chr.

[2]) Por. Nilsson j. w. Rodenwaldt, *Der Fries des Megarons von Mykenai* 49 n., Karo w Pauly-Wissowa, *Realencyklop.* XI 1767 i u Eberta, *Reallexikon* VIII 381, Edward Meyer, *Gesch. d. Altertums* II^2 I 230, ostatnio Karo, *Die Schachtgräber von Mykenai* (*Ath. Mitt.* XL [wyd. 1927], 193—230).

[3]) Por. Wace w BSA XXV 147 n. oraz 269.

[4]) Por. Wace w BSA XXV 1 n. 268.

[5]) Por. Dragendorff (*Ath. Mitt.* 1913 329 n.), ostatnio Karo w *Gnomon* 1928, 225 n.

[6]) Por. Fimmen, *Die kretisch-mykenische Kultur*[1] 89 n.

sztuce coraz silniej przychodzą do głosu rasowo greckie elementy stylowe. W malarstwie wazowem objawia się to w przewadze wzorów linearnych i w konwencjonalnej stylizacji minojskich motywów roślinnych [1]), w plastyce coraz dobitniej kiełkować poczyna tektoniczna zasada kształtowania, właściwa ludom Północy [2]). Jedynie dwory anaktów, jak świadczą wielkie freski pałacowe, pielęgnują tradycje ‘klasycznej’ sztuki kreteńskiej [3]).

Jakkolwiek więc będziemy się odnosić do sensacyjnych odkryć Forrera [4]), przekształcających legendarny okres dziejów greckich w fakty historyczne, dane archeologiczne świadczą samo przez się o potędze ekspanzji politycznej tego szczepu. Wówczas to więc powstało według wszelkiego prawdopodobieństwa potężne państwo Achajów, a legendy i epos *(Iliada)* przechowały nam ustrój monarchji mykeńskiej-achajskiej [5]).

Z kolei rzeczy nasuwa się pytanie, jak upadła wielka kreacja polityczna Grecji ostatniego okresu epoki bronzu.

Rozwiązanie tego zagadnienia jest równocześnie rostrzygnięciem kwestji ‘wędrówki Dorów’. Dziś, jak już wspomniano, ogół badaczy godzi się z wyżej podanych powodów (s. 7) uznać wędrówkę Dorów za fakt historyczny i jej przypisuje ostateczne zniszczenie kultury minojskiej na lądzie stałym, zapoczątkowane już zresztą przez samych ‘Achajów’. Dorowie przybyli z północy, prawdopodobnie z Illyrji lub Makedonji, w każdym razie na tej drodze, jak usiłował Ridgeway [6]), nie da się dokładnie ustalić ich pochodzenia.

---

[1]) Por. Fimmen, j. w. 93, 144.

[2]) Por. Val. Müller, *Frühe Plastik in Griechenland und Vorderasien*, Augsburg 1929, 57 oraz *Kwart. Klas.* 1930 Bibljogr.

[3]) Np. fryz megaronu z Myken, który Rodenwaldt j. w. 55 datował mylnie na początek kultury mykeńskiej, tj. początek III okresu helladyckiego. Megaron, na którego ścianach tkwiły jeszcze podczas wykopalisk resztki fryzu, jest częścią pałacu nowego z XIV stulecia, por. Wace j. w.

[4]) *Vorhomerische Griechen in den Keilschrifttexten von Boghaz-köi*, (*Mitt. der deutsch. Orientges.* 63 1924).

[5]) Por. Nilsson, *Das homerische Königstum* (*Sitzb. Preuss. Ak. d. Wiss.* 1927, 7 s. 23—40, Rodenwaldt j. w. 60 oraz K. Zakrzewski w *Kwart. Klas.* III 1929, 67—77.

[6]) *Who were the Dorians?* (*Anthropological Essays presented to E. B. Tylor*, Oxford 1907, 295 n.), por. Nilsson (*Klio* XII 1912, 340 uw. 1), oraz Edward Meyer, *Gesch. d. Altertums*² II 1, 269 n.

Wspomnienia starożytnych o tym fakcie, tj. o powrocie Heraklidów, pojawiają się dopiero z końcem VII i z początkiem VI w. prz. Chr. po raz pierwszy u Hesioda (fgm. 191 Rz.[2]). W systemie historycznym logografów końca VI i pocz. V w. wędrówka Dorów posiada już miejsce po wojnie Trojańskiej, tj. w. XII stuleciu prz. Chr. [1]).

Jak wiadomo, odkrycia archeologiczne potwierdzają w zasadzie tę datę. W tej chwili nie interesuje nas, jakie zmiany w składzie etniczym wywołał najazd Dorów w Grecji środkowej. Wtargnąwszy na Peloponez spotykają oni we wschodniej jego części plemiona jońskie, w zachodniej i środkowej achajskie [2]). Podbiwszy i wyparłszy te ludy posuwają się oni starym szlakiem Achajów ku południowi, kolonizując wpierw Kretę, potem południowe Sporady i Rhodos, by wreszcie na wybrzeżu południowem Azji Mniejszej w Pamfylji zmieszać się z osiadłymi tu już dawniej Achajami i wytworzyć osobny dialekt pamfylski. W ten sposób dokonywa się dla Grecji starożytnej układ elementów etniczych w basenie morza egejskiego [3]).

By jednak powrócić do istoty naszego zagadnienia, od którego chwilowo, dla nabrania szerszego horyzontu, byliśmy zmuszeni oddalić się, należy zdać sobie sprawę z rozprzestrzenienia się zdobywców na półwyspie peloponeskim. Od tego bowiem zależy w zasadzie odpowiedź na pytanie, czy sztukę, zwaną 'dorycką', stworzyli istotnie Dorowie. Starożytni wyobrażali sobie powrót Heraklidów w postaci nagłego najazdu, który sprowadził katastrofę poprzedniej kultury. Naogół źródła wymieniają stosunkowo małą ilość najeźdców (około 20000), którzy zdołali ujarzmić liczebnie większą ludność miejscową. K. O. Müller w swem dwutomowem dziele, poświęconem historji szczepu doryckiego [4]) zastanawiał się jeszcze nad sposobem walki, taktyką najeźdców, która pozwoliła im opanować potężne zamki achajskie. Tego rodzaju dociekania nie posuwają — rzecz zrozumiała — naprzód naszego problemu. Ostatecznie mamy w historji wiele przykładów, na opa-

---

[1]) Por. zestawienie u Belocha, *Gr. Gesch.*[2] I 2, 87,

[2]) Ebert, *Reallexikon* VI 513 § 11.

[3]) Pogląd ten jest dziś powszechnie przyjęty por. np. Nilsson, *The Minoan-Mycenaean Religion, Introduction* oraz Rostovtzeff, *A History of the Ancient World*, Oxford 1926, I 181.

[4]) *Dorier*[2] 83 n.

nowanie większego obszaru ludności przez liczebnie słabszy element. Nie należy też zapominać, że w stosunku do Achajów, Dorowie nie byli skończonymi barbarzyńcami. Młody, zahartowany prostemi wymogami żywioł, mógł z łatwością zawładnąć zamkami anaktów, rozleniwionych przepychem obcej kultury.

Punkt ciężkości zagadnienia nie tu spoczywa, lecz w pytaniu, jak zdołał liczebnie słabszy pierwiastek narzucić swój język ludności podbitej? Napotykamy tu na problem bardzo zawiły. Oto fakt następujący: 1. Język dorycki, a więc obszar panowania Dorów, pokrywa się prawie w zupełności z obszarem zajmowanym poprzednio przez Achajów. Resztki języka achajskiego przechowały się jedynie w Arkadji i na Cyprze, tj. na terenach, nieskolonizowanych przez Dorów. Wace, w *The Cambridge Ancient History* II s. 467, któremu trudno było pogodzić fakt pierwszy z przekazami starożytnych o nieznacznej liczbie najeźdców, przypuszcza, że dialekt dorycki jest mieszaniną języka achajskiego i elementów napływowych.

Podobne twierdzenie nie pozostaje jednak w zgodzie ze stroną lingwistyczną zagadnienia [1]). J. P. Harland [2]) jest skłonny przyjąć około r. 1400 prz. Chr., tj. między drugim i trzecim okresem mykeńskim, inwazję Achajów, mówiących po dorycku, zaś ostatni przypływ Achajów z końcem epoki bronzu identyfikuje z tradycyjną wędrówką Dorów. Mimo zastrzeżeń Nilssona (j. w.), który dopatruje się w tym poglądzie kontynuacji hypotezy Belocha, nie wydaje mi się, by Harland odbiegł daleko od prawdy, gdyż właśnie wyniki ostatnich badań nad stosunkami ludnościowemi na Peloponezie przyniosły na pozór poparcie hypotezy Belocha. Po nieudałej w nauce próbie wyróżnienia na terenie spartańskim dwu elementów językowych: doryckiego, jakim posługiwać się mieli Spartjaci, i achajskiego, mowy Perioików i Helotów [3]), udowodnił U. Kahrstedt [4]),

[1]) Por. Nilsson, *The Minoan-Mycenaean Religion* 40 uw. 1.

[2]) *The Peloponnesos in the Bronze Age (Harvard Studies in Classical Philology* XXXIV 1923, 1 n.), por. tegoż autora *Prehistoric Aigina* 1925, 63.

[3]) Meister w *Abhandl. d. sächs. Ak. d. Wiss. philolog.-hist. Kl.* 1904 XXIV, III 20 n. przeciw niemu por. np. Niese (*Götting. Nachrichten philolog.-hist. Kl.* 1906, 106 n.), O Hoffmann (*Berl. Philolog. Wochenschr.* 1906, 1392 n.), E. Meyer (*Hermes* XLII 1907, 134 n.), R. Schwyzer (*Indogerm. Forsch.* 1905/6 XVIII *Anz.* 46), częściowo Solmsen (*Rhein. Mus.* NF LXII 1907, 329 n.).

[4]) *Hermes* LIV 1919, 279 n., oraz *Griechisches Staatsrecht* I 1922, 2 n.

że stan Helotów i Perioików nie jest, jak przypuszczał K. O. Müller [1]) następstwem wędrówki Dorów, lecz wynikiem procesu ekonomicznego, tj. zubożenia ludności wiejskiej w Lacedemonji, w VIII i VII stuleciu przed Chr. Ponieważ więc Heloci i Perioikowie mówili po dorycku [2]), więc nie ulega wątpliwości, że byli Dorami tak, jak Spartjaci.

Przyjąwszy ten stan rzeczy, jakże potrafimy wytłumaczyć wędrówkę Dorów, za którą świadczy szereg innych wspomnianych faktów? Mojem zdaniem nie może być mowy o jednym, wielkim najeździe z końcem epoki bronzu, gdyż mimo przykładu Egiptu (Arabowie) i Galji (Rzymianie), jakim posługuje się Nilsson (j. w. 40 uw. 1) trudno przypuścić, by 180.000 Helotów obcego pochodzenia mówiło poprawnym językiem ich 6000 panów (Spartjatów) [3]). Nikt też nie może poważnie myśleć o nagłem, zupełnem wytrzebieniu ludności poprzedniej i w ten sposób interpretować wiadomości Herodota, Strabona i Pausaniasa. Jak więc pogodzić tę pozorną rozbieżność faktów? Powtarzam: nie widzę innej możliwości, jak zkwitować z teorji nagłej katastrofy w znaczeniu ruchów etnicznych. Proces napływu Dorów musiał odbywać się wolno. Poczęli oni już znacznie dawniej, niż przypuszczali historycy starożytni, osiedlać się na Peloponezie, wypierając zwolna zamieszkałe tam plemiona jońskie i achajskie. W ten sposób mieli czas zapoznać się z religją i kultami oficjalnemi Achajów — religją, która, jak wiadomo, była pochodzenia minojskiego. Stąd tyle naleciałości minojskich w kultach i wierzeniach greckich, które upoważniają Nilssona do postawienia tezy, że religja grecka czasów historycznych jest wypadkową wierzeń ludowych greckich i kultów minojskich (j. w.).

Herodotos I 146 wspomina, że w przeciwieństwie do Jończyków, którzy do Azji Mniejszej wywędrowali bez kobiet i w ten sposób zmieszali się z ludnością tubylczą, Dorowie przybyli na Peloponez z żonami. Na to mamy proste wytłumaczenie w trudnościach ówczesnej żeglugi, która nie pozwa-

---

1) *Dorier* II 16, z autorów starożytnych jedynie Theopompos fgm. 134 u Athen. VI 265 C, FHG I 300 wyraża przypuszczenie, że Heloci pochodzili od podbitych Achajów. Inni, jak Herodotos VIII 73, Strabon VIII 364, 383, Pausanias III 2, 6, każą im, tj. Achajom, opuścić pierwotne siedziby.

2) Por. Thukydides III 112, 4 IV 3, 2. 41, 2.

3) Kahrstedt, *Hermes* LIV 1919, 291.

lała na ‘branie pasażerów’. Dorowie, wędrując lądem, mogli sobie pozwolić naturalnie i na ten zbytek [1]). Nie wyklucza to więc w zupełności możliwości, by Dorowie nie mogli począć żenić się z kobietami bratniego im szczepu Achajów. Tą drogą zabsorbowawszy część elementów miejscowych i wspomagani nowemi przypływami z Północy, zdołali zwolna zawładnąć ziemiami Achajów i opornych zmusić do opuszczenia terenu. Również Bilabel (j. w.) przypuszcza, że udział Achajów w najazdach na Egipt za czasów Meneptaha (około 1246—1239 przed Chr.), zanotowany w dokumentach egipskich z el-Amarna, świadczy o tem, że już w tym czasie, tj. w XIII stuleciu, wypierali ich Dorowie z dotychczasowych siedzib.

I do Lakonji więc napływali Dorowie zwolna. Być może, że wpierw, jak głosi późniejsza tradycja (np. Isocrates *Panath.* 286 C), przybyli tam oni w bardzo nieznacznej ilości i zdołali podbić zminoizowanych poddanych królewskiego rodu Menelaosa. Lecz z czasem przybywało ich coraz więcej, wypierając ludność pierwotną. Zdobycie zamków obronnych, piastunów resztek chylącej się ku upadkowi kultury minojsko-mykeńskiej, położyło ostateczny kres jej trwaniu. To nastąpiło prawdopodobnie, jak głosi tradycja i archeologja, po roku 1200 prz. Chr. i wstrząs ten, spowodowany być może ostatnim większym napływem z Północy, dał początek ‘legendzie’ o powrocie Heraklidów. Fortece Achajów zdobyli Dorowie, ale Dorowie ci w większości od dawna już zamieszkiwali bezpośrednie okolice zamków [2]). I dzieje wojen uczą nas, że fortece stają się później, niż ziemie okoliczne, łupem zdobywców. Nie może tu być, jak raz jeszcze podkreślam, mowy o ‘wiekowem’ oblężeniu: Dorowie bowiem długi czas utrzymywali prawdopodobnie stosunki przyjazne z anaktami Achajów i, być może, byli nawet ich podwładnymi. Wędrówka Dorów miała więc — wbrew tezie Belocha — miejsce w historji, lecz nie była to jedna ‘wędrówka’, najazd nagły, ścierający w pył dorobek kulturalny pokonanych, lecz ‘kilka wędrówek’ w przeciągu wieku, które zwolna przygotowały upadek państwa Achajów [3]).

---

[1]) Por. K. O. Müller, *Dorier*[2] I 78.

[2]) Podobnie wydaje się myśleć Glotz, *La civilisation égéenne* 68, kiedy powiada: „Vers 1200, l'infiltration lente tourna en invasion“.

[3]) Można też łatwo przypuścić, że i po zburzeniu zamków w Mykenach, Tirynsie. Argos, Asine itd., czas jakiś napływały na Peloponez dalsze

Ludność Peloponezu, od początków I tysiąclecia prz. Chr. począwszy, była pochodzenia doryckiego. Domieszka krwi achajskiej musiała być nieznaczna, jeśli uwzględni się, że, według tradycji — co potwierdzają najnowsze badania językowe i historyczne, większość ich musiała wyemigrować z obszarów, zajętych przez Dorów (Cypr i Arkadja). Zresztą, pomijając nawet stosunek procentowy krwi doryckiej do achajskiej — oba szczepy należą do tego samego zespołu rasowego — radykalna zmiana warunków kulturalnych, jaka datuje się od połowy mniej więcej XII stulecia prz. Chr., świadczy wymownie o tem, że element napływowy wziął górę nad miejscowym. Nie mam bynajmniej zamiaru twierdzić, jak to czynił Furtwängler[1]), że tzw. kultura 'geometryczna', która przejawia się głównie w stylu geometrycznym malarstwa wazowego, jest tworem par excellence doryckim[2]). Ale nie ulega kwestji, że kultura geometryczna jest czystym objawem ducha greckiego. Jeśli zaś uwzględni się różnicę, jaka daje zauważyć się począwszy od XI w. prz. Chr. między stylem geometrycznym Zachodu i Wschodu[3]), tj. pomiędzy obszarem skolonizowanym przez Dorów, a terenem zamieszkałym przez Jończyków i Achajów, możemy uświadomić sobie, że właśnie Dorowie byli tym elementem, który drzemiącą w orjentacji greckich Achajów linearno-tektoniczną zasadę owego stylu powołał do życia. Że zaś styl geometryczny do szczytu swego doszedł na terenie Attyki (dipylon), będzie to tylko jednym z pierwszych dowodów na to, że, jak w ciągu całego rozwoju sztuki greckiej, sztuka attycka potrafiła w najdoskonalszej formie urzeczywistniać tendencje artystyczne Greków. Wyjątkowe położenie

gromady Dorów. Jeśli Schuchhardt (*Festschrift für Bode*, Berlin 1915 i *Alteuropa*[2] 220 n.) widzi w geometryzacji ornamentyki późno-mykeńskiej wyraźny wpływ Północy — przeciw niemu Rodenwaldt, (*Arch. Anz.* 1920, 13 n.) — to nie może być to poczytane za objaw przenikania doryckiej wyobraźni artystycznej do sztuki mykeńskiej. Wpływ Północy panuje w całej sztuce okresu późno-mykeńskiego, por. Val. Müller j. w. 57, może więc być uważany za wyraz ducha achajsko-greckiego.

[1]) *Kl. Schriften* I 339.

[2]) Por. w sprawie tego zagadnienia Schweitzer, *Untersuchungen zur Chronologie und Geschichte der geometrischen Stile in Griechenland II* (*Ath. Mitt.* XLIII 1928, 79 uw. 2), oraz ostatnio Karo w Eberta, *Reallexikon* IV 249.

[3]) Por. Schweitzer j. w. 3 n.

geograficzne Aten nie może być w tym wypadku nigdy za silnie podkreślane.

Ostateczna doryzacja Peloponezu dokonywała się zapewne w wolnem tempie (okres stylu protogeometrycznego). Jeśli wbrew przypuszczeniu Pottiera i Meilleta[1]) południowa część Peloponezu, tj. Lakonja, posiadała ludność prawie jędrnie dorycką, to na północy możemy przyjąć wiekszy procent ludności pierwotnej (achajsko-jońskiej) i właśnie ten moment będzie decydujący dla rozkwitu sztuki na tych obszarach częściowo mięszanych. Ustrój polityczny Grecji archaicznej nie stanowi istoty naszego zagadnienia. Doryzacja Peloponezu jest rzeczą dokonaną już na przełomie II i I tysiąclecia i kiedy w połowie VIII w. prz. Chr. rozpoczyna się kolonizacja 'dorycka' Sycylji i wybrzeży kampańskich[2]), dokonywują jej istotnie Dorowie. Rzecz zrozumiała, że nie ci 'barbarzyńcy', którzy położyli ostateczny kres kulturze minojskiej na lądzie stałym, lecz Dorowie, jakich wychował Peloponez w ciągu 6 wieków.

Z tego, co zostało dotychczas powiedziane, wynika jasno, że kwestja kastowej organizacji społecznej, którą p. Pottier podjął dla udowodnienia swej tezy, nie odgrywa dla naszego zagadnienia roli zasadniczej. Nie Spartjaci tworzyli sztukę, lecz dla nich ich podwładni, ale ci byli też z pochodzenia Dorami. Nie będzie też istotną teza Furtwänglera[3]), że sztukę 'dorycką' tworzyli artyści jońscy. Chodzi w tym wypadku o sporadyczne akty powoływania obcych mistrzów, jak Theodorosa z Samos, Batyklesa z Magnezji itd. dla wzniesienia wielkich pomników. Tego rodzaju fakty są powszechne w całej historji sztuki. W tym zaś czasie sztuka peloponeska nie obudziła się jeszcze była z martwoty wieków średnich i kultura tego obszaru pozostawała znacznie wtyle za jońską, chłonącą w siebie czar Wschodu i pod jego wpływem budzącą się do życia. Ale, jak powiadam, mamy tu do czynienia jedynie z kilkoma zjawiskami artystycznemi, które bezsprzecznie oddziałały silnie na późniejszą wyobraźnię twórców peloponeskich. Wyrazem jednak ducha doryckiego jest sztuka, że ją tak nazwiemy, ludowa, tworzona przez nich samych, i w niej, jak

---

[1]) *Aperçu* 98.

[2]) Ostateczne ustalenie daty jest zasługą Schweitzera j. w. 8—43.

[3]) *Meisterwerke* 712 n.

się przekonamy, odźwierciedla się wyraźnie charakter tego szczepu. Tyle odpowiedzi na pierwszy argument pana Pottier.

Jeśli przyjmiemy tezę powolnej infiltracji, upada konieczność rzeczowego rozprawienia się z drugim z rzędu argumentem pana Pottier. Cywilizacja mykeńska była jedynie cywilizacją warstw wyższych. Jej 'dekadencja' jest faktem niezbitym. Że 'Achajowie' mimo spokrewnienia z Dorami nie byli rasowo elementem tak silnym, jak nowi przybysze, świadczy o tem ich szerokie rozprzestrzenienie się i stosunki handlowe, jakie utrzymywali z ludami obcemi, które zapewne nie mogły przyczynić się do zachowania czystości rasy. Mimowoli nasuwa się porównanie z innym faktem dziejowym — z upadkiem państwa rzymskiego. I tu i tam zwolna przygotowywała się zmiana orjentacji psychicznej społeczeństwa i przesiąknięcia tegoż młodemi, obcemi, barbarzyńskiemi elementami. „La soumission de la Crète aux Achéens, c'était la conquête de la Grèce par Rome, *capta ferum victorem cepit* — l'arrivée des Doriens c'est l'invasion des barbares, c'est le moyen âge, en attendant la Renaissance". Temi słowy zamyka Glotz wstęp do swojej pięknej książki o cywylizacji Egei (j. w. 69).

W końcu ostatni i może najsilniejszy z argumentów pana Pottier[1]). Dziś wiemy, że zamiłowanie do krótkich przysadkowatych, masywnych kształtów w plastyce nie jest ani wyrazem charakteru doryckiego ani jońskiego, nie tworzy kanonu artystycznego żadnego z tych dwu szczepów greckich. Jest to bardzo stara zasada kształtowania starożytnego Wschodu: dążność do ujęcia kształtu w możliwie zamkniętą masę, kompozycja, dla której punkt wyjścia stanowi v o l u m e n postaci. Kwestję tę powiodło się ostatecznie rozstrzygnąć Valentinowi Müllerowi w jego pomnikowej pracy o wczesno-archaicznej rzeźbie Grecji i Azji Przedniej (j. w.). Kolebką tej formy plastycznej była — jak się wydaje — Mezopotamja. Drogą przez Cypr i Fenicję przenikały do Grecji od czasów najdawniejszych wschodnie prądy artystyczne[2]). W epoce wczesnego archaizmu (kultura geometryczna) wpływ ten dostrzec można w tendencji do przedstawiania ciała ludzkiego w formie 'ko-

---

[1]) Raz jeszcze podkreślam, że celem moim nie jest bynajmniej rozprawienie się z przestarzałą teorją, lecz sprecyzowanie pewnych faktów dla wyjaśnienia tej dziś szczególnie drażliwej kwestji.

[2]) Por. Poulsen, *Orient und die frühgriechische Kunst*, Lipsk 1913.

lumny', tzn. jądro kompozycji stanowi zwalisty tułów, do którego członki pozostają w luźnym jedynie związku, odstając od kabłuba *(Spreizstil* według Müllera). Ta sama tendencja zapładnia w dobie dojrzałego archaizmu (wiek VII prz. Chr.) twórczość plastyczną Greków. Jest to okres kształtowania się typów greckiej rzeźby monumentalnej. I oto znów inspiracjom Wschodu zawdzięcza sztuka tej epoki dążność do ujmowania ciała w zwartej masie. Główną cechą zewnętrzną tego stylu jest złączenie ramion postaci ludzkiej z korpusem. Wszystkie linje koncentrują się w jeden zwarty blok *(Blockstil).*

W obrębie jednak tej naczelnej idei dadzą wyróżnić się dwa różne prądy, dwie wielkie grupy artystyczne, które pokrywają się geograficznie z rozprzestrzenieniem się dwu głównych zespołów etnicznych na terenie ówczesnego świata greckiego: doryckiego i jońskiego. Z jednej strony Peloponez, Kreta, Rhodos i Wielka Grecja — z drugiej Attyka, Cyklady i wybrzeża Azji Mniejszej. Trzeba przytem zaznaczyć, że ze względu na swe położenie, 'achajska' Arkadja pozostaje w kręgu artystycznego działania grupy doryckiej.

Dążność do wyrażania postaci w kształcie zasadniczego bloku doznaje w twórczości doryckiej daleko idących przeobrażeń. Właściwa rasie indoeuropejskiej tendencja do tektonicznego ujęcia formy każe artystom od wewnątrz ciało ludzkie budować w prostych i wyraźnych linjach, wielkie płaszczyzny załamywać pod kątem ostrym. Stąd powstaje charakterystyczna dla figurek doryckich kańciastość kształtów. W rzeźbie jońskiej brak postaciom masy w znaczeniu ukształtowania ciała i proporcyj. W przeciwieństwie do figur doryckich dolna część korpusu traci na masie, a punkt ciężkości przesuwa się na górną. Kańciastości przeciwstawia się zaokrąglenie kształtów, szata u kobiet przylega miękko do ciała. Artysta nie buduje, lecz rozczłonkowuje masę od zewnątrz przez poruszenie powierzchni. Płynna łączność spaja szczegóły w jedną całość. W doryźmie przebija się dążność do organicznego ujęcia kształtu. Mimo ogólnego charakteru bloku postaci artysta stara się oddzielić ręce od tułowia[1]). Wcięcie w pasie zaznacza się silnie, nawet fryzura służy do wyodrębnienia dobitniejszego głowy od bark. W sta-

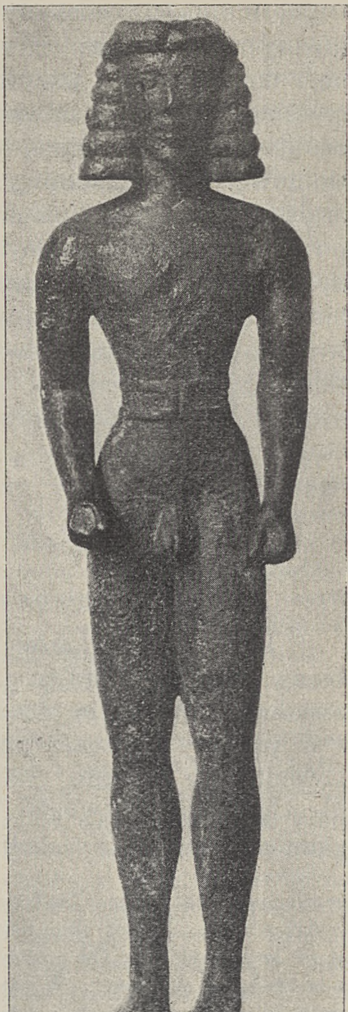
---

[1]) Np. znany bronz z Delf, *Fouilles de Delphes* V tabl. III, tutaj ryc. 1.

tuetkach jońskich kolpos zaciera różnicę między dolną a górną częścią ciała, fryzura wypełnia lukę i tworzy łagodne przejście pomiędzy głową a barkami. Podobneż różnice w budowie głowy. W doryckich: długie, pociągłe oblicze, wypracowanie brody, niskie czoło, duży odstęp pomiędzy oczyma i ustami, silne zaznaczenie tektoniki kośćca. W jońskich: odmienny stosunek proporcyj i płaszczyzn. Dolna część nie wybija się, jak u doryckich, natomiast silny akcent spoczywa na nosie, odstęp pomiędzy ustami i oczyma nieznaczny, często też występują u obu grup, pod wpływem wschodnim, krótkie oblicza [1]).

W stylu doryckim wyraża się więc najszlachetniej charakter ducha greckiego — styl joński jest stylem azjatyckim [2]).

Do podobnych ujęć syntetycznych dochodzi Müller po przeprowadzeniu sumiennej analizy prawie wszystkich zachowanych do naszych czasów zabytków drobnej plastyki tej epoki. I tu głównie spoczywa wartość naukowa syntezy. Materjały bowiem, które składają się na dorobek artystyczny wczesnego i dojrzałego stylu archaizmu greckiego, to nie posągi monumentalne, lecz raczej utwory przemysłu artystycz-



1. Bronzowa figurka męska w muzeum w Delfach.

[1]) Por. Müller j. w. 213 n.

[2]) Por. Müller j. w. 181 n. — Pottier, *Problème* 176, przyjmuje istnienie odwiecznej tradycji lokalnej pochodzenia egejskiego (!), którą Dorowie

nego, nie dzieła mistrzów dłuta, lecz po największej części utwory rzemieślnicze, które wierniej, bo bezstronniej, oddają nam ducha epoki i wszystkie nurtujące tę sztukę prądy artystyczne. Odpada tu bowiem prawie zupełnie pierwiastek stylu osobowego. Owe idole, terrakoty, bronzy i figurki z kości słoniowej to nieosobowy wyraz charakteru pewnych grup artystycznych. O szkołach trudno w tym czasie mówić. Szkoły powołują do życia wielcy artyści. Dla tych maluczkich szkołą był Wschód. Jego wzory i kanony stanowiły podstawę ich inspiracyj artystycznych, której wyraz dawali oni jednak nie w niewolniczem naśladowaniu, lecz w przetwarzaniu ogólnych schematów stosownie do własnych upodobań. A upodobania owe na niskim stosunkowo poziomie kulturalnym nie różnicowały się jednostkowo, lecz w obrębie zespołów geograficzno-etnicznych.

II

Problem rasy w sztuce greckiej.

Tym ustępem można ostatecznie zamknąć problem, poruszony przez p. Pottier, a zwrócić naszą uwagę na drugą zasadniczą stronę zagadnienia, tj. zastanowić się, czy, kiedy i w jakiem znaczeniu odbija się w sztuce charakter danego szczepu czy narodu. Słowem, dla dalszego sprecyzowania pojęcia sztuki doryckiej musimy poświęcić nieco uwagi zagadnieniu rasy w sztuce [1]).

---

przejmują i kontynuują. Tradycja ta przeciwstawia się 'wpływowi jońskiemu' w dążności do „formes vigoureuses, nerveuses et allongées, à l'étude du nu et de la musculature. On pourrait l'appeler européene, si on veut l'opposer à la tendance asiatique". W ostatniem zdaniu Pottier posiada bezwzględnie rację, tylko jego poprzednie założenia są z gruntu chybione:

1. Sztuka egejska nie może być uważana za sztukę europejską, ponieważ piastunem jej nie był prawdopodobnie lud pochodzenia indoeuropejskiego.

2. Sformułowanej przez p. Pottier tendencji niema w sztuce egejskiej.

3. Achajowie, jeśli byli istotnie Grekami, mogli posiadać podobną orjentację artystyczną, którą jednak przygłuszyła właśnie sztuka egejsko-kreteńska o zupełnie odmiennych tendencjach i za spadkobierców jej możemy raczej uważać Jończyków. Widzimy obecnie, że formuła p. Pottier odpowiada mniej więcej tej zasadzie kształtowania, którą możemy uważać za typową dla Dorów — później dla całej Grecji. Na stan badań przed 20 laty teorja p. Pottier była jednak doskonale przeprowadzona.

[1]) Problem ten posiada już swoją historję w nauce (por. *Eos* XXX 1927, 175 n.) Niedawno jeszcze należał do jednego z najaktualniejszych przed-

Pojęcie rasy jako elementu stylotwórczego nie pokrywa się z terminem antropologicznym. Historyk sztuki używając tego określenia nie ma na myśli pewnej kategorji osobników o wspólnych cechach morfologicznych, lecz zespół pierwiastków psychicznych, które mogą być wytworzone nawet w obrębie jednego i tego samego narodu w specjalnych warunkach bytu [1]). Rzecz zrozumiała, że na najniższym poziomie kulturalnym czynnik rasowy nie rozstrzyga o istotnym charakterze sztuki [2]). Styl prymitywny jest właściwy wszystkim ludom na prymitywnym poziomie rozwoju bez względu na ich przynależność rasową. Ale w miarę postępu cywilizacji i zróżnicowania poszczególnych grup kulturalnych, sztuka, jako jeden z przejawów kultury, odbijać będzie wartości charakterystyczne dla danych zespołów [3]).

---

miotów badań. Świadczy o tem olbrzymia literatura przedmiotu. Wpływ wojny światowej i jednego z jej następstw, jakiem jest wzmożenie idei narodowej, wycisnął tu swoje piętno. W tem spoczywa główne niebezpieczeństwo samego zagadnienia, które z platformy czysto naukowej sprowadzano niekiedy do roli narzędzia politycznego. Taki stan rzeczy wywołał zrozumiałą reakcję. Problem, że się tak wyrażę, stracił na wadze; nad wartością dociekań naukowych w tym kierunku, jeśli nie postawiono otwarcie znaku zapytania, to w każdym razie zauważyć daje się pewna nieufność badaczy do rozstrzygania zagadnień plastycznych z tego punktu widzenia. Pragnęlibyśmy wreszcie zapomnieć waśni narodowych i radzibyśmy unikać wszystkiego, co nam różnice wśród nas przypomina. — Ogólnie problem rasy w sztuce por. najważn. Le Bon, *Lois psychologiques de l'évolution des peuples* IV 91, Wundt, *Völkerpsychologie* 10 n., Grosse, *Die Anfänge der Kunst*, Wölfflin, *Kunstgeschichtliche Grundbegriffe* passim, Günther, *Rasse und Stil*, Monachjum 1926, Schultze-Naumburg, *Kunst und Rasse*, Monachjum 1928, Kretschmer, *Körperbau und Charakter*. — Jako najważniejszą próbę interpretacji historyczno-psychologicznej pod kątem tego problemu wymienić należy Worringera, *Formprobleme der Gotik*. Z innych opracowań specjalnych: Adama von Scheltema, *Die altnordische Kunst*, E. Lüthgen, *Die abendländische Kunst des XV Jahrhunderts* (1920), Oskar Hagen, *Deutsches Sehen*, *Gestaltungsfragen der deutschen Kunst* (1923). Dla sztuki greckiej specjalnie: Otto Höver, *Kunstcharaktere südabendländischer Völker* (*Zeitschrift f. Ästh. u. allgem. Kunstwiss.* XV 1920/21, 374 n.). Ostatnio Günther, *Rassengeschichte des hellenischen und römischen Volkes*, Monachjum 1929 należy uważać w zasadzie za chybione, por. *Gnomon* V 1929, 291 (Kahrstedt).

[1]) Por. *Sprawozd. Polsk. Tow. Nauk.*, Lwów 1926 Nr. 274.

[2]) Por. Grosse j. w. 33 oraz 295 n.

[3]) Z punktu widzenia indywidualności artystycznej można też mówić o ponadnarodowych i ponadszczepowych typach twórców, przyjąwszy psychofizyczną klasyfikację Kretschmera: na schizotymików i cyklotymików Por. też Pinder, *Das Problem der Generation in der Kunstgeschichte Europas* Berlin 1929, 48 n.

Pojęcie kultury danego ludu-narodu pokrywa się z dotyczącym zakresem językowym [1]). Różnice dialektyczne nie będą istotne. Dorowie wraz z innemi szczepami wytworzyli jedną kulturę grecką i sztukę grecką. W tem znaczeniu możemy mówić o młodości, dojrzałości i starości kultury narodowej *(Volkskultur)*. Dorowie nie biorą bezpośrednio czynnego udziału w wykształceniu literatury greckiej. Jednak dramat bierże swój początek z Peloponezu doryckiego. Bez znajomości też środowiska achajsko-doryckiego w Italji środkowej, nie byłby w stanie Platon stworzyć w swej Akademji środowiska nauk ścisłych [2]).

Lecz również mówić można o kulturze narodu [3]), gdy, drogą immigracji - najazdu, dochodzi do zmieszania krwi dwu pierwiastków etnicznych. Tam poczyna się nowy lud-naród [4]). Pod to określenie da się już prędzej podciągnąć pojęcie kultury-sztuki doryckiej. Istotnie bowiem ludność Peloponezu w epoce klasycznej tworzyła coś w rodzaju narodu. W każdym bądź razie był to obszar zupełnie już zdoryzowany [5]). Świadomość jednak różnicy pochodzenia, odrębności szczepowej Dorów i Jończyków, rodzi się u Greków późno. Herodot tej różnicy narodowej nie zna, dopiero Thukydides jest jej pełen. Wówczas to Dorowie przypominają sobie, że ongiś wyparli oni Jończyków z ich siedzib i zawładnęli ich ziemiami; καὶ ὅτι Δωριῆς μέλλετε Ἴωσι μάχεσθαι, ὧν εἰώθατε κρείσσους εἶναι, ἀρκείτω βραχέως δεδηλωμένου· temi słowy zagrzewa do walki żołnierzy Brasidas (Thuk. V 9), a w usta Gyllipa te słowa wkłada wielki historyk: ...τῇ δὲ γνώμῃ οὐκ ἀνεκτὸν ἐσόμενον, εἰ μὴ ἀξιώσουσι Πελοποννήσιοί τε ὄντες καὶ Δωριῆς Ἰώνων καὶ νησιωτῶν καὶ ξυγκλύδων ἀνθρώπων κρατήσαντες ἐξελάσασθαι ἐκ τῆς χώρας (Thukydides VII 5).

Polityczne przeciwstawienie się ‘rasy’ doryckiej i jońskiej nie było więc istotną przyczyną wojen peloponeskich, lecz raczej jej następstwem [6]). Ale poczucie odrębności narodo-

---

[1]) Fichte: „Volk ist, was e i n e Sprache spricht und schreibt“.

[2]) Wilamowitz, *Die griech. Literatur und Sprache [Kultur der Gegenwart I Abt. 8]* 226.

[3]) Brak w słownictwie polskiem wyrazu, który oddałby w pewnych wypadkach znaczenie np. niemieckiego *Volk*. ‘Lud’ jest pojęciem nieodpowiedniem. Wyrażenie ‘kultura ludowa’ ma u nas specjalne znaczenie. Zostawiam więc wyraz ‘naród’, choć świadom jestem nieścisłości określenia.

[4]) Por. H. Schneider, *Philosophie der Geschichte* II 67.

[5]) Por. Jardé, *La formation du peuple grec* 127.

[6]) Por. Jardé j. w. 99.

wej nie stanowi conditio sine qua non odrębności charakteru sztuki danego obszaru. Uczą nas tego dzieje całej ludzkości.

Drugim momentem zagadnienia rasy w sztuce jest ta okoliczność, że w przedstawianiu postaci ludzkiej artyści podświadomie urzeczywistniają typ swej rasy [1]). Rozstrzygnąć tę kwestję z punktu widzenia estetyki naturalistycznej możnaby w ten sposób: dla sztuki ludów, np. północnego pochodzenia, ‘idealizować’ znaczy skierowywać świadomie lub nieświadomie swą wyobraźnię w kierunku północnego typu rasowego [2]). Kwestja komplikuje się nieco przy portrecie. Ale i tu można stwierdzić, że najlepiej udają się artystom portrety jednostek, zbliżonych rasowo do nich samych (por. Schulze-Naumburg, j. w. 19). Ostatnio Langlotz [3]) usiłował wykazać na podstawie analizy plastyki spartańskiej VI wieku, że Spartanie i pod względem somatycznym najczyściej reprezentowali ‘rasę’ dorycką. Obserwacja ta wydaje się słuszną po części, jeśli uwzględni się, że istotnie pewne wspólne cechy somatyczne łączą przedstawienia rzeźbiarskie postaci ludzkiej w obrębie sztuki nietylko spartańskiej, ale i całego Peloponezu. Ale tej stronie zagadnienia nie można mimo wszystko przyznawać większego znaczenia. Ważniejszą cechą będzie wspólna tym utworom zasada kompozycji. Gdyż, by mówić o stylu ‘narodowym’, należy wpierw stwierdzić, czy i jakie cechy posiada dana sztuka, charakteryzujące ją niezależnie od stylu epoki [4]).

Styl czasu jest pojęciem nadrzędnem wobec stylu narodu, tj. pewnej grupy etnicznej. Narzuca on pewne ogólne, aktualne problemy i charakterystyczne dla danej epoki możliwości rozwiązania, oraz przynosi ze sobą ogólne schematy artystyczne. Pojęcie stylu czasu wiąże się nierozerwalnie z pojęciem rozwoju w sztuce. Przypuszczenie Wölfflina, że w pewnych czasach artyści widzieli rzeczy w pewnej specjalnej formie, np. ‘malarsko’ lub ‘linearnie’, nie jest oparte na założeniu psychologicznem [5]). Również ‘wola twórcza’ nie jest rzeczywistością w znaczeniu psychologicznem. Jeśli Polygnotos nie

---

[1]) Por. Schultze-Naumburg j. w. 19 n.

[2]) Por. Günther, *Rasse und Stil* 102.

[3]) *Fruehgriechische Bildhauerschulen* 90 n. oraz 184 uw. 7.

[4]) Por. Wölfflin, *Kunstgesch. Grundbegriffe* 8.

[5]) Por. E. Panofsky, *Zeitschrift f. Ästh. u. allgem. Kunstwiss.* X 1915, 461 n. oraz Wulff. *tamże* XII 62.

malował pejzaży naturalistycznych, to nie dlatego, że ich nie chciał malować. Pejzażu naturalistycznego ówczesny malarz nie mógł ani chcieć ani móc przedstawić, ponieważ podobne przedstawienie obce było istocie sztuki greckiej V wieku prz. Chr.[1]). W obrębie całego rozwoju sztuki greckiej, sztuka dorycka przechodziła na równi z jońską i attycką te same koleje. Ale niezależnie od każdorazowego stopnia rozwoju kształtowania artystycznego dadzą się wyróżnić aż do końca epoki klasycznej pewne cechy charakterystyczne wyłącznie dla jednej lub drugiej grupy. Mimo wzajemnego przenikania się tych tendencyj każdy z zespołów zachowuje konstrukcję plastyczną właściwą sobie jedynie.

O różnicach pomiędzy sztuką dorycką a jońską napisano niezliczoną ilość komentarzy i ujęć syntetycznych, opartych na analizie objektów artystycznych. Stosownie do panującego w danym czasie repertuaru terminologji historji sztuki zdefinjowano te różnice w sposób, można powiedzieć, wyczerpujący. Tu jednak wypada podkreślić niebezpieczeństwo, jakie kryje się w zapożyczaniu terminów pojęciowych, wypracowanych na badaniu sztuki pewnego okresu, dla określenia przejawów artystycznych z innego czasu i obszaru. Jakkolwiek bowiem istota sztuki jest jedna bez względu na czas i przestrzeń, to jednak, właściwe dla każdej z epok i kultur, specjalne warunki rozwoju nie pozwalają na przejmowanie bez zastrzeżeń systemu pojęciowego i klasyfikacji z jednej grupy na drugą. Literatura nasza roi się niestety od prawdziwych dziwolągów. Mimo tego świadomi jesteśmy dla sztuki greckiej istnienia tej różnicy, którą jedni widzą w rozbieżnych charakterach szkół artystycznych, większość w różnicy ‘rasowej’ Jończyków i Dorów. Pojęcie szkoły jest tu za ciasne. Znamy szereg ‘szkół’ artystycznych zarówno na Peloponezie, jak i na obszarach jońskich. Można z całą pewnością przyjąć, że istniała np. żywsza wymiana poglądów artystycznych pomiędzy Atenami i szkołą z Argos, niż pomiedzy tą ostatnią a Spartą. A jednak mimo tego, dzieła sztuki argiwskiej posiadają wspólnie z zabytkami z terenu spartańskiego pewne cechy, które odróżniają oba te środowiska artystyczne od ojczyzny Peryklesa. Wytłumaczyć tego nie można inaczej jak wspólno-

[1]) Por. Panofsky j. w. XIV 330, który poprawił błędny sposób ujęcia tego problemu przez Rodenwaldta, *tamże* XI 128 n.

ścią ew. różnicami pochodzenia i kultury. Jak znaczne są te różnice? Ani takie, jak pomiędzy sztuką germańską i romańską, ani takie, jak pomiędzy szkołą toskańską i wenecką, jakby chciał Rodenwaldt [1]). Nie można bowiem przesadzać w naciąganiu analogij historycznych. Świat antyku tworzy sam dla siebie okres względnie zamknięty o zupełnie typowych formach kulturalnych, odmiennych od stosunków panujących w wiekach średnich i później w Europie. Ta specjalność warunków wymaga od nas specjalnego nastawienia badawczego.

III

Charakter sztuki doryckiej.

Henryk Brunn [2]) scharakteryzował trafnie dorycką zasadę kształtowania jako matematyczno-architektoniczną. Jak widzieliśmy na przykładzie plastyki okresu dojrzałego archaizmu, jest to istotnie główna cecha kompozycji plastycznej obszarów doryckich. Mówimy o dążności do organicznego ujęcia kształtu nie w znaczeniu naśladownictwa przyrody. Artysta nie imituje, lecz buduje, nie daje obrazu chwilowego wrażenia na widok tworu natury, lecz komponuje. Oto np. bronzowa statuetka kobieca ze Sparty [3]) (*ryc.* 2) — okaz stylu bloku z VII w. prz. Chr. Kompozycja składa się z trzech części: dolna część ciała, tułów i głowa. Mimo wewnętrznej zwartości i spoistości kształtu, każda z partyj łącznie z rękoma wyraźnie daje się odróżnić [4]). Zachodzi pomiędzy niemi pewien stosunek proporcyj — powiedzmy równowagi wewnętrznej. Wyraża się to w charakterystycznym rytmie całości. Od tej statuetki poprzez Kleobisa delfickiego [5]) (*ryc.* 3), spartańskiego Diskophorosa [6]) (*ryc.* 4) i Apollina Piombino [7]) (*ryc.* 5) biegnie jedna linja rozwojowa do polykletowskiego Doryphorosa. W każdem z tych dzieł wyraża się jedna i ta sama myśl, jedna idea:

---

[1]) *Wölfflins 'Grundbegriffe' und die antike Kunst* (*Zeitschrift f. Ästh. u. allgem. Kunstwiss.* XI 433).

[2]) *Ath. Mitt.* II 15 oraz *Münchner Sitzungsberichte* 1884, 525.

[3]) BSA XV tabl. X.

[4]) Por. wyżej s. 18.

[5]) *Fouilles de Delphes* IV 1.

[6]) Langlotz j. w. tabl. 9, 50, 52 a.

[7]) Langlotz j. w. tabl. 1, 19.

idea rytmicznej budowy ciała ludzkiego. Przyroda daje podnietę w postaci suchego materjału, który artysta urabia według immanentnej dla swej wyobraźni artystycznej zasady. Elementy zasadnicze stara się ukształtować w ten sposób, by nadać figurze równowagę przez ustosunkowanie ciężaru poszczególnych partyj masy [1]). Postać stoi, ciąży — kształty nabierają wyrazu utajonej siły wewnętrznej. Taką budowę nazywamy organiczną. Lecz w ten sposób Doryphoros nie jest odbiciem modelu, lecz jego udoskonaleniem. Na jego widok można powiedzieć: tak nie jest, ale tak być powinno! Kanon Polykleta posiada, jak wiadomo, znaczenie wyłącznie antropometryczne, tzn. wyraz jego nie tkwi w kompozycyjnem przezwyciężeniu bryły i płaszczyzny, lecz w ustaleniu objektywnych wymiarów człowieka. Jest to zasada organicznego zróżnicowania, której przeciwstawić można zasadę mechanicznego wyrównania, właściwą sztuce Wschodu [2]).



2. Bronzowa figurka kobieca w muzeum w Sparcie.

Dążność do idealizowania kształtów przyrody jest właściwa całej sztuce greckiej. Przybiera ona zczasem różne formy. Lecz u kolebki sztuki hellenskiej spotykamy tę zasadę kształtowania wyłącznie w tworach szczepu doryckiego. Stąd wniosek, że grecka zasada kompozycji plastycznej jest wytworem doryckiej wyobraźni artystycznej.

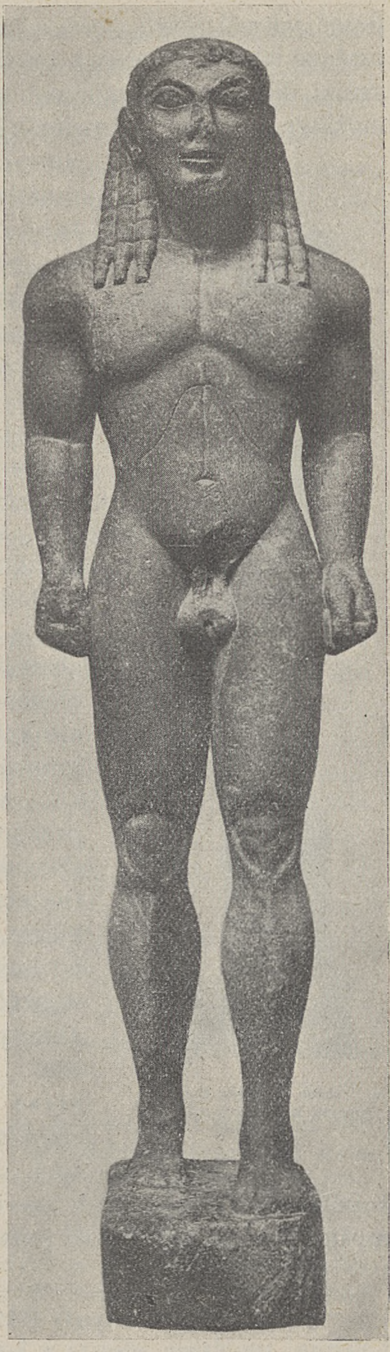
Drugą cechą doryzmu w sztuce greckiej jest charakter dotykowy kompozycji trójwymiarowej. Sprecyzowaniu tej

[1]) O doryckiej 'harmonji' powiada Aristoteles, *Pol.* 1342 b 15.

[2]) Por. Panofsky, *Die Entwicklung der Proportionslehre als Abbild der Stilentwicklung* (*Monatshefte für Kunstwissenschaft* XIV 1921/22, 194). — Kanon Polykleta por. też: Lange, *Die Darstellung des Menschen* 205n., Mégret, *Etude sur le canon de Polyclète*, Gardner, *Grammar of Greek Art* 23, ostatnio Anti, *Mon. Ant.* XXVI 1920, 691n.

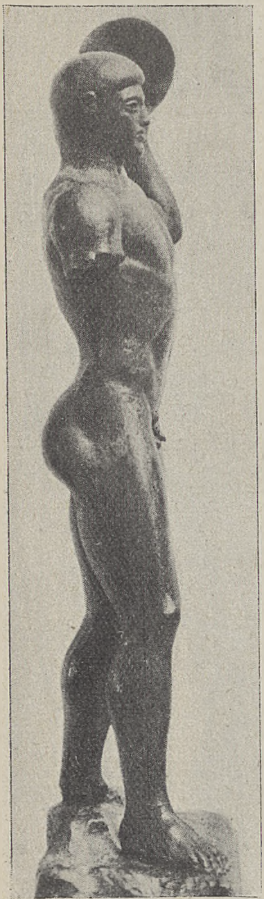
strony fenomenologji doryckiej poświęcił interesujące uwagi Otto Höver (j. w.). Praca Hövera posiada bezwzględnie pewną wartość z punktu widzenia systematyki artystycznej i pogłębienia pojęć historji sztuki. Autor pokusił się jednak o ujęcie syntetyczne pewnego kompleksu zjawisk artystycznych, nie mając po temu dostatecznego przygotowania historycznego i znajomości faktów. Dlatego spotykamy tam takie nonsensy, jak 'dorycki styl dipyloński' (s. 378), lub twierdzenie, że tektonika Dorów jest bezwzględnie uwarunkowana materjalną stroną tworzywa (s. 379): „Dorik ist Stein und nichts als Stein“(!) — a gdzie cała bronzowa plastyka argiwska i sykiońska? Gdzie Hageladas i Polykletos? — Lub wreszcie, że Pheidias i jego szkoła rezygnują w swych kompozycjach z treści mitologicznej i akcji mimicznej przedstawienia na korzyść wrażenia czysto optycznego (przyczółki Parthenonu?). Pheidias ma być wreszcie uczniem Polykleta, jak Hildebrand Hansa von Marées.

Autor wychodzi od urobionych przez Riegla



3. Marmurowy posąg Kleobisa, dłuta Polymedesa z Argos w muzeum w Delfach.

pojęć, jak *nahsichtig*, *normalsichtig* itd., które, zdaniem jego, należy przyjąć jako bezczasowe założenia psychiczne zarówno twórców sztuki, jak i przeżywających sztukę ludzi, za zasadnicze, jedynie możliwe, twórcze nastawienia i przeżycia ludów i ras. Za budowniczych epok klasycznych w sztuce można uważać narody o wybitnie taktyczno-dotykowej dyspozycji artystycznej, gdy nastawienie optyczne przeważa w okresach schyłkowych. Charakter kompozycji trójwymiarowej jest właściwy całej sztuce greckiej. Tam jednak, gdzie przeważają wrażenia dotykowe (kańciastość konturów), przemawia dorycka wyobraźnia plastyczna. W optyczno-trójwymiarowym obrazie (miękkość linij, krągłość kształtów) rozgrywa się jońskość tej sztuki. Duch dorycki stworzył ideę klasycznej sztuki Grecji — joński ją zwyciężył. Parthenon może być słusznie uważany za objaw przezwyciężenia matematycznej, surowej konstrukcji doryckiej przez powab linij jońskich.



4. Posążek bronzowy Diskophorosa w muzeum w Nowym Yorku

Można też pod pewnym względem przeciwstawiać geometryczny linearyzm dorycki jońskim kompozycjom o charakterze malarskim[1]). Tektonika kształtu, kubus, wyraża się przedewszystkiem w linji, gdy krągłość i miękkość form wywołuje niekiedy wrażenie malarskie, szczególnie w przedstawianiu fałdów szat. Krystaliniczna kompozycja płaszcza Aspazji (por. rycinę tytułową na okładce) to wymowny wyraz pierwszej idei. Surowość prostopadłych i ukośnych linij, określających szerokie płaszczyzny, jest nie do pomyślenia w obrębie sztuki jońskiej[2]).

[1]) Por. *Eos* XXX j. w.

[2]) L. Curtius, *Die Antike* 1925, 40 n. pragnąłby tu widzieć Aphroditę Kalamisa, tzn. dzieło włączyć w krąg twórczości attyckiej. Gdyby tak było

Przeciwstawia się często męskość sztuki doryckiej kobiecości jońskiej. Istotnie, kiedy na obszarach jońskich dominuje w rzeźbie postać kobieca, odziana w szaty, w obrębie szkół doryckich na Peloponezie, np. Argos, Sikyon, przeważa produkcja postaci męskich. Możnaby tu mówić wprost o wyspecjalizowaniu się tych szkół w przedstawianiu posągów atletów. Jest jednak rzeczą niezmiernie niebezpieczną wyróżnianie w ostatniej fazie archaicznej sztuki greckiej i doby klasycznej odrębnego, Dorom jedynie właściwego, wyobrażenia o pięknie ciała męskiego. Langlotz (j. w.) posuwa się w swych twierdzeniach częstokroć za daleko. Materjał oryginalny, jaki stanowią małe bronzy i terrakoty nie może mieć dla tej epoki tego znaczenia jak dla sztuki wczesnego i dojrzałego archaizmu, kiedy te właśnie utwory można uważać za jedyne objawy twórczości plastycznej Greków. Kiedy zaś artyści poczynają wypowiadać się w rzeźbie monumentalnej, utwory drobne schodzą jedynie do roli przemysłu artystycznego i są odbiciem tych idei, które kształtowały się w rzeźbie wielkiej. Jeśli jednak Lippold [1]) zakwestjonował wartość tych zabytków dla analizy stylu symbolów plastycznych [2]), przekładając nad nie kopje rzymskie, utwory bądź co bądź biegłych w kunszcie rzeźbiarskim kamieniarzy, kopjujących stosunkowo wiernie oryginały, to z tej strony znów należy podkreślić słuszną obserwację Pfuhla [3]) o naogół attycyzującym charakterze tych przekazów monumentalnych (tj. kopij rzymskich).

Ale nietylko na tej podstawie można mówić o męskości i kobiecości sztuki. Zasada kompozycji, którą nazwaliśmy dorycką jest wyrazem mentalności męskiej; konstrukcja matematyczna, to owoc spekulacyj intellektualnych mężczyzny. W budowie ciał, zarówno męskich jak i kobiecych, przebija stanowczość, ścisłe określenie, świadomość celu wyraźnego.

---

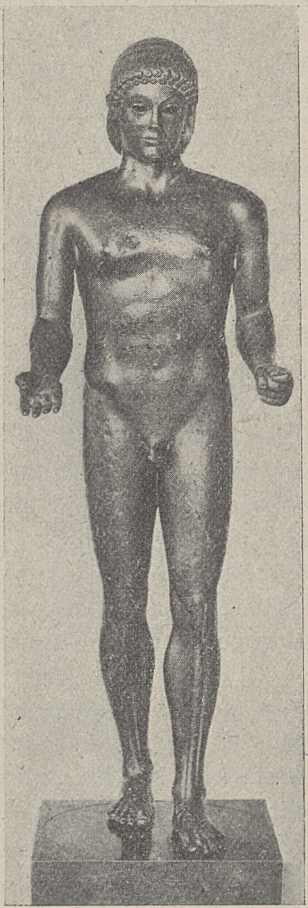
istotnie, mielibyśmy jeden dowód więcej na rolę doryckiej wyobraźni plastycznej w kształtowaniu sztuki attyckiej. Za pochodzeniem peloponeskiem oryginału oświadcza się Bulle, *Der schöne Mensch*^{2} 240 tabl. 117, oraz Pfuhl, *J. d. Inst.* 1926, 15 n.

[1]) W recenzji książki Langlotza, *Gnomon* IV 1928, 414 n.

[2]) Dla zupełnie innych powodów uczynił to samo L. Curtius, *Städeljahrb.* III 181 n., który powątpiewa w wiarygodność danych, tyczących miejsca znalezienia okazów.

[3]) *J. d. Inst.* 1926, 35 n.

Jasności linij nie przygłusza zbędna ornamentyka szczegółów. Jest tu powaga myśli i rzetelność przemyślenia. W koncepcji takiej niema miejsca na sublimowanie treścią duchową przedstawień figuralnych. Nie bez racji powiada Quintilianus *(Inst. orat.* XII 10 7) o Polyklecie *nam ut humanae formae decorem addiderit supra verum, ita non explevisse deorum auctoritatem videtur*[1]). Głowie nie poświęca artysta więcej uwagi niż biodrom. Twarz ludzka to nie zwierciadło wrażeń wewnętrznych, lecz szereg płaszczyzn załamujących się, linij krzyżujących się. Jest to konstrukcja oblicza, a nie obraz samego oblicza. Stąd owa surowość, wywołująca niekiedy wrażenie tępoty — charakterystyczna dla głów peloponesko-doryckich.



5. Tzw. Apollo Piombino. Posążek bronzowy. Louvre (Paryż).

Dorycka świątynia, bez względu na swe pochodzenie, uzmysławia najdoskonalej ideę 'doryzmu'. Jej kształt odpowiadał najlepiej doryckiemu zmysłowi artystycznemu, gdyż nie przypadkowym jest fakt, że istotnie styl doryckiej architektury przeważa na ziemiach doryckich (Peloponez i W. Grecja). Gdy zaś Jończycy powzięli zamiar wzniesienia świątyni dla Diany, wybrali — jak powiada Vitruvius — wdzięczne wymiary postaci kobiecej. W przeciwieństwie do pełnej mocy i męskości formy świątyni doryckiej, miała tu smukła budowla uzmysławiać wątły i delikatny kształt kobiecy. Muszlowate zwoje kapitelu podobne są do skręconych loków po lewej i prawej stronie głowy, pączki ornamentu na stronie czołowej — ozdo-

[1]) Wystarczy też przypomnieć określenie *signa quadrata* u Pliniusa *N. H.* XXXIV 56.

bom stroju itd.[1]). Rzecz zrozumiała, że słowa Vitruviusa nie oznaczają dla nas bynajmniej istotnej genezy pomysłu świątyni jońskiej. Chodzi tu jedynie o duchową zasadę konstrukcji, nie o imitację tworu przyrody, dalej, o zespół wrażeń na widok obu typów budowli[2]).

Jak wiemy, od VI w. prz. Chr. sztuka obszarów doryckich pozostaje pod silnym wpływem jońskim. Wpływ ten nie jest działaniem jednostronnem. Znajdujemy wprawdzie elementy jońskie w tworach mistrzów doryckich, ale wiemy również, że koncepcji tych ostatnich należy przypisać wyrobienie się typów klasycznych całej sztuki greckiej.

Dużo mówi się o wrodzonym 'rasie' doryckiej konserwatyźmie. W sztuce przejawia się to w pewnej odporności na podniety, przychodzące z zewnątrz, w zamiłowaniu do form tradycyjnych. Pewne formy typowe żyją dłużej na Peloponezie, niż w innych środowiskach artystycznych. Ale powodów tego szukać należy nie wyłącznie w rasowym wstręcie do nowości, lecz również w specjalnych warunkach bytu tej części Grecji, która, jak np. Sparta, Arkadja, nie stanowiły dogodnego terenu dla penetracji obcych idei, ani nie były polem żywszej wymiany poglądów artystycznych. W porównaniu z Atenami Peryklesa możemy tam mówić wyłącznie o sztuce prowincjonalnej.

1. Matematyczno-tektoniczna zasada kształtowania, 2. dążność do organicznego ujęcia kształtu, 3. charakter dotykowy kompozycji trójwymiarowej, 4. jej linearyzm, 5. wyraz męskości — oto główne cechy twórczości plastycznej obszarów doryckich. Cecha pierwsza i druga określa zasadę aktu twórczego, trzecia i czwarta wrażenie wzrokowe na widok dzieła

[1]) Vitruv. *De Archit.* IV 1, 7: „Item postea Dianae (cum cogitarent) constituere aedem, quaerentes novi generis speciem isdem vestigiis ad muliebrem transtulerunt gracilitatem, et fecerunt primum columnae crassitudinem altitudinis octava parte, ut haberet speciem excelsiorem. Basi spiram supposuerunt pro calces, capitulo volutas uti capillamento concrispatos cincinnos praependentes dextra ac sinistra conlocaverunt et cymatiis et encarpis pro crinibus dispositis frontes ornaverunt truncoque toto uvias uti stolarum rugas matronali more demiserunt, ita duobus discriminibus columnarum inventionem, unam virili sine ornatu nuda specie, alteram muliebri subtilitate et ornatu symmetriaque sunt mutuati".

[2]) Por. Wölfflin, *Prolegomena zu einer Psychologie der Architektur*, Diss. Monachjum 1886, 39 n. oraz J. Braun-Vogelstein, *J. d. Inst.* XXXV 1920 1 n

sztuki. Do ujęć tych dochodzimy drogą analizy formalnej. Punkt ostatni (piąty) jest wynikiem interpretacji psychologicznej. Pojęcia te są urobione głównie na analizie utworów rzeźbiarskich, gdyż nasz materjał zabytkowy ogranicza się prawie wyłącznie do tej kategorji dzieł sztuki [1]). Dadzą się one rozszerzyć z pewnemi zmianami na architekturę i ornamentykę [2]). Trudniej jest z malarstwem, gdyż, jakkolwiek malarstwo wazowe jest odbiciem malarstwa wielkiego, wartość tego materjału dla naszych celów jest bardzo problematyczna, szczególnie jeśli chodzi o sztukę archaiczną [3]).

Do wykrycia owych cech zasadniczych doszliśmy drogą analizy formalnej i psychologicznej utworów, których pochodzenie jest niespornie doryckie. Tak rzecz ma się z zabytkami z okresu wczesnego, dojrzałego i późnego archaizmu, podobnie również dla epoki klasycznej. Byłoby jednak metodycznie rzeczą zupełnie błędną pisać lub mówić o sztuce doryckiej jako o pewnej określonej i zwartej całości, jak np. mówi się o sztuce babilońskiej, egipskiej, francuskiej itd. Niema w tem znaczeniu ani sztuki doryckiej ani jońskiej. Jest jedynie sztuka grecka. W jej obrębie jednak występują dwie rozbieżne tendencje, które są niczem innem, jak tylko wyrazem odmiennych orjentacyj artystycznych różnych elementów etnicznych, składających się na całość narodu greckiego. Początek swój bierze monumentalna sztuka grecka z tych obszarów, gdzie doszło do skrzyżowania się obu pierwiastków, gdzie ociężałą surowość dorycką pobudził do życia polot jońskiej lekkości — to północno-wschodni Peloponez [4]). Tu rodzi się typ sztuki ogólno-greckiej, której najdoskonalszymi reprezentantami jest zarówno Polykletos, jak i Pheidias. Nie po-

---

[1]) Z najważniejszej literatury, prócz cytowanych, należy wymienić: Furtwängler, *Berl. Winckelmannsprogr.* 50, Mariani, *Bull. Comun.* 1897, 169 n. i 1901, 71 n., Rizzo, *Atti Acc. Napoli* XXIII 1905, 165 n. Homolle, *Fouilles de Delphes* IV 1, 11 n., Sieveking, *Münchner Jahrb. d. bild. Kunst* XII 1921/22, 127 n., W. W. Hyde, *Olympic Victor Monuments and Greek Athletic Art* passim, Walston, *Alkamenes* passim, Ch. H. Skalet, *Ancient Sicyon* 94 n.

[2]) Por. Fiechter, *J. d. Inst.* XXXIII 1918, 235 n. 242 n., Braun-Vogelstein j. w.

[3]) Odnośnie do malarstwa 'doryckiego' por. Studniczka, *J. d. Inst.* II 1887, 158 uw. 2. Holwerda *tamże* V 1890, 256 n., Pfuhl, *Malerei u. Zeichnung* passim.

[4]) Por. Buschor, *Ath. Mitt.* XLVII 1922, 54.

siadamy metryki urodzin pierwszego. Plinius (*N. H.* XXXIV 55) wywodzi wielkiego Argiwczyka z Sikyonu. Jaki procent krwi doryckiej posiadał Polykletos, nigdy tego nie ustalimy, jakkolwiek rodowód jego zdawałby się wskazywać na Spartę [1]). Ale sztuka jego jest 90% dorycką i to jest jedynie istotne. W kanonie Polykleta wszystkie cechy, które uznaliśmy za typowo doryckie, znajdują swe ostateczne urzeczywistnienie w ramach stylu czasu.

IV

Pojęcie doryzmu w sztuce greckiej.

Z kolei rzeczy należy uświadomić sobie, jakie znaczenie metodyczne posiadać będzie przy klasyfikacji objektów artystycznych w ten sposób pojęty wyraz 'dorycki' a tem samem 'joński'. W najogólniejszej formie można mówić o sztuce doryckiej (lub jońskiej) w znaczeniu pewnego zespołu zjawisk artystycznych, przynależnych do obszarów zaludnionych przez oba szczepy [2]). Dla epoki archaizmu terminologja ta posiada ustalone prawo bytu. W tym okresie bowiem typologicznie zarysowuje się w sposób dostatecznie jasny różnica pomiędzy dziełami sztuki jońskiej a produkcją peloponeską i reszty obszarów doryckich. W dobie trwania stylu klasycznego podział ten zatraca lwią część swej wartości. Trudno jest mówić w tym czasie o odrębnej sztuce doryckiej i jońskiej, gdyż w całej sztuce greckiej występują jednakowe typy. Podobnie jak wojny perskie dokonały politycznego zjednoczenia narodowego Greków, również w sztuce następuje zespolenie się rozbieżnych tendencyj w stylu klasycznym, którego zewnętrzna reprezentacja przypada w udziale Atenom.

Jeśli jednak niema wówczas osobnej sztuki doryckiej i jońskiej, to nie znaczy to, by nie istniał s t y l d o r y c k i (joński). Istotę tego pojęcia staraliśmy się poprzednio określić. Jasną jest rzeczą, że to, co nazywamy stylem doryckim — a więc pewien charakterystyczny sposób kształtowania, którego pierwsze objawy spotykamy w dobie zarania sztuki greckiej na obszarach skolonizowanych przez Dorów —

---

[1]) Por. Mahler, *Polyklet* 11.

[2]) Cały ten ustęp odnosi się głównie do rzeźby z powodów, podanych poprzednio.

w epoce klasycznej dominuje też w szkołach artystycznych tego środowiska. Szkoła w Argos pielęgnuje go w sposób najszlachetniejszy. Ale styl ten przenika do Attyki i dalej, przejawia się w dziełach mistrzów niedoryckiego pochodzenia. Dadzą się wykryć elementy wpływu doryckiego w rzeźbie attyckiej i dalszych obszarów jońskich [1]).

Dlatego lepiej jest tutaj mówić o stylu a nie o sztuce. Uniknąć będzie można w ten sposób wielu nieporozumień, które nie przynoszą zaszczytu naszej nauce. Mam na myśli spór, jaki toczy się od szeregu lat w archeologji o 'rodowód' artystyczny niektórych poszczególnych zabytków i większych kompleksów artystycznych. Rzeźby świątyni Zeusa w Olimpji, Heraionu z Argos, Figalei itd. lub kwestja prowenjencji motywu postaci kobiecej odzianej w peplos dorycki, grupy Niobidów z V w. prz. Chr. itd. Są to problemy, znane każdemu badaczowi, posiadające olbrzymią literaturę, którą rok każdy wzbogaca o nowe przyczynki. Zarówno obóz dorycki jak i joński posiadają zwolenników wśród pierwszych z najpierwszych. Czy jednak uda się kiedykolwiek ustalić bez pomocy przekazów literackich pochodzenie twórców owych pomników? Czy kto kiedykolwiek będzie mógł udzielić niezbitych dowodów na to, że np. — jak ostatnio przypuszcza Rodenwaldt [2]) — artysta jońskiego pochodzenia przybywa, powołany przez Elejczyków, do Olimpji i, natchniony wizją wielkich kreacyj malarskich Aten, usiłuje tam kopjować w duchu swej sztuki miejscowe typy artystyczne? Z samego dzieła nigdy nie można odczytać tak skomplikowanych perypetyj twórcy.

Rzeźba Olimpji jest tak wielkiem objawieniem artystycznem, że określenie 'sztuka Olimpji', której ostateczną interpretację dał nam Buschor, zyskało sobie prawo bytu w nauce. Jej równać się może drugi olbrzymi wysiłek artystyczny Greków, jakim jest Parthenon. Gdybyśmy nie wiedzieli o ówczesnej działalności Pheidiasa w Atenach, dekoracja plastyczna Parthenonu przedstawiałaby zapewne nie mniej tragiczny problem, jak Olimpja. Czyż bowiem nie przejawia się w me-

---

[1]) Np. Xanthos, por. ostatnio Neugebauer, *Arch. Anz.* 1928, 207. Naodwrót wpływ joński na Peloponezie i w Wielkiej Grecji jest zbyt widoczny i częstokroć aż do przesady wyolbrzymiany, by raz jeszcze podkreślać tę kwestję.

[2]) *J. d. Inst.* XLI 1926, 205 n.

topach ateńskich stopniowe 'oddoryzowanie', wyzwalanie się artystów z pod przemożnego wpływu ówczesnej plastyki peloponeskiej? Przekazane nam przez Pausaniasa dla Olimpji nazwiska Paioniosa i Alkamenesa nie są w stanie rozwiązać zagadki pochodzenia tych rzeźb i wszystkie ostatnie próby oparcia zagadnienia na tej tradycji można uważać za chybione (Schrader, Walston). Czy jednak attycyzm i jonizm Olimpji nie posiada równej wagi, jeżeli uwzględni się różnicę czasową, co doryzm Parthenonu? Bez względu jednak na tę stronę zagadnienia wykluczoną rzeczą jest przyjąć dla Olimpji wędrówkę całego sztabu rzeźbiarzy-kamieniarzy, z dalszych obszarów, dla przekucia tej masy kamienia.

Ich robota jest bezsprzecznie peloponesko-dorycka, jak attyckiem jest wykonanie ozdób Parthenonu. Piętno ich stylu indywidualnego rozpoznać można po subtelnej analizie stylu pomników, jak to ostatnio uczynił najlepszy dziś znawca tych zabytków Buschor [1]). Jaką krew zaś posiadał mistrz główny, twórca projektu całości, tego dziś nie zdołamy rozstrzygnąć, gdyż pole tych dociekań prowadzić będzie zawsze do mniej lub więcej subjektywnych enuncjacyj.

Krajobraz Olimpji jest różny od typowych 'klasycznych' pejzaży greckich. Jest w nim coś, co dzisiejszemu wędrowcowi przypomina jego własne strony: Anglikowi pola Kent, Francuzowi Burgundję, Polakowi widoki Podkarpacia. Pejzaż Olimpji wyłamuje się z całości przyrody greckiej: posiada osobny, subtelny urok — urok Północy tak bardzo różny od groźnej powagi Phaidriadów, szumu strumyków w wąwozach Taygetu, żyznej Argolidy i nagich skał Attyki. Plastyka Olimpji posiada to samo miejsce w obrębie sztuki greckiej. Przeżycie na jej widok jest jedyne, wyjątkowe, nie posiadające równoważnika w kontemplacji innych cudów ducha greckiego. Pomiędzy widzem a owem wielkiem objawieniem twórczem nawiązuje się odrazu żywy bezpośredni kontakt, który tak pięknie określił Buschor dla majestatu Apollina z przyczółka zachodniego (*ryc.* 6): „Wer ihn gesehen hat, für den gibt es kein Zurück!“ [2]). Czy w tem wrażeniu człowieka Północy nie kryje się już częściowo odpowiedź na kwestję pochodzenia twórcy? Tam, gdzie kończy się możliwość naukowego rozwią-

[1]) *Ath. Mitt.* 1926, 163 n.

[2]) W tekście do Hamanna *Olimpji*.



6. Tors Apollona z przyczółka zachodniego świątyni Zeusa w Olimpji. Marmur paryjski.

zania problemu pozostaje zawsze jeszcze wdzięczne pole dla interpretacji psychologicznej.

Przykład Olimpji nie stanowi jednak założenia wiążącego dla reszty objektów artystycznych niewiadomego pochodzenia. Tu mamy do czynienia z wysiłkiem artystycznym istotnie wyjątkowym w dziejach sztuki. Dla innych pozostaje zawsze otwarta droga wykrycia prowenjencji artystycznej

przy pomocy analizy stylu. I ścisłość w tym kierunku winna być posunięta do uszeregowania okazów w pewne szkoły artystyczne, zgrupowane dookoła wybitniejszych indywidualności twórczych. W dobie sztuki klasycznej mniejszy lub większy procent ‘doryckich’ właściwości artystycznych może być jedynie wskaźnikiem, gdzie należy szukać mistrza, nie może jednak ostatecznie rozstrzygać geograficznie o pochodzeniu dzieła, tak jak to ma miejsce dla wcześniejszej sztuki greckiej. Rzecz zrozumiała, że zagadnienie szkół artystycznych, tj. śledzenie odrębności stylowych w obrębie całej sztuki greckiej, traktować będziemy na podkładzie rasowym jedynie do pewnej granicy czasowej. W sztuce hellenistycznej doryzmu, jako przejawu ideologji i mentalności szczepu doryckiego, niema.

Tak zdeterminowane pojęcie doryzmu w sztuce greckiej nie kryje już w sobie niebezpieczeństwa w użyciu tego terminu dla oceny zmaterjalizowanych wyrazów ducha greckiego. Zdanie Renana (*Patrice* 98): „la Grèce n'est que l'antithèse du dorien et de l'ionien“ należy zastąpić twierdzeniem, że Grecja (sztuka grecka) jest właśnie niczem innem, jak syntezą doryzmu i jonizmu. Prawda musi i odwrotnie dobrze wyglądać.

PIERŚCIEŃ (Ovid. Am. II 15)

Najpiękniejszej, najsłodszej posyłam dziewczynie
i znakiem cię miłości, o pierścieniu, czynię.
Bądźże miłym podarkiem, a kiedy cię wdzieje,
niech uśmiech na jej wargach radosny zadnieje.
Tak zgodny, tak stosowny bądź, jak nasze dusze,
w których jednego ognia płoną pióropusze.
Szczęśliweś ty maleństwo! Zawsze z nią i na niej,
gdym ja nędzarz i własnej dziś zazdroszczę dani.
O gdybym był pierścieniem! Gdybym Kirki sztuką
albo Proteja władał cudowną nauką!
Ej, pragnąłbym ja wówczas, byś tą słodką ręką
dotykała raz po raz piersi pod sukienką.
Staczałbym się, choć szczupły i na palcu pewny,
i na łono przemyślnie spadał mej królewny.
A gdybyś list pierścieniem pieczętować miała
i kamień do wilgotnej wargi przytulała,
już jabym szczęściem wzbierał i rozkoszą świętą,
byle nie do mnie potem list okrutny pchnięto.
A gdybyś mię w szkatułce pogrześć zamierzała,

nie dałbym się oderwać od twojego ciała.
Choć mały, choć znikomy, walczyłbym zacięcie,
zaciskał krąg i mienił wniwecz przedsięwzięcie.
Lecz nie byłbym ci nigdy hańbą ni zakałą,
nie pastwiłbym się nigdy nad twą rączką małą.
Nośże mię, ukochana, ciągle, nieprzerwanie
i niech mię nie skazuje kąpiel na wygnanie!
Gdy ciepłej się ulewie poda twa uroda,
niech i po mnie szczęśliwa wraz przepływa woda.
Wiem jednak, że gdy nagie twe zobaczę łono,
napęcznieją me członki żądzą niezwalczoną
i, choć pierścień, mężczyzny pojmę cię pieszczotą.
Lecz jakież to majaki po głowie się plotą?
Idźże, mały pierścieniu, do najdroższej pani,
a ona niechaj serce w tej dostrzeże dani!

POŁUDNIE (Ovid. Am. I 5)

Upalne się po niebie toczyło południe:
rzuciłem się na łoże miękko i odludnie.
Półprzymkniętych okiennic drążąc rozchylenie,
złote słońce w komnaty wstępowało cienie.
Tak się światło po lesie rozpełza łagodnie,
tak wieczór Phoibosową przycisza pochodnię.
Tak młodociane oczy przeciera zaranie,
gdy noc pierzchnie, a zorza jeszcze nie powstanie.
Takiem światłem dziewczynę przyjmuj zapłonioną:
lubi wstyd, gdy go cienie ostrożne owioną.
Weszła Korinna: jedna ją tunika kryje
i włosów płynie strumień na śnieżystą szyję.
Tak w łożnicę przecudna szła Semiramida,
tak Lais, co się mężom półboginią wyda.
Zdarłem szatę; acz lekka była i nielita,
walczyło o nią dziewczę, jak o tarcz hoplita.
Ale przyszła zdrajczyni, miłość niecierpliwa:
uległo niebożątko i nic nie zakrywa.
Leży suknia na ziemi, a me oczy patrzą
i, gdzie spoczną, tam piękność łykają najgładszą.
Jakież bo widzę barki, jakie cud-ramiona,
Jaką pierś, co na miarę dłoni wytoczona!
Jakie łone i jak się niewysłownie wełni!
Jakie biodra! Selene pozazdrości pełni!
Lecz cóż to czynię? Cząstki wymieniam, gdy całość
piękniejsza i nad wszelką wspanialsza wspaniałość.
Całą Korinnę, nagą Korinnę ściskałem
i dwa ciała jedynem, słodkiem były ciałem.
Potem, obezwładnieni, drzemaliśmy cudnie.
Oby takie najczęściej wracało południe!

Przeł. TADEUSZ BOCHEŃSKI

STATUT
POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

(ustanowiony dn. 6 listopada 1892 r., uzupełniony dn. 5 lipca 1903 r., odnowiony uchwałą Walnego Zgromadzenia z dn. 26 maja 1928 r., zatwierdzony reskryptem Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie z dn. 8 listopada 1928 r., L. BP. 8888 ex 1928, zmieniony uchwałą Walnego Zgromadzenia z dn. 2 czerwca 1929 r., zatwierdzony reskryptem Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie z dn. 1 października 1929 r., L. BP. 137 Stow. 29)

I. Nazwa i siedziba.

§ 1. Nazwa Towarzystwa brzmi: Polskie Towarzystwo Filologiczne, w skróceniu: PTF.

§ 2. Siedzibą prawną Zarządu Głównego jest Lwów.

II. Cel i środki.

§ 3. Celem Towarzystwa jest pielęgnowanie i krzewienie filologji klasycznej z uwzględnieniem potrzeb nauki szkolnej.

§ 4. Do urzeczywistnienia tego celu służą następujące środki:

a. wykłady i odczyty treści naukowej i dydaktycznej na zgromadzeniach Kół i Towarzystwa;

b. wykłady i odczyty popularne oraz inne wystąpienia publiczne, w celu propagandy studjów klasycznych;

c. zjazdy w sprawie organizacji nauki i nauczania filologji klasycznej;

d. wydawanie czasopism jakoteż innych pism, służących interesom wymienionym pod *a b c*;

e. przedstawianie władzom szkolnym wniosków w sprawie nauczania przedmiotów klasycznych;

f. udzielanie poparcia członkom Towarzystwa, pracującym nad urzeczywistnieniem jego celów;

g. utrzymywanie stosunków z towarzystwami naukowemi w kraju i zagranicą w sprawach, objętych celem Towarzystwa;

h. reprezentowanie i propaganda polskiej filologji klasycznej zagranicą i na międzynarodowych zjazdach naukowych.

Środki materjalne uzyskuje Towarzystwo na drodze wskazanej w §§ 10 i 47.

III. Ustrój.

A. Członkowie.

§ 5. Towarzystwo składa się z członków: *a.* zwyczajnych, *b.* wspierających, *c.* honorowych.

§ 6. Członkiem zwyczajnym może być każda osoba fizyczna lub prawna, którą cele Towarzystwa zajmują. Członków zwyczajnych przyjmują Zarządy Kół na przedstawienie jednego członka.

§ 7. Członkiem wspierającym może być każda osoba fizyczna lub prawna, która uiści jednorazowo najmniej 10-krotną kwotę składki rocznej.

§ 8. Członkiem honorowym może być każdy, kto na polu filologji klasycznej lub około rozwoju Towarzystwa niezwykłe położył zasługi. Sposób mianowania członków honorowych określają §§ 23 *d e*. 26. 34 *b*.

§ 9. Członkiem zwyczajnym, wspierającym lub honorowym może być także obywatel lub poddany obcego państwa.

§ 10. Każdy członek ma obowiązek:

a. wnosić na ręce skarbnika Koła składkę członkowską roczną w wysokości, oznaczonej przez Walne Zgromadzenie Koła;

b. prenumerować przynajmniej jedno z pism Towarzystwa „Eos" lub inny organ Towarzystwa i uiszczać na ten cel prenumeratę, wpłacalną czekiem PKO rocznie lub półrocznie na konto Polskiego Towarzystwa Filologicznego we Lwowie lub bezpośrednio na ręce skarbnika Koła.

§ 11. Każdy członek ma prawo:

a. przyjmować udział w czynnościach Towarzystwa, określonych w §§ 4 *a b c*;

b. wybierać i być wybieranym (§§ 16. 22. 23. 28. 37. 41. 42);

c. korzystać z wydawnictw (§ 46) i zbiorów (§ 47 *e*) Towarzystwa;

d. korzystać z poparcia Towarzystwa w pracy nad urzeczywistnieniem jego celów (§ 4 *f*).

§ 12. Członkiem Towarzystwa przestaje być, kto nie wypełnia obowiązków, określonych w § 10.

§ 13. Wykluczeniu z Towarzystwa podlega członek:

a. zasądzony lub usunięty z zajmowanego stanowiska za przestępstwo pospolite;

b. dopuszczający się czynów niehonorowych lub działający na szkodę Towarzystwa.

Wykluczenie następuje na mocy uchwały Zarządu Głównego, na wniosek Koła. Uchwała wykluczająca wymaga większości $^2/_3$ pełnej ilości członków Zarządu Głównego i nie dopuszcza odwołania.

B. Koła.

§ 14. Koła powstają za zgodą Zarządu Głównego i są oddziałami Towarzystwa. Koło może powstać, jeżeli uzyska najmniej 10 członków. Zasiąg terytorjalny Kół ustala, w miarę ich powstawania, Zarząd Główny; poza swoim zasiągiem może Koło przyjmować na członków także osoby, nie należące do innego Koła.

§ 15. Zebrania Kół powinny odbywać się w zasadzie raz na miesiąc. Przedmiot ich określają §§ 3. 4 *a b*.

§ 16. Zarząd Koła, wybierany na przeciąg trzech lat przez Koło, składa się z przewodniczącego, zastępcy przewodniczącego, sekretarza, skarbnika i 2—6 członków. Sekretarza i skarbnika wybiera Zarząd Koła z pośród siebie.

§ 17. Koło w siedzibie Zarządu Głównego posiada oddzielny Zarząd.

§ 18. Zarząd Koła odbywa zebrania, poświęcone sprawom administracyjnym.

§ 19. Zarząd Koła zdaje Zarządowi Głównemu sprawę z czynności i wydatków Koła najpóźniej do końca stycznia. Skarbnik Koła przesyła co kwartał Zarządowi Głównemu imienny spis członków, którzy uiścili składkę członkowską względnie prenumeratę pism. Skarbnik Zarządu Głównego ogłasza ją w jednem z pism Towarzystwa.

C. Walne Zgromadzenie.

§ 20. Zarząd Główny zwoływa doroczne Walne Zgromadzenie w siedzibie swojej lub miejscowości, oznaczonej za zgodą Zarządu Głównego przez poprzednie Walne Zgromadzenie.

§ 21. Na żądanie: *a*. $^2/_3$ członków Zarządu Głównego, albo *b*. najmniej dwu Zarządów Kół, albo *c*. Komisji Rewizyjnej (§ 40), Zarząd Główny zwoływa nadzwyczajne Walne Zgromadzenie.

§ 22. Na Walnem Zgromadzeniu mają prawo głosowania:

a. członkowie honorowi i wspierający;

b. członkowie Zarządu Głównego, o ile głosowanie nie tyczy się absolutorjum (§ 38);

c. redaktor i członkowie Komitetu Redakcyjnego (§§ 41. 42), nie należący do Zarządu Głównego;

d. przewodniczący Kół i zastępcy;

e. członkowie Komisji Rewizyjnej (§ 37);

f. delegaci Kół, wybierani z pośród członków niewyszczególnionych pod *a*—*e* po 1 na 10 członków Koła (5+1... = 2 głosy). Jeden delegat może rozporządzać głosami najwyżej 2 delegatów nieobecnych ze swego Koła.

Wszyscy inni członkowie mogą występować jedynie z głosem doradczym.

Przewodniczący Walnego Zgromadzenia jedynie dyrymuje przy równości głosów.

§ 23. W zakres czynności Walnego Zgromadzenia wchodzi:

a. dyskusja i głosowanie nad rocznem sprawozdaniem Zarządu Głównego (§§ 34 *d.* 49);

b. zatwierdzanie wysokości składki rocznej (§ 10 *a*);

c. wybór członków Zarządu Głównego (§ 28), ich zastępców i Komisji Rewizyjnej (§ 37). W razie ustąpienia jednego z członków Zarządu Głównego wchodzi w jego miejsce zastępca, wybrany losem.

d. mianowanie członków honorowych na wniosek Zarządu Głównego (§§ 8. 23 *e.* 26. 34 *b*);

e. dyskusja i głosowanie nad wnioskami, na porządku obrad będącemi, czy też dopuszczonemi bez dyskusji uchwałą $^2/_3$ głosów. Wnioski nagłe nie mogą tyczyć się mianowania członków honorowych (§§ 8. 23 *d.* 26. 34 *b*), zmiany Statutu (§ 26), rozporządzania majątkiem Towarzystwa lub rozwiązania się Towarzystwa (§ 26. 50).

§ 24. Do prawomocności uchwał Walnego Zgromadzenia potrzebna jest obecność najmniej połowy członków Zarządu Głównego, 2 członków Komisji Rewizyjnej (§ 39), oraz połowy zgłoszonych delegatów (§ 22 *f*). W braku przepisanego kompletu, odbywa się w godzinę po wyznaczonym terminie następne Walne Zgromadzenie, którego uchwały są prawomocne bez względu na ilość obecnych.

§ 25. Głosowanie odbywa się z zasady jawnie, przez podniesienie rąk. W sprawach osobistych, do których należą wszelkie wybory, głosuje się tajnie. Także w innych sprawach

przewodniczący zarządza głosowanie imienne lub tajne na żądanie $^1/_3$ głosujących.

§ 26. Uchwały zapadają bezwzględną większością głosów. Uchwały, tyczące się mianowania członków honorowych (§§ 8. 23 *d* *e*. 34 *b*) i zmiany statutu (§ 23 *e*), wymagają $^2/_3$ głosów, uchwały, tyczące się rozporządzenia majątkiem Towarzystwa i rozwiązania się Towarzystwa (§§ 23 *e*. 50), wymagają $^3/_4$ głosów. Uchwały Walnego Zgromadzenia wykonywa Zarząd Główny.

D. Zarząd Główny.

§ 27. Zarząd Główny składa się: *a*. z prezesa; *b*. z pięciu zastępców prezesa, z których jeden z siedziby Zarządu Głównego, a czterech z innych najliczniejszych Kół Towarzystwa; *c*. z trzynastu członków, z których dziewięciu z siedziby Zarządu Głównego, a czterech z innych najliczniejszych Kół Towarzystwa. W razie, gdyby prezes nie mieszkał w siedzibie Zarządu Głównego, liczba członków miejscowych Zarządu Głównego wzrasta do dziesięciu.

§ 28. Członków Zarządu Głównego wybiera Walne Zgromadzenie (§ 23 *c*). Prezes i redaktor naczelny piastują mandat przez 3 lata. Wszyscy inni członkowie Zarządu Głównego są wybierani na przeciąg jednego roku.

§ 29. Propozycje w sprawie wyboru członków Zarządu Głównego na podstawie wniosków poszczególnych Kół przedstawia Walnemu Zgromadzeniu Komisja Matka, składająca się z 3 członków, wyznaczonych przez ustępujący Zarząd.

§ 30. Zarząd Główny wybiera z pośród siebie: *a*. Wydział, *b*. redaktora naczelnego wydawnictw, *c*. w miarę potrzeby kierowników innych działów pracy Towarzystwa.

§ 31. Zarząd Główny zbiera się przynajmniej raz do roku. Do ważności uchwał Zarządu Głównego konieczna jest obecność przynajmniej połowy członków. Uchwały Zarządu Głównego podaje się do wiadomości Zarządów Kół.

§ 32. Prezes, zastępca prezesa, zamieszkały w siedzibie, i sekretarz stanowią prezydjum Towarzystwa. Prezydjum załatwia w imieniu Zarządu Głównego sprawy niecierpiące zwłoki. Postanowienia Prezydjum wymagają zatwierdzenia przez Zarząd Główny na najbliższem zebraniu.

§ 33. Prezes przewodniczy na Walnych Zgromadzeniach i zebraniach Zarządu Głównego, przestrzega porządku i stoso-

wania Statutu, w razie potrzeby wzywa Komisję Rewizyjną do działania (§ 40), wraz z sekretarzem reprezentuje Towarzystwo i podpisuje pisma w imieniu Zarządu Głównego, a wraz z sekretarzem i skarbnikiem pisma, dotyczące zobowiązań pieniężnych.

§ 34. Zarząd Główny ma prawa i obowiązki, wynikające z §§

a. 3—4 (cel i środki Towarzystwa);

b. 13. 23 *d* (wykluczenie członka, mianowanie członka honorowego);

c. 14. 19. 48. 50 (stosunek do Kół);

d. 20. 23 *a*—*e* (stosunek do Walnego Zgromadzenia)

e. 43 (stosunek do Redakcji wydawnictw Towarzystwa)

f. 48—49 (zawiadowanie majątkiem Towarzystwa);

nadto:

g. załatwia w granicach Statutu wszelkie inne czynności, nie zastrzeżone dla Walnego Zgromadzenia;

h. porozumiewa się z władzami w sprawach Towarzystwa.

E. Wydział Zarządu Głównego.

§ 35. Zarząd Główny wyłania z siebie na pierwszem plenarnem posiedzeniu Wydział, złożony z 7 członków, zamieszkałych w siedzibie Zarządu Głównego, w którego skład wchodzą: prezes względnie wiceprezes Zarządu Głównego, przewodniczący Koła Lwowskiego, redaktor naczelny, sekretarz, skarbnik i 2 członkowie.

§ 36. Wydział załatwia w granicach Statutu wszystkie sprawy bieżące Towarzystwa z obowiązkiem złożenia sprawozdania pełnemu Zarządowi Gł., a nadto omawia i opracowuje wszelkie wnioski, które po przyjęciu przez Zarząd Główny mają być przedstawione Walnemu Zgromadzeniu.

F. Komisja Rewizyjna.

§ 37. Komisja Rewizyjna składa się z pięciu członków, nie pełniących innych czynności w Towarzystwie, z tych dwu z poza siedziby Zarządu Głównego, wybieranych przez Walne Zgromadzenie na przeciąg jednego roku.

§ 38. Komisja Rewizyjna wykonywa z ramienia Walnego Zgromadzenia nadzór nad majątkiem Towarzystwa. W tym celu, przynajmniej raz do roku, przed Walnem Zgromadzeniem, Komisja Rewizyjna sprawdza stan rachunków Zarządu Głównego, podpisuje roczne zamknięcie rachunków i przedstawia

Walnemu Zgromadzeniu wniosek w sprawie udzielenia absolutorjum Zarządowi Głównemu.

§ 39. Do ważności sprawozdania Komisji potrzeba obecności na Walnem Zgromadzeniu (§ 24) przynajmniej dwu członków Komisji lub pisemnego oświadczenia, odpowiednio uwierzytelnionego.

§ 40. W sprawach nagłych Komisja ma prawo od Zarządu Głównego (§ 21 *c*) żądać jak najrychlejszego zwołania nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia. Komisja działa także na wezwanie prezesa Towarzystwa (§ 33).

IV. Wydawnictwa.

§ 41. Redakcję wydawnictw Towarzystwa prowadzi redaktor naczelny z Komitetem Redakcyjnym.

§ 42. Redaktor naczelny wybierany jest na trzy lata przez Zarząd Główny z pośród jego członków.

Przez ten sam okres czasu urzęduje Komitet Redakcyjny, składający się z redaktorów specjalnych wydawnictw i najmniej 5 członków, wybranych w porozumieniu z redaktorem naczelnym przez Zarząd Główny z pomiędzy zaproponowanych przez Koła osób, po 1 z każdego Koła. Większość Komitetu Redakcyjnego powinni tworzyć profesorowie uniwersytetów. Zakres działania Komitetu Redakcyjnego ustali regulamin, uchwalony przez Zarząd Główny na podstawie projektu, opracowanego przez Komitet.

§ 43. Redaktor naczelny jest odpowiedzialny za wydawnictwa wobec Zarządu Głównego.

§ 44. Redaktor naczelny przedstawia corocznie Zarządowi Głównemu zapotrzebowanie budżetowe i plan wydawnictw.

§ 45. Administracja wydawnictw należy do skarbnika Zarządu Głównego.

§ 46. Każdy członek otrzymuje wydawnictwa Towarzystwa po cenie, oznaczonej dla członków (§ 11 *c*).

V. Majątek.

§ 47. Majątek Towarzystwa stanowią:

a. roczne składki członków;

b. dochody ze sprzedaży wydawnictw Towarzystwa;

c. subwencja Rządu;

d. subwencje instytucyj, fundacje, darowizny i datki;

e. zbiór wydawnictw, uzyskany drogą wymiany za wydawnictwa własne.

§ 48. Majątkiem Towarzystwa zawiaduje Zarząd Główny. Z dochodów pieniężnych Zarząd Główny pokrywa koszta wydawnictw i wydatki administracyjne Zarządu Głównego. Zarządy Kół nadsyłają Zarządowi Głównemu roczne sprawozdanie ze swej działalności najpóźniej do końca stycznia, aby można było wcześnie przygotować do druku doroczne sprawozdanie z czynności Towarzystwa (§ 19).

§ 49. Zarząd Główny ogłasza drukiem przy rocznem sprawozdaniu z działalności Towarzystwa (§ 23 *a*) roczne sprawozdanie z całości wydatków Towarzystwa, wraz z rocznem zamknięciem rachunków, podpisanem przez Komisję Rewizyjną.

§ 50. W razie rozwiązania się jednego z Kół, majątek przechodzi do majątku Towarzystwa. W razie rozwiązania się Towarzystwa (§§ 23 *e.* 26) Walne Zgromadzenie orzeka, na jaki cel publiczny ma być użyty majątek Towarzystwa. Gdyby Towarzystwo przestało istnieć bez rozporządzenia majątkiem, staje się on własnością Polskiej Akademji Umiejętności.

VI. Regulaminy.

§ 51. Ciała Towarzystwa mogą uchwalać, w granicach Statutu, regulaminy dla określenia toku swoich czynności. Regulamin uzyskuje prawomocność za zgodą $^2/_3$ ciała uchwalającego i po zatwierdzeniu przez Zarząd Główny. W razie naruszenia regulaminu, przysługuje prawo odwołania się do Zarządu Głównego. Regulamin Zarządu Głównego należy podać do wiadomości Zarządów Kół.

VII. Załatwianie sporów w łonie Towarzystwa.

§ 52. Spory, powstałe w łonie Towarzystwa, rozstrzyga sąd polubowny, do którego każda strona wybiera jednego sędziego, ci zaś superarbitra. W razie braku zgody co do osoby superarbitra, rozstrzyga los. Od wyroku sądu polubownego niema odwołania.

VIII. Ogólne postanowienia.

§ 53. Postanowienia o prawach i obowiązkach członków, organach Towarzystwa, wymogach ważności uchwał i pism, zastępstwie stowarzyszenia i rozstrzyganiu sporów, wynikających ze stosunków stowarzyszeniowych, obowiązują analogicznie Koła względnie oddziały.

BIBLJOGRAFJA

KILKA UWAG DO PRZEGLĄDU CZASOPISM
(Kwart. Klas. III 1929, s. 225 nn.)

W *Kwartalniku Klasycznym* z r. 1929 na str. 226—232, oraz w *Philologische Wochenschrift* z r. 1929 nr. 7—8 i 14 w dziale: *Auszüge aus den Zeitschriften* umieścił p. J. Blatt sprawozdanie z rocznika *Eos* za 1928 r., przyczem rozprawki prof. Jana Oki i moją zaszczycił zajęciem stanowiska właśnie nie w *Kwartalniku Klasycznym*, lecz w *Philologische Wochenschrift*. Jakkolwiek mi się wydaje, że dla polskich rozpraw najodpowiedniejszą jest krytyka w polskich organach zawodowych i że dział *Auszüge aus den Zeitschriften* nie nadaje się na zajmowanie stanowiska krytycznego wobec cudzych rozpraw więcej niż dział: *Przegląd czasopism*, rozumiem, że p. Blatt mógł mieć inne o tej sprawie zdanie. Pożądane byłoby jednak, żeby jego postępowanie nie było dla innych sprawozdawców przykładem pod tym jak pod innemi względami. P. Blatt na str. 419—420 *Philologische Wochenschrift* 1929 omawia moje *In catharsin tragicam observationes aliquot*, przypisując mi większą zależność od H. Ottego, niż było w rzeczywistości. Mniejsza o to, ale pierwszy raz dowiaduję się, że wadą jest, iż „Wird doch hier etwas ausgesprochen, was bisher stillschweigend immer vorausgesetzt wurde“. Przyrzekam poprawę, jeżeli mój krytyk udowodni, że było gdzieś i kiedyś takie milczące założenie. Pytania pozornie retoryczne takim dowodem nie są. Gorzej jest, że mój krytyk nie chciał zauważyć, iż ja określenia descriptio używam wyłącznie tylko na określenie definicji tragedji, tj. miejsca Aristotelesa *de arte poet.* 6 p. 1449 b. 24 sq, które przytaczam. Stąd pozornie sprzeczne miejsca z Poetyki, przytoczone przez p. Blatta, o których znaczeniu mówię zresztą na str. 275—276 *Eos*, nie mają konkretnego związku z definicją tragedji. O arabskiem tłumaczeniu *Poetyki* pisałem na str. 284—285, o trudnościach, związanych z moją konjekturą również (na str. 282—283), a więc słusznie mogę zapytać poco było rozprawiać się z tem, czego ja nie przeoczyłem, w sposób przeważnie oparty o moją rozprawkę. Nie jest to dyskusja i krytyka, o którą prosiłem na str. 268 i 280.

WINCENTY OGRODZIŃSKI

„V. Ogrodziński, In catharsin tragicam observationes aliquot. Der Verf. sucht die Ansicht H. Ottes (‘Kennt A. die tragische Katharsis?’ Berlin 1912 und ‘Zur κάθαρσις τῶν παθημάτων’ 1917) zu stützen, wonach die Worte δι' ἐλέου καὶ φόβου περαίνουσα τὴν παθημάτων κάθαρσιν nicht die Wirkung der Tragödie auf den Zuschauer (oder Leser) kennzeichnen, sondern die Art, wie der Dichter seine Stoffe behandelt: es ist eine κάθαρσις der tragischen Sujets gemeint (1452 a 38, 1453 b passim, 1454 a 8). Die Worte sind also nur eine Ausführung von μίμησις πράξεως σπουδαίας, womit die Definition zu ihrem Ausganspunkt zurückkehrt. Auf dieser Auffassung gründet O. einen neuen Emendationsvorschlag des Wortes μαθημάτων, das seit Trincavelli in allen Ausgaben als παθημάτων erscheint:

μυθημάτων. [Der Gegensatz, in dem sich die neue Ansicht zu der herkömmlichen fühlt, scheint mir mehr eingebildet als in der Sache selbst begründet. Wird doch hier nur etwas ausgesprochen, was bisher stillschweigend immer vorausgesetzt wurde. Inwiefern schliessen sich κάθαρσις des Stoffes und κάθαρσις des Zuschauers aus? Ist nicht vielmehr die letztere durch die erstere bedingt? Wie soll denn der Dichter die kathartischen Mittel dem Zuschauer (oder Leser) anders applizieren als durch entsprechende Gestaltung des dramatischen Stoffes? Oder vielmehr, wozu sonst nimmt der Dichter an seinem Stoff die „κάθαρσις“ vor, wenn nicht, um auf den Zuschauer (oder Leser) eine kathartische Wirkung auszuüben? Die Behauptung vollends: ‘nego ab Aristotele in descriptione tragoediae rationem haberi affectuum, quibus spectator moveatur’ (S. 280) dürfte in Stellen wie τὸν ἀκούοντα τὰ πράγματα γιγνόμενα καὶ φρίττειν καὶ ἐλεεῖν, oder τὴν ἀπὸ ἐλέου καὶ φόβου διὰ μιμήσεως ἡδονὴν παρασκευάζειν τὸν ποιητήν, oder ἵν’ ὥςπερ ζῷον ποιῇ τὴν οἰκείαν ἡδονήν, oder εἰ ουν τούτοις τε διαφέρει πᾶσι καὶ ἔτι τῷ τῆς τέχνης ἔργῳ (näml. die Tragödie vom Epos), δεῖ γὰρ οὐ τὴν τυχοῦσαν ἡδονὴν ποιεῖν αὐτὰς ἀλλὰ τὴν εἰρημένην kaum eine Bestätigung finden wollen. Gegen die vom Verf. vorgeschlagene Konjektur spricht endlich sowohl der arabische Übersetzer, als auch die mangelhafte Bezeugung des Wortes μύθημα J. B.]“

Oto czem ściągnąłem na siebie gromy p. Ogrodzińskiego. Nietrudno jednak zauważyć, że pierwsza część mych powyższych wywodów zwraca się raczej przeciw Ottemu, którego mimo reklamacyj p. Ogrodzińskiego uważam nadal za właściwego twórcę zwalczanej przezemnie teorji. Zdaje mi się zresztą, że i p. Ogrodziński jeszcze w czasie pisania swej rozprawy był podobnego zdania; tak przynajmniej należałoby wnosić z takich jego powiedzeń jak: „Quantum scio, solus Henricus Otte rem recte cognovit... Ille enim primus spectatorem in medio reliquit neque curavit, essetne ille particeps καθάρσεως necne, descriptionem autem Aristoteleam praecipue ad tragoediam rettulit“ (str. 276) — o ile dalej posunął się i mógł posunąć p. Ogrodziński? — albo „Emendatio mea et consequens interpretatio... opinionem Henrici Otte argumento non levi auget“ (str. 284). Widocznie udział p. Ogrodzińskiego urósł dopiero później. Że przez ‘*descriptio tragoediae*’ (str. 280) rozumie p. Ogrodziński definicję tragedji w rozdziale 6 (p. 1449 b 24—28), tego nie przeoczyłem — jakkolwiek takie przeoczenie byłoby wytłumaczone niekonsekwencją autora w używaniu tego terminu: raz mianowicie określa nim wyż naprowadzoną definicję, innym zaś razem, np. str. 271 całą partję c. 6—19 — byłem tylko zdania, że jeżeli interpretacja p. Ogrodzińskiego ma być trafna, to inne miejsca Poetyki nie mogą z nią pozostawać w sprzeczności i wskazałem miejsca (w przeważnej mierze zresztą naprowadzone przez p. Ogrodzińskiego), które tego metodycznego postulatu nie spełniają.

Aby osiągnąć swój cel — obojętne, co nim jest, czy κάθαρσις w rozumieniu Bernaysa, czy coś zgoła innego — musi poeta akcję i jej bohaterów, jednem słowem tworzywo swej tragedji, w odpowiedni sposób ukształtować; jaki, słyszymy 1453 b 13: τοῦτο (tj. φόβον καὶ ἔλεον wzgl. φοβερὰ καὶ ἐλεεινά) ἐν τοῖς πράγμασιν ἐμποιητέον. Te oto przez poetę na fabule przedsiębrane zabiegi — to jest według p. Ogrodzińskiego κάθαρσις! Ale to jeszcze bajka: κάθαρσις w tem znaczeniu łączy p. Ogrodziński znakiem równości z κάθαρσις 1455 b 13, która przynosi Orestesowi uzdrowienie (σωτηρία) z szału (μανία)! Naprawdę trudno wierzyć własnym oczom.

P. Ogrodziński sam niejednokrotnie (np. str. 284) to podnosi, ale nigdy nie umie wytłumaczyć, że definicja tragedji nie uwzględnia zupełnie widza. Jest rzeczywiście tak, ale dopiero po przyjęciu jego teorji. Bo przy dotychczasowem rozumieniu definicji tragedji, z którem naprowadzone w moich niemieckich uwagach miejsca pozostają w zupełnej zgodzie, działanie tragedji na widza stanowiło tej definicji szczyt i cel. To, że p. Ogrodziński może się z temi miejscami tylko w ten sposób uporać, że zaprzecza ich „konkretnego związku z definicją“ —

znamienne, że mimo to mówi o sprzeczności tylko pozornej: na wszelki wypadek! — powinien był wziąć za zły znak dla swej konjektury i teorji, na której się oparła. Ale tego nie zauważył. Gorzej że zlekceważył inne trudności, z których — chętnie to przyznaję — zdawał sobie jasno sprawę: że mianowicie niedostateczne poświadczenie słowa μάθημα i tłómacz arabski nie przemawiają za jego i Ottego pomysłem. Niejednego badacza każdy z tych momentów z osobna odwiódłby od takiej konjektury, a p. Ogrodzińskiego nawet zbieg obydwu nie uchronił. Przypuściwszy, że interpretacja Bernaysa jest zupełnie mylna, albo że nigdy nie zaistniała, to znane miejsce z *Polityki* 1341 b 38 τί δὲ λέγομεν τὴν κάθαρσιν... ἐν τοῖς περὶ ποιητικῆς ἐροῦμεν σαφέστερον. ὃ γὰρ περὶ ἐνίας συμβαίνει πάθος ψυχὰς ἰσχυρῶς, τοῦτο ἐν πάσαις ὑπάρχει... οἷον ἔλεος καὶ φόβος eqs., które oddawna łączono z definicją tragedji w rozdziale 6 Poetyki, pozostanie niezawodnym drogowskazem kierunku, w którym należy szukać rozwiązania problemu κάθαρσις: że leży ono w każdym razie w dziedzinie psychologicznej.

Nie łudzę się, by mi się udało odwieść p. Ogrodzińskiego od jego poglądu: należę zresztą do tych, dla których p. Ogrodziński nie pisał (str. 280 n.), gdyż zawsze jeszcze jestem zdania, że i twórcy tragedyj mieli na względzie widzów (czy czytelników) i Aristoteles, tworząc swą teorję, również nie mógł tego momentu pominąć. Ale i sam też nie mogę się przekonać do interpretacji p. Ogrodzińskiego mimo, że tak jej wszechstronność zachwala: Aristotelesa definicja tragedji, tak jak ją rozumie p. Ogrodziński, odpowiada praktyce tragików, pokrywa się z poglądami i Wilamowitza i Zielińskiego na tragedję, a wreszcie potwierdza teorję Ottego. Mein Liebchen, was willst du noch mehr! Istny klucz czarodziejski, niczem Bullingera *Der endlich entdeckte Schlüssel zum Verständnis der aristotelischen Lehre von der trag. Katharsis*, a wywody, które niniejszem „zaszczycam" repliką, to pewnie pendant do tegoż autora '*Denkzettel für die Rezensenten meines Katharsisschlüssels*'. Boję się tylko tragikomicznego końca. (Bullinger napisał i trzecią pracę: *Der Katharsisfrage tragikomisches Ende*. Rozprawki te wymienia także p. Ogrodziński). Zadatek już jest. Bo niepozbawioną chyba komizmu jest patrjotyczna lekcja, której mi p. Ogrodziński raczył udzielić. Gdyby mój wybór padł na *Kwartalnik Klasyczny*, czy p. Ogrodziński czułby się więcej czy mniej zaszczyconym?

PS. Zapytany w tej sprawie profesor uniwersytetu berlińskiego Ed. Norden odpowiedział mi dn. 12. X. 1929 tak: „Auf Ihren Wunsch teile ich Ihnen mit, dass ich Ihrer Auffassung in der *Philol. Wochenschrift* über den Aufsatz von Ogrodziński (*Eos* 1928) *In catharsin tragicam observationes aliquot* durchaus und in allen Punkten mich anschliesse. Der Verfasser dürfte ja auch wohl ausser an sich selbst keinen einzigen Gläubigen gefunden haben, es sei denn bei den Dilletanten, die seit Jahrhundesten an diesem Aristotelischen Satze zu experimentieren *operam et oleum perdunt*".

J. BLATT

Słuszniej godziłoby się mnie wykrzyknąć: Oto, czem ściągnąłem na siebie gromy p. Blatta, który w sukurs sobie przyzwał prof. Nordena, a kto wie, czy nie urządzi przeciw mnie plebiscytu uczonych niemieckich.

Kto jednak uważnie przeczyta obie początkowe części polemiki, spostrzeże, że p. Blatt przesunął dyskusję na inny teren, a mianowicie broni się wykazywaniem dalszych „słabych" stron moich *In catharsin tragicam observationes aliquot*, a unika właściwego tematu, czy jego sposób krytyki był bezwzględnie należyty. Cechy, charakteryzujące pierwszy występ p. Blatta w *Philol. Wochenschrift*, wystąpiły teraz wyraźniej i pozwalają mi uwydatnić jego metody krytyczne lepiej, niż to zrobiłem w *Kilku uwagach*.

Odpowiedź moja redukuje się właściwie do prośby, aby łaskawi czytelnicy sprawdzili trafność zarzutów p. Blatta przez uważne przeczytanie mojej rozprawki i ew. rozprawy Ottego. Zdaje mi się, że mój udział w hipotezie, zapoczątkowanej przez Ottego, nie „urósł dopiero

później", ale wobec zaczętej polemiki zmalał w oczach p. Blatta. I tu charakterystyczne postępowanie. P. Blatt przytacza ze str. 276 mojej rozprawki miejsce, w któjem jedno zdanie wykropkował, właśnie to zdanie, w którem stwierdzam: sed (sc. Otte) haud prospere collegit. Druga charakterystyczna cecha to powoływanie się na str. 271, na której jakobym objął całą partję *Poet.* c. 6—19 nazwą definicji. Proszę tę stronę przeczytać, aby się przekonać, iż mówię tam o braku dokładnej definicji epopei u Aristotelesa. Podobnie przedstawia się sprawa zarzutu, jakobym nie umiał wytłumaczyć, dlaczego Aristoteles w definicji tragedji pominął widza; na to odpowiedź znajdzie się na str. 275, 277 i 180 i ogółem w całym sposobie dowodzenia w moich *Observationes.* Zresztą, czy do mnie należy to wyjaśnienie, skoro ja uważam, że Aristoteles nie mógł mówić o widzu w definicji tragedji, jako o czynniku dla tej właśnie definicji obojętnym, jak obojętnym dla definicji epopei lub liryki jest ich czytelnik lub słuchacz? To raczej ci, którzy „działanie tragedji na widza" uważają za „tej definicji cel", powinni przekonywująco wytłumaczyć dziwne z ich stanowiska milczenie Aristotelesa o widzu w definicji. Ja brak ten stwierdziłem i wysnułem wnioski. Zarzut o zabezpieczaniu się na wszelki wypadek nie może się do mnie odnosić.

Dalej charakterystyczne jest wmawianie we mnie, że ogłaszam czy powtarzam za Ottem jakiś dogmat naukowy, wprost potworny pod każdym względem, gdy sam tytuł rozprawki (Observationes), nietajenie przed czytelnikiem trudności w przyjęciu mojej hipotezy, warunkowanie wyników rozumowania: *Si emendatio mea recta est* (str. 283) wskazują, że daleki byłem i jestem od dogmatyzmu i szło mi tylko o pobudzenie dyskusji (p. str. 268) nad utartem i w przesąd przetworzonem mniemaniem Bernaysa, z którem od szeregu lat nie może się w całości nikt z piszących o katharsis tragicznej pogodzić. Szło mi tylko o to, aby dyskusja nad tem zagadnieniem zerwała z operowaniem temi samemi argumentami pro et contra i nabrała jakiejś świeżości. Wobec takiego założenia nie dwie, ale nawet cztery trudności nie byłyby mnie wstrzymały od ogłoszenia moich spostrzeżeń. A te trudności — to znowu nie takie straszne, a zwłaszcza ta arabska. Wystarczy przeczytać str. 242—243 w *Philologus* 1920, aby Alfredowi Gudemanowi naprzekór sceptycznie się zapatrywać na wartość tłumaczenia arabskiego *Poetyki,* chyba że ktoś w tem tłumaczeniu uważa za wiarygodne to, co mu dogadza, a nad oczywistemi nonsensami dobrotliwie kiwa głową. Słowa μόθημα w Aristotelesie niema, ale jest wielokrotnie μῦθος i raz μύθευμα w Poetyce. Przyznaję sam – bo tego p. Blatt nie sprecyzował — że należało zbadać, w jakich okolicznościach występuje μόθημα u pisarzy bizantyńskich i skąd się do nich dostało, lecz na to rozwiązanie nie miałem w moich warunkach pracy dość materjału i liczyłem na to, że ktoś, pracując w lepszem środowisku, zajmie się tą kwestją. Zresztą bez żalu wolałem być tym, „co padł wśród zawodu", jeślibym posłużył za „szczebel do prawdy grodu" innym szczęśliwszym.

Nie jestem okulistą i nic na to nie poradzę, że p. Blatt nie wierzy swoim oczom: pojąć tylko nie mogę, co to za grzech, że w dwukrotnem użyciu tego samego słowa w tem samem dziele widzę wskazówkę do zrozumienia jego znaczenia, odrzucanego wprawdzie przez Bernaysa (proszę na str. 283 *Eos* z 1928 wiersz 18 od dołu poprawić 1499 na 1449). A wreszcie osobliwa metoda tkwi w przyjmowaniu możliwości nierealnych, a więc, że interpretacja Bernaysa nie istniała, skoro była i właśnie rodziła ustawicznie mniej lub więcej zdecydowaną opozycję. Miejsce zaś z *Polit.* 1341 b 36 obiecuje definicję katharsis w Poetyce, której tam niema. O tem zresztą szerzej na str. 274—275 mojej rozprawki. Trafność aluzji do trzeciej broszury Bullingera spostrzeże każdy, kto ją przeczyta. Pomijam ton odpowiedzi p. Blatta i jego dowcipy, bo i tak zbyt wszedłem na teren, na którym radby polemizować.

Wracam do moich *Kilku uwag.* Uzupełniam je przypuszczeniem nie bezpodstawnem, że p. Blatt otrzymał *Eos* z r. 1928 wcześniej od

członków P.T.F., aby mógł w *Philol. Wochenschrift* umieścić objektywne streszczenie rozpraw w dziale *Auszüge aus den Zeitschriften* równocześnie z puszczeniem rocznika *Eos* między czytelników. Jak z tego skorzystał, wiemy. Wsunął w te wyciągi krytykę 2 rozpraw, a potem w dziale: sprawozdanie z czasopism w *Kwartalniku Klasycznym* odesłał czytelników do swego stanowiska w *Philol. Wochenschrift*. Czy dział *Auszüge* jest odpowiedniem forum dla krytyki i to takiej krytyki? To nie jest kwestja patrjotyzmu, którego lekcyj, jak wogóle jakichkolwiek lekcyj, nie zamyślałem p. Blattowi udzielać. Nie do niego zwracam się w *Kilku uwagach*. P. Blatt hołduje metodom krytyki, popularnym niegdyś w Niemczech wśród filologów, bezwzględnego zarżnięcia przeciwnika. Sądzę, że wśród polskich filologów większość takiej krytyki nie pochwala, zwłaszcza, gdy do celu dąży za wszelką cenę i wszelkiemi środkami. Nie od rzeczy będzie też zauważyć, że taka krytyka artykułu, zamieszczonego w czasopiśmie, godzi nietylko w autora artykułu.

P. Blatt nie odpowiedział, ale raczej się wymigał od odpowiedzi na owo: *was bisher stillschweigend vorausgesetzt wurde*. Pretensyj o odpowiedź do niego nie mam, stwierdzam tylko fakt. Żem z memi uwagami wystąpił, powodem nie jest drażliwość na krytykę moich prac, które puściłem między ludzi, bo uważam, że poniekąd wyszły już z pod mojej opieki. Toteż nie interesowało mnie stanowisko p. Blatta w *Philol. Wochenschrift*, dopóki uwagi kilku poważnych i życzliwych mi osób nie zmusiły mnie do zapoznania się z tą sprawą i omówienia jej przed szerszem forum.

A list prof. Nordena, spyta ktoś ciekawy. Wyznam, że mnie nie zmiażdżył, nawet dziwiłbym się, gdyby był inny. Cóż robić? Ałłach jest jeden, a skoro prof. Norden, prorokuje mi, że nie znajdę ani jednego wiernego, godzę się z tem, gdyż poszukiwałem także i przedewszystkiem niewiernych. Do nich wszakże p. Blatta nie zaliczam.

Na zakończenie zwrócę się wyjątkowo bezpośrednio do p. Blatta. Zapytuje Pan, czy więcej czy mniej czułbym się zaszczycony, gdyby wybór Pański padł na *Kwartalnik Klasyczny*. Łaskawy Panie, na to pytanie mógłbym odpowiedzieć przed dokonaniem przez Pana wyboru. Post factum — to tylko zwykłe retoryczne pytanie!

WINCENTY OGRODZIŃSKI

Redakcja przesłała mi powyższą kontrreplikę p. Ogrodzińskiego, przyznając i mnie prawo wypowiedzenia się po raz wtóry. Korzystam z tego i pragnę przedewszystkiem poprosić czytelnika, by zechciał skonstatować, że jeżeli polemika między nami toczy się w formie, której nie można uznać za warunek konieczny do posunięcia naprzód problemu, to wina za to spada nie na mnie. Uwagi moje niemieckie odrzucają wprawdzie konjekturę p. Ogrodzińskiego, ale czynią to w sposób rzeczowy i od wszelkich osobistych akcentów wolny. Dopiero p. Ogrodziński podlał swą odpowiedź jadem jakiejś nienawiści, szermując lekceważącą ironją a nawet usiłując słabe strony swej pozycji przysłonić frazesem patrjotycznym. W drugiej odpowiedzi stosuje te metody jeszcze wydatniej. Czyżby naprawdę zarzut złej konjektury był równoznaczny z obrazą majestatu? Na te i inne osobiste wycieczki reagować nie będę. Czy wobec Redakcji *Eos* popełniłem jakąś niepoprawność, o tem wypowie się Redakcja sama. Swoje wywody ograniczę do następujących ściśle rzeczowych punktów.

1. Zarzuca mi p. Ogrodziński, że cytując jego sąd o rozprawie Ottego, wykropkowałem jedno zdanie. Miejsce to (na str. 276) bez opuszczeń brzmi: *Solus Henricus Otte rem recte cognovit, sed haud prospere collegit*. Opuściłem słowa: *sed haud prospere collegit*. Ta *haud prospera collectio* tyczy tego, że Otte proponuje zrazu πραγμάτων zamiast παθημάτων, w końcu jednak godzi się i z παθημάτων, aczkolwiek w zupełnie innym sensie. Kropkę nad *i* dał dopiero p. Ogrodziński, zmieniając lectio vulgata παθημάτων na μαθημάτων. Że ta *collectio* jest wyłączną własnością p. Ogrodzińskiego, podniosłem dosadnie w moim niemieckim referacie.

tylko że nie mogłem niestety tej *collectio* uznać za *prospera* — tak samo jak teorji, której — chętnie to przyznaję — stanowi konsekwentną *consummatio*.

2. Prawdą jest, że na str. 271 mówi p. Ogrodziński o definicji epopei. Wywodzi, iż z faktu, że Aristoteles wśród wyłącznych cech tragedji, odróżniających ją od epopei, nie wylicza κάθαρσις παθημάτων, należy wnosić, że nie było o tej κάθαρσις mowy w definicji. Czy z tego wynika, że i epopei przypisywał Aristoteles jakąś κάθαρσις, tego p. Ogrodziński nie decyduje: ‘caret enim totus de arte poetica liber descriptione carminis epici, quae ita ampla sit ut tragoediae’. Nie wdaję się w dyskusję tego wywodu, ale czyżby ta *ita ampla definitio tragoediae* także określała owe cztery linijki rozdziału szóstego? W takim razie nie ja zawiniłem nieporozumienie.

3. Powiada p. Ogrodziński, że ‘ci, którzy „działanie tragedji na widza“ uważają za „tej definicji szczyt i cel“ powinni przekonywująco wytłumaczyć dziwne z ich stanowiska milczenie Aristotelesa o widzu w definicji’. Tu już opuściła p. Ogrodzińskiego w jego zacietrzewieniu nawet najprostsza logika. Jakżeż? Przecież zdaniem tych tego milczenia w definicji niema; narzuca je Aristotelesowi dopiero nowa teorja. Cóż więc mają tłumaczyć?

4. Nie jest napewne grzechem ‘w dwukrotnem użyciu tego samego słowa w tem samem dziele widzieć wskazówkę do jego rozumienia’. Trudno tylko identyfikować κάθαρσις w znaczeniu suponowanem przez p. Ogrodzińskiego z κάθαρσις Orestesa z szału: ἐν τῷ Ὀρέστῃ ἡ μανία, δι' ἧς ἐλήφθη καὶ ἡ σωτηρία διὰ τῆς καθάρσεως. Mimo dobrze dobranych okularów ujrzeć nie mogę, jakby jedno z tych znaczeń miało podeprzeć drugie.

5. Że w *Polityce* 1241 b 38 obiecuje Aristoteles definicję κάθαρσις w *Poetyce*, nigdy nie powinno było być podawane w wątpliwość. Dziwić się tylko wypada, jak Heitz i Finsler zdołali przekonać Nordena i Ottego, że ἐν τοῖς περὶ ποιητικῆς znaczy ‘w *Polityce*’. P. Ogrodziński tego poglądu — zupełnie słusznie — nie podziela. Tem mniej zrozumiałem się wydaje, że neguje związek między owem miejscem *Polityki* a definicją tragedji w *Poetyce*. Śmiem twierdzić, że interpretacja tej definicji będzie się zawsze musiała oprzeć na owem miejscu *Polityki*. O tej sprawie jeszcze słów kilka. Przyznać trzeba Ottemu, że w *Polityce* niema mowy o tragedji, ale z tego bynajmniej nie wynika, że κάθαρσις παθημάτων wywołana przez muzykę a κάθαρσις παθημάτων wywołana przez tragedję nie mają nic ze sobą wspólnego. Κάθαρσις παθημάτων jest pojęciem jednoznacznem i to, co się da ustalić o niem na podstawie *Polityki*, jesteśmy bez zastrzeżeń uprawnieni zużytkować przy interpretacji *Poetyki*. Na pytanie Ottego: ‘*Kennt Aristoteles die tragische Katharsis?*’ odpowiedziałbym: Nie, tragicznej κάθαρσις jako osobnej species Aristoteles nie zna; zna tylko jedną κάθαρσις παθημάτων, którą może wywołać zarówno muzyka jak tragedja.

6. Jeszcze słówko o μαθημάτων: παθημάτων. Kto zna elementy paleografji, wie że lekcje te nie są tak dalekie od siebie, jak to suggeruje nowa teorja. Nie trzeba się tylko zarzec korzystania z *Polityki* przy interpretacji *Poetyki*, by uznać, że w słowach καὶ τοὺς ἐλεήμονας καὶ τοὺς φοβητικοὺς καὶ τοὺς ὅλως παθητικούς znajduje παθημάτων znakomitą ochronę.

7. ‘Was bisher stillschweigend vorausgesetzt wurde’. Zapytuje mnie p. Ogrodziński, gdzie było zrobione takie założenie. Na to pytanie mógł znaleść odpowiedź w moich niemieckich uwagach. Rozumiałem, że κάθαρσις παθημάτων Bernaysa i p. Ogrodzińskiego κάθαρσις μαθημάτων pojęciowo się bynajmniej nie wykluczają, lecz druga warunkuje pierwszą. Ale kto pierwszy zrobił to założenie? Odpowiedzieć chyba wypadnie: Aristoteles, mówiąc o ἐμποιεῖν φόβον καὶ ἔλεον ἐν τοῖς πράγμασιν.

8. W sprawie przekładu arabskiego kilka uwag. Dotychczas zdani byliśmy jedynie na informacje Margoliouth'a. Zbytniego zaufania nie budziły one nigdy. Sceptyczne głosy o pracy Margoliouth'a nie milkły od pierwszej chwili (r. 1887). Jak słuszne one były, widzimy obecnie po wyjściu długo oczekiwanego dzieła Jarosława Tkatscha, *Die arabische*

Übersetzung der Poetik des Aristoteles und die Grundlage der Kritik des griechischen Textes, Wiedeń 1928 (wydawn. akad. wiedeńskiej). Tam na str. 19—33 czytamy obszerną i szczegółową ocenę pracy Margoliouth'a. Praca ta była bezprzykładnie niesumienna. Dopiero dzięki Tkatschowi będzie sobie można urobić sąd o przekładzie Araba. Będzie to mógł uczynić i filolog na podstawie łacińskiego tłumaczenia przekładu arabskiego i analizy jego techniki str. 161—219. Drukująca się już druga część dzieła Tkatscha (dokończona po śmierci Tkatscha przez prof. Furlaniego we Florencji) przyniesie rekonstrukcję tekstu greckiego, który miał przed oczyma tłumacz. Aż do ukazania się tej drugiej części trzeba się uzbroić w cierpliwość i arabskim przekładem raczej nie operować. Dlatego wolę odnośne uwagi p. Ogrodzińskiego zostawić bez odpowiedzi.

Wreszcie punkt 9. i ostatni. Twierdzę, że κάθαρσις μυθημάτων ze stanowiska czysto językowego byłoby i wtedy u Aristotelesa niemożliwe, gdyby wyraz μύθημα był nawet dla niego zupełnie pewnie zaświadczony. Mianowicie przedmiotem κάθαρσις, bez względu na to, czy i jak on jest wyrażony, nie jest nigdy istota, na której się proces dokonywa, lecz zawsze to, co na skutek tego procesu z niej się wydziela i usuwa. Kilka przykładów: ἡ κάθαρσις τῶν περιττωμάτων, ἃ τοῦ νοσεῖν αἴτια τοῖς σώμασι albo αἱ σπερματικαὶ καθάρσεις albo κάθαρσις καταμηνίων. Z tem zgodne jest użycie κάθαρσις w znaczeniu synonimicznem z ἡ τοῦ σπέρματος πρόεις lub z τὰ καταμήνια: γίνεται κάθαρσις = τὰ καταμήνια φοιτᾷ. W tym samym kierunku wskazują takie określniki κάθαρσις jak φλεγματώδης, αἱματώδης, βραχεῖα, παχεῖα, πολλή, ἀθρόα, πλείστη, ὀλίγη, οὐκ ἐπίδηλος ὅλως itp. Innemi słowy: κάθαρσις znaczy u Aristotelesa nie tyle ‚oczyszczenie', ile raczej ‘wydzielenie'. Od tego sposobu użycia niema ani jednego wyjątku. Κάθαρσις μυθημάτων znaczyłoby więc coś zupełnie innego, aniżeli szukał p. Ogrodziński, a dla filologów byłoby nieprzezwyciężoną trudnością. Ale na szczęście stawił nas przed nią nie Aristoteles.

J. BLATT

Przypisek Redakcji. Ponieważ nie udało mi się przekonać moich współpracowników, że forma, wybrana przez nich dla ustalenia właściwego znaczenia słowa κάθαρσις, nie jest szczęśliwą, przyznałem obu panom prawo wypowiedzenia się z tem, że na tem kończy się ich wymiana zdań. Od siebie zaznaczam, że, zgodnie ze zwyczajem wszystkich wydawnictw, recenzent otrzymuje arkusze *Eosu* partjami, przed wydaniem tomu, aby umożliwić mu gruntowne zapoznanie się z treścią obszernego rocznika: przecież leży w naszym interesie, by wogóle recenzja była, i żeby możliwie rychło się ukazała. W miarę wydrukowania tomu także autorowie otrzymują odbitki i często recenzje poszczególnych rozpraw *Eosu* czytamy przed wydaniem odnośnego tomu. Nie leży w naszym interesie krępować recenzenta i zakreślać mu wytyczne, których ma się trzymać. Dyr. Blatt samorzutnie przysłał mi niemieckie streszczenie przed wydrukowaniem do zaopinjowania i, jakkolwiek się na jego zdanie nie zawsze godziłem — zwłaszcza też dopisek do artykułu wiz. Ogrodzińskiego nie uważałem za trafny i *Observationes aliquot* mimo sądu dyr. Blatta są mojem zdaniem jedną z najcenniejszych polskich rozpraw do tego arcytrudnego zagadnienia i chętniebym widział, by wiz. Ogrodziński dał obiecaną część II — nie widziałem i nie widzę nic, coby w tem streszczeniu godziło w nasz dobrze zrozumiany interes. Przecież znając i wysoko ceniąc wiz. Ogrodzińskiego, wiem, że i on nie myśli, żeby panegiryk nam lepiej służył niż przedmiotowa krytyka; a co się tyczy krytyki, to ona może być trafną albo nietrafną — nietrafną dotknięty autor zbyt łatwo ocenia jako tendencyjną i złośliwą. Na podstawie obszernej często korespondencji z dyr. Blattem śmiem twierdzić, że jego sądy są oparte na bardzo gruntownych rozważaniach i że przedewszystkiem, jeżeli już mowa o momentach pozanaukowych, przebija z jego krytyk tylko jedna tendencja: przysłużyć się nauce i nam. RYSZARD GANSZYNIEC

Auerbach M a r j a n, Gramatyka łacińska. Podręcznik do użytku szkół średnich, Lwów 1929, s. 315. — Żeby należycie ocenić rolę i wartość wymienionego w nagłówku podręcznika, trzeba wziąć pod uwagę dwa momenty: 1. stosunek jego do znanych, dotychczas używanych podręczników: Samolewicza i Sinki, 2. fakt, że w dzisiejszej nauce języka łacińskiego zmienił się podstawowy cel gramatyki łacińskiej. — Omówimy te dwa punkty szerzej. 1. Nawet najwięksi wielbiciele zasłużonego zresztą podręcznika Samolewicza muszę przyznać, że dziś jest on już przestarzały, że dzisiejszym wymogom i dzisiejszym stosunkom nie może on godnie odpowiedzieć zarówno ze względu na swój poziom naukowy jak i ze względów dydaktycznych. Fakt, że podręcznik ten prawie bez zmian przetrwał lat 40, mówi sam za siebie. Podręcznik Sinki, który pojawił się przed dwoma laty, nie zaspokoił potrzeby nowego podręcznika raz dlatego, że nie jest należycie przemyślany, jest trudny, w szczegółach zawiera rzeczy nieścisłe, a powtóre dlatego, że napisał go wybitny wprawdzie uczony, ale równocześnie człowiek, który z praktyką szkolną niezmiernie mało i bardzo dawno miał do czynienia. A zatem i dalej musiała szkoła uważać, że sprawa dobrego podręcznika gramatyki łacińskiej dla szkół średnich jest kwestją otwartą.

Potrzeba tedy nowego podręcznika, któryby zadość czynił i wymogom nauki i wymogom dydaktyki, któryby uwzględniał radykalną zmianę stosunków szkolnych i programów z chwilą powstania niepodległego państwa, któryby wreszcie wyciągnął konsekwencje z doświadczeń dziesiątków lat, stawała się piekącą. Nieziszczone dotąd postulaty postanowił w czyn wprowadzić M. Auerbach, uczeń prof. Witkowskiego, ze specjalnem zamiłowaniem zajmujący się właśnie gramatyką, autor kilku prac naukowych z tej dziedziny, mający za sobą — co najważniejsze — szereg lat pracy nauczycielskiej, a więc kompetentny — jak mało kto -- do napisania podręcznika gramatyki. Autor zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że od czasu pojawienia się podręcznika Samolewicza gramatyka łacińska zrobiła olbrzymi krok naprzód. A lubo od podręcznika szkolnego nie wymaga się tego, żeby był ostatnim wyrazem zdobyczy w dziedzinie nauki, to jednak i tu trzeba uwzględnić zdobycze nauki najważniejsze, mniej więcej powszechnie uznane za niesporne. Z tego założenia wychodząc, musiał autor odrazu rozstrzygnąć sprawę w tym duchu, że nie można bezwarunkowo dać jakiejś przeróbki Samolewicza, lecz musi się dać książkę całkiem nową. Zgodnie tedy z postulatem, sprecyzowanym jeszcze ongiś w Austrji przez Ministra Marcheta, postanowił autor przedewszystkiem drobnemi dawkami podawać młodzieży w sposób nader przystępny elementa gramatyki porównawczej w postaci zgodnej z obecnym stanem nauki w tej gałęzi wiedzy. I trzeba przyznać, że czyni to tak, iż może w uczniach o odpowiednich predyspozycjach rozbudzić zamiłowanie do głębszego studjowania gramatyki porównawczej kiedyś na uniwersytecie. — 2. Równocześnie musiał się autor liczyć z radykalną zmianą stosunków — i to jest drugi moment, który postanowiłem omówić szerzej. Faktem jest mianowicie, że przy dzisiejszej nauce łaciny zmienił się podstawowy cel gramatyki łacińskiej. Podczas gdy dawniej gramatyka łacińska służyła do tego

by umożliwić uczniowi przekład z *polskiego na łacinę*, dziś ma ona mu *umożliwić zrozumienie tekstu* autora. Mając tedy na uwadze wyżej wspomniane momenty, autor przystąpił do opracowania swego podręcznika na podstawie następującego Credo:

1. Uczeń powinien mieć przez całe gimnazjum tylko *jeden* podręcznik gramatyki, któryby obejmował i fonologję i morfologję i składnię.

2. Gramatyka ta powinna się opierać na wynikach najnowszych badań naukowych.

3. Ponieważ gramatyka łacińska dzisiaj ma uczniom umożliwić zrozumienie tekstu autora, przeto powinna objaśniać zjawiska językowe genetycznie i psychologicznie.

4. Uwagi z zakresu fonologji winny być nie celem, lecz środkiem do nauki morfologji; chodzić więc tu powinno nie tyle o szczegóły, ile o to, by uczeń zrozumiał istotę zmian językowych.

5. W zakresie morfologji winna gramatyka umożliwić zrozumienie istoty wyjątków.

6. Problemy językowe należy wyjaśniać historycznie; dla porównania należy wciągać język ojczysty i to zarówno staropolski jak współczesny;

7. Gramatyka winna dzielić się na dwie główne partje: a) dogmatyczną i b) objaśniającą.

Jak sumiennie pojął autor swój obowiązek, wskazuje ta okoliczność, że przestudjował znane podręczniki dydaktyczne: Scheindlera, Dettweilera, Cramera i Waldecka. Ponadto przerobił specjalne rozprawy, omawiające potrzebę i granice gramatyki porównawczej w szkole średniej a to: Kretschmera, Brugmanna i Hermanna. Wreszcie brał dla porównania szkolne gramatyki niemieckie, francuskie i angielskie. Po takich wstępnych przygotowaniach dał nam autor podręcznik w postaci niniejszej. Inteligentny i zamiłowany w gramatyce nauczyciel szkoły średniej będzie miał przy nauce wdzięczne pole, gdy zejdzie do ustępów wyjaśniających, drukowanych petitem.

Jak się jednak sprawa przedstawia, gdy się rzecz bierze realnie, tzn. czy rzecz jest do przeprowadzenia w wykonaniu praktycznem? W obecnym bowiem programie nauczania w szkołach średnich niema właściwie miejsca na traktowanie gramatyki porównawczej choćby w takich rozmiarach, jak w podręczniku Auerbacha. Sprawę częściowo rozwiązuje założenie, z którego wyszedł autor, że mianowicie przeznacza cały materjał gramatyczny, objęty *jednym* podręcznikiem, na 8 wzgl. 5 lat nauki. Otóż w obrębie 8 wzgl. 5 lat każdy nauczyciel, ożywiony dobrą wolą, znajdzie wiele sposobności po temu, żeby cenne uwagi podręcznika, drukowane petitem stopniowo, przy stałem uwzględnianiu rozwoju umysłowego uczniów, przerobić. Do tego celu zawsze będzie można w tzw. wyższem gimnazjum wykorzystać tę jedną godzinę tygodniowo, którą program przeznacza na ćwiczenia stylistyczne. To właśnie mając na oku zrobił autor z tego podręcznika rodzaj encyklopedji wiedzy gramatycznej ucznia szkoły średniej, w którejby przez cały czas studjów mógł zasięgać porady. W tym celu sporządził bardzo obszerny, dokładny i wszechstronny indeks rzeczy i słów omówionych w podręczniku.

A teraz przejdźmy do uwag szczegółowych. Z radością powita każdy filolog niespotykany dotąd w podręcznikach dział gramatyki pt. *Semantyka*.

Cennem i zgodnem z dzisiejszym stanem wiedzy jest postawienie sprawy przypadków zaginionych, dalej wszechstronne i wyczerpujące uwzględnienie wyjątków i nienormalności — co dać może tylko długoletnia praktyka. Celowym i na uznanie zasługującym jest zwyczaj autora, że po przerobieniu większej partji zestawia końcówki jużto deklinacyjne jużto konjugacyjne oraz, że od czasu do czasu zestawia wogóle przerobiony materjał. Nieocenionem jest wreszcie to ustawiczne aż do znudzenia podawanie iloczasu zgłosek, żeby uczeń i wzrokowo mógł go sobie utrwalić.

O części II tejże gramatyki, obejmującej składnię mogę poczynić uwagi następujące: Lubo i w tej części gramatyki wyczuwa się człowieka całkiem kompetentnego do napisania tego podręcznika, to jednak odczuwa się (może mimowoli), że ta część nie stoi na tak wysokim poziomie, co tamta. Czuje się że autor nie traktuje tu przedmiotu tak con amore, jak to czynił w części I. Oczywista rzecz, że nie chcę przez to powiedzieć, że podręcznik jest nieodpowiednim, tem bardziej, że i tutaj, ilekroć autor zejdzie na umiłowane przez się pole gramatyki naukowej, zaraz zaczynają się ustępy bardziej interesujące, ustępy pisane z życiem. I tu mamy do czynienia z podręcznikiem nowym, napisanym oryginalnie, a nie z przeróbką Samolewicza; wyrzucono mnóstwo niepotrzebnego balastu, a podano tylko to, co istotnie potrzebne; zastosowano inną metodę traktowania rzeczy, jakąś mniej oficjalną, wreszcie przegrupowano materjał zgodnie z wymogami gramatyki naukowej. I tutaj autor, licząc się ze zmianą podstawowego celu dzisiejszego nauczania gramatyki łacińskiej, odwołuje się niejednokrotnie do tego, że tylko dokładniejsza lektura autorów starożytnych może wyrobić pewność, jakiej kiedy składni użyć. Co można zrobić z suchej — zdawałoby się — partji gramatyki, pokazał autor w partji, traktującej o przyimkach. Zgodnie z dzisiejszemi wymogami dydaktyki stale podkreślana jest różnica wzgl. zgodność między polszczyzną a łaciną. Na podniesienie zasługuje zgodny z dzisiejszym stanem nauki n o w y podział zdań pobocznych, a także podawanie genezy poszczególnych zdań pobocznych. Całkiem nową jest koncepcja zdań warunkowych. Drobne uchybienia będące głównie wypływem zbyt daleko posuniętej lapidarności w wyrażaniu myśli nie ujmują wartości podręcznika jako całości.

FRANCISZEK SMOLKA

Przychocki G u s t a w, Kultura klasyczna w kulturze współczesnej, Warszawa, wydawnictwo J. Mortkowicza, s. 108, w 16-ce. — Odkąd Niemcy w znanej książce zbiorowej pt.: *Vom Altertum zur Gegenwart* (Lipsk, Teubner 1919) przedstawili związki kulturalne „między dawnemi a nowemi laty“ w głównych epokach i na głównych polach, tego rodzaju opracowania pojawiają się coraz częściej. Dość wymienić G. Murraya etc. *The legacy of Greece* (Oxford 1921), G. Bailey'a itd. *The legacy of Rome* (Oxford 1923), De Bungha *The legacy of the ancient world* (London 1924), amerykańską kollekcję *Our debt to Greece and Rome*, wydawaną przez G. D.

Hazzlits'a i D. M. Robinsona (przeszło 50 tomów), by uznać, że powojenna fala antyhumanistyczna pobudziła filologów do postawienia przed oczyma współczesnych zwierciadła, w któremby się mogli przypatrzeć antycznej spuściźnie w dorobku cywilizacyjnym Europy. Takie zwierciadło stanowi zarazem najważniejszą tarczę przeciw atakom na humanizm, wykazując jego żywotność, nietylko w myśl T. Zielińskiego złotej książeczki pt. *Świat antyczny i my*, ale przedewszystkiem w myśl jego wywodów w sławnym wykładzie: *Cicero im Wandel der Jahrhunderte*. Za przykładem prof. Zielińskiego zaczęli zbierać dowody wpływu rozmaitych autorów greckich i rzymskich na literaturę polską nasi filologowie i poloniści, a owoce ich badań wcześnie znalazły umieszczenie we wstępach do wydań szkolnych autorów klasycznych, wydawanych przez Książnicę-Atlas. Ten prąd okazał się tak silny, że spowodował nasze Ministerstwo WR i OP do umieszczenia w programie egzaminów magisterskich z filologji klasycznej: „Wpływ świata klasycznego w kulturze nowożytnej, zwłaszcza polskiej" dla wszystkich filologów, a jako przedmiot do wyboru „Historję kultury grecko-rzymskiej i jej związku z kulturą europejską". Jako przewodnika do tego studjum używali studenci dotychczas (prócz prof. Zielińskiego *Świata antycznego*) T. Sinki książeczki pt. *Żywy spadek po Grecji i Rzymie* (Kraków 1923). Obecnie otrzymują od prof. G. Przychockiego nowy przegląd najważniejszych pól oddziaływania antyku na współczesność w książeczce pt. *Kultura klasyczna w kulturze współczesnej*. Mimo podobieństwa tytułu z dziełkiem P. Cauer'a *Das Altertum im Leben der Gegenwart (Au Natur und Geisteswelt* nr. 356) najznakomitszy nasz latynista nie idzie ani za pedagogiem niemieckim ani za innemi wzorami, lecz mając w głowie wyniki odpowiednich badań, wzbogacone własnemi obserwacjami, w swobodnej, żywej pogawędce (rzecz była pierwotnie mówiona w 6 wykładach przed mikrofonem stacji warszawskiej) zwraca uwagę na potrzebę perspektywy przy ocenie dzisiejszej kultury i odpowiedziawszy na pytanie, czem jest dla nas kultura klasyczna, rozpatruje najważniejsze motywy i momenty antyczne w dzisiejszej pedagogji, historjografji, prawie, języku, a najobszerniej w literaturze, przyczem oczywiście Plautus dostarcza mu najoryginalniejszych przykładów. Laik, słyszący przy *Braciach* Plauta nazwiska i tytuły Tristana Bernard'a, Ludwika Verneuil'a, Claude Roger-Marxa, Jerzego Kaisera, nabiera podziwu dla europejskości dzisiejszego filologa klasycznego i z coraz bardziej rosnącem zainteresowaniem słucha dalszych jego wywodów o teatrze i technice scenicznej, architekturze, malarstwie, rzeźbie, o filozofji i naukach przyrodniczych i matematycznych, wreszcie o ich zastosowaniu w technice starożytnej, a wysłuchawszy tego wszystkiego, rozumie treść twierdzenia, że „we wspaniałym gmachu współczesnej kultury europejskiej, z której jesteśmy tak dumni, tylko bardzo niewiele szczegółów jest... 'krajowego wyrobu', a większość nietylko tego, co piękne, ale przedewszystkiem tego, co najważniejsze, zasadnicze, podstawowe, pochodzi od tych wyjątkowych w historji kultury ludów, od Greków i Rzymian, i że poprostu wobec tych wielkich duchów odległej przeszłości my jesteśmy tylko uczniami". Kto z propagandowych wykładów prof. Przychockiego dotarł do tego

właśnie przekonania, wolny będzie od zarozumiałości, zwanej przez Niemców *Gegenwartsdünkel*, i nie będzie się wrogo odnosił do ‘niepotrzebnej’ filologji klasycznej. Takiego skutku spodziewał się autor po słuchaczach radjowych i czytelnikach niefilologicznych i z pewnością go osiągnął. Filologowie starszej daty, którzy wskutek tyloletnich ataków na ich przedmiot, utracili może wiarę w żywotność antyku, odzyskają ją, a młodsi nabiorą otuchy i dumy, że przecież to rzecz wspaniała być filologiem i wiedzieć, dlaczego to dziś owoce kultury europejskiej mają jeszcze zapach i smak antyczny. T. SINKO

Krakowski E d o u a r d, L'Esthétique de Plotin et son influence (Une philosophie de l'amour et de la beauté), préface de Pierre Lasserre, Paris, 1929, E. Boccard éditeur, pp. 272, 4º. — Na niedawnym Zjeździe Klas. filologów krajów słowiańskich, odbytym w Poznaniu, słyszeliśmy zajmujący wykład prof. K. S v o b o d y z Berna morawskiego o *Estetyce św. Augustina*, estetyce na ogół nowoplatońskiej, zmodyfikowanej jednak pewnemi pomysłami żydowsko-chrześcijańskiemi. Prelegent nieraz powoływał się na mistrza Augustinowego, Plotina, któremu osobne studjum poświęcił w *Ruchu filosofickim* V 1925, 90 nn. i osobny rozdział w książeczce: *Vývoj antické estetiky* (Orbis, Praha 1926). Niezależnie od tych badań czeskiego uczonego (którego nie zna) i od dawniejszej rozprawy Brenninga (*Die Lehre vom Schönen bei Plotin*, Göttingen 1864) zajął się estetyką Plotina p. Edward Krakowski, pracujący na terenie paryskim w polityce, jako generalny sekretarz „Grupy parlamentarnej francusko-polskiej“, założonej podobno głównie za jego staraniem. W nauce dał on się poznać w r. 1915 dużą tezą paryską pt.: *Les sources médiévales de la philosophie de Locke*, w której już zwracał uwagę na pewien wpływ plotinizmu na estetykę głowy nowoczesnego racjonalizmu. Pisząc tam o przyjmowanej przez Locka możliwości poznania Boga zapomocą rozumu ludzkiego, zauważył: „W gruncie rzeczy ta nauka przedstawia niewielką różnicę z nauką Plotina o czynnym rozumie. Rozważa ona tę samą rewelację z innego punktu widzenia. Zamiast przypuścić bezpośrednie oświecenie przez Boga, przypuszcza oświecenie pośrednie, głosząc, że Bóg może być poznany z jego dzieł, przez które się objawia. Zresztą to poznanie pośrednie nie wyklucza tamtego. Locke uznaje rzeczywiście także bezpośrednie objawienie boskiej inteligencji, uznaje nawet, że anioły i dusze zbawione pojmują boskość przez intuicję, która przedstawia najwyższy stopień poznania“.

Fakt, że nawet jeden z założycieli nowoczesnego racjonalizmu uległ wpływowi Plotina (jaką drogą, nad tem się autor nie zastanawiał), otwarł mu oczy na znaczenie plotynizmu dla całej metafizyki XIX i XX wieku, o ile w niej intuicja, jako źródło poznania, odgrywa znaczniejszą rolę, i ta aktualność plotynizmu kazała mu zająć się tą częścią systemu Plotina, która niewątpliwie najżywszy dziś budzi interes, jako najwyższy szczyt starożytnej spekulacji filozoficznej, jego estetyką. Świeży przekład Eunead Plotina przez E. Bréhier'a w znanej kollekcji G. Budé, drugi przekład francuski, wydany niedawno przez ks. Alta (Paris, Chabornac, 1925, 2 vol), znany przekład angielski S. Mac Kanna (London, The Medici Soc.) i włoski, wydany przez A. Banfi'ego (Torino

Paravia 1925), monografia G. Mehlisa w Frommanna *Klassiker der Philosophie* (Stuttgart 1924) i E. Bréhiera (*La philosophie de Plotin*, Paris 1928), by nie wymieniać prac szczegółowych, wszystko to dowodzi ożywienia się studjów plotińskich, a zarazem ich popularności. To też p. Krakowski (Polak z pochodzenia i przekonania) wyraża życzenie, aby jego książka przekroczyła grono specjalistów i zainteresowała o ile możności jak najszersze koła wykształconych, interesujących się losami nowoplotinizmu. Na przynętę dla tych kół poprzedził autor 'fachowy' tytuł innym: *Filozofja miłości i piękności*, postarał się o niefachową, lecz suggestywną przedmowę popularnego badacza — romantyzmu, Piotra Lasserre'a, wyłożył w początkowym rozdziale bardzo konturowo nowoplatonizm pod starem imieniem „szkoły aleksandryjskiej", przedstawił w rozdziale drugim, także bez zbytniej troski o badania specjalne platońską teorję piękna i miłości, a te dwa rozdziały wstępne zrównoważył dwoma końcowemi, z których jeden (mało oryginalny) przedstawia teorję sztuki i piękności u Aristotelesa i Stoików, drugi stosunek estetyki Plotina do estetyki św. Augustina. To są te popularne ramy, w których autor umieścił treść z podpisami: „Trzy oblicza piękności: Muzyk, Miłośnik i Filozof" i „Zwrot ku Bogu wszechświata: Miłość piękna i jej potęga". Platon widział w zjawiskach świata tylko naśladowanie idei, w sztuce naśladowanie zjawisk czyli naśladowanie naśladownictw i dlatego dość lekceważył znaczenie sztuki w wykształceniu. Plotinos, uprzedzając estetykę dzisiejszą, dopatruje się w dziele sztuki odtworzenia nie zjawiska, ale idei, widniejącej w zjawisku; w czynności artysty uznaje więc nie μίμησις μιμήσεως, lecz μίμησις ἰδεῶν. Z widoczną alluzją do Platona pisze *Enn.* V 8, 1: „Jeśli ktoś lekceważy sztuki piękne, jako naśladujące naturę, to trzeba wobec niego zauważyć, że i zjawiska natury są naśladowaniem czegoś innego; a dalej trzeba wiedzieć, że artyści nie naśladują poprostu tego, co widzą, tylko że sięgają do idei, od których pochodzi natura; dalej, że wiele dodają od siebie i gdzie czegoś brakuje, tam to uzupełniają, jako że piękność mają w sobie. Bo i Pheidias swego Zeusa nie naśladował ze zjawiska, ale go tak pojał, jakimby mógł być, gdyby Zeus miał nam się widocznie pojawić". Lepiej jeszcze niż na przykładzie rzeźbiarza można wykazać u Plotina (i autor przeprowadza to bardzo przekonywująco) na przykładzie muzyka znaczenie sztuki jako drogi do bezpośredniego poznawania idei wirów dreszczów, bliskich ekstazie. U zakochanego łączy się miłosna ekstaza estetyczna z lotem ku dobremu, a u filozofa piękno i dobro tak się zlewają, że estetyka staje się współpracownicą etyki: i w tem wykazaniu etycznej wartości ekstaz estetycznych leży największa oryginalność pracy p. Krakowskiego, który choć niezna podstawowych dzieł niemieckich o estetyce greckiej, umie z dzieł francuskich wydobyć odpowiednie ustępy i wykazać, że punkt widzenia estetyczny jest miarodajny dla całej metafizyki i etyki Plotina.

Wykazawszy jej wpływ na św. Augustina, zyskuje zrozumienie dla zdania Baroniusa, że Akademia była przedsionkiem kościoła: „Plotinos, dostarczywszy natchnień św. Atanazemu, Cyrylowi, Bazylemu, Grzegorzowi, Janowi Złotoustemu, Nemesiosowi, Synesiosowi, Boethiusowi

i Cassiodorowi, zapładniał jeszcze w XIII w. św. Tomasza z Akwinu“ (str. 50). Twierdzenie to wyjaśnia autor uwagą, że scholastyka obejmowała pod płaszczykiem Aristotelesa plotińską syntezę filozofij starożytnych, która też oddziaływała na średniowiecznych mistyków, jak św. Bernard i św. Bonaventura, Hugues i Ryszard de Saint Victor, a bardziej jeszcze na mistyków niezależnych, jak mistrz Eckart, Tauler, Ruysbrock. Jeszcze w *Naśladowaniu Chrystusa* widać ślady mistyki nowoplatońskiej. W nowszych czasach teorje plotińskie zawiera traktat Bossueta *De la connaissance de Dieu et de soi-meme*, Fenelona *Sur l'existence de Dieu*, zawierają je systymy Descartesa, Malebranche'a, Locke'go, Spinozy i Leibnitza. Wreszcie Kant, Fichte, Hegel, Schelling „zwracają się do Plotina jak do źródła zawsze interesującego i suggestywnego, rozwijają i odnawiają pewne części jego nauk...“

Wymieniając tylu uczniów Plotina, nie troszczy się autor ani o silnie udokumentowany wykład Klemensa Baeumkera, *Der Platonismus im Mittelalter* (1. wyd. München 1916) ani o A. E. Tylora *Platonism* (w zbiorze *Our debt to Greece and Rome* nr. 19). Z tych bodaj książek byłby się dowiedział, jakiemi pośredniemi drogami idee Plotina docierały do autorów średniowiecznych, którzy przecież *Ennead* nie znali. Jedną z tych dróg, prowadzących w nowsze czasy, były nowoplatońskie komentarze Marsiliusa Ficina (tłómacza Platona i Plotina) do dialogów Platona. Ficinowi poświęcił autor parę zdań (s. 54), by wpływ jego na wiek XVI porównać z wpływem L. Thomassin'a *(De Deo)* na wiek XVII. W wieku XVIII znajduje autor ślady plotinizmu u dwu mistyków francuskich: Martinera Pasqualisa i jego ucznia St. Martina. Nieznajomość prac o moraliście i estetyku angielskim Shaftesbury'm (um. 1713) nie pozwala autorowi ocenić wpływu Plotina na romantyzm europejski, zwłaszcza niemiecki. Zwraca za to uwagę na ożywienie się studjów nowoplatońskich we Francji w pierwszej połowie XIX w., kiedy to pojawiły się prace J. Simona, Stefana Vacherota, Jakóba Mattera, J. Barthélémy'ego Saint-Hilaire, E. Chaigreta, M. N. Bouilleta, wreszcie Feliksa Ravaissona. Autor najwięcej zawdzięcza pracom F. Picaveta (z lat 1896—1913) o filozofji i teologji średniowiecznej i wspomnianym już pracom Bréhiera (z lat 1902—1928). Zgłębiwszy z ich pomocą filozofję Plotina, wykazuje autor jej udział w systemach takich intuicjonistów francuskich XIX w. jak Maine de Biran, Victor Cousin, Ravaisson i Bergson. Przy tych filozofach autor silniej dokumentuje swe twierdzenia niż przy autorach starochrześcijańskich i średniowiecznych. Ale bo też podejście jego do estetyki Plotina jest współczesne, dzisiejsze. Dzięki temu jej objaśnienie i ocena wypada bardzo żywo, tak że nietylko niefachowy miłośnik nowoplatonizmu z zainteresowaniem przeczyta jego dzieło, ale i fachowiec dużo z niego skorzysta, choć zżymał się będzie na konsekwentnie niedbałą korektę nielicznych zresztą cytatów greckich. Np. Γνῶθι σεαυτόν wygląda u autora (str. 70) tak: γνοτις εαντον. Czy to pozostaje w związku z zanikiem znajomości greczyzny we Francji? TADEUSZ SINKO

Serejski M. H., Historja starożytna. Zeszyt I — Wschód i Grecja. 1929. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. — Historja nietylko poucza,

lecz również wychowuje. Stawiając przed oczyma naszemi obrazy chwil przełomowych dawnych pokoleń, bohaterów minionych lat, uczy podziwiać cnotę ducha, każe odwracać się od tego, co podłe i niskie. Jeśli ma się stać nauczycielką życia — magistra vitae — musi objawić się w formie pięknej i pociągającej, musi wywołać silne wrażenia; stąd wniosek, że metoda nauki historji w szkole średniej powinna objąć nietylko system poznania dziejów, lecz również podkreślić czynnik uczuciowy w procesie nauczania. Czynnik ten szczególnie ważnym jest w pierwszych latach nauki gimnazjalnej, kiedy młodzież niezdolna jeszcze do refleksji poddaje się chętnie irracjonalnym porywom. Im więcej przykładów budującego i szlachetnego entuzjazmu, wielkich cnót obywatelskich i bohaterskiego poświęcenia, im żywszy i barwniejszy tok opowieści, tem więcej danych, że młodzież przyswoi sobie przedmiot nauki, zapamięta go dobrze i pokocha. Czynnik uczuciowy już oddawna najsilniejszą rolę odgrywał w nauce historji starożytnej. Niedarmo wszak Plutarch był ulubianą książką Tadeusza Kościuszki i wielu innych mężów stanu. Do dziś Aristeides jest synonimem szlachetnej sprawiedliwości, a chociaż nauka powątpiewa o scisłości tego poglądu, lepiej, żeby dla szkoły takim pozostał. Przykłady wielkich charakterów kształcą charakter pokolenia.

Podręcznik Serejskiego tem właśnie różni się od innych, dotychczas używanych, że uczy nietylko dziejów greckich, lecz również wskazuje, że Helladę należy kochać i widzieć w niej macierz naszej kultury. Krótki zarys dziejów kultury blizkiego Wschodu poprzedza piękną opowieść o cywilizacji Grecji przedhomerowej; uwzględniając najnowsze wyniki badań nad napisami hetyckiemi zdołał autor w sposób popularny, lecz niemniej ścisły opisać ten okres dziejów Hellady, który tyle problematów wysuwa dla dzisiejszej nauki. Autor dowiódł, że nie obce są mu wyniki badań naukowych i że potrafi te z nich, które naogół wątpliwości już nie ulegają, w sposób dostępny dla młodzieży przedstawić. Opis społeczeństwa homerowego, charakterystyka kryzysu społecznego i gospodarczego w epoce wielkiej kolonizacji, przejrzysty zarys stopniowej demokratyzacji Aten posłużył autorowi do wyjaśnienia szeregu problemów o charakterze socjologicznym; autor uczynił to bardzo przezornie, niemniej jednak dał podstawę do dyskusji nad temi tematami w klasie. Czynnik obywatelski, odgrywający zasadniczą rolę w światopoglądzie greckim, znalazł w podręczniku S. należyte oświetlenie. Grek, walczący z Persem i Makedończykiem, jest w jego opisie przedewszystkiem obywatelem, walczącym w obronie swojego społeczeństwa, a wielkie postacie Themistoklesa, Periklesa i Demosthenesa znajdują na tem tle piękny refleks szlachetnych trybunów wolności i budowniczych demokratycznego ustroju. W ten sposób dzieje Grecji w podręczniku Serejskiego są zarazem wstępem do nauki o obowiązkach i uprawnieniu obywatela wogóle. Dzieje polityczne, aczkolwiek nie zostały zaniedbane, odeszły nieco na dalszy plan. Autor spotka się tu, być może, z zarzutami niektórych pedagogów, którzy raczej chcieliby w nauce szkolnej wysunąć na pierwszy plan dzieje polityczne, słusznie jednak można podnieść, że dzieje polityczne starożytności stanowią naogół temat bardzo zawi-

kłany, a wszelkie uproszczenie obrazu faktycznego blizkie jest nieścisłości; to też słuszną wydaje się droga, którą wybrał autor podręcznika, opisując dość szczegółowo jedynie najważniejsze momenty dziejów politycznych Grecji, przyczem w bardzo umiejętny sposób zastosowano tu wielkie czcionki do podkreślenia dat, których zapamiętanie stanowi konieczne minimum. To wszakże, co z dziejów starożytnej Hellady pozostało wiecznotrwałym dobytkiem kultury europejskiej, uwypuklił S. w sposób wręcz doskonały; ponadto możliwie dokładnie opowiedział najpiękniejsze mity, podkreślił szlachetną i humanitarną tendencję literatury, oraz głęboki idealizm filozofji greckiej.

Tomik I podręcznika zawiera 164 ilustracyj, względnie, jak na wydanie podręcznikowe, dobrze wykonanych. Nowością jest jednak wprowadzenie krótkich objaśnień i to objaśnień nietylko treści danej ilustracji, lecz wykazujących również znaczenie artystyczne zabytku sztuki. Krótka charakterystyka stylu danej epoki (np. przy wazach czarnofigurowych), a następnie odwołanie się do szeregu ilustracyj przy zarysie dziejów sztuki ułatwiają nauczycielowi zapoznanie młodzieży ze skarbnicą sztuki greckiej, a przez to zapewniają wpływ na rozwój poczucia piękna w młodem pokoleniu. Młodzież, studjując historję Hellady, tak zobrazowaną, jak to uczynił S., przekonywa się, że dzieje starożytne nietylko ze względów chronologicznych stoją na początku nauczania historji, lecz miejsce to zostało im wyznaczone jako epoce, która była zarodkiem bujnego plonu cywilizacji europejskiej. Tego wrażenia ogólnego nie psuje względnie niejasny zarys genezy wojny peloponeskiej. Pod adresem autora i wydawnictwa można skierować prośbę, aby ogłoszono kartkę z wykazem, nielicznych zresztą, błędów korektorskich, którąby można było dołączyć do drugiego tomiku, poświęconego dziejom Italji i państwa rzymskiego. ZDZISŁAW ZMIGRYDER-KONOPKA

Golias M a r j a n, Wstępna nauka języka greckiego. Wydanie II (Lwów 1929, nakład S. Jakubowskiego). — Z pełnem zadowoleniem należy powitać nowe wydanie cennego podręcznika, który niespełna trzy lata temu skierował elementarną naukę języka greckiego na nowe tory: kazał uczniom odczuwać tchnienie piękna antyku już przy opanowywaniu materjału gramatycznego, wykazując, że piękna forma i treść nie stoją na przeszkodzie zdobywania realnych wiadomości, a raczej je nawet ułatwiają. Wydanie drugie, świadczące wymownie o tem, że książka jest żywotna i zdobywa coraz więcej zwolenników, przedstawia w stosunku do wydania I-go znaczny postęp zarówno co do formy jak i co do treści. Dzięki innemu układowi druku książka zyskała na przejrzystości i została pozornie rozszerzona. Na jednej stronie mieści się obecnie 39 wierszy druku, co stanowi znaczną różnicę w stosunku do dawnych 45 wierszy. Skutkiem tego zwiększyła się objętość książki, choć w rzeczywistości ma o 15% tekstu greckiego mniej aniżeli w poprzedniem wydaniu. Skrócenie tekstu greckiego jest bardzo zręczne i celowe. Nie opuszczając ani jednego ustępu skrócił autor tylko niektóre zdania, ułatwiając w ten sposób zrozumienie konstrukcji i zdążając umiejętnie do przejrzystego ujmowania najprostszych kompleksów stylistycznych w zdaniu. Dzięki tym skrótom, jakoteż pominięciu niektórych zdań,

których brak nie czyni wyłomu w ujmowaniu treści ustępu, można bez natężenia i pośpiechu każdy ustęp w ciągu jednej lekcji przerobić, a nawet od czasu do czasu pozwolić sobie na znaczną choćby retardację i powtórzenie. Skróty są też tego rodzaju, że można stare wydanie bardzo łatwo do nowego dostosować, skreślając w niem tylko to, co zostało opuszczone. Ma to wielkie znaczenie ze względu na stronę finansową, bo znaczna część podręczników, będących obecnie w użyciu, może jeszcze doskonale przez pewien czas służyć.

Powiększona została natomiast książka faktycznie o dziesięć nowych ilustracyj, dzięki czemu służy w znaczniejszej mierze niż poprzednie wydanie swojemu zadaniu i założeniu. Tak cenne reprodukcje rzeźb jak Harmodios i Aristogeiton, Hermes Lysippa, Apollon Belwederski, albo reprodukcje tablic z dzieła Furtwänglera i Reichholda *Griechische Vasenmalerei* — Muzy lub Krater Euphrosiona podnoszą wartość estetyczną książki. — Miłą nowością są ustępy polskie, przeznaczone do przekładu na język grecki, ustępy i obszerniejsze niż przedtem i jednolite co do treści. W tym punkcie należałoby jednak podnieść ad usum następnego wydania, że, jeżeli ustępy mają już treść jednolitą (a jest to niewątpliwie zaletą bardzo wielką), nie należy zdań oddzielać od siebie ani numerować, lecz dać ustęp i pod względem zewnętrznym zwarty, zaopatrzony w tytuł; wypadałoby też, żeby uwagi gramatyczne, czy też leksykalne nie przerywały tekstu lecz znalazły miejsce w części preparacyjnej, taksamo jak to się dzieje z uwagami, należącemi do ustępów greckich. Niech uczeń nie ma wrażenia, że te ustępy zawierają przeznaczony dla niego materjał ćwiczeniowy; niech raczej czyta opowieść daną po polsku w całości, a potem z pewną dumą i radością przystąpi do przekładu tej opowieści na język tak piękny jak grecki.

Z uznaniem należy podnieść uzupełnienie części gramatycznej kilkoma niezbędnemi paradigmatami: przymiotniki deklinacji spółgłoskowej zajęły więcej miejsca niż przedtem i to bardzo słusznie! Odmiana przymiotnika γλυκύς trójrodzajowa usuwa niebezpieczeństwo, jakie groziło mniej sprytnemu uczniowi, który nie zużytkowawszy odpowiednio dodanej uwagi, że rodzaj żeński odmienia się według α - deklinacji, mógł po czasie wbić sobie w głowę przymiotnik γλυκύς jako dwurodzajowy. Odmiana przymiotnika εὐδαίμων na miejscu dawnej uwagi: „odmienia się jak ἡγεμών“, jest także ze względu na różnice akcentu bardzo pożądana. Może można było raczej opuścic paradigma δίκαιος, ale nikt nie powie, że zajmuje miejsce niepotrzebnie. Większa ilość paradigmatów ułatwia bowiem uczniowi powtórzenie fleksji, samodzielnie, bez porady i ustawicznych poprawek ze strony nauczyciela. — Miło mi podkreślić, że lepiej i równomierniej zostały rozmieszczone formy podstawowe, że tekst w wielu miejscach został wygładzony, że na końcu książki znalazło się zestawienie konjugacji na -ω; także cały ustęp o verba liquida zyskał na przejrzystości i dokładności. Natomiast szkoda kilku uwag bądźto gramatycznych bądźto stylistycznych, które autor dla skrócenia zapewne podręcznika opuścił. Uwagi były cenne, więc nie należało ich szczędzić.

Ogółem książka zyskała niepomiernie na wartości i co do treści i co do formy. Może skrócona objętość zbliży ją wreszcie do tych, któ-

rzy zasłaniali się pozorną jej obszernością i czyto w myśl wygodnej zasady quieta non movere, czy też z innych nieznanych przyczyn, używali jeszcze przestarzałego podręcznika Winkowskiego i Taborskiego, broniąc nowej, młodej i świeżością tchnącej książce wstępu do pleśnią starzyzny okrytej szkoły. REGINA SCHÄCHTERÓWNA

Orvieto L a u r a, Opowiadania z dawnych, dawnych czasów. Z VII wydania włoskiego przetłumaczyła z upoważnienia autorki i wydawców Helena Grotowska. Lwów 1928. Nakładem wydawnictwa książek okręgu szkolnego lwowskiego. Odbito w Zakładzie Graficznym L. S. T. we Lwowie. — Książka zawiera 172 s. formatu 20,14 cm i składa się z 23 rozdziałów: „Historja miasta Troi i króla Laomedonta, Historja księcia Parysa i niedźwiedzicy, Historja Parysa, Enony i złotego jabłka, Historja Parysa i igrzysk trojańskich, Historja Parysa i Hezjony, Historja rodziny Menelaosa, Historja księcia Agamemnona i księcia Menelaosa, Dalsze dzieje Agamemnona i Menelaosa, Historja księżniczki Heleny i księcia Menelaosa, Historja księcia Parysa i królowej Heleny, Co uczynił król Sparty po powrocie do Sparty, Wyprawa króla Odyseusza i króla Menelaosa do Troi, Historja rzekomego warjata, Historja rzekomej kobiety, Historja księżniczki Ifigenji, Historja dwóch królów i dwóch niewolnic, Jak się odbył pojedynek Parysa z Menelaosem, Historja Patroklosa, przyjaciela Achillesa, Jak Achilles powrócił do walki, Historja Achillesa, Eneasza i Hektora, Historja Achillesa i Priama, Historja drewnianego konia, Ucieczka z Troi".

Jak świadczą same tytuły, przeważają w tem dziełku opowiadania o wojnie trojańskiej. Tych opowiadań z ust swej matki słuchają Lonek i Lili i przeplatają je pytaniami i uwagami. Lonek, nie mając 20 lirów, obiecuje dać tyle siostrze swej Lili, jeżeli ta złapie piłkę; był przekonany, że nie złapie. Postąpił jak Laomedon, który obiecał Heraklesowi najpiękniejsze konie za uratowanie córki Hesiony, obietnicy zaś nie dotrzymał. Od początku więc ma przed sobą młody czytelnik urywek z mitologji. Jesteśmy na Olimpie i poznajemy tam bogów. Intryga w prześlicznem opowiadaniu rozwija się, coraz silniej zaciekawiając młodocianego słuchacza i słuchaczkę. A tu powstają piękne obrazy igrzysk trojańskich, przeniesionych oczywiście z gaju Olimpji: bieg, dysk, skok. W igrzyskach ma wziąć udział Paris na swoją i całego kraju zgubę. Płacze nad tym losem żona Parisa Enona, a jej wtóruje natura: „Gaje okólne, widząc jej żal, starały się ją ukoić cieniem swych drzew i szumem liści, łąki zaś ukazywały jej strudzonym oczom najbarwniejsze kielichy swych kwiatów..." Znowu staje przed czytelnikiem poeta wędrowny, który śpiewa pieśń o Helenie. Dalej słyszymy formułę przysięgi, wyjętej z III pieśni Iliady Homera: „Zeusie ojcze, królu wśród bogów, Zeusie wielki i potężny, oraz ty, Słońce, i ty, Księżycu, i wy, którzy karzecie krzywoprzysiężców, słuchajcie:... Niech ten, kto krzywo przysięgnie, ciężką poniesie karę, a mózg jego niech się rozpryśnie po ziemi, jak to wino:..." Na zaślubinach Heleny poznajemy bohaterów greckich. Opowiadanie o porwaniu Heleny byłoby nieco niebezpieczne dla pewnej sfery czytelników, gdyby nie urozmaicały je naiwne uwagi Lonka, który niezbyt cenił sobie Parisa i na-

zywał go kłamcą, kłamczuchem... Pełne są siły proroctwa Kasandry, wypowiadane przy widoku Heleny: „Heleno! Lśni broń! Jęczą ranni! Ból bez granic! Jeńcy w kajdanach!... Heleno! źródło bezkoniecznego bólu! Nieutulonego bólu! Trojanie giną... Całe miasto w płomieniach...“ A dalej płacze mała Hermione w domu Menelaja: „Nie przywiozłeś mi mamusi? Nie przyprowadziłeś jej do domu? Ja chcę mamusi! Gdzie moja mamusia?“. W prześlicznej skądinąd scenie ofiary Iphigenei zadziwia opowiadanie, iż przyczyną zatrzymania okrętów greckich w cieśninie była nie cisza, lecz przeciwnie silny wiatr, który dął bez przerwy na morzu i na lądzie. Opowiadanie o morderstwach Aigisthosa i Klytaimnestry i Orestesa łagodzi uwaga, że te morderstwa niebardzo podobały się Lonkowi, który pragnął, aby żył Agamemnon, i aby Klytaimnestra była lepsza, i aby nikt z nich nie umierał.

Doskonale streszczona została pierwsza pieśń Iljady, z zachowaniem nawet połajania Achilleusa: „Człowieku o psiem wejrzeniu“. Szkoda tylko, iż za wiele miejsca udzielono niewolnicom królewskim, jakkolwiek z jawną dążnością do złagodzenia sytuacji drastycznej... Opowiadania o pojedynku Parisa z Menelajem, o boju Greków z Trojanami, śmierci Patroklosa, pogodzeniu się wodzów, śmierci Hektora, o Priamie u Achilleusa (wszystko według Homera), o pożarze Troi (według Wergilego), te opowieści doprowadzają do ucieczki Aineiasa z Anchisesem i Askaniosem, do ich zatrzymania się w Kartaginie, do przybycia do pewnej wielkiej rzeki i wylądowania u jej ujścia, gdzie pozostali i gdzie powstało zczasem „wielkie miasto Rzym, które zostało władcą świata“.

Książka została napisana ze sporą dozą patrjotyzmu rzymskiego: nie darmo Lonek woła: „To ja, mamusiu, jestem Trojańczykiem?“. Wreszcie i my Polacy czyż nie mamy, według Sienkiewicza, oprócz własnej ojczyzny, jeszcze innej, a mianowicie — Rzym?

Książkę pani Orvieto, ślicznie przetłumaczoną przez panią H. Grotowską, i wydaną w bardzo ozdobnej polskiej szacie, czyta z niesłabnącą uwagą człowiek dojrzały, wychowany w kulturze rzymsko-europejskiej; dziewczę zaś, czy też chłopak czytają to dziełko z entuzjazmem. Wrażenie wzmacniają doskonałe ilustracje. Entuzjazm potrzebny jest przy nauce historji Grecji i Rzymu, niezbędny, gdy młodzież przystępuje do nauki języka łacińskiego w klasie IV lub greckiego w tej samej klasie, albo łaciny w klasie I.

Książka nadaje się znakomicie do lektury domowej uczniów i uczenic klas I—IV gimnazjów wszelkich typów. ST. CYBULSKI

Księga pamiątkowa I-go gimnazjum państwowego w Stanisławowie 1929. — W związku z uroczystościami jubileuszowemi i Zjazdem byłych uczniów w dniach 21 i 22 września 1928 r. zredagowano Księgę pamiątkową I gimnazjum. Ukazała się ona wprawdzie w ośm miesięcy po uroczystościach jubileuszowych, ale zarówno treścią jak i formę swoją usprawiedliwiła dostatecznie to opóźnienie. Prace, umieszczone w tej księdze, odnoszą się wyłącznie do dziejów Gimnazjum I. Gdyby kto sądził, że treść jej skutkiem tego jednostronna, niech weźmie pod uwagę, że zamknięte są w niej dzieje szkoły, która święciła dwóchsetlecie swego istnienia, ba nawet, że badania historyczne, podjęte

z okazji jubileuszu, wykazały iluzoryczność daty 1728 jako roku założenia gimnazjum na korzyść roku 1669. Dwieście sześćdziesiąt lat dziejów Akademji Jędrzeja Potockiego (od r. 1669) — Kolegjum OO. Jezuitów (od r. 1716) — c. k. Gimnazjum (od r. 1773) i — Gimnazjum państwowego w odrodzonej Polsce (od r. 1918) — dziejów, związanych ściśle z losami Polski i rozwojem szkolnictwa polskiego, daje dostateczny materjał do urozmaicenia treści tej cennej książki. Na treść tę składają się: 1) Słowo wstępne, dyr. Trusza, 2) Historja Zakładu, 3) Z dziejów Gimnazjum — przyczynki i wspomnienia, 4) Jubileusz Zakładu. W części I opracował dzieje Zakładu *z czasów dawnej Polski* Czesław Chowaniec, *pod zaborem austrjackim i w odrodzonej Polsce* Józef Zieliński. Obie prace, odznaczające się starannem badaniem źródeł i bezstronną ich oceną, są ważnym przyczynkiem do dziejów szkolnictwa polskiego. Spisy osobowe i statystyką — rzecz, wymagającą mrówczej i żmudnej pracy, sporządzili dyr. W. Trusz i Józef Zieliński. — W części drugiej napotykamy artykuły: Aleksandra Czołowskiego *O losach archiwum kolegjalnego*, Reginy Schächterówny *o teatrze szkolnym w latach 1745—1752* (omówienie dramatów łacińskich, grywanych przez uczniów Kolegjum jezuickiego), Czesława Chowańca *Do biografji poety serca* (ustalenie daty urodzenia Franciszka Karpińskiego, ucznia stanisławowskiego gimnazjum), Józefa Zielińskiego *Mieczysław Romanowski jako uczeń*, Stefanji Skwarczyńskiej *Notatnik Romanowskiego z r. 1856* (publikacja kilku drobnych, nieznanych dotąd, utworów poety), Aleksandra Czołowskiego *Młodzież gimnazjalna w latach 1789—1647*, oraz wspomnienia z lat spędzonych w szkole: Jana Wierzbowskiego (1872—80), Ignacego Daszyńskiego (1878—1882, fragment z Pamiętników), Eugenjusza Barwińskiego (1883—1889), Ludwika Jaxy Bykowskiego (1892—1899, dłuższy artykuł omawiający dzieje jednej klasy). Na uwagę zasługują jeszcze artykuł Tadeusza Zagajewskiego *O tajnych związkach młodzieży z 1905 r.* i Ludwika Bykowskiego na temat: *Badania empiryczne nad młodzieżą* (przeprowadzone na uczniach Gimnazjum I). Tadeusz Zagajewski oddaje w krótkim artykule *Virtuti militari* hołd uczniom Zakładu, który w rozmaitych latach istnienia szkoły zginęli na polu chwały. — Obszerne sprawozdanie z uroczystości jubileuszowych, opisujące dokładnie wielkie święto prastarej uczelni, zamyka Księgę spisem osobowym uczestników Zjazdu.

Oto pokrótce naszkicowana treść Księgi, który rzuca snop jasnego światła na dzieje naszego szkolnictwa: kreśli losy starej Akademji, Kolonji Wszechnicy Jagiellońskiej, prowadzi nas przez ciemne kurytarze Kolegjum jezuickiego i ożywia je zgiełkiem ruchliwej młodzieży, szukającej w przedstawieniach teatru własnego urozmaicenia jednostajnego życia szkolnego, odsłania śmiałą ręką czarno-żółtą tablicę gimnazjum austrjackiego i dosadnie wykazuje, że za tą tablicą silnem tętnem biło życie polskie, które się żadnym sposobem nie dało zamknąć w ramy przepisów rządu austrjackiego. — Księga ozdobiona szeregiem artystycznie wykonanych zdjęć znamienna i wartościowa dla historyka, dla polonisty, dla filologa, dla każdego, kto zajmuje się sprawami szkol-

nictwa. A już specjalną wartość przedstawia ona dla licznej rzeszy byłych uczniów gimnazjum: każdy odnajdzie tam swoją klasę, swoich kolegów i niejeden artykuł, który mu uprzytomni 'Kraj lat dziecinnych'. (Księga do nabycia w Dyrekcji I Gimnazjum w Stanisławowie w cenie 15 zł.)

R. SCHÄCHTER

Müller Valentin, Frühe Plastik in Griechenland und Vorderasien, 22×30, S. 262+452 ryc. na 49 tablicach. Dr. Benno Fischer Verlag, Augsburg 1929. Cena 50 RM. — Dzieje rzeźby greckiej zwykliśmy zaczynać od pierwszych przejawów plastyki monumentalnej. Najstarsze znane nam zabytki — tzw. posągi Apollonów — pochodzą z końca VII w. prz. Chr. Mniejwięcej w tym samym czasie proces rozwojowy świątyni greckiej dochodzi do formy monumentalnej budowli w kamieniu. Monumentalna świątynia nie jest wykwitem nagłej, spontanicznej twórczości ducha greckiego (pod tym względem interesujące wywody Rodenwaldta [*Ath. Mitt.* XLIV 1919, 175 n.] nie dadzą pogodzić się z istotnym stanem rzeczy). Poprzedził ją długi okres przygotowawczy. Starsze świątynie nie były ani monumentalne ani z kamienia (por. Noack, *Eleusis* s. 261 n.). Jakiemi drogami podążała plastyka, jakie czynniki złożyły się na powstanie właściwej rzeźby greckiej? Pełną odpowiedź na to pytanie znachodzimy w ostatniej książce M.-a. Autor nie jest pierwszym, który przystąpił do rozwiązania tego problemu. Książka Deonny *Les Apollons archaïques* i prace Löwego (*Typenwanderung*, *Oesterr. Jahrb.* XII 1909, 243 n. XIV 1911, 1 n. *Arch. Jahrb.* XXI 1906, 117 n.) stanowiły do ostatnich czasów główne oparcie dla tych rozważań. Jednak obaj ci uczeni rozpoczynali swe badania od epoki względnie późnej, kiedy na terenie sztuki greckiej większość typów występuje już w formie ustalonej. Jedynie Poulsen w swej epokowej pracy *Orient und die frühgriechische Kunst* pokusił się o danie głębszej analizy źródeł sztuki greckiej. Przedmiotem wyjścia autora była jednak głównie antykwaryczna strona zabytków i analogje motywów ikonograficznych.

M. przystępuje do tego samego tematu od strony właściwej historji sztuki. Punkt ciężkości spoczywa u niego na analizie formalnej, tj. na badaniu struktury pomnika. Zadaniem pracy jest systematyczne i chronologiczne zestawienie typów postaci ludzkiej (głównie stojącej) w plastyce obszarów części wschodniej basenu morza śródziemnego (z wyłączeniem Egiptu) od epoki neolitycznej do okresu archaicznej sztuki greckiej, tj. od r. 2000 do 600 prz. Chr. Rozdział I obejmuje okres stylu prymitywnego w dobie neolitycznej na terenie Egei i Azji Mniejszej. W tej części, jak i w następnych, materjał ułożony jest w grupy o charakterze geograficzno-etnicznym, stosownie do odrębności lokalnych praktyk artystycznych, jak Kreta, Kyklady, Thessalia, Thrakja, Azja Mniejsza, Cypr itd. Na szeregu przykładów udaje się autorowi wykazać, że wbrew tezie Perrota (Perrot-Chipiez, *Hist. de l'art* VI 735 n. oraz ostatnio Schuchhardt, *Alteuropa*[2] 91, 223 n.) typ idolów schematycznych wywodzi się z typu naturalistycznego. Już przed epoką schematycznych idolów kykladzkich występują w okresie neolitycznym idole, które można uważać za manifestację wyraźnej tendencji do naturalizmu. Dążność do zbliżenia się do przyrody przejawia się w zaznaczaniu szczegółów anatomicznych, jak nogi, ręce itp. A więc w basenie morza egejskiego

rozwój twórczości artystycznej dokonywał się na drodze od naturalizmu do schematyzmu. Że na innych obszarach mogło być odwrotnie, autor nie przeczy (s. 12). Godna pochwały ostrożność w wyciąganiu zbyt pochopnych wniosków, na podstawie bądźcobądź niekompletnych materjałów, występuje w ciągu całej pracy M.-a. Gdy przychodzi kolej na sformułowanie tezy o właściwej genezie plastyki greckiej, autor nie chce oświadczyć się ani za Wschodem ani za Zachodem (s. 36). Ogólnie możemy określić pierwszą fazę rozwoju tej sztuki, tzw. styl prymitywny, trzema kategorjami: ubóstwo motywów, prostota modelunku i skłonność do schematyzmu. Jeśli te trzy kategorje posiadają charakter negatywny, to wystarczy przeciwstawić im pozytywną wartość zmysłu dla piękna prostych i jednolitych kształtów geometrycznych, by uzyskać pozytywną ocenę prawideł kształtowania artystycznego w dobie zarania sztuki.

Postać ludzka nie jest bynajmniej równomiernym wyrazem sztuki minojsko-mykeńskiej. Dla wyobraźni artystycznej Kreteńczyków motyw jej nie stanowi przedmiotu zainteresowania specjalnego, nie odrzyna się wyraźnie z całości zjawisk przyrody i stąd nie odgrywa roli dominującej, jak pośniej w sztuce greckiej. Za najbardziej reprezentatywny okaz sztuki Krety może być raczej poczytana wspaniała waza z wyobrażeniem polipa morskiego, znaleziona w Gurnia. W zachowanym do naszych czasów dorobku drobnej plastyki kreteńskiej przeważa ilość figurek kobiecych, dających sprowadzić się do dwu typów zasadniczych postać kobieca, spowita w szaty, i postać kobiety nagiej. Układ rąk u kobiet i u mężczyzn przybiera najczęściej charakter gestu adoracji (np. *tabl.* XII, XIV ryc. 239, 241). Nie można jednak kompozycji tej rozpatrywać wyłącznie pod kątem treści religijnych przedstawienia. I w tym motywie również wyraża się cecha zasadnicza całej sztuki minojskiej: dążność do ruchu. Kultura Krety w dobie minojskiej stanowi zwartą dla siebie całość (por. Evans, *Palace of Minos* I Introd). Rozwój prowadzi od początków do szczytu (Middle Minoan III — Late Minoan I) i kończy się w ‘degeneracji; od form geometrycznych o tendencji do zaokrąglania jednolitych, wielkich płaszczyzn (charakter sferyczny) do ‘klasycznego’ dla sztuki minojskiej naturalizmu, by w ostatniej swej fazie, bezwątpienia pod wpływem sztuki mykeńskiej, znaleźć ujście w tektonice nieorganicznej.

Kulturę, która następuje w Grecji po ostatnim akcie sztuki mykeńskiej, zwykliśmy nazywać ogólnie terminem zapożyczonym z keramologji: kultura geometryczna. Okres jej trwania wynosi mniejwięcej 5 wieków, tj. do końca VIII w. prz. Chr. W tym czasie dokonywa się układ pierwiastków rasowych w zespół etnicznie grecki. Rozpoczyna się doba sztuki, która jest dosłownie już wytworem narodu greckiego. Jej pierwsze stadjum to znów zupełny prymitywizm. Czas jakiś żyją jeszcze zdegenerowane typy ostatniej fazy sztuki minojsko-mykeńskiej. Jądro kompozycji figuralnej stanowi tułów ludzki, do którego członki pozostają w luźnym jedynie związku — możnaby powiedzieć: odstają od kadłuba. I tu dadzą wyróżnić się dwie zasadnicze grupy. W pierwszej bardziej schematycznej, akcent spoczywa wybitnie na tułowiu

o kształcie kolumny. Nogi nie są nawet zaznaczone. Druga jest kontynuacją naturalizmu prymitywnego. Rola główna przypada nogom i rękom niezmiernie wydłużonym, tułów zostaje częstokroć, np. w bronzach Olimpji (*tabl.* XXIII ryc. 292), nienaturalnie zmniejszony.

Tendencji odśrodkowej, centryfugalnej, która panuje niepodzielnie w tej epoce — autor używa trudnego do spolszczenia terminu *Spreizstil* — przeciwstawia się zasadniczo dążność do ujęcia kształtu w możliwie zamkniętą masą, wyraz stylu nowego w VII w. prz. Chr. Główną, zewnętrzną cechą tego drugiego jest złączenie ramion postaci ludzkiej z korpusem. Wszystkie linje koncentrują się w jeden zwarty blok *(Blockstil)*. Wcięcie w pasie rozróżnia górną i dolną część tułowia. Diametralna różnica kompozycji, jaka panuje pomiędzy oboma stylami, nie pozwala nam przyjąć zależności jednego od drugiego. Styl bloku to nie rozwinięcie czy kontynuacja idei odśrodkowej, lecz jej zaprzeczenie. Styl ten nie mógł więc zrodzić się z poprzedzających jego wystąpienie miejscowych prądów artystycznych. Pojawiewie się jego musimy przypisać obcym podnietom tem bardziej, że w niektórych okolicach występują w tym samym czasie twory obu rozbieżnych tendencyj twórczych, np. na Thera (*tabl.* XIX, ryć. 270—2) w Argos i Sparcie (*tabl.* XXV—VIII). Analiza plastyki całego obszaru greckiego, łącznie z krajami granicznemi, nie pozwala nam dopatrywać się tamże genezy nowej wyobraźni artystycznej, Autor przystępuje więc do poszukiwań na terenie Wschodu Starożytnego, tj. Mezopotamji, Syrji, głębi Azji Mniejszej i Cypru. Analizie i klasyfikacji chronologicznej utworów rzeźbiarskich tych obszarów poświęca autor specjalną uwagę.

W tej części książki podziwiać należy nadzwyczajne opanowanie przedmiotu przez bądźcobądź archeologa klasycznego, dla którego badanie sztuki Wschodu nie stawi celu samego dla siebie, lecz jedynie źródło zdobycia materjałów porównawczych. Niemniej jednak ilość nagromadzonych przez autora materjałów nadaje ustępom typu charakteru zwięzłej historji plastyki Wschodu Starożytnego. Dla nas ciekawą zdobyczą badań M.-a jest stwierdzenie faktu, że w rzeźbie tych obszarów zasadę kształtowania tworzy ‘volumen’ postaci. Postać ludzka, tj. kościec, umięsienie i szata, są jedną, zbitą masą, pomyślaną w kamieniu i działającą jako kamień. Nieorganiczną w istocie swej strukturę ożywia artysta modelowaniem powierzchni, przyczem prym wiedzie płaszczyzna nad linją. Brak napięcia pomiędzy poszczególnemi partjami kompozycji nadaje całości wyrazu niewzruszalnej trwałości (por. *Kwart. Klas.* II 1928, 312). Najstarszą kolebką tej idei twórczej wydają się być kraje ned Tygrem i Eufratem. Egiptowi nie przypisuje autor roli decydującej w kształtowaniu typów rzeźby greckiej. Charakter sztuki mniejszo-azjatycko-syryjskiej reprezentuje w sposób klasyczny szkoła w Boghazköi (XIV—XIII w. prz. Chr.). I tu ‘volumen’ stanowi punkt wyjścia dla artysty, który ożywia go przez mniejsze lub większe rozczłonkowanie. Postać jest bardziej poruszona niż w Mezopotamji, lecz mimo tego wyraża się jako zwarta jednolita masa a nie jako zlepek poszczególnych części. Drogą przez Cypr i Fenicję przenikały do Grecji od czasów najdawniejszych wschodnie prądy arty-

styczne. Nietylko jednak motywy ikonograficzne (por. Poulsen *Orient* itd.) przyjęła Grecja ze Wschodu. Główna zasada kompozycji dojrzałej epoki archaicznej *(Blockstil)* posiada źródło swe w inspiracjach orjentalnych. Możemy przypuścić, że i typ kolumny w przedstawieniach figuralnych epoki geometrycznej nie jest kontynuacją schyłkowych kreacyj sztuki kreteńsko-mykeńskiej, lecz rodzi się pod wpływem Wschodu. Wschód był mistrzem Grecji. Należy jednak podkreślić, że nigdy wpływ ów nie osiągnąłby tej siły, gdyby nie natknął na grunt o zbliżonych tendencjach. Zresztą nie można mówić tu o niewolniczem naśladownictwie a li tylko o przetapianiu wartości nabytych na własną mowę artystyczną.

W ostatniej części pracy zajmuje się M. analizą typologiczną plastyki dojrzałej epoki archaizmu greckiego w okresie tzw. stylu bloku. Autor wyróżnia tu dwa wielkie zespoły artyczne: dorycki i joński. Zakres tych pojęć stara się M. wyjaśnić w uw. 9 na s. 181. Dążność do wyrażania postaci ludzkiej w kształcie zasadniczego bloku doznaje daleko idących przeobrażeń w obrębie twórczości doryckiej. Zdaniem autora właściwa rasie indoeuropejskiej tendencja do tektonicznego ujęcia formy każe artystom ciało ludzkie budować od wewnątrz w prostych i wyraźnych linjach, wielkie płaszczyzny załamywać pod kątem ostrym. Stąd powstaje charakterystyczna dla figurek doryckich kańciastość konturów. W rzeźbie jońskiej brak postaciom masy w znaczeniu ukształtowania ciała i proporcji. W przeciwieństwie do figur doryckich, dolna część korpusu traci na masie, a punkt ciężkości przesuwa się na górną. Kańciastości przeciwstawia się zaokrąglenie konturów, szata przylega miękko do ciała. Artysta nie buduje, lecz rozczłonkowuje masę od zewnątrz przez poruszenie powierzchni. Płynna łączność spaja szczegóły w jedną całość. W doryźmie przebija się dążność do organicznego ujęcia kształtu. Mimo ogólnego charakteru bloku postaci, artysta stara się oddzielić ręce od tułowia (np. znany woźnica z Delf, por. *Fouilles de Delphes* V tabl. III). Wcięcie w pasie zaznacza się silnie, nawet fryzura służy do wyodrębnienia dobitniejszego glowy od bark. W statuetkach jońskich *kolpos* zaciera różnicę między dolną a górną częścią ciała, fryzura wypełnia lukę i tworzy łagodne przejście pomiędzy głową a barkami. Z analizy całego szeregu objektów wynika jasno, że w stylu doryckim wyraża się najszlachetniej charakter ducha greckiego — styl joński jest stylem azjatyckim.

Na okres panowania stylu bloku przypada pojawienie się rzeźby monumentalnej w kamieniu. Pod wpływem Egiptu, Syrji i Azji Mniejszej budzi się do czynu młodzieńczy genjusz ducha greckiego. Jakkolwiek przejście od drobnych utworów przemysłu artystycznego do rzeźby właściwej jest wielkie i wrażenie na widok obu zjawisk odmienne, to jednak jakościowo różnicy w typach niema. Autor przyjmuje więc (s. 225) możliwość istnienia rzeźby o rozmiarach pośrednich pomiędzy figurkami małemi, a posągami wielkości naturalnej.

Rozwój rzeźby greckiej od epoki pomykeńskiej do jej momentu szczytowego w rozkwicie stylu klasycznego po wojnach perskich, tj. okres mniejwięcej od r. 1200 do r. 480 prz. Chr, można ująć w trzy grupy:

1. Okres przygotowawczy od końca drugiego tysiąclecia do końca VIII w. prz. Chr. *(Spreizstil)*.

2. Okres kształtowania typów, wiek siódmy prz. Chr. (*Blockstil*).

3. Okres wyrobienia się rzeźby archaicznej wiek szósty i początek wieku piątego prz. Chr. *(Lockerungsstil)*.

Proponowany przez M.-a podział (por. tegoż autora odczyt wygłoszony 1. IX 1927 w Towarzystwie archeologicznem w Berlinie pt. *Entwicklungsgang der frühen griechischen Plastik [Arch. Anz.* 1927, 439—450]) posiada wyższość nad dotychczas powszechnie przyjętą, na keramologji wyrobioną, klasyfikacją na okres stylu geometrycznego, orjentalizującego i archaicznego. Program M.-a oparty jest bowiem na jednolitej zasadzie formalnej, na kryterjach uzyskanych drogą analizy treści plastycznych. Terminologja dotychczasowa grzeszy właśnie brakiem jednolitości zasady podziału. Termin ‘geometryczny’ odpowiada zasadzie formalnej — stylowej, ‘orjentalizujący’ mówi o pochodzeniu — genezie (wpływ Wschodu, jak wiadomo, istniał oddawna, tj. przed stylem ‘orjentalizującym’!), wreszcie wyraz ‘archaiczny’ zawiera jedynie ogólne pojęcie czasu. Zastąpmy więc nieścisłość określenia powszechną w historji sztuki nowożytnej terminologją dla oznaczania linji rozwojowych zamkniętych okresów stylowych, np. Renesansu. Będziemy więc mówić o okresie 1. wczesnego, 2. dojrzałego *(hoch)* i 3. późnego archaizmu w rzeźbie greckiej.

Praca M.-a jest zbudowana z konieczności rzeczy na materjale o drugorzędnej wartości artystycznej. Są to, z małemi wyjątkami, prawie wyłącznie zabytki niedużych rozmiarów, jak idole kamienne, terrakoty, bronzy i figurki z kości słoniowej; materjał rozsiany po wszystkich prawie muzeach i zbiorach, częściowo niepublikowany. Jakkolwiek książka nie ma pretensji, jak sam autor zaznacza, do wyczerpującego kompendjum, *corpus*, tej części utworów artystycznych, to jednak ilość omówionych i zilustrowanych zabytków — około 500 sztuk — jest tak poważna, że spełniać może i pod tym względem wyborne usługi. Literatura naukowa, uwzględniona w przypisach, daje nam kompletną, można powiedzieć, bibljografję przedmiotu do końca r. 1927. Już dwie te cechy wystarczają, by zapewnić książce trwałą wartość w archeologji. Ale byłoby wielką niesprawiedliwością wobec autora, gdyby za główną jego zasługę poczytano jedynie zgromadzenie olbrzymiego materjału.

Jest to pierwsza praca w historji sztuki dla tego okresu twórczości artystycznej. Cel badawczy autora nie tkwi w antykwarycznych właściwościach zabytków, lecz grawituje ku interpretacji formalnej i ku systematyce zjawisk artystycznych. Autor przetrawił gruntownie zdobycze metodologiczne czasów ostatnich i obok ogromnej erudycji w obrębie swego przedmiotu, wykazuje zupełne opanowanie pojęciowego ujmowania treści. Dwuznaczności, niekonsekwencji — tak częstej w pracach tego typu — i nieporozumień, niema w książce M.-a. Od strony czysto fachowej możnaby mieć pewne zastrzeżenia w datowaniu niektórych zabytków. Rzecz zrozumiała, jeśli uwzględni się chwiejność i nieścisłość chronologji tego okresu sztuki. Np. wiemy, że pewna ilość

rzeźb monumentalnych z Sendszirli pochodzi z IX i VIII w. prz. Chr., że większość płaskorzeźb z Charkemisz przypada na czas od 1200 do 600, ale ostatnio znów starano nie podważyć chronologję plastyki z Boghazköi (Oelmann w *Kunstchronik* NF. XXXIV 1922—3, Nr. 4, 69 n. i *Arch. Jahrb.* XXXVI 1921, 96 n., oraz Unger w Eberta *Reallexikon* VII 175 n.). W panującym poniekąd chaosie dat stara się M. możliwie na każdym kroku uzyskać dane pozytywne dla chronologji zabytków. Przebija w tem powszechna dziś w archeologji dążność do ścisłego datowania dzieł sztuki. Jeśli dla sztuki rzymskiej przyjmiemy za scisłe określenie: Czasy Nerona, dla V w. prz. Chr.: dziesięcio- ewentualnie pięciolecia, to dla epoki wczesnego archaizmu za ścisłe musimy poczytać: oznaczenie wieku.

Na koniec jedno. Książka M.-a nie jest do 'czytania'. Przeznaczona jest dła fachowców i dla większości ich także praktycznie ułożone indeksy spełniać będą ważną usługę. Owoce tej pracy przejdą jednak bezwątpienia do ogólnych podręczników i tą drogą prędzej dostaną się do rąk szerszej publiczności. K. MICHAŁOWSKI

Beazley J. D., Greek vases in Poland, Oxford 1928. Stron XVI+87 i 32 tabl. — Wybitny znawca keramiki attyckiej czerwonofigurowej, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, urządził w roku 1926 wycieczkę do zbiorów naczyń starożytnych w Polsce celem uzupełnienia materjału, zawartego w swym repertuarze: *Attische Vasenmaler des rotfigurigen Stils*, Tübingen 1925. Poszukiwania jego ograniczyły się do trzech zbiorów, a mianowicie Muzeum XX. Czartoryskich w Gołuchowie, Muzeum tejże rodziny w Krakowie oraz Gabinetu Archeologji Klasycznej Uniwersytetu krakowskiego. Wprawdzie lista zbiorów polskich, posiadających naczynia starożytne, nie kończy się na trzech wymienionych muzeach, jednakże tylko te trzy muzea, a właściwie jedynie zbiory XX. Czartoryskich posiadają okazy o większej wartości artystycznej. Nadmienię przy sposobności, że ogólna ilość naczyń starożytnych w Polsce, licząc w tem fragmenty i okazy niezdobione, wynosi przeszło 1200 numerów. Oprócz trzech wymienionych zbiorów znajdują się naczynia starożytne w następujących muzeach względnie kolekcjach prywatnych: Kraków, Muzeum Techniczno-Przemysłowe; Warszawa, Muzeum Narodowe, Muzeum im. E. Majewskiego w pałacu Staszica, Państwowe Muzeum Archeologiczne, Muzeum Bibljoteki hr. Krasińskich, zbiór p. Binentala (Hoża 15); oraz zamek hr. Branickiego w Wilanowie; Poznań, Muzeum Wielkopolskie i zbiór dr. Ruxerówny na uniwersytecie; Wilno, Towarzystwo Przyjaciół Nauk i dwie wazy w Muzeum Uniwersyteckiem; Bydgoszcz, Muzeum Miejskie; Łańcut, Zamek hr. Potockiego. Wszystkie te zbiory będą wydane w międzynarodowej publikacji *Corpus Vasorum Antiquorum*, której pierwszy zeszyt polski ukaże się w najbliższych miesiącach nakładem Polskiej Akademji Umiejętności. — Z uwagi na ilość i wartość artystyczną zabytków B. zajmuje się głównie zbiorem gołuchowskich i to prawie wyłącznie naczyniami czerwonofigurowemi. Jak już wspomniałem, autorowi szło o uzupełnienie materjału zawartego w jego repertuarze malarzy naczyniowych czerwonofigurowych, stanowiącym syntezę jego dotychczasowych studjów na tem polu. Wychodząc ze słusznego założenia, że ilość pracowni garncarskich w Atenach nie była nieogra-

niczona, postanowił cały zachowany materjał najlepszego okresu, więc stylu surowego i swobodnego (530--430 prz. Chr.) porozdzielać pomiędzy poszczególne pracownie, opierając się na kryterjach stylistycznych i na pewnych specjalnych właściwościach malarzy. Ponieważ tylko drobna część malarzy jest nam znana z podpisów na naczyniach, B. idąc za przykładem swych poprzedników, jak np. Hartwig, stworzył całe dziesiątki malarzy bezimiennych, którym dał nazwy od jakichś charakterystycznych cech występujących na ich naczyniach, a więc 'mistrz butów', 'mistrz pocałunku', albo też wzięte z jednego naczynia, jak 'mistrz Gigantomachji paryskiej' itp. Tej samej metody trzyma się autor i swej ostatniej pracy. Obdarzony doskonałą pamięcią, znając wszystkie zbiory w Europie i Stanach Zjednoczonych A. P., operuje ogromnym materjałem i wynajduje pokrewieństwa między naczyniami, rozrzuconemi od Moskwy i Petersburga po Madryt i Nowy Jork. B. jest dzisiaj niewątpliwie najlepszym znawcą keramiki attyckiej czerwonofigurowej i prace jego dotychczasowe są nieocenione dla uporządkowania materjału oraz wykrycia wzajemnych związków; nadmierne jednak różniczkowanie musi wywołać zastrzeżenia, czemu zresztą dała wyraz krytyka archeologiczna. Nie trzeba bowiem zapominać, że pomiędzy utworami dwu różnych malarzy współczesnych musiały zachodzić bardzo bliskie związki, co tłumaczy się jużto typowością sztuki greckiej, jużto stylem, panującym w danym okresie, jużto wpływem, jaki wywierał mistrz na swoich uczniów, z drugiej zaś strony styl danego malarza ulegał zmianom z biegiem czasu. Jeszcze gdy idzie o utwory wybitne, skłonni jesteśmy wierzyć, że pochodzą z ręki tego samego malarza, ale jeżeli autor twierdzi, że z pod pędzla malarza gorzej niż lichej kotyle w Gołuchowie 168 (s. 65) wyszły dwa inne naczynia w N. Jorku i Neapolu, wówczas zaczynają się u nas budzić poważne wątpliwości. — Dziwi mnie, dlaczego autor pominął całkowitem milczeniem piękną czaszę czerwonofigurową nr. 1226 w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, jakkolwiek znajduje się ona w miejscu bardzo widocznem i jakkolwiek autor uwzględnia najdrobniejsze fragmenty w tymże zbiorze. Wprawdzie na pierwszy rzut oka brudno-zielony kolor gliny naczynia budzi podejrzenie, jednak mógł on powstać z przepalenia, natomiast pokost jest autentyczny, a rysunek nie daje powodu do żadnych zastrzeżeń. Nie rozumiem też, dlaczego talerz nr. 1170 (s. 71) w Gabinecie Archeologji Klasycznej U. J. jest nazwany fragmentem, jakkolwiek nie nosi żadnych uszkodzeń: niewątpliwie zachodzi tu jakieś nieporozumienie.

Wreszcie kilka drobnych sprostowań. Kobieta z nagolenicami na hydrji krakowskiej nr. 1166 trzyma w drugiej ręce tarczę, nie włócznię (s. 2, w. 1 z góry). Kobieta na hydrji nr. 37 w Gołuchowie (s. 16) trzyma kerykeion w lewej ręce, nie w prawej. Czasza na s. 25 nosi nr. 1211, nie 250. Odnośnik na marginesie na s. 39 należy czytać: pl. 17, 4. Praca prof. Piotrowicza cytowana na s. 44 n. 3 jest umieszczona *Stromata in honorem C. Morawski*, a podany wspólny tytuł obejmuje prace nietylko prof. Bieńkowskiego, zamieszczone w tym tomie. Na hydrji Gołuchowskiej nr. 40 są malowane czarną farbą buty Kephalosa, a nie jego towarzysza (s. 53 n. 3). Na s. 64 n. 2 należy czytać *AZ* 1871, pl.

56, 2. Krater dzwonowy na uniwersytecie krakowskim, wymieniony na s. 68, nosi nr. 193, nie 548 (obecnie 1053). Opuszczono dwa graffiti na tymże kraterze: ΙΓΑ i ΑΛΛΙΩ. Również pyksida gołuchowska z ręką na s. 70 ma nr. 162, nie 114. Praca prof. Bieńkowskiego cytowana na s. 76 n. 5 wyszła we Lwowie, nie w Libawie. W indeksie na s. 83, prawa kolumna, u samej góry należy po 69 czytać 70, 71, 77, white 50 (black, 70 skreślić). — Zdjęcia fotograficzne, wykonane przez panią Beazley, są naogół dobre, rażą tylko zbyt silne i duże refleksy. Zdejmując te same naczynia w tych samych warunkach, a nawet w lecie zamiast na wiosnę, uzyskałem lepsze wyniki. K. BULAS

Zagadnienia trojańskie w nowem świetle. W dalszym ciągu polemiki skierowanej przeciwko Dörpfeldowi i jego zwolennikom (p. *Kw. Kl.* 1929, s. 81 nn.) redaktor *L'Acropole*, Charles Vellay, w ostatnim numerze tegoż czasopisma (lipiec-grudzień 1928, s. 128 nn.) rozpatruje tezę V. Seyk'a, postawioną w pracy, wydanej w Pradze w r. 1926 pt. *Das wahre und richtige Troja-Ilion*, który to autor stara się udowodnić, że ruiny Hissarliku są resztkami wspólnego grobu Greków oraz fortyfikacyj wzniesionych wokół tego grobu za radą Nestora (*Il.* VII 331—343 i 430—441), natomiast prawdziwa Troja homerowa leżała około 7.500 m na wschód od Hissarliku, na lewym brzegu Dümbreksu, w miejscu, zwanem dzisiaj Kara-Jur, gdzie prowizoryczne wykopaliska odsłoniły mury i fundamenty świątyń. Vellay przypomina najpierw argumenty wysuwane do tej pory przeciwko umieszczaniu Troji homerowej na Hissarliku. Na lokalizację tę nie pozwala ani topografja (bieg Skamandru), ani obszar wzgórza, wynoszący niecałe dwa hektary, a więc mogący pomieścić najwyżej trzysta osób, licząc w tem kobiety, starców i dzieci, ani odległość między wzgórzem i wybrzeżem, wynosząca 180 m, która ma zamknąć w swych ramach bogatą akcję Iljady, ani wreszcie wiele względów natury strategicznej. Następnie rozpatruje autor tezę Seyk'a odnośnie do ruin Hissarliku, dorzucając do jego argumentów topograficznych — filologiczne. Twierdzenia te dadzą się ująć w cztery punkty: 1. Wspólny grób Greków leżał wewnątrz lądu, w odległości odpowiadającej dokładnie położeniu Hissarliku; 2. Grób ten leżał przed lewem skrzydłem obozu, na wyniosłości, co znowu może odnosić się tylko do Hissarliku; 3. Fortyfikacje Hissarliku odpowiadają dokładnie opisowi fortyfikacyj grobu, jaki czytamy w Iljadzie; 4. Wewnętrzny układ ruin Hissarliku zgadza się również z tą hipotezą.

Nasuwa się jednak poważny zarzut: jeżeli idzie tu o budowlę helleńską, jak wytłumaczyć fakt, że wykazuje ona tyle podobieństw z pewnemi nekropolami azjatyckiemi, a tak mało ma związku z nekropolami greckiemi na kontyngencie i na wyspach? Hipoteza Seyk'a, jakkolwiek bardzo poważna i godna zastanowienia, musi narazie zostać tylko hipotezą. Sprawę zlokalizowania Troji homerowej w dolinie Dümbreksu ma Vellay omówić w następnym zeszycie. K. BULAS

Löwy Emanuel, Die Anfänge des Triumphbogens (Jahrbuch der kunsthistorischen Sammlungen in Wien, NF Sonderheft 11). Verlag von Anton Schroll Co. in Wien, 1928. 4° s. 40 z 89 rycinami i 3 tablicami w tekście. — Łuki triumfalne, będące jedną z najbardziej specyficznych

form kultury artystycznej Rzymu, przedstawiają ciągle interes dla badaczy sztuki i kultury starożytnej i mimo bogatej literatury przedmiotu istnieje szereg kwestyj niewyjaśnionych, wiele zagadnień spornych, zwłaszcza o ile chodzi o powstanie i początki tej gałęzi architektury rzymskiej a także o genezę plastycznych motywów dekoracyjnych, które tematowo były ściśle związane z ideą łuku triumfalnego. Te zagadnienia stanowią temat ostatniej pracy L. Biorąc za podstawę swych badań najstarszy zachowany na terenie Rzymu łuk Titusa, porównuje jego ozdoby plastyczne z łukiem Sergiusów w Poli, dla tego zaś ostatniego dopatruje się analogij, zresztą nieznacznych, w reliefie balustrady portyku Atheny w Pergamonie, przedstawiającym fryz ze zbroi i wojennych narzędzi, ponadto porównuje go z reliefem propylonu ratusza w Milecie, zbudowanego za czasów króla Antiocha IV Epiphanesa, więc między r. 175 a 163 prz. Chr. Również i inne motywy dekoracyjne, jak eroty, trzymające wieńce girlandowe i czaszki byków, opracowane na łuku Titusa, mają swoje pierwowzory na łuku w Poli a śledząc dalej wstecz, w pergameńskiej plastyce dekoracyjnej. Rozdział II swej pracy poświęca autor analizie płaskorzeźb na łuku z Suzy, wzniesionym w roku 9—8 prz. Chr., i próbuje wskazać zabytki, na których wzorował się artysta czy artyści tych płaskorzeźb, czerpiąc z nich tak motywy tematowe jak i kompozycyjno-stylowe. W rozdz. III omawia nowy motyw, który daje się zauważyć w rozwoju łuku triumfalnego i jego plastycznych ozdób, mianowicie reliefy przedstawiające męskie i kobiece postacie barbarzyńców, bądź to ze związanemi rękoma bądź też stojących obok trofeów, np. na łuku z Saint-Rémy, w Carpentras, w Orange, przyczem ustala zależność ich w swych pomysłach i wykonaniu od jednego wspólnego oryginału. Podobną metodę stosuje, rozważając dalszy typ dekoracyjny łuków, a to z przedstawieniami walki. Mamy je na attyce łuku w Orange, na rzymskich sarkofagach, z których najznamienitszym okazem jest sarkofag z Vigna Amendola (dziś w Muzeum Kapitolińskiem w Rzymie). Analiza ikonograficzno-stylowa pozwoliła L. wyrazić przypuszczenie, bardzo prawdopodobne, że sceny bitw na wspomnianych sarkofagach rzymskich a dalej i na łuku w Orange miały za wzór malowidło, znajdujące się w Rzymie, które znów było kopią dzieł pergameńskich, przedstawiających walki z Gallami. Rozdz. IV. Szukając dalszych analogij, stwierdza autor, iż polowanie na dzika na grobowcu Julijskim w Saint-Rémy jest najprawdopodobniej kompozycją Mikona, malarza ateńskiego z V w. przed Chr. i że ten pomysł Mykona i Polygnota wywarł wpływ na przedstawienia walk w arcydziełach pergameńskich, przez nie zaś na reliefy łuku w Orange, na wspomniane sarkofagi oraz na relief, przedstawiający walkę wojowników na koniach na grobowcu Julijskim. W rozdziale tym omawia ponadto szereg mniej ważnych motywów dekoracyjnych, które łuki triumfalne przyjęły ze sztuki pergameńskiej. W rozdz. V L. bierze pod uwagę znane fryzy ze zbroją *(Waffenfriese)* z Turynu, Parmy, Padwy a także na nagrobkach żołnierskich (np. relief z Delminium w Spalato) i zastanawia się, czy wpływ artystyczny południowej Galji nie miał miejsca w tych zabytkach. Zauważa on, że pomysłów

walki z Gallami i innych elementów gallickich nie należy odnosić do Pergamonu i Galatów małoazjatyckich, mimo iż stamtąd wiele zaczerpnęli twórcy triumfalnych łuków, ale do zwycięstw Rzymian nad Gallami na zachodzie. Na to wskazują rzymskie znaki wojenne, które występują obok zbroi Gallów na fryzach z bronią. — Ciekawą jest sama idea łuku triumfalnego. Kiedy powstał pomysł ten u Rzymian i czy jest on oryginalnym tworem rzymskim, czy też zapożyczonym i od kogo? Oto ważne pytania, dotyczące genezy łuku rzymskiego jako tworu architektonicznego. Na podstawie wiadomości literackich można stwierdzić, że Rzymianie postawili tropaion na znak zwycięstw konsulów Domitiusa Ahenobarba i Fabiusa Maximusa nad Allobrogami i Arwernami w r. 121 przed Chr. Mamy zarazem wiadomość późniejszą o najstarszym łuku, dochowanym do czasów średniowiecznych, na którym *scuta et signa Victoria fuerunt sculpta* (Georgii Fabricii Chemnicensis *Roma* 1551, cap. XIV p. 137) i który miał pochodzić z tych mniej więcej czasów, co wyżej wspomniane tropaion. Dwie te wiadomości dotyczą najprawdopodobniej tego samego zabytku i pozwalają, zdaniem L., dopatrywać się jeśli nie pierwowzoru, to w każdym razie jednej z najstarszych form triumfalnego łuku rzymskiego. Za wzór do dekoracji łuków posłużyły artystom rzymskim motywy zaczerpnięte ze sztuki pergameńskiej, które miały też charakter triumfalny (zwycięstwa nad Gallami), jak tropea ze stojącymi lub siedzącymi barbarzyńcami, fryzy ze zbroją, unosząca się Victoria itd. Nie jest tylko pewnem, czy architektoniczna forma bramy *(fornix)* jest również wzięta ze Wschodu czy z bram, będących w użyciu w Rzymie, a to dlatego, że nie znamy ich wyglądu. Za wschodniem pochodzeniem architektonicznej formy łuku rzymskiego przemawiałaby ta okoliczność, że w epoce hellenistycznej bramy zdobne statuami były bardzo rozpowszechnione (np. brama uwieńczona tropaionem postawiona na rynku w Atenach w roku 318 po Chr.) W rozdz. VI zajmuje się L. typami trytonów na łukach i analogjami. Znalazłszy zaś najstarsze formy tych zwierząt morskich również w sztuce pergameńskiej, dochodzi do wniosku, że i ten motyw sztuka rzymska, a zatem i artyści zdobiący łuki, zaczerpnęli z Pergamonu. Łuk triumfalny na Wschodzie odgrywał rolę wcale nieznaczną, dopiero Rzym imperatorów uczynił zeń jedną z dominujących form sztuki rzymskiej, twór artystyczny w całem tego słowa znaczeniu. Krótko zreferowane główne zagadnienia, poruszone w książce L. dają wyobrażenie o bogactwie jej treści. Obfita literatura i uwagi (książka zawiera 186 odsyłaczy), które zajmują połowę tekstu książki pozwalają zapoznać się gruntownie z daną kwestją i nadają pracy charakter ściśle badawczy. Żeby krótko ocenić pracę L., który już tem zagadnieniem zajmował się dawniej (por. Löwy E., *Zur Herkunft des Triumphbogens* [*Festschr. f. Hirschfeld* s. 418 n]) należy powiedzieć, że traktuje on nie o początkach łuków jako form architektonicznych, ale o początkach dekoracyjnych łuków i daje próbę wykrycia najstarszych tematów oraz sposobu ich plastycznego ujęcia. Akcent zatem położył na walory dekoracyjne, stroną achitektoniczą łuków natomiast zajmuje się o tyle, o ile jest ona konieczna do zrozumienia genezy pewnych elementów ornamentalnych, warunkując ich kształtowanie się. Wspomnieć na tem

miejscu należy, że równocześnie wyszły dwie inne książki a jedna rok przedtem, wszystkie zaś zajmują się tem samem zagadnieniem (Ferdinand Noack, *Triumph und Triumphbogen,* Leipzig 1928, por. ocenę C. Weickerta w *Gnomon* 1929, 24—30; E. Wiegand, *Propylon und Bogentor in der östlichen Reichskunst ausgehend vom Mithridatestor in Ephesos* [*Wiener Jahrb. f. Kunstgeschichte* V 1928, s. 71 n.] G. Patroni, *L'origine degli archi trionfali* [*Historia* I 1927, 3 n.]). Noack w pracy swej nawiązuje do teorji Domaszewskiego (A. R. W. 1909, s. 73 n.), który łącząc ściśle łuki triumfalne z koncepcją triumfu wyprowadza łuk z bramy i to z *porta triumphalis* na polu Marsowem. Zdaniem Noacka, którego wywody w wielu miejscach zgadzają się z badaniami Wieganda, typ łuku triumfalnego na terenie zachodniego cesarstwa rzymskiego różni się zasadniczo od takichże łuków w cesarstwie wschodniem (ten ostatni pozostawał w silnej zależności od sztuki orjentalnej) i jest rodzimą rzymską formą architektoniczną. Wyniki Löwego, idące w odmiennym kierunku od badań powyższych uczonych, pokrywają się częściowo z tezami M. P. Nilssona (*Les bases votives a double colonne et l'arc de triomphe* [*Bull. Corr. Hell.* 1925, s. 143—157]), który znów doszukuje się jego początków na Wschodzie. Nie jest jednak wykluczonem pogodzenie tych na pozór niezgodnych sądów, a mianowicie przyjmując, że architektoniczna forma łuku triumfalnego zachodniego ma swą ojczyznę w Rzymie, natomiast pod wpływem hellenistycznym tworzyły się dekoracje plastyczne tych łuków, jak i wogóle cała rzeźba wczesno-rzymska zwłaszcza płaskorzeźby południowej Francji. Wyniki, do jakich dochodzi L. przy pomocy analizy form artystycznych i dekoracyj łuków rzymskich, mogłyby być, sądzę, mocno poparte analizą psychologiczną idei łuku triumfalnego i zamierzeń artystycznych z nim związanych, co nie wyklucza, że koncepcja architektoniczna łuku może być czysto rzymska. Umysłowość rzymska, upojona zwycięstwami nad ludami barbarzyńskiemi, dąży do wypowiedzenia swej radości i dumy w sztuce monumentalnej. Niski poziom kultury artystycznej Rzymu, jego silna zależność od artystycznego dorobku Greków każe im się zwrócić do centrów kultury hellenistycznej, ażeby tam zaczerpnąć wzorów. I znachodzi je w sztuce, której podłoże psychologiczne ma szereg punktów stycznych z nastawieniem duchowem Rzymian, znachodzi w sztuce pergameńskiej, której myślą przewodnią jest wyrażenie triumfu spadkobierców kultury helleńskiej nad barbarzyńskimi Gallami. W Rzymie i Pergamonie mamy po jednej stronie dumnych zwycięzców, pionierów cywilizacji, po drugiej zaś pokonanych barbarzyńców. Głębsze zbadanie podłoża psychologicznego obu tych sztuk musi skłonić badacza do sądu, że nie tylko nie można tych momentów lekceważyć, lecz że należy je silnie uwzględniać, gdyż dopiero, poznawszy te zasadnicze motywy wszelkiego działania ludzkiego a specjalnie twórczości artystycznej, można wniknąć w istotę danego dzieła sztuki czy jakiejś sztuki wogóle. Praca L. jest cennym przyczynkiem do badań nad genezą łuków rzymskich, co więcej — poruszając szereg problemów z pogranicza tego zagadnienia, nie może być pominięta przez żadnego badacza sztuki rzymskiej. Szata zewnętrzna książki jest bez zarzutu, ilustracje w tekście i tablice wykonane są poprawnie. K. MAJEWSKI

Fasti O v i d i u s a. Wydanie z przekładem i komentarzem J. F r a z e r a. 5 tomów. — Przed 40-tu laty mniejwięcej mówiono w Cambridge o Frazerze i Ridgeway'u jako o dwóch najuczeńszych ludziach na uniwersytecie. *The Golden Bough* (Złota Gałąź) była początkiem świetnej karjery naukowej wielkiego uczonego. W dziele tem rozjaśnił bowiem wiele niejasnych problemów, dotyczących epok ubiegłych, wglądnął w tajniki myśli ludów pierwotnych i w zwyczaje naszych dni. Pozwolił ludziom wykształconym wejść w nowy, nieznany świat, podobnie jak prawdziwa złota gałązka dała tę samą możność Aeneasowi. Jego identyfikacja łacińskiego pojęcia *sacer* z tabu uzyskała prawo obywatelstwa w antropologji. Od tego czasu dzięki pilnemu gromadzeniu materjału i jasnemu przedstawieniu faktów i pojęć stworzył rzeczywiście małą bibljotekę dzieł z tego zakresu. *The Golden Bough* rozrosła się z dwóch tomów do 12-tu; *Pausanias* stał się dla wielu prawdziwie ulubioną książką. Takich jest więcej. Obecnie opublikował Fr. wydanie Ovidiusowych Fasti. Wydanie to obejmuje krytyczne opracowanie samego tekstu wraz z prozaicznym przekładem, podanym obok tekstu. Następują trzy tomy komentarza, dającego wyjaśnienia z zakresu historji, astronomji i religji. Historja pojęta jest tutaj w szerokiem znaczeniu tego słowa. Pod to pojęcie podpada niemniej mitologja, topografja i architektura. Do tego dodać należy dwa wyczerpujące indeksy, 88 stron reprodukcyj monet, budynków, rzeźb i malowideł, oraz siedm przejrzystych planów. Szkoda, że wspomniane reprodukcje nie są organicznie związane z komentarzem, lecz dodane na końcu. Przekład i komentarz są najlepszemi partjami dzieła. Przekład płynie gładko i potoczyście — lecz tłumacz nadużywa czasem rytmu jambicznego. Koroną dzieła jest komentarz, który stanowi prawdziwy podręcznik starożytności rzymskich, napisany z prawdziwym wdziękiem i bogato ilustrowany. Często spotkać w nim można odnośniki do poetów angielskich, zwłaszcza Miltona. W części astronomicznej wyznaje Frazer swą niekompetencję i z całem zaufaniem polega na zdaniu uczonego Idelera. Wymowny staje się dopiero w części historycznej: tutaj zarówno mity bohaterskie jak niemniej aretalogje, lub nawet szczegóły architektoniczne traktowane są zawsze z tym samym zapałem i przejrzystością, nadewszystkiem zaś góruje głębokie poczucie piękna przyrody. W partji religjoznawczej autor czuje się jak u siebie. Wiele z poruszanych zagadnień sam już wielokrotnie omawiał i w podobnych wypadkach raczej krótko podaje swój punkt widzenia. Książkę tę muszą poznać wszyscy ci, których zajmują tego rodzaju problemy, jak zabicie pierworodnego dziecka, drzewa przeznaczenia, węzły, zabójstwo króla i szereg innych. Błędy oczywiście znaleźć się muszą w podobnem dziele. Mimo wszystko jednak dzieło powinno być powitane z radością.

Baikie J a m e s, A History of Egypt from the earliest times to the end of the XVIII th dygnasty. — Od dawna już dawało się odczuć zapotrzebowanie nowego opracowania dziejów starożytnego Egiptu. Potrzebie tej uczynił zadość Baikie, dając 2-tomowe dzieło, którego każdy tom obejmuje około 400 s., przewyższając dwukrotnie, niekiedy nawet czterokrotnie dotychczasowe opracowania tej samej epoki historji Egiptu.

Zupełnie słusznie opracował dzieje pierwszych 3000 lat w pierwszym tomie, poświęcając drugi wyłącznie historji XVIII dynastji. Popełnia natomiast błędy w datowaniu i ignoruje nowoczesne badania naukowe, jak n. p. pracę Scharffa o epoce prehistorycznej. Szczerze mówiąc, Baikie nie jest w zupełności przygotowany do swego zadania. Powiada, że chciałby, ażeby Egipcjanie mówili sami za siebie. A głównem źródłem, które ma ten jego cel urzeczywistnić są Breasted'a *Ancient records*. Lecz książka ta ma już przeszło ćwierć wieku i wymaga obecnie nowego wydania i zrewidowania szeregu kwestyj. Od historyka wymaga się dalej poprawnego odczytywania oryginalnych dokumentów, a braki autora w tym kierunku ilustruje jasno fakt, że imię króla Smenkhkarē pisze stale z opuszczeniem drugiego *k*. Wykazuje ponadto Baikie nieznajomość elementarnych faktów, czego dowód dał w opisie wielkiej piramidy Cheopsa, a do najsłabszych punktów opracowania należy chronologja, gdzie nie obeszło się bez błędów i przeoczeń.

Palestine in general history by T. H. Robinson, J. W. Hunkin and F. S. Burkitt. — Pierwsze dwa wykłady w tej książce skreślone przez Robinson'a i Hunkin'a dają ogólny szkic historji Palestyny od czasów najdawniejszych aż do upadku Jerozolimy w r. 70 po Chr. Artykuł Burkitt'a stanowi dodatek, dotyczący Petry i Palmyry. Robinson zajmuje się głównie Palestyną tej epoki, gdy jeszcze nie była ona w posiadaniu Izraelitów. Obeznany dokładnie z wynikami najnowszych badań archeologicznych i filologicznych przedstawia je w sposób żywy i przystępny. W pewnych szczegółach wymagają jego wywody pewnego sprostowania. Twierdzi on n. p., że demokratyczny charakter monarchji u Izraelitów jest na Wschodzie wprost wyjątkowy. Autor zapomina, że w wielkich królestwach — Babylonji, Assyrji, lub Egipcie była władza królewska z konieczności absolutna i despotyczna, podczas gdy w mniejszych społecznościach król podlegał większej kontroli ze strony społeczeństwa. Pod tym względem monarchja Izraelitów nie tak wiele się różni od typu monarchji, jaką znajdujemy u Homera, lub u starożytnych Germanów. Na Wschodzie musiało istnieć wiele innych ludów, podobnych pod tym względem do Izraelitów. Że jednak uważamy monarchję Izraelitów za coś wyjątkowego pochodzi stąd, iż posiadamy materjał dokumentarny dla tych ostatnich, a nie posiadamy go dla szeregu małych państw.

Hunkin miał przed sobą trudne zadanie pomieszczenia w ciasnych ramach historji tak obfitej w wypadki i skutkiem tego brak często charakterystyk pewnych postaci, np. Alexandra Iannaeus'a. Opowiadanie swe ilustruje bogatym materjałem archeologicznym. Jedno małe sprostowanie: świątynię Zeusa Olimpijskiego w Athenach zaczął budować nie Antiochus Epiphanes, lecz Peisistratos. Powtórna dedykacja tej świątyni nastąpiła nie w r. 165 jak przyjmuje Hunkin, lecz w 164, jak to ustalił Kolbe. — Prof. Burkitt skreślił swą część świeżo i zajmująco. Główną jego tezą jest, że miejsca jak Petra lub Palmyra zawdzięczają swe powstanie i znaczenie zaburzeniom w stosunkach światowych, które sprawiają, że stałe linje handlowe schodzą na drugi plan. Całe dzieło jest bogato ilustrowane reprodukcjami monet i innych dzieł sztuki.

Mackenzie Dixon W., Hellas revisited. — **Sargeaunt,** G. M. Classical studies — A. W. **Pickard-Cambridge,** The present position and aims of Greek studies. (Inauguracyjny wykład w Uniwersytecie edynburskim). — Wśród wielu prac dotyczących obecnego stanowiska i celu studjów greckich, a opublikowanych w ciągu bieżącego roku, żadna nie była owocem większego doświadczenia jak wyżej wspomniany inauguracyjny wykład profesora Pickarda. Stwierdzając, że w ostatnich latach nastąpiło znaczne rozszerzenie się i spopularyzowanie studjów greckich przemawia on za ułatwianiem studjującym zwiedzania ziem klasycznego południa. Radzi dalej, ożywić nowoczesny krytycyzm przez wprowadzenie doń elementu wyobraźni, by duch Grecji nie zaginął w pyle szczegółów i wątpliwości. Na podstawie tradycji greckiej wykazuje dalej, że w Athenach możemy szukać wprawdzie ideału demokracji, ale nie jego szczęśliwej realizacji. Atheny w rzeczywistości nie składały się z takich obywateli, o jakich mówi Perikles w swej nieśmiertelnej mowie — „ze społeczeństwa wysoko kulturalnych, inteligentnych i wesołych indywiduów, rozwijających swe naturalne zdolności, lecz z drugiej strony podporządkowujących chętnie i dobrowolnie wszystkie siły fizyczne i duchowe zagadnieniom i służbie państwowej.“

Prace M. Dixon'a i Sargeaunt'a stanowią jakby odpowiedź na powyższe hasła. Pierwsza daje barwny opis okolic niedawno zwiedzonych przez autora, druga omawia w szeregu szkiców różne strony życia greckiego. Sargeaunt stara się przedstawić myśl i sztukę grecką i rzymską w stosunku do czasów dzisiejszych. ‘Taniec i rysunek’, platońska ‘zabawa i wykształcenie’, ideał atletyczny u Greków — oto niektóre z zagadnień poruszonych przez autora, obok których stoją takie, jak ‘Faust i Helena trojańska’, ‘Klasyczna sielanka i Giorgione’, oraz szereg studjów rzymskich razem z często omawianym ‘Krajobrazem Wergilego’. Książka Dixona stanowi doskonałe uzupełnienie powyższych szkiców. Zwłaszcza do rozdziałów o atletyce i tańcu daje Dixon dobry komentarz, gdy mówi o Delos, Delfach, Olympji. Będzie to niejako biblja dla podróżujących po Grecji.

Catalogue of sculpture in the department of Greek and Roman antiquities of the British Museum. Vol. I. Part. 1. Prehellenic and early Greek. By F. N. Pryce, F. S. A. — **Description of the ancient sculptures** preserved in the department of Greek and Roman antiquities of the museum of archaeology of Leiden Part I. Statues. By J. P. J. B r a n t s. — **Catalogue of the Greek and Roman antiquities** in the possession of the Right Hon. Lord Melchett, D. Sc. F. R. S. By E u g e n i e S t r o n g.

A catalogue of the ancient marbles at Ince Blundell Hall. By Bernard A s h m o l e. — Są to wszystko katalogi ważnych zbiorów rzeźb starożytnych, dwa publiczne i dwa prywatne i skutkiem tego mniej mają na oku przeciętnego czytelnika, a raczej specjalistów. Wszystkie mają ponadto charakter ogólno informacyjny, dostarczając naukowych informacyj, dotyczących poszczególnych zbiorów zabytków sztuki starożytnej i podają w rzeczywistości surowy materjał, z którego uczeni tworzą dzieje rzeźby klasycznej. W nowoczesnych katalogach podobnych zbiorów publicznych i prywatnych opisy i inne informacje łącznie

z opisem samego muzeum powinny być szczegółowe i dokładne, każdy pomnik winien być ilustrowany. Całość powinna być wyposażona w dobre indeksy i odnośniki, dotyczące poprzednich publikacyj. Wszystkim tym wymogom czynią zadość cztery wspomniane katalogi.

Nowe wydanie katalogu rzeźb starożytnych w British Museum było bardzo potrzebne i obecne wydanie przewyższa poprzednie dokładnością w podawaniu pewnych szczegółów technicznych. Każdy ważniejszy pomnik posiada swą reprodukcję, a ci, którzy znają rzeźby w British Museum tak, jak są one ustawione w dziale rzeźb archaicznych, będą napewne zadziwieni bogactwem narodowych zbiorów, które w dużej części pochodzą z wybrzeża Azji Mniejszej. Szczególnie ważne są wszystkie zabytki z Ephesu i Lykji, a szczególnie piękny jest fryz z Sardes, skarb sztuki lidyjskiej. Żałuje się prawie, że fragment kolumny z Naxos nie może powrócić do Grecji, by złączyć się z innemi fragmentami na Delos. Opisy są dobre i staranne, pewne kwestje jednak wymagają dyskusji. Datuje on np. za Evansem skarbiec Atreusa na XVI w. prz. Chr., nie chce uznać tego i innych podobnych grobów w Mykenach za groby królewskie, widząc w nich raczej groby zbiorowe lub rodzinne. Ten punkt widzenia ód czasu szwedzkiej ekspedycji w Dendra nie da się utrzymać.

Zbiór w Leiden jest bezwzględnie mało znany i dlatego naukowy katalog taki, jaki dała Miss Brant, był niezmiernie potrzebny, nawet jeżeli zbiór nie zawiera rzeczy pierwszorzędnej wartości. Daje ona szczegółowy opis 44 dzieł sztuki, z których wszystkie są świetnie ilustrowane całą serją tablic, a gdzie zachodzi potrzeba, tam i w tekście znajdujemy drobne szkice, mające uwydatnić typy postaci. Do najciekawszych zabytków należą Pan Polykleta i mała kopja Heraklesa Farnese, ponadto na wzmiankę zasługuje cała serja posążków męskich i żeńskich stylu grecko-rzymskiego.

Lord Melchett jest dobrze znany jako znawca rzeźby starożytnej, rozumiejący się na jej wartości i zbiór jego zawiera szereg cennych utworów. Strong, której zawdzięczamy katalog, podaje reprodukcje 43 rzeźb oraz zwięzłe opisy dziewięciu ciekawych waz. Dwa najpiękniejsze posągi bronzowe przedstawiają postać Traka i tańczącego Marsyasa. Wśród marmurów znajdujemy dwa posągi Hygiei, niezłą głowę Demosthenesa, kilka doskonałych portretów rzymskich i płaskorzeźbę Asklepiosa, oryginał grecki z IV w. Tekst jest trochę nierówny, tu i ówdzie popełnia wydawczyni błędy. Gdy mowa o portretach cesarzy rzymskich należałoby zacytować Bernoulli'ego; tam gdzie chodzi o rzeźby na Kapitolu i w Palazzo dei Conservatori przydałyby się odnośniki do katalogu „British School at Rome". Przy opisie dobrze znanych zabytków, takich jak torso Aphrodity z Knidos niema żadnej wskazówki, któraby umożliwiła wyrobienie sobie pojęcia o wartości dzieła sztuki w związku z innemi sposobami odtworzenia tego samego typu. Brak również tak pożytecznych zawsze indeksów.

W przeciwieństwie do zbioru Melchett'a zbiór Ince Blundell'a stanowi najbogatszy zbiór prywatny w tych okolicach z czasów dyletantyzmu i z małemi wyjątkami jest dotąd w tym stanie, w jakim go pozostawił

jego założyciel. Profesor Ashmole uważa w swej skromności swój pięknie ilustrowany i krytyczny katalog za uzupełnienie braków sprawozdania Michael, opublikowanego w r. 1882, a dał on tymczasem prawdziwy wzór kalalogu. Zbiór zawiera ważne dzieła takie, jak Athena z Ince, Apollon w stylu Paioniosa, Theseus, kopje głowy Apollona z Cassel, lub torsa Polykletowego chłopca z Drezna. W części dyskusyjnej okazuje się wysoka wartość dzieła Ashmole'a, świetny jest np. opis Theseusa. Słabą stroną katalogu jest to, że rzeźby rzymskie nie są opracowane tak gruntownie jak greckie. Dwie piękne głowy z III w. zasługują na baczniejszą uwagę, a przy omówieniu wdzięcznej płaskorzeźby, przedstawiającej Cupidynków, zajętych zrywaniem pigw należałoby wspomnieć o wspaniałym fragmencie z liśćmi pigwy i cytryny w Lateranie.

Theocritos The complet poems. Translated by Jack Lindsay. With woodcuts by Lionel Ellis, and an introduction by Edward Hutton. — Lindsay zbyt surowo ocenia wysiłki swych poprzedników na polu przekładu Theokrita i skutkiem tego sam może się narazić na poważne zarzuty. Przedewszystkiem używa on nazbyt często w swym przekładzie wyrażeń potocznych lub nawet dosadnych, nie stojących w żadnym związku z wdziękiem poezji Theokrita i przechodzących w wysokim stopniu realizm, na jaki sobie pozwolił poeta, odmalowując swych wieśniaków. A dalej, stwierdzając, że żadna miara wierszowa nie potrafi oddać greckiego hexametru w języku angielskim, postanowił zmieniać formę metryczną przekładu zgodnie ze zmianą uczuć i nastrojów greckiej sielanki. I skutkiem tej zbyt daleko posuniętej swobody odbiegł od swego oryginału — przekładowi brak koniecznej koncentracji.

Pozatem mimo pewnych elementarnych błędów w samej konstrukcji tłumaczenie jako całość jest żywsze i realniejsze niż którykolwiek z dawnych wierszowanych przekładów. Do jego zalet należy pewien talent dramatyczny, który pozwala mu wczuć się w osobę mówiącego — a ponadto fakt, że znajdujemy sporą liczbę dobrych wierszy, wywierających duże wrażenie, gdy się je ocenia same dla siebie bez zestawiania ich z odpowiedniemi fragmentami greckiego oryginału.

(The Times Literary Supplement, tłum. H. MATAKIEWICZ)

Reitzenstein Richard, Die hellenistischen Mysterienreligionen. 3. erweilerte und umgearbeitete Auflage, Leipzig-Berlin 1927. S. 438+2 tabl. — Ze skromnego odczytu, wzbogaconego przypiskami, powstało teraz poważne także co do rozmiarów dzieło, które wchłonęło w siebie także wyniki późniejszych badań profesora getyńskiego. Wiadomo, że badaniom tym wspólnem jest tylko tendencja niejako odśrodkowa, tzn. wyjaśnienia myśli i obrzędów późnohelleńskich drogą przyjęcia zapożyczeń wschodnich: w przyjęciu zaś źródła tych zapożyczeń R. jest mało krytyczny — obecnie ustąpił egiptyzm iranizmowi.

Już T. Zieliński, oceniając tegoż autora *Poimandres*, i wskazując na często nieoczekiwane skoki i zmiany w jego poglądach, zacytował dystych grecki o febrze gorącej i zimnej. Niemniej jednak książka ta w dziejach nowoczesnych badań religjoznawczych jest nietylko symptomatyczna, ale też jedną z najwięcej wpływowych, gdyż młodsza generacja filologów na niej opiera swą wiedzę o kultach pozagreckich i zagadnieniu misterjów hellenistycznych.

KRONIKA

Łacina i greka w świetle Wystawy Poznańskiej

Gdy po wojnie światowej przystąpiono do organizacji naszego szkolnictwa średniego, wypowiedziano filologji klasycznej zawziętą walkę. Ofiarą jej padła najpierw greka w znacznej liczbie gimnazjów, odziedziczonych po rządach zaborczych, austryjackim i pruskim. Język łaciński uległ ograniczeniom, jeżeli pozostawiono go w tzw. gimnazjach humanistycznych, czyniono to w przewidywaniu, że ten typ szkoły istnieć będzie tylko przejściowo, i niebawem zapanuje wszechwładnie gimnazjum matematyczno-przyrodnicze, rzekomo najbardziej odpowiadające naszym uzdolnieniom i potrzebom. Atoli nie ziściły się te przewidywania. Doktrynie zadało kłam życie, dając znaczną przewagę właśnie typowi szkoły skazanemu przez twórców na zagładę. Wypowiedziała się w sposób zdecydowany świadomość lub przynajmniej instynktownie odczuta potrzeba naszego związku z kulturą zachodnią i jej źródłem, kulturą grecko-rzymską.

Pewne wyobrażenie o tem, jak wygląda w dzisiejszych naszych gimnazjach nauka obu języków starożytnych, jakiemi posługuje się środkami, do jakich dąży celów, dać może odnośny dział w pawilonie rządowym (Min. WR i OP pokój 48) na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Tutaj potraktowano filologję łaskawiej, a jej pokaz nie ustępuje pokazom z zakresu innych przedmiotów nauczania.

Zaraz przy wejściu pada nasz wzrok na katapultę, rzymskie działo oblężnicze. Przedmiotem podziwu powszechnego jest nietylko nader dokładne i piękne wykonanie modelu (możnaby nawet żywić pewne niedowierzanie, czy to praca rąk uczniowskich), lecz także precyzja, z jaką ta machina wyrzuca pocisk, zrobiony zazwyczaj z... ołówka. Jaka to niewinna zabawka wobec nowoczesnej artylerji! Tuż obok, również na miejscu ‘honorowem’ widnieje piękny model świątyńki bogini zwycięstwa (Nike), wymowny symbol Wystawy, która jest jakoby wielką świątynią zwycięstwa energji i pracy. Na ścianie przeciwległej zawieszono kilka ‘tablic Cybulskiego’. Witamy je jako swe znajome dawne z ławy szkolnej i myślimy ze wzruszeniem o czcigodnym ich Wydawcy, który uczonemi rozprawami i praktyczną działalnością stara się uprzystępnić młodzieży tak gorąco umiłowany świat starożytny. Szkoda, że nie postarano się o podobiznę tego krzewiciela antyku oraz o podobizny kilku przynajmniej wybitnych filologów polskich. Wśród

tych *imagines philologorum* znalazłyby się nazwiska, znane daleko poza granicami Polski. Szereg przeźroczy, ilustrujących zabytki starożytnej sztuki, mapy, oraz kilka zebranych napisów łacińskich stanowi dalszą dekorację ściany.

Przechodząc do materjału, rozmieszczonego w gablocie, zwracamy naprzód uwagę na książki. Są tu zebrane prawie wszystkie podręcznik i szkolne wydania autorów, które dzięki uznanej wartości naukowe i pedagogicznej zdołały już odnieść zwycięstwo nad obcemi nam duchem podręcznikami, przejętemi ze szkół zaborczych. Widać dalej sympatyczne tomiki *Bibljoteki narodowej* z przekładami pisarzy łacińskich i greckich, pysznią się bogatą szatą księgarską przekłady Platona, pióra Witwickiego, egzemplarze *Kwartalnika Klasycznego* obok skromnych, lecz cennych zeszytów *Filomaty*, dzieła K. Morawskiego, Z. Zielińskiego, G. Przychockiego — to jakby pęki promieni mające rzucić światło na rozwój filologji polskiej czasów ostatnich. Niektóre z tych dzieł (Zielińskiego *Świat antyczny a my*, Przychockiego *Kultura antyczna w kulturze współczesnej)* podkreślają, że wychowanie żywej łączności antyku ze współczesnością jest jednym z celów nauki. Pragnęlibyśmy jednak tutaj przynajmniej jednej z rozpraw tak bardzo w tej dziedzinie zasłużonego T. Sinki. Jakąż ozdobą i chlubą wystawy byłaby jego książka *Od Olimpu do Olimpji!* Pominięto również ze szkodą dla całości obrazu poetów humanistycznych, którzy są dla nas bodajże najświetniejszymi wyrazicielami związku ze światem starożytnym.

Od książek przenosimy wzrok na kolekcję prac uczniowskich. Oto czytając Horacego zapragnęli niektórzy spróbować sił w przekładzie poetyckim. Te próby to obraz mniej lub więcej zwycięskiego zmagania się z trudnością języka, rymu, rytmu — obraz drogi dla osiągnięcia stylu. Ktoś inny zaopatrzył tekst satyry opisującej podróż do Brundisium w piękną mapę. Jakiś młodociany ‘inżynier’ zrekonstruował w zgrabnej minjaturze forum rzymskie.

Nieco dalej, owoce szkolnej pracy nad Liviusem. W jednem gimnazjum zajmowano się bitwą pod Kannami na podstawie referatu, map i planów, gdzieindziej starano się oznaczyć na mapach plastycznych slawne przejście Hannibala przez Alpy.

A przy innych okazjach powstało całe mnóstwo przedmiotów odnoszących się do wojskowości (wieża i szopa oblężnicza, balista, obóz warowny, broń), życia publicznego (rzymskie *fasces*) i prywatnego (wazy, sofa, tabliczki woskowe i rylec, strój itd.) oraz teatru. Wreszcie do uszu naszych dolatuje śpiew po łacinie: to gramofon, skończywszy właśnie *Czarne Oczy*, ilustruje znane ze zbioru Cybulskiego melodje wierszy łacińskich.

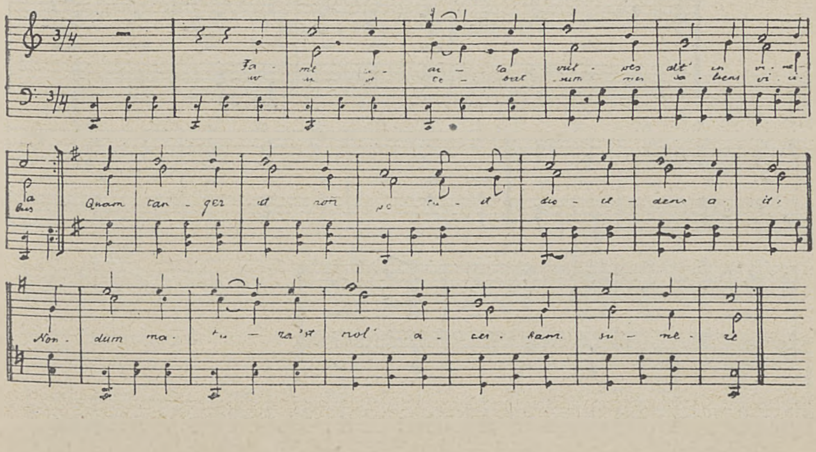
St. MIĘTUS

Kilka słów w sprawie nut do wierszy łacińskich

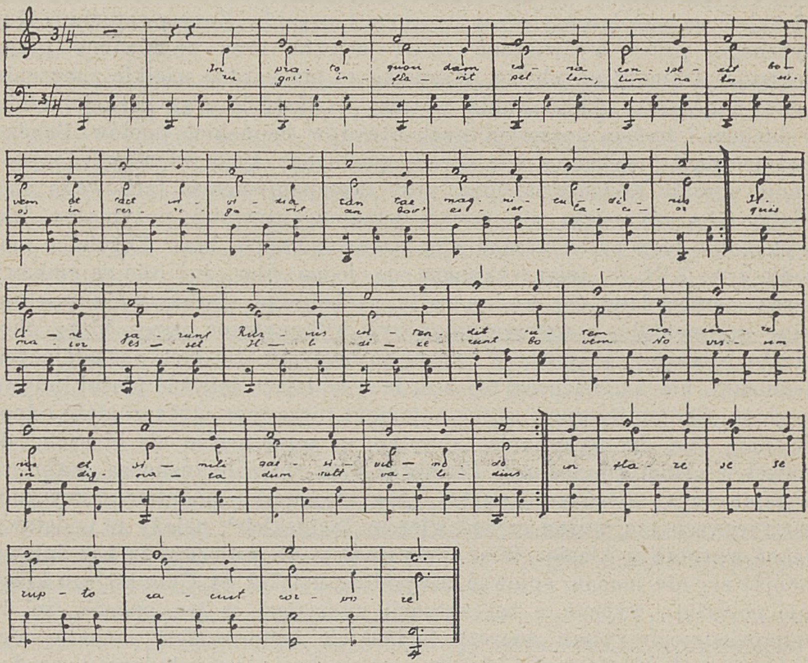
W r. 1924 wyszła z druku książka p. wizytatora St. Cybulskiego pod tytułem *Poezja łacińska w pieśni*. Książka ta zawiera rozmaite melodje do utworów poezji łacińskiej, sięgające w XVI, a nawet w X stulecie; obok tych są także melodje, zatytułowane „kompozycja nowa“, „muzyka

nowa“, „muzyka nowsza“ itp. Firma warszawska „Syrena-Rekord“ wydała płytki gramofonowe do stosowania przy nauczaniu filologji klasycznej; płytki te są naśpiewane przez uczenice i uczniów Konserwatorjum Muzycznego, przez wyćwiczone chóry męskie, oraz namówione przez artystów dramatycznych itp. Wszystko to ma bardzo wielkie znaczenie przy nauczaniu skandowania wierszy łacińskich oraz zaznajamianiu z duchem i treścią poszczególnych utworów łacińskich poetów. Bardzo pożyteczną i przyjemną jest rzeczą posłuchać tych wierszy w wykonaniu uczenic Konserwatorjum, przy akompanjamencie fachowego pianisty, albo orkiestry, ale mojem zdaniem niemniej pożyteczne jest wykonanie tego przez własne siły poszczególnych klas. Kościelne melodje z w. XVI, do tego wykonane na jeden głos, już nie są ciekawe teraz, tembardziej, że nie potrafią naśladować starożytnych poetów, inne zaś melodje niezawsze mogą być wykonywane przez klasę chociażby dlatego, że one nie zawsze są dostępne dla klas posiadających jednostki, nie umiejące czytać nut, lecz umiejące śpiewać pieśni ludowe z głosu. Skomplikowany akompanjament niezawsze może znaleźć odpowiednią siłę do wykonania nietylko w poszczególnych klasach, ale nawet w całem gimnazjum. Ponieważ (jak słusznie zaznacza autor we wstępie do wymienionej książki) „bez znajomości podstaw muzyczno-metrycznych nie można czytać wierszy łacińskich“, należy te podstawy jakoś wyrobić w klasie. Więc przyszedłem do wniosku, że bez śpiewu obejść się nie można, śpiewać zaś podług książki St. Cybulskiego klasy nie potrafią; wyjście z tej sytuacji znalazłem w ten sposób, że do odpowiedniego rytmu wierszy łacińskich zastosowałem melodje niektórych pieśni ludowych i ułożyłem je na dwa głosy z dodaniem bardzo prostego akompanjamentu (bas). Dla przykładu podaję dwie bajki Phaedrusa, kilka wierszy Ovidiusa (heksam. i pentam.) i Vergiliusa *(Eneida)*, oraz kilka ód Horatiusa, wykonanych przez klasy humanistyczne (przeważnie uczenice kl. V—VIII) Gimnazjum państwowego w Równem w bież. roku szkolnym.

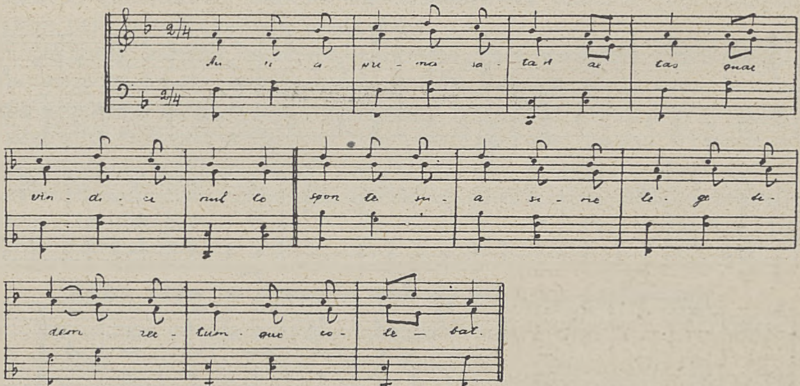
Phaedrus, Vulpes et uva



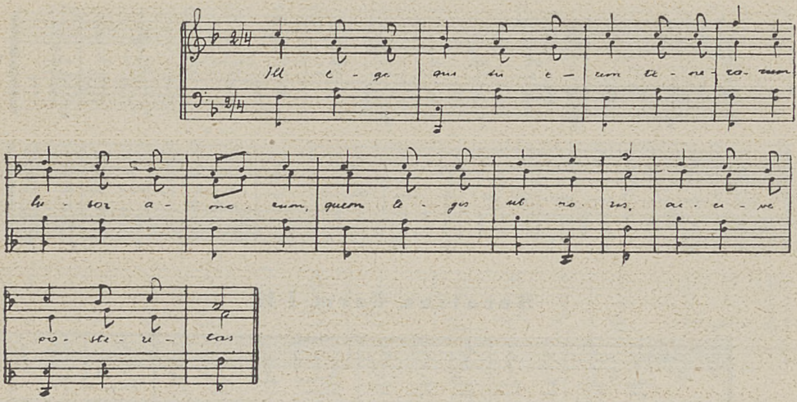
Phaedrus, Rana rupta et bos
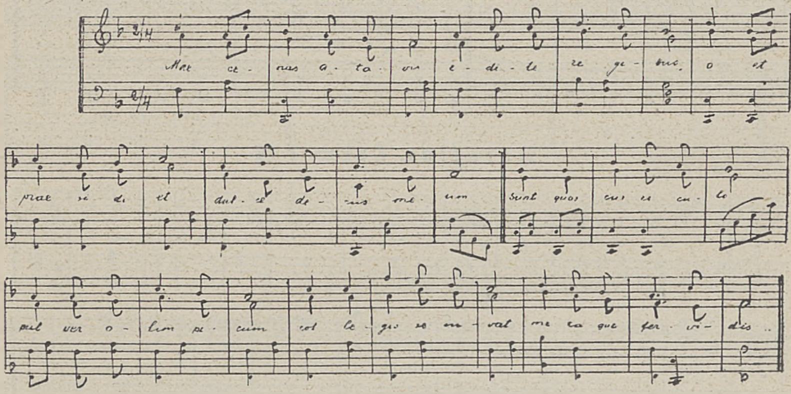


Ovidius, Metamorphoses I 89 sq.



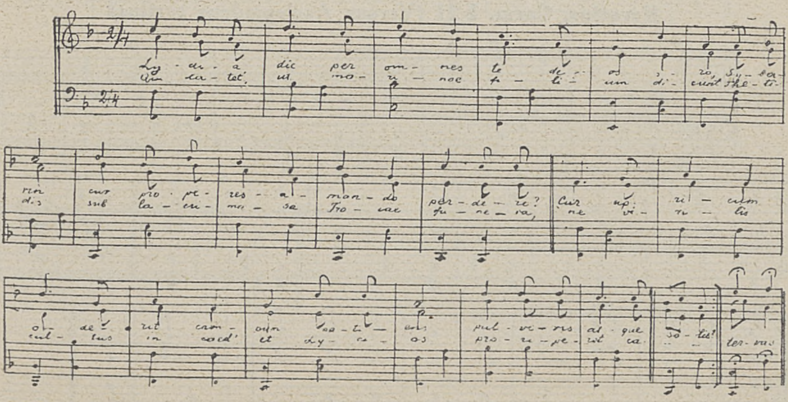
Ovidius, Tristium IV 12 sq.



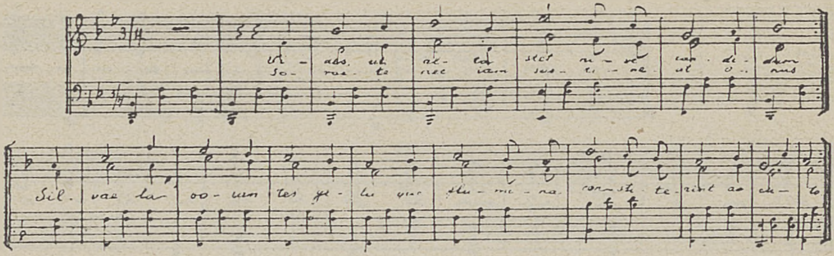
Horatius, Carm. I 1 sq.
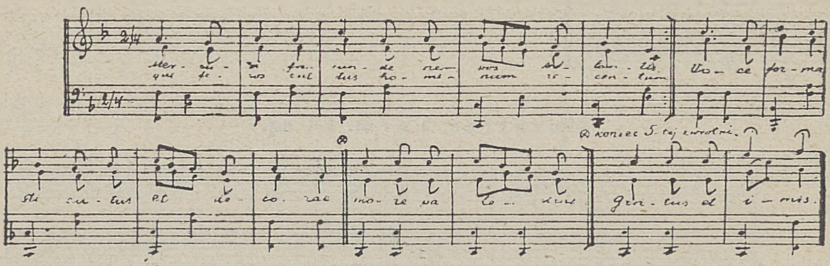


Horatius, Carm. I 8



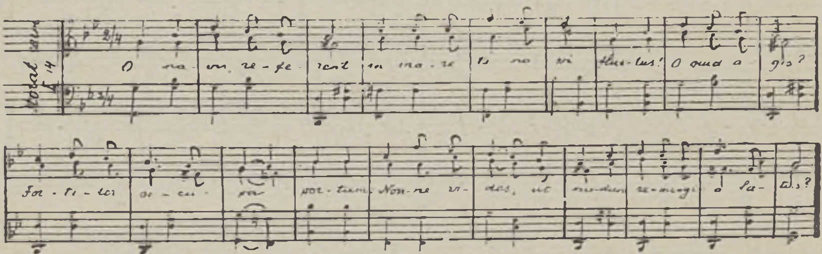
Horatius, Carm. I 9



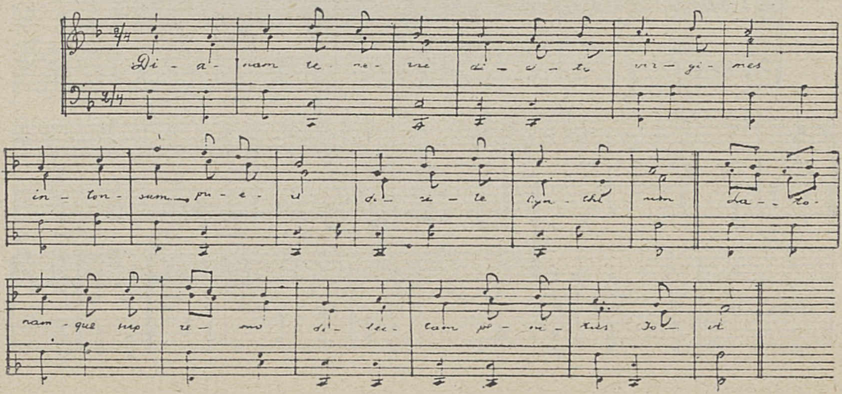
Horatius, Carm. I 10



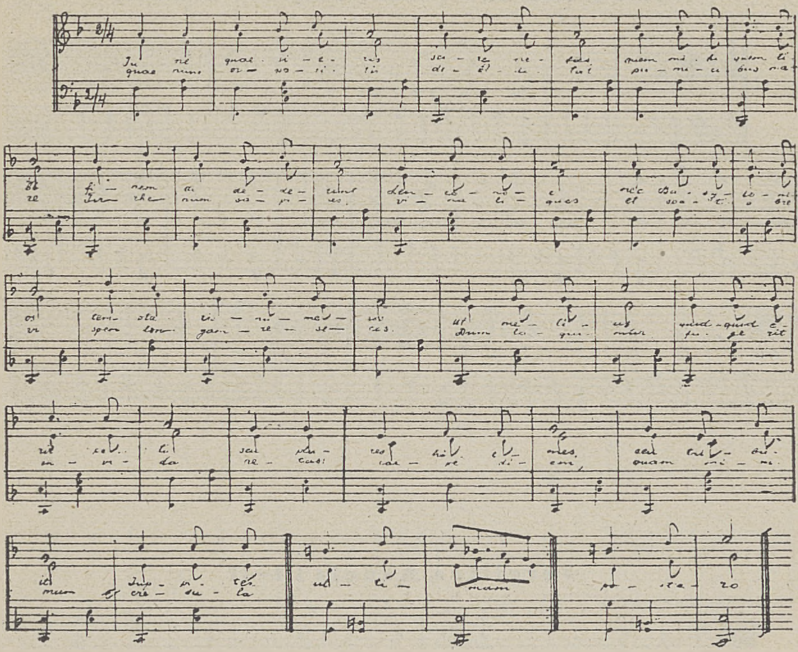
Horatius, Carm. I 14



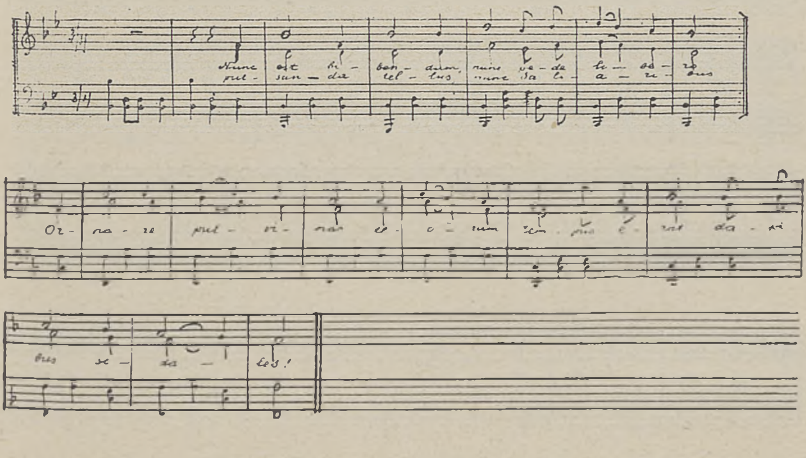
Horatius, Carm. I 21 (Versus Asclepiadeus tertius)



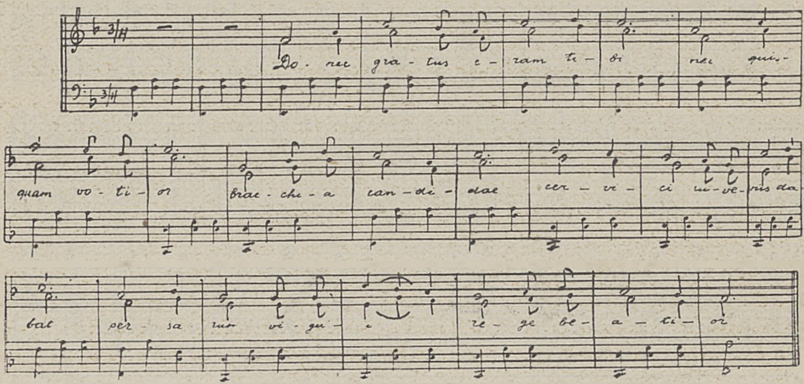
Horatius, Carm. I 11 (Versus Asclepiadeus maior)



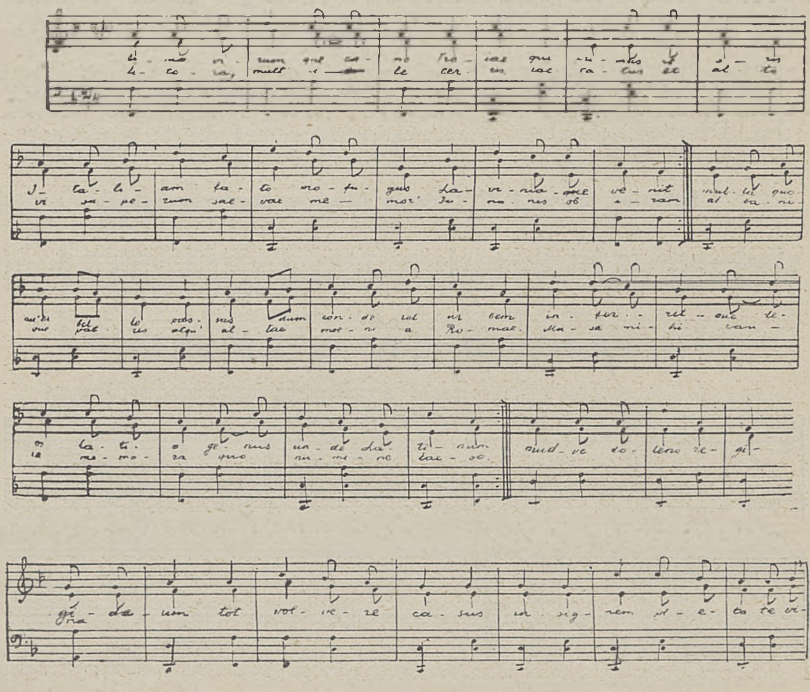
Horatius, Carm. I 37 (Versus Alcaicus hendecasyllabus)

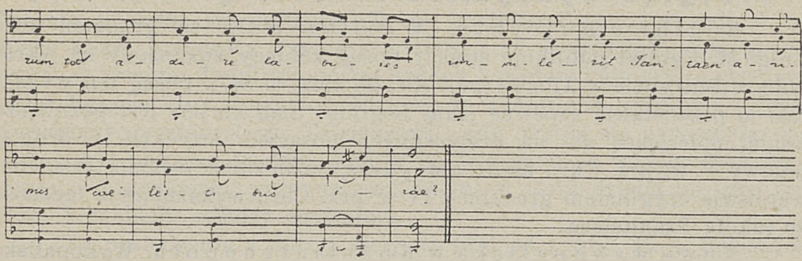


Horatius, Carm. III 9 (versus Asclepiadeus secundus)

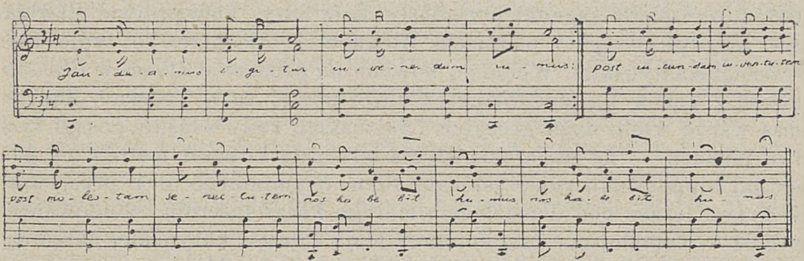


Vergilius, Aeneis I 1—11

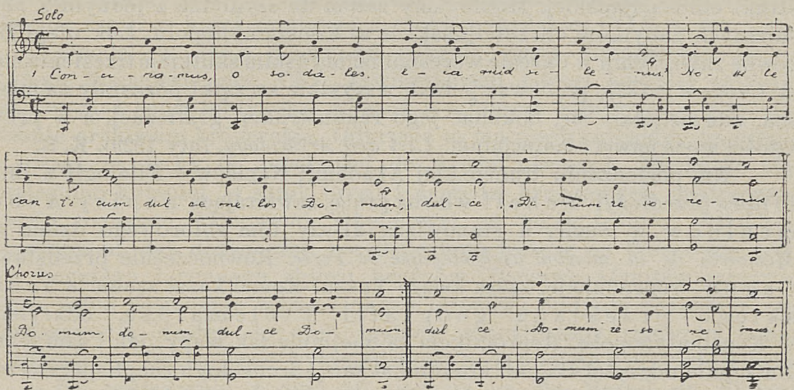




Gaudeamus igitur



Domum



RÓWNE EUF. DUMAŃSKI

Przegląd wykopalisk archeologicznych (7)

B o g i n i z B u t r y n t u. W *Bollettino d'Arte* za grudzień 1928 Luigi M. Ugolini publikuje stojący posąg kobiecy, znaleziony na Akropolis w Butryncie w Albanji (por. *Kw. Kl.* 1929, s. 347). Posąg ten wysoki 2.40 m przedstawia zapewne jakąś boginię. Sam korpus jest późniejszą kopją, opierającą się na drapowanych posągach attyckich z drugiej połowy V w. prz. Chr., natomiast głowa, znaleziona osobno, jest niewątpliwie oryginałem greckim z IV w. prz. Chr., wykazującym łączność ze szkołą Praxitelesa.

N o w e w y k o p a l i s k a w K o n s t a n t y n o p o l u. Wykopaliska prowadzone przez Amerykanów w ciągu roku ubiegłego na półn.-wsch. krańcu hippodromu w Konstantynopolu, nawprost kościoła św. Zofji, ustaliły, że znalezione tam resztki budowli rzeczywiście należą do Term Zeuxipposa, jak już przypuszczano w czasie wstępnych poszukiwań w r. 1927. Rozwiązanie zagadki przyniosly dwie bazy, niewątpliwie dźwigające niegdyś posągi z podpisem 'Hekube' i 'Aischines' o typie liter wczesnobizantyńskim. Wiadomo bowiem na podstawie utworów Christodorosa z Teb w Egipcie, bizantyńskiego poety, że w Termach Zeuxipposa wśród wielu dzieł greckich i rzymskich stały właśnie posągi tych dwu postaci. — Ta sama ekspedycja odkopała kilkaset metrów na północ od hippodromu ruiny jakiegoś łuku triumfalnego o 4 przejściach na krzyż, leżące pod dziedzińcem starego karawanseraju, zbudowanego w XVI w. Odnalezione tam kolumny mają kapitele korynckie, natomiast trzony, zamiast żłobkowań, są zdobne ciekawym ornamentem, podobnym do piór pawich, jedynym w swym rodzaju. Niewątpliwie idzie tu o ruiny wielkiego łuku z czasów Arkadiusa, jak na to oprócz danych topograficznych zdaje się wskazywać dekoracja belkowania, utrzymana w duchu sztuki chrześcijańskiej. Mielibyśmy zatem do czynienia z jednym z najstarszych zabytków chrześcijańskich w Konstantynopolu. Łuk uległ zapewne zniszczeniu w okresie wczesnobizantyńskim skutkiem trzęsienia ziemi (może w r. 732); ponieważ jednak wszystkie szczątki pozostały na miejscu, uda się, zdaje się, dokonać jego rekonstrukcji graficznej, a w przyszłości może nawet i materjalnej (*Art and Archeology*, luty 1929). K. B.

Na posiedzeniu francuskiej Akademji Napisów i Filologji z dnia 19 lipca przedłożył S c h e i l własną pracę, zawierającą n a p i s y A c h e m e n i d ó w w Suzie, a stanowiącą 21-szy tom zbiorowego dzieła pt. *Mémoires de la mission archéologique de Perse.* Równocześnie przedstawił C a g n a reprodukcję, którą książę Yussuf-Kemal kazał zrobić z a r a b s k i e g o p r z e k ł a d u g e o g r a f j i P t o l e m a i o s a, odkrytego w Konstantynopolu. Reprodukcja ta obejmuje tak mapy, jak i sam tekst. Następnie odczytal Cagnat komunikat misji archeologicznej Espérandieu, dotyczący kilku inskrypcyj łacińskich w N î m e s, zniszczonej płaskorzeźby, pochodzącej z tej samej miejscowości, wierszowanego epitaphium z A r l e s i z N a r b o n n e. Espérandieu oznajmia ponadto, iż odkrył w R e m o c e l i n 14 grobowców, z których jeden zawiera 58 kawałków srebra i krzyżyk z posrebrzanego bronzu.

Besnier omawia świeżo opublikowany p a p y r u s e g i p s k i z końca III w., wspominający pewnego A c h i l l e u s a, zwanego E p a-

northetes (= *Corrector*). Chodzi tu zapewne o usurpatora Achilleusa, którego pokonał Diocletianus. Tytuł 'correctora' otrzymywali w tej epoce wyżsi urzędnicy rzymscy w Italji i na prowincjach, jako reprezentanci cesarza. Tytuł ten został nadany książętom Palmyry, a otrzymał go w Egipcie inny usurpator, Firmus, za panowania Aureliana. Tenże Aurelianus powierzył go Tetricusowi, gdy zrzekł się panowania nad Galją: był to może środek, mający na celu zatarcie wspomnienia jego buntu i pozwalający przypuszczać, że już w Galji działał on jako *corrector* z ramienia władzy centralnej.

Na posiedzeniu z dnia 9 sierpnia 1924 odczytuje F. A. Schaeffer, konserwator strasburskiego muzeum prehistorycznego i gallo-rzymskiego, sprawozdanie z wykopalisk, któremi kierował w tym roku na Wschodzie, na terytorjum, należącem do państwa Alauitów. Misja, zorganizowana na skutek inicjatywy René Dussaud'a, a subwencjonowana przez Akademję Napisów oraz przez państwo Alauitów, rozpoczęła swe prace w marcu. Jednym z pierwszych jej rezultatów było odkrycie znacznego cmentarza z 2-go tysiąclecia prz. Chr. Na cmentarzu tym, położonym opodal Minet-el-Beida, małego, naturalnego portu, oddalonego o 19 km od Lattaki, znaleziono oprócz 80 naczyń glinianych cały szereg statuetek bóstw fenickich, wykonanych w pozłacanym i posrebrzanym bronzie, ponadto złoto i drogie kamienie. Na uwagę zasługuje przedewszystkiem wielki bóg Teštub i bogini płodności Astarte. W kilku książęcych grobowcach, zaopatrzonych w schody i korytarz i silnie sklepionych, zdołano odszukać cenne wyroby gliniane, alabastrowe wazy egipskie, złote perły, rzeźbione cylindry, a przedewszystkiem rzeźbę, wykonaną w kości słoniowej. Rzeźba ta przedstawia jakąś boginię z obnażonym torsem, siedzącą na tronie, który wspierają dwa wyprostowane kozły. Jest to bezwątpienia najpiękniejsza ze znanych nam obecnie rzeźb w kości słoniowej z epoki mykeńskiej (XIV w. prz. Chr.).

Opodal w Ras Shamra odkryła misja fundamenty pałacu z 2-go tysiąclecia prz. Chr., zawierającego posągi i napisy egipskie, jak również sporą bibljotekę, złożoną z tabliczek klinowych, prawdopodobnie archiwum królewskie. Odkrycie to ma pierwszorzędne znaczenie, z uwagi na język, w zupełności do dzisiaj nieznany. Niedaleko stąd znaleziono komplet 74 sztuk broni i narzędzi bronzowych, opatrzonych często napisami klinowemi. Obejmował on także trójnóg, ozdobiony zausznicami. Jak dotychczas, nie znaleziono jeszcze na Wschodzie równie bogatego i cennego zbioru bronzów. Państwo Alauitów zabezpieczyło sobie posiadanie wymienionych terenów; budynki pozostaną nienaruszone, a dostęp do nich zostanie umożliwiony szerszym kołom publiczności. Dalsze prace wykopaliskowe będą podjęte z przyszłą wiosną.

Na posiedzeniu z dnia 16 sierpnia hr. du Mesnil du Buisson zdaje sprawę z wykopalisk, prowadzonych pod jego kierunkiem w Nishrile i okolicy w roku bieżącym. Odkopano w całości świątynię, pochodzącą z 2-go tysiąclecia prz. Chr. i znaleziono pokaźną ilość waz glinianych oraz bronzowych statuetek, z których większość złożono w muzeum w Louvre.

Frantz Cumont podaje do wiadomości Akademji treść napisu, wchodzącego od półwieku w skład zbioru Froehnera, o którego istnie-

niu powiadomił go Rostowcew, zaś J. Babelon upoważnił do zbadania go i ogłoszenia. Na fragmencie marmuru, znalezionym przed r. 1878 w Nazarecie, znajduje się grecki przekład reskryptu Augusta, który wyznacza karę śmierci za zbezczeszczenie mogił. Widać stąd, że stare prawo pontyfikalne uważało *violatio sepulcri* za równoznaczne prawie z *sacrilegium* i karało śmiercią występek przeciw Manom, jako targnięcie się na własność bogów. Augustus, odnowiciel świętych tradycyj Rzymu, wprowadza ponownie w życie tę zasadę i tę nieubłaganą surowość. Ten religijny punkt widzenia, stosowany przez władcę do występku znieważenia mogiły, wpłynął na całe ustawodawstwo późniejsze aż do czasów cesarzy chrześcijańskich.

Na posiedzeniu z dnia 23 sierpnia odczytuje Lefranc komunikat Piotra Jourda, dotyczący rękopisu z XVI wieku, zachowanego w Medjolanie w Bibliotheca Trivulciana, a zawierającego niewydany przekład francuski mowy Isokratesa πρὸς Νικοκλέα pt. *Oraison escripte à Nicoclès, roi de Cypre, touchant l'administration du royaume.* Rękopis ten został ofiarowany w r. 1542 następcy tronu, przyszłemu Henrykowi II. Porro w katalogu wyżej wspomnianej bibljoteki przyjmuje, że przekład jest dziełem Małgorzaty d'Angoulême, siostry Franciszka I, królowej Nawarry. Twierdzenie to stara się poprzeć Jourda nowemi argumentami.

Na posiedzeniu z dnia 30 sierpnia odczytano komunikat Dussaud'a, omawiający ósmą z rzędu kampanię archeologiczną w Byblos z wiosny 1929. Odkopano wał na przestrzeni 40 m, zaopatrzony wewnątrz murami, zewnątrz zaś znacznym nasypem gliny. Obwód jego wynosi 1000—1500 m. Tuż obok znaleziono naczynia, w nich zaś kości 5-letnich dzieci. Jest to najbardziej konkretny przykład ofiar, składanych z okazji założenia miasta, o jakich mówi księga Królów, opowiadając, jak to Hiel z Jerycha poświęcił swego syna na murach miasta, by zapewnić sobie przychylność boga. Wykopaliska pozwoliły nam poznać 3 nowe napisy fenickie; z nich jeden o 7 wierszach jest współczesny inskrypcji z Ahiramu. Liczne dokumenty pozwalają go datować na czas panowania Ramsesa II. Drugi napis, wyryty na sarkofagu, głosi, że w grobowcu spoczywa Betnoam, matka króla Byblosu Orbaala, wnuka Pilletbaala. Imię Orbaala znamy już ze srebrnych staterów, pochodzących z r. 350 prz. Chr. Napis trzeci, bardzo zniszczony, podaje imię króla Shofatbaala. Względy paleograficzne pozwalają go datować na początek IV w. prz. Chr. Wreszcie czwarty napis wykazuje charakter pisma, dotąd niespotykany. Niektóre litery przypominają hieroglify egipskie, inne zaś pewne litery alfabetu fenickiego. Napis pochodzi prawdopodobnie z epoki średniowiecza egipskiego (ok. XVIII w. prz. Chr.). Jest to bezwątpienia jedna z pierwszych prób pisma fonetycznego. Wymieniony tekst potwierdza teorję o pochodzeniu egipskiem alfabetu fenickiego (sama myśl zresztą nie jest nowa; wypowiedział ją już Tacitus w *Annales*).

Na posiedzeniu z dnia 6 września przedstawia Adrien Blanchet komunikat w sprawie amputacji ręki, stanowiącej karę za popełnienie ojcobójstwa, bratobójstwa itp. u starożytnych Egipcjan, Rzymian, Franków, Lombardów, Wizygotów, Anglo-Saxonów, Duńczyków, Bizantyńczyków itd., istniejącą nawet w starem prawodawstwie francuskiem.

Jest rzeczą prawdopodobną, powiada Blanchet, że dwa odmienne powody skłoniły różne narody do zastosowania tej kary. Dla jednych stanowiła ona sposób unieszkodliwienia nieprzyjaciół. Inni, sądząc, że pewne zbrodnie pokrewne są krzywoprzysięstwu, uważali za naturalną karę odjęcie ręki, będącej symbolem przysięgi. Do tej to myśli nawiązuje kara amputacji ręki, stosowana do fałszerzy monet u ludów frankońskich i muzułmańskich.

Na posiedzeniu z dnia 13 września omawia L. Chatelain wykopaliska w Volubilis. Nakreśliwszy w ogólnych zarysach topografję miasta — (forum, bazylika, łuk triumfalny Caracalli, Kapitol, pałac Gordiana) przypomina najważniejsze odkrycia, które ściągają rok rocznie około 5000 ludzi do małego muzeum miejscowego i pokazuje następnie fotografje najnowszych znalezisk. Należy do nich m. i. bronzowy posąg Dionysosa, doskonała replika szkoły Polykleta lub Praxitelesa.

Ludność Rzymu. Według najnowszej statystyki liczył Rzym w maju 1929 — 902.561 mieszkańców, podczas gdy liczba stałej ludności wynosiła 878.769 mieszkańców. Władze uwolniły miasto od włóczęgów, żebraków i ludzi bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania. Nie po raz pierwszy to liczba mieszkańców Rzymu przekracza 900.000. Z drugiej strony miał już Rzym kilkakrotnie wprost minimalną liczbę mieszkańców, jak np. w czasie najazdów keltyckich. Po niewoli avignionskiej w r. 1377 liczył Rzym 17.000 mieszkańców, a po sławnem spustoszeniu z r. 1527 — 20.000. Przeciwnie epoka Augustowska stanowi punkt kulminacyjny: liczba ludności wynosi 1,336.000; podobnie w epoce Traiana. Zdaje się jednak, że liczbę 900.000 mieszkańców osiągnął Rzym już w okresie między końcem wojen punickich, a początkiem wojen domowych. W epoce napoleońskiej (1812) liczył Rzym 117.000 mieszkańców, w r. 1870 — 226.000 i kolejno w r. 1881 — 300.000, w r. 1901 — 462.000, w r. 1921 — 691.000 a wreszcie w naszych czasach 902.000. Pod panowaniem dynastji sabaudzkiej (60 lat) ludność wzrosła więc o 780.000 mieszkańców.

Muzeum rzymskie w Tourbes (por. *Kwart. Klas.* III 349). Francuski minister oświaty Herriot przyjął w imieniu państwa zbiór dokumentów, odnoszących się do historji rzymskiego trofeum w Tourbes, który zgromadził Philippe Casimir w muzeum, zainstalowanem prowizorycznie w starej kaplicy. Sprawą rzymskiego trofeum cesarza Augusta zajął się Edward Tuck. Nabył on znaczny obszar ziemi w okolicy pomnika i w porozumieniu z ministerstwem oświaty pragnie tam wznieść muzeum. Plany wykonał J. Formigé, architekt, kierujący głównemi budowlami historycznemi, a same prace objął F. Cardani, który wykonał starannie ostatnie prace nad trofeum, po śmierci braci Lisimachio. Historja rzymskiego trofeum w Tourbes stanowi jedną z najświetniejszych kart przeszłości. By ją lepiej poznać, zamieszkał Philippe Casimir opodal sławnego pomnika, którego wzniesienie przez cesarza Augusta pociągnęło za sobą zamknięcie świątyni Ianusa, rozpoczynając równocześnie wieki światowego pokoju.

Pod kierunkiem dr. Peynau dokonano na terenie gallo-rzymskiego miasta Bojów ciekawych odkryć. Podawanie nazwy *Boios* zamiast

Boii polega na nieporozumieniu. Pomyłkę tę wytłumaczył Durègne de Lassaugnet tem, że forma *Boios* pochodzi z *Itinerarium Antonini*, gdzie wszystkie miejscowości podane są w accusativie. H. MATAKIEWICZ.

O s u s z a n i e j e z i o r a N e m i. Prace, przedsięwzięte w październiku 1927 r. — z inicjatywy Mussoliniego — nad osuszeniem słynnego jeziora Nemi, postępują coraz bardziej naprzód i znajdują się już w stadjum, pozwalającem snuć cały szereg ważnych wniosków. Wiadomo, że na jeziorze Nemi pływała, prawie przed 2000 lat, luksusowa flotylla cesarza rzymskiego Caliguli. Na flotylli, składającej się z dwóch (lub więcej) wspaniałych okrętów, wznosiły się nadwodne, na okrętach wzniesione ‘pałace’ i komnaty cesarza, a brzegi jeziora Nemi, połączone z flotyllą tarasami i mostem, pokryte były wytwornemi willami rzymskich patrycjuszy i ulubieńców imperatora.

Flotylla ta została po upadku Caliguli zatopiona rzekomo w głębokości przeszło 60 m, a w wiekach następnych wieści o niej ukazywały się niby upiorne widmo lub legenda o jakichś nieprawdopodobnych skarbach. Pierwsze próby wydobywania, a przedewszystkiem eksploatowania floty Caliguli przedsiębrane były w XV wieku, w epoce renesansu. Stwierdzono wówczas, że okręty spoczywają istotnie prawie na dnie głębokiego jeziora; zaczęto też, przy pomocy nurków, dobywać różne cenne przedmioty i skarby z zatopionej flotylli, używając do tego lin i haków. Eksploatacja ta przyczyniła się jednak tylko do zepsucia i częściowego naruszenia okrętów oraz do złupienia i rozprószenia wielu bezcennych rzeczy. Co więcej, wskutek prób Albertiniego, przednia część mniejszego okrętu flotylli została brutalnie oderwana od całego korpusu statku. Potem nastąpiła głucha cisza przez całe wieki i tylko wśród ludności okolicznej krążyły najosobliwsze wiadomości o jeziorze i tajemniczych okrętach, niby o naszej Świtezi i jakichś zaklętych dzwonach.

Druga faza poszukiwań, ale już nie rabunkowa, zaistniała przed 40 mniej więcej laty. Wówczas to rząd włoski zabronił przygodnym korsarzom i nurkom-rabusiom żerowania na tym bezcennym zabytku, niszczonym sporadycznie przez stulecia, roztoczył nad jeziorem opiekę ochronną, a równocześnie zlecił wybitnemu, żyjącemu do dzisiaj, inżynierowi marynarki, Wiktorowi Malfatti, zbadanie głębin jeziora i określenie możliwości dobycia cesarskich galer. Malfatti, sam znakomity nurek, przeprowadził szczegółowe, umiejętne badania i w r. 1896 przedstawił rządowi włoskiemu sprawozdanie swoje i wnioski. Pokazalo się, że oba statki Caliguli leżą na dnie jeziora Nemi, znajdującym się prawie o sto stóp odległości od powierzchni jeziora. Jeden ze statków leżał na prawym, drugi zaś na lewym boku, przyczem rufy ich zagłębione były w błocie, a dzioby sterczały ponad błoto. Jeden ze statków mierzył 250 stóp długości i 80 szerokości, drugi około 200 stóp długości i 65 szerokości; ten większy był głębiej pogrążony na dnie, trudniejszy do wydobycia, ale też prawdopodobnie mniej naruszony przez poszukiwaczy z poprzednich stuleci. Boki okrętów, zatopione w błocie i namule, były wogóle nienaruszone i lepiej zachowane, gdy przeciwnie

boki zwrócone ku górze, uległy pewnej, dzikiej dewastacji ze strony nieumiejętnych poszukiwaczy skarbów.

Inż. Malfatti postawił taką tezę, że jedynym sposobem do wydobycia flotylli Caliguli jest osuszenie jeziora Nemi, przynajmniej do głębokości 70 stóp, co da się niewątpliwie osiągnąć, gdyż jezioro to jest zbiornikiem wody, znajdującym się w kraterze wygasłego wulkanu, i położone jest wyżej, niż tereny okoliczne, nadto posiada stary, zniszczony tunel boczny, zbudowany jeszcze przez Rzymian (dla regulowania poziomu wody w jeziorze), którym można teraz wypompowaną wodę odprowadzać. Malfatti przedłożył nawet cały program prac, żądając przedewszystkiem naprawienia starego tunelu, a potem systematycznego, wytrwałego odwadniania jeziora. Równocześnie zwrócił uwagę na konieczność zbadania wybrzeży jeziora, ze względu na ich znaczenie archeologiczne (mogą się tu znajdować w ziemi resztki wspaniałych will i budowli), a jako ukoronowanie całej pracy, proponował stworzenie olbrzymiej hali nad jeziorem, w której pomieszczonoby odkryte i wydobyte okręty, i która stałaby się z czasem zawiązkiem jedynego na świecie Muzeum Nawigacyjnego włoskiego. — Badania i plany inż. Malfattiego były racjonalne i świetnie obmyślone, ale też — jak na owe czasy — zbyt dalekosiężne. Dlatego też nie zostały zrealizowane.

Przyszła wielka wojna i czasy powojenne, i dopiero wielki realizacyjny umysł Mussoliniego, nawrócił do niepospolitych projektów Malfattiego i potężną energją zabrał się do ich urzeczywistnienia.

W kwietniu 1927 r. zapowiedział Mussolini rozpoczęcie robót (por. *Kw. Kl.* II 1928, 113—117), do których się też natychmiast zabrano. Naprawiono doskonale starodawny tunel rzymski, a na brzegu jeziora ustawiono cztery ogromne pompy elektryczne, wydobywające dziennie 120.000 m^3 wody z jeziora Nemi. Dnia 21 października 1927 r. odbyła się uroczystość rozpoczęcia prac, a sam Mussolini puścił własnoręcznie w ruch wszystkie cztery pompy. Pracują one od tej chwili bez przerwy, a zwierciadło wody opadło dotąd o 7 m wysokości i wyłoniła się już na powierzchnię znaczna część zatopionego mniejszego statku Caliguli. Robotnikami kieruje znakomity archeolog, prof. Antonelli, ze sztabem pomocników uczonych i technicznych; całe szeregi uczonych zagranicznych przybywają ze wszystkich stron Europy i Ameryki, aby oglądać to nowe Herculanum i Pompei, tylko, że wydobywane nie z pod ziemi, nie z pod warstw lawy wulkanicznej, ale z pod wody.

Jakiż jest obecny stan tych niezwykłych badań i odkryć? Znaleziono przedewszystkiem, po obniżeniu pewnych części jeziora o 10 do 14 m, mnóstwo różnorodnego materjału budowlanego (wielkie płyty kamienne, bloki marmuru, bale drzewne itd.), znaleziono wielkie maszty i słupy kotwiczne, świetnie rzeźbione i zdobione. Fachowcy włoscy doszli do przekonania, że wszystko to należało do budowli wierzchnich, łączących okręty z wybrzeżem. Prawdopodobnie od okrętów prowadził wielki taras, złożony z ogromnych stopni kamiennych i marmurowych, któremi wstępowało się na most, rzucony (na pilastrach) między tarasem a wybrzeżem. Dalej, z wybrzeża, prowadziły dwie drogi: jedna ku

pobliskiej świątyni Diany, druga przez zamek Gensano ku Rzymowi. Znalezione w ostatnich czasach ozdoby, jak bronzowe głowy zwierząt (np. prześliczna głowa pantery) lub resztki malowidła, należały — zdaniem archeologów włoskich — prawdopodobnie do dekoracji tej konstrukcji tarasowo-mostowej. Również małe drzwi z ozdobami i godłami bronzowemi znachodziły się zapewne na moście. Mniejszemu okrętowi — jak zaznaczyliśmy — brak części przedniej, odciętej w XV w. przez Albertiniego. Prof. Antonelli przypuszcza jednak, że odnajdzie się ona jeszcze gdzieś w pobliżu, w głębszych warstwach dna. Znakomity archeolog jest wogóle tego zdania, że zatopienie okrętu nie było zbyt głębokie i że będzie można nietylko wydobyć całość flotylli, ale znaleźć także wiele cennych rzeczy we wnętrzu okrętów, gdzie mieściły się komnaty. W ostatnich dniach odkryto przedmioty niepośledniej wartości: pięknego koguta z bronzu, reszty lin i kół okrętowych, oraz ciekawy instrument starożytny, używany do wypompowywania wody ze statku, zwany *noria*, z którym poczyniono nawet na miejscu udatne próby. W pobliżu wydobywanego obecnie mniejszego okrętu znaleziono także trzy doskonale zachowane wiosła, należące do łodzi, służących okrętowi cesarskiemu.

Co do drugiego, większego okrętu, to, wedle dotychczasowych dochodzeń, ma on spoczywać w odległości około 300 m od okrętu mniejszego. Nurkowie, czyniący co dnia żmudne poszukiwania, stwierdzili, że istotnie widać tam w głębinie 15-metrowej część kadłuba okrętu, długą mniej więcej na 70 m, na której wznosi się budowla, mniej więcej na 3 m wysoka, pogrążona cała w mule jeziora. Tyle jest widoczne. Reszta okrętu spoczywa w głębokości około 16—22 m w namule wodnym; jest to jednak wiadomość pomyślna, gdyż właśnie dzięki głębszemu zatopieniu ten drugi, większy okręt, uniknął prawdopodobnie ręki dawnych łupieżców w stopniu o wiele wyższym, niż mniejszy statek cesarza. Archeologowie żywią nadzieję, że tutaj właśnie natrafią na ciekawe konstrukcje, a może i na prywatne komnaty cesarza, dla których zbadania przejdzie uczony specjalista aż z drugiej półkuli. Napływ ciekawych na wybrzeżach jeziora Nemi jest olbrzymi; każde obniżenie się poziomu wody, każde większe wyłonienie okrętu z wiekowych więzów fal, witane jest z entuzjazmem. Zjazd archeologów jest również coraz gromadniejszy. Ale rząd włoski strzeże pilnie swego wielkiego przedsięwzięcia i nie pozwala nikomu przeszkadzać w dalszym postępie prac. Tylko za specjalnem, rzadko udzielanem, pozwoleniem Generalnej Dyrekcji Starożytności (przy ministerstwie oświaty) wolno asystować przy robotach i oglądać wydobyte dotąd skarby.

W ciągu najbliższych 2 lub 3 miesięcy, powierzchnia jeziora Nemi obniży się znowu o dalsze 3 metry, a wtedy mniejszy statek cesarza Caliguli ukaże się oczom ciekawych w całej pełni swej postaci i okazałości i będzie udostępniony szczegółowym badaniom.

Odkopanie czterech świątyń republikańskich na Largo Argentina w Rzymie. Największą obecnie sensacją archeologiczną Rzymu jest odkrycie całego nowego kompleksu zabudowań blisko cyrku Flaminiusa, stanowiących dla siebie oryginalną

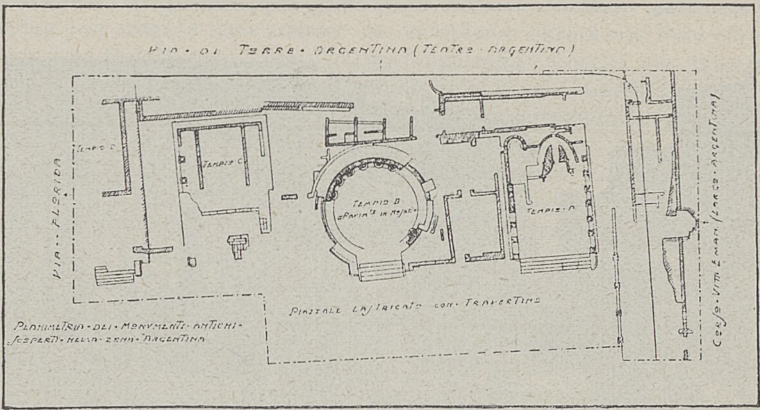
całość. Widzimy bowiem obok siebie zrekonstruowane resztki czterech świątyń, otoczone murem, a materjał, sposób budowania, właściwości stylowe i architektoniczne wskazują, że wszystkie one, wraz z ogrodzeniem, pochodzą z epoki przedcesarskiej. Wśród świątyń są resztki innego budynku, ale ten powstał w czasach o wiele późniejszych i dlatego nie może zmieniać charakteru tej grupy. To, że wyłącznie miejsce to zabudowane było świątyniami i oddzielone od otoczenia murem, doprowadza do wniosku, że był to obwód święty w rodzaju greckiego τέμενος. W tem leży wielkie znaczenie nowych wykopalisk, które stanowią ca-



Widok kolumnady bocznej świątyni A.

łość jednolitą, jak Palatyn i Forum, ale zupełnie innego rodzaju. Równocześnie ma ta grupa epokowe znaczenie przez to, że daje wierne pomniki z czasów Rzeczypospolitej, z okresu, w którym panowała wielka religijność, surowość obyczajów i prostota. Proste są też te budynki, zupełnie różne od powstałych w czasie cesarstwa. Niema w nich świecących marmurów, ani arcydziel greckich ; zbudowane przeważnie z tuffu, mają skromną ornamentację ze stiuku i palonej gliny. Dla nas są niemniej czcigodne mimo braku tamtych wspaniałości, bo dają nam odbicie ludzi, którzy się w tych świątyniach modlili, prostych, silnych, oddanych ojczyźnie. Do dziś nie wiemy, które bóstwa czczono w tych świątyniach. Najpierw utarło się przekonanie, że świątynia, naznaczona literą B na planie, była poświęconą Apollinowi. Były to czasy, gdy z tej świątyni wystawało tylko kilka słupów na ciasnem podwórzu domu na San Nicola a' Cesarini. Słupy te znano od wieku XVI. Później twierdzono, że to była świątynia Herculesa. Ale zdaniem Marchetti'ego (*L'Area Sacra ed i tempii republicani del Largo Argentina [Capitolium* V

1929 nr. 4]) na sąd ten wpłynęła lektura Ovidiusa, który podaje, że Herculesa czczono w bliskim cyrku Flaminiusa podczas wyścigów i zapasów jako patrona młodzieży. Marchetti twierdzi, że do dziś nie odsłoniła się jeszcze tajemnica tych bóstw, że można tylko ogólnie sądzić, iż były to raczej bóstwa rodzime, wobec ściśle italskiego charakteru tych świątyń. Stosownie do tej bezimienności nazwano ten obwód *Area Sacra*. Rząd włoski zamierza jeszcze inne otaczające budynki nowożytne zburzyć i dalej prowadzić prace przy wykopaliskach, co może



Plan Largo Argentina w Rzymie.

naprowadzi na ślad tych tajemnic. Najbardziej rzymskim pierwiastkiem w świątyniach jest z jednej strony polychromowość ornamentacji o wesołym charakterze, z drugiej strony surowość i prostota gzymsów. Wiek świątyń poznajemy głównie z ich poziomu i z ich materjału budowlanego. Z poziomu Rzymu dzisiejszego zstępujemy o parę metrów do świątyń A i B; świątynia C leży jeszcze o dwa metry niżej od A i B i ta jest najstarsza. Obwód cały miał na swoim najdawniejszym poziomie wybrukowanie z tuffu; później położono na całym obszarze płyty z trawertynu, po których dziś chodzimy, gdy zstępujemy na święty obszar. Do tego poziomu nowszego zastosowano schody, które prowadzą dziś do świątyń, a które zapewne pokrywają inne starsze. Każda z tych świątyń miała odmienne losy: A nosiła na sobie kolejno dwa kościoły, B jeszcze w starożytności została przerobioną, C uległa pożarowi i dostała nowe części za czasów cesarstwa, D — w połowie odkryta — nieznaną jest jeszcze dostatecznie, ale ma również przebudowaną celę. Mimo tych zmian ogólny charakter świątyń zachował się. Pochodzi to ze względów religijnych i politycznych. Cała część miasta, około cyrku Flaminiusa zgrupowana, zachowała swój stary, republikański wygląd, a to dlatego, że była siedzibą demokracji. Na to wskazuje już nazwa, która wiąże się z osobą Caiusa Flaminiusa, ulubieńca partji ludowej, wodza z nad jeziora Trasimeńskiego. Za czasów cesarstwa, kiedy się Rzym przeobrażał także na zewnątrz, ta dzielnica zachowała razem z tradycjami i swoją szatę, a z nią i *Area Sacra*, jako przyna-

leżna do niej lokalnie i duchowo. Najbliższą Corso Vittorio jest świątynia prostokątna A (por. plan), która była hexastylosperipteros. Najlepiej z całej świątyni zachowaną jest kolumnada boczna, która — cho-



Podmurowanie i zachowane kolumny okrągłej świątyni B.

ciaż została przez rękę nowożytnego człowieka ulepszona — może nam dać pojęcie dawnej świątyni. Również zupełne jest podmurowanie z tuffu; przemawia ono do nas surowością swoich gzymsów. Do świą-

tyni prowadzą schody z peperynu, łatane cegłą; są one tworem późniejszym. Tak samo późniejsza jest jedyna z prawej strony kolumna przednia z trawertynu i jedna z kolumn bocznych, również trawertynowa; dorobiono je może równocześnie ze schodami, kiedy podniesiono poziom świątyni. Z kolumnady frontowej zachowała się tylko jeszcze jedna kolumna krańcowa z lewej strony, z tuffu. W środku stojący ołtarzyk starożytny dodaje tej świątyni najwięcej życia: oczekujemy kapłana z nożem ofiarnym, gdy na ten ołtarzyk patrzymy. Niezwykle poważnie znowu wygląda świątynia A w swej głębi, gdzie stoi krypta kościołów, zrekonstruowana i nakryta dachem, i dwie absydy. Dostały się one tu kosztem dawnej celi, z której została tylko mała lewa część. W kościele zachował się ołtarz; są także resztki malowideł ściennych i średniowiecznych grobów z płytami marmurowemi o bardzo wyraźnych napisach. Może dzięki wmurowaniu w nią kościołów, najpierw San Nicola de Calcarario, a później San Nicola de Cesarini, zachowała się świątynia A. Obok niej stoi okrągła świątynia B; obie mają prawie ten sam wiek. Na to wskazuje materjał podobny. Jednakowe są ich fundamenty z gruzu, który ma na sobie tuff, pokryty stiukiem. Świątynia prostokątna A jest cała z tuffu — oprócz dwu kolumn z trawertynu — świątynia okrągła B jest również z tuffu; tylko podmurowanie, podstawy kolumn i jedyny koryncki kapitel są z trawertynu. Z tego kapitelu poznajemy, że była zbudowana w stylu koryncki m. Ta świątynia jest najciekawsza z całego obwodu. Najpierw była perypterem okrągłym, później zrobiono z niej rotundę, zabierając z hali zewnętrznej kolumny do środka. Z dawnej postaci nowa rotunda zatrzymała ścianę, przebiegającą przez środek i wpół skryte kolumny, które na zewnątrz widoczne były jako płyty ze żłobkami, na nich był stiuk polychromowy. Najoryginalniejszy jest jej potrójny cokół. Pierwszy cokół, o pięknych gzymsach, otoczony i nakryty jest drugim z peperynu, który stylowo zgadza się ze świątynią. Trzeci po wierzchu jest z kortyny, powleczonej zaprawą murarską. Posadzka świątyni mozaikowa ma poziom wyższy niż podstawa kolumn, zapewne została dorobiona później. W celi, rozszerzonej przy przebudowie w rotundę, znajduje się ogromny piedestał. Pod nim również miał być inny, pierwotny. Ta cała przeróbka świątyni miała na celu przyjęcie w swe mury kolosalnego posągu bóstwa, jak twierdzi Marchetti. Według niego był to posąg siedzącej Junony Polykleta, jak ją widzimy na monetach z Argos. Rzeczywiście znaleziono w podmurowaniu świątyni ogromną głowę kobiecego posągu i jeszcze niektóre jego części. Posąg miał być wykonany w chryselefantynie. Głowa posągu z tyłu nieobroniona, wskazuje, że miała się opierać o coś w ciasnym, nakrytym budynku. Ze wszystkich świątyń kolumnada okrągłej B jest najlepiej zachowana. Prowadzą do świątyni szerokie schody; pod niemi były starsze.

Najstarsza jest świątynia C; wnioskujemy to z jej poziomu, niższego o 2 metry niż A i B. Widać też na niej ślady etruskie, może więc pochodzi z V wieku prz. Chr. Właściwie z całej świątyni zostało podmurowanie pierwotne i cokół. Jest ono zupełne i z tuffu, o majestatycznych, silnych, italskich gzymsach. Na cokole z boków widać

ślady pożaru, który był przyczyną rekonstrukcji za czasów cesarstwa. Przerobiona cela z cegły i zachowane podstawy 2 kolumn z lewej strony mają piętno późniejsze. Kolumny, jak to widać z podstaw, zachowały jednak swój dawny charakter, cela zaś wysunięta została poza boczne ściany świątyni, która zapewne była dipterem (por. plan). Podług Marchetti'ego niewykluczone też jest trzęsienie ziemi, które oprócz pożaru mogło nawiedzić święty obwód, bo pnie znalezionych kolumn mają jednakowy kierunek spadania, a podstawy ich są oderwane i poskręcane.

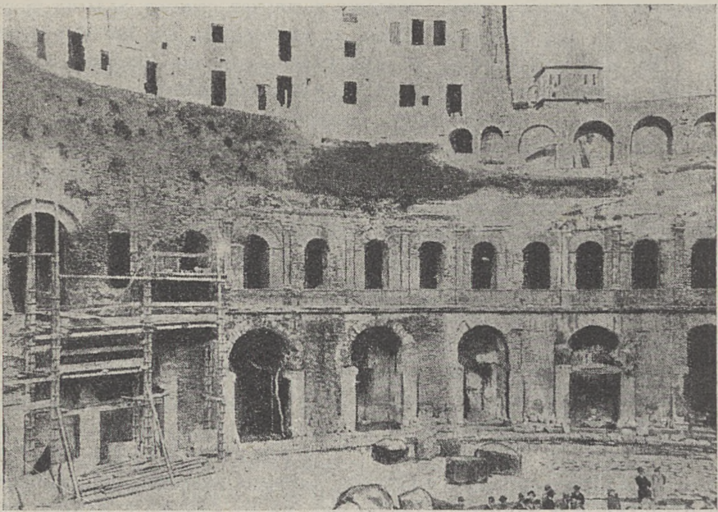
Świątynia D jest dopiero w połowie odkryta. Ciągle znajduje się i w innych częściach świętego obszaru części, przynależne do tej świątyni. Może i ona będzie później w całości zrekonstruowana. Świątynia D jest największa, bo od zachodu wybiega poza okrąg, od wschodu ma bardzo duży pronaos. Schody ma szerokie i wysokie. O ile można z dotychczasowych wykopalisk wywnioskować, był to zapewne pseudodipter. Świątynia D jest też najmłodszą przez swoje fundamenty z trawertynu — podczas gdy tamte wszystkie są z tuffu. Ma także inny styl i inny sposób budowania. Podmurowanie jej zupełnie pięknie wygląda z gzymsami ze stiuku. Takie gzymsy ma też zewnętrzna ściana dużej celi z cegły. Ma ona posadzkę z płyt marmurowych; wygląda na przeróbkę z czasów cesarstwa. Może pochodzi z I wieku prz. Chr., naturalnie budowa pierwotna. Między temi świątyniami, gdzie obecnie zasadzono pinje i cyprysy, rozsiadł się w czasach późnych budynek, z którego dziś są resztki. Między świątynią A i B jest sala, która wypełnia prawie całą przestrzeń między świątyniami. Z niej wnioskujemy, że budynek łączył sobą w jedną całość wszystkie te pomniki, wsuwając się wszędzie między świątynie. Jest jedna hypoteza Marchetti'ego, że było to może bractwo kościelne, które zamieszkiwało ten budynek, że należał do niego kult tych świątyń po pożarze lub po trzęsieniu ziemi; może też i budynek powstał po jednej z tych katastrof. W sali centralnej między A i B jest mozaikowa podłoga i resztki ściennych malowideł. Druga hypoteza Marchetti'ego brzmi, że może to była szkoła. Budynek ten miał powstać w tyle świątyń A i B, gdzie są znaczne jego pozostałości. Sam nie posiadał cech monumentalnych, ale ciekawe są jego przeznaczenie, cel i czas powstania. Wybiegał on portykiem ku Torre Argentina. Portyk ma słupy spalone podczas pożaru. Ten portyk wrzyna się wraz z częściami tajemniczego budynku w mur, otaczający święty obwód od strony zachodniej (Torre Argentina). Ta część muru odgraniczała obszar święty od budowli Pompeiusa, mur północny dzielił przestrzeń *Area Sacra* od budowli Agrippy. W tym murze północnym (od Corso Vittorio) były dwa wejścia: mniejsze w środku, większe o 3 łukach, na samym krańcu północno wschodnim. Środkowy z tych trzech łuków miał dwie kolumny z trawertynu, artystycznie umieszczone jakoby oddrzwia. Było to główne z tej strony wejście (por. plan). Ta część muru była zupełna. Całe ogrodzenie zrobione było z ciosów tuffowych. Od wschodu na via San Nicola a' Cesarini mur nie został zrekonstruowany w oczekiwaniu nowych z tej strony wykopalisk. W północnym murze od strony wewnętrznej jest kolumnada. Kryły się poza nią sklepy, aby nie spro-

fanować bliskiej świątyni i całego świętego okręgu. Cała kolumnada pochodzi z czasów cesarstwa. Niepewne jest, czy była na tem miejscu przedtem inna, która została zrekonstruowana. Słupy tej kolumnady są całkiem zwapniałe i świadczą o jakimś pożarze.

Dużo zmiennych losów przewaliło się przez ten mały szmat ziemi na Area Sacra. Niemym wyrazem tego były rozmaitego rodzaju gruzy, które się znalazły po zburzeniu domów na przyległych ulicach Via Torre Argentina, Via Florida, Via San Nicola a' Cesarini i na Largo Argentino w 1926 r. w celu zbadania terenu. Pod domami nowożytnemi były szczątki renesansu, pod niemi, a raczej zmieszane z niemi, leżały kościoły i wieże średniowiecza, w końcu rozmaite kształty starożytne — wszystko w chaotycznym nieładzie. To wszystko uporządkowała ręka ludzka. Na zarządzenie kierownika państwa, Mussolini'ego, i gubernatora Rzymu, księcia Ludovisi, zabrano się od października 1928 r. do pracy nad wykopaliskami. Zima nie sprzyjała robotom i dopiero od lutego 1929 możliwy był normalny bieg pracy. Od tego czasu do dziś dokonano bardzo wiele: usunięto bowiem wszelkie naleciałości późniejsze i powołano do życia starożytność, która po tyluwiekowym śnie jakoby zmartwychwstała. Badawczy duch ludzki przezwyciężył historję i silną swoją wolą zapanował nad losami: w samem centrum pulsującem miasta nowożytnego wyczarował pomniki najdawniejszych kart rzymskich. R. F.

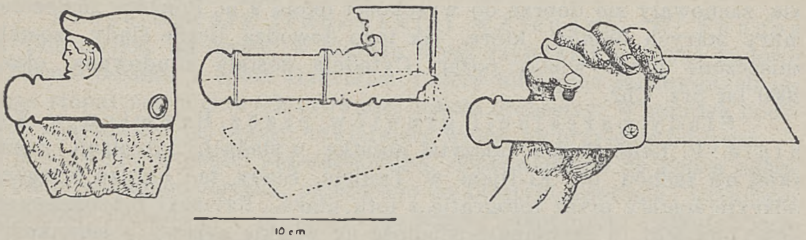
D o m t o w a r o w y w R z y m i e s t a r o ż y t n y m. Na kolumnie Traiana (98—117) w Rzymie znajduje się napis, który opowiada, że aż do tej wysokości musiano skopać górę. Przez setki lat uczeni, a pomiędzy nimi słynny historyk niemiecki Teodor Mommsen (1817—1903), stawiali rozmaite hipotezy co do potrzeby owych ziemnych robót. Dopiero wykopaliska ostatnich lat rozwiązały tę zagadkę. Oto cesarz Traian kazał znieść wzgórze, które w swoim czasie łączyło Kapitol z Quirinałem, do wysokości napisu na kolumnie, ażeby stworzyć bezpośrednie połączenie z Polem Marsowem. U stóp Quirinału założono nowe Forum Traiana, a w uzyskany w ten sposób spadek terenu wbudowano olbrzymi pięciopiętrowy dom towarowy. Dom ten znajdował się więc w tak wielkiem wzgłębieniu, iż nad jego dachem można było przeprowadzić ulicę. Ulicą tą sprowadzano towary, które następnie spuszczono do niższych pięter przez odpowiednie otwory w dachu. Urządzono w ten sposób windę oczywiście, o ile wiadomo, tylko jednostronną, mianowicie jadącą zgóry nadół. W ten sposób uniknięto kłopotliwego transportowania ciężkich beczek i bali z dołu do góry, jak to się dzieje w normalnych magazynach. Również w podobny sposób założono wodociąg, który zaopatrzył w wodę cały budynek i nawet toalety tego budynku. Cała ta półokrągła budowla miała, jak już powiedzieliśmy, pięć pięter. Każdy oddział tego wielkiego bazaru można było zamknąć drzwiami, wychodzącemi na korytarz. Na drugiem piętrze można rozpoznać jeszcze składy i sklepy handlarzy win. Jak jeszcze dzisiaj w Toskanji, znajduje się tam w środku tego piętra wgłębienie, w którem się zbierał rozlany płyn. W środku najwyższego piętra, z widokiem na cały budynek, znajduje się miejsce dla sędziego targowego, któryby się zdał w niejednym dzisiejszym bazarze. Szereg schodów prowadzi na

zewnątrz i wewnątrz. Można sobie wyobrazić, jaki ruch i życie było w tem wielkiem przedsiębiorstwie! Fasada była wspaniale ozdobiona gzymsami marmurowemi i płaskorzeźbami. Przypuszczają, że budowniczym był Apollonios z Damaszku, architekt Hadriana, albo ktoś z jego



szkoły. Budowlę tę wzniosło własnym kosztem państwo rzymskie, a władze wydzierżawiły go jednemu z rzymskich patrycjuszów, który potem poszczególne sklepy podnajmował kupcom *(Kurjer lit.-nauk.* z dn. 9 IX. 1929).

B r z y t w y s t a r o r z y m s k i e. Od III w. przed Chr. panowała u Rzymian, przynajmniej w sferach wyższych moda, nie pozwalająca nosić brody i już o Scipionie Młodszym słyszymy, że codziennie



kazał się golić. Ten zwyczaj istniał przez kilka stuleci aż do Hadriana (117—138 po Chr.), który znowu nosił brodę. Constantinus i jego następca, z wyjątkiem Iuliana, golili się znowu. Rzecz jasna, że w tym długim czasie spotrzebowano całą masę brzytew, lecz dziwna, że do niedawna

nie znano żadnej brzytwy całej. Dopiero niedawno kierownik prac nad wykopaliskami w Pompei, M. della Corte, miał szczęście znaleźć kilka brzytew nieuszkodzonych, przynajmniej w ich częściach głównych. Jego rysunki tu załączone, dają jasno wyobrażenie o tem narzędziu. Część główną brzytwy starorzymskiej stanowi ostrze kształtu trapeza. Sporządzona z cienkiej stali, musiała z natury rzeczy szybko w ziemi ulec rdzy i tem się tłumaczy fakt, że zachowało się bardzo niewiele ostrzy i to niekompletnych w przeciwieństwie do brzytew z bronzu, przeważnie o kształcie półksiężyca, używanych przez Germanów, których bardzo wiele egzemplarzy dochowało się do naszych czasów. Druga część składowa brzytwy, rączka, była z drzewa, kości lub kości słoniowej, często ozdobnie rzeźbiona. W niektórych zbiorach będzie można teraz takie rączki zidentyfikować, gdyż dotychczas nie znano ich znaczenia. Np. pięknie rzeźbiona rączka, znaleziona w Carnuntum (pod Wiedniem), uważana była do niedawna za „oparcie minjaturowego tronu".

Na wyspie Kos odkryto 10 posągów z czasów rzymskich. Włoski archeolog dr. Lauresich, badając wyspę Kos, odkrył na niej stary teatr rzymski, w którym do tej pory odnalazł 10 posągów matron rzymskich. Rzeźby te pochodzą z okresu cesarstwa i przedstawiają dziś wielką wartość zarówno artystyczną, jak i archeologiczną. Dalsze poszukiwania są w toku.

Odkrycie grobowca staroegipskiego arcykapłana. Z Kairu odnoszą o odkryciu jednego największych staro-egipskich grobowców w pobliżu sfinksa. Jak na to wskazują napisy, chodzi o grobowiec pewnego arcykapłana, który żył w czasie panowania trzeciego faraona z V dynastji, około 2730 prz. Chr. Grobowiec, zbudowany w kształcie świątyni, ma wejście długości 30 m, które prowadzi do trzech wielkich krużganków, a składa się z 80 małych komór i 30 korytarzy o charakterze labiryntu. Dotychczas znaleziono 45 doskonale zachowanych posągów i wiele ozdób. Mumji arcykapłana dotąd nie odkryto.

Prace archeologiczne w Palestynie. Jak donoszą z Jerozolimy, angielska ekspedycja naukowa pod kierunkiem profesora Garstanga odsłoniła częściowo mury starej cytadeli Jericha. Cytadela ta ma kształt wielkiej wieży obronnej, jej mury kamienne, 3·6 m szerokie, zachowały się dobrze do wysokości około 9 m. Ponadto znaleziono mury starych domów, które, jak tego dowodzą liczne ślady, zostały zniszczone przez wielki pożar. Cytadela została zbudowana około 2000 lat prz. Chr.

Ślady parcelacji gruntów przez Rzymian w Tunisie. P. René Cagnat odczytał notatkę o śladach parcelacji rzymskiej na zachód od El-Djem w Tunisie. Ślady te, bardzo wyraźne, odkryte zostały przez fotografję z lotu ptaka. Rzymski inżynier-agronom podzielił tu ogromną posiadłość na wielkie skrawy o jednakowej wielkości, po 2.400 stóp kwadratowych, tworzące parcele rolne po 200 sążni. Granice oznaczone są prostolinijnemi pasami z białych kamieni, które fotografja pokazuje bardzo wyraźnie. Podobnie można widzieć na kopjach fotograficznych ślady dawnych plantacyj.

S t a c j a g a l l i c k o - r z y m s k a. We wiosce Souils, gmina Artemydes (Haute-Loire), odkryto liczne ślady stacji gallicko-rzymskiej. Pewni wieśniacy podczas pracy swojej natknęli się na fragmenty architekturalne, jak trzony kolumn, kapitele. a przedewszystkiem na wyroby garncarskie, wśród których jest kilka naprawdę interesujących. I tak obok szczątków waz zdobionych, należących, jak się zdaje, do warsztatów w Lezoux i Graufesenque, dostarczających tej okolicy pięknych towarów garncarskich, wydobyto na światło dzienne czaszę, świetnie zachowaną, z czerwonej gliny, o pięknej glazurze, na której środku mieści się wypukło ryta pieczątka fabrykanta: *Aesilv*, nieznane dotychczas w prowincji, gdzie stacje rzymskie nie są wcale rzadkie.

K w e s t j a G r e k ó w w n a p i s a c h h e t y c k i c h. P. Cucq czyta komunikat prof. Hroznego, objaśniający dwa napisy hetyckie z XIV i XIII w. prz. Chr., dotyczące wtargnięcia Greków na wybrzeża i południową połać Azji Mniejszej. Z komentarza tego wynika, że królestwo achajskie powinno się umiejscowić na płd. zachód od Smyrny i że byłaby to wyspa Rhodos.

O d k r y c i e s t a t u e t k i k e l t y c k i e j w H a u t e - M a r n e. A. Blanchet komunikuje o odkryciu statuetki, niestety popękanej, w departamencie Haute-Marne, w okolicy Chaumont. Naszyjnik, zdobiący szyję, wielki krwawnik, pokrywający prawie całą pierś, symboliczny charakter oka i ucha, rzeźbionych z boków — wszystko to czyni z dzieła tego, o szczególnym stylu i technice względnie starannej, jeden z najciekawszych pomników, które przekazała nam starożytność gallicka. Zabytek pochodzi z I w. prz. Chr.

P o k r y w k a s k a r b o n k i, p o ś w i ę c o n e j b o g i n i A t a r g a t i s. P. Merlin odczytał notatkę p. F. Cumont'a o pokrywce skarbonki, poświęconej bogini Atargatis; pokrywka ta dostała się do Gabinetu medali razem ze zbiorem Froehnera. Chodzi tu o kawałek bronzu półsferycznego, który ma na górze otwór podłużny, a był wpuszczony w kasetkę drewnianą lub kamienną, albo też może był przytwierdzony do cylindra bronzowego. Przedmiot ten, ofiarowany przez jeźdźca 4-go legjonu skytyjskiego, stanowił skarbonkę, gdzie wyznawcy bogini syryjskiej mogli składać datki.

P r a c e S z k o ł y f r a n c u s k i e j w A t e n a c h. W T h a s o s na płd. zachód od agory, w pobliżu drogi rzymskiej, odkryto budowę w formie odeonu, z epoki Hadriana. Cztery albo pięć zachowanych jeszcze stopni marmurowych prowadzi dokoła orchestry. W murach bocznych znajdowały się bramy, otwierające widok na przyległe budynki. — W D e l f a c h, w części płd.-zachodniej, doprowadzono do końca odkopywanie wielkiego portyku, należącego do świątyni Apollona; wydobyto fragmenty napisów. — W M a l l i i (Kreta) ukończono odkopywanie wielkiego pałacu; na stronie południowej odkryto nowe wejście główne. W tej części pałacu mała kaplica zawierała ołtarz, ozdobiony gwiazdą i krzyżem, kadzidło i dwie nogi wotywne. Z pośród bardzo licznych naczyń, z kamienia lub gliny, zasługuje na uwagę puhar, ozdobiony w górnej części dwiema skaczącemi lwicami. Wokoło pałacu nekropolis, położona nad brzegiem morza, w grotach i schroniskach skalnych dostarczyła

pięknych waz z ostatniej epoki okresu staromykeńskiego. — W okolicy Anablochos, skąd prowadzi droga do Mallii, wydobyto interesującą serję statuetek z terrakoty, przedstawiających bóstwa niewieście.

Na posiedzeniu z dnia 20 września przedstawia Charles Virolleaud komunikat, dotyczący napisów klinowych, świeżo odkrytych przez F. A. Schoeffer'a i G. Chenet'a w czasie przeprowadzania przez nich wykopalisk w Ras Shamra, koło Lattakji. Napisy te, pochodzące z w. XIV—XIII przed Chr., są zredagowane częściowo w języku babylońskim, częściowo zaś w języku nieokreślonym. Do najważniejszych tekstów pierwszej grupy należy list w rodzaju tych, jakie znaleziono w Tell-el-Amarna. Skierowany jest do księcia Aki-ninni i wspomina trzy miasta: Panashtai, Hazilu i Halbani, których nazwy występują tu poraz pierwszy. Druga grupa napisów z Ras Shamra obejmuje 12 tabliczek i 20 fragmentów, ponadto szereg krótkich napisów, wyrytych na bronzowych toporach. Pismo to, zupełnie nieznane, pochodzi prawdopodobnie z babylońskiego, lecz jest zapewne pismem alfabetycznem, gdyż składa się tylko z 26 znaków. Chociaż poszczególne słowa oddzielone są prawie stale pionowemi kreskami, mimo to odcyfrowanie ich przedstawia poważne trudności tak, że obecnie można tylko stawiać hipotezy, dotyczące charakteru wspomnianych dokumentów jak niemniej i języka, w jakim zostały zredagowane. W każdym razie jest rzeczą pierwszej wagi odkrycie na terenie Syrji alfabetu, będącego w użyciu od czasu XVIII dynastji egipskiej, a różniącego się w zupełności od alfabetu fenickiego, przy zachowaniu cech, zdradzających niewątpliwie mezopotamijskie pochodzenie. — Komunikat Virolleaud'a omawiali René Dussaud i Glotz.

Na posiedzeniu z dnia 4 października Abbé H. de Genouillac zdaje sprawę ze swych poszukiwań archeologicznych w Tello, subwencjonowanych przez muzeum w Louvre i Kansas City. Charakteryzuje na podstawie własnych obserwacyj cywilizację sumeryjską, omawiając domy i grobowce, przemysł ceramiczny i metalowy i przeciwstawiając ją młodszej cywilizacji w Gudei. Wyjaśnia, w jaki sposób udało mu się zlokalizować różne dzielnice i świątynie starożytnego Lagach; opisuje ponadto szczątki świątyni, zbudowanej ku czci miejscowego bóstwa w Gudei. Udało mu się również zdjąć całkowity plan świątyni, poświęconej Ninie, zawierającej szereg grobowców, pod podłogą zaś kości dzieci, złożonych w ofierze. Abbé de Genouillac omawia jeszcze dwa niewielkie budynki święte, z których jeden może być kaplicą, nazywaną „Sabine“, drugi zaś miejscem wymiaru sprawiedliwości, nazwanem „siedzibą strasznych wyroków nieba i ziemi“. W najbliższym czasie ma przedsięwziąć nową kampanję, po której wiele sobie obiecuje.

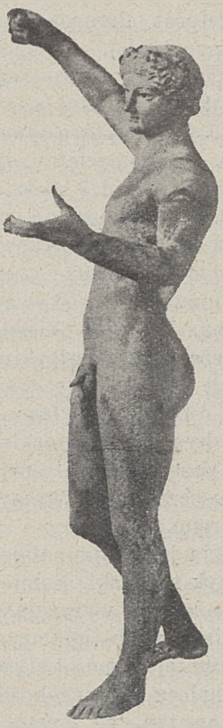
Wykopaliska archeologiczne w górach altajskich. Ekspedycja archeologiczna, która przeprowadzała wykopaliska w górach altajskich z ramienia muzeum leningradzkiego, ukończyła niedawno swe prace. Ekspedycja ta odkryła cały kompleks grobów, należących do ludów epoki skytyjskiej. Zajęto się w pierwszym rzędzie potężnych rozmiarów grobowcem, miejscem spoczynku władcy Hunów. Wysokość jego wynosi dwa metry, szerokość zaś 48 metrów. Zbudowany

jest z belek, kryty deskami i kamieniami, a podzielony na szereg komór. Znaleziono w nim 10 trupów końskich, dobrze zachowanych, wraz z siodłami, przyczem te ostatnie zdobione są w sposób wprost artystyczny. Rozliczne rzeźby, przedstawiające życie zwierząt, jak niemniej ozdoby z miedzi, złota i srebra, odkryte w wymienionym grobowcu, świadczą o wysokim poziomie kultury artystycznej, jaki potrafili osiągnąć dawni mieszkańcy okolicy altajskiej. Między innemi znalazła ekspedycja również znaczną liczbę tkanin i różnych przedmiotów.

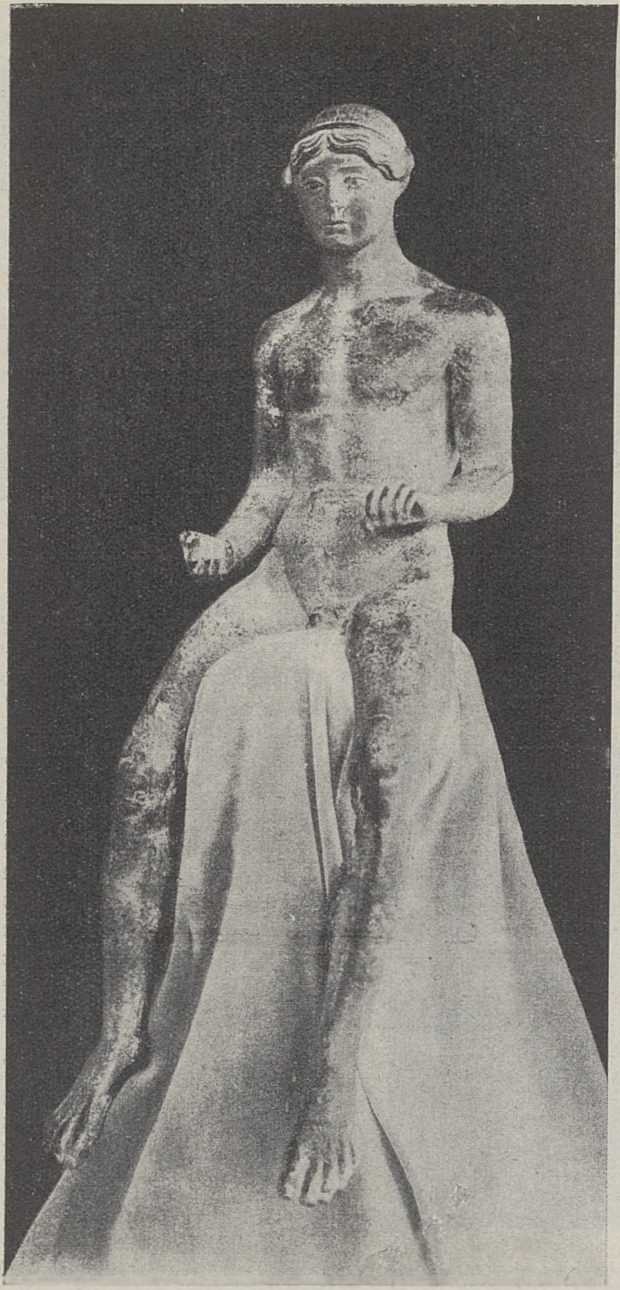
Odczytanie pisma egejskiego (referat Perssona na Międzynarodowym Kongresie archeologicznym w Barcelonie). Archeologowie szwedzcy odkryli w Asine w Grecji świątynię epoki mykeńskiej, tj. z czasów około r. 1200 prz. Chr. Na szczątkach wielkiej wazy widniały znaki, wyryte od strony prawej ku lewej, z których niektóre odnaleźć można w piśmie kreteńskiem. Dzięki badaniom A. Evansa wiemy, że to ostatnie podobne jest do pisma cypryjskiego, czego dowodzi zresztą wyżej wspomniany napis. Inskrypcja ta pozwala ponadto stwierdzić, że Grecy mykeńscy zapożyczyli swój system pisania od Kreteńczyków, a na Cypr przenieśli to samo pismo emigranci greccy w czasie koło XIII w. prz. Chr. — Dzięki napisowi z Asiny można identyfikować znaki kreteńskie i oznaczyć ich wartość syllabiczną. Do dnia dzisiejszego znaliśmy tylko formułkę konsekracyjną w przekładzie egipskim i pewną liczbę poszczególnych słów, rozpoznanych jako nie greckie, zaopatrzonych zwłaszcza sufiksem -inthos, -ssos, jak np. imiona własne: Tyrinthos, Korinthos, Assos, lub imiona pospolite: hyakinthos, narkissos. Zebrano ponad 100 słów tego rodzaju, które przedstawiają cywilizację kreteńską. Persson dodaje do tej listy jeszcze inne wyrazy, odczytane z napisu w Asine, np. *tapeta* = dywan (franc. *tapis*), *veuna* = wino, *kupo* = czara (franc. *coupe)*, których etymologja jest najzupełniej jasna. Wreszcie w pomoc powinien nam przyjść język albański. Pomiędzy kulturą albańską i kreteńską zachodzi pokrewieństwo, wyrażające się w podobieństwie grobów, domów, szat itp. Po inwazjach indoeuropejskich usuwali się dawni mieszkańcy Grecji w najmniej żyzne okolice. Nazwa miejscowości Gortyna oznacza kamień, Larissa = wysokość. Inny sposób: pismo kreteńskie jest akrofonetyczne, tzn. że wartość syllabiczna znaków jest dana przez pierwszą zgłoskę nazwy przedmiotu, który dany znak określa. W razie gdy znak syllabiczny oznacza przedmiot, dający się łatwo określić, nazwa tego przedmiotu zaczyna się z wartością syllabiczną znaku. Podwójny topór w pozycji leżącej ma wartość *le*. Plutarchos powiada, że Lydowie nazwali go *labrys*. Na Krecie wyraz ten powinien był być transkrybowany jako *la-bu-ru-se*. Topór w pozycji stojącej z wartością syllabiczną *ku* oznacza topór bronzowy, tj. w języku hetyckim i albańskim *kus* i *ghast*. Wyjaśnienia te mają wprawdzie charakter prowizoryczny, lecz niemniej zaznaczają postęp w badaniach nad językiem kreteńskim.

Klasyczne rzeźby odkryte w Volubilis (Marokko). Początki panowania rzymskiego w pn. Afryce stanowiły rodzaj patronatu nad krajami, posiadającemi własnych książąt. Dopiero Tiberius Claudius zrobił z tych krajów prawdziwie rzymskie prowincje, a najbardziej wysunięta na za-

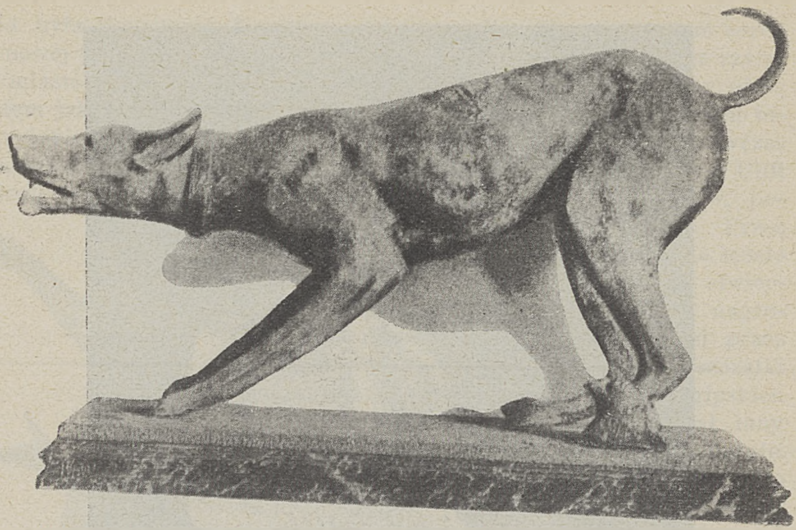
chód była Mauritania Tingitana, dzisiejsze Marokko. W samem sercu tej nowej prowincji założył w I w. po Chr. nieznany bliżej wódz rzymski miasto Volubilis. Plinius Starszy i dwaj inni pisarze rzymscy piszą o niem jako o mieście dosyć znacznem. W VI w. pod panowaniem bizantyńskiem było Volubilis ośrodkiem chrześcijaństwa, które wówczas pomyślnie rozwijało się w Marokku; w VIII w. już pod nazwą Ulili wzrosło w znaczenie, jako główna siedziba arabskich zdobywców, potem zaś znika zupełnie z widowni. Przez długi czas nie wiedziano dokładnie, gdzie leżało starożytne Volubilis. Dopiero w r. 1875 stwierdził jeden z uczonych francuskich, że nagromadzenie min w pobliżu Mekny, zwanej przez mieszkańców „Kzar Faraun" kryje w sobie szczątki Volubilis i że lud pomieszał faraonów egipskich z Rzymianami. W r. 1890 przedsięwziął inny uczony dalsze badania na tym samym terenie, lecz ówczesne położenie Marokka nie pozwalało na prowadzenie wykopalisk. Pierwsze prace wykopaliskowe rozpoczęto w r. 1916, a rezultaty ich były tak doniosłe, że przy państwowym urzędzie kultury i sztuki uruchomiono sekcje dla badań starożytności i powierzono jej kierownictwo archeologowi Ludwikowi Châtelain. Powoli Volubilis wyłania się z ziemi; obecnie już można sobie przedstawić w przybliżeniu obraz miasta. Mogło liczyć 15.000 mieszkańców, a obwód jego mógł wynosić 4·5 km. Dwa domy prywatne, świeżo odkopane, świadczą o wielkiej zamożności mieszkańców: mówią o niej dużych rozmiarów sale, bogato zdobne kolumny, kosztowne przedmioty i mozaiki, niestety po największej części zniszczone. W roku 217 po Chr. zbudowano łuk triumfalny Caracalli, z którego dziś zachowały się trochę przyciężkie filary. Zarówno sam łuk jako też zdobiące go płaskorzeźby znaleziono w stanie zniszczonym w pobliżu filarów. Także z bronzowego sześciozaprzęgu, który wieńczył niegdyś łuk triumfalny, pozostały zaledwie skąpe szczątki. Więcej fragmentów zachowało się ze świątyni Hadriana, położonej na forum. Z innych budynków publicznych i prywatnych mało dotąd odkopano. Wodociągi i kanalizacja zachowały się w niezłym stanie, podobnie jak utworzony z kolumn basen jednej fontanny. Szczególną uwagę zwracano naturalnie na przedmioty użytku codziennego oraz dzieła sztuki, odnalezione w ruinach. Nie można się było prawie spodziewać odkrycia wybitnych dzieł sztuki w Volubilis, gdyż było to tylko drugorzędne miasto prowincjonalne. Z początku też znajdowano rzeczy średniej war-



1. Dionysos (w czerwcu 1929 r. odkryty w wykopaliskach w Volubilis). Z wdziękiem wyciągnięte ramiona boga wina, zdaje się, coś przytrzywywały, może latorośl winną, czy też jakiś instrument muzyczny. Przedmiotu tego brak. Pominąwszy to, jako też lekkie uszkodzenie prawej nogi, figura ta zachowana jest bardzo dobrze. Można ją zaliczyć do najwybitniejszych dzieł sztuki antycznej.

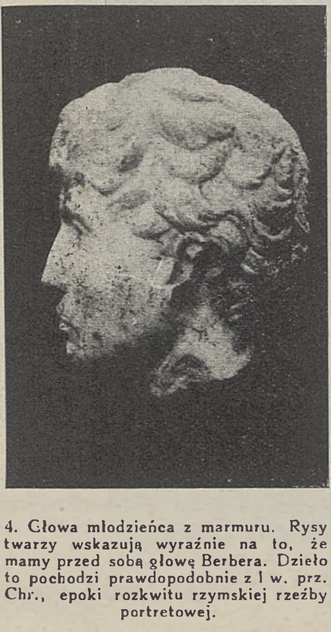


2. Antyczna figura młodzieńca, jadącego wierzchem. Należący tu wierzchowiec zaginął. Dzieło to, niewątpliwie pochodzenia greckiego, posiada wielką wartość.



3. Szczekający pies. Pierwsza w Volubilis wydobyta figura z bronzu. Dzieło to ma charakter mocno realistyczny.

tości; tem większe jednak było zdziwienie, gdy odkopano szereg bezcennych arcydzieł sztuki i to nietylko rzymskiego, lecz również greckiego pochodzenia. Pierwszem z nich był „szczekający pies“ z bronzu, należący zapewne do najbardziej realistycznych posągów zwierzęcych w starożytności. Do dalszych należy przedewszystkiem „jadący młodzieniec“, z którego odnaleziono pięć fragmentów, dających się doskonale złożyć w całość, lecz postaci zwierzęcej nie zdołano odszukać. Posąg ten jest bardzo wartościowem dziełem greckiem szkoły peloponeskiej (V w. prz. Chr.); czy mamy do czynienia z oryginałem czy też kopją, trudno odgadnąć! Trzecie wielkie znalezisko stanowi „marmurowa głowa młodzieńca“, cenna rzeźba rzymska i bezwątpienia oryginalna, gdyż przedstawia nie Rzymianina, lecz Marokkańczyka. Z końcem czerwca bieżącego roku natknięto się na dzieła sztuki, z których jedno przynajmniej posiada wybitniejszą wartość. Jest to bronzowy posąg Dionysosa, świetnie wykończony, który możnaby bez namysłu przypisać Praxitelesowi; nie jest to bowiem szkaradna, pijana postać boga wina, lecz uroczy młodzieniec, pełen niezwykłego



4. Głowa młodzieńca z marmuru. Rysy twarzy wskazują wyraźnie na to, że mamy przed sobą głowę Berbera. Dzieło to pochodzi prawdopodobnie z I w. prz. Chr., epoki rozkwitu rzymskiej rzeźby portretowej.

wdzięku. Gdyby to nawet nie był utwór oryginalny, lecz kopja, to i tak nie byłaby pozbawiona wartości, ponieważ oryginał jest nam nieznany. Z trzech pozostałych statuetek, znalezionych równocześnie z Dionysosem (‘tańczący satyr’ i dwa posążki Venery), najcenniejsza jest statua ‘tańczącego satyra’, prawdziwe uosobienie leśnego rytmu tanecznego.

Rzymskie pochodzenie dewizy *Gott mit Uns*. Skąd może pochodzić ta dewiza, widniejąca na pasie każdego żołnierza niemieckiego, a przedewszystkiem pruskiego z r. 1914, 1870 i z czasów jeszcze bardziej odległych? Chociaż nie wiemy, jaki dekret królewski lub cesarski wprowadził użycie tej formułki do armji niemieckiej, mimo to możemy twierdzić z całą pewnością, że jest ona pochodzenia późnorzymskiego, jak to wynika z odnośnego rozdziału Vegetiusa, autora klasycznego traktatu *De re militari*, który pisze III 4: „W czasie odbywania straży i podczas bitwy podaje się takie hasła (*vocalia*) jak np.: zwycięstwo, palma, cnota, Bóg z nami, triumf cesarza“. Tak więc formułka pełna dumy, graniczącej nawet z zarozumiałością, która na pierwszy rzut oka wydaje się specyficznie niemiecka, jest w gruncie rzeczy rzymską tradycją epoki po Constantinie Wielkim. H. MAT.

Pépézuc. W roku 1348 zanotował w swej kronice Jaime Mascaro, koniuszy pierwszej rady miasta Béziers wiadomość o epidemji, szalejącej w mieście. Ustalił, że ukazała się w pobliżu mieszkania Sicard’a Tarbouriech’a, opodal kamiennego P. Pezuc’a, na początku ulicy Francuskiej. Jest to najstarsza wzmianka o tej osobistości, której dziwaczne imię brzmiało, po złożeniu jego dwu części, najpierw Prépusut, później zaś Pépézuc i znane było ludności miasta Béziers przez kilka wieków. Chociaż to może wywołać zdziwienie, niemniej jednak jest Pépézuc cesarzem rzymskim. Emile Bonnet, sekretarz towarzystwa archeologicznego w Montpellier, opowiedział niedawno jego historję w pięknym artykule, poświęconym pamięci Ludwiki Guiraud, która przedstawiła w r. 1913 niewydany dotąd komunikat w sprawie tej rzeźby rzymskiej, przedstawiający ubóstwianego cesarza Augusta.

W jaki sposób posąg Augusta, któremu na terenie Béziers wzniesiono świątynię, tam, gdzie obecnie znajduje się katedra św. Nazariusa, — został wsunięty w załom muru? Nie wiadomo. Dlaczego nazwano go Pépézuc? Może przez fantastyczne odczytanie towarzyszącego mu napisu. Pewne jest tylko to, że nasz marmur był fetyszem, przedmiotem radosnego kultu, biorącym udział w zabawach publicznych. Od czasu do czasu odnawiano go przy pomocy zaprawy murarskiej. W XVI w. zdarzyło mu się nieszczęście. W niepojęty sposób oderwano mu głowę, która powędrowała do Montpellier. Ludwika Guiraud przypuszczała, że było to dzieło protestantów, którzy w biednym Pépézuc’u widzieli symbol idololatrji. Montpellier odnosiło się do jego głowy z wielkiem uszanowaniem. Księga uchwał radnych z r. 1587 wspomina o sumie, należnej majstrowi murarskiemu, Mikołajowi Tallevert, który wykonał konieczne roboty w ratuszu, ponad drzwiami rady miejskiej, by tam umieścić głowę Pépézuc’a. W tem miejscu mogła stanowić głowa świetne trofeum. Lecz radni nie podali opisu głowy, zdobiącej ratusz. Dopiero szczęśliwe odkrycie p. Guiraud pozwoliło wskrzesić rysy Pépézuc’a.

W Bibliothèque nationale znajduje się rękopis Anny de Rulman z XVII w., opisujący stare zabytki w Béziers, a ozdobiony rysunkami malarza Piotra Barral. Wśród wymienionych rycin przedstawiała jedna głowę starożytną, tę właśnie, którą umieszczono ponad drzwiami sali posiedzeń rady miejskiej w Montpellier. Identyfikacja tych głów była zupełnie pewna. Sławny archeolog Espérandieu opublikował w I tomie swych „Bas-reliefs de la Gaule romaine“ posąg z Béziers, uzupełniony fałszywą głową od XVI w. Przypuszczał zgóry, że trzeba w nim widzieć Augusta. Rysunek utwierdził go w tem przekonaniu: Pépézuc ma dwa kosmyki włosów na czole i nadąsany wyraz wielkiego cesarza. Montpellier nie umiało zachować swej cennej głowy; znikła po pewnym czasie. Béziers więcej uważało na ciało Pépézuc'a. Od 30 lat opuściło ono ulicę. Francuską, gdzie je tak długo czczono, zamieniając ją na mieszkanie bardziej ukryte — muzeum kościoła katedralnego.

(Louis Larocy, tłum. H. MATAKIEWICZ)

Wycieczka filologów warszawskich do Italji.

Wycieczki do źródeł kultury antycznej są koniecznem uzupełnieniem studjów filologa klasycznego. Ilość wiadomości, osiągnięta w czasie zwiedzania zabytków, w ciągu choćby kilkunastu dni, równoważy nieraz pracę całych miesięcy, a zawsze obejrzenie pomników działalności i życia dziś już nie istniejącego narodu grupuje zebraną o nim z książek wiedzę w jedną całość, którą w ten sposób łatwiej jest pamięcią ogarnąć. Przez to osobiste zetknięcie ze światem dawnym zawiera się przymierze między nauką a życiem, tak nieraz trudne do osiągnięcia. Kilka żmudnych nauk jak historja, dzieje literatury, nauka języka i nawet krytyka tekstu — nauki, w których łatwo pogrążyć się jednostronnie — wtedy dopiero daje cały obraz życia i rozwoju narodu starożytnego. Przy tem osobistem zetknięciu się z antykiem zapomina się o tych odrębnych i uciążliwych nieraz drogach, jakiemi znajomość wielu szczegółów o Rzymianach i Grekach doszła do nas, i osiąga się przyjemność z wiedzy: poczucie, że się zna fakty i instytucje zwykłą drogą, przez życie samo, jak znamy otaczający nasz kraj, ludzi i obyczaje współczesne. Zaczynamy mierzyć starożytnych ogólnoludzką miarą i ze zdziwieniem spostrzegamy, że to są zwykli, tacy jak my, ludzie, i że różnica między ich życiem a naszem nie jest tak przepaścista, jak się nieraz sądzi. Dopiero przy takim sposobie patrzenia można z pożytkiem stosować kryterja wartości: czegoś się od dawnych ludzi nauczyć i stwierdzić, co w nich było złe. Dopiero wtedy staje się dla nas również jasne, że podobieństwa w naszem życiu do świata antycznego płyną poprostu stąd, że jesteśmy jego spadkobiercami. Nie wątpimy wówczas, jak wielu naszych reformatorów szkolnictwa, że poznanie współczesności jest niemożliwe bez poznania antyku. I dlatego wycieczki naukowe uprzytomniają przyszłemu nauczycielowi filologji klasycznej jego wychowawczą rolę. Rzecz prosta najlepiej odbywać takie wycieczki bezpośrednio po skończeniu studjów. Sposobność jednak w dzisiejszych, ciągle trudnych dla wypraw zagranicznych warunkach, rzadko się trafia.

To też gdy prof. dr. Gustaw Przychocki, piastujący w tym roku godność rektora na uniwersytecie warszawskim, umożliwił osiągnięcie pomocy ze strony tej uczelni i Min. WR i OP, Koło Klasyków Stud. Uniw. Warsz. w wyjątkowo krótkim czasie, bo w ciągu miesiąca, zorganizowało wycieczkę do Italji. W wycieczce wzięło udział 29 osób, w tej liczbie 7 z poza filologji klasycznej. Oprócz kilku osób, które już ukończyły studja, przeważali członkowie i członkinie seminarjum filologji klasycznej. Profesorowie Przychocki i Zieliński wygłosili odczyty o miejscowościach, objętych trasą wycieczki. Dopiero w czasie samej wyprawy mogliśmy ocenić, jak bardzo cenne było to syntetyczne ujęcie całości wobec mnóstwa szczegółów do oglądania,

Wyruszyliśmy z Warszawy dn. 3 kwietnia, powróciliśmy 23. Wycieczka objęła Rzym (7 dni), Neapol wraz z Pompei i Capri (3 dni), Florencję i Fiesole (3 dni), Wenecję (1 dzień) i Wiedeń (2 dni). Kierownictwo techniczne objął wiceprezes Koła Klasyków ks. St. Tenderenda. Ponieważ kosztorys, przedstawiony przez związek studentów włoskich, przekraczał nasze możliwości finansowe, musieliśmy pobyt przy pomocy poselstw urządzać samodzielnie, co nadspodziewanie wypadło taniej i lepiej. Przerwa wielkanocna najbardziej nadaje się na wycieczki akademickie do Italji. Poza kilkoma deszczami, pogoda sprzyjała przez cały czas, a upał, który nas spotkał w Pompei, nie był jeszcze przykry. Wprawdzie tegoroczna wiosna wszędzie była spóźniona, i nietylko na górach, ale i nad brzegami Anio widzieliśmy płaty śniegu. Pierwszym etapem był Rzym. Z powodu ograniczonego czasu zwiedziliśmy głównie zabytki starożytne, bo to zresztą było celem podróży. Mimo to jednak okres tygodnia wystarcza tylko do najogólniejszego poznania miasta i stwierdzenia, że Rzym warto widzieć. Możnaby ciekawe szczegóły podać o forach cesarzy, gdzie w ostatnich czasach prowadzi się energicznie roboty archeologiczne, połączone z regulacją miasta, ale tereny te nie są jeszcze dostępne dla zwiedzających. Zwrócę tylko uwagę na wyjątkowo ciekawą bazylikę przy Porta Maggiore, odkrytą w r. 1916. Treść znajdujących się w niej stiuków nie jest jeszcze zbadana dostatecznie, przeto wiadomości o niej w przewodnikach są nader skąpe. Dr. Witold Kozłowski (Rzym), który był naszym przewodnikiem po Rzymie, pracuje nad zidentyfikowaniem wyobrażonych na ścianach scen, mieliśmy więc możność bliższego zapoznania się z tym zabytkiem. Jest to sanktuarjum podziemne w kształcie trzynawowej bazyliki z absydą i małem atrium. Musiało to być miejsce zebrań rzymskich pythagorejczyków. Świadczą o tem sceny na ścianach i sklepieniu trzech naw, odpowiadających trzem stopniom wtajemniczenia. Do pierwszego, κάθαρσις, odnoszą się stiuki lewej nawy, na których dadzą się wyróżnić postaci Marsiasa z Apollonem, Elektry, Phaidry i Agaue. Sceny wyrażają różne przejawy ὕβρις, czy to jako pychy wobec bogów, czy też jako niepohamowanej namiętności. Na przedniej i tylnej ścianie tej nawy widnieją przedmioty liturgiczne i drzewo z wężem. Drugiemu stopniowi wtajemniczenia, μύησις, odpowiadają obrazy prawej nawy: Theseus i Ariadne, którzy mają znaczenie w misterjach ze względu na symbol kłębka, Polyxena i Pyrrhos, zabijający ją jako ofiarę dla dobra

duszy Achilleusa, Hermes i Alkestis, która się dobrowolnie poświęciła dla męża. Mistycznym sensem tych scen jest złagodzenie ὕβρις przez ἔρως. Poza tem spostrzegamy w tej nawie Danaidy, symbol niewtajemniczenia. Na przeciwnej ścianie nawy przedstawiono wtajemniczonych bez symbolu, na zebraniu. Środkowa nawa obrazuje najwyższe dogmaty, wprowadzając nas w stopień trzeci wtajemniczenia, ἐποπτική, kontemplację. Poczynając od wejścia, oglądamy na suficie Medeię, Pygmejów, Arymaspów — czyli potwory, broniące granic ziemi w przejściu w zaświaty; dalej występuje Orestes po wtajemniczeniu, Cheiron uczący misterjów Achilleusa. Na środku przedstawiono porwania, symbol podniesienia ducha: Kastor i Polydeukes porywają córki Leukippa, Zeus unosi Gany-



medesa. Stiuki na ścianach poprzecznych uwydatniają doniosłość roli małżeństwa w misterjach neopythagorejskich w Rzymie, ukazując szereg par: Iasona z Medeią, Orpheusa z Eurydiką, za której pośrednictwem nauczył się Orpheus w Hadesie misterjów, i inne. Na łuku sklepienia wyobrażono scenę zawarcia związku małżeńskiego, zabawy dzieci i pedagogję. Resztę miejsca zajmują symbole niewtajemniczonych: Pygmeje przy magji i kłócący się o wazę, karmienie pieska, postaci w skocznym tańcu. Największe misterjum symbolizuje płaskorzeźba absydy, przedstawiająca skok Sapphony w morze. Popycha ją Eros. Z drugiej strony stanowczym ruchem każe jej skakać Apollon-Pythagoras. Na białej skale siedzi, smucąc się, niewtajemniczony Phaon, nie znający sensu życia. W absydzie pod rozkopaną podłogą widać kości psa i prosięcia.

Tylko te zwierzęta uważali pythagorejczycy za nieczyste i tylko te wolno im było zabijać. Ich kości składali u fundamentów swej świątyni. Bardzo plastycznie wychodzą płaskorzeźby w oświetleniu górnem, które pada przez otwór, łączący atrium z główną nawą. Osiąga się przez nie nastrój, w jakim zbierali się tu wyznawcy neopythagorejskiej sekty w wieku I przed Chr. pod przewodnictwem Nigidiusa Figulusa. Claudius za szkodliwą działalność polityczną tajnego zgromadzenia kazał zasypać bazylikę, przez co zresztą świetnie się dochowała do dni na-



szych. Dochowała się jako całość. Nie potrzebujemy się domyślać części brakujących, rekonstruować. Przy dobrem objaśnieniu nie mamy trudności z przeniesieniem się duchem w odległą epokę. Stąd mamy pełne wrażenie estetyczne, choć bazylika omawiana jest drobnym szczegółem wobec ogromu gmachów pozostałych w ruinach. — Ruiny w Rzymie w pierwszej chwili, robią nawet przykre wrażenie. Jeśli nieraz na Forum doznajemy wzruszeń, to sprawia to zainteresowanie badawcze, które uczucie estetyczne często zastępuje, a zawsze wzmaga. Naogół Rzym nie posiada nienaruszonych zabytków architektonicznych z czasów antycznych. I dlatego czar bazyliki pythagorejskiej, czy domu Livii, na Palatynie jest zgoła nieporównany. Podobne uwagi narzucają się w związku z muzeami, które ktoś nazwał cmentarzami sztuki. Będzie

to wyrażenie za silne. Ale stosowniejsze będzie porównanie do ogrodu zoologicznego. Rzeźby, natłoczone w wielkich salach muzealnych są nie na swojem tle, tracą swą funkcję normalną, duszą się jakby. Pełny majestatu Augustus z boskim błyskiem w oczach wyciąga dłoń do postaci do których nie chciał przemawiać. Zarządy muzeów starają się zaradzić temu, dobierając odpowiednio eksponaty, a dla arcydzieł tworząc osobne pomieszczenia, wreszcie stawiając dzieła sztuki w salach, robiących wrażenie mieszkalnych. To jednak jest maximum tego, co można zrobić. Muzea, które są wielkim dobrodziejstwem dla społeczeństwa, z istoty swojej więcej pouczają, niż sprawiają wrażenie estetyczne. Aby jednak osiągnąć pożytek z obejrzenia przebogatych zbiorów rzymskich, niepodobna się obejść bez dobrego przewodnika, szczególnie przy krótkim pobycie w Rzymie. Książki i katalogi gubią się w szczegółach, i trudno się w nich orjentować przy niezawsze szczęśliwej numeracji eksponatów. Dr. Kozłowski objaśniał tylko najważniejsze rzeczy, rozwijając przytem ideę zasadniczą w zastosowaniu do rzeźby, mianowicie ideę odmiennego rytmu ciała męskiego, ujętego w kanonie Polykletowego Doryphorosa, i rytmu kobiecego Praxitelesa (bijące w oczy zestawienie tych różnych rytmów daje np. płaskorzeźba „Perseus i Andromeda“ w muzeum kapitolińskiem). Ten sposób zwiedzania nie jest męczący i daje możność retrospektywnego uprzytomnienia sobie widzianych dzieł. Idea zasadnicza grupuje je i umacnia w pamięci. Mimo improwizowanego raczej charakteru wycieczki trzymaliśmy się też pewnej metody w poznawaniu samego Rzymu, starając się na każdy dzień wyznaczyć do obejrzenia jedno muzeum, część miasta i jedną panoramę. Ten system ułatwia zwiedzenie miasta dosłownie wszechstronne, i to bez wysiłku. Obok uświęconych już perspektyw z Ianiculum (o zachodzie) i z Monte Pincio (rano), nie zaniedbaliśmy widoków z Aventinu (na bazylikę św. Piotra), z Colosseum, z pomnika Wiktora Emanuela (na nowsze kościoły) i z Belwederu na Palatinie (na najdawniejsze *tituli* chrześcijańskie).

Z żalem pożegnaliśmy Wieczne Miasto i ogromnie dla nas życzliwych i uczynnych urzędników poselstwa polskiego w Rzymie, udając się do Neapolu. Z powodu opóźnionej wiosny na północy różnica klimatu zaznaczyła się wyraźnie. Wjeżdżaliśmy w coraz to bujniejszą zieloność, jakiej nie widzieliśmy w Rzymie. Zajechaliśmy na dworzec Mergelina, wspaniały wykładany marmurem nowy budynek kolejowy, wykończony w r. 1928. Zamieszkaliśmy obok stacji w hotelu ‘Virgilius’, jak na filologów przystało, w sąsiedztwie grobu poety. Nasz gospodarz, p. Moretti, prezes towarzystwa archeologicznego, był jednocześnie naszym przewodnikiem po Neapolu i Pompei. Neapol, miasto większe od Rzymu, uzyskuje wygląd nawskróś nowoczesny przez ożywiony ruch uliczny, wielkie kable a nawet metro, w tych latach założone. Starożytność kryje się w muzeach, których głównem bogactwem są sprowadzone z Pompei i Herculanum dzieła sztuki: mozaiki i rzeźby. Posągi są tu naogół mniej cenne, niż arcydzieła rzymskich muzeów. Ale, gdy w Rzymie główną część zbiorów stanowią kopje, często ułamkowe i nieraz wadliwie rekonstruowane — tu przeważają dzieła oryginalne, spiżowe, zachowane całkowicie. Wydobyte z Herculanum rzeźby mają ton bły-

szcząco-czarny, z Pompei — zielono-matowy. Rzucają się w oczy wybitnie realistyczne portrety osobistości pompejańskich. Najbardziej charakterystyczna jest ‘Sala wielkich bronzów’ dzięki nagromadzeniu oryginałów pierwszorzędnej wartości. Tu znajdują się między innemi świetne statuetki przedstawiające satyra tańczącego, pijanego Sylena, Dionysosa z psem, pozatem Nike na kuli, Hermes w napiętym spokoju, a z najnowszych zdobyczy Efeb, znaleziony przy nowych wykopaliskach w Pompei (por. *Kw. Kl.* 1927, s. 131).

Rozmach, staranność i pomysłowość archeologów włoskich w ich nowych, już powojennych pracach, daje wyniki, przechodzące oczekiwania. Dawniejsze wykopaliska z początku rabunkowe, a później jeszcze niebardzo umiejętne, wydobyły na światło tylko ruiny. Początek wieku XX dał kilka domów niemal nieuszkodzonych, jak np. domus Vettiorum. Prace ostatnie odkrywają nam całe ulice w stanie z chwili wybuchu. W jednym z domów na Via dell' Abbondanza technika odlewów gipsowych pozwala nam np. obserwować, jak jakiś obawiający się złodziei mieszczanin zaryglował drzwi i wsparł je od wewnątrz kołkami. Wykopaliska te, niedostatecznie uwzględniane w przewodnikach, opisał R. Gostkowski w *Kwart. Klas.* 1927, s. 99—132. — Wracając do wyżej poruszonej myśli, zaznaczę, że uciążliwe i bardzo szczegółowe wykończenia prac wykopaliskowych, jak odtwarzanie roślinności na podstawie zbadania odlewów korzeni, dają owoc godny wysiłków. Otrzymuje się bowiem pełne wrażenie estetyczne i przenosi się turystę w epokę, z której zabytek pochodzi. Takie np. wrażenie wywarł na mnie skromny, z miernej wartości malowidłami, ale ogromnie miły dom, *Casa di Laomedonte* na końcu Via dell' Abbondanza. Nowe wykopaliska wprowadzają nas również bezpośrednio w życie publiczne Pompei. Katastrofa, jak wiadomo, nastąpiła w okresie wyborczym. Otóż z napisów wnosimy o żywem zainteresowaniu wszystkich mieszkańców wyborami. Niemal każdy właściciel sklepu czy fabryki uważał za stosowne manifestować pismem na ścianie domu swe przekonania polityczne. Również z samych napisów domyślamy się wielkiej roli, jaką odgrywały w życiu publicznem Pompei zrzeszenia zawodowe, a szczególnie bardzo liczny cech garbarzy (*fullones*). — W zgoła inną dziedzinę starożytnej kultury wchodzimy, zwiedzając położoną za miastem *Villa di Misteri*, gdzie prace wykopaliskowe jeszcze trwają. Jest to dom misterjów Dionysosa. Stąd zupełnie odrębny charakter posiada ten przybytek, niż pythagorejska świątyńka w Rzymie, przytem całkowicie grecki. Naturalnej wielkości i o żywych barwach malowidła ścienne przedstawiają fazy wtajemniczenia aż do przerodzenia się zupełnego kapłanki Dionysosa. Szczególnie teraz, gdy przy nowym systemie prac archeologicznych zostawia się znalezione przedmioty na miejscu, uwydatnia się w Pompei stosunek starożytnych do sztuki. W świątyniach, na placach, w termach, na ścianach ulic i w domach prywatnych spotykamy dzieła sztuki. Ze sztuką obcowało się na codzień, nie uważając jej za przedmiot zbytku. Przejęcie się tym stosunkiem, a często nabranie smaku artystycznego, jest trwałym wynikiem wycieczek do Włoch, dając żywe źródło zadowolenia. Przyczynia się do tego i przyroda kondensując, że tak powiem, mo-

menty atrakcji. Tak np. Capri nęci kolorytem morza, wyniosłemi skałami i pyszną roślinnością. Wybraliśmy się tam już wyłącznie dla przyjemności. Niestety, dzień był dżdżysty i tylko na krótko przed naszym odjazdem ruiny willi Tiberiusa wyłoniły się z chmur, oświetlone słońcem. Nieprzyjemnie nas raziło to, że mimo naszych białoamarantowych czapek, brano nas zawsze za Niemców. Niewiele pomagało rzucenie nazwy *Polonia*. Patrzano wówczas na nas niechętnem okiem jako na mieszkańców Bolonji, miasta mającego nieświetną sławę ze względu na liczbę komunistów i na zły akcent. Szczególnie na Capri wszyscy, do małych bąków, sprzedających korale, mówią po niemiecku. Przekonaliśmy się później, że największy kontyngent turystów stanowią tu Niemcy.

Następny etap, Florencja, mniej już wiązała się ze studjum filologji klasycznej. Wprawdzie renesans można i trzeba ujmować w odniesieniu do starożytności, lecz tym razem poszliśmy szlakiem zwykłego zwiedzania galerji i kościołów. Parę godzin poświęciliśmy na zapoznanie się z ogromnem muzeum archeologicznem, gdzie specjalnie ciekawie przedstawia się dział etrusk . Wykopaliska osiągnięte z poszukiwań na terenie całej Toskanji ułożono topograficznie po salach. Wazy greckie i ich etruskie imitacje we wszystkich fazach rozwoju ich produkcji, misterne wyroby zdobnicze sięgające VIII w., w których celowali Etruskowie, urny grobowe w kształcie domów z płaskorzeźbami, statuetki i posągi z terrakoty, alabastru i bronzu — wszystko to jest nagromadzone w ogromnej ilości. Sceny, przedstawione na tych przedmiotach, są wzięte z mitologji greckiej z małemi zmianami i przystosowaniami do miejscowych wierzeń. W sali egipskiej interesują filologa greckie papyrusy chrześcijańskie. Na podwórzu odtworzono ze znalezionych materjałów, głównie z tufu, grobowce etruskie, sięgające VIII i VII wieku, o sklepieniach podobnych do mykeńskich. W niektórych z nich są malowidła. Florencja za czasów rzymskich była maleńką osadą, powstałą z obozu (stąd czworokątny kształt dzisiejszego centrum). Większem miastem były Faesulae. Dlatego tam trzeba szukać zabytków architektonicznych. Stanowią je mury etruskie, świątynia etrusko-rzymska, termy i teatr z czasów Sulli. Termy posiadają zupełnie wyraźny plan, a w caldarium można poznać sposób ogrzewania tego pomieszczenia. W teatrze zwraca uwagę urządzenie dla sceny obrotowej. Prace archeologiczne nie są jeszcze zakończone i niedokładnie zbadano budowę świątyni. Z klasztoru św. Franciszka w Fiesole rozciąga się rozległy widok na dolinę Arno z Florencją w dole. Widok ten jest nieporównany dla ostrości linji, powstającej dzięki przejrzystości powietrza. Z tą cechą krajobrazu toskańskiego łączy się — jak twierdzi p. Tyszkiewicz, który nas oprowadzał po galerjach Florencji — konstrukcyjna linja malarska u mistrzów florenckich. We Florencji dano nam znać, że dają operę po cenach popularnych. Przedstawienie godne było obejrzenia, jeśli nie ze względu na scenę, to dla obserwowania widowni. Na górnych piętrach, gdzieśmy siedzieli, nie było krzeseł, tylko kamienne stopnie. Publiczność siedziała na nich stłoczona do granic możliwości, jedząc i paląc w czasie widowiska. Przypomniała nam się, jako uczniom prof. Przychockiego, publiczność rzymska z prologów do Plauta i Terentiusa.

Dzień ostatni spędziliśmy w Wenecji. Pogoda była piękna, więc wieczorem odbyliśmy 'obowiązkową' przejażdżkę na gondolach. Tradycyjnie rozbrzmiewał śpiew na wodzie, z tą różnicą, że zamiast serenad raczono nas szlagierami amerykańskiemi, ogranemi przez patefony i jazz-bandy. Z duchem czasu idzie nawet Wenecja.

Żegnaliśmy Italję z ogromnym żalem, którego nie ukoił dwudniowy pobyt w Wiedniu. Wszyscy postanowiliśmy wrócić kiedyś. I myślę, że najlepiej zadowolimy siebie i spełnimy obowiązek względem społeczeństwa i kultury klasycznej, jeżeli kiedyś każdy i każda z uczestników tegorocznej wyprawy Koła Klasyków S.U.W. poprowadzi do Italji całą wycieczkę młodzieży. JERZY SIWECKI

Wycieczka do Grecji. W porozumieniu ze sferami uniwersyteckiemi i z władzami szkolnemi i za ich poparciem, a zgodnie z przedstawionym im memorjałem, odnoszącym się do podniesienia filologji klasycznej w Polsce, prowadzi dr. Rajmund Gostkowski wycieczkę archeologiczno-filologiczną do Grecji w dniach 23 III. do 28 IV. 1930 dla nauczycielstwa Szkół średnich. Droga prowadzi przez Budapeszt—Belgrad—Saloniki — Ateny—Korynt — Mykeny — Argos — Nauplia — Tripolis — Olimpia — Patras — Ateny — Teby — Serajewo — Dubrownik (Raguza) — Split (Spalato) —Lublana—Wiedeń koleją, a statkiem na Kretę, do Eleusis i Delf.

Wycieczka ma na celu: 1. nawiązanie kontaktu duchowego z Grecją i Jugosławią, 2. wzięcie oficjalnego udziału w 100-letniej rocznicy niepodległości greckiej i nieoficjalnego w kongresie bizantyńskim, 3. przysłuchanie się lekcjom w Szkołach średnich w Belgradzie i w Atenach (francuskim i greckim), 4. zetknięcie się bezpośrednie ze światem antycznym na ziemiach greckich i jugosłowiańskich. Mamy zwiedzić i poznać:

a) Niedawno, bo dopiero 30 lat temu, odkrytą kulturę kreteńską 2-go tysiąclecia w odkopanych pałacach książęcych na Krecie w Knossos, w Phaistos, Hagia-Triada, dwór możnowładczy w Tylissos, jak i zabytki tej kultury, złożone w jedynem muzeum na Knossos, korzystając w czasie wycieczki ze wskazówek dr. Marinatosa, dyrektora muzeum i wybitnego znawcy tej kultury; nadto projektowane jest odwiedzenie Evansa, genialnego odkrywcy tej kultury, mieszkającego na Krecie.

b) Ostatni etap tej kultury, zwany mykeński, w grodach w Mykenach, Tirynsie i Orchomenos.

c) Spartę, nad Eurotasem położoną, u stóp pasma śnieżnego Tajgetu, z resztkami świątyni Artemidy i teatru, jak i godzinę drogi od Sparty leżącą Mistrę, będącą tem przez swoje ruiny dla kultury bizantyńskiej, czem Pompei dla grecko-rzymskiej.

d) Trzy święte okręgi, przeznaczone dla bóstw i budowle ku ich czci wzniesione, jak świątynie, skarbce, dary wotywne w α) Olimpji, β) dziko w górach położonych Delfach z najstarszym stadionem i γ) w religijnej lecznicy Epidauros, z zachowanym obok teatrem greckim.

e) Teby na górze położone z cennem muzeum.

f) Eleusis z zachowanem w fundamentach telesterion na święcenia — misterja.

g) Pole bitew pod Thermopylami i Marathonem.

h) Tragiczny, prastary Korynt, największy port handlowy grecki, z zachowanym w części rynkiem i drogą rzymską, i Akrokorynt z najpiękniejszym podobno widokiem z całej Grecji.

i) Ateny ze wszystkiemi zabytkami i muzeami, w których złożone są oryginały greckie.

j) O ile czas nam pozwoli, stoki niedostępnego Olimpu i Delos, najciekawsze dla archeologa, bo ma zabytki z 10-ciu wieków różnego przeznaczenia, jak handlową część, religijną (święty okręg) i domy prywatne z III—I w. przed Chr.) o typie nieco odmiennym od pompejańskich.

k) Na ziemiach Jugosławji pałac Diocletiana z r. około 3-setnego po Chr. w Spalato i inne ciekawe miasta, jak Serajewo, Dubrownik (Raguza), Lublana.

W czasie wycieczki projektowane są referaty z dyskusją na temat: 1. Kultura kreteńska i grecka i wpływ jej na europejską. 2. Religja pogańska a chrześcijańska. 3. Wpływy Grecji na literaturę polską. 4. Szkolnictwo greckie, jugosłowiańskie a polskie. 5. Bitwy antyczne a dzisiejsze itd.

Koszta wycieczki wynoszą za całe utrzymanie z noclegami i komunikacją 1.500 zł. od osoby, które należy złożyć do 10 III. 1930 r. ratami przez czeki PKO na rzecz Komitetu.

Chcący brać udział w wycieczce zgłoszą swój udział na adres komitetu i wrazie przyjęcia czekiem komitetu wpłacą 50 zł wkładki która w razie odstąpienia od wycieczki przepada. Adres Komitetu wycieczkowego: Kraków — Gimnazjum II św. Jacka, ul. Sienna 13. „Komitet wycieczki do Grecji w r. 1930“. Za Komitet: A. Jura, W. Ogrodziński, R. Gostkowski.

Przedstawienie międzyszkolne ptaków Aristophanesa w Warszawie i w Poznaniu. Pod protektoratem pana Ministra WR i OP dra Sławomira Czerwińskiego, odbyło się siedem przedstawień *Ptaków* Aristophanesa: cztery w Warszawie (8, 9, 15 i 16 czerwca w teatrze „Znicz“) oraz trzy w Poznaniu (20, 21 i 22 czerwca w teatrze szkolnym na Wystawie). Przedstawienie tej komedji kosztowało wiele pracy i połączone było z dużemi wydatkami. Przygotowania trwały od początku roku szkolnego 1928/29. Przedewszystkiem szło o muzykę. W swojej bibljotece posiadałem egzemplarz wyciągu fortepianowego[1]) utworu znanego kompozytora Huberta Parry. Firma muzyczna Novello w Londynie, gdzie

[1]) *The music to the Birds of Aristophanes, as performed at Cambridge, November, 1883,* composed by C. Hubert. H. Parry, M. A., Mus. Doc. With an english version by A. W. Verrall, M. A. London, sold for the Comittee by Stanley Lucas, Weber & Co., New Bond Street. 1885. London & New York. Novello, Ewer and Co. Hubert Parry napisał muzykę specjalnie dla przedstawienia komedji przez młodzież następujących szkół: King's College, Magdalene Col., Trinity Col., Caius Col., Jesus Col., Christ's Col., Emmanuel Col., St. John's Col. Specjalny komitet przedstawieniowy tworzyli dyrektorzy i profesorowie tych uczelni; partja dudka za sceną była odśpiewana przez jednego z artystów opery. Przedstawienie było traktowane nader poważnie. Oby przykład Anglji znalazł u nas naśladowców.

to dzieło było wydane, na moją prośbę o przysłanie kilku egzemplarzy, odpowiedziała, że cały nakład został wyczerpany, autor zaś już nie żyje. Wybawił mnie z kłopotu pan Klaudjusz Aveling, sekretarz londyńskiego Konserwatorjum Muzycznego *(Royal College of Music)*, który okazał się prawdziwym dżentelmenem i dał dowód nadzwyczajnej koleżeńskiej uprzejmości. Albowiem z całem zaufaniem przysłał mi, w rękopisie samego kompozytora, całą partyturę orkiestrową i wszystkie głosy na poszczególne instrumenty. Mając już muzykę, zabrałem się do podpisania tekstu polskiego chórów pod nutami, przystosowanemi przez kompozytora do oryginału greckiego i tłumaczenia angielskiego, zachowującego ściśle metrum oryginału. Nosiłem się z zamiarem wykorzystania przekładu



Ptaki Aristophanesa : Zbieranie się ptaków.

miarowego profesora Stefana Srebrnego i zastosowałem już z bardzo niewielkiemi zmianami dwa chóry. Nie uzyskawszy jednak pozwolenia tłumacza (jego przekład miałem w maszynopisie, którego mi na czas krótki udzielił profesor Tadeusz Zieliński), przeszedłem do tłumaczenia Józefa Jedlicza[1]), który w ogólnych zarysach utrzymał rozmiar greckiego tekstu w partjach chórowych, nawet zachował liczbę wierszy oryginału. Pomimo jednak ogromnych zalet przekładu Jedlicza i oddania w niem kolorytu poezji Aristophanesa, zmuszony byłem nieraz uciekać się do pewnych przeróbek. Tylko dwa ostatnie chóry: ὦ μέγα χρύσεον... i ἀλαλαλαί, ἰὴ Παιάν... odśpiewano po grecku. Jakiż miał być chór w odtworzeniu danej komedji greckiej, męski czy żeński? Tekst *Ptaków*

[1]) Aristophanes, *Ptaki. Komedja fantastyczna.* Przełożył Józef Jedlicz. Wstęp napisał Stanisław Witkowski. Wydawnictwo Pan. H. Altenberg, Księgarnia we Lwowie.



Ptaki Aristophanesa w Warszawie: Scena końcowa.

nie rozstrzyga tego pytania. Ponieważ jednak to są ptaki rozmaitego kalibru i wielkości, a więc partje chóralne oddałem starszym chłopcom (tenory i basy) oraz dziewczętom, zamiast chłopców młodszych (soprany i alty). Był to zapewne anachronizm, jednak wykonanie na tem dużo zyskało. Muzykę na dwa flety διαύλιον do parabazy: Ἄγε δέ, φύσιν ἄνδρας... napisał na moją prośbę profesor Piotr Mooss[1]). Przygotowanie chórów zleciłem profesorowi Władysławowi Otto, który naucza śpiewu w gim-



Dobromyśl



Radzidruh

nazjum pp. Popielewskiej i Roszkowskiej oraz w gimnazjum im. Jana Zamoyskiego. Młodzież obu tych szkół wzięła właśnie udział w śpiewach. Nie zachowałem tradycyjnej liczby osób w chórze, zwiększając ją do 40 prawie: były bowiem jeszcze głosy zapasowe na wszelki wypadek. Solo Dudka: Ἄγε σύννομέ μοι παῦσαι... nie znałazło wykonawcy w Warszawie; natomiast w Poznaniu było śpiewane przez jednego z artystów. Balet przygotowała pani Marja Tańska. Jako 'baletnice' wystąpiły ucze-

---

[1]) Autor muzyki do *Heleny* Euripidesa, wystawionej w roku zeszłym w Warszawie i powtórzonej dwukrotnie w Poznaniu w czasie Zjazdu filologów klasycznych 3—5 czerwca.

nice gimnazjum pp. Popielewskiej i Roszkowskiej, odtwarzając małe ptaszęta żółte, jeszcze nie opierzone. Publiczność nazywała je kanarkami.

Zaznaczyć jeszcze wypada, że panu Otto i pani Tańskiej dzielnie dopomagał jako akompanjator na próbach wszystkich Stefan Wysopolski, jeden z niewielu maturzystów, którzy brali udział w przedstawieniu: nie można było im przeszkadzać w przygotowaniu się do egzaminów.

Miasto w obłokach pokazano zapomocą latarni projekcyjnej.



Prokne



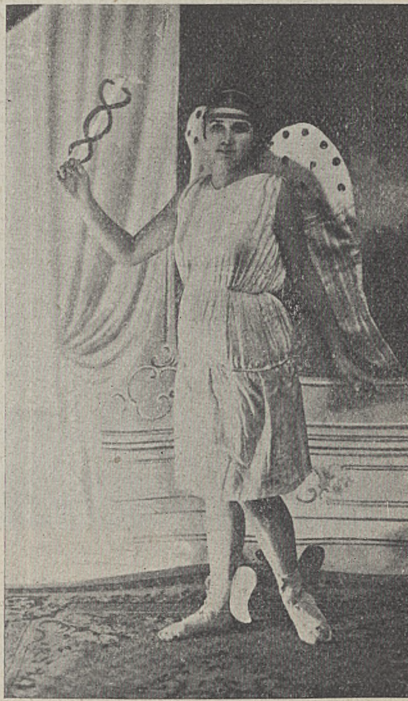
Ptaszę z chóru

Wszystkie role poszczególne zostały przygotowane ściśle według pięknego tłumaczenia Jedlicza. Naturalnie z niezbędnemi obcięciami w kilku miejscach. Role te rozdane były uczniom gimnazjum Towarzystwa Szkoły Mazowieckiej i neoklasycznego gimnazjum państwowego im. T. Rejtana. Kierownikiem ich był pan Wacław Radulski, reżyser miejskich teatrów warszawskich, mój dawny uczeń. Wybór był bardzo trafny, gdyż p. Radulski, pomimo talentu reżyserskiego i przygotowania specjalnego, był mi zupełnie posłuszny, stosował się do wskazówek, przyjmował rady.

Pozostała kwestja kostjumów, nadzwyczaj trudna. Skorzystałem z atlasu specjalnego z kolorowanemi wizerunkami ptaków [1]). Moja dawna uczenica M. Przeździecka, obecnie uczenica Miejskiej Szkoły sztuk zdobniczych i malarstwa, korzystając z wzorów w atlasie, dała stylizowany rysunek każdego ptaka. Pani Marja Sieniawska, osoba bardzo utalentowana, przy współudziale kilkunastu dziewczynek z gimnazjum pp. Popielewskiej i Roszkowskiej, sporządziła wszystkie maski i ubiory



Basileia



Iris

ptaków, posługując się do malowania farbami batikowanemi. Praca ta trwała trzy miesiące zgórą. Zaznaczyć nakoniec należy, iż wszyscy wykonawcy mieli zezwolenia rodziców na piśmie.

Po przygotowaniu chórów, baletu, muzyki i ról poszczególnych nastąpiły próby zbiorowe. A gdy już wszystko było w porządku, zaczęły się przedstawienia najpierw w Warszawie, potem w Poznaniu. Cieszyły

---

[1]) Dr. Aug. Schleyen, *Atlas ptaków*. 30 tablic barwnych o 239 wizerunkach. Przełożyła I. Milewska pod kierownictwem W. Jezierskiego. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1914. Korzystałem również z *Atlasu państwa zwierzęcego*; według doktora Kurta Lumperta opracował B. Dyakowski. Cz. II. Ptaki, z 259 wizerunkami. Warszawa. Nakładem i drukiem M. Arcta 1900.

się one, jak się zdaje, dużem uznaniem krytyki i zyskały pochwały rodziców i wogóle publiczności. Mają być powtórzone jeszcze we wrześniu w Warszawie, aby większa część młodzieży szkolnej mogła je zobaczyć. Na wielkie uznanie zasługuje szczególnie pełna entuzjazmu i poświęcenia się praca uczenic gimnazjum pp. Popielewskiej i Roszkowskiej, oraz mądre kierownictwo pań przełożonych, a także zainteresowanie się całą sprawą pana Świetlickiego, dyrektora gimnazjum Tow. Szk. Mazowieckiej, którego zapał udzielił się jego wychowankom. Rola Radzidruha była odegrana artystycznie przez jednego z uczniów klasy VII tej szkoły.



Głuptas

Załączone fotografje przedstawiają: pierwsza zbieranie się ptaków, druga — scenę końcową z baletem (bez masek) na pierwszym planie z Rudasem i Stupłasem po bokach. Dodano tu w tyle Poseidona, Heraklesa i barbarzyńskiego boga Triballa, którzy występują, jak wiadomo, przed tą sceną. STEFAN CYBULSKI

Przedstawienia Antigony Sophoklesa w Królewskiej Hucie (Górny Śląsk). Dnia 15 VI. 1929 odbyło się w Królewskiej Hucie przedstawienie *Antigony*, które zgromadziło dość liczną publiczność. Grali uczniowie i uczenice tamtejszych gimnazjów. Wyróżniła sią uczenica, grająca partję Antigony, zdobywając się na akcenty prawdziwie tragiczne. Chóry, bardzo starannie ubrane i wyćwiczone, odśpiewały swe partje w języku greckim według melodyj, opartych na motywach ludowych greckich, zebranych przez prof. Sakellaridesa. Chóry te zarówno wokalnie jak i w geście były bez zarzutu. Publiczność otrzymała drukowane tłumaczenie chórów. Reżyserował prof. dr. E. Mieczowski. — Wkrótce, bo już 24 VI. b. r. widziałam tę samą *Antigonę* w teatrze miejskim w Krakowie, odegraną również siłami młodzieży szkolnej w reżyserji prof. Boguckiego. Przedstawienie to wypadło na ogół okazalej, lecz chóry zupełnie zawiodły. Stroje tych obywateli tebańskich były stanowczo zbyt ubogie. Chóry odśpiewano po polsku również według melodyj zebranych przez prof. Sakellaridesa. Z porównania tych dwóch przedstawień nasuwa się wniosek, że chóry antycznych

tragedyj, tłumaczone na język polski, dość trudno jest dostosować do melodyj, rzekomo zbliżonych do starożytnych; natomiast chóry te w języku greckim bardzo dobrze się do tego nadają. Pozostaje nie-



Przedstawienie *Antigony* w Królewskiej Hucie

rozstrzygniętem zagadnienie, czy w przedstawieniach klasycznych chóry należy zachować w brzmieniu greckiem, czy wystawiać je w tłumaczeniu polskiem i czy w takim razie mają być śpiewane, czy deklamowane rytmicznie.

M. STĘPNIOWSKA

Łacina uczniowska

W różnych gimnazjach polskich utrzymują się i drogą tradycji przechodzą z roku na rok i z klasy do klasy (w pierwszych zazwyczaj latach nauki) niedługie wierszyki łacińsko-polskie lub rzekomo łacińskie. Znacie je zapewne wszyscy! Zdziwić się może niejeden, że takiemi błahostkami zajmuję drogie miejsce na łamach Kwartalnika Klas., dlatego muszę się wytłumaczyć i proszę o chwilkę cierpliwości.

Otóż każdy utwór, utrzymujący się przez długie lata w pewnej grupie ludzkiej, tutaj w dość zamkniętej społeczności uczniowskiej, godzien jest poznania i zbadania. Jest to czasem niezmiernie ciekawy materjał, rzucający światło na duszę tej społeczności i dający wiele też do myślenia językoznawcy. Łacina jest językiem martwym. Dawniejszemi laty (dzisiaj zapewne jest inaczej) nauka jej polegała na bezdusznem ‘kuciu’ na pamięć gramatyki. Młode głowy zmuszone do tego, pragnęły wciągnąć ją w sferę swojego życia, zbliżyć do siebie, ożywić, a zarazem przez pewne połączenie jej z polszczyzną uczynić sobie (z dawna zresztą z Alvara znany) środek mnemotechniczny. Z przytoczonych poniżej wierszyków widać, że pierwszy niema sam w sobie sensu

znaczeniowego, różne zdania powiązano zaimkami, przyczem odegrało tu rolę skojarzenie przez podobieństwo dźwiękowe. Dwadzieściapięć lat temu nauczyłem się go we Lwowie:

Idem, eadem, idem,
Szła żydówka z żydem.
Hic, haec, hoc —
Żyd, żydówkę w bok!

Drugi jest ciekawszy, ma w sobie element 'makaroniczny', i, co ważniejsze, pewien, acz ubogi, sens. Pochodzi z Płocka, z czasów wojennych, ale znany jest i w innych miastach (czy w Małopolsce — wątpię). Napewno istniał już przed wojną:

Ego idem cum lapidem,
canis na mnie szczeka.
Ja *canisa* w łeb *lapidem*,
a *canis* ucieka.

Nie potrzeba, sądzę, wyjaśniać, jakie tu znaczenie ma *idem*, i jak go doskonale usprawiedliwia charakterystyczna dążność do zaniku nosówki w wygłosie w polskiej wymowie niedbałej i ludowej. Nietrzeba też wskazywać, ani usprawiedliwiać innych błędów jak np. użycia *lapidem* w funkcji ablativu, pod wpływem analogji końcówki polskiej tego przypadku. Żaden błąd nie istnieje bez powodu. Powstanie błędu należy zawsze zrozumieć, wytłumaczyć i wyprowadzić zeń wnioski.

Trzeci wierszyk pochodzi z gimnazjum niemieckiego w Poznaniu z przed mniej więcej 25 laty:

Lepus — der Hase,
sedebat — er sass,
in via — auf der Strasse,
edebat — und ass.

Powiedział mi go p. Witold Milewski. Nie nastręcza wielu uwag, ale jest charakterystyczny, ze względu na równoległy układ wyrazów łacińskich i niemieckich, będących równocześnie dosłownym przekładem.

Do łaciny uczniowskiej trzebaby też zaliczyć różne dowcipne zdania, układane po łacinie, mające podwójne znaczenie np.: *Caesar, pie cave!* etc. Wartoby je jednak zebrać i osobno omówić.

Wreszcie na zakończenie jeszcze jeden wierszyk, słyszany w Małopolsce, na wiele lat przed wojną. Przytaczam go jako materjał naukowy, w tem przekonaniu, że śmieszna i niepotrzebna byłaby tu pruderja i zatajanie czegoś, skoro rzecz rozważamy poważnie i pamiętamy, iż *naturalia non sunt turpia*. W treści swej dość niemądry, zawdzięcza pewnie swe powstanie chęci powiedzenia w „języku obcym i nieznanym" czegoś, o czem się we własnym zazwyczaj nie mówi. Brzmi tak:

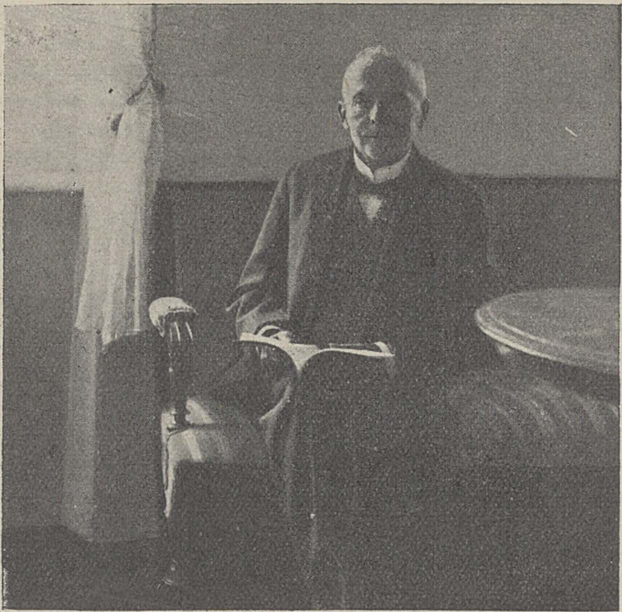
Inter pedes est figura,
Ex qua fluit aqua pura.

Przypuszczam, że rodowodu jego szukaćby może należało w poezji dawnych żaków.

Czy istnieją jeszcze inne jakie 'utwory' łacińskie szkolnej muzy, nie wiem. Dowiedzielibyśmy się o nich z ciekawością, gdyby napisali o tem czytelnicy Kwartalnika Klas., których nie brak przecież w żadnem województwie. Na wnioski o tej 'łacinie' byłaby wtenczas pora.

WARSZAWA PIOTR GRZEGORCZYK

Uczczenie zasłużonego wychowawcy. Koło Rodzicielskie gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie przy współudziale grona nauczycielskiego urządziło w niedzielę 23 czerwca 1929 r. uroczystą akademję ku uczczeniu 40-letniej pracy pedagogicznej radcy dr. Wincentego Śmiałka, który od r. 1907 kierował sprawnie zakładem i postawił go w rzędzie najlepszych szkół średnich w Polsce. Odświętnie przybraną aulę wypełnili przedstawiciele władzy, towarzystw naukowych i zawodowych, liczne rzesze rodziców oraz byłych i obecnych uczniów. Uroczystość rozpo-



częła się odśpiewaniem przez chór męski pięknej kantaty, specjalnie na ten cel napisanej i przygotowanej przez prof. Cz. Loebla. Wykonawcami dalszych punktów programu byli dawni i obecni uczniowie zakładu, składając dań artystyczną swoich umiłowań i aspiracyj.

Na czoło akademji wybiły się przemówienia reprezentacyjne, które rozpoczął prezes Koła rodzicielskiego, inż. G. Müldner, podnosząc wyjątkowe dary rozumu i serca Jubilata oraz podkreślając szczególne jego zasługi około organizacji Koła, które obdarzyło go godnością członka honorowego i z gronem nauczycielskiem i wychowankami jednoczy się w hołdzie dla jego 40-letniej pracy dla dobra szkoły.

W imieniu Kuratorjum O. S. złożył p. wizytator Ludwik Jus gorące podziękowanie jubilatowi za 40-letnią wybitną pracę na niwie szkolnej. „Wiem — mówił delegat — że słowa zwrócone Ku Tobie z Kuratorjum O. S. budzą w Twych wspomnieniach, Panie Radco, echa dawnych i nowych czasów, wiem, że łowisz w nich odgłosy Twej pracy, i przekonany jestem, że słyszysz w nich na całej przestrzeni 40 lat pracy głosy uznania, wyrazy czci i podziwu. Bo cześć i podziw

budziło i budzi Twe umiłowanie zawodu nauczycielskiego, w którym widziałeś, szczytne posłannictwo, wiedza i mądrość, którą do zawodu wniosłeś, głębokie zrozumienie zadań szkoły, Twój stosunek do młodzieży, do domu rodzicielskiego, dyktowane nakazami serca i zdobyczami naukowych studjów, niesłabnący nigdy pęd do wiedzy, szerokość i głębia zainteresowań, niezmordowana pracowitość, dzięki której mogłeś po żmudnej pracy szkolnej szukać orzeźwienia i pokrzepienia w umiłowanych studjach specjalnych i w pracy towarzystw naukowych. Podziw i cześć budziłeś jako dyrektor swą szlachetną ambicją, by zakład ten stał na najwyższym poziomie, czego dopiąłeś, i niezłomnem trwaniem na posterunku w tych ciężkich chwilach, które Lwów przeżywał w czasie wojny. Wreszcie cześć i wdzięczność należą ci się za to, żeś na każdym posterunku od pierwszych chwil swej działalności gruntował fundamenty Polski w sercach młodzieży, że w jej duszach gruntowałeś podwaliny państwa polskiego. Dziś jesteś u kresu czynnej pracy nauczycielskiej, ale czynnym być nie przestaniesz. Gdy z piórem w ręku zasiądziesz do swych prac, zechciej, Czcigodny Panie Radco, przypomnieć sobie także naszą prośbę, byś nas nadal pouczał i nie skąpił swego doświadczenia, a gdy potrzeba ostrzec, ostrzegał.

Oby ten nowy okres Twej pracy był jak najdłuższy i najbogatszy.

To życzenie szczere składam Ci imieniem KOSL".

Zkolei imieniem matek uczniów zabrała głos p. Aleksandra Brandysowa, dziękując w rzewnych, z głębi serca płynących słowach za serdeczną i życzliwą opiekę, roztaczaną nad wychowankami Zakładu. Z ramienia PTF przemówił prof. dr. Franciszek Smolka, wiceprezes Twa, wykazując zasługi jubilata w drugiej obok szkoły umiłowanej przez niego dziedzinie, pracy naukowej, i życząc mu dalszej owocnej pracy na tem polu. Reprezentant grona nauczycielskiego, prof. dr. Stan. Pilch w serdecznem przemówieniu nakreślił bogatą a wielostroną sylwetę jubilata, który w szkole znalazł zaspokojenie najgórniejszych ideałów młodości, najulubieńszy warsztat pracy, któremu oddał się niepodzielnie; szkoła stała się jego ukochaniem, któremu poświęcił wszystkie swoje myśli i starania, ona zastąpiła mu ognisko domowe, rodzinę, krewnych i znajomych. Wreszcie imieniem młodzieży maturzysta Antoni Łaskawski złożył wyrazy czci i wdzięczności ukochanemu jubilatowi, którego zasługą zakład promieniował jasnem światłem wiedzy, opartej na granitowych fundamentach grecko-rzymskiej kultury.

Wśród ogólnego rozrzewnienia, które pod wpływem przemówień udzieliło się wszystkim uczestnikom, zabrał głos do głębi wzruszony jubilat, dziękując za tę subtelną formę pożegnania. Zaznaczył, że spełniał tylko obowiązek, wprawdzie ciężki, ale miły, bo dla dobra szkoły i ojczyzny: jak świeca na ołtarzu — według określenia średniowiecznego pisarza — *aliis flagrando consumebatur*. Dotknąwszy zlekka sprzyjających warunków, w których upłynęło mu 40-lecie pracy, zatrzymał się dłużej nad zbiegiem okoliczności, które przeważyły jego zamiar ku wycofaniu się ze służby czynnej. Zadanie swe uważa za spełnione: wraz z oddanem mu i ofiarnie dla dobra szkoły pracującem gronem postawił swój Zakład na wyżynie nowoczesnej, młodzież jest karna i wdrożona do spełniania obowiązków szkolnych, garnąca się z całą ufnością do szkoły,

harmonijny stosunek łączy ze szkołą rodziców, którzy związani w Koło Rodzicielskie współpracuję ze szkołą zgodnie z duchem czasu. Odrywając się od celowo nastawionego warsztatu pracy, żegna się z swem prawem i dzielnem gronem nauczycielskiem, z zacnymi rodzicami, którzy rozumnie wspierali działalność szkoły, a specjalnie matki zasłużyły sobie w pełni, by wprowadzony w roku ostatnim „Dzień Matki" stał się uroczystością szkolną *primae classis*. Żegnając się z młodzieżą, wzywa ją, by swe młode życie opierała na trwałych zasadach, by piękne myśli, które czerpie z nauki szkolnej, obierała za drogowskazy do ideałów najwyższych: Bóg i Ojczyzna. Wreszcie życzy Zakładowi, by trwale i coraz wyżej szedł w rozwoju i doczekał się chwili, kiedy na sztandarze zajaśnieje napis: *hinc itur ad astra*. — Piękna i głęboko wzruszająca uroczystość, na którą wiele wybitnych osób nadesłało życzenia telegraficzne i listowne, była słabem tylko odbiciem tych zasług, jakie ustępujący Dyrektor zaskarbił sobie w dziejach zasłużonej placówki wychowawczej. Historja szkoły polskiej skrupulatnie je kiedyś policzy i zapisze zgłoskami trwałemi.

Mając teraz czas wolny od zajęć szkolnych, które tyle sił pochłaniają, zwłaszcza przy zupełnem oddaniu się, może więcej niż dotąd czasu poświęcić ulubionej przez siebie twórczości naukowej, wyzyskując swe bogate doświadczenie. Miał do niej wielkie zamiłowanie od zarania swej młodości. W jesieni 1929 r. minęło lat 40, gdy jako absolwent Wydziału filozoficznego w Uniwersytecie Jagiellońskim (po złożeniu matury w Rzeszowie studjował w Krakowie w latach 1884—1889) wybierał się na dalsze studja zagranicę, najpierw do Wrocławia, gdzie panował wówczas ożywiony ruch naukowy w dziedzinie filologji klasycznej. Wielce utalentowany, rokujący świetne nadzieje, cieszył się poparciem swego mistrza ulubionego, prof. Kazimierza Morawskiego, który od r. 1877 działając na katedrze jęz. łacińskiego w starej wszechnicy Jagiellońskiej, szerzył zamiłowanie i zrozumienie dla filologji klasycznej, budził w swych uczniach entuzjazm dla starożytności, tej wiecznie bijącej krynicy, z której cała kultura europejska czerpała i czerpie wciąż jeszcze ożywcze zdroje. Rada ukochanego profesora i gorąca chęć pogłębienia swoich studjów skłaniały młodego absolwenta do udania się zagranicę. Zanim jednak wyjazd nastąpił, dyr. Kulczyński zwrócił się do niego z prośbą, aby tymczasowo objął posadę zastępcy nauczyciela w gimnazjum św. Anny w Krakowie. Propozycja zasługiwała na uwzględnienie, bo posada nauczycielska w mieście uniwersyteckiem, ognisku pracy naukowej, zapewniając byt materjalny, dawała możność dalszego kształcenia się: wobec tego ją przyjął. Tak 28 listopada 1889 rozpoczęła się owocna działalność jego na niwie wychowawczej. Do zawodu nauczycielskiego wniósł gruntowne wykształcenie nietylko w zakresie filologji klasycznej i literatury polskiej, ale również w archeologji i historji sztuki, a uzupełniał je ciągłą pracą nad sobą. Przedewszystkiem miał dokładne zrozumienie ważności roli, jaką dobry nauczyciel odgrywa w życiu szkoły i społeczeństwa. Aby przetrwać 40 lat w tym zawodzie, którego droga zasłana jest częściej kolcami niż różami, trzeba niezmiernego umiłowania tej dziedziny pracy, przeświadczenia, że ten posterunek jest niezbędny dla dobra ojczyzny,

trzeba młodzież kochać i rozumieć ją, trzeba mieć szczere i prawdziwe powołanie do tego zawodu.

Wnet po złożeniu egzaminu nauczycielskiego, 11 stycznia 1892 mianowany został prowizorycznym nauczycielem IV gimnazjum we Lwowie, lecz do końca tego roku szk. pozostał na dotychczasowem miejscu. Z nowym rokiem szk. 1892/93 rozpoczął pracę nauczyciela w IV gimnazjum we Lwowie. Tu wśród uczniów wyrobił sobie odrazu opinję nauczyciela bardzo wymagającego, lecz dobrego, sprawiedliwie oceniającego ich postępy. Żądał od nich rzetelnej pracy, przez jaką sam doszedł do swego stanowiska. Każdą chwilę wolną od zajęć nauczycielskich poświęca dalszej pracy nad pogłębieniem swego wykształcenia. W r. szk. 1899/1900 za urlopem rocznym spędził kurs zimowy w Uniwersytecie wiedeńskim, uczestnicząc w wykładach i seminarjach profesorów Reischa, Bormanna i R. Schneidra, w miesiącach wiosennych i letnich odbył podróż naukową do Włoch, Grecji, Troi i Konstantynopola, korzystając w półn. i środkowych Włoszech z przewodnictwa prof. Wintera, w Grecji prof. Dörpfelda, a w Atenach częściowo także z przewodnictwa ówczesnych sekretarzy Instytutu archeol. Reichla i Wilhelma. Podróże na południe ponawiał i w następnych latach, pogłębiając znajomość zbiorów włoskich i rozszerzając je kolejno na muzea Aquilei, Tryjestu, Spalato. Wyjazdy te utrzymywały go w łączności z nauką, dla której zajęcie w miarę możności starał się podtrzymywać wśród społeczeństwa artykułami w prasie codziennej i perjodycznej oraz odczytami w Towarz. Filologicznem lub publicznemi. W r. 1901 założył w gimnazjum IV gabinet archeologiczny, który w następnych latach wzbogacany ciągle nowemi nabytkami może być wzorem dla urządzania takich gabinetów jako niezbędnej pomocy w nauczaniu filologji i historji starożytnej.

W uznaniu wybitnej działalności nauczycielskiej i naukowej oraz niezwykłego talentu wychowawczego powołany został w lutym 1907 roku na dyrektora tego gimnazjum, w którem dotąd pracował. Odtąd szkoła objęła go niepodzielnie, jej poświęcił wszystkie swe myśli i starania. Obdarzony wielkim talentem organizacyjnym, nowy dyrektor umiał dobierać sobie współpracowników, pociągać ich swoim przykładem do sumiennego spełniania obowiązków, do zupełnego oddania się pracy wychowawczej nad powierzoną ich opiece młodzieżą. Dobra opinja szkoły była jego ambicją, ale nie dążył do tego drogą tanich efektów, łatwych do zdobycia, lecz przez planową, sumienną pracę. Rozumiał, że szkoła nie jest instytucją skostniałą, lecz przeznaczona dla żywych i z żywymi musi postępować ku coraz nowym wyżynom. Nowe prądy, które u schyłku XIX stulecia i na początku XX szły do nas z Zachodu w dyrektorze Ś. znajdowały rozumnego, ale i krytycznego badacza i interpretatora, który potrafił umiejętnie zdrowe ziarna dzielić od plewy, i chroniąc szkołę przed nowatorstwami tylko modnemi, umiał równocześnie prowadzić swój zakład po rzetelnej linji rozwojowej. Jego głęboka erudycja nie zamykała się w ramach umiłowanej przez niego filologji klasycznej, której był nauczycielem znakomitym a znawcą cenionym w sferach naukowych. Bogata literatura pedagogiczna, dawna i obecna, to obok starożytności klasycznej druga dziedzina jego pracy.

Wielkiem oczytaniem i znajomością szkoły, jej dążeń i zamierzeń, zdobył sobie niekłamany szacunek grona nauczycielskiego, a zarazem posłuch, który polegał nie na zewnętrznych pozorach, lecz wynikał z szacunku dla jego wiedzy: w tem tkwiła tajemnica rządzenia zakładem. Czułą rękę trzymał na pulsie szkoły, dbając, by ta fungowała sprawnie i bez wstrząsów na pożytek młodzieży i społeczeństwa. Gdyby żył w innych czasach, mógłby powiedzić o sobie: „Szkoła — to ja", bo on rzeczywiście był tej szkoły duszą, która kierowała jej fizyczną i moralną stroną. Czuły na jej dobre imię, troskliwy o wysoki poziom szkoły i jej społeczny autorytet, dążył dyr. Ś. ku temu ideałowi drogą ustawicznej opieki nad młodzieżą, nad jej etyczną wartością i wiedzą w szkole nabywaną. Na posterunku swoim przetrwał okres wojny światowej, w znacznej mierze ochronił majątek szkoły przed zniszczeniem, taktem i powagą zdobywając nawet u okupantów budynku szacunek, należny zakładowi wychowawczemu. Wielkie zasługi jego na polu szkolnictwa oceniały należycie nawet zaborcze władze szkolne, nadając mu w r. 1915 tytuł radcy rządu. Za niepodzielne oddanie się szkole spotykało go zawsze uznanie ze strony władz przełożonych, czego wyrazem była nominacja na członka Rady Szkolnej miejskiej i jej Wydziału Wykonawczego, wybór na wiceprezesa Polskiego Związku Dyrektorów Szkół Średnich i Tow. Zabaw Ruchowych. Najmilszą jednak dla wychowawcy nagrodą jest przeświadczenie, że praca jego na tej niwie wydała pożyteczne owoce, a najmilszem uznaniem jest wdzięczność wychowanków. Względem radcy Śmiałka objawiła się ona żywiołowo w czasie obchodu jubileuszowego złotych godów gimnazjum im. J. Długosza w czerwcu 1928 r., gdy podczas uroczystej akademji w sali Twa Muzycznego wszedł na estradę osiwiały w pracy wychowawczej weteran. Burza niemilknących długo oklasków przywitała jego wystąpienie: był to hołd dla jego zasług ze strony napełniających salę wychowanków, którzy bez różnicy wieku i stanowiska zjednoczyli się w objawach czci dla swego profesora, dla długoletniego dyrektora swej *almae matris*. W sercach ich wystawił sobie trwały pomnik wdzięczności.

W chwilach wolnych od zajęć szkolnych oddawał się z niesłabnącym zapałem ulubionej pracy naukowej. Piórem rozpoczął być czynnym od r. 1892. Zrazu były to sprawozdania z rozpraw filologicznych w programach gimnazjalnych, potem z publikacyj większych, kwestyj aktualnych i coraz samodzielniejsze ujęcie zagadnień naukowych. *Muzeum, Eos, Przegląd Polski, Kwartalnik Historyczny, Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy, Gazeta kościelna, Kwartalnik Klasyczny, Filomata*, a nadto organa prasy codziennej (*Czas, Gazeta Lwowska, Przegląd, Gazeta Narodowa, Słowo Polskie, Gazeta Wieczorna, Dziennik Polski, Nowe Słowo, Kurjer Lwowski*) pomieszczały i pomieszczają jego rozprawy, artykuły, notatki, zapiski i recenzje. Treści przeważnie naukowej z firmą i tendencją najczęściej popularyzatorską rozciągały się na filologję, archeologję, literaturę, sztukę, kulturę oraz pedagogiczno-metodyczny i organizacyjny zakres nauki szkolnej, głównie języków klasycznych. Przez szereg lat oceniał dla Rady Szkolnej Krajowej podręczniki do nauki filologji klasycznej i niektóre z nich omawiał na łamach *Eos* i *Muzeum*. W roku 1907 współdziałał w wykładach uzupełniających kursu urządzonego przez Uniwersytet i Radę Szkolną Krajową dla nauczycieli gimnazjal-

nych. Dzięki jego zabiegom i wskazówkom doszło do skutku przedstawienie Sophoklesa *Edypa Króla* w teatrze miejskim w r. 1910, poprzedzone wygłoszoną przez niego konferencją wstępną.

W ruchu naukowym Twa Filologicznego bierze czynny udział, uczęszczając pilnie na posiedzenia i wygłaszając odczyty. Zainicjował i zorganizował opracowanie słownika łacińsko-polskiego, które doszło do skutku pod redakcją śp. prof. Kruczkiewicza. Przez kilka lat był wiceprezesem, prezesem zaś w latach 1927 i 1928 dla Twa przełomowych z powodu zmiany organizacji. Również współdziałał w pracy innych towarzystw naukowych we Lwowie, przez odczyty, zabieranie głosu w dyskusji, dodanie trafnych uzupełnień, świadczących o głębokiej i wszechstronnej erudycji. Wyrazem uznania za tę pracę było mianowanie dyr. Ś. współpracownikiem Komisji Filologicznej Akademji Umiejętności, członkiem Polskiego Związku Historyków Sztuki w Krakowie i członkiem czynnym Towarzystwa Naukowego we Lwowie.

Z pośród mnóstwa artykułów i rozpraw, których ilość dochodzi do stu kilkudziesięciu, na wyszczególnienie zasługują następujące: *Cel i środki w nauce języka greckiego* (*Muzeum* [=*M*] 1895, sierpień — paźdz.), *W sprawie wydań komentowanych* (*M* 1895, grudzień), *Nowsze badania nad uzbrojeniem bohatera Homerowego* (*Eos* 1897. I), *O łacińskiej odzie Mickiewicza ku czci Napoleona III* (*Kwart. Hist.* 1898. IV), *Herma w Moskopulo a spuścizna Simonidesa* (*Księga jubil. Uniw. Jag.* 1900), *Świadectwo Tacyta o pierwszych chrześcijanach* (*Eos* 1901), *Śladami złotego domu Nerona* (*Przegląd Polski* 1905, paźdz.), *Archeologja w szkole* (*Eos* 1907), *Filologja klasyczna u progu szkoły polskiej* (*M* 1919, maj Dodatek) *Na straży świętego ognia* (*Mies. kat. i wych.* 1920, sierpień — grudzień), *Rzut oka na 25-lecie Towarzystwa Filologicznego* (*Eos* XXIII 1919, 122—129), *Ku szlachetnemu humanizmowi* (*Słowo Polskie* 1921, z d. 17—24 grudnia), *De Ignatii ad Romanos epistola* (*Eos* XXVII 1924, 41— 57), *Passer an carduelis. In Cat. 2. 3.* (*Eos* XXVII 1925, 103—104), *De prisci Vestae cultus reliquiis* (*Eos* XXIX 1926, 39—50), *Ku czemu idziemy?* (*Kwart. Klas.* I 1927, 1—6), *Remarques sur l'origine du symbole de la tête de mort* (*Eos* XXX 1927, 218 n.), *Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce* (*Kwart. Klas.* 1 1927, 171 n.), *De ἐπιούσιος vocis ac fatis vi* (*Eos* XXXI 1928, 447 n.), *Ab imo pectore* (*Filomata* 1929 nr. 1), *Nasz stosunek do starożytności* (*Filom.* 1929 nr. 7). ST. PILCH

Dwudziestopięcioletni jubileusz Związku przyjaciół gimnazjum humanistycznego dla Berlina i prowincji Brandenburgji. W piątek 29 listopada 1929 roku o godzinie 7[30] ogromna sala koncertowa w wyższej szkole muzycznej była wypełniona po brzegi. Na podjum zasiedli członkowie zarządu Związku, w pierwszych rzędach delegaci władz państwowych i szkół wyższych, wśród tych ostatnich senior filologów niemieckich — Wilamowitz. Nastrój był podniosły, chwilami w miarę słów poszczególnych mowców entuzjastyczny. Wszystko wskazywało na to, że publiczność berlińska żywo interesuje się pracą Związku i pragnie z nim współdziałać. Zebranie zagaił Dr. B o t t e r m a n n. W pięknem przemówieniu skreślił mowca historję Związku jego cele i zadania. Wskazał na żywotność języków i kultury antycznej, wbrew mniemaniu przeciwników, operujących stale argumentem języków martwych. Mówiąc o reformie szkolnictwa średniego stwierdził, że typ szkoły jednolitej odpowiada

w zupełności dążeniom i życzeniom proletarjatu. W związku z wprowadzeniem tego typu szkoły daje się zauważyć ogólnie powolny upadek tak wysokiej niegdyś kultury naukowej. Mowca wzywa wszystkich obecnych do walki z tymi, którzy chcą obniżyć wysoki poziom narodowej niemieckiej kultury.

Z kolei zabrał głos profesor medycyny Dr. Bier. W wykładzie *O znaczeniu starożytnej filologji i medycyny greckiej dla dzisiejszej wiedzy medycznej* wykazuje prelegent na licznych cytatach z Heraklita, Hippokratesa i Galena, że wiele myśli, uchodzących za wybitnie nowoczesne, przejęła współczesna nauka ze starożytności. By móc zrozumieć ten związek myśli antycznej z nowoczesną, trzeba sięgnąć po oryginalny tekst autorów starożytnych i nie zadowalać się gotowym przekładem nowoczesnym, lecz samemu stwarzać sobie przekład. Mowca wskazuje na to, jak dalece różni się jego własna interpretacja poszczególnych miejsc Corpus Hippocraticum od znanych mu przekładów. Na dowód, jak dalece góruje oryginalny tekst grecki nad dobrem nawet tłumaczeniem nowoczesnem cytuje Bier prolog Odyssei w przekładzie Vossa, a następnie wygłasza z zapałem z pamięci tekst grecki. Recytacji towarzyszyła burza oklasków. Niemniej owacyjnie powitano wygłoszenie przez prelegenta fragmentu z parodosu Sophoclesowego Aiasa. Po skończonem przemówieniu Dr. Bottermann serdecznie podziękował prelegentowi za słowa pełne zapału i uniesienia, a po krótkiej przerwie zabrał głos profesor filologji klasycznej Dr. Deubner. Krótki wykład *O zabawach greckich* ilustrował licznemi obrazami świetlnemi. Z wrodzoną żywością przesunął nam mowca przed oczyma świat zabaw dziecinnych. Stare pomniki sztuki greckiej zdawały się mówić same za siebie, zdawały się przemawiać dzisiejszym językiem, dźwięczną mową rozbawionych dzieci. Widzieliśmy wszystko to, co dziś jeszcze wywołuje uśmiech na młodych twarzyczkach — lalki, piłkę, huśtawki, drewniane konie i wiele innych rzeczy. — Naród helleński — zakończył profesor Deubner — jest twórcą piękna. Tego piękna my w dzisiejszych czasach szczególnie potrzebujemy. Starajmy się więc, by ten kwiat ducha greckiego zawsze wśród nas zakwitał i żywotnemi sokami zasilał naszą kulturę. Z okazji tego jubileuszu napisał prof. Edward Norden artykuł pt. *Cześć dla starożytności*:

Das musst du schon als Knabe leiden,
Dass dich die Schule tüchtig reckt :
Die alten Sprachen sind die Scheiden,
Darin des Geistes Messer steckt.

‘Związek przyjaciół’ — to brzmi tak miło, jak z klasycznych dni Weimaru, — ‘gimnazjum humanistycznego’ to już dźwięk dla wielu niemiły. Lecz on, ten najwyższy wykładnik swej epoki kultury niemieckiej, był i jest również najświetniejszym wykładnikiem naszych przyjaciół humanizmu. Dlatego też umieściłem powyżej jako motto jedno z licznych wyznań, świadczące o ich bliskim stosunku do języków klasycznych. Nie chcę schodzić na teren walk oświatowo-politycznych. Pragnę tylko krótko wspomnieć o celach wymienionego Związku i o drogach, jakiemi dąży do ich urzeczywistnienia. — O powstaniu Związku zadecydowała

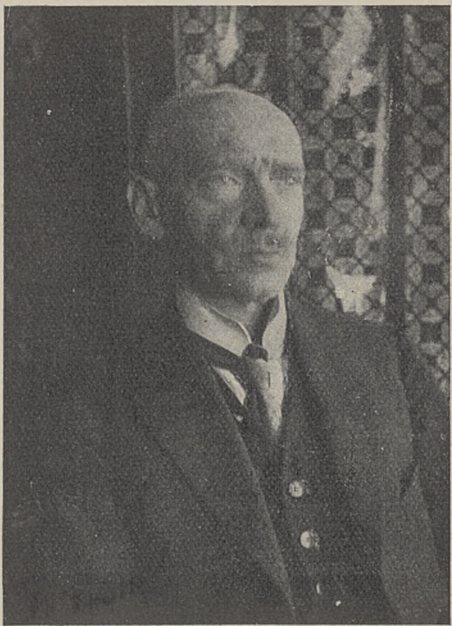
reforma szkolna z roku 1900. Wypowiedziała się ona za równouprawnieniem różnych szkół wyższych. Lecz nadzieja zwolenników gimnazjum humanistycznego, że na drodze bezwzględnie pokojowej walczyć się teraz będzie o wychowanie młodzieży, ta nadzieja niestety zawiodła. Walka rozgorzała jeszcze namiętnej: przeciwnikom nie chodziło tyle o równouprawnienie, ile o uprzywilejowanie odpowiadających ich upodobaniom typów szkół. Wyzwanie to musiało spowodować odwet. Związek nasz liczył zaraz w pierwszym roku swego powstania (1904) ponad 700 członków. Na jego czele stanął D. Scholz. Obecnie liczba członków wynosi 2200, a składa się z ludzi, należących do różnych sfer obywatelskich stolicy i naszej prowincji: znaleźć tu można przemysłowców i inżynierów, generalicję i przedstawicieli władz państwowych. Do zarządu należą między innymi generał v. Haeften oraz dyrektor kolei państwowej, Dr. Hammer. Do Związku przystępują chętnie rodzice uczniów i uczenic: tę cichą propagandę pochwalamy tem więcej, że głośnej propagandy bynajmniej nie prowadzimy. Rokrocznie odbywa się uroczyste zgromadzenie, którego centralnym punktem jest odczyt. Ma on stale charakter bynajmniej nie exoteryczny, lecz przeciwnie popularnonaukowy w najlepszem tego słowa znaczeniu. Wspomnę tu o kilku zagadnieniach, poruszanych we wspomnianych wykładach. Na pierwszy plan wybija się nazwisko Gustawa Roethego: z dumą patrzy Związek na te czasy, każdy mógł go nazwać swoim; on, prawdziwy Niemiec i zarazem Filhellen z przekonania, który niestrudzenie walczył i występował w obronie gimnazjum humanistycznego, wskazywał już samym wyborem tematu na to, że dla niego wartości starożytne i ojczyste stanowią jednolitą i niepodzielną całość. Temat ten brzmiał: *Wykształcenie narodowe i humanistyczne.* W podobnym duchu przemawiał wówczas także Walter Simons, mówiąc *O starożytności i niemieckiej wspólności narodowej.* Z innych wykładów wspomnieć należy: wykład Riehla *Humanistyczne cele w nauczaniu matematyki i przyrody*; Harnacka *Konieczność utrzymania dawnego gimnazjum w obecnym czasie*, Kippa *Humanizm a wiedza prawnicza*; Sprangera *Humanizm a psychologja młodzieży.* Odczyt generała von Seeckt *O starożytnych wodzach* wzbudził takie zainteresowanie, że setki ludzi musiały odejść z niczem, nie znajdując miejsca w szczelnie zapełnionej sali. — Oprócz wymienionych odczytów odbywają się od kilku lat recytacje. Artyści tej miary jak Wüllner, Fürschmann i Drach recytowali wybrane fragmenty *Iliady*, Sophoklesa i *Uczty* platońskiej i wygłaszali klasyczne poezje Schillera i Goethego. Pięknym przykładem tego rodzaju duchowej biesiady stanowiła recytacja *Agamemnona* Aischylosa w przekładzie Wilamowitza, poprzedzona odegraniem organowej kompozycji Bacha; udział w recytacji brali — oprócz pań z towarzystwa i studentów — także znakomici artyści, jak Edward von Winterstein.

W ten sposób łączy się nauka i sztuka, by utrzymać iskrę prometejską nawet pod tym popiołem, który ją chce chwilowo stłumić. Świat starożytny przestał istnieć jako państwo, ale żyje jako twórca piękna i wielkości. Te genjusze stają w walce po naszej stronie; wierzymy w nie, bo one to pobłogosławiły naszą ojczyznę, gdy była silna; one również pomagają jej trwale w chwilach niedoli i nie pozwalają

pogrążyć się w bezdusznej materji, to jest w nicości. Cześć dla starożytności jest zarazem palladium, chroniącem przed jednostronnością, bo duch helleński obejmował kosmos, element boski i ziemski w objawieniu i rzeczywistem zjawisku. Dlatego to młodzież, kształcona w gimnazjach humanistycznych posiadać będzie zrozumienie dla wszystkiego, co wielkie, piękne, co godne podziwu, a więc także dla nauk przyrodniczych, matematyki i języków nowoczesnych, a przedewszystkiem dla naszego starego, bogatego i helleńskiemu pokrewnego języka. Przez świadome porównanie wyrabia się sąd o wartości własnego dobra. Wniknięcie w budowę języka narodu o wysokiej kulturze duchowej rozwija nieprawdopodobną wprost rozpiętość możliwości rozumienia problemów we wszystkich dziedzinach życia duchowego. Obok tego pierwiastka intellektualnego odgrywa rolę pierwiastek estetyczny i etyczny. Młodzieniec i mężczyzna, dziewczyna czy kobieta, w których uszach dźwięczały, a w duszę wciskały się harmonja, jasność, siła i bezpośredniość mowy greckiej — wiersze Iliady i pieśni chóralne tragedji, słowa Diotimy i prolog czwartej ewangelji — nie mogą być nigdy w tem życiu zupełnie nieszczęśliwi.

Józef Bronisław de Bogyar Hassny

Nieubłagana śmierć przerwała dnia 12 VIII 1929 r. żywot jednemu z szeregu pracowników na niwie filologicznej. Hassny ur. się w Borszczowie (we wschodniej Małopolsce) w r. 1876. Po ukończeniu nauki w IV-tem gimnazjum we Lwowie, wstąpił na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie studjował z wielkiem zamiłowaniem filologję klasyczną. Zawód swój pedagogiczny rozpoczął w r. 1901 w gimnazjum w Drohobyczu. Następnie jakiś czas przebywał we Lwowie, w Tarnopolu, w Brzeżanach a potem we Wągrowcu (Wielkopolska), aż wreszcie w r. 1922 przybył do Leszna, na której to placówce pozostawał aż do śmierci. Tu zaskarbił sobie w ciągu kilku lat pracy wielką sympatję i miłość swych uczniów jako dobry pedagog oraz przyjaciel młodzieży i czuły jej ojciec, wśród kolegów zaś swych zasłużył na bezgraniczny szacunek i poważanie oraz na to, o co najtrudniej w życiu, tj. na prawdziwą przyjaźń całego grona oraz całego obywatelstwa lesznieńskiego. Niezmordowany na polu zawodowem, brał prof. Hassny czynny udział i w życiu publicznem. Nie



było sprawy, któraby go żywo nie obchodziła, gdyż był człowiekiem jednym z tych, u których dobro publiczne i dobro szkoły zajmowało najgłówniejsze miejsce w życiu. Jako mąż i ojciec był również przykładem i wzorem wprost w życiu rodzinnem. Do ostatniej chwili, nim go niemoc złożyła na łoże boleści i cierpień, sprawował sumiennie i gorliwie swe obowiązki, wypełniając je bez zarzutu. Jako zamiłowany filolog-klasyk krzewił wśród swych wychowanków przedziwny kult dla filologji i świata starożytnego, ceniąc wielkie walory tej kultury.

Z wybuchem wojny — jako oficer zaborczej armji austrjackiej — idzie na front. Wzięty do niewoli rosyjskiej już w r. 1914, pozostaje tam do r. 1918. Trudy przebyte tam odbiły się deprymująco na jego zdrowiu. Po powrocie bierze jednak mimo to czynny udział w obronie Lwowa, za co otrzymuje zaszczytne odznaczenie „Orlęta“ i „Krzyż zasługi“. Przez całe życie, jak mógł, pracował dla ojczyzny, żywiąc niezłomną nadzieję w Jej odrodzenie, czego się wreszcie doczekał. W Lesznie (Wielkopolska), w odrodzonej już Polsce, wytrwale i owocnie pracował w Związku Obrony Kresów Zachodnich, w T. N. S. W. i w wielu innych instytucjach społecznych. Od r. 1927 powalony nieuleczalną chorobą nie opuszczał łoża, aż wreszcie dnia 12 sierpnia 1929 r. odszedł z tego świata. Szkoła i świat pedagogiczny, jak również i filologja, straciły w nim niepośledniego pracownika, kolegę i filologa, który z zamiłowaniem, zawodowo, krzewił tę wiedzę wśród młodzieży. Pogrzeb odbył się w Lesznie dnia 14 VIII 1929 r. Tłumy publiczności oraz całe zastępy uczniów odprowadziły go na miejsce wiecznego spoczynku. Koledzy — pragnąc uczcić jego imię — stworzyli w Lesznie, w gimn. im. Komenjusza, fundację dla jednego ucznia ubogiego, jako zasiłek im. prof. Józ. Hassnego. Fundacja ta umożliwić ma rokrocznie wyjazd jednego ucznia na wakacje do jakiegoś zdrojowiska. B. K.

Friedrich von Duhn. Ze śmiercią F. Duhna zeszedł ze świata poważny archeolog, jeden z najwybitniejszych profesorów uniwersytetu heidelberskiego. Życie jego było pasmem prac i mozolnych badań aż do ostatnich lat. Fryderyk von Duhn pochodził z rodziny prawniczej i urodził się w pn. Niemczech, w Lübeck, w roku 1851. Studja ukończył w Bonn, a następnie, by poznać pomniki sztuki starożytnej, odbył podróż do Grecji, Italji i na Sycylję, gdzie zetknął się z żywą starożytnością. Od tego czasu stale odwiedzał kraje południa, gdyż stanowiły one jego właściwą wewnętrzną ojczyznę. Jego karjera uniwersytecka rozpoczęła się wielkim skokiem: już po roku — w 1880 — zostaje młody prywatny docent z Getyngi powołany na zwyczajnego profesora uniwersytetu heidelberskiego. Tam też pozostał aż do śmierci, tam zbudował instytut archeologiczny, tam opracowywał materjał naukowy, którego mu dostarczyły częste podróże na południe. W tem pełnem życia, południowo-niemieckiem mieście pozostał typowym przedstawicielem północnych Niemiec, ze swą smukłą wyniosłą postacią, pewną cierpkością w usposobieniu, poza którą ukrywała się ujmująca uprzejmość, i ze swym poważnym, często suchym i rzeczowo-filologicznym sposobem wykładania, za którym krył się zapał dla świata grecko-rzymskiego. Był on archeologiem starego typu, przejętym poczuciem wysokiej odpowiedzialności za własne prace, które kazały uznać w nim jednego z najwybitniejszych znawców starożytnych ruin Italji. Ulubionemi jego miastami były przedewszystkiem Rzym i Pompei, w których znał niemal każdy kamień i które próbował wskrzesić do życia w swych wzorowych i sumiennych pracach. Tak powstały jego główne dzieła: *Antike Bildwerke in Rom*, *Die griechischen Tempel in Pompeji*, *Pompeji — eine hellenistische Stadt in Italien*, *Italienische Gräberkunde*. Zwłaszcza we Włoszech uchodził Duhn za jednego z najwybitniejszych archeologów, gdyż należał do pierwszych uczonych, którym zawdzięczamy rzeczowe i gruntowne zbadanie starożytnych miast, takich jak Pompei. Wielostronności jego wiedzy dowodzą najlepiej liczne rozprawy z dziedzin, graniczących z archeologją, jak numismatyka, topografja, epigrafika i historja religji.

Wycieczka do Włoch. Członkowie Seminarjum Filologji Klasycznej U. S. B. w Wilnie zamierzają za inicjatywą prof. dr. Jana Oki oraz w myśl postulatów, wysuniętych przez Zjazd filologów klasycznych w Poznaniu w 1929 r., odbyć wycieczkę naukową do Włoch w czasie od 12 IV—4 V 1930 r. z następującym programem: 12 IV wyjazd z Wilna 15 IV Wenecja, 16—18 IV Florencja, 19—26 IV Rzym (w tem wycieczki do Tivoli i Ostji), 27—30 IV Neapol, Pompei, Capri, 1 V Werona, 4 V rano przyjazd do Wilna. Wycieczkę oprowadzać po Włoszech i opiekować się nią będzie prof. dr. J. Oko, który przebywa obecnie na urlopie naukowym w Rzymie. Czynione są starania, by do wycieczki Sem. Fil. Klas. przyłączyli się nauczyciele języków klasycznych okręgu szkolnego wileńskiego. Po wszelkie informacje można zwracać się: Wilno, ulica Zamkowa 11, Sem. Fil. Klasycznej, asystent J. Rybicki.

Koło Warszawskie PTF. Dnia 22 listopada 1929 r. odbyło się Walne Zebranie Koła Warszawskiego Polskiego T-wa Filologicznego, na którem obrano nowy Zarząd w składzie następującym: Prezes: prof. dr. Tadeusz Zieliński, wiceprezes: instruktor minist. dr. Stanisław Seliga, sekretarz: dr. Lidja Winniczukówna, skarbnik: dr. Piotr Jędrasik, bibljotekarz: dr. Aleksandra Domaniewska, członkowie Zarządu: pp. wizytator Stefan Cybulski, prof. Zofja Baryszowa, dyrektor dr. Eugenjusz Mańkowski, docent dr. Aleksander Turyn. — Zarząd dokłada starań, by ożywić działalność Koła oraz zainteresować jak najszerszy ogół sprawami kultury antyku. Środkami do tego będą częste zebrania naukowe z referatami i odczytami poważnych uczonych i pedagogów oraz umożliwienie członkom Koła korzystania z bibljoteki.

Sekcja Filologiczna Koła TNSW w Rzeszowie powstała 18 marca 1928 z liczbą członków 10 pod przewodnictwem kol. Stan. Szeliskiego (sekretarz i skarbnik kol. Wład. Dubas). Obecnie liczy członków 12, od 27 I 1929 prezesem jest kol. Piekarczyk Stan., sekretarzem i skarbnikiem kol. Józ. Rączy. Członkowie opłacają składkę 1 zł miesięcznie. Sekcja prenumeruje *Philologische Wochenschrift* a od 1 I 1930 sześciu członków prenumeruje *Eos* i *Kwartalnik Klasyczny* (przedtem kilku; także *Filomatę*). Zebrań odbyła Sekcja w r. 1928 — 2, w r. 1929 — 5. Referaty wygłosili: kol. Dubas o podręczniku Bednarowskiego i Frączkiewicza do początków łaciny, kol. Szeliski o podręcznikach do nauki języków, kol. Rączy o celach nauczania filologji klasycznej, kol. Piekarczyk o metodycznem traktowaniu filologji, zwłaszcza czytania autorów, kol. Brach o filologji klasycznej w gimnazjum neoklasycznem; nadto kol. Rączy złożył sprawozdanie ze Zjazdu Filologów klasycznych krajów słowiańskich w Poznaniu.

Koło łódzkie PTF. Odczyt prof. A. Busego z dnia 15/XI 1929. Niektóre zagadnienia językoznawcze w związku z artykułem Kobierzyckiego: *Językoznawstwo na lekcjach jęz. greckiego* (*Kw. Kl.* III s. 16—31): I. Ogólna charakterystyka pracy Kobierzyckiego: z punktu widzenia metodyki i dydaktyki próba wypadła dodatnio; materjał ugrupowany został przejrzyście, przystępnie i poglądowo. Natomiast sama strona językoznawcza przedstawia się słabo. -- II. Wokalizm. Określenie terminu ‘zmiana fonetyczna’. — III. Digamma dźwięczne i bezdźwięczne: 1) digamma dźwięczne = etymologicznie i wymawianiowo czystej półsamogłosce bez szmeru; 2) *σϝός nigdy nie brzmiało jak polska grupa *swos*; 3) dzieje digamma bezdźwięcznego u Homera; 4) poezja deklamowana i śpiewana, 5) czynniki rozwoju digamma bezdźwięcznego w dialektach aspirujących i psylozujących: intensywność uwargowienia i stopień nastawienia welarnego tyłu językowego. — IV. Homerowe ὅς = σϝός błędnie utożsamia Kobierzycki z łac. *suus*: ὅς jest etymologicznym odpowiednikiem starosłowiańskiego *sŏs* > *sŭs*. — V. Etymologja rzeczownika αὐλός i jego pochodnych.

Komunikat Skarbnika Zarządu Głównego: W myśl § 19 nowego statutu PTF Skarbnicy Kół obowiązani są przesłać Zarządowi Głównemu co kwartału spis członków, którzy uiścili na ich ręce prenumeratę pism,

a Skarbnik Zarządu Głównego obowiązany jest listę tę ogłosić w jednem z pism Towarzystwa. Obecnie podaje się pierwszą listę wpłat dokonanych w czasie od 1 stycznia 1930 do 1 lutego:

Prenumeratę na Kwartalnik Klas. zapłacili: prof. K. Baran Nowy Sącz 15 zł, Dr. Baumgarten z Przemyślań 5 zł, Dr. Bujes z Brodów 5 zł, prof. J. Buła z Tarnopola 14 zł, prof. A. Czyżewski z Pszczyny 8 zł, prof. S. Dąbek z Tłumacza 14 zł, Dyrekcja gimn. w Bochni 16 zł, Dyrekcja państw. gimn. w Brodnicy 16 zł, Dyrekcja państw. gimn. w Brzesku 12 zł, Dyrekcja państw. gimn. żeńsk. w Grudziądzu 16 zł, Dyrekcja gimn. im. B. Osuchowskiego w Cieszynie 16 zł, Dyrekcja państw. gimn. im. Traugutta w Częstochowie 16 zł, Dyrekcja państw. gimn. w Drohobyczu 16 zł, Dyrekcja gimn. w Kolbuszowej 16 zł, Dyrekcja państw. gimn. im. kr. Kazimierza Jagiellończyka w Kołomyi 8 zł, Dyrekcja państw. gimn. w Rawie Ruskiej 14 zł, Dyrekcja gimn. państw. w Rogoźnie 14 zł, Dyrekcja państw. gimn. I w Samborze 14 zł, Dyrekcja gimn. w Śremie 16 zł, Dyrekcja państw. gimn. w Starogardzie 16 zł, Gebethner i Wolff w Krakowie 14 zł, Gimnazjum Lebenhafta i Dereczyńskiego w Białymstoku 16 zł, Gimn. państw. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej w Białymstoku 16 zł, Gimn. im. Jagiełły w Płocku 16 zł, prof. M. Gruszczyński w Środzie 16 zł, prof. Fr. Hajduk w Jaśle 20 zł, T. Jakubowska w Nowym Sączu 13 zł. 40 gr, Klasztor S. S. Urszulanek w Krakowie 13 zł 40 gr prof. A. Kłopotowski w Warszawie 14 zł, Dr. Komassa w Nowem mieście 14 zł, Księgarnia J. Zawadzkiego w Wilnie 12 zł, prof. Cz. Lejewski w Lublinie 16 zł, Dr. S. Lewinkopf w Warszawie 16 zł, prof. F. Lubaś w Białej 14 zł, prof. A. Mildwurm w Żółkwi 12 zł, prof. W. Moroń w Drohobyczu 16 zł, prof. K. Pająk w Krakowie 16 zł, prof. J. Palider w Cieszynie 8 zł, Państw. gimn. im. Kazimierza Wielkiego w Zduńskiej Woli 16 zł, Dr. St. Pilch od grona prof. gimn. IV we Lwowie 30 zł, prof. J. Plezia w Krakowie 14 zł, prof. Cz. Pliszka w Warszawie 30 zł, prof. F. Podobiński w Warszawie 16 zł, prof. W. Pułczyński w Nakle 16 zł, Pryw. gimn. żeń. im. M. Konopnickiej w Samborze 16 zł, prof. W. Przygodzki w Czortkowie 14 zł, Dr. H. Pyrzakowski w Płocku 16 zł, prof. A. Rotbaum w Lublinie 14 zł, Samopomoc przy gimn. T. Kościuszki w Gostyninie 8 zł, Sekcja Filol Koła T. N. S. W. Rzeszów 12 zł, Sem. filol. Klas. Wilno 14 zł, S. S. Urszulanki w Lublinie 16 zł, prof. A. Staszko w Bielsku 21 zł, Dr. E. Stein w Warszawie 14 zł, prof. T. Szeliski w Nowym Sączu 14 zł, prof. M. Świerzowicz w Sandomierzu 10 zl, Dr. Fr. Tyralik w Białymstoku 14 zł, prof. St. Umański w Stanisławowie 8 zł, prof. N. Wiszniewski w Krzemieńcu 16 zł, prof. M. Zadorożnyj w Kołomyi 8 zł, ks. E. Żukowski w Przemyślu 14 zł.

Prenumeratę na Eos zapłacili po 10 zł: prof. J. Buła w Tarnopolu, Dyr. gimn. państw. w Rawie Ruskiej, Dyr. gimn. w Rogoźnie, Dyr. gimn. państw. w Samborze, Klasztor S. S. Urszulanek w Krakowie, Dr. Komassa w Nowem mieście, prof. T. Kowalik w Jarocinie, prof. F. Lubaś w Białej, prof. J. Plezia w Krakowie, prof. W. Przygodzki w Czortkowie, prof. A. Rotbaum w Lublinie, Sem. fil. Klas. w Wilnie, prof. E. Stein w Warszawie, Dr. F. Tyralik w Białymstoku, ks. prof. E. Żukowski w Przemyślu; prof. J. Matysik w Gnieźnie 8 zł, prof. A. Staszko w Bielsku 15 zł.

Prenumeratę łączną na Kwartalnik Klas. i Eos zapłacili: prof. F. Chowaniec 20 zł, prof. R. Ganszyniec 24 zł, Gimn. państw. w Szamotułach 24 zł, prof. J. Jarosch w Stryju 24 zł, prof. M. Maćków od członków Koła Stanisławowskiego 121 zł, prof. A. Nowak od członków Koła Tarnopolskiego 32 zł, Państw. Centr. Biblj. Ped. w Łodzi 24 zł, Państw. Gimn. im. J. Kasprowicza w Inowrocławiu 24 zł, prof. M. Rozmarynowicz od członków Koła Krakowskiego 500 zł.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: R. GANSZYNIEC, LWÓW, ULICA POTOCKIEGO 20
TŁOCZONO W DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ — LWÓW — ULICA PIEKARSKA L. 3

NA OKŁADCE: TZW. ASPASIA

Uwidoczniony na okładce odlew gipsowy (wys. 1, 97 m) jest odbiciem zaginionego oryginału greckiego, zachowanego jedynie w licznych, lecz niekompletnych, kopjach rzymskich. Postać kobieca, spowita w całości w ciężki himation, który tylko nad stopami w sandałach odsłania koniec chitonu, stoi, wyciągając z pod płaszcza dłoń lewą ku przodowi. Niestety w żadnej z replik nie zachowała się ręka lewa, więc uzupełnienie tego szczegółu kwiatem polega wyłącznie na domysłach badaczy. Z pod nasuniętego w kształcie kapuzy himationu wysuwają się na czoło stylizowane pukle włosów o symetrycznym układzie na obu skroniach. Jest to czysto matematyczna konstrukcja oblicza, której surowość sprawić może wrażenie tępoty. Podobnie szerokie płaszczyzny i proste linje fałdów płaszcza nie oddają miękkości materjału. To nie przedstawienie stroju rzeczywistego, lecz jego czysta idea. Koncepcja tego posągu jest wyrazem umysłowości artystycznej szkół peloponeskich, co nie przesądza jednak miejsca powstania oryginału. Charakter stylowy pomnika odpowiada przejawom greckiej produkcji plastycznej z połowy V wieku prz. Chr. Posąg nasz nie ma nic wspólnego z żoną Peryklesa — nazwa 'Aspasia' posiada wyłącznie charakter konwencjonalny. Zabytek może być uważany za przedstawienie Aphrodity, która, łącznie z Erosem, stanowiła w kompozycji oryginalnej grupę statuaryczną. K. M.

Programem Kwartalnika Klasycznego objęta jest metodologja i dydaktyka nauk filologicznych, przegląd badań, bibljografja i kronika ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Kwartalnik Klasyczny nie wzoruje się na organach zagranicznych. Zewnętrznie wyróżnia go wprowadzenie ilustracyj, co mają dotąd jedynie czasopisma, poświęcone archeologji i historji sztuki, wewnętrznie zespół informacyj naukowych na sposób *Bursians Berichte*, ale w formie dogodniejszej, z rozleglej, niż gdziekolwiek, uwzględnioną dydaktyką. Wszystko uczyniono, by filolog nasz znalazł w jednym organie to, czego dotąd musiał szukać po różnych czasopismach dla zorjentowania się w postępach nauki i metodzie nauczania.

Prenumerata roczna wynosi 16 zł. Cena pojedyńczego zeszytu 4·50 zł. (1929 III zesz. 4 - 6·50 zł).

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20,
prof. J. Szczepański, Lwów, ul. św. Zolfi 32 a.

Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Adres administracji: prof. Wł. Grużewski, Lwów, ul. Obertyńska 2.

Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO Warszawa 154.467.